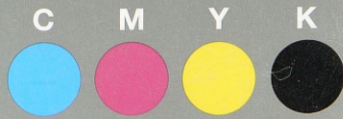
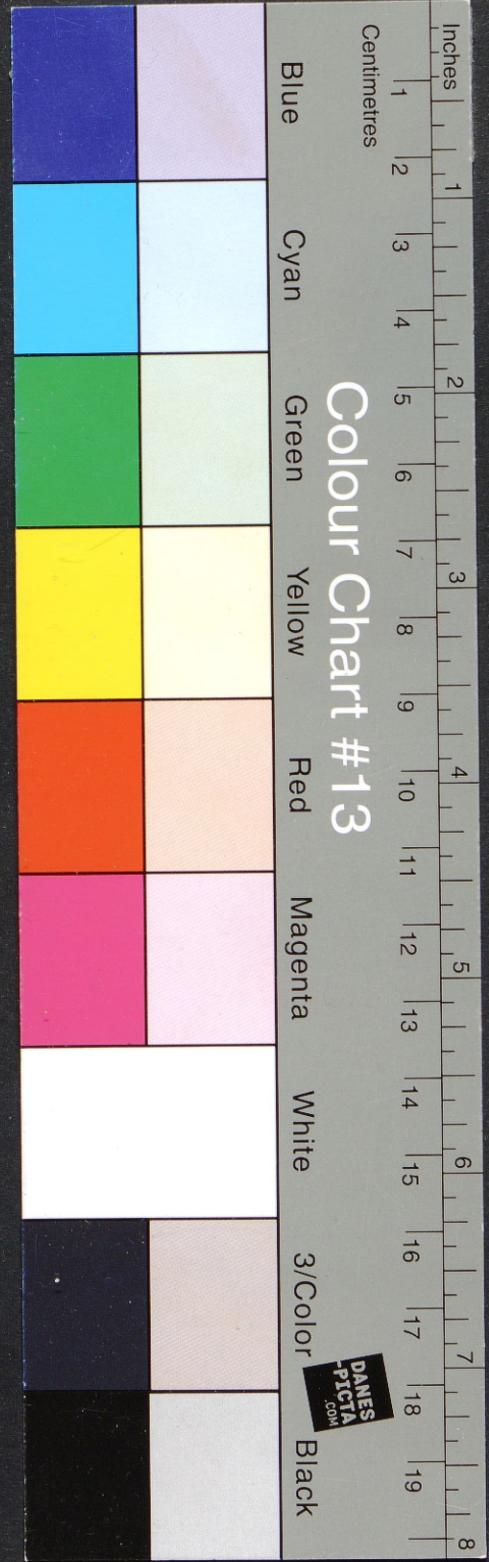
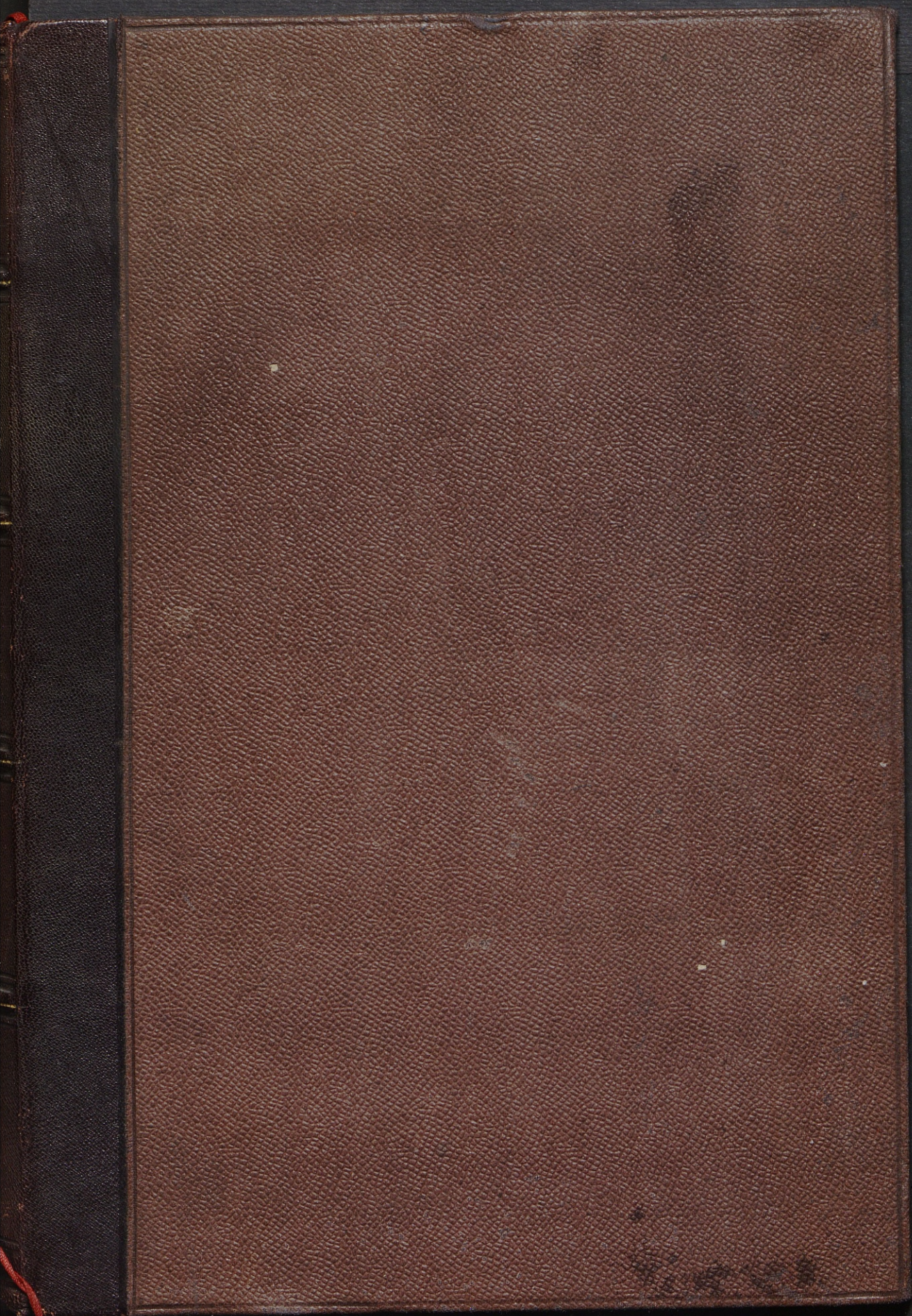


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



niekt
KA
zie

STEFAN KOMORNICKI.

POLSKA NA ZACHODZIE

w świetle cyfr i zdarzeń.

Komornicki
CZEŚĆ PIERWSZA.

Z A B O R Y

i

KOLONIZACYA NIEMIECKA

na ziemiach polskich

z szczególnem uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego

do roku 1848.

Feliks Kamieński



WE LWOWIE.

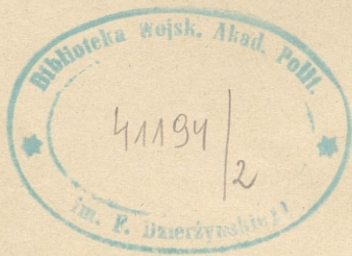
NAKŁADEM REDAKCYI „EKONOMISTY POLSKIEGO“.

Czcionkami Drukarni Ludowej.

1894.

93(438)

OSOBNĄ ODBITKĄ Z „EKONOMISTY POLSKIEGO“.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Przedmowa	I
Rozdział I.: Słowiańszczyzna północno-zachodnia do r. 1000, jej obszar i ludność dzisiejsza	5
Wstępne uwagi dotyczące Słowiańszczyzny północno-zachodniej na podstawie starej i nowej szkoły historycznej. Wyznaczenie granic. Obliczenie obszaru zajętego przez Niemców do końca X. wieku: 1) Kraj Serbów-Łużyczan. Początkowe podboje. Margrabia Gero. Łużyce, ich obszar i ludność dzisiejsza na podstawie narodowości. 2) Kraj Hawłów i Lutyków. Opór Słowian. Albrecht Niedźwiedź i jego system kolonizacyjny. 3) Kraj Obotrytów i Wagrów. Henryk Lew i ziemienie ksiąząt obotryckich. Ogólny obszar zabranej ziemi i stosunek jego do dawnego Cesarstwa. Ludność słowiańska na tym obszarze dzisiaj. Krótka charakterystyka całego okresu.	
Rozdział II.: Okres I. Chrześcijaństwa do roku 1466.	38
Bolesław Chrobry. Granice i obszar Polski w r. 1000. Ludność ówczesna a dzisiejsza pod względem narodowości. Utrata i kolonizacja na Śląsku. Zakon krzyżowy. Zkolonizowanie Prus wschodnich, zachodnich i Pomorza. Kolonizacja wewnętrzna: klasztory, miasta, osadnictwo po wsiach na prawie niemieckiem. Rzut oka na okres I.	
Rozdział III.: Obliczenia strat z I-go okresu	67
Trzy kategorie ubytków z tego okresu. Polska przed rokiem 1340. Wzrost potęgi Zakonu. Prusy królewskie i książęce. Obliczenie: straty politycznej, straty narodowościowej. Terytorium przewagi niemieckiej i polskiej. Górny Śląsk pod względem narodowym. Ogólne obliczenia i uwagi.	
Rozdział IV.: Okres II. Reformacji	86
Ruch husycki. Asymilacja Prus królewskich. Spolszczenie się osad niemieckich wewnątrz kraju. Kolonizacja Rusi. Początki reformacji. Polska w czasie wojny 30-letniej. Napływy niemieckie po wojnie. Oderwanie się Prus książęcych. Wielki okres kolonizacyjny elektorów. Armia Fryderyka W. i branka wielkopolska. Upadek Polski.	
Rozdział V.: Obliczenie strat II. okresu i rozbiorowych	115
Strata polityczna. Starostwo drahimskie. Strata narodowościowa. Uzasadnienie granic terytorium narodowościowego. Terytoria przewagi niemieckiej i polskiej w W. Ks. Poznańskim i w Prusach zachodnich. Porównanie obu prowincyi. Powiaty Lęborg i Bytow. Rezultaty całego okresu.	

Rozdział VI.: Ogólne zestawienie strat ze wszystkich okresów 139

Ogólna strata polityczna i narodowościowa. Ogólne terytorium przewagi niemieckiej i słowiańskiej. Różnice udziałów w obszarze i w ludności przy poszczególnych okresach. Charakterystyczne cechy składów terytorjalnych. Kierunki prądów kolonizacyjnych i złączenie się wschodniego ogniska niemieckiego z zachodniem. Dzisiejszy stan i warstwy ludności polskiej potrzebujące najtroskliwszej opieki narodowej.

Rozdział VII.: Okres Porozbiorowy 157

a) Od I. rozbioru Polski do Kongresu Wiedeńskiego.
(od 1772 do 1815).

Stanowisko Wielkopolski w dziejach Rzeczypospolitej. Udział Prus przy I. rozbiorze. Pobrzeże nad Notecią (*Netzedistrikt*). Kolonizacja jego i obliczenia ludnościowe. Udział Prus przy II. i III. rozbiorze. Prusy południowe i nowo-wschodnie. System germanizacyjny Frydryka III. w nowych prowincjach. Pierwsze wyłączenie polskiej ziemi. Kolonizacja i obliczenia ludnościowe w granicach dzisiejszej rej. poznańskiej. Księstwo Warszawskie. Ogólne rezultaty początkowych lat czterdziestu. Rzut oka na stuletni okres ubytku ziemi polskiej w W. Ks. Poznańskim.

Rozdział VIII.: Okres Porozbiorowy 191

b) Od Kongresu Wiedeńskiego do rewolucji z r. 1848.
(1815—1849).

Prusy po wojnach napoleońskich. Zasady kongresu względem krajów polskich. W. Ks. Poznańskie. Obliczenia ludnościowe i narodowościowe w Księstwie po r. 1815. Proklamacje królewskie. Pierwsze lata rządów pruskich. Powolna zmiana systemu. Sejm posulatowy. Rewolucja w r. 1831. Rządy Flottwella. Wyrugowanie języka i wyłączenie polskiej ziemi. Regulamin administracyjny. Sejm z r. 1834. Biurokracja niemiecka, regulacja stosunków włościańskich i kolonizacja. Antagonizm narodowy.

Rozdział IX.: Ruch ludności w W. Ks. Poznańskim w latach 1815—1849 234

Wstępne uwagi dotyczące naszych obliczeń. Przyrost ogólny, naturalny i przewyżka napływowa. Obliczenia Bergmanna. Udział poszczególnych wyznań w przewyżce napływowej. Okres ubytku ludności żydowskiej z Księstwa. Katolicy i ewangelicy w ruchu napływowym. Ludność miejska i wiejska. Ostateczne obliczenia. a) Zyski i straty w udziałach poszczególnych wyznań. b) Zyski i straty w udziałach poszczególnych narodowości. Zakończenie.

D O D A T E K.

Ludność polska w Prusach zachodnich. (Przyczynek do obliczeń narodowościowych) (ad Rozdz. V.) 285

Kilka uwag krytycznych nad spisem narodowościowym w Kr. Pruskim w r. 1890 333

„Czyście to nie wy podbili ziemię Słowian i nie kupili ją krwią braci i ojców waszych? Bądźcież więc pierwsi, przesiedlajcie się do ziemi pożądanej, zamieszkać ją, używajcie jej rozkoszy, wam bowiem należy się to, co w niej jest najlepszego, bo wy ją wyrwaliście z rąk nieprzyjaciół”. Powiedział Adolf do Holzatów i Sturmarów po podbiciu Wagrii.

II e l m ó l d. „Kronika sławiańska” z XII w.

Praagniemy parę cyfr dorzucić do dziejów W. Ks. Poznańskiego i odnośnie do jego dzisiejszej doby.

Ciekawe koleje przechodziła ta ziemia od samego początku. Nie bogatą będąc, ani ludną, ani wielką, a ująć sobie potrafiła potężnego sąsiada, który od wieków na wdzięki jej łakomy, zapragnął ją posiadać w dziedzictwo — i dzisiaj rzeczywiście posiada. Były czasy, że groził jej wojną, że prosił o gościnność, że błagał o pokój; aż wreszcie i te nastąpiły, w których co tylko zapragnie od tej ziemi — wprost żąda!

Ale pod tym względem nie sama ona jedna doświadcza takiego losu. Jest dziwną przez anormalność całego politycznego jej życia. Bo wyobraźmy sobie ziemię, która w początkowym okresie stała się rdzeniem narodu i państwa; wtenczas, gdy Szląsk i Pomorze należały jeszcze do Polski, posiadała wszelkie warunki dalszego rozwoju; a pomimo to, prócz tych paru wielkich, pół-mitycznych postaci, do dziejów naszych nie wniosła nic więcej, przez długi ciąg politycznego życia narodu, prawie że już żadnej nie odegrała roli.

O Wielkopolskę zapytane dziecko, powie nam: najprzód o Lechu, jak tam przybył i gniazdo białych orłów znalazł, potem o Piaście kołodziejcu, o św. Wojciechu biskupie... A dalej już nic więcej nie wie, chyba tylko przypomni sobie jeszcze ten szczegół, jak tamtędy ciągnął Radziejowski ze Szwedami na Polskę, że ludzie inną wiarę tam wnieśli, aż wreszcie i to, co mu się w ostatnich czasach obiło o uszy, że Niemcy stamtąd wyganiają naszych.

To każdego musiało zastanowić. Więc rzuciliśmy sobie pytanie, jaki to robak był, co ten organizm potrafił tak toczyć od samego początku, że zbolewały i gryziony przezeń, nie miał nawet dość siły po temu, aby wydobyć ze siebie głos skargi, któryby potrafił zawczasu zwrócić uwagę społeczeństwa i baczne oko narodu w tę stronę.

Nastała ta chwila dziś dopiero. Być może, że potężny kanclerz państwa niemieckiego, wysyłając Polaków w daleką drogę, nie je-

dnego samocheąc z niej zawrócił, że wykazując potęgę państwową na uległości starców i tłumie biednych ludzi, mimowoli wzbudzić potrafił ufność społeczeństwa polskiego we własne siły, drzemiące dotąd. W każdym razie znaczący ten objaw, od niewielu dopiero lat dostrzedz się daje, że losami tej dzielnicy troszczyć się zaczyna co raz szersze koło naszego społeczeństwa, że w niej samej budzi się coraz czerstwiejsza energia życiowa, powstaje skrzętniejsza zaradność i wiele czynników samopomocy.

W tym stanie rzeczy obrachunek sił jest konieczny.

Przystąpiliśmy i my do tej pracy, rzucając garść cyfr, faktów i spostrzeżeń, z których bodaj cząstka, gdyby nie pozostała bez pożytku, nie żał nam będzie tego trudu, jakiego każda statystyczna praca wymaga, gdzie częstokroć jedna cyfra jest wynikiem długich dochodzeń i żmudnych obliczeń — zwłaszcza gdy nam chodzi o możliwą dokładność i pewność.

Z obszernego pola zagadnień, jakie nam nastroczają społeczne i ekonomiczne stosunki w pewnym kraju, wybraliśmy na razie trzy sprawy, które nam się wydawały, odnośnie do W. Ks. Poznańskiego, być najpilniejszymi. Są to: kolonizacya niemiecka, wychodźstwo ludu polskiego i obecny stan większej własności w tej dzielnicy.

W zaborach i kolonizacyi będziemy się starali miarowym krokiem policzyć te staje ziemi utraconej, lub zagrożonej przez nie, idąc w ślad za tym wielkim taborem obcych ludzi, co do naszej ziemi weszli. Zatrzymamy się zrazu nad Łabą, potem nad Odrą, aż postąpimy nad brzegi Warty i Wisły... Rozpatrzemy przytem stosunek tego kraju do całego państwa polskiego, pragnąc wysledzić, jaką one rolę odgrywały odnośnie do siebie. Czy pierwszemu z nich, patrząc na dzisiejszą jego spuściznę, przyznaćby należało tytuł marnotrawnego syna, czyli raczej dawnej Rzeczypospolitej, miano nietroskliwej matki?

Omawiając wychodźt w o, zobaczymy po raz pierwszy usamowolniony lud polski, jak występuje czynnie na widownię życia społecznego, sam sobie radząc i troszcząc się o jutro. W szczęśliwym znajdziemy się wówczas położeniu, gdy oprócz tej zwyczajki moralnych przymiotów, nie będziemy mogli de facto żadnych strat wykazać dla społeczeństwa polskiego tamże, ale owszem, w stosunku udziałowym obu narodowości, parę przemian towarzyszących temu ruchowi, a dla nas nad wyraz korzystnych.

Wreszcie we większej własności zliczymy ziemię, będącą do dziś dnia jeszcze w naszych rękach, a nie potrzebujemy chyba dodawać, że w tym wypadku boleśniejszą ręką przyszło nam dotykać się pióra, które od początku do końca musiało sumować strzaskane kolumny cyfr, aż nadto skurezonej ziemi.

Przedkładamy najprzód jako część I-szą naszej pracy „Zabory i Kolonizację niemiecką na ziemiach polskich, z szczególniejszem uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego do r. 1848“.

Wyczerpać całość przedmiotu nie czujemy się na siłach. Kolonizacja niemiecka u nas, jestto proces długowiekowy, działający prawie bez przerwy, występujący na szerokim pasie ziem polskich, może nie zawsze z jednakową siłą, ale nie mniej z tą dążnością posuwania się ciągle naprzód, do środka. Tempa postępów kolonizacyjnych odpowiadają pulsom tego organizmu państwowego, na jaki nas w danej epoce stać było. Ilekroć razy on tylko uderzył silniej, czy to skutkiem większego poczucia łączności państwowej, jakie powstawać zaczęło w chwili wzrastającej potęgi Zakonu; czy wtenczas, gdy ustrój społeczny u nas przybierać już zaczął pewną stalszą formę, lub skoro naród wytwarzać już zaczął większe bogactwa i w lepszym byciu materialnym utrwał swą niezależność; czy wreszcie nakoniec, skoro mowę swoją rodzinną podnieść potrafił do tych wyżyn, ażeby ona mogła stać się tutaj czynnikiem, przemawiającym całą skalą różnic i odrębności, i to wtenczas właśnie, skoro jej przyszło ogłaszać swojską, a nie niższą kulturę od tej, jaką obcy przynosili ze sobą — to w tych wypadkach powstawała naturalna granica nasza od zachodu, jakiej nam zawsze z tej strony zabrakło. Kolonizacja niemiecka przy takim założeniu przedstawi nam się już nie jako pojedynczy ustęp wyrwany z historii narodu polskiego, ale zawierać będzie w sobie dużo z niej treści...

Niejednokrotnie przyjdzie nam zatem, zwłaszcza w okresach przedrozbiorowych, nadać pracy naszej tło więcej historyczne jak statystyczne. Czynimy to z konieczności, nie posiadamy bowiem dostatecznego materiału cyfrowego odnośnie do tych odległych epok, a nawet prawdopodobnie nie będziemy go nigdy posiadać, gdyż zapiski takie nie były w tych czasach prowadzone, ogólne zaś cyfry, z jakimi się częstokroć tu i owdzie spotkać można, są po większej części obliczeniami, osiągniętymi na podstawie przybliżonych kalkulacyj.

Pomimo to jednak, chociaż przedrozbiorową kolonizację przedstawimy w szkicu historyczno-statystycznym, nie mamy pretensyi do pisania ściśle naukowej pracy historycznej. Badań nowych, źródłowych historycznych, nie podejmujemy. Fakty tylko znane i przez naszych i obcych historyków dostatecznie stwierdzone, skrzętnie notujemy, ustawiając je w jedne kolumny, które niejednokrotnie zastąpić nam muszą brak cyfr odpowiednich. To samo tu czynić będziemy z faktami przez historyków zbadanymi, jak statystyk to czyni z cyframi spisu ludności, zebranymi przez kogo innego. Że zaś każda statystyczna praca z powodu suchości przedmiotu i nagromadzenia

częstokroć samych cyfr, jest mniej przystępną dla szerszego grona czytelników, przeto oddając naszą pracę w te ręce, staraliśmy się ująć ją w przystępniejszą formę, aby nie była li tylko słownikiem zdarzeń, ale, aby posiadając zarazem pewną obrazowość, zdolną była wzbudzić w czytelniku większe zainteresowanie do samego przedmiotu. Zważyliśmy tylko na jedno, aby przy tem literackiem opracowaniu nie ucierpiała prawda historyczna.

W okresie porozbiorowym oprzemy się wprost na notowaniach urzędowej statystyki pruskiej, z wyjątkiem obliczeń narodowościowych, co do których będziemy musieli przeprowadzić i własne obliczenia, gdyż tamte są wprost niewiarogodne. Poprzednio jednak zestawimy bilans emigracyjny z ostatnich lat czterdziestu.

Kończąc, dodamy to jeszcze, że do pracy statystycznej nad W. Ks. Poznańskiem zabraliśmy się z tem przykrem przeświadczeniem, że od początku do końca przyjdzie nam tutaj mieć do czynienia: tylko z tą rdzą, co szczybiła miecze w historycznej dobie, martwołą, co zatracąca charaktery, lekkomyślnością, wypuszczającą z rąk swoich ziemię; że mówi nam przyjdzie tylko o skażeniu mowy, wynarodowieniu ognisk polskich, o tryumfie brutalnej siły państwowej; bo nie przypuszczaliśmy wówczas do tego stopnia, że są inne siły niespożyte i niezwalczone, które w najkrytyczniejszych chwilach staną po naszej stronie. Nie przypuszczaliśmy wówczas, żeby na ustanie komisji kolonizacyjnej z r. 1886, mogło coś więcej wpłynąć, jak tylko ślepa nienawiść rasowa, nie szukająca nigdy w dążeniach swoich nawet cienia upozorowania, ale idąca tylko z hasłem *sic volo, sic jubeo*, a przyszliśmy do przekonania, że twórcą komisji kolonizacyjnej nie obce musiały już być wyniki spisu ludności z r. 1885 i małeńki znaczek *minus* przy Niemcach ewangelikach w rejencji bydgoskiej. Polonizacją nazwano wówczas nasz większy przyrost naturalny, mniejszą emigrację, czarny chleb najemników i poczucie narodowe, występujące w miarę ustaw wyjątkowych coraz to silniej. Wobec tego państwo nie poskąpiło kilkudziesięciu milionów na sprowadzenie siedmiuset kolonistów do Księstwa.

Zamknęliśmy obliczenia nasze pokrzepieni, chociażby tem jednym głębokim przeświadczeniem, że losy sprawy narodowej, w pruskich dzielnicach bynajmniej nie są stracone, że żyje w nich naród polski z górą trzymilionowy, dla którego warto pracować, że nie żal trudów — skoro siły rosną!

Lwów, marzec 1893.

Hutor.

CZEŚĆ PIERWSZA.

ZABORY I KOLONIZACYA NIEMIECKA

na ziemiach polskich

z szczególnem uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego do r. 1848

w historyczno-statystycznym zarysie.

ROZDZIAŁ I.

Słowiańszczyzna północno-zachodnia do roku 1900, jej obszar i ludność dzisiejsza.

Wstępne uwagi dotyczące Słowiańszczyzny północno-zachodniej na podstawie starej i nowej szkoły historycznej. Wyznaczenie granic. Obliczenie obszaru zajętego przez Niemców do końca X. wieku: 1) Kraj Serbów-Łużyczan. Początkowe podboje. Margrabia Gero. Łużyce, ich obszar i ludność dzisiejsza na podstawie narodowości. 2) Kraj Hawłów i Lutyków. Opór Słowian. Albrecht Niedzwiedz i jego system kolonizacyjny. 3) Kraj Obotrytów i Wagrów. Henryk Lew i zniemczenie książąt obotryckich. Ogólny obszar zabranej ziemi i stosunek jego do dawnego Cesarstwa. Ludność słowiańska na tym obszarze dzisiaj. Krótka charakterystyka całego okresu.

Zaczynamy notować postępy zaborów i kolonizacji niemieckiej na historycznych ziemiach polskich, mniej więcej z r. 1000, to znaczy wtenczas, gdy Odra od ujścia Kwisy do niej pod Krosnem, aż po morze Bałtyckie, w dole zaś bieg rzeki Kwisy wzdłuż Żłych pól, stanowiły naturalną, polityczną granicę między państwem Bolesławowem a Cesarstwem niemieckiem; granicę — która nie zadługo miała się stać już i etnograficzną, po zupełnem wyniszczeniu Zaodrzańskich Słowian. W jednym tylko miejscu, a mianowicie przy ujściu Warty do Odry, przekraczało wówczas państwo Chrobrego lewy brzeg Odry, docierając do Sprawy (Sprei). Temu skrawkowi Zaodrzańskiej Polski odpowiada dzisiejszy powiat Lubusza (Lebus) w rej. frankfurckiej. Niemniej, u ujścia Odry do morza, sam okręg miasta Szczecina należał do Polski.

Przecież wiek Bolesława, tak ważny dla narodu polskiego, że od niego zaczynamy liczyć erę ubytków kolonizacyjnych na ziemi na-

szej, nie schodzi się bynajmniej z tą erą, jakąby przyjąć należało dla całej północno-zachodniej Słowiańszczyzny. Do tego czasu bowiem wyginęło już wiele plemion słowiańskich żyjących na zachód od Polan, Pomorzan i Szlązaków. Cały szmat ziemi między Odrą i Łabą i po za Łabą do Soły (Sali), a prawdopodobnie jeszcze głębiej położony, przeszedł już w niemieckie ręce. Te ludy słowiańskie miały o wiele wcześniejszą epokę walki, upadki i zagłady. Datuje się ona prawie od VII. wieku, aż kulminacyjnego punktu dobiega za panowania Karola W., a zwłaszcza Henryka Ptasznika i przypada na czas zakładania Marchii północno-wschodnich.

Losy tych pokoleń słowiańskich żywo nas obchodzą, nie dla tego, ażebyśmy do obszarów przez nie zajmowanych, dzisiaj pretensje wywodzić chcieli, gdyż byłoby to zbyt zadawnionem prawem w obec ubiegłych dziesięciu stuleci i coraz to nowszych ubytków; ale dla tego, że plemiona te objęte jedną zbiorową nazwą Wenedów (Wenedów) Winulów, albo przez Szafarzyka, Połabian. najbardziej były spokrewnionemi z plemionami słowiańskimi, co tuż obok nich w sąsiedztwie za Odrą żyły¹⁾. Wenedzi byli przez parę wieków ochronnym wałem od zachodu dla dalszej rzeszy słowiańskiej, a zwłaszcza dla Polan.

Polska od samego początku, miała w tem wszystkim, co się na zachód od niej działo, nie tylko przykład i naukę, ale niemniej czas i możność zawczasie przygotować się do energiczniejszego odporu ludów germańskich, zanim te przybliżyły się w wieku X. do brzegów Odry. Ślady tych reform społecznych i państwowych rzeczywiście napotykaemy w tym czasie. Pod tarczą starych Wenedów, kształtowało się, organizowało i rosło państwo lechickie, a jego następne dzieje są tylko dalszym ciągiem tego krwawego dramatu, jaki się rozegrał w początkowej dobie między Odrą i Łabą, jednakże w owiele bardziej przyspieszonym tempie.

Zbyt wiele zatem zawdzięczamy tym ludom, zbyt silny, aczkolwiek pośredni tylko wpływ wywarły one na początkowe losy Polski, ażebyśmy mówiąc o zaborach niemieckich, pominać je mogli zupełnem milczeniem. Słowiańszczyźnie północno-zachodniej poświęcimy

¹⁾ Niektórzy nasi autorowie dopatrują się nawet tak bliskiego pokrewieństwa między Słowianami przed i za Odrą, że obejmują ich jedną zbiorową nazwą Lechitów załabskich i zaodrzańskich. Pokrewieństwo to występuje zwłaszcza w budowie języka i zachowaniu dźwięków nosowych, wspólnych północnym plemionom słowiańskim, a których Czesi i Morawianie nie zosiadali. Wymawianie samogłosek *a* jak *o*, spółgłosek *sz*, *cz* i t. d. wskazywałaby na pokrewieństwo zaodrzańskich Słowian z Mazurami. Wręcz do odmiennych wniosków przychodzi Stefan Ramułt w najnowszej swej pracy: „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego“ (Kraków 1893).

ten wstępny rozdział, zliczając przynajmniej wielkość obszaru tej ziemi zajętej pierwotnie przez Słowian, a dziś zamieszkałej prawie wyłącznie przez żywoł niemiecki.

Tem łatwiej nam przyjdzie do zaborów niemieckich wliczyć i te ziemie sławiańskie, gdyż na podstawie nowszych badań historycznych, prawdopodobnie one nigdy, nawet przed gminoruchami, nie były zamieszkałe przez szczepek germański. Wyniki badań historycznych w Niemczech: Obermüllera, Grimma, znaszej strony Wojciechowskiego i w ostatnich czasach W. Bogusławskiego, badania nad budową czaszek Virchowa itd. zdaje się, że aż nadto dostatecznie zachwiały powagę starej klasycznej szkoły, opierającej się na nieomyślności autorów starożytnych i przyznającej Tacytowej Germanii nie tylko geograficzne, ale i narodowe pojęcie. Na podstawie nowszych badań odpadło już wiele ludów od starego pnia germańskiego, które jak okazało się, w mowie swej, w zwyczajach, w budowie czaszek, więcej zdradziły cech pokrewieństwa z plemionami czysto sławiańskimi, że tylko wymienimy Swewów, Wandalów ¹⁾ a nawet Longobardów — co do których już i większość niemieckich historyków powątpiewa, o ich germańskim pochodzeniu.

Obermüller przyjmując pierwszy pochód German do Europy w II. wieku przed Chr. w czasie kiedy to oni, wypartych ze swych siedzib, a bynajmniej nie germańskich Cymbrów i Teutonów pchnęli na Rzym, przyznaje jednocześnie pierwotność ludom celto-aryjskim, bardzo spokrewnionym z plemionami scytyjskimi za Wisłą, mieszkającym na całym obszarze ziemi, której później, za czasów wojen Cezara nad Renem, nadano zbiorową nazwę Germanii. Ale czyż w tej Germanii koniecznie wszystkie plemiona miałyby być pochodzenia germańskiego? Słusznie twierdzi Sieniawski, że łatwiejby przyszło przyznać dzisiejszej Austrii jednoplemiennosc, bo przynajmniej stanowi ona jedną polityczną całość, aniżeli ówczesnej Germanii bez związku państwowego, gdzie żyło mnóstwo najrozmaitszych plemion, które autorowie starożytni wymieniają, tak jak żyły za sobą po Wisłę. Tacyt wymienia tych plemion 60. Ptolemeusz sto kilkanaście.

Granica między starożytną Germanią a Sarmacją, którą miał tworzyć bieg Wisły, była sztuczną i niczem nie uzasadnioną, jak tylko niedostateczną świadomością autorów starożytnych o tych odległych krajach i ludach, a co na owe czasy wydaje się czemś bardzo naturalnem. Jeżeli kiedy, to w starożytności oddalenie wpływać mogło w znaczniejszej mierze na mniej lub więcej pewne wiadomości o środkowej i północnej Europie. Oznaczano pewne granice geograficzne,

¹⁾ W Bogusławski zalicza i Hermundów do Słowian.

zbliżone na podstawie oro- i hydrograficznych warunków, zamknięte w sobie większemi rzekami, czy pasmami górskimi i w tych granicach dopiero przyjmowano jednostki plemienne. Dla rzymskich autorów z natury rzeczy i położenia znajomość ta rozszerzała się w promieniu koła, którego wschodni promień dosięgał do Wisły. Natomiast greccy autorowie z drugiej strony zataczali to koło swoich wiadomości, o ludach, które bliżej nich żyły i z którymi mieli większą styczność. Dla tego prawie wyłącznie wszelkie wiadomości o zachodniej części Europy pochodzą od rzymskich autorów, gdy tymczasem o wschodniej, od greckich, począwszy o Scytach Herodata.

Rzymianie opisując ziemię do Wisły zowią ją Giermanią, a za Wisłą Scytyą, Sarmacyą, czerpiąc już wiadomości od Greków, którzy te ziemię objęli tą zbiorową nazwą. Należy jednak tutaj ten szczegół podnieść, że plemiona żyjące nad samą Wisłą, a zatem w pasie granicznym (Bastarnów Amarites) raz jedni do Giermanii włączają, a drudzy już do Sarmacyi. To wszystko uprawnia nas do postawienia tego twierdzenia: że Wisła w tych czasach bynajmniej nie była jakąś naturalną granicą dzielącą dwa szczepy wręcz sobie niepokrewne, ale znalazłszy się tylko w pośrodku dwóch światów starożytnych, stała się linią styczną, dokąd ich wiadomości z jednej i z drugiej strony sięgały.

Na jakiej zaś wątpliej podstawie spoczywa jednoplemienność starej Giermanii dość powiedzieć, że Tacyt zalicza nawet czysto wenedzkie ludy tylko na tej podstawie do plemion giermańskich, że one, podobnie jak tamte walczyły pieszo, używały do walki nie łuków ale mieczów i osłaniały się w boju tarczami.

A dodajmy jeszcze do tego, że jak wykazały badania etmologiczne nad językami celtyckimi i mową Basków, to te stare języki ludów zarenkich okazały się być bardziej zbliżonymi do języków starosłowiańskich niż do giermańskich¹⁾. Tak, że wobec tylu nagromadzonych faktów świadczących przeciw, a z drugiej strony wobec niejasności i jedyne oparcia się na wątpliwej powadze autorów starożytnych, czyż ziemię do Wisły można uważać na serwo za odwiecznie giermańską, a później dopiero zajęłą przez Słowian? A parcie ludów giermańskich jakie nastąpiło po gminoruchach, jedynie za reakcją, odwrót w tym kierunku, mający na celu odebranie ziemi pierwotnie niemieckiej, jak to chcą widzieć niektórzy autorowie niemieccy²⁾ i w dzi-

¹⁾ Anglik Edwardus Bernhardus dawno już wywodził tak celtyckie, jako też i anglosaskie języki jako narzecza z słowiańskiego. Körner twierdzi, że przed przebyciem Gierman, Słowianie już byli i czcili boga Irmina, tylko obejmowano ich wspólnem mianem Keltów.

²⁾ Patrz Dr. H. Rimpler. Domänenpolitik und Grundeigentumsvertheilung. Leipzig 1888.

siejszej nawet dobie? Wprawdzie, wyginęły pierwotne plemiona zamieszkujące te ziemie przed wędrówkami, a miejsce po nich zajęły czysto już słowiańskie ludy, a mianowicie Wenedzi, o których mówimy; toż przecie w każdym razie, ludy te, osiedlając się nie na zdobytych przemocą, ale na opustoszałych przestrzeniach i do tego po plemionach, które według wszelkiego prawdopodobieństwa były im bardziej pokrewne niż germańskie, snadniej uważane być mogą za pierwotnych i uprawnionych posiadaczy tej ziemi, od tych ludów, które ją mieczem zdobyły, a jako jedyny dokument świadczący o ich autochtonizmie, wystawiają omszałą Giermanię Tacyta.

Bynajmniej nie wyносimy przezto zbyt wysoko sztandaru legitymistycznego do tej ziemi, bo obrachunek z nią już dawno zamknięty, nie powołujemy się na prawa odwiecznie zaginione, jeszcze tam, gdzie najnowsze, najświeższe są bezustannie gwałcone, a powoływanie się na królewskie nawet, w myśl słów b. kanclerza „nie warte jest szeląga”. Uczyniliśmy to jednak w tej myśli, aby zliczywszy te obszary, dzisiaj na wskrós niemieckie, abyśmy mogli przy nich dopisać z pewnem uprawnieniem przynajmniej te słowa: Zabór ziemi słowiańskiej.

Wyznaczmy najprzód granice tej ziemi.

Trudnem jest, zliczyć rzeczywisty obszar zdobytych przestrzeni na ludach, które oddawna zaginęły, a mało śladów niezbitych pozostawiły po sobie dokąd sięgały ich dzierżawy. Są przecież ślady istnienia Słowian daleko na zachodzie i północy, daleko za Łabą, aż ku granicom oldenburskim. Czy Hamburg stoi na ziemi słowiańskiej? Czy Sławia hanowerska i wsie nad Fuldą i Renem były rzeczywiście słowiańskimi? a jeśli były niemi, czy powstały tylko jako kolonie napływowe, czy też zdradzają pierwotność Słowian w tych stronach¹⁾. A wreszcie jak

¹⁾ Bardzo ciekawe szczegóły, świadczące o istnieniu Słowian między Łabą i Renem, nagromadził Dr. Sieniawski w swej pracy „Pogląd na dzieje Słowian zach.-północnych“ Gniezno 1881. Przytoczymy tu kilka przykładów. Że Słowianie w VI. wieku żyli aż po Ren, wynika z tego, że już św. Bonifacy głosząc chrześcijaństwo w Hessyi, odnosił się do Rzymu względem opodatkowania Słowian mieszkających tamże. Uczeń jego Sturmi spotkał gromadkę Słowian kąpiących się we Fuldzie, zdążających do Moguncyi. Ci mieli według słów kronikarza, kpić z męża świątobliwego jadącego na osle, ale mu nic złego nie zrobili. W spisie posiadłości nadanych klasztorowi Hersfeld nad Fuldą (nie długo po św. Bonifacym) są tam nazwy licznych osad i dopiski, „tu mieszkają Słowianie“. Sieniawski dodaje od siebie, że tych Słowian w żadnym razie uważać nie można za przybyłych osadników kolonistów, gdyż przy takich osadach wyraźny jest dopisek w spisie: „są to osadnicy“ (coloni sunt). Ale najważniejszym już dokumentem świadczącym o Słowianach za Łabą jest Sławia hanowerska, stanowiąca kilkanaście osad w dzisiejszych powiatach lüchowskim i gartowskim, jak Dräwen, Gajn, Noe-

daleko na północy w dzisiejszym Holsztynie posunęły się plemiona obotryckie Wagrów i Drewlan północnych; bo że tam istniały, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, są to już fakty historyczne z XI. w., jak księstwo Lubiecza (Lubeki) i obotryckie państwo zniemczonego Gottszalka (Godeszalka) itd., a które to dzieje dość szczegółowo opisał Helmold w swojej kronice z XII. wieku. To są pytania dotąd nie rozstrzygnięte, których wyjaśniać nie myślimy, ani byśmy mogli. W cyfry zatem ujmiemy tylko te przestrzenie, co do których nie ulega wątpliwości, że na nich przez długie lata żyli Słowianie zbitą masą. A wreszcie weźmiemy w rachubę tylko półn.-zachodnią Słowiańszczyznę, czyli ten pas ziemi, który leżał mniej więcej wzdłuż szerokości pierwotnych granic Polski.

Granice wschodnią wyznaczaliśmy już na początku tego rozdziału gdyż stanowiąc najdalszy koniec przedchrześcijańskiego zaboru stało się jednocześnie granicą Polski od zachodu w r. 1000. Wypadałoby zatem wyznaczyć jeszcze granice od zachodu, południa i północy.

Już z tego cośmy wyżej mówili o śladach Słowian za Łabą, wynikałoby, że VI. i VII. wieku granicę Słowian po lewym brzegu tej rzeki przyjąć by należało. W tym czasie Serbowie od południa znacznie przechodzili Men; z początku VII. wieku walczyli w tych stronach z Frankami, a skoro Samo założył państwo Czesko-morawskie przystają w r. 631 do niego i zapuszczają się z Samonem aż po Ren. To daje nam poznać, jak daleko na południowy zachód sięgała kraina Serbów. Karol W. w 782 r. pierwszą wyprawę przedsięwziął przeciwko Serbom nad Menem, a znacznie później dopiero pobiwszy ich za Sołą, założył marchię Serbską.

Niemniej wiemy, że północno zachodnie marchie Karola W. zakładane były na terytoryach podbitych ludów słowiańskich, czy jednak w całej swej rozciągłości? Bo jeźliby tak było, to pierwotna granica Słowian znacznieby przechodziła Łabę, nie mówiąc już o dolnej Myszeńskiej marchii, co do której nie ma wątpliwości, że była na wskrós słowiańską, ale Wschodnia czyli Łużycka, której zachodnie granice sięgały aż do Westfalii. Czy wreszcie północna marchia obejmowała kraj Hawłów załabskich, czy też przeciwko nim tylko była skierowaną, a leżała na ziemi saskiej?

ring i t. p. Ludność tamtejsza zatrzymała gwargę słowiańską do przeszłego wieku. Szczególniej gęste osady słowiańskie miały być nad Werrą. W pałatynacie nadreńskim dyplom z r. 778 wspominają o osadach słowiańskich. Edward Bogusławski (Teorya nazwisk na *awa*) podaje również kilka przykładów dowodzących autochtonizmu Słowian za Łabą. Tak n. p. górzysta kraina między Werrą i Fuldą porośnięta bukami, zwana była jeszcze w VI. wieku „Buconią“ od słowiańskiego słowa „buk“.

Wiemy przecież na pewno, że Słowianie zbitą masą sięgali w VI. i VII. wieku do Łaby i Soły. Granica Łaby tem bardziej jest pewną, że jako naturalna, stworzona przez potężne koryto rzeki, najbardziej nadawała się potemu, aby rozgraniczać przez dłuższy czas dwa niepokrewne, walczące ze sobą szczepy. Przyjmujemy zatem prawy brzeg rzeki Łaby i Soły jako pewną a minimalną granicę rozszerzenia się Słowian na południu i zachodzie, w czasie skoro Niemcy podjęli przeciwko nim właściwą akcyę zaczepną.

Na północy pójdzie granica wzdłuż wybrzeży morza Bałtyckiego aż powyżej Lubiecha (Lubeki), z włączeniem wyspy Runy (Rugii). Tylko od stałego lądu, na terytorjum holsztyńskiem, takiej naturalnej granicy nie jesteśmy w stanie wyznaczyć. Najpewniejszą zdaje się być bieg rzeki Egdory (Eider), ale tylko w dolnym biegu od Bałtyku. Głębiej, ku wybrzeżom morza Północnego, nie docierali Wągrowie, bo ta strona zajęta była przez resztki Anglosasów, a raczej przez czwarty szczep właściwych Sasów zwany po prawym brzegu Łaby Nordalbingami. Na stałym lądzie holsztyńskim od ujścia Łaby po Egdorę stykali się Nordalbingowie z Wągrami i bezustannie walczyli z nimi. Że ujście Egdory również nie jest najdalej granicą Słowian na północy, wnosić można choćby z tego, że rzeka ta stanowiła granicę państwa duńskiego od Wągrów z chwilą kiedy król Harald (695 r.) zawojowawszy półwysep cymbryjski oparł się dopiero o tę rzekę wyganiając za nią Wągrów. Hemming król duński zawierając pokój z cesarzem również tę rzekę przyjęli za graniczną od strony Wągrów i Nordalbingów. Przypuszczać należy, że Wągrowie po wyjściu Anglosasów do Bretanii, musieli się znacznie posunąć za Egdorę, korzystając z chwilowego opustoszenia kraju. Na podstawie tego, jak niemniej i miejscowości cytowanych w kronice Helmolda¹⁾, przyjmujemy pewną granicę północno-zachodnią, od ujścia Egdory wzdłuż zachodnich krawędzi dzisiejszych powiatów: Kiel, Segeberg, Pinneberg od morza Bałtyckiego ku Łabie.

W tych granicach przeważnie naturalnych zamknęliśmy ziemię Słowian północno-zachodnich. Jak widzimy jest to znaczny płał kraju, dzisiaj ultraniemiecki, mieszczący w sobie Słowiański Branibor, kolebkę Brandenburgii i stolicę wielkiego państwa. Kraj to z natury

¹⁾ Mi. dzy innemi Helm-ld cytuje po stronie Saskiej: Itzelhoe Böckelnburg, Rammels po stronie Wągryjskiej, Buru, (Bosów) nad jeziorem Płońskiem rzeką Trebenne, warownie Plon, a co najważniejsza pisze, że Butue na czele Holzatów, Sturmarów i Tetmarszów, plemion albigeńskich, przybył nad rzekę Swalę, która Sasów od Słowian rozdziela“ (r. 1071), a dalej, gdy mówi „ziemia zaś Falderska (Neumünster) leży na granicy Holzacyi, w tej stronie gdzie ona Słowian dotyka“. W połowie VII. wieku gra-

niebogaty, przeważnie piaszczysty, prócz południowej części Saksonii, uposażonej w płody kopalniane; ale mimo to ziemia ta potrafiła dla jednego szczepu stać się tylko głębokiem dnem morskiem, a dla drugiego trysnąć źródłem: życia, energii, siły i bogactwa, co prawda częstokroć zbyt brutalnem, ale dotąd niewyschniętem. Historya podaje, że jedni z pierwszych, którzy ustąpić musieli z tego terytoryum ginąc od miecza niemieckiego, mieli być Starogrodzianie w Altenburgu, u których według podania, miał być w szczególniejszym poszanowaniu bóg sprawiedliwości Prowe!

Ziemie, której granice poprzód wyznaczylismy, zamieszkiwały liczne plemiona słowiańskie, politycznie ze sobą niepowiązane, nawet w walce z Niemcami ginące pojedynczo. Nosiły one różne nazwy; bardziej ze sobą spokrewnione plemiona obejmowano wspólnem nazwiskiem najliczniejszego i najdzielniejszego pokolenia. Na tej podstawie możemy odróżnić w licznej rzeszy ludów słowiańskich nad Łabą trzy główne grupy, bardziej ze sobą złączone i bardziej do siebie samym położeniem zbliżone. Będą to na południu Serbowie-Łużycanie, w środku Hawłowie i Wiley, a na północnym zachodzie Obotrycy i Wagrowie. Przyjmując ten podział obliczymy obszar ziemi przez nich zajmowany, a jak zobaczymy później i w samym zaborze i kolonizacyi dostrzeżemy przy tem podziale pewne zasadnicze różnice.

Obok obszaru, który obliczamy dość skrupulatnie na podstawie wielkości dzisiejszych powiatów, dodajemy i cyfrę ludności w r. 1885 mieszkającej na tem obszarze, a co będzie nam potrzebne do późniejszych obliczeń narodowościowych.

Kraj Serbów-Łużyczan.

Dawna ziemia Serbów-Łużyczan stanowiła południową część Słowiańszczyzny północno zachodniej, objętą była rzekami Kwisą, Odrą, Sprawą, Łabą i Sołą, opierała się zaś w południowo-wschodniej stronie o łańcuch gór czeskich, a mianowicie o góry Kruszcowe i Karkonosze. Na tym obszarze znajdują się dziś następujące państewka lub prowincye, względnie części ich tylko.

nica etnograficzna szła już nieco dalej wzdłuż wschodniej granicy pow. Segsb-rg, a mianowicie stanowiły ją rzeki Swentyna od jeziora Płońskiego do zatoki Kiel i Trawna. Dzisiejszy pow. Segeberg był w XII. wieku bezludną pustynią skutkiem bezustannych walk. Sławniejszymi miastami węgryjskimi były: Stargard, Lubiecz, Segeberg, Oldesłoe, Plona, Niestadt, Lucylenburg.

Na kraj Serbów-Lużyczan przypada z dzisiejszych	Obszar w kilometrach kwadrat.	Ludność na tym obszarze z r. 1885
A) Z księstw Sasko-turyngskich:		
Reuss star. lin.	316	55.904
Reuss mł. lin. (część) ¹⁾	624	85.127
Sasko-Meiningenskie (m. częśćka)	185	96.678
Sasko-Weimarskie (część)	749	59.293
Sasko-Allenburgskie (część)	1.157	146.403
Razem . . .	3.031	443.405
B) Z ks. Anhalt (część)	1.599	148.466
C) Kr. Saskie	14.993	3,182.003
D) Z kr. Pruskiego:		
I. Z prowincyi saskiej:	6.905	594.336
a) z rej. erfurckiej (część)	133	10.430
b) z rej. mezeborskiej (część)	6.596	552.920
c) z rej. dziewińskiej (część)	176	30.986
II. Z Brandenburgii:	12.463	700.091
a) z rej. frankfurckiej (część)	8.110	473.538
b) z rej. poczdamskiej (część)	4.353	226.553
III. Ze Szląska:	3.248	209.525
a) z rej. lignickiej (część)	3.248	209.525
Razem . . .	22.616	1,503.952
Ogółem kraj Serbów - Lużyczan	42.239 768 mil. □	5,277.826

¹⁾ Na części księstw względnie rejencyj w tej tablicy wyszczególnionych, składają się, przy:

Ks. Reuss mł. lin. cały okręg Gera i Szleiz w cz.

Ks. Sasko-Meiningenskie cały okręg Kamburg i Saalfeld m. cz.

Ks. Sasko-Weimarskie cały okręg Neustadt i Weimar m. cz.

Ks. Sasko-Altenburskie cały okręg Altenburg i Eisenberg w cz.

Ks. Anhalt okręgi Dessau, Köthen, Zerbst.

Rej. erfurcka powiat Ziegenrück w cz.

Rej. mezeborska (merseburska) powiaty: Liebenwerda, Schweinitz, Torgau, Wittenberg, Bitterfeld, Saalkreis, Delitsch, Weissenfels, Nanmburg, Zeitz i Merseburg połowa.

Rej. dziewińska (magdeburska) powiat Kalbe m. cz.

Rej. frankfurckiej powiaty: Luckau, Kalau, Spremberg, Kottbus, Sorau, Guben i m. cz. Lebus i Krossen.

Rej. poczdamska powiaty: Beesków-Storków, Jüterborg-Lückentalde, Teltów, Zauche-Belzig.

Rej. lignicka powiaty: Hoyerswerda, Rothenburg, Görlitz i Sagan mała część.

Był to właściwy kraj starych Wenedów, którzy zaraz, bezpośrednio po wędrówkach ludów z końcem V. wieku przybyli tutaj i osiedli się. Później pod nazwą Wenedów, rozumiano wszystkie plemiona słowiańskie między Odrą i Łabą, jakkolwiek zwano je także Winułami lub też Połabianami. Pod koniec VII. wieku, w miejsce dotychczasowych Wenedów, występują w tej części kraju Serbowie północni (Sorbowie); a jest wiele danych, które wskazują na to, że ta przemiana dokonała się pod wpływem ówczesnego przechodu Słowian na południe; tem bardziej, że równocześnie naciskający od wschodu Awarowie, nie tylko odcięli Słowian południowych od reszty Słowiańszczyzny ale i napierając na Czechów i Morawian ujarzmili ich na pewien czas a Serbów północnych wyparli aż po za góry czeskie. Serbowie byli najbardziej spokrewnionymi z południowymi Słowianami, a zwłaszcza z tymi co się osiedlili w Dalmacyi. To też Niemcy, główny ich ród mieszkający w okolicach Świętego Jeziora (Izisiejsze Polschener See) ze stolicą Głomaką (Lommatsch w Saxonii), a zwanych się w swoim narzeczu Głomakami, przewali od najdawniejszych czasów Dalemincami lub Dalmatami, a kraj ich okręgiem Daleminczeńskim, czyli według staro germańskiej nazwy, używanej przedewszystkiem w Frankonii: gauą Daleminczeńską (gaua v. pagus Daleminci). Odróżniano w tym czasie drugą jeszcze znaczniejszą gauę Serbską, a mianowicie Nizańską (gaue Nisani).

Przeciwko temu krajowi słowiańskiemu zwrócili się najprzód Niemcy. Tłomaczy się to w pierwszym rzędzie najwcześniejszym rozwojem i utrwaleniem pierwiastka niemieckiego w południowo zachodniej stronie Niemiec w Bawaryi i Frankonii. wcześniejszem rozszerzeniem się Chrześcijaństwa w tych stronach, a wreszcie i tem, że na północy rozpościerał się kraj Sasów, który naprzód musiał być zdobyty i włączony, zanimby kolej przyszła na dalsze ludy Słowiańskie za nimi mieszkające. Niemniej i sama natura bogatszego kraju, bardziej nęciła oczy Niemców w tę stronę, zwłaszcza odkąd Serbowie wszedłszy w przymierze z wojowniczym królem Samonem, niejednokrotnie w zaczepnej roli występować zaczęli względem swoich sąsiadów. Pierwsi Bawarowie pod ks. Tasylem uszczuplili kraj Serbów od południa. Właściwie jednak dopiero Karol W. założywszy marchię Turyngską, zwrócił się przeciwko Serbom. W r. 806 zmusił ich do lennictwa. Ludwik zaś Niemiec posunął się jeszcze bardziej na północ w krainę Głomaków (856).

Były to jednak zabory chwilowe, z pod których potrafili się Serbowie wyswobodzić, wspomagani niejednokrotnie w tej walce od Madziarów, tak, że właściwe zajęcie tej ziemi przez Niemców, odnieść należy dopiero do wieku X., a zwłaszcza do panowania Henryka I.

i Ottonów. Henryk zdobywszy główną warownię Serbów, Janę, zajął znaczną część ich kraju i utworzył z niego marchię Mysznieńską w dzisiejszej Saksonii. Początkowo marchia Mysznieńska prawdopodobnie nie przechodziła daleko za prawy brzeg Łaby.

Występuje teraz na widownię dziejów Słowiańszczyzny w tej stronie margrabia Gero. Jego to uważać należy za głównego pogromcę Serbów i zabórę całego pasu ziemi słowiańskiej po Odrę. Otton I. po śmierci Zygryda (937) nadał Gerowi wielkorządztwo nad marchią Wschodnią. Nowy margrabia, w krótkim przeciągu czasu, podbił całą południową część Słowiańszczyzny, a ludność słowiańską stawiającą mu opór, wytępił mieczem. Z zaborów jego aż po Odrę powstała Wielka marchia Serbska, której to właśnie odpowiada nasze terytorium, wynoszące 768 □ mil obszaru. Marchia margrabiego Gera obejmowała całe Królestwo Saskie, część księstw Sasko-turyngskich, prawie całe ks. Anhalt, wschodnią część Saxonii pruskiej, zachodni skrawek Szląska i południowy pas Brandenburgii

Wiadomo, że Gero na dwa lata przed śmiercią swoją, przekroczył prawy brzeg Odry, wkraczając do ziem polskich, gdzie zmusił ks. Mieczysława do lennictwa w obec Niemiec. Po śmierci Gera rozpadła się W. marchia na parę pomniejszych. Południową część stanowiło odtąd margrabstwo Myszy, północną marchia Wschodnia (Ost Mark). Pierwsza z nich obejmowała właśnie wyżej wspomniane gany: Dalemincką i Nizańską.

Obchodzi nas przedewszystkiem północno-wschodnia część tych obu marchii zwana ziemią Łużycką, Łużycami; z tego powodu, że kraj ten należał przez krótki czas do Polski a mianowicie za Chrobrego po pokoju Budziszynskim (1018). Zbyt krótko jednak i bez większego wpływu na narodowe stosunki tej ziemi, należały Łużyce do Polski i dla tego już w tym okresie, zaliczyliśmy je do zaboru niemieckiego.

Łużyce sięgały od Kwisy aż po Łabę do Drezdna, a w górze po środkowy bieg Sprawy. Obszar ich wynosił 12.780 □ klm. czyli 232 □ mil.

Dziwne koleje przechodziła ta ziemia. Oderwana w samym początku od Słowiańszczyzny, otoczona niemieczyzną do koła, ze wszystkich ziem słowiańskich za Odrą, sama jedna potrafiła we wnętrzu swoim utrzymać czysty rdzeń słowiański, do naszych czasów. To przechowanie się pierwiastka słowiańskiego w tym kraju, przypisać chyba musimy jakimś wyjątkowym okolicznościom, chyba temu, że kraj ten stał się jabłkiem niezgody, między całym pocztem panujących i niepanujących osób, przez przeciąg dziesięciu wieków; że krajany i ćwiartowani przez nich, nie pozostawali w żadnem ręku dłużej, tak długo,



aby mógł być doszczętnie wynarodowionym. W długim szeregu panów, jakich ta ziemia posiadała, ledwie że nie zabrakło jednego tylko sułtana. Łużyce górne, lub części ich były kolejno w posiadaniu: biskupa mysznieńskiego i Czech, domu austriackiego, Macieja Korwina, Ferdynanda I., w 30-letniej wojnie dostają się do Saksonii itd. itd., aż wreszcie po r. 1815, przyłączono część wschodnią ze Zgorzelicami do Prus (Szląska) 63 □ mil, część zaś zachodnią z Budziszynem, 45 □ mil do kr. Saskiego.

Jeszcze lepiej frymarczono Łużycami dolnemi (124 □ mil), które jak wyżej mówiliśmy, oddzielono od górnych mysznieńskich i włączono do marchii Wschodniej. Te jako bliższe, wzięli w szczególniejszą opiekę margrabiowie brandenburscy. Kupowali i sprzedawali tę ziemię prawie na łokcie. Od cesarza idą do Konrada mysznieńskiego, od Konrada do cesarza; od cesarza za pieniądze dostają się do Brandenburgii, za lepsze odkupuje je Karol IV. i przyłącza do Czech Z wygaśnięciem domu luxemburskiego połączone z Ł. górnemi mają wspólnych kilkunastu właścicieli, aż je w roku 1738 nabywają Prusy, w pokoju Tylżyckim tracą, a w wiedeńskim napowrót odbierają. No a już, wydzielony z Łużyc dolnych, okręg Chociebuski (Kottbus), ten po prostu przechodzi licytacyę jak chłopska zagroda.

W takim chaosie i zamieszaniu, nie było nawet komu troszczyć się o tę garstkę pozostałych Słowian, nie było i czasu myśleć o kolonizacyi i germanizacyi tej ziemi. Więc jakkolwiek wcześniej tu założone biskupstwo mysznieńskie nawracało jak mogło słowiańskich pogan, nie bez tego, że i Albrecht Niedzwiedz, podobnie jak w Brandenburgii przyłożył i tutaj swą rękę do kolonizacyi — ale to wszystko widocznie nie wystarczyło jeszcze aby do reszty wytepić tę garstkę Wendów, która się do naszych czasów utrzymała, przy swojej mowie i obyczajach. Istna to oaza słowiańska w tych stronach. Dzisiejsi Serbowie Łużyccy są potomkami dawnych Łużyczan i Milicenów z którymi i Bolesław Chrobry zdobył Mysznię i toczył wspólną walkę z Niemcami nad Czarną Elsterą.

Terytoryum zamieszkiwane po dziś dzień przez Serbów — czyli Ziemia serbska, znajduje się w znaczniejszej części w granicach Król. pruskiego, po obu brzegach górnego biegu rzeki Sprawy, a zatem w zachodnim skrawku rej. lignickiej i w południowo-wschodniej stronie rej. frankfurckiej. Nadto wchodzi klinem w Król. Saskie od północno-wschodniej granicy i rozpościera się od źródeł Sprawy, aż po prawy brzeg Pulsnicy.

Kraj Serbów nie jest nam obcy, tak jak język ich bardzo naszemu pokrewny. W literaturze polskiej mamy parę prac o Łużyczach, a naj-

świeższych wiadomości dostarczył nam o tej pobratymczej ziemi Alfons Parczewski zwiedzający ją przed kilkunastu laty. Cenne swoje spostrzeżenia z tej podróży zamieścił w Słowniku geograficznym warszawskim.

Według Parczewskiego, najdaleszą północną granicę Serbów przyjąłoby należało powyżej Lubniowa, skąd idzie wzdłuż prawego brzegu Sprawy przez wieś Lipie, przeważnie jeszcze serbską, dalej Zakażń, Smogorów, Prijawidz. Wsie Trzupej i Biała góra są już prawie zniemczone. Najszerzej rozpościera się ziemia serbska, bo w ośmiomilowym pasie, od Złego Komorowa, aż po Mużaków.

W dolnych Łużycach, wyłącznie pruskich, najsilniej zamieszkają Serbowie powiat choćebuski (Kottbus do 4 000 dusz) mniej już grodkowski (Sprengberg do 10.000) i wschodnią część kalawskiego (Kalau do 8.000). W tym ostatnim jednak powiecie, ulegają szybszemu zniemczeniu niż gdzieindziej. Prócz tego do tysiąca Serbów, znajduje się jeszcze w zachodnim skrawku pow. żarowskiego (Sorau) i jedna wieś Rogów w gubińskim (Guben).

Górni Serbowie, po stronie pruskiej zamieszkują przeważną część pow. wojereckiego (Hoyeswerda do 20.000) i zachodnią rozborskiego (Rothenburg do 16.000), nadto wieś Krzyszów w pow. zgorzelickim (Görlitze), po stronie zaś saskiej mieszkają głównie w powiecie budziszyńskim (do 40.000), mniej już w zachodniej części pow. kmajenieckiego (Kamenz do 8.000) i północnej lubijskiego (Löbau do 5.000) W pow. żitowskim (Zittau) znajduje się Serbów zaledwie jeszcze paręset dusz.

Na tej przestrzeni mieszka ta garstka Słowian w bardziej zbitej masie i to prawie wyłącznie po wsiach, gdyż miasta są niemieckie, z wyjątkiem Budziszyzna. Prócz tego pojedyncze osady serbskie, napotykamy jeszcze głębiej na Szląsku w pow. bolesławskim (Buntzlau) i zagańskim (Sagau). Co do wyznania, Serbowie należą przeważnie do konfesji augsburskiej. Parczewski na r. 1880 oblicza w przybliżeniu ludność serbską na 170—180 tysięcy, czeski zaś pisarz Muka w swojej „Statystyce łużyckich Wendów“ przyjmuje cyfrę cokolwiek wyższą.

Natomiast według urzędowej statystyki niemieckiej, z tych czasów kiedy jeszcze przy spisach figurowała oddzielna rubryka narodowości, liczba Serbów byłaby o wiele mniejszą. Spis z roku 1861 wykazuje następującą ilość Serbów w granicach Król. pruskiego.

Powiaty i Rejencye	W miastach	Po wsiach	Razem	% z ogółu ludności
Pow. Zgorzelicki	—	374	374	0·52
Rozborski	156	14.596	14.752	29·48
Wojerecki	1.293	15.917	17.210	55·16
Rej. Lignicka	1.449	30.887	32.336	3·38
Pow. Grotkowski	135	8.413	8.548	46·27
Żarowski	—	203	203	0·27
Chociebuski	150	33.432	33.582	56·87
Kalawski	45	6.492	6.537	14·89
Lubieniecki	—	17	17	0·05
Gubiński	—	534	534	0·97
Rej. Frankfurcka	330	49.541	49.871	5·01
Ogółem w Kr. Pru- skiem . . .	1.779	80.428	82.207	0·29

Natomiast poprzednie spisy wykazywały następujący procent ludności serbskiej w tych dwóch rejencyach:

		w rej. lignickiej proc.	w rej. frankfurckiej proc.
Spis ludności z r.	1843	3·4	7·6
"	1852	3·4	6·8
"	1858	3·5	8·1
"	1861	3·4	5·0
a obliczenia K. Brämera na rok	1867	3·4	4·8

Widoczny byłby zatem ubytek Serbów w rejencji frankfurckiej, a zwłaszcza w powiatach grodkowskim, chociebuskim i kalawskim, gdzie w porównaniu r. 1843 z r. 1861 spadł procent ludności serbskiej z 65·2 na 46·3, z 70·4 na 56·9 i z 30·8 na 14·9. Obniżka ta jednak, a tak znaczna, tłumaczy nam przynajmniej nie do tego stopnia, rzeczywiste zmniejszenie się ludności serbskiej, ile raczej niedokładność późniejszych spisów, odkąd to polityka pruska bardziej się zaczęła mięsząć do badań ściśle naukowych, używając i obliczeń statystycznych, a zwłaszcza narodowościowych, do celów z góry wytkniętych. Z objawem tym spotkamy się później i w dzielnicach polskich. Z tych powodów i dla ludności serbskiej, spisy urzędowe pierwotne, z przed

roku 1848 są o wiele wiarogodniejsze, a procenty z tych lat łatwiej dadzą się zastosować przy obliczeniach dzisiejszych, aniżeli n. p. z r. 1861. Przytoczone powyżej obliczenia Parczewskiego i Muki bardziej się zbliżają do nich.

Mówiliśmy dotąd o rezultatach spisów urzędowych dla Łużyc pruskich, pozostałoby jeszcze dołączyć podobne cyfry dla Łużyc saskich. Spisy z r. 1864 i z r. 1867 wykazały tutaj Serbów:

Powiat i Obwód	Rok spisu	W miastach	Po wsiach	Razem	% z ogółu ludności
Pow. Budziszynski	1867	2.834	37 598	40.432	25·37
„ Lubijski	„	385	8.410	8.795	5·39
Obwód Budziszynski	1867	3.219	46.008	49.227	15·26
	1864	3.198	47.632	50.830	16·04
W całym król. Saskiem }	1867	4.616	47.279	51.895	2 13
	1864	4 740	49.020	53.760	2·29

A zatem i w Król. saskiem widzimy w paru latach zamiast przyrostu, dwutysięczną obniżkę ludności serbskiej. Obwód budziszynski rozpadał się dawniej na dwa powiaty; dzisiaj stanowi cztery, a mianowicie z budziszynskiego wyłączono nowy kmajeniecki, z lubijskiego zaś żitowski. Skutkiem czego i procent ludności serbskiej w obrębie nowych powiatów, uległ znaczniejszym zmianom. Serbowie stanowią dzisiaj w pow. budziszynskim 37⁰/₀, kmajenieckim 13⁰/₀, lubijskim 5⁰/₀ i w żitowskim 0·5⁰/₀ z ogółu tamtejszej ludności.

Również i obliczenia, jakie przeprowadziliśmy na podstawie statystyki szkolnictwa ludowego, dają za niskie rezultaty: a mianowicie na r. 1890 wypadłoby według tego obliczenia w Łużycach pruskich 77.329 Serbów¹⁾, z czego w rej. frankfurckiej 47.578, a w trzech

¹⁾ W ostatniej chwili, w czasie druku niniejszej pracy, spotkaliśmy się w „Statistische Corresp.“ z ogólnymi rezultatami spisu ludności z roku 1890 na podstawie „języka ojezystego“. Według tych ostatnich notowań języka wendyjskiego (serbskiego) używało w Kr. pruskim ogółem 67.967, z tego było wyznania ewangelickiego 65.092, kat 2.789, innych wyznań 77,

powiatach rej. lignickiej niespełna 30 tysięcy. Przyjmujemy, że liczba wszystkich Serbów w Ces. niemieckiem wynosi obecnie zwyż 160.000, a jaką to cyfrę przyjmują i poważniejsi statystycy niemieccy. Według tych podawań byłoby Serbów:

w Kr. pruskiem w obrębie Łużyc	103.378
„ Kr. saskiem „ „ „	56.354
„ Cesarstwie po za Łużycami	7.402
Ogółem	167 134

Zbitą masą w Łużycach mieszka Serbów około 140 tysięcy. Zajmują oni obszar więcej jak 55 □ mil, bo około 3.300 □ klm. i na tem obszarze są w liczebnej przewadze, stanowiąc przeszło 60% ludności. Biorąc jednakże na uwagę nie pas ziemi o etnograficznych granicach, ale przyjmując granice politycznych powiatów tak, jak są, w dwóch tylko, a mianowicie: w chociebuskim i wojereckim, ludność serbska jest w słabej większości, lub nawet dochodzi tylko połowy, w budziszynskim stanowi mniejszość, ale w każdym razie jeszcze silną. W innych powiatach posiada już nie wielki procent

W całej Serbii łużyckiej jest jeszcze wsi zamieszkałych przez ludność serbską 763, z czego na część pruską przypada 453, miast 14 (10). Mają przytem swoich parafij 105 z 130 kościołami. Przy wyborach do parlamentu, okręgi łużyckie wybierają samych Niemców i to należących do stronnictwa konserwatywnego; tylko okręg wojerecki w r. 1890 wybrał posła ze stronnictwa rządowego t. z. „Reichspartei“.

Dzisiaj obok urn słowiańskich, naleciałości językowych i usadowienia niektórych wiosek zdradzających pochodzenie słowiańskie, zwłaszcza na Pomorzu, garstka tych Serbów łużyckich jest niejako żywym okazem muzealnym, świadczącym o zaginionych ludach słowiańskich w tych stronach Europy.

Kraj Hawłów i Lutyków.

Z początkiem X. wieku doszli Niemcy do Sprawy. O wiele trudniej przyszło im robić dalsze postępy w tej stronie. Natrafili tu bo-

żydów 9. Różnice zatem z innemi podawaniami są znaczne. Najbardziej do urzędowych notowań zbliża się cyfra nasza, otrzymana na zasadzie procentów szkolnictwa ludowego. Że cyfry urzędowe są za male, to nie ulega wątpliwości, wiedząc jak wszelkie spisy tego rodzaju bywają załatwiane przez specjalne komisye w Prusach. Ci co używają dwóch języków, bywają w połowie zaliczani do niemieckiego. W każdym razie cyfra 103.378 jest cokolwiek za wysoką, a być może, że przeciętna z tych trzech notowań tj. 82.500 zbliża się najbardziej do rzeczywistego stanu. Wobec tego ogół ludności serbskiej w Cesarstwie musielibyśmy skorygować do 140.000.

wiem na lud słowiański, który nie tylko bohatersko oparł się ich żądom zaborczym, ale i patrząc zarazem na losy południowych plemion, zawczasie pomyślał o skuteczniejszej obronie. To też, gdy Niemcy stali się panami południowej części kraju słowiańskiego w tak krótkim czasie, część środkową musieli znacznie dłużej zdobywać, bo prawie do połowy XIII. wieku. Były chwile że powstający Wenedzi w tej stronie odzyskiwali prawie że zupełną niezależność, zdobywali burgi, znosili znieawidzone biskupstwa, obierali swoich książąt -- napowrót odzywało się u nich dawne gminne życie słowiańskie. Ale na krótko. Sami, pod boki co prawda Polski, ale Polski rozszarpanej wówczas na kawałki, ostatecznie uleż musieli potężnej Rzeszy; tem bardziej, że zamieszkiwali kawał kraju najnieurodzajniejszy, a przytem plemiona ich podówczas nie musiały być zbyt liczne, bo liczniejszych nie potrafiłaby wyżywić ziemia piaszczysta, pokryta lasami.

Krainę tę zamieszkiwały plemiona znane pod zbiorową nazwą Połabian (Szafarzyk). Pośród nich najznakomitsi byli Hawłowie (Hawelowie) nad Hawłą, dalej Lubaszanie, Wilinowie, Stoderanie, Doszanie. Karol W. przerzucił ich na prawy brzeg Łaby. W górę za Hawłami szły plemiona Ukrów, Redarów lub Dolenczan, a po nad morzem Bałtyckiem aż do ujścia Odry usadowili się Czerespianie i Kiszanie. Te dwa ostatnie plemiona, mieszkające za Pianą i między Rokenicą i Warnową, jak niemniej Dolenczanie i Ratarowie, znani byli pod nazwą Wilków albo Lutyków (srogich), podług Szafarzyka Weleci — od słowa wielecy. Te wszystkie plemiona były najbardziej spokrewnionemi z Połanami za Odrą. Dzisiejsza północna część Brandenburgii wraz z Berlinem, to rdzenna ziemia Hawłów, Ukrów i Rodarów, część zachodnia Pomorza po lewym brzegu Odry to znowu kraina Lutyków.

Ziemie te zajmowały przestrzeń 477 □ mil. (Patrz tabelkę na stronie następnej umieszczoną).

Na tej ziemi dawnych Semnonów i Wandalów, walczyli Słowianie do upadłego. Wprawdzie już Karola W. wyprawił się przeciwko nim, zgromił Dragawita, księcia Rodarów w r. 789, ale nie był w stanie przyłączyć tej krainy do swojego państwa. Dopiero Henryk zakończywszy sprawę ze Serbami w r. 928, zwrócił się przeciw Hawłom i zwalczył ich po zaciętym oporze. Przecież nie zbyt długo trwała ta zależność, na wieść o śmierci Ottona II., powstają Hawłowie na nowo, a Otton III. musi napowrót walczyć z nimi. Wówczas to zdobywa główną ich twierdzę Branibor, posuwa się dalej aż po polską Lubuszę (932), a na północ po Uckermark. Z tym podbojem łączy się założenie biskupstwa w Hawelbergu (946 r.) i Braniborzu (949 r.). Największego jednak znaczenia nabrało założenie arcy-

Na kraj Hawłów i Lutyków przypada z dzisiejszych	Obszar w kilometrach kwadrat.	Ludność na tym obszarze z r. 1835
D) I. Z prowincyi saskiej	2.758	125.213
c) z rej. dziewińskiej (część) ¹⁾	2.758	125.213
II. Z Brandenburgii	16.349	2,314.854
b) z rej. poczdamskiej (część)	16.349	2,314.854
IV. Z Pomorza	7.131	391.141
a) z rej. strelańskiej	4.010	210.165
b) z rej. szczecińskiej (część)	3.121	180.976
Ogółem kraj Hawłów i Lutyków	26.238	2,831.208

biskupstwa magdeburgskiego w r. 962, owej metropolii całych Niemiec i głównej stacyi kulturno-misyjnej na Wschodzie. Arcybiskupi magdeburscy niedługo przychodzą do większej potęgi od niejednych książąt niemieckich, siedem biskupstw na ziemiach słowiańskich podlega ich hierarchii (biskupstwa: Myszny, Merzeborga, Zeitz, Naumburgu, Hawelbergu, Braniborza i przez krótki czas Poznańskie). Arcybiskupi magdeburscy szczególniejszą opieką otaczali od samego początku najbliższe im owieczki, które przecież niezadługo miały się okazać — wilkami. Wilcy i Hawłowie nawróceni już byli do chrześcijaństwa jeszcze przed założeniem arcybiskupstwa, gorliwość arcybiskupów zrobiła z nich napowrót pogan, i to na przeciąg całych dwóch wieków następnych. Gdy po śmierci Ottona II. na całej linii wybuchło groźne powstanie Hawłów, widzimy samego arcybiskupa Gisilara, jak dosiadłszy konia, prowadzi zastępy niemieckich rycerzy

¹⁾ Na części rejencyi, wymienione w tej tablicy, składały się przy:

Rej. dziewińskiej (magdeburgskiej) powiaty Jerichów I. i II.

Rej. poczdamskiej inne, nie wymienione przy kraju Serbów i Łużyczan.

Rej. szczecińskiej powiaty: Demmin, Anklam Ückermünde i Randowa w. część.

przeciwko niewiernym. Wreszcie za Henryka IV. powstają Hawłowie na nowo w r. 1066, i wywalczają sobie zupełną niezależność na lat siedemdziesiąt. Mamy więc tu do czynienia z pierwszym potężnym oporem Słowian, który ostatecznie nie miecz przełamał.

Trzeba było dopiero człowieka tej miary, co Albrecht Niedźwiedz, aby móżdż Hawłów wytepić — czyli jak się kronikarze współczesni wyrażają, „na św. wiarę nawrócić“. Margrabia Albrecht był tem dla północnych Połabian, czem Gero dla Serbów. Nowy ten apostoł północnej Słowiańszczyzny był w każdym razie niezwykłym człowiekiem. Obok brutalnej siły i nieugiętej woli, przyniósł on jednocześnie ze sobą nowy a szeroki i nieznan dotąd Niemcom pogląd na sprawę słowiańską i asymilację podbitych Słowian. On to mianowicie stał się podówczas twórcą tego systemu kolonizacji, który zaszczerpić potrafił w ducha niemieckiego tak, że przyjął się wkrótce najzupełniej, odpowiadając charakterowi całego narodu. Późniejsza kolonizacja niemiecka, do dziś dnia prowadzona na ziemiach słowiańskich, jest niczem innym, jak tylko rozwinięciem pierwotnej myśli Albrechta. Streścić ją można w dwóch słowach: państwo a kolonizacja; odróżnić zaś od innych, tą wybitną cechą polityczno-narodowego kierunku, z jaką zawsze występowała. Bezwzględność towarzyszyła jej od samego początku, przecież to nie wystarczyłoby jeszcze, aby jej nadać tę ciągłość, trwałość i rozległość, z jakimi będziemy mieć do czynienia przez tak długi okres czasu. Towarzyszyć jej musiały nie tylko sprzyjające okoliczności w tych krajach, gdzie postępy robiła, ale niemiń i pewien wysoki stopień energii i wytrwałości w samym narodzie, który ją podejmował, a brak tych przymiotów u tych, którzy jej ulegli. A przytem, zaprzeczyć trudno, że system kolonizacyjny wprowadzony przez Albrechta Niedźwiedzia, jakkolwiek dla podbitego narodu te same zgubne skutki gotował, był przecież, ogólnie biorąc, cywilizacyjnie o jeden stopień wyższy od dawnego systemu tępienia do nogi. Wprawdzie i Albrecht Niedźwiedz nie bez miecza chodził po ziemi Hawłów, ale więcej od niego zdziałać potrafił ten pług, jakim tę ziemię odtąd zaorywał; więcej od rycerzy walczących z Hawłami, rosła ojczyzna niemiecka przez kolonistów, którzy tę ludność wynaradawiać poczęli.

W tej nowej formie występująca kolonizacja niemiecka stała się z czasem potężną siłą, zdolną zachwiać byt słabszego narodu. Bo jakkolwiek zdolność kolonizacyjna jest zjawiskiem ogólnoplemiennem, nie u wszystkich przecież narodów występuje z jednakową siłą; a bądź co bądź może posłużyć za miarę ich siły, energii i przedsiębiorczości. Schmoler powiada: „Kolonizacja w szerszym czy ściślejszym pojęciu jest w każdym razie postępem, procesem przemiany — ona jest dzie-

łem, być może największem, na jakie naród zdobyć się może. Tylko najenergiczniejsze i najdzielniejsze narody kolonizować potrafiły, i to prawie zawsze w epoce swego najwyższego rozkwitu i nieustającego rozwoju. Każda kolonizacja jest ciężką walką z opornymi siłami przyrody, z odziedziczonymi zwyczajami i skłonnościami własnego ludu a opierającym się żywiołom obcego narodu... Postępy na drodze do zdrowej indywidualnej wolności schodzą się częstokroć z epokami kolonizacyjnymi (!), niektóre najhardsze i w domu najniesforniejsze jednostki dawały dobry materiał do nowych kolonii... Każda kolonizacja jest socyalnym ludowym procesem, jest wojną, której prowadzić nie może sama jednostka na ochotnika; narody o najsilniejszej społecznej karności, z najlepszą uległością państwową i z najzdrowszymi zasadami społecznymi, są zarazem narodami najbardziej kolonizacyjnymi". (G. Schmoler: „Zur inneren Kolonisation in Deutschland“).

To też śmiało powiedzieć możemy, że o narodach, które nie szły, nie rozszerzały swych granic, chociażby mieczem w dobie swej przejściowej, o tych historia milczy, bo one zarazem i politycznego bytu nie potrafiły uformować. Czyż naród polski, żyjący politycznie blisko 800 lat, z pod tych ogólnych praw miałby stanowić wyjątek? Bezwątpienia że nie. Podbicie i wygładzenie Jadzwingów w XIII wieku, kolonizacja Rusi w XIV, a asymilacja Prus w XVI wieku dają na to najlepsze świadectwo. Ale i to prawdą jest niemniej, że w sile tej zdolności lub formie jaką ona przybierała, nigdyśmy dorównać nie mogli zachodnim narodom, a zwłaszcza plemionowi germańskiemu.

Do tej ostatniej konkluzji przychodzimy na zasadzie ogólnych zdarzeń historycznych, nasze wnioskowanie jest zatem bezwzględne, bo nie uwzględnia dostatecznie odmiennych warunków społecznych jakie w ruchu kolonizacyjnym decydowały u nas, a gdzie indziej. Pytamy, dlaczego dzisiejszy kolonista słowiański, a zwłaszcza chłop polski za Atlantykiem nie ustępuje w niczem niemieckiemu koloniście? a nawet zjednał sobie pochlebłą opinię nieustraszonego karczownika dziewiczych lasów? Prawda, że polityczno-narodowa kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich, różni się znacznie od ogólnie społecznej z jaką mamy do czynienia w Nowym Świecie; ale w każdym razie nie trudno by przyszło dopatrzeć się tutaj i innych głębszych przyczyn, nie tylko różnic leżących w charakterze narodowym, dających przewagę żywiołowi niemieckiemu, ale i w odrębnych warunkach, nie tyle społecznych ile społeczno-państwowych, jakie w tych krajach miały miejsce.

Kolonizację od początku nie zasilala nieliczna klasa uprzywilejowana, ale opierała się ona zawsze na szerokich warstwach, na masach ludowych. Masy te popadały już z wolna w niewolę poddańczą i to tak w Niemczech, a może tam jeszcze cięższej jak u nas. Cała jednak różnica leżała w tem, że system feudalny w Niemczech zśrodkowywał tę zależność w rękach większych lenników, częstokroć książąt potężnych, którzy mogli tą masą dowoli poruszać, używać jej do celów ogólnie państwowych, tak jak tego interes państwa wymagał, nawet w ten czas, gdy z końcem XII wieku część władzy przechodzić zaczęła w ręce pomniejszych panów, a zwłaszcza duchowieństwa. Skoro zatem, kolonizacja stała się jednym z pierwszorzędných zadań polityki państwowej, udzielnicy książęta niemieccy nie żalowali nigdy dla niej poświęcać mas ludowych, bo snad wiedzieli dobrze, że ludność ta im nie przepadnie, ale stanowić będzie armię okupacyjną w sąsiednim kraju.

Inaczej się rzecz miała w Polsce. Tutaj kmięć, wychodzący powoli z pod jurysdykcji książęcej, dostawał się bezpośrednio w ręce licznej, a drobnej szlachty. Szlachcie, lud sobie poddany używał wyłącznie tylko do swoich materialnych celów, szerszych potrzeb państwowych nie odczuwał jeszcze, a ofiarnosć na rzecz państwa odnosił wyłącznie do swojej osoby. To też, gdy z początkiem fazy kolonizacyjnej w Niemczech rozwinęły się odrębne prawa na korzyść kolonistów, jak prawo magdeburskie, zwierciadło salijskie i t. d. będące zachętą do tworzenia nowych kolonii; u nas przeciwnie, napływ doznaje ochrony, ale gdy powstał pierwszy impuls do kolonizacji Rusi, szlachta wywalcza sobie nowe prawo „*glebae adscriptus*“, które podcięło ruch kolonizacyjny w samym początku. Ale do tego wrócimy raz jeszcze.

Albrecht Niedzwiedz otrzymawszy w r. 1125 Łużyce od Lotara II., a potem w r. 1134 margrabstwo północno-saskie, podjął na nowo walkę z Hawłami. Pokonawszy ich króla Przybisława, zabiera cały kraj aż po dzisiejszy Priegnitz. W walce zaś z Ukrami przyłącza całą część wschodnią nad Odrą, tak zwaną marchią Środkową (Mittelmark) i część późniejszej Nowej marchii. Zdobyte ziemie otrzymuje w lenno od cesarza i staje się przez to założycielem Brandenburgii i pierwszym jej margrabią. Pokonawszy wreszcie ostatnie powstanie Hawłów pod ks. Jaszkiem, wziął się dopiero do przeprowadzenia swojego planu kolonizacyjnego. Kolonistów sprowadza z najodleglejszych stron Niemiec, przede wszystkim z nad Renu, Holandyi (Fryzyi) i Flandryi, rozdaje im hufy (45 morgowe) buduje osady i ubezpiecza prawami. Brandenburgia zaludniła się. A nie łatwa to rzecz była podówczas ściągać ludność na piaski i wydmy jałowe, które trzeba było jeszcze

z lasów ogałacać. Jednocześnie stara się Albrecht i o założenie miast i dzwignięcie w nich handlu i rękodzieł. Sam Berlin bierze od niego początek. Umierając, patrzył pierwszy margrabia brandenburski na dokonane przez siebie dzieło; mógł się przynajmniej pocieszyć przed śmiercią tą myślą, że Wenedzi więcej już nie powstaną, a Brandenburgia nie zniszczyje. I tak się też stało.

Na samej północy, nad morzem Bałtyckiem, między ujściem Odry, aż po pod granice dzisiejsze ks. Meklemburskich mieszkali Lutyce. Niemcy nazywali ich „dzikimi“, z tego powodu, że im się najtrudniej wytepić dali. Hardy ten lud słowiański, do końca XII wieku urągał potężde całych Niemiec, tak że w końcu musiano przeciw niemu ogłosić krzyżowe wyprawy. Henryk Lew saski nie jednokrotnie zapuszczał się w kraj Lutyków, a jak wiadomo i Polska przez krótki czas za Bolesława Krzywoustego (1121 r.) sprawowała nad nimi zwierzchnictwo. W końcu ziemia lutycka przeszła do rąk ziemczonych ks. pomorskich, którzy przyjąwszy w r. 1170 tytuł książąt Rzeszy, popadli w zupełną zależność od niej. Część od Peny do Odry po śmierci Swantibora I dostała się linii szczecińskiej. Dalsze dzieje ziemi Lutyków ściśle się łączą z dziejami niemieckimi.

Kraj Obotrytów i Wagrów.

Jakkolwiek nazwę Obotrytów stosowano częstokroć do wszystkich plemion słowiańskich na północy, nad Bałtykiem mieszkających, przecież za właściwych Obotrytów uważać należy tych co mieszkali w dzisiejszych księstwach Meklemburskich; w Holsztynie zwano ich już Wagrami. Ziemie te obejmowały:

Na kraj Obotrytów i Wagrów przypadało z dzisiejszych	Obszar w kilometrach kwadrat.	Ludność na tym obszarze z r. 1885
D) Z Kr. Pruskiego: V. Z Holsztynu (część ¹⁾)	6.596	555 911
E) Ks. Meklemburg-Szwerin i Strelitz	16.233	673.523
F) Miasto Lubiesz	298	67.658
G) Ks. Oldenbursko-Lubieskie	541	34.721
Ogółem kraj Obotrytów i Wagrów	23.668	1,331.813

¹⁾ Na tę część Holsztynu składają się powiaty: Kiel, Plön Segeberg, Pinneberg, Stormarn i ks. Lauenburg.

Wręcz odmienne są dzieje północnej Słowiańszczyzny, inne od tych jakieśmy dotąd rozpatrywali. Upada ona i zwolna ginie w ocenie niemieckim głównie skutkiem własnej winy. Złożyły się na to dwie przyczyny, które ułatwiły Niemcom dostęp i zgiermanizowanie tego kraju. Najprzód waśni plemienne podbudzające do bezustannej walki dwa pokrewne rody Obotrytów i Lutyków, z czego korzystali Niemcy, wreszcie i wynarodowienie się książąt obotryckich, co nie pozostało bez wpływu na ostateczne losy narodu.

Już Karol W. wmięszął się w domowe zatargi północnych Słowian. Henryk I gromi Obotrytów i nawraca ich, a nawet Knut Laward szlezwicki skorzystał z ich wojen domowych, podbijając na pewien czas ziemie obotryckie. Głównie jednak Sasi, a zwłaszcza Henryk Lew, położył koniec ich narodowemu życiu; bo politycznie, można powiedzieć, że potomkowie ich do dnia dzisiejszego się utrzymali. Według Lelewela i innych historyków, panujący dziś dom w Meklemburgu wprost wywodzi swoje drzewo genealogiczne od obotryckich książąt: bohaterskiego Niklota i odmieńca Przybysława.

Gdy stary Niklot zginął na polu walki z Niemcami, broniąc do upadłego niezależności kraju, już syn jego i następca Przybysław zawiera z nimi wieczystą zgodę, okupując ją ztratą własnej narodowości. Otrzymał za to od cesarza Fryderyka tytuł „Herzoga“ (1170), co go tak ujęć miało, że w państwie swoim otworzył szerokie wrota dla kolonizacji. Założone jeszcze przez Henryka Lwa biskupstwo zwierzynieckie, a zwłaszcza liczne klasztory Cystersów, dokonały niezadługo zupełnej giermanizacji kraju.

Podobnemu losowi uległo i Lubieskie księstwo Wagrów, złączone przez jakiś czas z ks. Obotryckiem. Po Udosie widzimu tu wstępującego na tron ks. Gotszalka. Zniemczony na duńskim dworze, język obyczaje i wiarę przynosi obcą dla sławiańskiego ludu. Ginie też z rąk jego. Pod następcami Gotszalka przychodzi do walki z Rugijczykami, w której ci ostatni zwyciężają, a książęta ich przyjmują tytuł hr. holsztynskich. Ostatecznie i tutaj Henryk Lew rozdarł do reszty kartę dziejów słowiańskich, i tak już zapisaną, pod koniec przez książąt zupełnie zniemczonych.¹⁾

¹⁾ Nie możemy tu pominąć ważnego ustępu z kroniki Helmolda, dotyczącego pierwszej kolonizacji niemieckiej w tym kraju słowiańskim. Helmold pisze: „Po urządzeniu spraw w ten sposób, Adolf (II hr. holsztyński) zaczął odbudowywać zamek Sigeberg i murem go opasał. Ze zaś ziemia była spustoszona, więc rozesłał gońców do wszystkich krajów, do Flandryi, Holandyi, Utrechtu, Westfalii i Fryzyi, wzywając wszystkich, którym ziemi do uprawy brakowało, żeby przybywali ze swemi rodzinami i obiecywał im dać ziemię wyborną, rozległą, urodzajną obfitu-

Zanotowaliśmy tutaj po krótko, najważniejsze i znane zresztą fakty odnoszące się do przejścia ziemi słowiańskiej za Odrą w niemieckie ręce. Jakkolwiek ściśle rzecz biorąc koniec X-go wieku, nie wszystkim plemionom słowiańskim, żyjącym w tej stronie, zgotował zupełną zagładę, zwłaszcza środkowy pas powyżej Sprawy utrzymać potrafił swą narodową odrębność przez dłuższy czas jeszcze, toż przecie losy Słowiańszczyzny zaodrzańskiej były już zdecydowane w tysięcznym roku najzupełniej. Broniła się tylko garstka najwaleczniejszych, najdzikszych.. i to na ziemi piaszczystej nieurodzajnej.

Możemy teraz ująć w jedną całość zdobycze niemieckie dokonane w tym okresie. Fakt spełniony przedstawi nam się w wielkich granicach obszarowych (1.676 □ mil), pod względem siły ówczesnej ludności jest nam nieznany, przypuścić jednak należy, że ludność słowiańska żyjąc na tym obszarze, dochodzić mogła do miliona, jeżeli nie więcej. (Patrz tabelkę na następnej stronie umieszczonej).

Weźmy teraz na uwagę Ces. niemieckie w dzisiejszych jego granicach. W przeciwstawieniu do wyżej podanego obszaru ziem słowiańskich, niemiecka ziemia aż po Ren wynosi 27.263 □ kilm. i 27,452.697 ludności, czyli, że stosunek obszarowy tych obu części, do siebie przedstawia się jak 1:3. Co prawda ówczesne Cesarstwo niemieckie prócz północnych granic w Szlezwisku, miało granicę znacznie dalej posuniętą: posiadało kraj Fryzów czyli dzisiejsze Niderlandy; za Renem górną i dolną Lotaryngię sięgającą w głąb Francji i Belgii; Alzację przynależną do Szwabii jak Niemniej i całą Szwajcaryę należącą podówczas do Szwabii i Bawaryi, kraje austriackie i t. d. Uwzględniwszy to wszystko, stosunek zabranej ziemi słowiańskiej do obszaru ówczesnego Cesarstwa rzymskiego okaże się jak 1:8, stosunek ludnościowy prawdopodobnie był jeszcze wyższy.

Na terytorium słowiańskim, którego obszar obliczyliśmy na 92.145 □ kilm. mieszka dziś 9½ miliona mieszkańców czyli 102·5 na klm. □ Jestto zatem ziemia gęsto zaludniona, gęściej aniżeli kraje pruskie o 86 i Ces. niemieckie o 91·4 ludzi na klm. □. Znaczniejsze jednak napotykamy różnice co do gęstości zaludnienia na całym

jąca w ryby i mięso i w dogodne pustwiska... Pierwsi zajęli siedziby Holzaci w miejscach najbezpieczniejszych na zachód od Sigeberga, około rzeki Irabeny, prócz tego pola Swentynefeld i całą ziemię rozciągającą się od rzeki Swale do Agrymenson i jeziora pluńskiego. Ziemię Dargunską zamieszkali Westfale, Utyńską Holendry, Susle (Süssel) Fryzowie. Ziemia Pluńska była jeszcze nie zamieszkałą. Aldenburg zaś i Lutylenburg (Lütgenburg) i inne ziemie do morza przytykające oddał Słowianom na zamieszkanie i daniakami ich swymi uczynił." (Działo się to w r. 1140.)

Na kraje słowiańskie zabrane przez Niemców do r. 1000 przypada z dzisiejszych	Obszar w kilometrach kwadrat.	Ludność na tym obszarze z r. 1885
A) Z ks. Sasko-turyngskich	3.031	443.405
B) Z ks. Anhalt	1.599	148.466
C) Kr. Saskie	14.993	3,182.003
D) Z kr. Pruskiego	55.450	4,891.071
I. z prow. saskiej	9.663	719.549
II. z Brandenburgii	28.812	3,014 945
III. ze Szląska	3.248	209.525
IV. z Pomorza	7.131	391.141
V. z Holsztynu	6.596	555.911
E) Księstwa Meklemburskie	16.233	673.523
F) Miasto Lubiesz	298	67,658
G) Ks. Oldenb.-Lubieskie	541	34.721
Ogółem cały zabór Słowiań- szczyzny półn.-zachodniej do r. 1000	92.145	9,440.847

tym pasie ziemi niegdyś sławiańskiej. Część południowa jest bezporównania silniej zaludniona. Na obszarze dawnej ziemi serbskiej mieszka dziś 125 ludzi na klm.□, natomiast w pasie środkowym w kraju Hawłów 108, ale to już z m. Berlinem, po wyłączeniu którego gęstość, obniży się do 58 na klm□ i zrówna się z gęstością na dawnej ziemi obotryckiej, wynoszącą 56.

Toby była strata ziemi. Stratę ludności możemy ocenić tylko teoretycznie, przypuszczając, że gdyby ten obszar do dziś dnia pozostawał w rękach słowiańskich, ludność słowiańska na nim według wszelkiego prawdopodobieństwa zbliżałaby się do tej samej cyfry 9½ miliona, bo jakkolwiek z jednej strony odjąć by należało z tego napływ kolonizacyjny i dalszy jego rozrost, z drugiej jednakże strony, wzięłoby trzeba niemniej na uwagę pierwotne wyćpienie ludności słowiańskiej, zwłaszcza za Gera i silniejszy jej przyrost naturalny, a jakie to okoliczności z pewnością byłyby wstanie zrównoważyć

przewyżkę kolonizacyjną. Ale bardziej obchodzi nas w tym wypadku stan faktyczny, dziś istniejący. Pytamy więc, ile ogółem Słowian mieszka obecnie na tym obszarze i jaką oni część stanowią z tej $9\frac{1}{2}$ milionowej ludności?

Ludność pierwotną i osiadłą zarazem odnieść należy wyłącznie do Serbów w Łużycach, których siłę obliczyliśmy poprzednio blisko na 170.000. Ponadto osad słowiańskich nie napotykamy już więcej na tym obszarze. Mieszkają tu wprawdzie Polacy, a liczba ich dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy, ale stanowią oni w każdym razie już ludność napływową, a co najważniejsza z wyjątkiem paru większych miast, przede wszystkim Berlina, ludność nie stale osiadłą. Polacy ci, rekrutują się prawie wyłącznie z warstwy robotniczej, zatrudnionej bądź po fabrykach, bądź przy gospodarstwach rolnych; nie mówiąc o tych, co peryodycznie, na pewne kampanie w roku spieszą z prowincyi wschodnich, na zachód, zwłaszcza do Saksonii pruskiej, w okolice gdzie uprawa buraków obejmuje znaczniejsze regiony. Siłę tych obieżysasów oblicza Dr. Kärger na r. 1889 li tylko z polskich prowincyi na 57.000. („Die Sachsengängerei“ Berlin 1891). Ci jednak powracają na powrót. Jaką jest jednak właściwa ilość Polaków, którzy przybywają na tej ziemi posłowiańskiej jeśli nie stale, to przynajmniej przez dłuższy okres czasu?

Na to pytanie możemy tylko w przybliżeniu odpowiedzieć. Spisy ludnościowe z lat dawniejszych nie podawały ani jednego Polaka w tej części Niemiec, jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że ich było wielu i podówczas. Na statystyce szkolnej opierać się nie możemy w tym wypadku, choćby z tej przyczyny, że obliczenia dokonane na podstawie tej statystyki wykazałyby tylko pewną część Polaków, a mianowicie tych, którzy tam stale osiedli, tworzą rodziny i mają dzieci uczęszczające do szkół. A takich jest stosunkowo nie wiele; o wiele liczniejszą falangę stanowią robotnicy, wolni, rozrzućeni po całym obszarze tej ziemi. A i tak obliczenia nasze przeprowadzone na podstawie statystyki szkolnej, wykazały w tej $9\frac{1}{2}$ milionowej ludności 0·16% Polaków czyli z górą 15.000. Byłaby to ludność osiadła, jakkolwiek i tej prawdopodobnie jest znacznie więcej, poszczególne rejencye wykazują w tych częściach, które w skład powyższego terytorium wchodzi, następujące procenta Polaków:

w rej. poczdamskiej	0·21%
„ dziewińskiej	0·13 „
„ strelańskiej	0·12 „
„ frankfurckiej	0·11 „
„ szczecińskiej	0·09 „

w rej. merseborskiej 0·02%
 „ holsztyńskiej 0·01 „

Miasto zaś Berlin wykazuje 0·52% Polaków czyli przeszło 7000. Wiemy jednak z całą pewnością, że cyfra ta jest kilkokrotnie za małą, kolonia bowiem polska w Berlinie jest o wiele liczniejszą, a Polacy od dłuższego czasu przebywający w tem mieście, twierdzą, że cyfra 40 tysięcy bynajmniej nie jest za wysoką. Tym sposobem, ogół Polaków, na całym obszarze dawnej ziemi słowiańskiej, z pewnością zbliża się do 60 tysięcy. Przyjąwszy zaś w przybliżeniu tę cyfrę i doliczywszy do niej 170.000 Serbów otrzymamy około 230.000 Słowian mieszkających na tem terytorium. Stanowią oni 2·4%, z ogółu ludności.

Przed dziesięcioma wiekami żyło na tej samej przestrzeni, trudno mniej przypuścić, jak do miliona Słowian: a zatem cztery razy więcej. W ciągu tych wieków ludność niemiecka urosła tu przeszło do 9-ciu milionów, czyli że procentowo podniosła się ze 0% na 97·6%, natomiast ludność słowiańska spadła z pierwotnych 100% na 2·4%. Tę przemianę skutecznili: zabór, kolonizacya i wynarodowienie.

Dzisiaj ziemie te pod względem etnograficznym tak się przedstawiają.

Kraj	Obszar w kilometr. kwadr.	Ludność na tym obszarze z r. 1885	W tem Serbów (S) Polaków (P)	% Ludności słowiańskiej
Serbów-Łużyczan	42.239	5,277.826	} S. 170.000 P. około 8.000	3·3
Hawłów i Lutyków	26.238	2,831.208		
Obotrytów i Wagrów	23.668	1,331.813	P. „ 2.000	0·1
Ogółem	92.145	9,440.847	230.000	2·4

Skoro teraz potrącimy z tego ogólnego obszaru zabranej ziemi słowiańskiej do r. 1000, terytorium serbskie o 3,300□ kilometr., na którym Słowianie do dziś dnia są jeszcze w liczebnej przewadze, otrzymamy 89.845□ klm będące zarazem obszarem straty narodowościowej, skąd ludność słowiańska w ciągu tych wieków zupełnie ustąpić musiała.

Obrachunek z tą ziemią skończyliśmy. Żywioł niemiecki przez przeciąg trzech wieków posunął się w pasie stomilowym o kilkadziesiąt mil w głąb Słowiańszczyzny, aż oparł się o Odrę i góry Czeskie. Przecież nie nadługo. Zwycięski ten krok historia niemiecka przypisuje wyższości kulturalnej zdobywców tej ziemi. I my tej siły nie ignorujemy, ale jednocześnie i tej brutalnej, zaborczej nie tracimy z oczu, bo ona równie dobrze towarzyszyła pierwszym kulturtregerom niemieckim przy tępieniu dzikich Słowian nad Odrą, jak dzikim Herulom spieszącym na zburzenie cywilizowanego Rzymu.

Zaprzeczyć się nieda, że zdobycze cywilizacji zachodniej, już z samego położenia geograficznego od początku dawały przewagę Niemcom. Chrześcijaństwo w samym początku bynajmniej nie zdołało krzewić jedynie cichych cnót miłosierdzia i pokory, ale występując jako Kościół walczący, rozszerzający się, wyzyskać potrafiło snadnie ideę państwowego rozszerzenia się na swoją korzyść; tak że te dwa pojęcia przez długie wieki identyfikowały się, obdzielając zdobycami zarówno Rzym jak i Cesarstwo. Prototyp kolonii rolniczych na ziemiach słowiańskich stworzyły klasztory, a zwłaszcza Cystersów i stąd się rozchodziła zarówno wiara jak i niemieckość, podobnie jak od margrabiowskich burgów datowało się powstanie kolonii miejskich, będących ogniskami przemysłu handlu i niemieczyny zarazem; a dziś, w najnowszych czasach, powstało niejako trzecie takie ognisko — szkoła, mające za zadanie szerzyć oświatę, ale jednocześnie z germanizacją. Koniec końców, nigdy tej siły cywilizacyjnej samej działającej nie dostrzegamy, ale zawsze widzimy ją idącą w parze z drugą siłą, zaborczą, nie mającą nic stycznego ze zdobycami cywilizacji. Tak więc, jak oddzielić tych obu sił nie jesteśmy w stanie, tak też i przypisywać w całości dokonania tego dzieła jednej tylko kulturalnej, w żadnym razie nie można.

Ci sami Niemcy, którzy się tak chełpią z owoców, jakie odniosła wyższa kultura niemiecka nad znaczną częścią Słowiańszczyzny, dzisiaj zaczynają się skarżyć na rozwój, ba, nawet na polonizację wschodnich prowincji państwa pruskiego. Chociażby tak było, my objawu tego nie przypisujemy wyłącznie naszej duchowej żywotności, ale pozostawiamy i należne miejsce dla praw naturalnych, które rządzą, a zwłaszcza przyrostu naturalnego, jakiego bynajmniej nie wstawiamy w rubrykę własnych cywilizacyjnych zasług.

Nie mniej, na pierwszy rzut oka, pierwotna przewaga żywiołu germańskiego nad ludem słowiańskim, już z tego powodu zdawałaby się być czemś anormalnem, że Niemcy właśnie w okresie podbijania Słowian, przechodzić dopiero zaczynali fazę zlewania się narodowego, gdy tymczasem Słowianie od początku stanowili nad wyraz spoko-

wnioną rodzinę, mało co wyróżniającą się mową, zwyczajami i charakterem. Przedstawiali zatem element, nadający się bardziej do związanej i jednolitej formacji narodo-państwowej, od tego elementu przerwanych ludów gotycko-giermańskich, który tworzył ówczesną Rzeszę niemiecką. Historia tych ostatnich, w ugrupowaniu, powstałym skutkiem stałego osiedlenia się już po gminoruchach, sięgała niedalekiej przeszłości, obejmowała same rozbitki ludów, wojowniczych co prawda, zdolnych do łupieztw i zaborów, ale czyż już przez to samo dających lepszy materiał do stworzenia jednolitego związku, od tego ludu, który miał odwieczne swoje dzieje prawdopodobnie za Wisłą, a posunął je tylko za Odrę? Gdyby klasyfikacja dziejów zależała li tylko od czasu, a nie od treści co ją wypełniła — Słowianie byłiby mieli pierwszeństwo. Ale skoro historia miała być szkołą życia, to stokroć się do niej nadawała lepiej krótsza, ale burzliwa epopea rycerskich Niemiec, od cichej sielanki i gminnego życia Słowian. Bo takim malują nam je pierwsze kroniki starożytne, a zwłaszcza bizatyńska z IV wieku (Memor Popolor).

Grecy mieli zabrać do niewoli trzech nieznanymi cudzoziemców: zamiast broni niesli gęśle. Zapytani przez cesarza: Kto wy jesteście? mieli odpowiedzieć: Słowianie jesteśmy... Mieszkamy w dalekich stąd stronach zachodniego morza. Han awarski przysłał podarunki starszyźnie naszej i żądał posiłków. Wyprawieni zostaliśmy do niego z oświadczeniem, iż, z przyczyny niezmiernej odległości, pomocy dać mu nie możemy. Piętnaście miesięcy byliśmy w podróży, zresztą nie znamy wojny, ani umiemy używać oręża, a kraj nasz nie obfituje w żelazo: miłośnicy śpiewu, gramy na gęśli i prowadzimy życie swobodne. Han zatrzymał nas. My usłyszawszy o gościnności greckiej, uszliśmy do Tracjii“. Cesarz dziwił się ich łagodności, wzrostowi i sile.

Jeżeli to wierny obraz — to mielibyśmy zagadkę rozwiązaną.

Historia Słowian była dotąd kroniką ich życia rodzinnego, gdzie łagodny charakter dawnych nomadów Scytów, aż nadto widocznie przebijał; zaczęła zaś nabierać cech ogólnych, gromadzić w sobie zdążenia wielkie, obchodzące nie jedną już rodzinę, nie jedno opole, ale całe plemiona, wtenczas, gdy zdarzenia te były niczem więcej już jak tylko pierwszą i ostatnią zarazem oznaką ich państwowego życia. Pod wpływem walk z Niemcami pokolenia słowiańskie głębiej położone zaczęły już przeprowadzać organizacją państwową, dlatego też Niemcom o wiele łatwiej przychodził pokonać Serbów, do których się najprzód zwrócili i zabierali im jedną gauę po drugiej, od takich Hawłów i Lutyków, którzy skorzystawszy na czasie, występować już zaczęli do boju jako księstwem całą masą jednego plemienia z książe-

tami na czele. Związku przecież z pojedynczych państewek niepotrafili jeszcze utworzyć; to stadium politycznego rozwoju osiągnęły dopiero dalej za nimi położone lechickie plemiona.

Co się zaś tyczy samego sposobu germanizowania ziem słowiańskich po Odrę, to zarysowały się tutaj w ciągu wieków trzy główne systematy, które odpowiadają tym trzem krajom, na które rozdzieliliśmy dawną Słowiańszczyznę północno-zachodnią.

W kraju Serbów żywioł niemiecki rozwinął się głównie siłą miecza, wyteplono tu Słowian prawie że zupełnie, prócz drobnej części w Łużycach. Polityczny zabór kraju idzie tu w parze z wypłenieniem dawnej narodowości, państwo zyskuje na czasie, ale traci na ludziach. Typową postacią wysuwającą się tutaj o wyrazistych jeszcze rysach okrótne Gota — jest margrabia Gero.

W środkowym pasie, w podbitym kraju Hawłów, jako główny czynnik germanizacyjny występuje kolonizacya, w tej formie, jaką jej nadał Albrecht Niedźwiedź, będący uosobieniem tej epoki. Tutaj wyprzedza polityczny zabór kraju, późniejszy nieco i powolniejszy zanik pierwotnej ludności, ale za to państwo zyskuje tę ludność wynarodowioną.

Wreszcie na północy w kraju obotryckim, germanizacya postępuje z góry od zniemczenia i zjednania sobie władców tego kraju. Politycznej niezależności *de facto* kraj nie utracą, ale książętom nadawane bywają tytuły Hecogów Rzeszy, wybitnym rodem łaski i godności na dworze cesarskim i oni powoli zaprzędają naród. Henryk Lew występujący tutaj potrafił zespolić w swoim charakterze, przymioty obu poprzednich margrafów, tylko że zamiast okrótne rysów Gera, przebijał w nim więcej rycerski fanatyzm krzyżownika.

Z tymi trzema systemami germanizacyi mieć będziemy do czynienia i za Odrą. System pierwszy margrabiego Gera, zastosował po części Zakon krzyżowy do ziem prusackich. Kolonizacya, w połączeniu z równoczesnym zniemczeniem książąt, wystąpi w całej sile na Śląsku i Pomorzu. Za to na właściwych ziemiach polskich z zaborem politycznym spotykamy się wprawdzie, ale system germanizacyjny od samego początku oprze się tylko na osadnictwie, a w ostatnim dopiero okresie przyjdzie mu się posiłkować najnowszymi zdobyczami cywilizacyi, przedewszystkiem szkolnictwem ludowym.

Z chwilą gdy nam przychodzi wstąpić na ziemię polską, za Odrą wre jeszcze walka zacięta. Garstka Hawłów broni się do upadłego. Ten opór ich, jak mówiliśmy, ma wielkie znaczenie dla Polski powstającej i niezorganizowanej jeszcze. Bo weźmy mapę do ręki. Sam rdzeń ówczesnego państwa polskiego, a zatem Wielkopolska,

znalazła się tuż nad granicą zaborów niemieckich, a jedynie tylko zastaniała ją jeszcze i broniła do niej przystępu, ta walcząca garstka lwów słowiańskich. Z chwilą kiedy ona upada, Niemcy zwracają się ku Polsce, zabierają ziemię Santocką i Drezdenko, aż opierają się o widły jakie tworzy Warta z Obrą, nie bez tego jednak, że zapomocą kolonizacyi zalewają całe pasy pograniczne. Dołem, od strony Szląska, gdzie zabrakło Hawłów a Serbowie wyginęli, jak niemniej i górą, gdzie zniemczeni ksiądzeta obotryccy ułatwili przystęp Niemcom do Pomorza, łatwiej i wcześniej przychodzi im się posuwać w głąb tych krajów.

Niemcy posiadłszy całą środkową Europę stali się właścicielami ziemi wymagającej usilnej pracy i forsownej uprawy¹⁾. W zachodniej

¹⁾ Jeżeli twierdzimy tutaj, że szczepom germańskim dostała się od samego początku ziemia mniej żyzna, skąpo od sił przyrodzonych w bogactwa naturalne uposażona, wymagająca mozolniejszej i zapobiegliwszej pracy jak gdzie indziej, to przez to samo nie rozstrzygamy bynajmniej twierdzenia: które gatunki ziemi w pierwotnej dobie, nadawały się najłatwiej pod uprawę i które z nich w pierwszym rzędzie były uprawianymi. Czy Ricardo wywodząc swą znaną teorię renty gruntowej, na stopniowym zajmowaniu gleby począwszy od najurodzajniejszej, czy wreszcie przeciwnik jego Carey, dowodząc, że właśnie nie najurodzajniejsze i cięższe ziemie, ale przeciwnie lekkie i piaszczyste najłatwiej odpowiadając prymitywnej uprawie były przez początkową ludność zajmowane; to te obie teorie nie sprzeciwiają się w niczem naszemu założeniu, o różnicach co do siły produktywnej ziemi za i przed odrzańskiej. Jeżeli weźmiemy bowiem na uwagę, terytoria w samym początku zamieszkałe przez narzeczca lechickie, a zatem dzisiejsze wschodnie prowincje państwa pruskiego, znaczną część Król. Polskiego i zachodnią część Galicyi i porównamy je z środkowym zachodnim pasem dzisiejszego Ces. Niem., to przyjdziemy do przekonania, że w obu wypadkach w przeważnej części z większą urodzajnością idzie w parze i lżejsza ich jakość. W pierwszych krajach przeważają ziemie o warstwie mieszanej, gdy tymczasem w drugich o więcej zwięzłej, gliniastej. Bogatej ciężkiej ziemi mieliśmy zrazu nie wiele, kawałki próchnicy na Kujawach, gorszej sapowatej w pasie jezior i w Lubelskiem. Tak, że skorobyśmy i teorii Careya w dawnych europejskich stosunkach przyznali rację bytu, nie wykluczałoby i jej zastosowania to nasze twierdzenie. Dodajmy jednak nawiasem, że o ile wykazały dotychczasowe badania co do pierwotnej uprawy gruntów i kolejnego zajmowania ich pod plug, to tem dochodzeniem, zdaje się bardziej odpowiadać teoria Ricarda przynajmniej w pasie środkowo-europejskim. Ludność skupiała się tutaj w średniowiecznych czasach na regionach bezwzględnie żyźniejszych (w pojedynczych państwach). W XIV. wieku ląny puste (*mansus desertus*) i ląny nieużyteczne (*m. sterilis*), były to ziemie lotne, piaszczyste lub sapowate, prawdziwie urodzajne z natury były zarazem ląnami osiadłymi (*m. possessio-natus*). Odnośnie do naszych stosunków poglądy te uzasadnił Lubomirski. (Biblioteka warszawska 1857 r.).

części za Łabą dostały im się przeważnie ziemie ciężkie, gliniaste miejscami sapowate, o których już Tacyt wyrażał się niekorzystnie. Pas zdobyty na Słowianach był piaszczysty i nieurodzajny, a zwłaszcza kraj po Hawłach i dolnych Łużyczanach. Przeszedłszy szkołę walki i rycerskich porywów, czekała na nich druga szkoła, mozolnej pracy przez zwalczanie i lepsze wyzyskiwanie sił przyrody — szkoła, która w charakterze ich narodowym wycisnęła nowe piętno: wytrwałości, niemniej silne od pierwszego. Przystępując do dalszych zaborów ludów słowiańskich, które w każdym razie z przyjęciem wiary chrześcijańskiej, postąpiły już cokolwiek naprzód, zwłaszcza w oporności przeciw najazdowi niemieckiemu — Niemcy musieli w tym stanie rzeczy, pragnąc dalsze robić postępy, wystąpić przeciwko tym ludom z zdwojoną energią, jeśli o zabór chodziło, a ze świadomością lepszej uprawy ziemi, skoro je kolonizować miano; jak niemniej z tą znajomością wprowadzenia handlu i przemysłu, jeśli i miasta miałoby wziąć w swoją opiekę. Te warunki były nieodzowne, pragnąc się o krok posunąć dalej. Przybyło im jeszcze do pomocy prawo własne, które wnosząc ze sobą do obcych krajów, zabierali je już częściowo w swoje posiadanie, zanim zabór polityczny dokonał reszty.

Kraj za Odrą przedstawiał się Niemcom od samego początku — ziemią obiecaną. Późniejszy kronikarz Gallus tak go opisuje: „powietrze w nim zdrowe, rola urodzajna, rycerstwo waleczne, włóścia-

Jeszcze jeden fakt przemawia za większą produktywnością gleby na ziemiach polskich, a tym faktem jest różnica, jaką napotykamy w samych wielkościach łąnów u dawnych German a Słowian. Łan średniowieczny mieści w sobie pojęcie przestrzenne gospodarstwa jednej rodziny. Rodzina kmiecia ma go rok rocznie sama uprawić i wyżywić się z niego; zatem różna wielkość takiego łąnu, przy koniecznem zaspokojeniu potrzeb jednej rodziny, będzie nam mówiła poniekąd o mniejszej lub większej urodzajności gleby. I rzeczywiście łąny niemieckie: wielki frankoński lub flamandzki (po $43\frac{1}{3}$ i 51 morg) nie znalazły u nas nigdzie szerszego zastosowania. Osadnicy niemieccy przychodząc do nas używali powszechnie małych łąnów 30 morgowych; prawo średzkie i chełmińskie, a zatem prawa przystosowane do miejscowych warunków i najbardziej w Polsce rozpowszechnione, używały małych łąnów flamandzkich. Początkowo jednostki miary nie posiadaliśmy żadnej, a jak Dr. Piekosiński słusznie twierdzi, nie wytworzyło jej nasze gospodarstwo, ale przyjęło od kolonistów niemieckich. Prastara dziedzina zwana radłem, było to pojęcie przestrzenne b. względne, w XII. wieku w przybliżeniu mogło się zbliżać do 15 morg. Z chwilą przyjęcia łąnów niemieckich już u osadników widzimy je zmniejszone, jeszcze bardziej skurczyły się one w gospodarstwach naszych kmieci. Z pierwotnych łąnów wielkiego frankońskiego ($43\frac{1}{3}$ morg) i małego flamandzkiego (30 morg) powstają u nas: łąn kmieci większy o $21\frac{1}{3}$ morg i mniejszy o 12 morg. (patrz Dr. Fr. Piekosiński: O łąnach w Polsce wieków średnich.

nin pracowity, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste“.

Helmold w swojej kronice słowiańskiej z XII. wieku podaje o wiele surowszy rys charakteru Polaków z tego czasu, jakkolwiek jako zbyt odległy świadek w swoim opowiadaniu o Polsce mylić się może: „Polska jestto wielki kraj słowiański, której granice, jak mówią, z Rusią się stykają. Polacy i Czesi mają jednakową broń, takiż sposób wojowania. Kiedy na wojnę zagraniczną wychodzą, dzielnie się biją w potyczkach, lecz w rabunku i mordach są nader okrutni, nie przepuszczają ani klasztorom, ani kościołom, ani ementarzom“.

Historję zaborów i kolonizacyi niemieckiej na ziemiach polskich, podzielić możemy na trzy główne okresy:

I. Okres Chrześcijaństwa, sięgający do pogromu Zakonu pod Grunwaldem, a zwłaszcza do pokoju toruńskiego (1466 r.).

II. Okres Reformacyi aż do I. podziału Polski w r. 1772.

III. Okres Porozbiorowy do najnowszych czasów.

ROZDZIAŁ II.

Okres I. Chrześcijaństwa do roku 1466.

Bolesław Chrobry. Granice i obszar Polski w r. 1000. Ludność ówczesna a dzisiejsza pod względem narodowości. Utrata i kolonizacja na Szląsku. Zakon krzyżowy. Zkolonizowanie Prus wschodnich, zachodnich i Pomorza. Kolonizacja wewnętrzna: klasztory, miasta, osadnictwo po wsiach na prawie niemieckiem. Rzut oka na okres I.

Bolesław Chrobry, jako założyciel niepodległego państwa Polskiego, a przytem pierwszy, który zwycięsko powstrzymać potrafił na czas dłuższy posuwanie się Niemców za Odrę, wyznaczył niemniej najdalsze granice Polski od zachodu. Ale od jego słupów granicznych, które z czasem uległy zniszczeniu, trwalszą i dłuższą miała być ta walka, jaką on pierwszy rozpoczął z Niemcami. Mieczysław uległością i układami powstrzymać potrafił ich zapędy, Wielki syn jego i następca przejrzał odrazu, na jak kruchej podstawie spoczywa takie lennictwo, byстрым więc umysłem sięgając bardziej w przyszłość i korzystając z doświadczeń pokrewnych zaodrzańskich ludów, stawia nie tylko pierwszy opór posuwaniu się Niemców, ale co więcej, nie poprzestając na nim, występuje wobec nich zaczepnie, pragnąc odzyskać utracone ziemie słowiańskie za Odrą. Jestto jedyny władca polski, który zdobył się na politykę wzmocnienia i rozszerzenia granic polskich w tej stronie. Na co Polska nawet w okresie największej swej świetności zdobyć się nie mogła, to Bolesław przedsięwziął, a po części i dokonał w samych początkach jej istnienia. Walka z Cesarstwem wypełnia jego panowanie, przypisuje on do niej największą wagę, a docierając do Soły i Dziewina, pragnie rozszerzyć wpływy i ugruntować przewagę na ludach słowiańskich, zkaąd mu też kronikarze współcześni przyznają zaszczytny tytuł „króla Słowian“. Kilkakrotnie wszystkie swoje siły jednoczy na to, aby odzyskać i utrzymać Łużyce, kraj nie bogaty, od północy nieurodzajny — ale politycznie nadzwyczaj ważny. Natomiast, mimochodem tylko wyprawia się na Ruś z garstką rycerzy; z całą łatwością przychodzi mu posiadać tę bogatą krainę, a zadawalnia się tylko daniną z niej, bo całą uwagę przykłada do pierwszej. Gdybyśmy w Bolesławie Wielkim nie

mogli się czego innego dopatrzeć, jak tylko chciwego zaborcy-wojownika, to z pewnością nie pozostałby on na tej pierwszej próbie zwycięskiej i niezadowolonyby się osadzeniem protegowanego Światopełka — on, co rodzonych braci potrafił usunąć, aby Polskę na Zachodzie zjednoczyć. A Polska w owym czasie posiadając już Kraków i ziemię po Bug, bynajmniej nie była tak odłuloną od Rusi, aby tu sama odległość decydujący wpływ wywierała; przytem ciągłe napady książąt ruskich i odebranie grodów Czerwińskich, chyba dla Bolesława mogły być dostatecznym powodem energiczniejszych przedsięwzięć na wschodzie. Jeszcze jeden przykład. Słowiańskie Czechy dostają się w jego ręce bez najmniejszych zabiegów, sam naród oddaje mu rządy po śmierci Bolesława III, ale gdy w krótkim czasie, utracą tę ziemię, bynajmniej nie stara się odebrać jej przemocą; bo przemocy zdaje się używać tylko tam do ostatka, gdzie się rozpościera niemieckie panowanie, większa potęga, groźniejsze niebezpieczeństwo, a po zwycięstwie, materialne korzyści nie wielkie, ale za to politycznej doniosłości nie małe. Tak jest; bohaterską postacią Chrobrego kierował rzadki zmysł polityczny, daleka na owe wieki sięgająca przezorność. Jego długoletnia walka z Niemcami nosi już na sobie wybitną cechę narodowej obrony

Bolesław podejmując tę walkę, stara się w pierwszym rządzie skupić i zjednoczyć wszystkie pokolenia słowiańskie z prawego brzegu Odry, najbardziej ze sobą spokrewnione i prawie, że nie różniące się podówczas niczem, ani mową, ani religią, ani zwyczajami. Włączając w r. 995 Pomorze, nie tylko zaokrągla Polskę od zachodu i zajmuje obronne stanowisko wzdłuż całego biegu Odry, od źródeł do ujścia, ale jednocześnie i zamyka w tych granicach pewną etnograficzną całość. Szafarzyk w swoich „Starożytnościach“ uważa ludy słowiańskie między Odrą, Bugiem i Niemnem, za tak blisko ze sobą spokrewnione, że obejmuje je jedną zbiorową nazwą Polaków (Polan). Lechitów łączą te same interesa wspólnej obrony, wypływające z zagrożonego bytu od zachodu. Już do sąsiednich Pomorza, Prus, Bolesław przykładą mniejszą wagę; bije tylko słupy graniczne nad Ossą, a w głąb kraju wysyła tylko św. Wojciecha z trzydziestu żołnierzami.

W ciągu jego rządów wzrosła i spotężniała Polska ogromnie; tak, że chyba przed samym pokojem andruszowskim, obszarem swoim dorównywać mogła rozległości tych krajów, nad którymi Bolesław rozpościerał swą władzę. Zmierzył kraj od Soły i Laby pod Dziewinem, do Dniepru, posiadał od morza Bałtyckiego, po Dunaj i Cisę. Czechy, Morawa i północno-zachodnie Węgry, uznawały zwierzchnictwo jego przez pewien czas. Czechy utracił już w r. 1005, księstwo Kijowskie opłacało tylko daninę; ale umierając zostawił przy Polsce

Pomorze, Słowaczną węgierską, Przemyśl i grody Czerwieńskie, a wreszcie i najpiękniejszy owoc swoich długoletnich wojen z Niemcami — ziemię Milzieńską i Łużycką po czarną Elsterę, uzyskane w pokoju budziszynskim w r. 1018. My jednak tych chwilowych zdobywcy i obszernych granic, zakreślonych w powyższym roku, nie weźmiemy na uwagę, tem bardziej, że one dotyczą głównie południowej i wschodniej strony Polski, z którymi nie będziemy mieć w tej pracy do czynienia. Łużyce zaliczyliśmy do zaborów dawniejszych, gdyż wydarcie ich z rąk niemieckich na krótki przeciąg czasu, bynajmniej nie mogło wpłynąć na narodowe losy tej ziemi. Za podstawę zatem weźmiemy granice Polski w roku 1000, z pominięciem Morawy i Słowaczyny, jako krajów w rdzeń późniejszej Polski nie wchodzących, odpadły bowiem od Polski już za syna Bolesławowego w roku 1031.

W tych granicach, objętych z południa Karpatami, od wschodu Sanem, Bugiem, Ossą i Wisłą; z północy morzem; z zachodu zaś Odrą i Kwisną, znajdziemy wszystkie te ziemie, z którymi będziemy mieć do czynienia, omawiając zabory i kolonizację niemiecką. Później przybędą nam jeszcze pewne okręgi w Prusach zachodnich, gdzie żywioł polski rozwinął się przed niemieckim.

Obszar Polski ówczesnej, objętej powyższymi granicami, wynosił 273.007 □ klm. czyli 4.920 □ mil. W skład jego wchodziły dzisiejsze prowincje lub części ich. (Uwidocznione w tabelce na stronie następnej).

Cyfry powyższe mówią nam wiele. Ogólny obszar pierwiastkowych ziem polskich wynosił prawie 5 tysięcy mil kwadratowych. Były to ziemie na wskrós słowiańskie, a pod koniec panowania Bolesława, nieomal, żeby je przyszło nazwać nawskrós polskimi. Późniejsze zabory niemieckie (pruskie), w ciągu następnych wieków, aż do naszych czasów, oderwały z tego terytorjum łączny obszar 2.208 mil □ (121.414 □ klm.), czyli blisko połowę (45%). Stosunek ten wskazuje na to, że siła dawnej Polski, niejako punkt ciężkości jej politycznego życia, spoczywał na tych właśnie ziemiach, które się dostały w następnej dobie do rąk niemieckich. Stosunek ten z każdym wiekiem maleje; w ciężkich chwilach, w pierwszych czterech wiekach, traci Polska w tej stronie jedną dzielnicę po drugiej, tak, że z całych 2.208 mil □ pruskiego zaboru przed pokojem toruńskim zostaje przy niej zaledwie 550 mil □, czyli obszar dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego. Natomiast w dobie swej świetności, niewielką tylko częśćkę odbiera na zachodzie i to wyłącznie z krajów przez Zakon zabranych, gdy tymczasem coraz bardziej rozszerza granice wscho-

Z dzisiejszych	Obszar w kilometrach kwadrat.	Ludność na tym obszarze z r. 1885
I. Z kr. Pruskiego:		
a) z Brandenburgii ¹⁾ , (z rej. frankfurckiej)	11.085	642.753
Polska zaodrzańska (Lubuszy część)	1.174	69.987
Ziemia Santocka, Drezdenko, Lubuszy część	8.210	485.591
Ks. Głogowskiego część (Kro- sno etc.)	1.701	87.175
b) Ze Szląska	37.053	3.902.694
c) W. Ks. Poznańskie	28.958	1.715.618
d) Z Pomorza	22.979	1.114.434
e) Z Prus zachodnich,	21.339	1.110.064
Po lewym brzegu Wisły	16.676	819.870
Po prawym " " ²⁾	4.663	290.194
Razem z Kr. Pruskiego	121.414	8,485.563
II Z ces. Austro-Węg.:		
a) Szląsk	5.147	585.562
b) Z Galicyi	32.783	2,863.014
c) Z Węgier (star. Spiskie)	3.735	177.681
Razem z Ces. Austro-Węgier.	41.665	3,626.257
III. Z ces. Rosyjskiego:		
Z Kr. Polskiego ³⁾	109.928	7,107.517
Ogółem obszar Polski z r. 1000 (bez Moraw i Słowaczyny węg.)	273.007	19,219.337
	4.920 mil □	

¹⁾ Lubusza po pokoju budziszyńskim była cokolwiek większą. Druga część Lubuszy leżała po prawym brzegu Odry, poniżej ujścia Warty i graniczyła w górze z ziemią Santocką, w dole z ks. Głogowskiem. Odstąpił ją Bolesław Łysy Brandenburezykom w r. 1250.

Ziemię Santocką odstępuje Bolesław Pobożny margrabiemu Konradowi w r. 1260, pozostawiając tylko m. Drezdenko przy Polsee. Niemcy tworzą z tej krainy Nową Marchię (Neumarkt).

Krosno zabiera na mocy pokoju kmajenieckiego (Kamenz) w r. 1482 elektor Albrecht. Skrawek stanowiący okręg Świebodzin (Schwiebus 8□ mil),

dnie. Największe terytorium, jakie Polska posiadała za Władysława IV-go, dochodziło 21.206 □ mil; wówczas to stosunek tych wszystkich ziem zaborowych niemieckich, w granicach państwa Chrobrego, do całego obszaru ówczesnej Polski, spadł z $\frac{1}{2}$ na $\frac{1}{10}$ część, a tych co jeszcze pozostawały w tym czasie przy Polsce, wynosił zaledwie już tylko $\frac{1}{70}$ część całego obszaru. Siła, potęga, wpływy, polityka Polski, znacznie się oddaliły od dawnego centrum Bolesławowego państwa.

Jaką ludność mogła mieć Polska w granicach z r. 1000? na to moglibyśmy dać odpowiedź chyba tylko w pewnym przybliżeniu. Wiemy, że ludność silnie wzrastała w tym okresie, na co nie mały wpływ wywierać musiało już samo zwiększenie się ogólnej produkcji, zwłaszcza rolniczej, w czasie najenergiczniejszego karczowania lasów. O szybkim wzroście ludności świadczy i ta okoliczność, że niedługo ludność polska wytępiwszy Pieczyngów, przystąpiła do skolonizowania ich ziemi, a niedługo potem napływać zaczęła i do ziemi prusackiej, nie mówiąc już o chełmińskiej po Ossę, zaludnionej jeszcze za Bolesława, ale do Pomezanii, a w końcu do zachodniej Galindii i południowej Warmii.

Że Polska za Bolesława mogła być stosunkowo dość ludną, o tem świadczą chociażby tylko te długoletnie walki jego, jakie toczył bez przerwy z tak potężnym cesarstwem i wychodził z nich zwycięzko. A walki prowadził prawie zawsze zaczepne, wchodził w głąb krajów nieprzyjacielskich, docierał do Łaby, oblegał i z łobylał takie grody, jak Budziszyn, Mysznię i Dziewin; a to wszystko w średniowiecznych czasach wymagało nierównie większej przewagi w ludziach. Zresztą i przykład z kroniki Gallusa mógłby poprzeć to nasze przypuszczenie. Według niego miał Bolesław wyprowadzić z Gniezna na wojnę z Niemcami 1.500 pancernych, a 5.000 z tarczą; z Poznania 1.300 i 4.000, z Władysławowa 800 i 2.000, z Gdecz 300 i 2.000. A zatem tych parę grodów, prawdopodobnie okolic wielkopolskich, dostawiło mu 4.000 pancernych i 13.000 pieszych. Była

przyłącza do Prus elektor Wielki w r. 1686 Na dawnej ziemi krośnińskiej stoi Frankfurt.

²⁾ Obszar po prawym brzegu Wisły stanowią ziemie: chełmińska, michałowska i lubawska. Ta ostatnia około 5 mil kwadratowych obejmująca, prawdopodobnie za Bolesława nie należała jeszcze do Polski, a dopiero w XII. wieku przyłączoną do niej została. W każdym razie omyłka byłaby nieznaczną.

³⁾ Z dzisiejszego Królestwa Polskiego odpada cała gub. suwalska i mniejsza część łomżyńskiej.

to przecież zaledwie cząstka jego armii, bo jak sam Gallus dodaje: „wszystkie grody wyliczać byłoby długą pracą“. Państwo Chrobrego mogło liczyć wówczas z pewnością przynajmniej $\frac{1}{10}$ część ludności żyjącej dzisiaj na tym obszarze. Ale cyfra ta jest dla nas mniejszej wagi, dokładnej nie będziemy nigdy znali; wiemy za to z całą pewnością, że ludność ta, półtora czy dwumilionowa, była na wskroś słowiańską; gdy tymczasem dzisiaj, na tym obszarze co przeszedł z biegiem lat w ręce niemieckie, wśród $8\frac{1}{2}$ milionowej ludności żyje zaledwie 2,610.000 Polaków i garstka 65.000 Czechów, czyli że pierwiastek słowiański na tych ziemiach obniżył się w ciągu wieków następnych o 70%; stanowi bowiem dzisiaj tylko 30% ludności w przeciwstawieniu do pierwotnych 100%. Ludność słowiańska pod koniec XIX. wieku jest na tym obszarze nie o wiele większą od tej, jaką pozostawił nie marnotrawny Bolesław. Owych blisko 6 milionów Niemców, jakich tu spotykamy dzisiaj, jest dziełem kolonizacji i wynarodowienia.

Nie wszystkie przecież dzielnice przyjdzie nam tą cyfrą równomiernie obdzielić; gdy na Pomorzu i w pasie Nadodrzańskim wypadnie całe 100% zapisać już dzisiaj na korzyść Niemców, to na Szląsku w $\frac{3}{4}$ części, w Prusach zach. w $\frac{3}{5}$, a w Poznańskim cośkolwiek więcej nad $\frac{1}{3}$ część ziemi¹⁾ i ludności, zajmie owa sześciomilionowa falanga obcego żywiołu.

Z tą cyfrą będziemy mieć do czynienia przez ciąg naszej pracy. Lecz skoro w myśl tego idąc i trzymając się granic poprzednio zakreślonych, weźmiemy na uwagę znaczniejszą część Szląska, całe Pomorze, a zatem kraje dziś czysto niemieckie, zastrzedz się musimy przed zarzutem, jakoby w tym wypadku kierował nami szowinizm narodowy i rozstrzygał o historyczno-prawnych zasadach do tych krain. Dalecy od tego, śledząc same tylko wypadki, tak, jak je historia przynosiła i kształty im nadawała, obraz tylko tych faktów spełnionych mieć będziemy na oku, nie kusząc się bynajmniej opierać go w żadne polityczne ramy.

Głównem naszym zadaniem będzie, choćby pokrótce przedstawić, jak ten pierwotny rdzeń polskiego narodu i państwa, a zatem dzisiejsze W. Ks. Poznańskie, o które nam tu głównie idzie, jak ono pod wpływem kolonizacji niemieckiej dostawało się w żelazny pierścień germanizmu; że nie dziw, skoro dzisiaj stało się już tylko pół-

¹⁾ Nie mamy tu na myśli własności, posiadania ziemi, gdyż w tym wypadku stosunek byłby o wiele niekorzystniejszy dla nas, ale tylko tę część, na której ludność niemiecka jest w liczebnej przewadze.

wyspem pośród morza niemieckiej kultury, z którego dopływające fale obrywają wciąż brzegi po kawałku.

Z natury rzeczy, w pierwotnej swej dobie składowe części Bolesławowej spuścizny — nie były, bo być nie mogły, i silniej ze sobą połączone i na przyszłe swe losy oględniejsze. Więcej je utrzymać potrafiła połączna i chrobra prawica, niż niewyrobione jeszcze poczucie jakiejś państwowej łączności i jedności plemiennej. Łużycanie i większa część Szlązaków wyginęła pierwiej, nie wiedząc o tem, że w pozostałej ich części wyrodzi się kiedyś poczucie narodowe, sięgające daleko po zagranicę pierwotnego Śląska. To też nie dziwnego, że skoro tej dłoni zabrakło i tego umysłu bystrego, co na owe czasy sam jeden obejmować już zaczął to, co później własnością się stało pewnej wybranej kasty, a co w naszych czasach przechodzić już do ogółu zaczyna — że państwo pozbawione tego wszystkiego od razu, rozpaść i do upadku chylić się zaczęło.

W r. 1163 Bolesław Kędzierzawy za sprawą cesarza Fryderyka, odstępuje Śląsk trzem synowcom swoim, wychowanym na dworze niemieckim. Śląsk średni z Wrocławiem otrzymuje Bolesław; wyższy z Raciborzem Mieczysław; niższy zaś z Głogową dostaje się w udziale najmłodszemu Konradowi. I odtąd dzielnica ta nie miała już więcej powrócić do Polski¹⁾, a zostawiona sama losowi swojemu, nie mogąc się oprzeć silnemu wpływowi obcej a wyższej kultury, wynaradawiać się rychło zaczęła. Ten tylko jej skrawek, co bezpośrednio dotykając do granic macierzystego kraju, zasilać się potrafił ciepłem mowy i zwyczajów narodowych, oparł się potężnie germanizacyi i do naszych czasów nie uległ jej jeszcze.

Ród Piastów szląskich zniemczył się całkiem i to w bardzo stosunkowo krótkim przeciągu czasu. Łączność ich z Polską ustawała prawie zupełnie; owszem, częściej już teraz wywodząc pewne pretensye do tronu polskiego, dawali się użyć za narzędzie margrabiom brandenburskim, wicherząc, skoro się tylko nadarzyła ku temu sposobność. W niemieckich naówczas miastach Polski, mieli swoich trwałych stronników. To też widzimy, jak ze wstąpieniem na tron

¹⁾ Ród Piastów szląskich utrzymał się najdłużej, ostatni ich potomek Fryderyk Wilhelm, ks cieszyński, umiera w r. 1675. Do księstewek szląskich wliczane bywa i Ks. Cieszyńskie. Według Łojka, pierwszy Kazimierz Sprawiedliwy wydzielił tę ziemię dla swego wnuka Kazimierza. Tytuł księstwa otrzymała w r. 1309, dostając się w ręce książąt bytomsko-opolskich. Ostatecznie Kazimierz Jagiellończyk kupił ją od ówczesnego ks. Jana Oświęcimskiego za 50 tysięcy pragskich gr. szer., a Jerzy Podjebrad zrzekł się praw królów czeskich do tej ziemi w r. 1461. Tym sposobem ta tylko część Śląska, jakkolwiek i tak niesłusznie do niego zaliczana, powróciła do Polski.

Łokietka w r. 1311, ówczesny wójt krakowski Albert otwiera bramy miasta Bolesławowi, księciu opolskiemu; jak Niemcy poznańscy w tymże samym czasie, pod dowództwem Przemki, wzywają Henryka Głogowskiego, aby objął rządy kraju. Na pobojowisku zaś pod Grunwaldem między poległymi Niemcami, znaleźli się i książęta pomorski i szląski: Kazimierz Szczeciński i Konrad Oleśnicki.

Między licznymi powodami, które złożyły się na wynarodowienie książąt szląskich, był i ten jednym z główniejszych, że drogą spadku dzielili się coraz to bardziej i tak już nie wielkim, i na owe czasy nie bogatym krajem¹⁾. Nie więc dziwnego, że materialnie podupadłszy, przechodzili w coraz to większą zależność od panów czeskich i niemieckich, a zwłaszcza margrabi brandenburskiego, który z czasem stał się niejako ich zwierzchnikiem i rządy faktycznie na Szląsku sprawował. Wychowani na dworach niemieckich ducha i obyczaje przynosili z tamąd i na dwór swój i w otoczenie wszczepiali je łatwo. Dworzanie i szlachta ulegli w pierwszym rzędzie wpływowi swych władców. Miasta były od samego początku niemieckie. Lud tylko trzymał się jeszcze dawnych obyczajów i mowy przodków. Lecz skoro margrabiowie chwycili ster rządu w swoje ręce, bezczynnie nie mogli oni patrzeć na pola leżące odłogiem i lasy nie wyrabane jeszcze; zwłaszcza, że obszar tej nieuprawnej ziemi, według ówczesnych, nie przynosił $\frac{1}{3}$ całego księstwa, a dochodził zaledwie połowy pól zdolnych pod uprawę²⁾.

Margrabiowie też brandenburscy słusznie mogą być uważani za ojców kolonizacji niemieckiej na Szląsku. Przystępując do tego zadania, wzięli sobie za wzór Albrechta Niedźwiedzia (1142) i arcybiskupa bremeńskiego Fryderyka, którzy, jakśmy mówili, pierwsi kolonizacji niemieckiej nadali nowe tory, sprowadzając z głębi kraju ludność i osadzając ją między pierwotnymi mieszkańcami. W ten sposób skolonizowany został Szląsk przez przeciąg dwóch wieków tysiącami nowych przybyszów. Szczególniej wiek XIII. jest świadkiem tego nieustającego napływu obcych żywiołów.

Zrazu jako goście po dworach, ogrodnicy przy klasztorach, a rzemieślnicy i kupcy po miastach, z początkiem XII. wieku napływając zaczęli już gromadnie, tworząc nowe wsie i osady³⁾, przedewszyst-

¹⁾ Znaczniejsi ks. szląscy byli: opolski, wrocławski, bytomski, głogowski, oleśnicki, koźleński, świdnicki, strzelecki, niemodliński, brzegski, raciborski, sagański, wolawski, kamieniecki, cieszyński i oświęcimski.

²⁾ A. Meitzen: *Urkunden schlesischer Dörfer zur Geschichte der ländlichen Verhältnisse*.

³⁾ Osady na Szląsku tworzyły się na zasadzie prawa miejskiego magdeburskiego lub zwierzchności saskiego; z czasem jednakże powstała tutaj pe-

kiem w zachodniej części kraju. Dla książąt, którzy ustawicznie wojny staczać musieli, a ludu w małych państewkach skąpo posiadali, wpływ ten zdał się być nad wyraz pożądanym. Toż nie dziwnego, że przybywającym oddają chętnie ziemię na własność, budują osady i ubezpieczają je licznymi przywilejami, prawa im własne zostawiając¹⁾. Stosunki te pogarszają się znacznie, skoro w r. 1241 horda tatarska dosięgnawszy i Szląska, zniszczyła go prawie zupełnie, a zwłaszcza tę część jego wschodnią, zamieszkałą dotąd prawie wyłącznie przez ludność polską. Po I Lignicą ginie Bolesław Probus, a syn jego Bolesław Łysy obejmuje teraz Ks. Wrocławskie po ojcu. Urodzony z Niemki Adeleidy, Niemiec z krwi i kości, widzi jedyny sposób zaludnienia i odrodzenia napowrót spustoszonego przez Tatarów kraju kolonistami z zachodu. Odstępuje nawet Brandenburczykom (1250) część kraju Lubuszę, za pomoc otrzymaną w zatargach domowych. Niemcy zbliżają się do Odry.

Przypatrzmy się teraz owocom tej kolonizacyi, tem bardziej, że przechowały się do naszych czasów pewne przybliżone cyfry, świadczące o rozciągłości jej i skutkach.

W okresie tym miało powstać na Szląsku około 1.500 nowych wsi²⁾, do których tylko w małej części polska ludność miała dostęp. Wsie te z reguły podzielone były na 40—50 tak zwanych huf³⁾. Były to kolonie o 30 tu morgowej przestrzeni (odpowiadały zatem naszym włókom). Już w połowie XIV. wieku przypadało 2—3 dusz niemie-

wna odmiana prawa, zastosowana więcej do miejscowych warunków, (podobnie jak w Prusach powstało prawo chełmińskie) Od miasta Środy na Szląsku, nazwano to prawo średzkim. Dostało się ono później do Polski, a zwłaszcza w Wielkopolsce było bardzo rozpowszechnione. Niektórzy dawniejsi nasi historycy, jak Naruszewicz, nie mogą wytłómaczyć powstania prawa średzkiego. Wątpliwość ta niezawodnie powstała skutkiem tego, że początek prawa średzkiego odnoszono do miasta Środy w Poznańskim. To zaś miasto urządzone było na zasadzie prawa magdeburgskiego. Bandtke zaś twierdzi, że prawo to nie wzięło swej nazwy od miasta Środy, ale od wyrazu niemieckiego Schrae, Schrade, oznaczającego prawo miejskie pisane. W osadach tych początkowo były w użyciu, jako jednostki miernicze, łany małe i wielkie frankońskie lub flamandzkie. (1 łan frankoński = $43\frac{1}{3}$ i 51 morg.; 1 łan flamandzki = 30 i 40 morg.) Prawo średzkie trzymało się zwykle małych łanów flamandzkich.

¹⁾ Jeden z pierwszych przywilejów ks. szląskich, jaki przechował się do naszych czasów, jest przywilej Bolesława Wysokiego, nadany klasztorowi Cystersów w Lubiążu, a wydany w Grodzisku z datą roku 1175. Przywilej powyższy wyłącza nowych osadników z pod prawa polskiego na terytoryach posiadłości klasztornych.

²⁾ A. Meitzen, tamże.

³⁾ Hufa taka znaczyła 1 łan flamandzki mniejszy.

kich na jedną taką kolonię; cały zatem dotychczasowy napływ możnaby przyjąć w tym okresie na jakie 150—180 tysięcy ludzi, co zważywszy na nieznaczne zaludnienie ówczesne krajów ościennych i bezustanne wojny, niszczące ludność, musimy kolonizację podjętą w tych warunkach, nazwać ogromną. Składały się na nią wszystkie a odległe kraje niemieckie, przeważnie jednak byli to osadnicy z Turynii i Frankonii. W XIII wieku przyłączyły się do nich liczne kolonie Walonów i Flamandczyków; ślady ich po dziś dzień spotykać się dają w okolicach Wrocławia.

Za dynastji Poliebradów, którym Raciborz i Opawa dostały się w udziale (w XV. wieku), a zwłaszcza po wojnach hussyckich i klęsce białogórskiej, dostrzegać się daje w tej właśnie części Szląska, gdzie polska ludność jeszcze przeważała, silny napływ wychodźców czeskich. Ci, jakkolwiek w ciągu lat następnych zniemczeniu ulegli, cząstka ich jednak dotrwała do naszych czasów w sile kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

O losy tej resztki ludności polskiej nikt się odtąd nie troszczył, pozostawioną była samej sobie, a jeśli utrzymała się do dzisiaj pośród tak ciężkich warunków, całą zasługę w tem przypisać należy polskiemu ludowi, który mowę i zwyczaje narodowe przechowywał zawsze jak klejnot szlachetny, na jałowych piaskach górno-szląskich, pod wytartą sukmaną i bez przewodników, którzy go opuścili wcześniej.

Z chwilą zniemczenia Szląska, Wielkopolska od południa opasaną została w jedno ogniwo tego pierścienia, o którym wyżej wspomnieliśmy. A nie zapominajmy, że był to wiek dopiero XIII.

Jeżeli jednak utrata i wynarodowienie ziemi, i to tej, co w XIX. w. skarbnicą węgla została, było ciosem i ubytkiem nie małego znaczenia na później — to jakżeż wobec tego nazwać nam przyjdzie i ocenić należycie wpuszczenie do wnętrza kraju tego elementu, który na granicach jego taką mu już zagładę gotował. Że Polska ówczesna nie przewidziała tych następstw, które nam, patrzącym już dzisiaj na fakty spełnione, tak łatwo wpadają w oczy — zaiste w tem nie ma nic dziwnego; ale że Polska późniejsza, silna, potężna i co bardziej, świadoma tych niebezpieczeństw, nie zaradziła wcześniej złemu, chociaż po grunwaldzkim pogromie z łatwością skutecznieć by to jej przyszło, to już złożyć musimy na karb tej wyższości energii i przewagi kolonizacyjnej, jakie na samym wstępie przypisaliśmy plemieniu niemieckiemu.

Najzaciętszy spór o ziemię: kto do niej ma pierwsze i większe historyczno-narodowe prawa, toczy się między badaczami z naszej i niemieckiej strony o dzisiejsze Prusy wschodnie i zachodnie, prawie na całej ich rozciągłości. Nieistniejący już dzisiaj Prusacy, martwym tylko językiem nazw miejscowych i śladów pozostałego po nich istnie-

nia w starych aktach archiwalnych tej ziemi, rozstrzygają niejednokrotnie spór i wyznaczają poniekąd granice polskiego rozszerzenia się w głąb tego kraju od najdawniejszych czasów.

Co do dzisiejszych Prus zachodnich, to nie ulega wątpliwości, że ziemia Chełmińska między Wisłą, Drwęcą i Ossą była na wskrós polską prowincją mazowiecką, wpierw, nim Zakon krzyżowy istniał, a z czem się zgadzają i Niemcy (Toeppen). Przyznając jednak polityczne prawa Polakom do tej ziemi, na narodową ich pierwotność, przynajmniej wielu z nich, nie chce się zgodzić; wolą stwarzać jakieś bajki o tubylcach Gotach, a gdy to nie wytrzymuje krytyki, gotowi już są przystać na pierwotną ludność prusacką, byle nie polską. Z naszej strony Dominik Szulz, kanonik Polkowski, a zwłaszcza Dr. Kętrzyński, wyjaśnili, zdaje się aż nadto dostatecznie, w swoich pracach nie tylko polityczną, ale i narodowościową polską pierwotność na tej ziemi.

Ludności Pomezanii, przynajmniej w północnej jej części, przypisuje Kętrzyński pomorskie, a zatem polskie pochodzenie; bo politycznej przynależności północno-zachodniej jej części i nadmorskich Żuław do Pomorza, aż do r. 1309, nie trzeba udowadniać. W północnej części dzisiejszego powiatu Grudziądzkiego, w powiatach kwidzyńskim i sztumskim — zwyż wspomniany autor — przyznaje również od początku pierwotność ludności polskiej, jakkolwiek w tym ostatnim powiecie nie zaprzecza i śladów istnienia dawnych osad prusackich. Również polską miała być cała północno-zachodnia część powiatu Suskiego, zwłaszcza kąt między jeziorem Dzierzgowskim a granicami powiatu sztumskiego i kwidzyńskiego; za to północno-wschodnia część była prusacką. Jeden tylko powiat malborski prawie całkowicie przez Niemców był zkolonizowany, a garstka Polaków, osiadłych tutaj, wcześniej zniemczała. Rody szlacheckie z najdawniejszych epok zdradzają w Prusach zachodnich polskie pochodzenie, a jeżeli w późniejszych okresach przyjmują niemieckie nazwy i te zatrzymują, to po większej części pochodziło to od zgermanizowanych z biegiem lat nazw włości, z których się wywodzą pojedyncze już gałęzie, powstałe z jednego prastarego pnia rodowego mazowieckiego, szląskiego czy pomorskiego¹⁾. Był to więc kraj prawie do końca XIII. wieku polski. Uległ częściowej germanizacji w wieku XIV. i w początkach XV. Odrodził się na nowo w wieku złotym, aż Reformacja a potem upadek kraju, piętna wyciskać zaczęły świeże na nim niemieczyzny. Jedynie miasta i tu od początku były prze-

¹⁾ Dr. Wojciech Kętrzyński: „O narodowości polskiej w Prusiech zachodnich za czasów krzyżackich“. Pamięt. Akad. Umiej. Kraków 1874.

ważnie niemieckie. W Prusach wschodnich, w tym właśnie czasie, gdy kolonizacya Szlązka najszybsze robiła postępy (1224), Konrad mazowiecki przyzywa na pomoc Zakon krzyżowy. Oddając mu ziemię Dobrzyńską, zastrzega sobie jednak zwrot tejże przy równym podziale obszarów, zdobytych na Prusakach. Vogelsberg (Dębów) to pierwsza ich posada nad Wisłą i pierwszy chrzest, jaki nadali polskiemu imięniowi w tych stronach. Snadź przypuszczali, że wycinając Prusaków orężem, nigdy tych krain opuszczać im nie przyjdzie, bo pierwszym ich zadaniem było: zdobytą przestrzeń co najrychlej swoimi zaludnić. Szły więc tabory niemieckich kolonistów zaraz od początku jak się Krzyżacy w tych stronach rozsiedli i nie przestawały odtąd już zdążać za Wisłę, a świadkami tego pochodu i my jesteśmy do dziś dnia. Wielkopolska i Pomorze, pas ziemi wzdłuż Noteci — to szlak nasz zachodni. Tędy zdążali koloniści niemieccy, a nie było bez tego, żeby na tym szlaku nie zostawiali tu i owdzie swoich. Trakt ówczesny handlowy do Prus szedł przez Poznań i Płock. W tem ostatniem mieście już w roku 1237 koloniści niemieccy stanowili taką przewagę, że prawo magdeburkie osobnym przywilejem nadane im zostało.

Pierwsze wiadomości, jakie się do naszych czasów przechowały o większym napływie Niemców w te strony, odnoszą się do r. 1233. W tym roku zadali Krzyżacy dotkliwą klęskę Prusakom pod Sorgą. Burchard, margrabia brandenburski, przybył Krzyżakom z pomocą. Miał on dostarczyć Zakonowi oprócz wojennego ludu i kilkanaście tysięcy osadników. Podbita Pomezania zaludniła się nimi. Mistrz Meihard z Querfurtu, regulując łożyska Wisły i Nogatu, sprowadzić miał pod koniec XIII. wieku znacznieszą liczbę kolonistów niemieckich w te strony, którym rozdał 5.300 włók chełmińskich ziemi. Po zwycięztwie pod Braunsbergiem (1271), została Krzyżakom tylko jeszcze jedna pruska prowincya do zdobycia, po zdobyciu której zostali już panami całych Prus do morza. A kiedy Sudawię posiadli w r. 1287, wypadło im albo dokonawszy chrześcijańskiego dzieła nawrócenia Prus ustąpić, albo dalej walczyć i nawracać na lepszą wiarę samychże chrześcian. Wybrali to drugie. Z chwilą zupełnego podbitcia Prus zaczęła się więc długo-wiekowa i zacięta walka z Polską, w której ostatecznie ta ostatnia uległa. Przewidywał to już Otokar czeski, gdy w walce z Rudolfem habsburskim nadaremnie wzywał polskiej pomocy: „Gdyby Czechy upadły — wołał — nienasycona rżadza Niemców i zbrodnicze ich dłonie sięgnęłyby do was, którym jesteśmy szanćem... O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wtenczas Polskę! Przybywajcie więc na pomoc, przybywajcie!“ Czechy upadły...

W kolonizacji Prus wschod., oprócz sąsiednich Polaków i Litwinów, brały udział z samego początku niemal że wszystkie narzecza niemieckie. Nowopowstałe osady rządziły się przeważnie prawem magdeburskim, a przy silnie zaważonej wolności, obowiązani byli do szerokich powinności wojennych. Z biegiem lat, na mocy tych odrębnych stosunków, jakie się pośród nich wytworzyły, powstało prawo kulmińskie (chełmińskie). Już w pierwszych latach, przeważnie na gruzach miast pruskich, wzrastały tak potężne później grody krzyżackie, jak Kwidzyna (Marienwerder), Elbląg, Krantzburg i inne. Z parękroć stotysięcznej ludności pruskiej po 53-letniej walce, zostało zaledwie sto kilkadziesiąt tysięcy, a i ci powoli niknęli w większości niemieckiej. Schubert podaje, że już z końcem XIII. wieku jeden Prusak przypadał na 3–4 Niemców. Napływ zatem obcy w ciągu niespełna jednego wieku mógł dochodzić do pół miliona, pomijając tych, co wyginęli w bezustannej walce.

Cyfra ta wydaje się być o wiele przesadzoną; albo liczba Prusaków mniejszą była podówczas, albo stosunek podany przez Schuberta za wysoki. Prawdopodobnie to ostatnie ma miejsce, tem bardziej, że Weber na rok 1410 oblicza jeszcze Prusaków na 220.000 dusz, w przeciwstawieniu do 360.000 Niemców. Czyli jak 1:1,5, i to po stuletniej kolonizacji. A przytem nam wypada już teraz zwrócić uwagę, że ów przez Schuberta podany stosunek napływowej ludności do pozostałej jeszcze krajowej, nie może się odnosić wyłącznie do narodowości niemieckiej, ale do kolonistów jako takich wogóle. Więc jakkolwiek badacze niemieccy, zwyż wspomniany Schubert, Schmidt i inni, za pierwotnych kolonistów w Prusach przyjmują Niemców jedynie i od nich wyprowadzają dzisiejszą narodowość w tym kraju, uważając polską ludność na Mazurach w okręgu gabińskim koło jeziora węgoborskiego, jako później napływową, — toż przecież to ich twierdzenie nowszemi badaniami na tem polu zbite zostało dosadnie. Pierwotność i kolonizacja polska w okresie obu Bolesławów, a więc w pierwszej chwili podbicia zachodniej części Prus przez Polskę, gdy jeszcze o Krzyżakach nie było mowy, nie ulega historycznej wątpliwości. Nowsze zaś badania etnologiczne, a zwłaszcza z naszej strony cenne prace przedsięwzięte przez Dra Woj. Kętrzyńskiego, nie tylko zachodnim okręgom Prus przyznają pierwotność polskiemu żywiołowi, z równoczesną, lecz znacznie słabszą kolonizacją niemiecką. Inaczej być nie mogło. Krzyżacy w owym czasie nie byli w stanie, sami, swojemi tylko siłami zaludnić obszernych przestrzeni, zdobytych na Prusakach, musieli się posiłkować w tym okresie i sąsiednią ludnością. Napływ niemieckiego żywiołu był wprawdzie znaczny, ale uwzględnijmy, że była to po większej części ludność męska,

ginąca w bezustannych bojach; liezebnej zatem przewagi stanowię zrazu nie mogła. Później dopiero przez assymilację stawała się coraz silniejszą.

Tak więc na pierwotne zaludnienie Prus wschodnich składały się trzy narodowości; oprócz pierwotnej pruskiej: niemiecka, przeważnie po miastach i w środkowo-zachodniej stronie kraju, w dzisiejszych dekanatach: ostrodzkim, olsztyńskim, szczycieńskim i szeszyńskim stanowiła niewątpliwie przewagę, mniej już w dobrawieckim i ryńskim; w innych Polacy od początku byli silniejsi liczebnie, a w wschodniej stronie, graniczącej bezpośrednio z Litwą — Litwini. Prusacy, o ile się do XV. wieku utrzymali jeszcze, tworzyli pojedyncze oazy, rozrzucone po kraju.

Jako dowód do wyprowadzenia powyższych wniosków, posłużyły Drowi Kętrzyńskiemu przechowane dokumenty i kronikarskie wzmianki, odnoszące się do pierwotnej kolonizacji kraju, lub też wreszcie liczne nazwy imion, nazwisk, miejscowości, świadczące o pochodzeniu kolonistów¹⁾. Musiał więc polski napływ być silnym w tym czasie, skoro pomimo kilkunastowiecznej późniejszej germanizacji, utrzymały się te niezbita znaki, świadczące o naszym odległym w tym kraju istnieniu. Mnóstwo wsi zakończonych na „ewo“ i „owo“, założone zostało niewątpliwie przez pierwszych osadników polskich, jak niemniej i te późniejsze, co brały swe nazwy od nazwisk rodowych, kończących się na „owski“, „ewski“, „iński“, a świadczących o miejscowościach, z kąd przybysz przychodził. Że wyliczymy tylko za autorem tych badań z długiego szeregu: Kiersztanowo (1325) od Kiersztana z Bursztynowa, Gąsiorowo (1328) od Mikołaja Gąsiora, Pawłowo (1351) od Pawła; lub w liczbie mnogiej od nazwisk: Bartoszki od Bartosza z Kowalek (1349), Cudnochy, Załuskie i t. d. Z drugiej kategorii, n. p. Zabłocie od Stanisława Zabłockiego (1359), Rudowa od Nikosza Rudowskiego (1359), Krokowo, Rakowo, Łodygowo i wiele innych.

Krzyżacy byli przeważnie rycerzami i handlarzami po miastach, rolnictwo zaś, polowanie i rybołówstwo odławiali Polakom. Tym sposobem zaludniały się puszcze Litwinami i Polakami i ich też rękami były trzebione te rozległe lasy w południowo-wschodniej stronie i w pasie jezior. Przywileje na tworzenie polskich osad w tych stronach odnoszą się do odległych czasów. W roku 1325 otrzymuje Jan

¹⁾ Patrz: „O ludności w Prusiech niegdyś krzyżackich“, Dr. W. Kętrzyńskiego, Lwów 1882, i tegoż autora: „Nazwy miejscowe polskie Prus zachodnich i Pomorza“, Lwów 1879.

z Otoczyna, Piotr z Gierwałdu i Tomasz Ludomir Kiersztan 400 włók w kameracie Ostrogskim. W roku 1328 założono w ten sam sposób Gąsiorowo w Olsztyńskim¹⁾.

W okresie lat 1225 – 1460 zgiermanizowały się po części te pierwotne polskie kolonie. chociaż i napływ późniejszy zasilał je ciągle nowymi siłami. Nie była to jednak giermanizacja sztuczna, skutkiem planów obmyślanych z góry, jakiej w późniejszej dobie niejednokrotnie będziemy świadkami. Wynikała ona bardziej z przewagi kultury drugiego plemienia i z samego ustroju państwowego, który leżał w rękach Krzyżaków, nie zaś środków represyjnych i gwałtownych, wymierzonych z góry do wynarodowienia polskich osadników. Z polskiej zaś strony nie była to kolonizacja czynna, o politycznym znaczeniu, nie podobna do tej, jaką w późniejszej dobie spostrzeżemy, była ona więcej dziełem przypadku, wynikającym z bezpośredniego sąsiedztwa z tym krajem.

Weber podaje²⁾ obszar ziemi, jaką tu posiadał Zakon przed bitwą Grunwaldzką (1410), na 38.000 □ klm. (około 750 mil □). Również na podstawie składanego świętopietrza w tym czasie oblicza ogólną ludność na 730.000, z czego w przybliżeniu przypadało na Niemców 350.000, na Polaków 160.000 a 220.000 na Prusaków.

Do potęgi Zakonu niemieckiego nie mało się przyczyniło tak bliskie sąsiedztwo z Kurlandją i Estonią, gdzie byli podówczas panami całego już kraju Kawalerowie mieczowi. Złączeniu się tych dwóch zakonów i wspólnemu ich odtąd działaniu należy przypisać w wielkiej mierze te znaczne postępy, jakie kolonizacja niemiecka w tych stronach robiła.

Będąc świadkiem tego, co się we wnętrzu państwa polskiego działo, zupełnie nas zdziwić nie powinien los tej dzielnicy, najbardziej na zachód wysuniętej, od początku wystawionej na łup potężnych sąsiadów. A zresztą, Pomorze — bo tu o niem przyjdzie nam mówić — faktycznie było krajem podbitym i przez szereg lat niedługich do państwa polskiego przyłączonym. W każdym razie była chwila, gdzieśmy byli nietylko panami Pomorza, ale i zaprowadzając w niem wiarę chrześcijańską (1125), kulturę nadaliśmy mu swoją. Od Bolesława Chrobrego Polska staczała przez długie lata wojny na Pomorzu, aż dopiero Bolesław Krzywousty przyłączył je do granic państwa, a umierając oddał z Wielkopolską Mieczysławowi. Pomorze będąc jednakże tylko państwem udzielnem i mając swoich książąt, ściślej całości z Polską nigdy nie tworzyło,

¹⁾ Kętrzyński, tamże.

²⁾ Lothar Weber: „Preussen vor 500 Jahren (Danzig 1878).

a i ta łączność, w jakiej ją Krzywousty utrzymać potrafił, niedługo po jego śmierci ustaje. Ostatecznie kraj ten przechodząc różne koleje i różnym podlegając zwierzchnictwom, jakkolwiek uszczuplony w ciągu lat znacznie, książąt swoich do XVII. wieku posiadał; ci jednak zniemczeni zupełnie, zwierzchnictwa polskiego nie uznawali już nigdy, a zawsze prawie z nieprzyjaciółmi Polski szli razem. Wreszcie Łokietek w roku 1332, a później ostatecznie już Kazimierz w ugodzie kaliskiej, jaką zawarł z Krzyżakami w r. 1344, zrzekają się praw swoich do Pomorza. Z krajów pomorskich jedynie księstwo Gdańskie Polsce przypadło w udziale (1454).

Do utraty Pomorza dla tego przypisujemy wielkie znaczenie, gdyż będąc krajem nadmorskim, zostawszy przy Polsce, na losy jej w późniejszym okresie znacznie oddziaływaćby mogło. Przez utratę Pomorza i części Prus, Polska późniejsza jakkolwiek posiadała Gdańsk, faktycznie od morza, a przez to i od większej części Europy w politycznym i ekonomicznym znaczeniu odłączoną została i na bieg jej wypadków nigdy już skutecznie oddziaływać nie mogła. Niemiecki Gdańsk był wprawdzie kluczem do morza Bałtyckiego, ale łatwiej nim przyszło obcym narodom otwierać bramę do państwa, niż Polsce, mając go, ciągnąć bezpośrednio dla siebie korzyści. Wszak księżta Hanzy, potężni burmistrzowie Gdańska, mienili się być nie poddanymi Rzeczypospolitej, ale tylko jej „sąsiadami i sprzymierzeńcami“, a na rozwinięcie się floty na Bałtyku za nic w świecie nie chcieli pozwolić swoim sprzymierzeńcom. Polska została odtąd kramarzem Europy, gdy Gdańsk rozwinął potężny handel na swoją rękę. W czasie swej świetności Polska przypierała do morza na długości 65 mil, wliczając w to i brzegi Kurlandyi. Południowe wybrzeże Bałtyku wynosi 140 mil, odległość zaś między Szczecinem i Połęgą od ujścia Odry powyżej ujścia Niemna 90 mil, z czego do Polski należało 20, a do Prus książęcych i Pomorza 70. Ale z tych dwudziestu mil, połowa na prawo leżąca od ujścia Wisły (Żuławy), geograficznie była od Polski odosobnioną, gdyż posiadłości polskie tutaj wąskim klinem wchodziły w ziemię pruską. Słusznie też między przyczynami upadku wielkiego państwa, postawiono jako jedną z główniejszych i kontyentalność jego.

O germanizacji Pomorza, zważywszy to wszystko, nie wiele mamy do powiedzenia. Z większą jeszcze szybkością, uwzględnivszy jego położenie i łatwością przy tak nierozwiniętej jeszcze odrębności państwowej, przyszło Niemcom dokonać tego dzieła. Pomorze zkolonizowane zostało prawie wyłącznie przez Saksończyków — w XVI. wieku i ślad już zaginał po Słowianach, z wyjątkiem licznych nazw miejscowych i rodowych, w których do dziś dnia jeszcze nie trudno

się dopatrzeć pierwiastku słowiańskiego. Nie odnosi się to do powiatu lęborskiego i bytowskiego w rej. kozłińskiej, gdzie do najnowszych czasów utrzymała się jeszcze garsłka Kabotków, do 5.000 dusz licząca, ale bo też ten skrawek polskiej ziemi, znacznie później oderwany został od macierzystego kraju, bo dopiero za panowania Jana Kazimierza.

Tym sposobem w pierwszych trzech wiekach dokonaniem zostało to, co w następnych było już tylko wynikiem niemal że koniecznym, zależnym od czasu i od siły naszej odporności. Żelazny pierścień, nałożony w tej dobie, ścieśniały już tylko następne stulecia... Polska, nie potrafiąca rozerwać go w okresie swej siły cywilizacyjnej i potęgi państwowej, dzisiejszym pokoleniom przykazała dźwigać go i jeśli nie skruszyć, to przynajmniej nie dać mu się rozszerzać.

Zadanie to przypadło w udziale w przeważnej części W. Ks. Poznańskiemu. Zobaczmy więc teraz, jak się ono rozwijało wobec tych wielkich zdarzeń, które się dokoła niego uskuteczniały.

Od południa zniemczony Szląsk, od północy wkrótce zupełnie niemieckie Pomorze, od wschodu zaś w pobliżu Zakon — oto granice Wielkopolski i to prawie od samego początku jej politycznego istnienia. Topograficzne położenie nieomal więcej łączyło ją już z Niemcami, jak z Polską. Leżąc nad Wartą, dopływem niesłowiańskiej już Odry, z natury rzeczy z biegiem jej, kierunek handlu, przemysłu, kultury, zwrócił ją od najdawniejszych lat w tę stronę. Ekonomiczne interesy coraz ją bardziej dzieliły od Polski. „Kamieniec nas nie obroni“, wołano ztąd później, nie chcąc przyzwolić pieniędzy na wojny tureckie. Elektor brandenburski był tu miłszym kandydatem na tron polski, niż Szwed, car lub ks. Siedmiogrodzki. Wielkopolska, rzec można, była już głową, wężką tylko szyją połączona z tym całym olbrzymim tułowiem, gdzie oczy gdzieindziej patrzyły a ręce co innego robiły.

Wewnętrzne stosunki polskie odpowiadały najzupełniej temu, co się nad granicami jej działo. Czemu przypisać jednak należy, żeśmy już wtenczas nie poszli, tą samą zdążając drogą, co Szląsk i Pomorze, na to samo zatracenie? — doprawdy, że odpowiedzieć trudno. Byliśmy tak blisko tego, jak nigdy. Z wielkiego państwa Bolesławowego przez przeciąg trzech wieków, tworzyliśmy zlepek, będący igraszką w rękach ościennych narodów. Bo nie zapominajmy, że wtenczas, gdy się już zaczęły państwa tworzyć na dobre, gdy Węgry przychodzą do swojej jednolitej potęgi, gdy Niemcy choć podzielone, w sprawie polskiej występowały jednak jednomyślnie, myśmy tworzyli kilkanaście państweczek i to z tą samą polityką na wewnątrz, jak i na zewnątrz kraju. Na Mazowszu potworzyły się księstwka: czerskie, liwskie, gostyńskie, płockie i warszawskie; na Kujawach:

gniewkowskie, brzeskie, inowrocławskie, dobrzyńskie, sieradzkie i łęczyckie. Piastom z Mazowsza wzywać na pomoc margrabię brandenburskiego przeciwko Piastom z Krakowa, było ciągłym zadaniem ówczesnej polityki.

Tymczasem państwo, na wzór co prawda ościennych, zmniejszało znacznie zastępy swych obywateli, nie dając jednak, ze zmianą społecznego systemu, tej nowopowstającej kście, równomiernej z tamtymi siły charakterów i politycznego wyrobienia. Gminowładztwo upadało — ale szlachta, co się na widownię dziejów wybijać zaczęła, niczem się prawie jeszcze nie wyróżniała od dawnych im równych a dziś już podwładnych kmieci. Tak samo jak oni, powiada współczesny kronikarz, „śmierdzili kożuchem“, wykształceniem, zwyczajami i pojęciami nie potrafili się jeszcze odróżnić¹⁾. Miejsce opoli zajmują wsie niewolne, klasztory i miasta. I o nich mówić teraz będziemy.

Już na samym wstępie temu okresowi kolonizacji nadaliśmy tytuł „z zaprowadzeniem chrześcijaństwa“. I nie bez racji. Główną, może najgłówniejszą misję kolonizacji niemieckiej, sprawowały u nas coraz to liczniej powstające klasztory. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że impuls do niej stamtąd wychodził. Czy to było naturalnem, koniecznem, w to tutaj nie wchodzimy, ale fakt jest, że tak było. Zważywszy zaś, jaką władzę i wpływ miał ówczesny kościół, zwłaszcza zmierzyszy się i pokonawszy na całym ówczesnym katolickim świecie władzę świecką — nie dziwi nas, że przykład stąd dany rozszerzał się i utrwał naokoło.

W samem początku założone biskupstwo poznańskie (968) było pod zwierzchnictwem arcybiskupstwa magdeburskiego; pierwsi biskupi (Unger, Jordan), byli Niemcami. Kler cały również dłuższy czas był niemiecki. Co więcej, niektóre klasztory nie przypuszczały całkiem do swego grona Polaków. W aktach fundacyjnych wyraźnie zastrzeżono: „nisi Almani succipiuntur“ (w Obrze). Tak n. p. klasztor Cystersów w Leknie węgrowskiem przyjmował tylko Niemców z okolic Kolonii, klasztor w Byszewie ze Szląska i z Turyngii, w Obrze zaś, tylko z Brandenburgii i t. d. Ciekawe to prawo, a tak dobrze ilustrujące owe czasy, zniósł dopiero na synodzie Łęczyckim arcybiskup gnieźnieński Jakób II. w r. 1285. Przywileje jednak pojedynczych klasztorów utrzymały się dłuższy czas; klasztoru n. p. w Leknie, przy-

¹⁾ Walery Przyborowski: „Włościanie u nas i gdzieindziej“, Wilno 1881 r.

wilej dotyczący wyłącznego przyjmowania zakonników niemieckich dotrwał aż do Zygmunta I.¹⁾.

Wobec tego czyż nas dziwić powinno, że powstanie klasztoru w pewnej miejscowości było zarazem i powstaniem niemieckiej kolonii tamże. Było to owe krzyżackie Vogelsangi, ale już we wnętrzu kraju. Zresztą inaczej być nie mogło. Klasztor pragnąc założyć ogrody, stworzyć handel, wzbudzić przemysł, musiał sprowadzać niemieckich bakałarzy; ale bez wątpienia, że przytem miał i doczesne dobro na oku. Kolonia przysparzała klasztorowi dochodów z dziesięcin i podatków, moc ludności nadawała im blasku i siły. Sam jeden arcybiskup gnieźnieński Jarosław, w ciągu swoich 20-letnich rządów, wskutek silnego napływu kolonistów, zdołał podnieść dochody swej dyecezyi w stosunku 1—800, nie rachując zwiększonych danin w naturze.

Rządy patrymonialne w kraju rozszerzały się coraz bardziej, atrybucye ich rosły, ludność im podwładna znakomicie wzrastała; nie więc dziwnego, że do szczytu potęgi dochodzić zaczęły. Książęta odstępowali duchowieństwu władzę wszelką, nie zadługo i sądownictwo znalazło się w ich rękach. Pierwszy Mieczysław Stary w r. 1226 nadaje te przywileje opatom Cystersów, wkrótce potem powstają udzielne księstwa kościelne, a książętami ich i nieograniczonymi władzami byli biskupi. Arcybiskup gnieźnieński był księciem Łowiczu, biskup poznański Krobskim, płocki zaś dostał księstwo Półtuskie. W roku 1258 biskupi krakowscy otrzymują te same prawa i godność książąt. (W późniejszej dobie proboszcz sielunski nosi tytuł księcia Sielunskiego, a wileński ks. Iwana). A mogąc rządzić się teraz na olbrzymich przestrzeniach, jak w udzielnych państwach i wiedząc czem najłatwiej przyciągnąć te falangi kolonistów, które już wówczas jęczały pod jarzmem niemieckiego feudalizmu, nadawali im prawa własne i ulgi, jakich gdzieindziej nie używali. Garnęły się więc teraz obce tłumy z zachodu, a miejscowa ludność, która coraz bardziej popadała w stan uciemnienia, zawistnem okiem patrzeć musiała na wolność obcych przybyszów. Musiano ją odpychać, tak się garnęła, opuszczając swoje łąny i dymy.

Zakładanie klasztorów w Polsce datuje się prawie bezpośrednio od wprowadzenia chrześcijaństwa. Pierwszy Bolesław Chrobry w roku 997 sprowadził Kamedułów i osadził ich w puszczy koło Poznania.

¹⁾ Baliński (Starożytna Polska) powiada, że Zygmunt I. pragnął wprawdzie krajowcom przystęp do klasztoru otworzyć, ale z drugiej strony nie chciał gwałcić woli fundatora; to przecież więcej jak pewne, że przywilej ten za jego panowania zniesiony został (Naruszewicz).

Byłto zatem pierwszy zakon i klasztor na ziemiach polskich, potem przybyli Benedyktyni na Łysej Górze w Tyńcu i Sieciechowie (1010).

Jednym z pierwszych niemieckich klasztorów w Wielkopolsce był klasztor Benedyktynów w Międzyrzeczu, założony jeszcze przez Henryka II. w r. 1005. Potem idzie cały ich szereg, posuwając za sobą kolonizację niemiecką coraz bardziej w głąb kraju, przybywają Dominikanie, Franciszkanie i Cystersi. W XIII. wieku ks. Władysław Odonicz nadaje klasztorom ogromne przestrzenie w Wielkopolsce, z wyraźnym zastrzeżeniem sprowadzania i osiedlania niemieckich kolonistów. „Jure et modo teutonicali“ stało się hasłem ówczesnych kolonii. Wtenczas to Cystersi zakładają klasztory w Owińsku, Koronowie (1285), Paradyżu (1243), Przemieniu (1238) i Obrze (1231), Dominikanie zaś klasztory w Poznaniu i w Wronce (1279). Obok każdego z tych klasztorów powstało w krótkim czasie mnóstwo kolonii¹⁾. Dokumentem z datą 1234 roku w Nakle nadano arcybiskupowi

¹⁾ Jakaż zaś rolę w pierwotnej kolonizacji dzisiejszego Księstwa odgrywały klasztory, i ile niemieckich kolonij zostało przez nie założonych, niechaj tu za przykład posłuży poniższy wyciąg, sporządzony na podstawie materiału, zebranego w miejscowych archiwach przez Dr. Christiana Meyera, archiwistę prow. poznańskiej. (Patrz „Geschichte des Landes Posen“, tegoż autora. Posen 1881). Ograniczymy się do kilku główniejszych klasztorów.

Nawet po zerwaniu tego węzła, jaki pociągało za sobą początkowe zwierzchnictwo magdeburskie, prawie każdy powstający w tym czasie klasztor w Polsce, a przedewszystkiem w Wielkopolsce, był zakładany przez jakiś klasztor niemiecki. Związek ten zrazu był bardzo silny, ugruntowany na osobnych prawach i przywilejach; polskie klasztory zatem były tylko filiami pra-klasztorów niemieckich. Macierzyste takie klasztory leżały po największej części nad granicami Polski w Brandenburgii lub Szląsku, nie brakło przecież i takich, co były położone w środkowych i zachodnich Niemczech. Jak n. p. klasztor w Leknie Wągrowieckim założyli Cystersi z Altenburga z okolic Kolonii. Drugą kategorię stanowiły klasztory założone nie w prostej linii przez pierwotny, ale przez jakiś już filialny klasztor niemiecki, n. p. klasztor w Byszewie na Kujawach założyli mnisi z Lubiąża na Szląsku, ci zaś początek swój wzięli od Pforty w Turynii. Działalność kolonizacyjną każdego nowopowstałego klasztoru odnieść należy przedewszystkiem do terytorium jego posiadania; rozszerzając to ostatnie, każdy z nich posuwał zarazem i kolonizację od granic coraz bardziej w głąb kraju. Pas takich kolonij uwidocznia się też najbardziej ze wszystkich trzech stron granicznych: od południa, zachodu i północy. I tak:

Od południa: Klasztor Cystersów w Przemęcie (Priment) na Szląsku. Ks. Władysław Kaliski nadaje mu d. 29. lipca 1210 r. miejscowość Wirchuje. Zaraz potem otrzymują w posiadanie cały pas ziemi, aż po granice Ks. Głogowskiego z miejscowościami: Domnik z Kołem, Bukwice z Rozwarowem, Mochy z Płowem, Radomierz z Górkami i z Ozłoninem, Siekowo z Kluczewem, Przyczyngę, Księginki i Dietrzniki (Dzieczniki?). Klasztor Lubiąż na Szląsku otrzymuje od tegoż samego księcia liczne posiadłości na

gnieźnińskiemu prawo sprowadzania obcych osadników do kraju, wyraźnie tam bowiem stało: „Ut gentes extraneas invitet, in villis ecclesiae locet, quae exempli sint“. Około roku 1300 miały już same klasztory Cystersów w Bledzewie i Paradyzie z górą 20 kolonii niemieckich w dzisiejszych obwodach międzyrzeckim i międzychodzkiem. Nie zaszkodzi dodać, że ludność polska w tych powiatach wynosi dzisiaj tylko około 25%.

Szląsku i Wielkopolsce, jak w r. 1209 Laubegast (?), wieś Mechlin z jeziorem Sremskiem (1211). W r. 1233 nabywa od właściciela Polaka Roseca (?), w Kaliskiem wieś Rzetnię. Niedługo potem przychodzą mnisi w posiadanie 3.000 huf frankońskich (około 90.000 morgów) w okolicach Wielunia (Filehne). W r. 1239 kolonizują już tę przestrzeń osadnikami na prawie niemieckim. Otrzymują potem przywilej na założenie trzech miast. Oprócz tego nadaje im ks. Władysław w r. 1225 znaczną, a bezludną przestrzeń koło Nakła, którą mają samymi osadnikami niemieckimi zkolonizować; obowiązani byli miasto postawić, a za co wolno im było własną monetę wybijać. Jak widzimy, klasztor Lubiązki dotarł ze swymi posiadłościami aż do północy.

Od zachodu. Klasztor Cystersów w Bledzewie (Blesen pow. międzychodzki). Ze wsi polskiej Masków, już do r. 1203 zrobili czysto niemiecką osadę „Neudorf“. Pierwotna polska nazwa wsi do tego stopnia zaginęła, że w późniejszej dobie Polacy nazywali ją z niemieckiego „Nową wsią“. To samo się stało z wsią Punikta, jak niemniej z wsiami: Poppe, Gross Ossiek, Rokittno, Kalzig. Nowych osad niemieckich założył klasztor bledzewski bardzo wiele, n. p. Weisensee, Neudorf, Neuvorwerk, Neukrug itd. Miasto Bledzew od nich bierze swój początek. Klasztor w Obrze (pow. Babimost), między innymi otrzymuje pozwolenie w r. 1257 zkolonizować wieś Siedlec (? Siedlce) i Schmarse (?) na niemieckim prawie; w r. 1280 Jasiniec i Ujazd, w 1287 Kielkowo. Klasztor w Paradyzie o milę od Międzyrzecza ku granicy szląskiej, zakłada również kilkanaście osad. W r. 1246 Bodzanta, syn Janusza z Widzimia podarował im Lubrzę. Hrabia Benjamin, wojewoda polski, zapisuje opatowi dobra swoje w r. 1278; zaś papież Inocenty IV. już w roku 1247 potwierdza dziesięć wsi, przynależnych do tego klasztoru. (Baliński: „Polska Starożytna“). Król Przemysław I. przywilejem z r. 1256 pozwala im nie tylko prawo niemieckie do tych osad wprowadzać, ale i nazwy miejscowości zmieniać i nadawać dowolnie.

Od północy. Klasztor Cystersów w Koronowie (pow. bydgoski). W pierwotnej kolonizacji tej dzielnicy odegrał klasztor koronowski najgłówniejszą rolę, bo też i obszarem swych posiadłości przewyższał inne klasztory. Już w samych początkach posiadał kilkumilowy okręg, w którym mógł się rzędzić, jak w udziałnym państwie. W ciągu następnych lat powiększa te posiadłości znacznie i to drogą kupna, darowizny lub zamiany. Otrzymuje pozwolenie na wybudowanie miasta Besów (Bezdzież?) W r. 1286 widzimy tam już soltysów i ławników. W r. 1289 kolonię Treusatz nad Wisłą osadzają na prawie magdeburskim. W następnych latach posuwają swoje posiadłości wzdłuż dzisiejszego kanału bydgoskiego. W r. 1288 przemieniają polską wieś Sławek na niemieckie miasteczko Bösendorf. Kolonizują Szodrów. W r. 1296 drogą zamiany przychodzą do wsi Gogolin i Kropiewo. W roku

Czyż wobec tego po wsiach rycerskich i królewskich miastach miało być lepiej? Owszem wychodzą patenta i osobne przywileje; książęta ówcześni osobiście wychodzą naprzeciw i witają nadchodzące tabory niemieckich kolonistów. W pierwszym rządzie ziemczyły się lub powstawały miasta nasze i to od stolic Krakowa, Poznania, Kalisza, do miestein targowych i jarmarcznych. Na mocy przywilejów nadanych im przez Bolesława Wstydlwego, rządzić się odtąd zaczynają prawem niemieckim miasta: Płock (1237), Poznań (1253)¹⁾, Kraków (1257), że nie wymieniamy innych.

Nie myślimy się dłużej nad tem rozwozić; ziemczenie miast jest sprawą najbardziej u nas znaną, bo też i najdłużej może w tej swojej pierwotnej postaci potrafiły się zachować, sięgając odległych

1298 nabywają Gelitowo, (1299) Skarbiewo, (1300) Gorzków, Małe i Wielkie Sitno, (1302) Szwenitz, (1307) Wielno, (1304) Bierzyn i Gościeradz, (1306) Trzeciewiec i Jelitowo, (1307) Wielki i Mały Wodzin (Wudschin), (1309) Swiniarzew, (1311) Samoczańsko, Wielim i Glinki, (1315) Stronno. Tym sposobem klasztor w Koronowie miał do r. 1315 w okręgu między Fordonem a Bydgoszczą 28 wsi na prawie magdeburskiem, do roku 1825 przybyło mu jeszcze nowych 6 wsi. Kazimierz W. pozwala klasztorowi zorganizować w r. 1368 dalszych 16 kolonij na prawie niemieckiem.

Oprócz powyższych klasztorów, kolonizowały jeszcze, zwłaszcza we wnętrzu dzisiejszego Księstwa Klasztor szląski w Trzebnicy (Trebnitz), otrzymał w roku 1209 Pyszczyń i Braciszewo w okolicach Kalisza. (1223) Żarnowo zamieniają na miasteczko Sarne (pow. krobowski). Klasztor Henryków (Heinrichau), dostaje w podarunku od ks. Władysława (1236) kilka posiadłości kolo Starogrodu, powstaje miasteczko Syrakowo. Klasztor Cystersów w Łądzie, założony przez Mieczysława 1152 roku, początkowo przez przeciąg całego wieku miał wsie na polskiem prawie, dopiero w r. 1284 otrzymali przywilej osadzenia niemieckich kolonistów u siebie. Czynność tę rozwinięli głównie od strony dzisiejszej granicy rosyjskiej (1293) Jaroszyń, (1298) Koszuty, (1297) Bronniki, (1324) Wrąbczyn. Wiele miejscowości na prawie magdeburskim założyli: Szpital Joannitów gnieźnieńskich, Bracia Krzyżowi z Inowrocławia (1223), zwani także Krzyżownikami Gwiazdzistymi; ks. Ziemomysł w roku 1223 nadaje im trzy wsie na Kujawach: Marulewy, Batkowo i Szropsko, z prawem osadzenia na nich kolonistów na prawie magdeburskiem (Piekoskiński: „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich“). Klasztor w Panigrodzie (1233), i inne.

Oprócz wsi niemieckich, zostały w tym czasie założone przez powyższe klasztory i czysto niemieckie miasta, jak: Krobica, Krzywiny (Kriewen), Dolsk (Dolzig), Wągrowiec, Strelno, Wielichowo, Trzemeszno (Tremessen), Buk, Zniu, Bledzew, Pszczewo (Betsche), Święcichocho (Schwetskau) i inne.

¹⁾ W Poznaniu najstarsze przywileje z r. 1253 wymieniają już liczne nazwiska niemieckie osób zajmujących wpływe stanowiska. Przywilej z r. 1284 wymienia burmistrza, niejakiego Tile Grasenu i radnych Georga Merkla i Nitsche Patha. (J. Łukaszewicz: „Historyczno statystyczny obraz miasta Poznania“).

czasów naszej świetności, a niektóre z nich pozostały już do końca zupełnie lub w większej części niemieckimi; choćby nam tylko przytoczyć wypadło w tej liczbie Gdańsk, Poznań, Białę-Bielsko, Cieszyn i Opawę. Gdy w późniejszej dobie z niewielką trudnością przyszło nam uskuteczyć spolszczenie osad niemieckich, bośmy umieli i rolnictwo krajowe i rządy i kościół po części w swoje ręce uchwycić, to z miastami szło nam zawsze uporeczywiej, bo handel i przemysł był nam rzeczą obcą. Byliśmy państwem *par excellence* lądowem, jak żadne może drugie z większych narodów ziemi. W pierwszych wiekach nie znaleźliśmy nawet i morza, obcy charakterem średniowiecznej moralności handlowej, zamianie produktów, byliśmy niedostępni — a przemysłem czyż mógł się ten naród zajmować, któremu ziemia dawała częstokroć i 20-te ziarno. Więc nie dziwnego, że gdy rękodzieła chwycili Niemcy, handel żydzi, rolnictwo kmieciom się dostało w udziale, wojna zaś szlachcicom — że dla polskiego mieszczanina, w tym czasie i w długich następnych, nie było już miejsca.

Wypada nam wspomnieć jeszcze o Żydach, z tej przyczyny, że był to element bardziej jeszcze konserwujący zniemczenie kraju, od samychże przybyłych do nas Niemców. Żydzi od najdawniejszych czasów znani byli w Polsce jako handlarze przechodni, w większej ilości pojawili się przecież dopiero po najściu Tatarów na Polskę (1240), trudniąc się wymianą i wykupywaniem jeńców. Gnani i przesładowani w Niemczech (Wormacya, Moguncya), osiedlać się zaczęli już zawczasu u nas, a pierwsze ślady ich osad napotykamy jeszcze za czasów Hermana i Mieczysława Starego. Pod koniec XI. wieku liczniej się osiedlać zaczęli na północy od Bydgoszczy, w dzisiejszych powiatach: chojnickim (Konitz) i wałeckim (Deutsch-Krone)¹⁾. Przybywali wówczas razem z niderlandzkimi osadnikami. Jako właściwy ich opiekun i osadziiciel w Polsce, bywa uważany Kazimierz Wielki, na mocy licznych przywilejów, które im nadał w r. 1334. A i w tym wypadku pierwszy przywilej rozciągał się wyłącznie na Wielkopolskę.

Cała ta dokonywująca się przemiana po miastach i patrymoniach kościelnych, nie mogła z natury rzeczy nie wywrzeć odpowiedniego wpływu i na unormowanie się podobnych stosunków po wioskach rycerskich i królewskich. Pierwotne komunistyczne urządzenie opoli powoli przestawało już istnieć, a tylko jeszcze wspólna używalność lasów i pastwisk, stawiania młynów i łowienia ryb przypominała kmieciom lepszą, a nie tak odległą przeszłość. Z pierwotnych kmieci, podwładnych jeno księciu i jemu tylko składających daniny za używalność gruntów, powstają w XII. wieku, jakeśmy widzieli, kla-

¹⁾ Schmitt: Geschichte des D. Kroner-Kreises, 1867.

sztorni, biskupów, a nieco później i kmiecie pojedynczych już panów. Osobiście na wół wolni, ziemi nie posiadając własnej, tworzyli oni we wsiach na prawie polskiem kastę ludzi t. z. liberi; w przeciwieństwie do drugiej, zupełnie poddanej, niewolniczej, noszącej ogólne miano acriptiti, żyjącej po dworach, jako służba i po folwarkach jako parobcy. Liberi nie byli to jednak jeszcze owi poddani i pańszczyźniani włościanie z lat późniejszych, ale tylko dzierżawcy gruntów, należących do świeckich i kościelnych właścicieli. Pan nie miał zrazu prawnej władzy nad kmieciem, prócz ściągania należącego się czynszu, jurysdykcyja była królewską lub książęcą. Zmieniło się to z biegiem lat; najpród klasztory, a potem możni panowie przelewali na siebie to prawo. Kmiecie na prawie lokacyjnem powoli zaczęli przechodzić w poddaństwo, musieli odtąd odrabiać pewne dni w tygodniu z pańszczyzny. Aż wreszcie Statut koszycki, nadany szlachcie przez Ludwika Węgierskiego, uczynił ją de facto udzielnymi „dziedzicami“ posiadanych włości, a ludność w nich zamieszkałą poddaną im i przez nich sądzoną.

Nieliczną ludność miała Polska w owym czasie. Kilku lub kilkunastu łanowych kmieci stanowiło jedną wioskę. Wielkie pola leżały jeszcze odłogiem, nie mówiąc o puszczech leśnych. A że w tych wioskach o majątku i dochodzie właściciela nie stanowiła przestrzeń własności, ale ilość ludzi płacących mu czynsze, to też im kto miał więcej dusz u siebie, zwał się potężniejszym księciem, znakomitszym opatem czy biskupem i zasobniejszym panem.

Za przykładem więc klasztorów, poczęli w XII. wieku książęta i panowie wydzielać pewne przestrzenie ze swych majątności, zapraszając do nich obcych przybyszów. Nic, jak tylko prawo swobodne i ulgi pewne, mogły stać się w tym razie dla nich ponętą. Ciekawe jest samo powstanie takiej nowej osady na prawie niemieckiem. Właściciel, duchowny lub świecki, otrzymuje od księcia przywilej, na mocy którego wolno mu jest na pewnem, oznaczonem terytoryum osadzić obcych osadników na prawie magdeburskiem. Książę musiał dać pozwolenie, boć ludzie ci mieli być zupełnie lub częściowo zwolnieni od licznych powinności względem państwa: mieli przez kilka lub kilkanaście lat nie płacić podatków, zazwyczaj z wyjątkiem gruntowego; który Statut koszycki z r. 1374 oznacza w sumie 2 gr. z łanu (królewszczyzna), mieli być wyzwoleni z pod jurysdykcyi kasztelańskiej, częstokroć od służby wojskowej, a przytem mieli korzystać z wolności ceł, wyszynku, jarmarków — wogóle mieli wejść w granice książęcego państwa, a *de facto* nie być jego poddanymi. Właściciel ziemi otrzymawszy taki przywilej, zawierał następnie umowę z człowiekiem obeznanym z tem wszystkim, co na owe czasy było

potrzebnem, aby nie tylko umieć stworzyć nową osadę, ale i zorganizowawszy ją, umieć w niej rządzić odpowiednio. Zasadzca taki, jak go nazywano, musiała to być zatem jednostka wyróżniająca się pewnym stopniem inteligencji i sprytu. Oprócz znajomości miejscowych stosunków i pewnych wiadomości z gospodarstwa, musiał być świadomym prawa, którem miała się rządzić przyszła osada. Zawarłszy umowę z właścicielem i podzieliwszy wydzieloną przestrzeń na kilka lub kilkanaście łanów, zazwyczaj małych, rzadziej wielkich frankońskich ($43\frac{1}{3}$, 51 m.), werbował następnie osadników z po za granic kraju. Ludność okoliczna ze wsi na prawie polskiem, przesiadła się do takich kolonii, ale nigdy w samym początku przy tworzeniu się osady. Każdy kolonista otrzymywał 1 łan, to znaczy tyle, ile mógłby sam przy pomocy swej rodziny obrobić i uprawić w ciągu jednego roku, a że ugór stanowił zazwyczaj $\frac{1}{3}$ arealu, rodzina kolonisty w ówczesnej dobie uprawiała przestrzeń 20—30 morgów pola. Pierwszych kilka lat, a nawet kilkanaście, skoro rola potrzebowała korczunku, nie opłacał kolonista właścicielowi żadnych danin¹⁾; były to lata w olnizny. Kościołowi składał kolonista dziesięcinę wiardunkową, w gotowiznie, w przeciwieństwie do snopowej *in natura*, jaka była w miejscowym zwyczaju. W pewnych poszczególnych wypadkach, zwłaszcza na lepszych glebach, obowiązany był każdy osadnik odrobić parę dni do roku, najwyżej cztery, na obszarach dworskich, to znaczy na tych polach, które pozostały jeszcze właścicielowi po wydzieleniu gruntów pod kolonię. Zresztą kolonista był to człowiek wolny, niezależny, materyalnie lepiej uposażony, w społecznem życiu biorący żywszy udział, posiadający w swej gminie pewien zakres autonomii. Warstwa więc ta nowopowstających kmieci, zwłaszcza skoro i polska ludność zaczęła się garnąć do osad na prawie niemieckiem, zaczęła reprezentować pewną siłę państwa, jego bogactwo i postęp szczególnie na polu rolnictwa. Z początku dźwignęła szlachtę materyalnie, później zaczęła jej już zagrażać. Kawał ziemi jaki kolonista dostawał, w bardzo wielu wypadkach, można powiedzieć, że stawał się jego własnością, za którą opłacał właścicielowi roczną daninę, zresztą mógł nią dowolnie rozporządzać drogą sprzedaży, spadku czy zamiany. Częstokroć, aż do końca XIII. wieku, dotrwały takie poszczególne wypadki. Kilka lub kilkanaście osadników tworzyło jedną kolonię. Na czele jej stał ów pierwotny zasadzca a obecnie sołtys, naczelnik gminy. Do pomocy w zarządzie dobierał sobie ławników, ława sądowa składała się zazwyczaj ze siedmiu. Sołtys sprawował władzę sędziowską, w wypadkach wątpliwych odnosił się po orzyle do Hali

¹⁾ Romuald Hube: Prawo polskie w XIV. wieku, Warszawa 1886.

lub Magdeburga. Kryminalne tylko większe przestępstwa rozstrzygał parę razy do roku sam właściciel lub jego zastępca, wódogar, a w późniejszej dobie specjalne sądy wyższe komisarskie. Niemniej sam sołtys podlegał władzy sędziowskiej właściciela, ale tylko w mniejszych przestępstwach, we większych bowiem rozstrzygały sądy tak zwane leńskie.

Sołtys oprócz wyższego socjalnego położenia i materialnie wyróżniał się znacznie. Nie raz na samym wstępie zakupywał od właściciela sołtystwo na własność, częściej szósty, siódmy a potem dziesiąty z rozkolonizowanych łańów jemu dostawał się w udziale, tak, że zazwyczaj był posiadaczem dwóch łańów w osadzie. Później, skoro pierwotny pomiar zaczął się zatracić, sołtystwo takie zaczęło uchodzić za jeden łań i stąd Dr. Piekosiński tłumaczy późniejsze wielkie łąny w Polsce, które według niego nie są niezem innym, jak tylko łańami składanymi z łańów zasadniczych małych lub wielkich frankońskich i flamandzkich (łań staropolski o 126 m., rewizorski o 90 m., królewski o $85\frac{1}{3}$ m., hybernowy o $64\frac{1}{5}$ m.). Sołtys z dziedzictwa swego nie opłacał żadnych danin i podatków, a nadto pobierał $\frac{1}{3}$ część grzywien sądowych, dochód z targu i z jatek, z karczmy i młyna itd.; nie więc dziwnego, że przy takich warunkach przychodził do wielkiego znaczenia. Scartabellus zajął niedługo pośrednie miejsce między szlachecciem a kmieciem; pokup za jego głowę wynosił $\frac{1}{2}$ tego, co za szlacheccia, a dwa razy tyle, co za kmiecia. Urząd sołtysa stał się z czasem tak potężnym, że zaczął zagrażać bytowi szlachty. W XIV. wieku przyszło wskutek tego do zaciętej walki, która się ostatecznie skończyła zupełną przegraną i upadkiem sołtystwa. Statut wiślicki znosi dziedziczność tej władzy i upoważnia szlachtę do wykupywania jej w swoje ręce. Następne zaś statuta poddają już sołtystwo wprost pod władzę szlachecką.

Z końcem XV. wieku i wsie na prawie niemieckiem zaczynają przechodzić w poddaństwo. Statuta: toruński i bydgoski z r. 1520, zmuszają je do robocizny 1 dnia w tygodniu. Nim jednak do tego przyszło, wolnych kolonii powstawało co raz to więcej. Nie sami Niemcy garnęli się do nich, owszem i kmiecie co raz bardziej uciskani daninami różnego rodzaju pozostawiali łąny pańskie, a przynosili się chętnie do szczęśliwszych od nich sąsiadów. Napływ był tak wielki, wioski czynszowe na prawie polskiem tak się wyludniać zaczęły, że szlachta spieszenie pomyśleć musiała o tem, jakby przesiedlaniu się temu koniec położyć. Kazimierz W. pozwala dwom tylko kmieciom w roku przesiedlać się z jednej wioski do drugiej. Sejm piotrkowski ustanawia wreszcie prawo tak nazwanego „przytwierdzenia do

rolni". Kmieć stał się odtąd *glebae adscriptus*, bez pozwolenia swego pana nie mógł się ruszyć pod ciężką karą z wioski.

Stosunki, o których wyżej mówiliśmy, w znacznej mierze odnosiły się do Wielkopolski. Własność była tu więcej rozdrobniona, szlachta mniej zamożną, ludność wskutek tego bardziej uciśniętą, niż gdzieindziej, a co najważniejsze, Niemcy na samej granicy. To też pas tych niemieckich osad posuwał się co raz bardziej na wschód, szczególnie po licznych najazdach tatarskich. Kromer powiada (*De situ Poloniae*), że „nie tylko w Wielkopolsce od granic niemieckich i szląskich, ale na karpackiem podgórzu, na skraju Rusi od Krakowskiego i na Spiżu zdarzały się coraz bardziej wsie czysto niemieckie ¹⁾”.

Wielkopolska w tych wiekach kolonizowaną była przeważnie przez najbliższych sąsiadów z Brandenburgii i Szląska, chociaż nie brakuje śladów, świadczących o silnym napływie Niemców z dalszych regionów. Tak n. p. w XIV. wieku spotykamy wiele osad założonych przez kolonistów z Hessyi.

Nie dość na tem, Polska uszczupla się i na zewnątrz od zachodu. Bolesław Pobożny odstępuje w tym czasie (1260) w posagu za synowicą swoją część Wielkopolski Konradowi brandenburskiemu. Była to ziemia tak zwana Santocka. Niemcy skutkiem tego zbliżają się coraz bardziej nad Noteć i Wartę, budują gród Zięlecin (Cielęcín) w widokach dalszych podbojów w tej stronie. Za późno spostrzega się Bolesław, obwarowuje Międzyrzec, ale Niemcy burzą go już w następnym roku i przywłaszczają sobie Drezdeńko. Spór o tę ostatnią posiadłość trwał parę wieków, odebrał ją Kazimierz w roku 1365, Jagiełło 1402, ostatecznie pozostała ona przy Niemcach.

Po tem wszystkim cośmy powiedzieli, obraz ówczesnej germanizacji dosyć wyraźnie stanąć nam powinien przed oczyma; więc chociaż cyfry żadne nie przechowały się do naszych czasów, możemy mieć przybliżone pojęcie o znacznej jej wielkości i rozszerzeniu.

¹⁾ W Małopolsce początki kolonizacji niemieckiej sięgają czasów panowania Leszka Białego. Iwo Odrowąż, biskup krakowski, otrzymuje pozwolenie na osadnictwo w kasztelanii kieleckiej na prawie magdeburskiem. Teodor, wojewoda krakowski, na mocy przywileju nadanego mu przez Henryka Brodatego w r. 1234, osadza Niemców na pogórzu tatrzańskim nad Dunajcem i kolo Nowego Targu. W r. 1244 sam Bolesław Wstydlivy tworzy osadę Podoliniec na prawie niemieckiem. Większy napływ Niemców datuje się od drugiej połowy XIII. wieku; wtenczas to biskupi krakowscy kolonizują Bieśiadki (1269), Garlice (1274). Główny jednak napływ Niemców, zwłaszcza do miast, odnieść należy do rządów Kazimierza Wielkiego (patrz Dr. Franciszek Piekosiński: „O sądach prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich“. Rozpr. i spraw. Wydz. hist.-filoz. Akademii Um. T. XVIII, 1885 r.).

Miasta i własności klasztorne w przeważnej swej części, inne na zachodzie włości, w mniejszej, ale w każdym razie w znaczącej części były niemieckimi. A dodajmy do tego, że szkolnictwa swojego Polska prawie, że nie miała podówczas. Młodzież znaczniejszych rodów jeśli się kształciła, to po za granicami kraju, w Niemczech lub w Pradze, lub co najbliżej w smoguleckiej szkole biskupów wrocławskich. Nieliczne szkółki po klasztorach były zrazu niemieckie, dopiero za staraniem Jakóba II-go gnieźnieńskiego, wprowadzono do nich język polski. Uniwersytet krakowski, założony w r. 1364, rozwijać się dopiero zaczął w tych czasach.

Była chwila, gdzie Polska na kilkanaście państweczek rozbita, zdawało się, że więcej już całości nie stworzy. Oderwani od Polaków Szlązacy, Łużyczanie, Pomorzanie, istnieć w tym czasie przestawali, a była uzasadniona obawa, że się z biegiem lat wytworzą: Kujawianie, Mazowszanie i Krakowiacy. Co stało temu na przeszkodzie? jaka siła połączyła te części ze sobą? Że nie poczucie państwowe i narodowe było tu czynnem, to więcej jak pewne. Kościół? Kościół w tej dobie dążył właśnie do rozbicia tej jedności, a zresztą nie był kościołem narodowym. Jak się dalece zwierzchnicy kościelni uważali wówczas za Polaków, najlepszym tego dowodem, że na Soborze Konstancyjskim w r. 1414, gdzie wszystkie narody podzieliły się na grupy narodowościowe, nasi tylko biskupi pod przewodnictwem Mikołaja Trąby zaliczyć się pozwolili do oddziału niemieckiego. Co prawda, Mikołaj Trąba został za to arcybiskupem gnieźnieńskim i pierwszy otrzymał godność prymasa (1416).

Szlachcie ówczesnej zasługi tej także przypisać nie możemy. Idąc do boju, w pierwszym rzędzie miała na oku wywalczenie sobie nowych przywilejów. Były to chorągwie zaciężne, tylko że nie żołdem płacone, ale prawami. Przed każdą wojną zaczynały się targi z królem, o pozyskanie nowych ustępstw. Każde niemal zwycięstwo, rzecz można, okupywała Polska przewagą tej klasy; na rachunek takich zwycięstw od samego początku zapisywał się jej przyszły upadek.

Język również nie łączył ówczesnego państwa: kler mówił po łacinie, mieszczenie po niemiecku, szlachta, zwłaszcza w południowej części, po czesku, dwór za Jagiellonów używał ruskiego języka, a tylko gmin mówił, jak się wyrażano — pospolitym.

Tą siłą, co utrzymać potrafiła ówczesną Polskę, był zmysł samozachowawczy w narodzie, silniej występować on zaczął pod wpływem krzyżackiej przewagi i niebezpieczeństwa, jakie narodowi z tamąd groziło. Połączenie Litwy z Polską, to moment jej najważniejszy, zwycięstwo grunwaldzkie stało się nie tylko następstwem dla obu narodów nad wyraz korzystnym, ale i jedną z przyczyn podniesienia

się Polski z wybitniejszą już cechą i poczuciem narodowym. Z roli biernej, a nie zawsze wpływowi germańskiemu skutecznie odpornej, przechodzi teraz Polska w stan czynnej polityki państwowej. Kolonizowana dotąd przez Niemców, teraz sama ich asymilować zaczyna, goi dawne blizny, potężnieje i wzrasta. Z chwilą, kiedy porzuca to zadanie — upada.

W drugim zatem okresie wyróżnić należy te dwa momenty. Rozszerzenie się reformacji i utrwalenie wschodniej polityki polskiej, stanowić będzie ten przedział. Wpierw jednak zliczymy straty poniesione w pierwszym okresie.

ROZDZIAŁ III.

Obliczenia strat z I. okresu.

Trzy kategorie ubytków z tego okresu. Polska przed rokiem 1340. Wzrost potęgi Zakonu. Prusy królewskie i książęce. Obliczenie: straty politycznej, straty narodowościowej. Terytorium przewagi niemieckiej i polskiej. Górny Śląsk pod względem narodowym. Ogólne obliczenia i uwagi.

Przystępujemy obecnie do obliczenia strat poniesionych w I-szym okresie, t. j. w ciągu pierwszych lat czterystu. Oderwanie się dzielnic od pnia macierzyńskiego w tak odległych czasach, gdzie przez parę wieków następnych dzielnice te wystawione były na silniejszy napływ kolonizacyjny i energiczniejszą germanizację, prawie że identyfikować możemy w przeważnej części z utratą, lub ze znacznym osłabieniem pierwiastka narodowego tamże. Zabór polityczny weźmiemy zatem za podstawę do naszych obliczeń i w tych granicach śledzić będziemy za ubytkiem narodowym. Uwzględnimy przecieŜ tylko trwałe zmiany polityczne, t. j. zajęcie tych dzielnic, które już nigdy potem nie były z Polską połączone. Otrzymamy trzy kategorie takich ubytków:

a) Ziemie politycznie oderwane od Polski, zostające nadal w wyłącznym posiadaniu Niemiec — wynarodowienie zupełne (ziemia Santocka i Lubusza).

b) Ziemie politycznie oderwane od Polski (z pod zaleŜności), posiadające wprawdzie własnych książąt, ale zniemczonych i zawisłych od Niemiec — przytem wynarodowione zupełnie. (Prawie całe dzisiejsze Pomorze po prawym brzegu Odry).

c) Ziemie politycznie oderwane od Polski, posiadające kilkunastu (18) książąt swoich, zupełnie zniemczonych, przechodzących z wolna w zaleŜność od margrabiów brandenburskich i Korony czeskiej, gdzie ludność polska w pewnej części utrzymała się do dzisiaj. (Prawie cały dzisiejszy Śląsk pruski i cząstka rejencji frankfurckiej).

Tym sposobem obejmując Polskę granicami z r. 1466, t. j. po pokoju toruńskim, uwzględniamy jej wielkość w najświetniejszej dobie

reakcyi przeciw Zakonowi, bierzemy na uwagę, rospostarcie się granic Polski ku zachodowi już najdalsze, odkąd ani na włos nie miały się już posunąć bardziej w tę stronę. Zachodnia granica Polski od roku 1466 pozostała prawie już nie zmienioną do czasów rozbiorowych.

Skoro jednak granica nakreślona pokojem toruńskim jest maksymalną granicą rozległości polskiej od stron niemieckich, licząc prawie od drugiej połowy XII. wieku, t. j. od utraty Śląska i faktycznego oderwania się ksiąząt szczecińskich z pod zależności polskiej, to z natury rzeczy przypuścić należy, że była w tym okresie granica Polski minimalna, gdzie skurczenie się ziem polskich było największe. To też ten moment najsamprzód weźmiemy na uwagę.

Bezwątpienia, że okres Polski od śmierci Bolesława Krzywoustego (1124), i podziału Polski na cztery dzielnice, aż do r. 1294, t. j. do koronacyi Przemysława na króla, uważać należy nie tylko za najkrytyczniejszy, ale nawet za taki, w którym były chwile, gdzie Polska w pojęciu państwowem jako całość nie istniała, a większą jej część raczej za prowincję czeską uważać by przyszło. Ale bądź co bądź, kawałki te jakkolwiek nie połączone ze sobą, stanowiły znaczne jeszcze części Bolesławowego państwa, w sprzyjających okolicznościach skupiające się w jednym ręku, jak za Kazimierza II. Polska w tym okresie była rozbitą, ale rozczłonkowanie to nie pociągało jeszcze za sobą strat politycznych w obrębie tych cząsteczek. Dopiero okres zjednoczenia się Polski, od Przemysława do pierwszych lat panowania Kazimierza Wielkiego, sprowadza szereg ubytków, który kulminacyjnego punktu dochodzi w r. 1340, t. j. przed przyłączeniem Rusi do Polski. Polska okupiła zjednoczenie swoje w tym czasie ogromnemi ofiarami. Wyrzekła się części południowo-zachodniej na zawsze, w każdym razie nadającej się jeszcze po temu, aby móżdż z Polską tworzyć całość polityczną i etnograficzną, uznała dotychczasowe zabory Zakonu na północy, a przytem nie potrafiła jeszcze włączyć wszystkich państweczek, znajdujących się w jej wnętrzu. Nie znamy Polski mniejszej, jak ta, która była za Kazimierza W. przed r. 1340. Nie mieliśmy króla, chyba z wyjątkiem ostatniego, który tak łatwą ręką podpisał tyle ubytków Polski na zachodzie, jak wielki organizator wewnętrzny w pierwszych latach swojego panowania.

Wprawdzie już Łokietek pozostawił Polskę uszczuploną, ale to, przeciw czemu on do ostatka z bronią w ręku walczył, Kazimierz W. wstępując na tron, uświęca układami. Chociaż ostatni kościelny sąd polubowny przyznał Polsce wszystkie zabory krzyżackie wraz z odszkodowaniem 196.000 grzywien, Kazimierz W. za wstawieniem się

Klemensa V., przystaje na ugodę zawartą w Kaliszu, na mocy której przy Polsce zostają jedynie Kujawy i Dobrzyń a przy Zakonie ziemia Chełmińska, Michałowska i Pomorze. (Według Helcla i Naruszewicza na prawie lennem) Niedosć na tem, w r. 1335 Kazimierz zrzeka się wszystkich praw do Szlązka i przyznaje jednocześnie Janowi czeskiemu zwierzchnictwo nad Płockiem. Jakież więc mogły być granice Polski przed rokiem 1340? (Patrz tabelkę na stronie następnej umieszczonej).

Do ówczesnej Polski należały zatem:

A) W granicach zaboru pruskiego, prawie całe dzisiejsze W. Ks. Poznańskie, prócz ziemi Wschowskiej i kawałka kraju aż po Obrę, które odpadło jeszcze w r. 1298 do Szlązka, a przywrócone zostało dopiero w pokoju namysłowskim 1346 r. Z dzisiejszej rej. frankfurckiej mały skrawek, 28 □ klm. (z pow. sternbergskiego), przyłączony do tej rejencji dopiero po r. 1816. Z rej. kwidzyńskiej część ziemi Wałeckiej i Nakielskiej, a zatem dzisiejsze powiaty wałecki i złotowski; wreszcie z Pomorza (z rej. kozłińskiej), późniejsze starostwo drahimskie. Od strony Nowej marchii brandenburskiej była rzeka Drawa (Drage) stałą granicą naturalną, gdyż jeszcze Łokietek godząc się z Ks. Wróciławem szczecińskim, tę rzekę za graniczną uznali w roku 1326. Łokietek walcząc następnie z margrabiami i pustosząc ich kraj aż po Frankfurt, zabezpieczył ziemię za Notecią Polsce. Zauważyć jednak musimy, że północno-wschodnia część dzisiejszego Księstwa między Notecią a Wisłą, należała wówczas do Kujaw; Kujawy zaś w tym czasie miały swoich udzielnych książąt, zależnych tylko od Polski. Ks. Bydgoskie i Inowrocławskie, po śmierci Przemysława bydgoskiego, zjednoczone były w ręku Kazimierza Ziemiślawowicza. Księstwo Brzesko-Kujawskie wcielone zostało do Polski dopiero za Jagiełły w r. 1388 i stanowiło dwa województwa: Brzesko-Kujawskie i Inowrocławskie.

B) W granicach zaboru rosyjskiego Polska ówczesna, podobnie jak z r. 1000, ograniczała się wyłącznie do dzisiejszego Królestwa i to nie w całej jego rozciągłości. Wówczas za Bolesława sięgała Polska do Narwi, a dołem wzdłuż prawego brzegu Bugu, jakkolwiek granica ta, nie wydaje nam się być zupełnie pewną, zważywszy na późniejsze dopiero walki i wytopienie Jadźwingów. Przyjęliśmy jednak tę granicę, opierając się na pracy Dr. Kętrzyńskiego („Granice Polski w X. wieku“). Natomiast wschodnia granica Polski z r. 1340, nie dochodziła Bugu, ale w górze od Bielska szła prawie prostą linią brzegami Wieprzu, zdążając na południe ku Sanowi powyżej Przemysła,

Z dzisiejszego	Obszar Polski w klm. □		Zatem mniej kilometrów kwadratowych	Które przeszły do rąk :
	za Bolesława Chrobrego w r. 1000	za Kazimierza W. przed r. 1340		
A) Kr. Pruskiego: z Brandenburgii	11.085	28	11.057	marg. brandenburskich i książąt glogowskich
ze Śląska	37.053	—	37.053	zniezczonych książąt śląskich
z W. Ks. Poznańskiego	28.958	26.658	około 2.300	" "
z Pomorza	22.979	495	22.484	zniezczonych ks. szczecińskich i Zakonu krzyżowego
z Prus zachodnich	21.339	3.413	17.926	Zakonu krzyżowego
Razem	121.414	30.594	90.850	
B) Ces. Rosyjskiego: z Król. Polskiego	109.928	95.178	około 14.750	ksiąg płockich pod zwierzchnictwem ks. czeskich i książąt litewskich
C) Ces. Austro-Węsr. ze Śląska	5.147	—	5.147	zniezczonych ks. śląskich
z Galicji	32.783	22.107	10.676	ksiąg oświęcimskich i włodzimierskich
ze Spizu	3.735	1.165	2.570	królów węgierskich
Razem	41.665	23.272	18.393	
Ogółem	273.007	149.044	123.963	

pozostawiając zaś przed sobą Brześć litewski i Chełm, będące podówczas w posiadaniu książąt litewskich. Miasta te, wraz z Łuckiem, Włodzimierzem, całym Wołyniem i Polesiem brzeskiem, zdobył dopiero Kazimierz w roku 1349 w walce z Lubartem Giełyminowiczem, panem ruskiego Wołynia.

Niemniej prawie cała północna część dzisiejszego Królestwa, bezpośrednio nie należała do państwa Kazimierza, nie mówiąc o północno-zachodniej części Kujaw, należących do ks. Inowrocławskiego, bo te były przynajmniej w stosunku lennym do Polski, ale o całym księstwie Płockiem, niezawisłym od niej zupełnie. Ks. Płockie przez lat 20 nie należało do Polski, bo od roku 1329, kiedy to Wańko został hołdownikiem Jana czeskiego, aż do r. 1350, w którym Kazimierz W. po śmierci Bolesława III. zajął ks. Płockie, tj. ziemię Płocką, Wizką i Zakroczyńską i odebrał hołd od Ziemowita mazowieckiego. Ostatecznie dopiero za Ludwika, królowie czescy zrzekli się praw do Płocka, za odstąpienie Jaworu i Świdnicy na Śląsku. Jak wiadomo, ostatni Piast na Mazowszu umiera za panowania Aleksandra i wtenczas dopiero (1505) całe Mazowsze weszło w skład Polski

C) Wreszcie w granicach zaboru austriackiego, oprócz udzielnego Ks. Cieszyńskiego, granice Polski z r. 1340, w obrębie dzisiejszej Galicji, były również mniejsze od tych, jakie wyznaczaliśmy na rok 1000. Odpadło w r. 1309 Ks. Oświęcimskie i Zatorskie, przyłączone dopiero w r. 1458 za Kazimierza Jagiellończyka. Również i na wschodzie, podobnie jak w Królestwie, granica nie szła prawym brzegiem Bugu, ale powyżej Lublina skręcała ku Sanowi. Ziemia Bełzka po Bug, którą zdobył i przyłączył do państwa swego Bolesław Chrobry, odpadła z początkiem XI. wieku do Jarosława, księcia kijowskiego. Z chwilą, o której mówimy, należała do Rusi włodzimierskiej. Ze śmiercią ostatniego księcia ruskiego, Bolesława, syna Trójdena z książąt mazowieckich, bracia jego, książęta czersey, odstępują prawa do Rusi Kazimierzowi, a zatrzymują dla siebie tylko ziemię Bełzką. Również i Spiż nie cały utrzymał się przy Polsce. Odpadł jeszcze za Krzywoustego, przynajmniej Boguchwał podaje, że Krzywousty wydając córkę za Kolomana, syna kr. węgierskiego, miał mu dać Spiż w dożywocie, jako posag. Późniejsi historycy zbijają to twierdzenie, ale faktem jest, że znaczna część Spiżu od XII wieku nie należała do Polski, a tylko mały skrawek około Lubowli i Podolinca t. z. „*districtus podoliensis*“ pozostał przy niej aż do r. 1382, w którym to roku, po śmierci Ludwika przechodzi do Węgier. Dopiero Jagiello układem w Zagrzebiu (1412) otrzymuje polską część Spiżu w zastaw od Zygmunta Luxemburczyka za pożyczoną mu sumę 37.000

kóp srer. gr. czeskich. Tak więc, za Kazimierza tylko cząstka Spiżu należała do Polski.¹⁾

Z powyższych zestawień widzimy, że Polska przed r. 1340. tj. przed włączeniem do niej Rusi, zajmowała obszar nie wielki, około 2.700 mil², czyli cokolwiek większy od obszaru dzisiejszego Kr. Polskiego. Ludność na tym obszarze mogła dochodzić co najmniej 1·5 do 1·7 miliona, t. j. 600 mieszkańców na 1 milę kw., gdyż dopiero w XVI. wieku w tej części Polski gęstość dochodziła 700. dusz. A przytem cyfry nasze odnoszą się do całej Polski wraz z księstwami kujawskimi, potrąciwszy ten obszar posiadający własnych książąt, rzeczywista rozległość Polski, pod bezpośrednią władzą Kazimierza, zmalałaby jeszcze o sto kilkadziesiąt mil kw.

Porównyując cyfry z r. 1000 i 1340 przekonywujemy się z nich, że Polska w tym czasie straciła blisko połowę swojego pierwotnego obszaru, a dalej, że ubytek ten przedewszystkiem odnieść należy do zachodniej strony, a zwłaszcza do dzielnic położonych w dzisiejszem państwie pruskiem. — Z ogólnej sumy ubytku 123.933 kw. klm. przypada na ziemie będące w granicach tego zaboru 90.850¹/₂ klm., czyli 73⁰/₁₀₀. Polska w tej stronie miała już tylko ¹/₅ swojego posiadania.

Temu zmniejszeniu się państwa polskiego w XIV. wieku, odpowiadał wzrost Zakonu, który podajemy dla przeciwstawienia tych dwóch sił walczących ze sobą. (Patrz tabelkę na następnej stronie od góry umieszczoną).

Wzrost Zakonu w pierwszych stu latach był ogromny, zważywszy, że Krzyżacy przybywając do Polski nie posiadali nic, prócz kilkuset rycerzy. Dorobek swój zaczęli od ziemi Chełmińskiej, którą im Konrad mazowiecki dał w lenne posiadanie. Następnie dopiero dodał im Nieszawę. W. r. 1230 układem w Inowrocławiu odstępuje im Krystyn swoje posiadłości tamże położone, prócz dziesięcin i 200 włók ziemi. Ziemie te w krótkim przeciągu czasu zagarnęli na własność, albo raczej wzięli w lenno od cesarza Fryderyka II, wraz ze zdobytymi Prusami, a papież Grzegorz IX. potwierdził ten układ.

¹⁾ Według Orts-Lexikon der ungar. Krone (Budapest 1882) ludność Spiżu wynosiła 174.751, wsi 225. Węgrów było 3.550, Niemców 49.157, Cyganów 1.372 a Słowaków 96.290. Tą cyfrą jednak objęci są i Polacy, których tu żyje z górą 30.000. Osadnicy niemieccy mieszkają na obszarze 12¹/₂ mil w dolinie Grelnicy, sprowadzeni tu jeszcze za rządów Gejzy II. (XII. wiek). Bela IV. nadał im przywileje. Byli to przeważnie górnicy — Sasi. Spiż odpadł od Polski w czasie rozruchów Barskich w r. 1770, a zatem przed podziałem Polski zajęła go Austria.

Zakon krzyżowy z początkiem XV. wieku posiadał:	Obszar w kilometrach kwadratowych
Ziemię Chełmińską i Michałowską itd.	4.663
Ziemię prusacką	40.341
Kraj po Wisłę i Drwęcę	45.004
Pomorze gdańskie (z Bytow-Lębork)	14.837
Nową Marchię	8.347
Kraj między Odrą i Wisłą	23.184
Estonię i posiadłości Zakonu mieczowego	89.688
Gottlandię	3.152
Ogółem posiadłości Zakonu krzyżowego	161.028 (2.901 □ mil)

W ciągu następnych lat pięćdziesięciu do r. 1283. zdobyli całe Prusy po prawym brzegu Wisły, aż po Niemen. Z końcem XIII. wieku przechodzą lewy brzeg Wisły, zdobywają ziemię Gniewkowską następnie zaś Gdańsk i całe gdańskie Pomorze, aż po Lebę, wraz z pow. Bytowie i Lęborkiem, w dół posuwają się po granice Wielkopolski i Kujaw. W r. 1346 kupują od Waldemara III. za 19.000 srebr. marek północną Estonię, a złączwszy się już dawniej z Zakonem mieczowym, zawładnęli całą Estonię i Kurlandję. W r. 1398 zdobywają wyspę Gottlandję na Duńczykach, aż wreszcie kupują od elektora Zygmunta Nową marchię w r. 1402. Wówczas stanął Zakon u szczytu swej potęgi; państwo jego sięgało od Odry po za Dzwinę, do jeziora Pejpus, obejmowało obszar 3 tysięcy mil kw. A przecież były chwile, że Zakon w czasie wojny z Polską zagarnął jeszcze dalsze regiony, które tutaj nie wliczyliśmy, jak ziemię Dobrzyńską, większą część Kujaw, Wielkopolskę po Noteć, część Pomorza szczecińskiego, wąski pas ziemi aż do Nowej Marchii i t. d., ale posiadanie tych ziem ważyło się z losami prowadzonej walki.

Z taką potęgą Zakonu nie mogła się mierzyć Polska z przed roku 1340, ale Polska za Jagiełły, złączona z Litwą, powiększona Rusią, posiadająca obszar 17.500 mil kw. i 14½ miliona mieszkańców. Od bitwy Grunwaldzkiej Zakon wypuszcza z rąk swoich jedną

zdobycz po drugiej; najprzód ustąpić musi z wewnętrznych ziem polskich na Kujawach i nad Notecią, wreszcie z całego Pomorza gdańskiego za prawy brzeg Wisły, a i tu granicami pokoju toruńskiego znacznie scieśnione zostało jego posiadanie. W r. 1455 przyciśniony potrzebami wojennymi, odprzedać musi na powrót Nową Marchię Brandenburską. Najdłużej trzymają się Kawalerowie mieczowi w Estonii, gdyż do r. 1561, w którym to roku Estonia dobrowolnie poddaje się Szwedom.

Ostatecznie granica Polski na północy utrwaliła się skutkiem pokoju toruńskiego. Z krajów, o które się głównie długoletnia walka toczyła, powstają Prusy królewskie i książęce. Krzyżacy tracą całą ziemię za Wisłą, a z prawego brzegu: ziemię Chełmińską, Michałowską i Lubawską, jak nie mniej w górze, północną część Pomezanii, Sztum, Kiszborg, Malborg, Elbląg, Tolkmicko, w środku zaś biskupstwo Warmińskie.

Nasza tablica przedstawia właśnie ów podział obszarowy, jaki miał miejsce bezpośrednio po pokoju toruńskim, w granicach dzisiejszych trzech północno-wschodnich prowincji państwa pruskiego: Prus W. i Z. jak nie mniej i Pomorza. (Patrz tabelkę na stronie następnej umieszczonej).

Według naszych obliczeń obszar Prus książęcych wynosił 34,342 klm. kw. czyli 624·5 mil kw., natomiast u autorów niemieckich spotykaliśmy się niejednokrotnie z cyfrą cokolwiek większą, a mianowicie zwyż 36.000 klm. kw. (657 □ mil): dawałoby to różnicę przeszło 30 mil.□; przeprowadziliśmy zatem ponowne obliczenia opierające się na mapach: Jana Fryderyka Enderscha (Mapy Prus polskich Elbląg 1753—1758). Tobiasza Mayera (Mapa Polski w Norymbberdze 1750) i Rizzi Zanoni (Mapy i atlas Polski powodowany od Józefa Jabłonowskiego 1772). Na podstawie tych dochodzeń przyszliliśmy do przekonania, że obszar Prus książęcych bardziej odpowiada naszym obliczeniom. To jest, że z ogólnej przestrzeni dzisiejszych Prus wschodnich 36.982 □ klm., potrzeba odciągnąć obszar biskupstwa Warmińskiego, a zatem całe dzisiejsze powiaty: brunsburski, świętogórski, olsztynkowski i reszelski, 4.250 klm.□; doliczyć zaś z Prus zachodnich, znaczniejszą część powiatów: kwidzyńskiego i suskiego, 1610 klm.□

Dotychczasowe obliczenia ułatwią nam rozwiązanie głównego zadania, do którego obecnie przystępujemy. Mamy obliczyć ogół straty poniesionej w I okresie t. j. od r. 1000 do 1466. Weźmy zatem na uwagę granice Polski z tych dwóch epok, bodaj w przybliżonych konturach; pierwsza z nich biegła wzdłuż Odry i Kwisy na zachodzie, wzdłuż południowych granic Szląska na południu, wybrzeżem mo-

Na ziemi poniżej wyszczególnione przypadają z dzisiejszych prowincyj sub a) b) c)	a) z Prus wschodnich klm. □	b) z Prus zachodnich klm. □	c) z Pomorza klm. □	Razem a + b + c klm. □	Ludność na tym obszarze z r. 1885
I. Prusy książęce	32.732	1.610	—	34.342	1,819.357
II. Prusy królewskie	4.250	—	—	4.250	228.104
Warmia	—	2.283	—	2.283	189.363
Żuławy, Malborg, Sztum itd.	—	4.940	—	4.940	311.010
Ziemia Chełmińska, Michałowska, Lubawska Razem po prawym brzegu Wisły	4.250	7.223	—	11.473	728.477
Pomorze gdańskie	—	13.263	—	13.263	701.385
Wraz z Bytowem i Lęborkiem	—	—	1.594	1.594	58.382
Razem Prusy królewskie	4.250	20.486	1.594	26.330	1,488.244
Reszta z tych prowincyj należała do:					
a) Wielkopolski:					
Część ziemi Waleckiej i Nakielskiej	—	3.413	—	3.413	118.485
Starostwo drahimskie	—	—	495	495	15.345
Razem	—	3.413	495	3.908	133.830
b) Ks. pomorskich i Brandenburgii					
Ogołem	36.982	25.509	30.110	92.601	4,873.279
W tem do Polski	4.250	23.899	2.089	30.238	1,622.074

rza Bałtyckiego na północy i brzegami Ossy i Wisły; druga granica pod koniec okresu, znacznie oddaliła się od Odry, z małemi zmianami biegła podobnie jak ta, która dziś rozgranicza W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie od Pomorza, Brandenburgii i Śląska, tylko z prawego brzegu Wisły, granica Polski z r. 1466 poszła głębiej w ziemię prusacką.

Z różnicy kierunku i rozciągłości tych granic widzimy, że straty w tym okresie poniesione, odnoszą się do ziem, które półkolem otaczały dawną Wielkopolskę a dzisiejsze W. ks. Poznańskie. Charakterystyczną cechą tych strat jest, że w przeciwstawieniu do ubytków z innych okresów, dokonanych prawie wyłącznie siłą miecza, te z wyjątkiem Drezdenka, same odpadły od pnia macierzystego i jak odcięte gałęzie usychały w ciągu wieków pod względem narodowym. Najsilniejszą germanizacją tych dzielnic odnieść należy do czasów, w których w każdym razie posiadały swoich własnych książąt, Piastów i pewien stopień niezależności politycznej.

Ubytki te rozpatrzmy z dwojakiego punktu widzenia *a)* pod względem obszaru politycznej utraty ziemi i *b)* ubytku narodowościowego na tym obszarze. W obu wypadkach ograniczymy się tylko do tych prowincyi, które dzisiaj wchodzą w skład Kr. pruskiego.

a) Strata polityczna I. okresu.

Z tabeli, którą na następnej stronie umieszczamy, przekonywujemy się, że Polska w I. okresie bezpowrotnie utraciła równo 69.000 klm. □, czyli 1.254 mil kw., większą zatem połowę, bo 56·2% z państwa Chrobrego w tej stronie.

Natomiast przybytek w tym czasie jest niewielki, 6.810 klm. □ (123 mil □). Odnosi się on do północno-wschodniej części Prus Królewskich za Wisłą i Ossą, czyli do dzisiejszych powiatów Sztum, Malborg, Elbląg część niż. Gdańska i północnej części pow. grudziądzkiego za Ossą, jak niemniej i do całej Warmii. Prus książęcych, jako ziemi lennei i do tego pozostającej w tak łagodnym stosunku lennictwa do Polski, nie można uważać za właściwy nabytek. Dokonany fakt zgniecenia potęgi Zakonu i zhołdowania Prus był nie małego znaczenia dla Polski, jako odwrócenie grożącego jej niebezpieczeństwa z tej strony; bynajmniej przecież nie odpowiadał jeszcze korzyściom, jakie się Polsce nastęrczały ze zwycięstw nad Zakonem i większych praw do tej ziemi, jakie wypływały, chociażby tylko z samego jej geograficznego położenia, które od samego początku wskazywało na to, że kraj ten, jeżeli już miał zostać czyjąś zdobyczą, to raczej Polski, która go otaczała, pierwsza w nim chrześci-

Z dzisiejszych pruskich prowincyi	Obszar Polski w klm. □		W ciągu I-go okresu	
	za Bolesława Chr. w r. 1000	za Władysława Jagellończyka w r. 1466	ubyło klm. □	przybyło klm. □
Ze Szląska	37.053	—	37.053	—
Z Brandenburgii	11.085	28	11.057	—
Z Pomorza	22.979	2.089	20.890	—
Z Poznańskiego	28.958	28.958	—	—
Z Prus zachodnich	21.339	23.899	—	2.560
(jako lenno)	—	(1.610)	—	(1.610)
Z Prus wschodnich	—	4.250	—	4.250
(jako lenno)	—	(32.732)	—	(32.732)
Ogółem w granicach kr. Pruskiego	121.114	52.414	69.000	6.810
	100%	43.0%	56.2%	5.6%
		+ 6.810		(34.342)
		59.224		
		48.4%		
		(34.342)		

jaństwo krzewiła, a następnie skolonizowała tak znaczną jego część. Skoro jednak samo podbicie ziemi prusackiej przez Zakon, nadawało mu pewne prawo posiadania tej ziemi, to z drugiej strony zupełne pobicie Zakonu przez Polskę, snadnie mogło skwitować te pretensye. Zhołdowanie Prus w tych warunkach stało się raczej utratą polityczną ziemi, która, gdyby nie pomoc krzyżacka, z pewnością by z czasem przeszła w zupełne posiadanie Polski.

Skutkiem tak znacznego ubytku, jaki poniosła Polska w tym okresie na granicach swoich zachodnich, zmalał stosunek pozostałych przy niej ziem zaborowych zachodnich, do obszaru całego państwa, tem bardziej, że Polska w tym czasie urosła znacznie, włączając obszerne wschodnie dzielnice. Przypominamy, że stosunek ten za Chrobrego wynosił jak 1 : 2, a obecnie spadł do 1 : 17.

b) Strata narodowościowa.

Poprzednio zliczyliśmy obszar ziemi, która odpadła w tym okresie od Polski. Na tym obszarze w normalnych warunkach, pomimo zmian politycznych, mógł się utrzymać pierwiastek narodowy tej ludności, która początkowo była w wyłącznym posiadaniu tych ziem. Patrząc jednak dzisiaj na te obszary, widzimy przemianę żywiołową, która wystąpiła obok politycznej.

A zatem i tę stratę również przedstawimy sobie cyfrowo, wyznaczając w powyższych granicach ubytku politycznego, dzisiejsze najdalsze posunięcie się żywiołu niemieckiego, siłę jego, przestrzeń z której pierwiastek polski (słowiański) bądź zupełnie ustąpił, lub też znajduje się już w mniejszości.

Do ścisłego odgraniczenia takiego terytorium przewagi jednej narodowości nad drugą, potrzeba by mieć dwie dane: raz wielkość obszarową najmniejszych jednostek przestrzennych np. gmin, powtórę i podział ludności w obrębie tych jednostek na podstawie narodowości.

Pierwsze z tych żądań nie nastęczałoby zbyt trudności, natomiast drugie uniemożliwia pracę w tym kierunku. Dzisiejsza statystyka niemiecka nie uwzględniała, przy spisach, podziału ludności na podstawie różnic narodowych, a dawniejsza z r. 1861, względnie 1867, przeprowadzała tę robotę niedokładnie, powiedzmy - niesumiennie. Dopiero ostatni spis z r. 1890 uwzględnił rubrykę narodowości, a właściwie rubrykę języka rodzinnego („Muttersprache“). Dotychczas jednakże rezultaty tego spisu nie zostały opublikowane. Sądząc zaś po dawniejszych, naprzód przypuścić można, że będą odnośnie do ludności polskiej podawać cyfry za niskie.

Terytorya przewagi niemieckiej i polskiej

na ziemiach odpadłych od Polski w I. okresie (od r. 1000—1466).

Prowincye (Rejencye)	A) Terytoryum przewagi niemieckiej zwyż 50% Niemców			B) Terytoryum przewagi polskiej (słowiańskiej) zwyż 50% Polaków						R a z e m A + B			
	Niemców zwyż 75% Polaków i Czechów do 25%		% narodowości na tym obszarze	Polaków i Czechów zwyż 50-75% Niemców zwyż 25-50%		Polaków i Czechów zwyż 75% Niemców do 25%		Polaków i Czechów zwyż 50% Niemców do 50%		% narodowości na tym obszarze	Obszar w klm. □	Polaków (P) Czechów (C) Niemców (N)	% narodowości na tym obszarze
	Obszar w klm. □	Pol. (P), Czech. (C) Niem. (N)		Obszar w klm. □	Pol. (P), Czech. (C) Niem. (N)	Obszar w klm. □	Pol. (P), Czech. (C) Niem. (N)	Obszar w klm. □	Pol. (P), Czech. (C) Niem. (N)				
Rej. Opolska . . .	2.713	P. 13.610 C. 10.350 23.960 N. 284.153 308.113	4·4 3·4 7·8 92·2 100	—	—	10.504	P. 974.506 C. 47.451 1,021.957 N. 167.525 1,189.482	10.504	P. 974.506 C. 47.451 1,021.957 N. 167.525 1,189.482	81·8 4·1 85·9 14·1 100	13.217	P. 988.116 C. 57.801 1,045.917 N. 451.678 1,497.595	65·9 3·8 69·7 30·3 100
Rej. Wrocławska .	12.082	P. 8.942 C. 7.452 16.394 N. 1,473.919 1,490.313	0·6 0·5 1·1 98·9 100	1.397	P. 53.620 N. 35.315 88.935	—	—	1.397	P. 53.620 N. 35.315 88.935	60·3 39·7 100	13.479	P. 62.562 C. 7.452 70.014 N. 1,509.234 1,579.248	3·9 0·4 4·3 95·7 100
Rej. Lignicka (część)	10.357	P. 1.650 N. 824.201 825.851	0·2 99·8 100	—	—	—	—	—	—	—	10.357	P. 1.650 N. 824.201 825.851	0·2 99·8 100
Szląsk (prawie cały)	25.152	P. 24.202 C. 17.802 42.004 N. 2,582.273 2,624.277	0·9 0·7 1·6 98·4 100	1.397	P. 53.620 N. 35.315 88.935	10.504	P. 974.506 C. 47.451 1,021.957 N. 167.525 1,189.482	11.901	P. 1,028.126 C. 47.451 1,075.577 N. 202.840 1,278.417	80·4 3·7 84·1 15·9 100	37.053	P. 1,052.328 C. 65.253 1,117.581 N. 2,785.113 3,902.694	27·0 1·7 28·7 71·3 100
Brandenburgia (część)	11.057	P. 650 N. 640.372 641.022	0·1 99·9 100	—	—	—	—	—	—	—	11.057	P. 650 N. 640.372 641.022	0·1 99·9 100
Pomorze (część)	20.890	P. 1.050 N. 1,039.657 1,040.707	0·1 99·9 100	—	—	—	—	—	—	—	20.890	P. 1.050 N. 1,039.657 1,040.707	0·1 99·9 100
Ogółem na obszarze straconym w I-szym okresie	57.099 1.038 □ mil 82·8%	P. 25.902 C. 17.802 43.704 N. 4,262.302 4,306.006	0·6 0·4 1·0 99·0 100	1.397 25 □ mil 2%	P. 53.620 N. 35.315 88.935	10.504 191 □ mil 15·2%	P. 974.506 C. 47.451 1,021.957 N. 167.525 1,189.482	11.901 216 □ mil 17·2%	P. 1,028.126 C. 47.451 1,075.577 N. 202.840 1,278.417	80·4 3·7 84·1 15·9 100	69.060 1.254 □ mil 100%	P. 1,054.028 C. 65.253 1,119.281 N. 4,465.142 5,584.423	18·8 1·2 20·0 80·0 100

Pragnąc za tem otrzymać przybliżoną, ale jak najbardziej zbliżoną do faktycznego stanu, cyfrę ludności polskiej w zaborze pruskim, musimy przeprowadzić własne obliczenia. Opierać się na niemieckich notowaniach w żadnym razie nie można, gdyż te są z gruntu fałszywe, prowadzone z uszczerbkiem narodowości polskiej, a co niejednokrotnie na pierwszy rzut oka da się skonstatować, np. skoro nam przyjdzie na podstawie niemieckich autorów, przyjąć polską ludność w Księstwie na 56, 54, a nawet jak u Hübnera 52% — i jako wynik tego, mieć tam do czynienia z 300.000-ną ludnością niemiecką, katolickiego wyznania(!). Szczegółowe obliczenia ludnościowe przeprowadzimy na końcu II-giej części niniejszej pracy; na tem miejscu, to tylko dodamy, że do obliczeń narodowościowych w Prusach najbardziej się nadają: statystyka wyborów do parlamentu, w niektórych prowincjach stosunek wyznań do siebie z małymi poprawkami, przede wszystkim zaś statystyka szkolnictwa ludowego. Rezultaty otrzymujemy prawie zawsze nad wyraz zgodne, co daje gwarancję przybliżeń, ale bardzo prawdopodobnych obliczeń.

W niniejszych obliczeniach narodowości trzymać się będziemy procentów, do jakich dochodzimy na podstawie statystyki szkolnej; że zaś w tej statystyce jako najmniejsza jednostka obszarowa jest uwzględniony powiat, to też i nasze obliczenia opierać się będą na sile narodowości w granicach powiatów, mniejszych wydziałów i odgraniczeń nieprzeprowadzimy.

Na tej zasadzie sporządzona jest nasza tablica: Terytorya przewagi niemieckiej i polskiej w granicach strat politycznych I-go okresu. Spójrzmy najprzód na końcowe rezultaty. Z ogólnego obszaru straty politycznej do r. 1466, który wynosił 69.000 klm², dzisiejszy obszar przewagi niemieckiej stanowi 57.099 klm², czyli 82·8%. A dodać musimy, że obszar ten, jest dzisiaj nie tylko przeważnie już niemieckim — ale wyłącznie, że pierwiastek słowiański ustąpił z tego obszaru całkowicie; a owe 0·6% ludności polskiej (prawdopodobnie cokolwiek więcej) stanowi ludność napływową, robotniczą, z wyjątkiem chyba dwóch powiatów szląskich w rej. wrocławskiej, pozostających w najbliższym sąsiedztwie Księstwa lub rej. opolskiej, gdzie ludność polska wykazuje cokolwiek wyższe procenta i tworzy osady. Przedewszystkiem w pow. brzegskim (11%) mniej już w górskim (1·3%), a wreszcie i w powiecie głubczyckim (8, %), z rej. opolskiej. Zresztą jestto już kraj rdzennie niemiecki, ciągnący się półkolem od górnego biegu Odry, aż po morze Bałtyckie i wschodnie granice Pomorza.

Cały zatem obszar z górą 1000 mil² jako dzisiaj wyłącznie niemiecki, stanowi stratę narodowościową I-go okresu.

Z obszaru tego przypada na :

Prowincya (rejencya)	Kilometrów kwadrat.	Czyli mil kwadrat.	Procent ludności	
			niemieckiej	słowiańskiej
Rej. opolską	2.713	49	92·2	7·8
„ wrocławską	12.082	220	98·9	1·1
„ lignicką	10.357	188	99·8	0·2
Szląsk	25 152	457	98·4	1·6
Brandenburgią	11.057	201	99·9	0·1
Pomorze	20.890	380	99·9	0·1
Ogółem	57.099	1.038	99·0	1·0

Ludności słowiańskiej mieszka na tym obszarze do 44. tysięcy, w czem 26. tys. Polaków a blisko 18 tys. Czechów. Ci ostatni wyłączenie na Szląsku, w rej. opolskiej i wrocławskiej.

Na pozostałej części 11.901 klm. □ czyli 216 milach □ ludność polska jest do dziś dnia w stanowczej przewadze, gdyż stanowi z górą 80% miejscowej ludności; doliczywszy zaś do niej i czeską ludność, procent podniesie się wówczas do 84. Niemców wraz z żydami mieszka na tym kawałku 16%. To niewielkie terytorium przewagi polskiej leży na Górnym Szląsku i obejmuje prawie całą rej. opolską z wyjątkiem czysto niemieckich powiatów: nisańskiego, grotkowskiego i więcej jak czwartej części powiatu prądnickiego (Neustadt) wreszcie przeważnie niemieckich: niemodlińskiego (12% Polaków) i głubczyckiego (19·3% Polaków i Czechów). To stanowi łączny obszar przewagi polskiej w tej rejencji 191 mil □; do tego przybywa jeszcze 25 mil □ z rej. wrocławskiej, a mianowicie dwa północne, powiaty graniczące z Księstwem: namysłowski i sycowski, gdzie ludność polska dochodzi do 60%. Skorobyśmy jednak przeprowadzili tu, jak wyżej była mowa, ściślejsze rozgraniczenie gminami, to wschodnia część tych powiatów (3—4 mil □) odpadłaby do terytorium przewagi niemieckiej, natomiast zachodnią część pow. brzegskiego, wliczyć by należało do polskiego terytorium, jak również i małe skrawki powia-

tów: niemodlińskiego i głubczyckiego. Tym sposobem, wielkość terytoriów małej by uległa zmianie, ale granica etnograficzna zaznaczyłaby się ostrzejszym konturem, a poszczególne $\frac{0}{10}\frac{0}{10}$ narodowości na tych obszarach, wykazywałyby jeszcze znaczniejsze różnice, tak, że procent ludności polskiej z pewnością dochodził by na tym ściślejszej odgraniczonym obszarze, do 83 lub 84 $\frac{0}{10}$.

W każdym razie wielce charakterystyczną cechą polskiego obszaru górnoszląskiego jest to, że pomimo tak nieprzychylnych warunków, na jakie ziemia ta była skazaną od tak dawna, zdołała przecież utrzymać się do dni naszych przy takiej sile narodowej, że ze wszystkich dzielnic polskich pod zaborem pruskim, wykazuje najwyższy $\frac{0}{10}$ ludności polskiej na jednolitem a znacznym terytorium. Takich na wskrós polskich powiatów jak: pszczyński, lubliniecki, rybiński, strzeliski, posiadających zwyż 90 $\frac{0}{10}$ ludności polskiej, nie pod zaborem pruskim, ale w ogóle na ziemiach polskich, nie wielebyśmy znaleźli.

W przybliżeniu oznaczymy granice polskiego¹⁾ terytorium na górnym Szląsku. Z zachodu, od strony niemieckiej, stanowią linię demarkacyjną: w dole dopływ z prawego brzegu Odry, a mianowicie Psyna (Zinna), Prądnik i Scienawa (Steine) w górnym swym biegu, po miasta Cieniawę, Fryład, Przychód i Szydłów. W środku: bieg Odry, od Dobrzynia powyżej Opola, aż do miejsca, w którym wpada do niej Stobrawa. Granicznymi miastami są: Karłowice, Katowice i Popielów. W górze zaś, rozgałęzienie dopływów Odry z prawego brzegu Smortawy i górny bieg Widawy, miasta: Namysłów, Lubiąż, Wilhelmsort, Stradomia, Twarda góra. Od południa, wschodu i północy, granice polityczne Szląska austr. Galicyi (Wisła), Królestwa i Księstwa zamykają ten szmat polskiej ziemi na Szląsku.

Ludność polską na Szląsku obliczamy przeszło na 1.050 000: urzędowe spisy niemieckie podawały procenty zawsze niższe. Jeszcze najbardziej odpowiadały rzeczywistości stanowi rzeczy początkowe spisy: a zwłaszcza z roku 1831. I tak $\frac{0}{10}$ Polaków wynosił według spisu

		w rej. opolskiej	w rej. wrocławskiej
z roku	1831	62.3 $\frac{0}{10}$	— $\frac{0}{10}$
"	1840	58.6 "	— "
"	1846	58.2 "	4.3 "
"	1852	58.5 "	4.3 "
"	1861	58.2 "	4.2 "

¹⁾ Włączamy tu i część powiatu raciborskiego, zamieszkałą przez ludność czeską.

K. Brämer w obliczeniach swoich na rok 1867. przyjmuje co kolwiek wyższy % Polaków dla rej. opolskiej, a mianowicie 60%. Według tego autora było Polaków w r. 1867.

w rej. opolskiej	741 280
„ wrocławskiej	55 120
Razem	796 400

Nasze natomiast obliczenia wykazują w rej. opolskiej 65.9%; gdyby nawet obliczenia Brämera nie były za niskie, to przyjąwszy bardzo silny naturalny przyrost ludności polskiej na Szląsku, a jednocześnie nie wielką emigrację zaatlantycką jaka tu miała miejsce, w stosunku do innych wschodnich prowincyi, procent nasz bynajmniej nie okazałby się za wysoki, tem bardziej, że z kolonizacją niemiecką nie mamy tu do czynienia, a poczucie świadomości narodowej znacznie wzrosło od tego czasu, stawiając zaporę prądom germanizacyjnym.

Ludność górnoszląską jest przeważnie katolickiego wyznania, prócz dwudziestu kilku tysięcy Polaków ewangelików, żyjących w północnych powiatach nad granicą Księstwa i Kr. Polskiego. a mianowicie w kluczborskim i sycowskim, mniej już w namysłowskim i oleśniańskim.

Wsi polskich lub przeważnie polskich jest na górnym Szląsku około 1300. z tego 1.160 w rej. opolskiej, z ogólnej sumy 1.586; a do 140 w rej. wrocławskiej. Oprócz tego wsi czeskich napotykamy niespełna 100.

Miasta górnoszląskie bynajmniej nie są wyłącznie niemieckie. Wprawdzie urzędowa statystyka podaje % ludności polskiej po miastach w rej. opolskiej na 24. w rzeczywistości jednak jest on znacznie wyższy. Miasta w powiatach: rybnickim, lublinieckim, oleśniańskim urzędowa statystyka z r. 1861. wykazuje jako posiadające powyżej 50% Polaków. Najbardziej polskimi miastami na Szląsku byłyby: Baborów 94.3% Polaków, Hulecyn 79.%, Leśnica 75%, Gorzów (Gorzewo) 64.2%, Pszczyna 63.9%, Ujazd 63%, Gliwice 57.2%, Mysłówice 56.3%, Dobrodzień 56.1%, Olesno 55.9%, Pyskowiec 55.1%, Włodzisław 53.4%, Sośnowice 51.9%, a Rybnik już tylko 51.4%, Żary 50.7%. Stołeczne miasto górnego Szląska, Opole, na podstawie urzędowej statystyki posiadałoby tylko 6.1% Polaków, w r. 1861.

Ludność czeska skoncentrowała się prawie wyłącznie w południowej części pow. raciborskiego (37.6%) i południowo-wschodniej głubczyckiego (11.2%). Sporadycznie znajduje się w opolskim i wielostrzeczkańskim; w rej. zaś wrocławskiej w powiatach kładzkim i strzełińskim. Ogółem ludność czeską na Szląsku obliczamy na zwyż

65.000, gdy tymczasem ostatni spis narodowościowy z roku 1861 wykazał:

w rej. opolskiej	51.187 Czechów
„ wrocławskiej	7.484 „
„ lignickiej	8 „
Razem	<u>58.679 Czechów</u>

K. Brämer na podstawie szkolnej statystyki oblicza na r. 1867 znacznie więcej, bo 80.620. Wskazywałoby to na pewną, i to dość wielką obniżkę ludności czeskiej na Szląsku w ciągu ostatniego 25-cio lecia. Należy ona przeważnie do morawskiego narzecza, historycznie zaś biorąc, jest ludnością napływową, głównie z okresu walk husyckich i po klęsce białogórskiej. Napływ husycki nie dotrwał jednak do naszych czasów, prędko uległszy zniemczeniu, tak że ta garstka Czechów na Szląsku wyłącznie pochodzi z późniejszego okresu.

Dwustutysięczna ludność niemiecka, jaką napotykamy na polskim terytorium górnośląskim, odnosi się tylko do miast, zakładów górniczych i większych posiadłości. Osadnictwa wiejskiego spotykamy tu bardzo mało; zaledwie parę kolonii, jak Gnadenfeld (Pawłowizna) w kozlińskim, dawna osada braci morawskich, niemniej w okolicach Bytomia i Kluczborka. Trzy kolonie niemieckie, założone jeszcze przez Fryderyka II., znajdują się: jedna pod Opolem, Gräfenort, po polsku zwana Grewnołt; druga pod Gliwicami, Schönwald (Szywold), i trzecia pod Kluczborkiem

Możemy teraz zreasumować ubytki I-go okresu i straty jakie za sobą pociągnął pod względem narodowym. Wynoszą one:

W I. okresie (1000-1466 r.)	Obszar w milnach kwadrat.	%	Ludność na tym obszarze z roku 1885 ogółem	%	W tem Niemców	%	W tem Polaków i Czechów	%
Strata polityczna	1.254	100	5,584.423	100	4,465.142	80.0	1,119.281	20.0
Strata narodowościowa .	1.038	82.8	4,306.006	100	4,262.302	99.0	43.704	1.0
Pozostało z przewagą narodową }	216	17.2	1,278.417	100	202.840	15.9	1,075.577	84.1

Zaledwie szosta część ziemi i ludności ocalała w przeciągu siedmiu wieków, t. j. od chwili, odkąd się datuje szersza kolonizacya

i wynarodowienie tych dzielnic. Obszar z górą tysiąca mil kwadratowych doszczętnie wypleniony i obcym żywiołem zalany został. Nie posiadamy wprawdzie dokładnych dat o gęstości zaludnienia tych przestrzeni w XII. i XIII. wieku, sądząc jednak z późniejszych danych, w przybliżeniu przyjąćby należało około 500 ludzi na milę kwadratową w tym czasie, czyli, że pierwotna ludność czysto słowiańska na tym obszarze, mogła wynosić przeszło pół miliona dusz. I ta w pierwszym rzędzie uległa wynarodowieniu. W ogólnej sumie 4,260.000 Niemców, żyjących dzisiaj na tej ziemi, mieszczą się następne pokolenia tej pierwotnej, ale już wynarodowionej ludności; drugą zaś część stanowi napływ i rozrost kolonizacyjny. Rzecz prosta, że nie jesteśmy w stanie nawet w przybliżeniu, rozdzielić w ogólnej sumie tych dwóch udziałów. Do ludności napływowej doliczyćby należało jeszcze owe 200.000 Niemców, żyjących dzisiaj na polskim obszarze Szląska. Rachunek nasz teoretycznie takby się przedstawił. Na dzisiejszą ludność niemiecką, osiadłą na całym obszarze dzielnic utraconych w I. okresie, złożyło się:

a) pierwotne wynarodowienie około	500.000
b) dalszy rozrost tych Słowian-Niemców } c) i napływ kolonizacyjny i jego rozrost }	3,760.000
Razem	4,260.000
d) napływ do gór. Szląska i rozrost	200.000
Ogółem	4,460.000

Nakoniec musimy tu podnieść jeszcze jeden ważny moment: Polska skutkiem oderwania się tych kilku najbardziej zachodnich prowincyj, straciła jednocześnie i obronne swoje stanowisko zajmowane dotychczas, straciła silną naturalną granicę od zachodu, jaką tworzyła Odra, będąca kluczem do ziem polskich; oderwana została od morza w kilkudziesięciu-milowym pasie i wtłoczoną została w głąb kontynentu, przytem odłączono ją od reszty pobratymczych plemion na południu, zarówno występujących do walki z żywiołem niemieckim. Otrzymała natomiast nową, sztuczną, trzy razy dłuższą granicę od strony niemieckiej, na jakiej to długości przyszło jej się odtąd bronić przeciw zwiększonemu parciu silnego żywiołu.

Jeżeli przejście Niemców po za Łabę zdecydowało o losach Słowian między Łabą i Odrą; to przejście tej ostatniej rzeki, jeśli nie do tego stopnia, zaważyło jeszcze o istnieniu pierwotnej ludności po Wisłę, to w każdym razie na dalsze polityczne jej życie podobny wpływ wywarło. Wpływ ten uwidocznił się, nie tylko w chwili utraty

niepodległości państwa polskiego, ale właśnie może jeszcze silniej w chwilach jego największej świetności, kiedy to państwo nawet wówczas, nie potrafiło już odzyskać tej utraconej równowagi na zachodzie i ugruntować swej siły i potęgi na ziemiach leżących po lewym brzegu Wisły — ale przesunęło swój punkt ciężkości coraz bardziej na wschód. Dzisiaj między 15-tu milionową ludnością, żyjącą w pasie między Odrą, Kwisą a Wisłą, jest do siedmiu milionów Niemców.

ROZDZIAŁ IV.

Okres II. Reformacyi.

Ruch husycki. Asymilacya Prus królewskich. Spolszczenie się osad niemieckich wewnątrz kraju. Kolonizacya Rusi. Początki reformacyi. Polska w czasie wojny 30-letniej. Napływ niemiecki po wojnie. Oderwanie się Prus książęcych. Wielki okres kolonizacyjny elektorów. Armia Fryderyka W. i branka wielkopolska. Upadek Polski.

Właśnie, gdy Polska gotowała się do ostatecznej rozprawy z Zakonem, na widnokręgu ówczesnego chrześcijańskiego świata zaczęły się już gromadzić groźne symptomy, będące zwiastunami przyszłej reformacyi. Ruch na polu umysłowym obejmować już zaczął powoli wszystkie dzielniejsze umysły owego czasu. Zwalczano teologiczne systematy, torując utarte drogi nadchodzącemu krytycyzmowi. Pierwszy też Kościół miał upaść, pod wpływem tych nowych pojęć, ze szczytu swej dotychczasowej wielkości, a po nim dopiero przyjsię miała kolej na ustrój przy nim rozwijający się — na średniowieczny feudalizm. Niemal, że każdy naród miał już podówczas na katedrach swoich wszechnic, mniej lub więcej wpływowych Wiklefów; tej jednakże olbrzymiej postaci, co Huss, nie potrafił jeszcze żaden wydać ze swojego łona. Na powstanie Husa i Husytyzmu w Czechach, złożyły się niewątpliwie nie tylko same społeczne stosunki, ale i polityczne zarazem. Odszczepieńcy, co zrazu wystąpili przeciwko samym dogmatom wiary, zwracać się już nie długo zaczynają przeciwko narzuconej im obcej władzy, skąd byt ich narodowy zdawał się być zachwianym. Husytyzm, to pierwsze narodowe powstanie w jego dziejszym znaczeniu.

Zdarzenia te w Polsce nie mogły być obcemi i zbyt bliską była ona Czech i bardzo im jeszcze pokrewną. Wielkopolska w tym czasie zaludnia się wychodźcami z pod chorągwi Żyszki i Prokopa, a między ludnością nie brakło licznych wypadków przyjmowania nowego obrządku. Sympatye łączyły oba narody, jak nigdy przedtem; pomimo to, gdy Czesi ofiarowali koronę Władysławowi Jagielle, tenże po długim namyśle a za wpływem Rzymu, odrzucił ją, jakkolwiek są pewne dane twierdzić, że był już świadomym tego dziejowego znaczenia, z którym nie mógł, czy nie umiał skorzystać.

Było to już po pogromie grunwaldzkim. Rozpaczliwy widok przedstawiał potężny Zakon. Z pola bitwy trzech ledwie komturów zdołało uciec, wojsko było zniesione do szczętu, przyjaciele dotychczasowi opuszczali jeden po drugim Krzyżaków. Z bogatego skarbcza i grosza nie zostało, „Królewieckie paciorki“ nie przynosiły już milionów; a przecież Zakon podźwignąć się potrafił z tego upadku. Raz dla tego, że miał silne poparcie w Rzymie a powtóre, że trafił na takich nieprzyjaciół, co zwyciężać potrafili, ale korzyści ze zwycięstw osiągać nie umieli. Jagiełło miał zapłakać nad zwłokami Wielkiego Mistrza, za nim i rycerstwo bolało nad dolą Zakonu... płakali zapewne i ci, co mieli domy przez Krzyżaków spalone i spustoszone przez nich łany. Polska, która mogła w 50 dniach pozbyć się Zakonu, 50 lat musiała z nim walczyć jeszcze, aby w końcu zwyciężywszy go ostatecznie, zuchwałym zrobić lennikiem.

W pokoju toruńskim (1466) przychodzi Polska w posiadanie ziemi Gdańskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, — późniejszych Prus królewskich, jak niemniej Malborgu i Żuław. Ziemie te były w znacznej części zniemczone, czekało więc Polskę teraz zadanie: przyswoić je sobie na nowo. Rzeczywiście w krótkim odstępie czasu dopięła tego celu prawie że zupełnie. A zauważyć przyjdzie, że w dobie tej nie zapisały dzieje ani jednego faktu, świadczącego o brutalnej sile, przemocy lub o jakimkolwiek gwałcie. To prawda, że owe przyrzeczenia królewskie, zawarte w patencie inkorporacyjnym, które odrębność Prus od Polski warowały i niejako unią je tylko personalną z nią łączyły, przez późniejsze sejmy zniesione zostały. Nie mniej jest prawdą, że nieliczna garstka posłów pruskich, na których czele stał Achacyusz Zehme, protestowała przeciwko tym zamachom; ale i to prawdą jest niemniej, że spolszczona już szlachta w przeważnej części, z biskupem Hozyuszem na czele, zgodziła się na owo zlanie Prus królewskich z resztą Polski. O głos ludu nikt się wówczas jeszcze nie pytał.

W spolszczeniu Prus¹⁾ wielką zasługę przypisać należy samym mieszkańcom tego kraju, którzy tym zdarzeniom szli na rękę. Przecież Niemcy stali niemal że w pierwszym rzędzie tych, którzy pol-

¹⁾ Używamy tu może nieodpowiedniego słowa, a przynajmniej nie malującego wiernie istoty rzeczy — wypadaloby raczej pisać „odpolszczeniu Prus“, ale unikamy tej nieutartej nazwy tembardziej, skoro sądzimy, że czytelnik sam, z całości dotąd omawianego przedmiotu, wysnuje właściwe znaczenie tego słowa. Jakkolwiek przy tem wszystkim nie zaprzeczamy i istnienia w tym czasie właściwej polonizacji, t. j. że i pewna część rdzennie niemieckiego żywiołu mogła się spolszczyć.

skie panowanie z upragnieniem witali. Nic w tem zresztą nie było dziwnego. Sprzykszyły się już ludności długoletnie rządy Zakonu. W nieustannej walce, nigdy jutra nie pewny, a zawsze coraz to bardziej podpadający pod brzemię podatków i danin, mieszczanin pruski witał z radością nadechodzący koniec temu i ze spokojem zawierzał losy swoje Polsce. To też miasta na wskrós niemieckie, patrząc zdawna na kwitnący stan mieszczaństwa polskiego, pierwsze powstawały teraz przeciwko Zakonowi. Na samą myśl, że Toruń na mocy sądu rozjemczego ma się znów dostać pod panowanie krzyżackie (1454), wybuchło tam groźne powstanie pod dowództwem Jana i Gabryela Baisenów i Augustyna Schewe¹⁾.

W walce z Zakonem dostarczają Prusacy pieniędzy, broni i żywności dla wojska polskiego i sami stają w szeregach królewskiej armii, ażeby się tylko nie dostać napowrót pod dawne rządy krzyżackie. W obec tego bez trudności zaczęła postępować polonizacya Prus, a jeżeli nie zupełnie do skutku przysła, inne złożyły się powody, które ją w samym środku przerwały. Lecz o tem na właściwym wspomnimy miejscu, tutaj dodamy tylko, że Prusy zrównane w obec prawa, jednakowych odtąd swobód używały w obec Polski, w sejmie miały swoich przedstawicieli, w urzędach długi czas wyłączenie krajowców. Przywilej inkorporacyjny podzielił Prusy na cztery województwa: Chełmińskie, Gdańskie, Elbląskie i Królewieckie. Pierwszymi wojewodami zostali wyżej wspomniani Baisenowie i Schewe. Liczne dostojęstwa i starostwa spadły na krajową szlachtę, na miasta ulgi w podatkach i przywileje, na wioski zaś długoletni spokój. To też szlachta w bardzo krótkim już czasie stała się najzupełniej polską i z tego okresu pochodzą rody, powracające napowrót do polskich herbarzy, jak: Cygenberg — Orłowskich, Stein — Kamińskich, Milbe — Milewskich, Kalksteinów z Warmii, Brochwiczów Doniemierskich ze Szląska, Nostitz Jackowskich z Pomorza i mnóstwa innych, których Dr. Kętrzyński²⁾ wymienia w cennej swej pracy, udawadniając zarazem pierwotne ich polskie pochodzenie, wbrew twierdzeniu całej plejady autorów i nie autorów niemieckich, począwszy od ks. Bismarka, zarzucających tym rodom pra-pra-niemieckie pochodzenie.

Z chwilą dostania się Prus pod panowanie Polski połowa ludności była niemiecką; oprócz miast, szczególnie w południowo-

¹⁾ Dr. Kętrzyński podaje właściwe ich nazwy polskie: Jan i Gabryel Bażyńscy i Augustyu Szewiński; trzymamy się jednak nazw, pod jakimi są znani we wszystkich naszych pracach historycznych.

²⁾ Dr. Wojciech Kętrzyński: „O narodowości polskiej w Prusiech za chodnich za czasów krzyżackich“. W Pamiętniku Ak. Umiej. r. 1874.

wschodniej stronie, przypierających do Prus książęcych, jak niemniej i na Pomorzu gdańskim i Żuławach, obie narodowości były ze sobą zmieszane. Tylko południowe chełmińskie i toruńskie okręgi były przeważnie polskimi. Językiem jednak panującym był język niemiecki. W handlu i przemyśle w mieszczańskiej klasie i szlacheckiej, był dotąd głównie w użyciu, a nawet jako urzędowy przez długie jeszcze lata utrzymać się potrafił. Do sądów dopiero w r. 1579 został i polski przypuszczony i na równi z niemieckim uprawniony. Czynności sejmowe, przemowy królów, hołdy, jakie stąd odbierali i patenty jakie tej ziemi nadawali, były zrazu wyłącznie sporządzane po niemiecku lub łacinie. Pierwszy sejm na którym niektórzy z posłów pruskich posługiwali się już polską mową, był sejm elbląski z r. 1527. Sejm zaś z roku 1561 zrównał oba języki, a z r. 1591 zaprowadził polski. Ostatni raz, gdy w r. 1587 przemówił komisarz Zygmunta III do zebranych posłów po niemiecku, już na to biskup chełmiński odpowiedział mu po polsku „gdyż — jak się wyraził — większa część posłów nie zna niemieckiego języka“.

Tak więc Polska w tym czasie, nie tylko że uratowała od dalszego zniemczenia tę część ludności, która od samego początku osiedlając się w tych krajach, nie przestała jeszcze być polską, ale nadto potrafiła na drodze pokojowej znaczną część ludności niemieckiej zasymilować.

Nieco już wcześniej wzięła się Polska u siebie w domu do naprawienia błędów poprzedniego okresu. Kazimierz Wielki, jakkolwiek sprzyjał napływowi niemieckiemu w miastach i słusznie za protektora i założyciela wielu nowych grodów uważany bywa, przecież z drugiej strony do spolszczenia mieszczaństwa niepomiernie się przyczynił. Przywileje jakie im nadał, a co z tego wynika i dobrobyt, do jakiego przychodzić zaczęli, najlepszym się stały środkiem asymilacyjnym. Z początkiem XV. wieku, krakowskie mieszczaństwo mówi już po polsku, a w ciągu stu lat następnych, wszystkie już miasta wyłamały się z pod dotychczasowej niemieczyzny. Może najdłużej zdołała się ona utrzymać we Lwowie. Jeszcze z początkiem XVI. wieku, miewano tu w kościołach kazania po polsku i po niemiecku i to równocześnie z dwóch ambon, w skutek czego przychodziło czasem do sporów, a jeden z takich musiał dopiero biskup Łaski rozstrzygać. Ostatnie kazanie niemieckie odbyło się w r. 1516, którego jednakże dla braku słuchaczy, nie mógł ówczesny ksiądz dokończyć. Od roku 1517 akta urzędowe w magistracie lwowskim spisywano już po polsku. Jeden Poznań i miasta wielkopolskie najdłużej opierały się spolszczeniu, a historia z owych czasów, przechowała nam imiona Płomieńczyków, „dyabłów weneckich“, Bartoszów z Wissenburga, którzy za bunt

i porozumiewanie się z Krzyżakami, karani byli przez Władysława Jagiełłę.

Prawo magdeburskie w dotychczasowym znaczeniu i odrębności, owa najgłówniejsza podpora zniemczenia, upada u nas z rokiem 1365. Wówczas to Kazimierz Wielki na zjeździe krakowskim powoławszy do narady duchownych, świeckich, sołtysów i ławników, zniósł prawo odwoływania się do Hali i Magdeburga a ustanowił natomiast wyższy sąd dla prawa niemieckiego w Krakowie i apelacje, czyli tak zwane sądy komisarskie w Przemyślu, we Lwowie, w Sandomierzu a prawdopodobnie i w Poznaniu ¹⁾.

Nigdzie umysł Kazimierza W., jako organizatora wewnętrznego i prawodawcy, nie występuje w takim blasku bystrości i przezorności politycznej, jak właśnie w sprawie miast i osadników niemieckich i unormowania ich stosunku do państwa. Jako opiekun i założyciel licznych miast, jest największym zwolennikiem kolonizacji niemieckiej; w niej widzi jedyny środek podniesienia przemysłu i handlu, przyspożenia przez nią państwu silnej warstwy średniej. Osadnikom zabezpiecza wszelkie prawa i przywileje, przyznaje lata wolnizny, wszędzie stara się o zamianę uciążliwej dziesięciny na wiardunkową; ale jednocześnie zarazem stara się usilnie i o to, aby ta nowa napływowa ludność stanowiła odtąd jedną całość z państwem, aby podlegała wyłącznie władzy krajowej, a zatracając różnice, aby się powoli zlewała z miejscową ludnością. Po raz pierwszy to powstaje w umyśle polskiego władcy dążność zasymilowania napływowego żywiołu. Pierwszym krokiem do tego miało być oderwanie gmin osadzonych na prawie niemieckim od zwierzchnictwa w Hali i Magdeburgu. Odtąd nikt inny, jak tylko Kraków, a potem i inne miasta polskie (Gniewków, Bydgoszcz), miały prawo wydawania orygli. Sześć lat pracuje Kazimierz nad tem, a owocem tych jego starań jest owo ustanowienie wyższego sądu dla prawa niemieckiego w Krakowie w r. 1365.

W obec tego gminy, pozbawione ścisłej łączności z Niemcami, statutem wiślickim pozbawione dziedzicznych sołtystw, a nie długo potem przeszedłszy pod zupełną zależność dziedziców, zaczęły powoli utracać niemieckie swe cechy a tracąc dawne różnice zaczęły się zlewać z polskimi wioskami. Te jedynie co były w pasmie gór karpackich położone, jak niemniej i te, co wiankiem wzdłuż granic

¹⁾ Z historyków niemieckich Roepell a z naszych dawniejszych badaczy Bantkie przypuszczają prawdopodobieństwo istnienia oddzielnego sądu komisarskiego dla miasta Poznania. W skład jego wchodzić mieli rajcowie Poznania, Kalisza, Guiezna, Ryźdr, Kościany, Pobiedziska i Klecka.

Wielkopolski leżąc, bezpośrednio do Niemiec przytykały, nie tak łatwo ulegały spolszczeniu; co więcej na zachodzie dopływ niemieczyny jakkolwiek zmniejszony znacznie, nie ustał przecież zupełnie. Przyczyną tego była kolonizacja Polski na Rusi.

Ruś jeszcze za Kazimierza dostawszy się do Polski, a teraz przez unię litewską tem bardziej do niej przytwierdzona, potrafiła od razu zwrócić wdziękami i bogactwem ziemi, nie tylko przewodnią myśl polityki polskiej, ale rzec można że i chwyciła od razu cały naród za serce. Istotna gorączka opanowała ludzi: szlachta, mieszczanie i kmiecie dążyli za Dniestr, jak za jakie szczęśliwsze morze I nie by w tym ruchu nie było politycznie drożnego, gdyby Polska potrafiła w nim utrzymać pewną równowagę i przezorność, gdyby później potrafiła jednocześnie i kontynuować spolszczenie Prus i utrzymać bezpieczeństwo granic zachodnich. Ale w poszukiwaniu za wolnością i bogactwem na wschodzie, wyludniono zachodnią część kraju tak dalece, że nie była ona potem w stanie, szczególnie w okresie reformacyjnym, przeciwstawić wzrastającemu znów prądowi niemieckiemu skutecznej przewagi. Zresztą kolonizacja Rusi nie była nigdy z pewną systematycznością prowadzona, dla tego też realnych korzyści nie wiele przyniosła. Jakże zaś rozmiary przybrała w tym czasie i ile to łanów w Polsce opustoszało skutkiem niej, dość powiedzieć, że gdy podatek łanowy w r. 1404 z normą 12 groszy od łana, przynosił skarbowi 100.000 grzywien, w r. 1493, a więc w niespełna w 100 letnim okresie, spadł on do 13 tysięcy zł. i to pomimo podwyższonej normy 20 groszy z łanu¹⁾. I znów Wielkopolska może tu posłużyć za przykład. Kronikarze ówczesni jednoznacznie wspominają, że ta część Polski najbardziej temu losowi uległszy, przedstawiała obraz nie pustki, ale obraz bezludnej pustyni. Dawniej uprawne łany porastać zaczęły lasami: „wśród lasów nieraz napotykało się na piec dworski, na cmentarzyk wiejski, na mogiły kmieci; młodzieniec strudzony łowami tam odpoczynku szukając, zdziwił się, że znalazł wśród zarośli szczątki życia“. Prawodawstwo z jakichkolwiek bądź

¹⁾ Cyfry odnośne do podatku łanowego podajemy za W. Przyborowskim; nie wiadomo nam, z jakiego źródła je autor zaczerpnął, w każdym razie podwyższenie podatku łanowego i to w czasie tak znacznego opustoszenia łanów, a zatem w chwili wielkiego zapotrzebowania nowych osadników, wydaje nam się nie naturalnem; lecz choćby te cyfry nie w tej mierze mogły przemawiać za wielkością opustoszenia, toż przecie samemu faktowi, że ono istniało, nie zaprzeczają. Dr. Piekosiński podaje podatek łanowy na wiek XIV. na 12—24 groszy z łanu, opłacany na św. Marcin. Prócz tego opłacał wtenczas każdy łan dziesięcinę kościelną, równającą się $\frac{2}{3}$ czynszu, czyli 12 gr. (wiardunek). Ówczesnych 14 gr. = 1 zlot. węg.

powodów musiało temu zaradzić, to też sejm piotrkowski z r. 1496 a zwłaszcza statut Olbrachta, obostrza znacznie przytwierdzenie kmieci do roli. Z biegiem lat kolonizacja Rusi cokolwiek osłabła, nie można tego jednak położyć na karb ustaw powyższych; wojny tatarskie i tureckie znacznie ostudziły ten zapał. Ze jednak w trakcie tego żywioł niemiecki skorzystał na tym ruchu, nie ulega wątpliwości. Wielkopolska zaludniła się znów w następnych latach, to prawda, nawet jej ludność dosyć szybko wzrastała w tem czasie, ale i to jest niemniej faktem, że najdzielniejsze i najenergiczniejsze swoje warstwy ludowe bezpowrotnie już utraciła — a tylko ci, którym zbywało na tej śmiałości charakterów i ci, co wszczepioną mieli z natury uległość poddańczą, nie opuszczając kraju, zostawali ojcami przyszłych pokoleń.

Tymczasem zbliżać się zaczął od zachodu ten ruch wielki, o którym zapowiedzieliśmy na początku tego okresu. Przeleciał przez całą Europę, do nas dotarł tylko kończynami swojemi. Gdy w innych krajach zaszczerpił i przyjął się, u nas tylko zagościł chwilowo potrafił, gdy inne ludy ocknąwszy się z chwilowego chaosu, który im zgotował, umiały w późniejszej dobie wyciągnąć z niego korzyści i stworzyć podwaliny do przyszłych reform państwowych, a wreszcie ogólnospołecznych; u nas głębszych zmian i reform nie powodując, wady tylko zakorzenione, niezgodą i niesnaskami podsycić potrafił. Ze reformacja nie przyjęła się u nas, choć z razu znaczne robiła postępy, nie tyle charakterowi narodu przypisać należy, ile tym okolicznościom i formie, wśród jakich powstawała. Tolerancja, łagodność, z jaką Polska darzyła nową wiarę, w samym początku stały się zaporą do dalszego jej rozszerzania się. Wśród takich warunków nie potrafił się wyłonić fanatyzm, któryby mógł pociągnąć masy za sobą. Jednostki tylko, każdemu nowatorstwu dostępne, lgnęły zrazu do niego na ochotnika, opuszczały go zaś, gdy tracić już zaczął te cechy świeżości, a korzyści nie przynosił żadnych. Tem boleśniej, że ruch reformacyjny bezcelowy u nas, a jednak tak boleśne ślady po sobie zostawił, które na dalszych losach historii naszej, odbiły się aż nadto widocznie.

Za najgłówniejszą jednakże winę, którą reformacji ze swojego narodowego stanowiska przypisać musimy, jest ta, że największe dzieło naszego wieku złotego, ten probież siły naszej kulturalnej, jaki przy pierwszym naszym zmierzeniu się z Niemcami okazaliśmy, w samej połowie przerwała. Dwuwiekowa praca Jagiellonów na tem polu, cała świetność naszej literatury, blask oręża okrytego chwałą, tyle ofiar i bogactw wyłożonych i to w jednym tylko celu, miało teraz zmarnieć od razu.

Nie naszym zamiarem, ani też celem tej pracy, kreślić szczegółowy rozwój reformacji w Polsce, nie możemy jednakże pominąć przynajmniej tych głównych jej momentów, mających bezpośredni związek z zadaniem, do którego zmierzamy.

Zwracamy więc w pierwszej mierze uwagę, że reformacja w Wielkopolsce wzięła swój początek¹⁾, tu najszerzej potrafiła objąć masy, i tutaj też wytrwała najdłużej. Niemal w pierwszych chwilach wystąpienia Lutra w Niemczech, zaczyna głosić nową wiarę Dominikanin Samuel w Poznaniu i Krzysztof Hegendorfin z Lipska. Najbardziej do jej rozkrzewienia przyczynił się Jan Seklucyan z Bydgoszczy, Eustachy Trepka, Jan z Kozmina, i bardzo wielu innych. Najznakomitsze rody Wielkopolskie przechodziły na luteranizm, a zwłaszcza kalwinizm i broniły ich odtąd zażarcie; że wspomnimy tylko tak potężnych i możnych, jak: Górków, Zborowskich, Leszczyńskich, Ostrogów i t. d. Miasta, a wśród nich przede wszystkim Poznań i Bydgoszcza, przyjmując nową wiarę, powracały wraz z nią do dawnej niemieczyny²⁾. Nie pomogło na to wszystko, ani odnawianie edyktów

¹⁾ W aktach gnieźnieńskich znajduje się najwcześniejsza wzmianka o szerzeniu się reformacji w Polsce, z d. 13. czerwca 1525 r. W tym roku wysłała kapituła delegatów na synod prowincjonalny, w celu tępienia szerzącego się luteranizmu. (Archiwa w W. Ks. Poznańskim i Prusach wschodnich i zachodnich. Dr. Stanisław Smolka. Wydawnictwo Akademii Umiejętn. Tom IV. 1875 rok).

²⁾ Miasto Poznań może nam pod pewnymi względami posłużyć za typowy wzór postępów kolonizacyjnych w pewnych okresach czasu, jego wzrostu czy upadku i naszej siły asymilacyjnej względem żywiołu niemieckiego, na jaką nas stać było wówczas. I tak, jak już wyżej wspomnieliśmy, w drugiej połowie XII. wieku miasto było przeważnie niemieckiem. burmistrza i ławników wybierało Niemców. W XIV. wieku za Łokietka, a zwłaszcza później wskutek usiłowań Kazimierza W., ludność zaczęła się polszczyć, Polacy stanowili już przewagę. W r. 1352 generał polski Wierzbęta odbiera przysięgę od rajców poznańskich: Raczka Zadika, Tyczana Rychlika, Michała Łysego i Domaslausa. W r. 1405 skład magistratu był następujący: Stanisław Borzejowski jako burmistrz; radni: Wawrzyniec Wesół, Marcin Hejna, Bartosz Ute, Janusz Król, Szymon Stajan, Egidjusz Ginter. A zatem dwóch Niemców. Akta przecież były wciąż jeszcze spisywane po niemiecku. Za Zygmunta Augusta było w Poznaniu do 200 rodzin niemieckich, prócz czeladzi rzemieślniczej i innych wolnych, nie płacących podatku; ogółem 2.500—3.000 Niemców. Stanowili oni wówczas stosunek do ludności polskiej 1:8 lub 1:9. Wiek złoty działał swoje. Napływ poreformacyjny osłabił znacznie żywioł polski w drugiej połowie XVI wieku. Dopiero Jezuiti założywszy tutaj swoje szkoły, niewątpliwie, że wiele zdziałali na korzyść narodowości polskiej. Z początkiem XVII. wieku, a więc bezpośrednio przed napływem po wojnie 30-letniej, miasto Poznań liczyło 100—150 rodzin

Wieluńskich, ani sobory biskupów, ani przyjazd nuncjusza Lippomaniego do Polski — reformacja szerzyła się coraz bardziej. Dopiero Hoziusz sprowadziwszy w r. 1565 zakon Jezuitów, koniec jej położył. Ci ostatni w krótkim bardzo przeciągu czasu przyszedli do prawdziwej potęgi, w pierwszym zaraz dziesięcioleciu zdołali około 10.000 nawrócić, a położywszy raz zaporę dalszemu krzewieniu się reformacji, pchnęli Polskę na drogę nietolerancyi religijnej, która zwłaszcza w Prusach, złe skutki pociągnęła za sobą w przedrozbiorowych dziejach narodu.

W samych początkach napływ niemiecki był przecież nieznaczny, w tem czasie, resztki tylko Husytów zmuszone opuścić Czechy, osiedliły się w Wielkopolsce, tworząc bractwo („Jednoty“) (1548)¹⁾. O większej jednakże kolonizacyi niemieckiej historia nie wspomina.

niemieckich mieszczańskich. (Meyer na r. 1634 podaje 31 nazwisk niemieckich z wybitniejszych obywateli). Cała ludność Poznania liczyła wówczas 26 do 28.000, potrąciwszy do 4.000 żydów stosunek ludności niemieckiej do polskiej przedstawi się jak 1:16. Ale wkrótce potem żywioł niemiecki zaczął wzrastać, zwłaszcza w okresie Sasów i za panowania Stanisława Augusta, tak, że z chwilą II. rozbioru, stosunek podniósł się na 1:4. (Patrz: Żuka szewicz. „Historyczno-statystyczny obraz miasta Poznania“. Poznań 1833. t. I.).

¹⁾ Na pierwszy napływ Braci Czeskich do południowej Wielkopolski napotykamy jeszcze w roku 1516. Wówczas to Rafał Leszczyński, hrabia Rzeszy niemieckiej i dworak Fryderyka III-go nadał im ziemie pod wsią Leszczyńkiem, gdzie się pobudowali i osadzili, dając początek miastu Lesznu. Główniejszy ich przecież napływ sięga późniejszych czasów. Po trzydziestu latach, od pierwszego ich wtargnięcia do Polski, Bracia Czescy dwoma taborami ściągają znowu w te strony; pierwszy raz bezpośrednio po wojnie szmalkaldzkiej i bitwie pod Mühlbergiem w r. 1547, weszli taborzem liczącym 60—70 wozów i około 400 ludzi z Moraw, z okolic Litomyśla i Chlumu. Przewodzili im pastorki Mateusz Aquila, Urban Herman, Jan Kornutasius i Maciej Paterkulus. Andrzej Górka pozwolił im się osiedlić na przedmieściach Poznania i w dwóch dobrach Kurnik, Szamotły Koszmin. Niedługo potem nadszedł drugi ich tabor z Czech, z Turnowa, w sile 300 ludzi i 50 wozów; przewodzili mu Maciej Sionius i Jerzy Izrael. Meyer podaje trzeci ich tabor w sile 120 wozów, zdaje się jednak, że jest to cyfra wyrażająca sumę dwóch poprzednich taborów, bo ówczesny pisarz węgierski wspomina ogółem o 120 wozach i 900 ludziach. Rozprószyli się z miast po wioskach i kilka nowych kolonij utworzyli: Ascherbude (Biernatowo), Eichberg (Dębowa góra¹), Kotten (Kocina), Lukatsch (?), Wreschin (Wreszczyna), Gross- i Klein Dreusen (Wielkie i małe Dzierzno), Grünfier (Zielonowo), Hammer (Ruda), Hausfelde (Stary dwór), Possekell (?), Wentteich (?). Były to nowe osady, założone w tem czasie przez panów polskich (Górka, Opaleński, Ostroróg, Lipski), gdzie i Bracia Czescy osiedlili się wspólnie z Niemcami protestantami. Wsie te, jak widzimy, leżały przeważnie na północy, w dzisiejszym powiecie czarnkowskim. (Patrz Christian Meyer: „Geschichte Landes Posen“, St. Karwowski, Kronika miasta Leszna).

Wyjątek tu tylko stanowi liczniejszy napływ Holendrów w drugiej połowie XVI. wieku. W tym czasie ks. Alba, obejmując wielkorządztwo w *Niederlandach*, terroryzmem swoim zmusił tysiące krajowców do opuszczenia swej ojczyzny, a pewna częśćka tych wychodźców osiedliła się wówczas w Wielkopolsce. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsza powszechnie utarta nazwa w *Poznańskim* „*Olendry*“ (*Holendry*), oznaczająca osady zamieszkałe przez niemieckich kolonistów, bierze swój początek od owych holenderskich osadników z XVI. wieku. Inni natomiast autorowie (*Klebs, Hoffmann, Meitzen*), wyprowadzają tę nazwę od niemieckiego wyrazu „*Hauländer*“: tj. karczownik-kolonista; wreszcie *Beheim-Schwarzbach* i *Bär* twierdzą, że nazwa ta powstała skutkiem tego, że pierwsza kolonia niemiecka w XVI. wieku powstała na polskim obszarze *Holendry* (*Holländer*). Stosunki te, o których wyżej była mowa, zmieniają się dopiero na gorsze z wybuchem 30-letniej wojny.

Z chwilą rozpoczęcia się tej długoletniej wojny, Polska stała jeszcze u szczytu swej materialnej potęgi. Nie było bogatszego wówczas państwa w Europie; o Polsce mówiono, że wszystko złoto z Nowego świata zagarnęła w swoje ręce. Pięć tysięcy statków wywoziło corocznie jej zboże do Gdańska. Była to więc chwila stanowcza, w której Polsce było wskazane, odegrać przeważną rolę w Europie. Zdawało się, że rzeczywiście do tego przyjdzie, zwłaszcza, że *Zygmunt* należał już do *Ligi katolickiej* od r. 1609. W tym czasie *Szląsk*, prawie że był już Polsce zapewniony. *Biskup wrocławski*, *arcyksiążę Karol*, jeździł nawet w tym celu do *Częstochowy* i błagał *Zygmunta* o opiekę nad krajem. *Elektorowie* zaś niemieccy, pragnąc widzieć *Zygmunta* cesarzem *Rzeszy* i są przygotowani oddać mu swoje głosy przy nadchodzącym wyborze. *Król francuski* przez posła *La Rose*, oświadcza swą pomoc do odzyskania *Szląska* i *Wołoszczyzny*. Ale te wszystkie zabiegi były nadaremne. Polska umyła ręce od wszystkiego; cała jej akcja skończyła się na wysłaniu 2 tysięcy *Lisowczyków*. To były już po części owoce reformacji; struna tej buty szlacheckiej naprężała się coraz bardziej, na widownię występując teraz *Zebrzydowscy* i *Radziejowscy*. Przytem *Rzeczpospolita* zainaugurowała już na dobre, swoją politykę wschodnią.

W ciągu tych wieków, *Rzym* i *Europa środkowa*, obawiając się w południowych krajach przewagi tureckiej, wniwoliły w Polskę zaszczytną jakąś misję na wschodzie, która się odtąd zwać miała obroną *Wiary św* i przedmurzem chrześcijaństwa. To jednak więcej jak pewne, że ani *sułtan* nigdy nie myślał na seryo o *Warszawie*, ani *Polacy* o zdobyciu *Konstantynopola*; pierwsi baczniejsze oko zwracali na *Wiedeń*, drugim *Moskwa*, od początku XV. wieku bardziej leżała

już po drodze. Europa sama, pragnąc odwrócić od siebie grożące jej niebezpieczeństwo, parła te dwa narody do bezustannej walki. A że stan ten mógł być łatwo ominiętym, że na drodze pokojowej mogła Polska załagodzić częstokroć te bezowocne a krwawe zapasy, dowodem tego panowanie Stefana Batorego. On jeden połapać się umiał w ówczesnej sytuacji, i dla tego przez cały ciąg jego rządów, ani razu pokój z Turcją nie został zakłócony, ale za to zdobycie Inflant, upokorzenie Moskwy, na ten okres przypada. Wszystkie elekcye ówczesne stały się osią, na około której to, a nie inne rozstrzygano pytanie. Gdy stronnictwo francuskie (przyjazne Turcyi), za swoim kandydatem przemawiało: w imię pokoju z Turcją, drugie, głosiły pomoc przeciwko niej. To ostatnie jednak zwyciężało. Polska nie biorąc udziału w średnio-wiecznych wyprawach krzyżowych, teraz podjęła się tej roli, a podejmując ją, stanęła od razu o cztery wieki w tyle za całą środkową Europą. Rozwoju jej i postępu nie śledziła już odtąd. To też choć panem morza Czarnego nie została nigdy, od Bałtyku i od centrum Europy odsuwała się co raz bardziej, osłabiając zachodnie swoje granice i zostawiając je otworem dla napływu obcych żywiołów. Z wojną też 30-letnią zaczyna się ów wielki okres nieprzerwanej już odtąd germanizacji zachodnich dzielnic, której Polska zrazu nie miała siły się oprzeć, a później zabrakło jej i sposobu.

Wojna zaczęła się w Czechach; stąd też najpierw zasiły się południowe granice Wielkopolski wychodźcami. Byli to wprawdzie Czesi, ale już w znacznej części zniemczeni, tak, że osiedliwszy się u nas, w krótkim czasie zatracili słowiański swój charakter ¹⁾. Lichtenstein gospodarował wówczas w Czechach: 600 miast i 24.000 wsi bądź spalił, bądź spustoszył, z 3-milionowej ludności zostało po wojnie tylko 800.000 ludzi, samej szlachty musiało emigrować 30.000. Mając to na oku, i zważywszy, że główna droga dla wychodźców biegła przez Szląsk, możemy mieć pewne wyobrażenie o napływie ich do Wielkopolski. Główną ich osadą zostało Leszno (Lissa - dziś powiat przeważnie niemiecki). Zniemczenie osadników czeskich daje nam pewną miarę, jak traciliśmy już w owym czasie tę siłę asymilacyjną, którą w XV i XVI. wieku posiadaliśmy w tak wysokim stopniu, nawet względem niepokrewnych nam plemion. Od strony niemieckiej zaczęły się zaludniać protestantami nadgraniczne powiaty ²⁾. Zakwitły

¹⁾ Bracia Czescy prędko zatracali swój charakter czeski, w znaczniejszej części zniemczyli się. W r. 1700 odbyło się w Lesznie ostatnie kazanie w czeskim języku, ostatnim zaś mistrzem czesko-morawskiej gminy w Lesznie był Jan Tobian (patrz Karwowski).

²⁾ Napływ poreformacyjny kolonistów niemieckich do Polski, a zwłaszcza w granice dzisiejszego Księstwa, trwał przez przeciąg całego wieku

handlem i przemysłem najbardziej przez Niemców skolonizowane: Międzyrzec, Bojanów, dalej Rawicz, Zduny, Krotoszyn. Wiele kościołów polskich wpadło w ich ręce, ziemi natomiast stosunkowo mniej ubyło, co przypisać należy ogromnym posiadłościom kościelnym, do których protestanci mieli przystęp wzbroniony. Głównie zatem w tym początkowym okresie napływała ludność do miast.

XVII-go, aż ustał dopiero w pierwszych dziesięcioleciach XVIII-go. Osadnicy niemieccy ciągnęli przede wszystkim z południa (Szląska), z zachodu (z Brandenburgii i wewnątrznych prow. niemieckich). Z północy słabszy był napływ, a głównego kontyngensu dostarczyło Pomorze. Cały pograniczny pas w południowo-zachodniej stronie, dzisiejsze powiaty: leszniański, babiński, międzyrzecki, międzychodzki, najbardziej uległy napływowi niemieckiemu. Zasilił on wówczas obcym żywiołem oprócz zwyż wspomnianych miast, i wiele innych, jak: Wschowę, Kargowę, Unruhstadt, założone przez Unrugów w r. 1600, Zbąszyn (Beutschen), Kopanicę (Kopnitz), Kobylin, Osieczno (Sterchnest). Nowi przybysze założyli niemniej w tymże czasie miasta, jak: Rawicz (1632), Bajanowo (1638), Jutrosin (1642), Zaborowo (1644), Szlichtyngowo (Schlichtungsheim, założone przez Szlichtinga (1644), Rakoniewice (Rakwitz 1662). Jak widzimy, po większej części wszystkie od strony Szląska. Miasta te otrzymują prawa niemieckie, ośmioletnie zwolnienia od podatków i inne liczne przywileje, na mocy ustawy dla nowych miast z r. 1598.

W wewnętrznej kolonizacji Wielkopolski odgrywały przeważną rolę znaczniejsze rody polskie, w ówczesnej dobie kalwińskiego wyznania. Im to przypadło podówczas to zadanie, jakie w pierwszym okresie sprawowały klasztory. Między wieloma innymi odznaczali się w tej działalności: Wdowa po kasztelanie międzyrzeckim, Dzierzykraj Morawskim. zakłada ona kolonie: Kord, Juzin, Retschen (Ręczyn?). Czarnkowscy w dzisiejszym powiecie czarnkowskim i chodzieskim skolonizowali parę wsi Brandenburczykami i Pomorczykami, założyli zbory w Althüttele (Władysławowo), Runau (Runowo), Stieglitz (Siedlisko). Powiat bydgoski skolonizowali Pomorzycy. W środkowym Księstwie, w dzisiejszym pow. obornickim, powstało w tym czasie kilka większych kolonij niemieckich, koło Rogoźna (Rogasen) i Polajewa. Protestanckie te kolonie do dziś dnia się utrzymały w pełnej sile, jak Gramsdorf (Bukowice), Jankendorf (Sokołowo). Bardziej ku południowi, w dzisiejszym powiecie rawickim i bukowskim, usilnie wspierali niemiecką kolonizację na obszernych swoich posiadłościach Unrugowie. Kolonie niemieckie posunęły się tutaj tak, że linię graniczną od wschodu stanowiły miasta Mierzychód i Rawicz. Koloniści osiedlali się w obrębie posiadłości Birnbaum (Międzychód), Tirschtigel (Trzeziel), Karpy, Wotomyśl, Punitz (Poniec), Szamocin, Schokken (Skoki) i Chwaliu; wszystkie należały do rodziny Unrugów. Stefan Bojanowski osadził Niemcami Gołaszyn (Bänsdorf) i miasto założył noszące nazwę rodowego nazwiska Bojanowskich. Tuż obok powstały kolonie: Bogusławowo, Stare Bojanowo, Rombetschin Schlemsdorf (Szemzdrowo). Od Szlichtyngów Bukowice (Bauchwitz) itd. (Patrz Meyer: „Geschichte Landes Posen“).

Do skolonizowania południowej części dzisiejszego W. Księstwa wychodźcami z Niemiec, Szląska i Moraw, przyczynił się głównie potężny

Wielkopolska w granicach dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego miała w tym czasie ludność dochodzącą do 400 tysięcy (750--800 na 1 □ milę¹⁾). Jaki procent mógł być wówczas niemieckiej ludności? - nie mając dat odnośnych, w dalekiem przybliżeniu oznaczyć by nam przyszło. Nie kusimy się więc na to, wolimy natomiast zacytować tu naoczno świadka, cudzoziemca niemieckiej narodowości, który w połowie XVII. wieku przejeżdżał dwa razy przez Wielkopolskę: raz górą koło Bydgoszczy, drugim razem zaś, dołem koło Leszna i spostrzeżenia swoje pozostawił spisane w nader ciekawym pamiętniku²⁾). Parę ustępów wyjętych ztamtąd, da nam niejaki obrazowe pojęcie o ówczesnym stanie rzeczy i zakresić pozwoli przybliżoną granicę, posunięcia się żywiołu niemieckiego w tych stronach.

i wpływowy ród Wieniawitow Leszczyńskich dawnych posiadaczy ziemi Wschowskiej. Rafał Leszczyński mianowany w r. 1476 przez Fryderyka III. hrabią Rzeszy, wszedł w bliższe stosunki i przyjaźń z dworem niemieckim, stał się protektorem obcych przybyszów. On to pierwszy w r. 1516 daje przytułek Braciom Czeskim i wydziela im wieś Leszczynek, gdzieby się mogli pobudować i osiedlić. Z tej osady powstaje z czasem główna twierdza germanizmu w południowej Wielkopolsce, a mianowicie miasto Leszno (1547 r.), (patrz: „Kronika miasta Leszna“ Dr. Stanisław Karwowski. Poznań 1877 r.). Po spaleniu Leszna, część Niemców przenosi się stąd do Skok (Schokken) pod Poznaniem. Z ówczesnych miast niemieckich jedna Wschowa (Fraustadt), jakkolwiek w przeważnej części przez Niemców i inowierców zamieszkała (w XVII. w. 7 000 ludności), odznaczała się zawsze przychylnością i wiernością dla rządu krajowego. To też podczas wojen szwedzkich w r. 1656 ona jedna nie ucierpiała od wojsk polskich po wypędzeniu szwedzkiego najazdu. Zduny w dwa lata po założeniu liczyły już 4.000 mieszkańców. (Bałiński: „Polska starożytna“).

¹⁾ A. Pawiński („Polska w XVI. wieku pod względem geograficzno-statystycznym“, Warszawa 1883), oblicza województwo poznańskie na 293·61 mil kwadr.; na tym obszarze było ludności wiejskiej 151.100, miejskiej 53.000, razem 204.000, czyli około 700 dusz na 1 milę kwadr. Według Pawińskiego, na tej przestrzeni znajdowało się podówczas 269 parafij, 62 miast 1.313 wsi; łąnów kmiecich było w 1571 r. 8.497. Cały zaś obszar Wielkopolski oblicza Pawiński na 1.051 □ mil geogr. z 1.117 parafiami, z 247 miastami i miasteczkami, a 6.471 wsiami. Łanów przypadało 38·2 na 1 milę □, czyli ogółem 40.274. Przyjmując zaś dwie rodziny na łanie w przecięciu 11 dusz, prócz tego 1—2 dusz komorników i zagrodników, przychodzi autor do ogólnej cyfry ludności wiejskiej w całej Wielkopolsce 670.000, a wraz z ludnością miejską 825.000, czyli 840 dusz na milę kwadratową. Zachodnie jednak części Wielkopolski były słabiej zaludnione od wschodnich, jak to woj. poznańskie wykazuje, posiadające wówczas tylko 700 ludzi na milę kwadratową. Ta część Wielkopolski, która później weszła w skład Księstwa, mogła mieć średnią gęstość zaludnienia 750 do 800 dusz na milę kwadratową.

²⁾ Ksawery Liske: „Ulryk Werdum, dyaryusz podróży po Polsce“. Przewodnik naukowo literacki r. 1876.

Werdun pisze, jadąc od Chełmna w stronę Bydgoszczy:

„Z miasta tego (Chełmna) do Niewieszyna 2 mile. Jest to ostatnia wieś w Prusach. Aż do tego miejsca mówią po polsku i po niemiecku bez różnicy, tak jednak, że język niemiecki przeważa. Dalej w Polsce na granicach spotyka się także jeszcze wielu mówiących po niemiecku, a jednak tu już język polski przeważa, a niemiecki powoli zupełnie znika.

„Z Niewieszyna do Sitna (Sienna) dwie mile długa wieś, złożona z nędznych domów bez kościoła. Po południu potem do Bydgoszczy dwie mile, Niemcy nazywają ją Bromberg. Starostwo tutejsze ma jurysdykcję i należy do łowczego koronnego Zieleńskiego.

„Z miejsca tego do Łęgnowa jedna mila. Niemcy i Polacy nazywają ją Langenau, jest to nazwa wcale właściwa, bo rzeka Brda tworzy tu po obu stronach piękne pola, grunta i łąki, przydatne dla orki i dla pastwisk. Pomiędzy niemi leży wieś ta rozrzuciona, z kościołem reformowanym, który Polacy nazywają luterskim. Grunta te uprawiają swoim sposobem Holendrzy, którzy za prześladowania ks. Alby zbiegli z Niderlandów. Trzymają się oni co do sposobu budowania domów, zwyczaju, domowych sprzętów i sposobu życia wielce holenderskiej swej manieri, choć już ze znaczną przymieszką polskiej i niemieckiej. Pomiędzy sobą mówią po prusku. Chłop, u któregośmy nocowali, nazywał się Szymon Witten itd.“

Z tego bądź co bądź niejasnego obrazu możemy jednak wyciągnąć już pewne przypuszczenia, a nawet poprowadzić pewną granicę narodowości, która różnić się będzie od tej, jaką by nam dzisiaj oznaczyć przyszło. Według tego, co Werdun pisze, granica przewagi niemieckiej szła wówczas po za granicami dzisiejszego Księstwa, i to być może dalej, jak ją Niemiec pragnął widzieć, lub widział, jadąc gościńcem, miastami, gdzie ludność niemiecka w pierwszym rzędzie się usadawiała. Na granicach Polski, w okolicach Bydgoszczy „spotyka się wiele mówiących po niemiecku, a jednak tu już język polski przeważa, a niemiecki powoli znika“. Dalej spostrzega się po drodze „nędzne domy“, o milę dopiero lub dwie, wioskę jakąś, gdzie mieszkają Niemcy albo Prusacy, jest kościół luterski — ale przy tem wszystkim dużo Polaków między niemi, a nawet Holendrzy wyczaje od nich przyjmują.

Tak było przed dwoma wiekami. A dzisiaj? Dzisiaj granica ta przechodzi już Noteć, w bydgoskim powiecie wraz z miastem, procent Polaków dochodzi ledwie do 35. Bydgoszcza jest już dzisiaj centrum niemieczyzny, na środku miasta stoi spiżowy posąg, wystawiony wielkiemu kolonizatorowi przez wdzięcznych obywateli miasta.

Jadąc na południe od granic Szląska, zauważał Werdun „kilka tylko miejscowości, w których mówią po niemiecku, a jednak należą do królestwa, które je przed laty niemieckim panom zabrało (?) i do swego obszaru wcieliło, jak Leszno i inne... Daleko na Szląsku w tem miejscu nie mówią jeszcze innym, jak polskim językiem, bo cała ta prowincya niegdyś należała do Polski; powoli zajął ją dom austriacki...“.

A zatem i na południu dzisiaj tę samą spotykamy odmianę; dziś już nie „kilka“ znajduje się niemieckich miejscowości, ale niemal $\frac{2}{3}$. Polska ludność w powiatach wschowskim i leszczyńskim wynosi 30%, tak, że śmiało za p. Werdunem powtórzyć możemy: „które je polskim panom przed laty zabrało“.

O wiele już silniej postępowała w tym czasie kolonizacya Prus i germanizacya tego kraju, który zdawał się być Polsce zapewnionym. W Prusach nastąpiły wielkie zmiany polityczne. Wielki mistrz Albrecht zrzucił w roku 1525 habit mnicha i sekularyzował Zakon. Musiał to zrobić z powodu postępów, jakie reformacya w jego kraju robiła, a wreszcie i dla doniosłości politycznych następstw, które już przewidywał. Wpływ polski robił dotąd w Prusach olbrzymie postępy, nie innego nie mogło temu silniej przeszkodzić, jak przyszedł antagonizm luterskich Prus do katolickiej Polski. Ten pomost kościelny między oboma krajami, biorący swój początek od biskupa Hozjusza (von Hosen), został jednym zamachem zerwany. W miejsce dotychczasowej zgody i tolerancyi, występuje teraz obopólna zawziętość i walka. Ks. Albert zreformował kraj w krótkim przeciągu czasu, nawet Polaków, o ile ich miał w swych granicach, pozyskać potrafił dla nowej wiary, że zaś ich musiała być spora garstka¹⁾, dowodzi ten fakt, że chcąc propagandzie ułatwić ścieżki, nie wzdrygał się nawet przed tem, aby pismo św. na polski język przetłumaczyć i po kraju rozrzucić. Z upoważnienia samego księcia przekładu tego dokonał umyślnie do Królewca powołany Jan Seklucyan, o którym wyżej wspominaliśmy. Luteranizm na Mazurach pruskich datuje się od tego czasu. Znaczna

¹⁾ Polskie źródła podają, że więcej niż połowę ludności Prus książęcych stanowili Polacy. W samym Królewcu używano polskiego języka, a ks. Albrecht miał niemi władac doskonale; niemniej w kolegiach wykładano wówczas w polskim języku. Bynajmniej nie do samego tylko ludu odnieść należy żywioł polski Prus książęcych i wśród inteligencyi stanowi on silną warstwę, a zwłaszcza wśród duchowieństwa. Dr. Kętrzyński podaje fakt („O ludności polskiej w Prusiech“), że z początkiem XVIII. wieku w roku 1718 zaczęła wychodzić w Królewcu tygodniowa pierwsza gazeta polska „Poczta królewiecka“, że zatem jeszcze w tym czasie musiała być tutaj inteligencya polska dość silną. W uniwersytecie królewieckim było zapisywanych po stokilkudziesięciu Polaków nieszlacheckiego pochodzenia.

część tej ziemi była podówczas pod hierarchią biskupstwa warmińskiego, że zaś ówczesny biskup Maurycy Feber był gorliwym katolikiem, Albrecht przyłączył samowolnie dekanaty mazurskie do biskupstwa pomezjańskiego, na którego czele stał biskup Speratus, gorliwy krzewiciel reformacji. I on to stał się apostołem luteranizmu na Mazurach.

Jeżeli jednak już religijne odłączenie Prus od Polski było dla tej ostatniej szkodliwym, bo uniemożliwiało jej dalszy wpływ na luterską ludność kraju, to większego jeszcze znaczenia nabrał fakt przejścia Prus w ręce elektorów brandenburskich. Nastąpiło to w r. 1611. Elektor Jan Zygmunt ożeniony z wnuczką Albrechta Anną, bez najmniejszych trudności otrzymuje Prusy książęce w lenno od Zygmunta. Odtąd datuje się przyszły wzrost potężnych elektorów. Gdy bowiem obszar niewielkiej i ubogiej Brandenburgii ze wszystkimi marchiami wynosił dotąd zaledwie 815 mil², wzrasta obecnie wskutek przyłączenia Prus książęcych, o 620 mil² i 520 000 mieszkańców¹⁾. O doniosłości tego wypadku nie trzeba nam i mówić gdyż sam za sobą przemawia wymownie, a niedaleka przyszłość potwierdza te obawy najzupełniej. Pokój oliwski był już tylko kwestyą czasu.

Ale nie dosyć na tem; Polska wypuściwszy z rąk swoich Szląsk, oddawszy elektorom Prusy, w tymże samym czasie (1634) bezsilną

¹⁾ Dołączamy tu tabelkę wzrostu państwa pruskiego pod Hohenzollernami, poczynwszy od elektora Fryderyka I-go. Elektorstwo brandenburskie, a potem kr. Pruskie wynosiło:

Za panowania	Obszar w milach kwadr.	Ludność
Elektora Fryderyka I-go . . (1415—1440)	535·38	—
„ Fryderyka II-go . . (1440—1470)	726·22	—
„ Albrechta Achillesa . (1470—1486)	767·74	—
„ Jana Cicero . . . (1486—1499)	660·24	—
„ Joachima I. . . . (1499—1535)	692·51	—
„ Jana Grzegorza . . (1571—1593)	715·82	—
„ Jana Zygmunta . . (1608—1619)	1.472·29	—
„ Wielkiego (1640—1688)	2.013·00	1,500.000
Króla Fryderyka I. . . . (1688—1713)	2.043·67	1,650.000
„ Fryderyka Wilhelma (1713—1740)	2.159·94	2,240.000
„ Fryderyka II-go . . (1740—1786)	3.539·62	5,430.000
„ Fryderyka Wilh. II (1786—1797)	5.551·56	8,687.000
„ Fryderyka Wilh. III. (w r. 1815)	5.049·80	10,400.000
a obecnie za:		
„ Wilhelma II-go . . (w r. 1890)	6.334·52	29,957.367

już jest, aby przyłączyć do swoich granic Pomorze. Ze śmiercią ostatniego ks. Bolesława XIV. przechodzi i część tego kraju do rąk elektorów, powiększając ich państwo o nowych mil trzysta kilkadziesiąt. Ostatecznie pokój Łławski w r. 1656 wyzwala elektorów z pod zwierzchnictwa polskiego, a Prusy stają się odtąd już niezależnym krajem.

Skoro teraz spojrzymy na mapę, zobaczymy na niej, jak skutkiem tych ostatnich zmian, ten „pierścień żelazny“, o którym dawniej była mowa, w jedne się teraz ręce dostaje, nie też dziwnego, że odtąd co raz to bardziej przyciskać zaczyna starodawny rdzeń państwa polskiego.

Wypadki powyższe nie mogły mieć li tylko politycznej doniosłości swojej, ale, co w parze idzie, wyrzecz musiały i na narodowe stosunki w tych, jak niemniej i w ościennych dzielnicach wielki wpływ. Po nich zaczął się wielki okres kolonizacyjny, który Niemcy nazywają dziełem Wielkich elektorów swoich. To, cośmy dotąd mówili o kolonizacyi, było tylko fundamentem, przysposobionym przez wieki, a na nim ręka tych władców sporządzać miała teraz właściwą budowę. Tam, możnaby powiedzieć, że warstwy się tylko układały jedne na drugich i jedne drugie biegiem lat mazały; tu już jednolita i trwalsza warstwa miała pozostać na samym wierzchu — ale dodajmy — nie nasza. Było to przedsięwzięcie, które wymagało już ręki doskonalszej, planu pewnego i sił odpowiednich, a co najważniejsza, sprzyjających warunków. I wszystko się znalazło: jedno przynieśli ze sobą elektorowie i naród niemiecki — a drugich myśmy im dostarczyli.

Wojna 30-letnia dla tych narodów, które w niej udział brały, bezwątpienia że przyniosła materialne straty w pieniądzach i ludziach. Była to jednak strata chwilowa. Praca ludzka dowiodła już nieraz w tem swojej siły, że potrafiła w krótkim nawet przeciągu czasu wytworzyć więcej bogactw, więcej środków wynaleść na wytworzenie ich od tych, które uległy niszczącej dłoni. Z wyludnionych krajów, z zatraconych armii i upadłych miast, datuje się państwowe i militarne odrodzenie Prus, i to nie tylko w tym, ale i w późniejszym okresie po wojnach napoleońskich. Przez trzydzieści lat narody środkowej Europy, stojąc naprzeciwko siebie, wysiły się pokonywać wzajemnie, ulepszoną bronią i taktyką obmyśloną z góry; a chociaż reorganizacyi wojsk nie potrafiły jeszcze przeprowadzić w tej dobie, toż przecie brak ten odczuły i starały się temu zaradzić powoli. W pierwszym rządzie Prusy. Polska nie przechodziła tej szkoły; walcząc wówczas z Turkami, w średniowiecznym występowała szyku bojowym, przez długi czas jeszcze ciężką prowadziła do boju hussaryę, która już nie mogła tak łatwo odnosić dawnych zwycięstw; co więcej, Polska zredukowała w tym czasie wojsko kwar-

ciane i straciła Kozaków, jedyną armię stała. Na wojsko zaciężne miało niedługo zabraknąć zasobów, a i dawny animusz wojenny ostygł już w szlachcie powoli. Tymczasem Prusy sposobią u siebie regularne wojska. Pruscy elektorowie dążąc do tego, jedną są odtąd myślą przejści: oni pierwsi z merkantylistycznego ówczesnego systemu podnoszą wartość siły ludzkiej, jako pierwszą zasadę bogactwa i potęgi państwowej. Starają się zatem o ludzi, a czując pod tym względem niedostatek, pragną temu zaradzić gwałtownie. Państwo, to miało 5 razy mniej poddanych od Polski, a jednak przeważniejszą już od niej odgrywało rolę w Europie. Pomimo to czuło się jeszcze widocznie zbyt słabem, skoro podobne myśli zaprzętały długie lata panowania wielkich elektorów. Za przewodnią nie tych celów wzięli oni sobie zadanie, przynęcać i osiedlać obcych wychodźców u siebie, swoich natomiast rozsyłać po krajach świeżo przyłączonych, a jeszcze nie wynarodowionych zupełnie. Cała następna kolonizacja jest tylko rozwinięciem tej, a nie innej maksymy.

Zdaje się, że edykt Nanteński (1685) dał pierwszy impuls wielkiemu elektorowi do zorganizowania państwowej kolonizacji na większą skalę. Powyższym edyktem 400.000 Hugenotów francuskich, i to z najprzemysłowszych warstw społeczeństwa, opuścić musiało granice państwa. Fryderyk otworzył im gościnne bramy do swojego kraju. Około 20.000 osiedla się ich w okolicach Berlina, przyczyniając się bardzo do późniejszego rozkwitu pruskiego przemysłu w tych stronach. Niezależnie od tego osadzał wzdłuż granic Wielkopolski, a zwłaszcza przy ujściu Noteci do Warty, licznych kolonistów z Holandyi, Palatynatu i Szwajcaryi. Śmierć przerwała mu dalsze plany kolonizacyjne, dotyczące Prus i Pomorza. Następcy dopiero Wielkiego elektora, a pierwsi już królowie pruscy mieli poprowadzić dalej to rozpoczęte dzieło.

Prusy wschodnie w pierwszych chwilach swej niezawisłości (1656—1710), przedstawiały obraz wielkiego spustoszenia, złożyły się na nie: wojny szwedzkie, najazd Tatarów, głód i pomór Backo, historyk Prus, wymownie opisuje ówczesny stan kraju po wojnach szwedzkich: „Od jesieni 1656 r. do końca zimy 1657, zgorzało 13 miast, 249 wsi z 37 kościołami, 23 000 ludzi wyginęło od miecza, a 34.000 zagnano w niewolę. Nędza rozpościerała się wszędzie; powstała zaraza na bydło i konie; za głodem przyszło powietrze, które zabrało 80.000 ludzi. I tak Prusy przedstawiały pustynię“. Po wojnach szwedzkich, przechodzi krajem mazurskim Wincenty Korwin Gąsiewski, dowódca litewski, z 20.000 wojskiem, z Tatarami i kozakami. Już wówczas role dookoła Elku leżały odłogiem, wojsko nie miało się

nawet czem pożywić¹⁾. Nie dosyć na tem, z początkiem XVIII. wieku Prusy wschodnie i ościenne kraje nawiedza powtórna a straszniejsza jeszcze zaraza i pomór bydła. Według Süsmilcha w latach 1709 do 1710, wymarło w Prusach do 250.000 ludu z ogólnej sumy 600.000, a zatem więcej jak $\frac{1}{3}$ część. Najwięcej dotknięte tą klęską były powiaty nad granicą Litwy położone, tak zwane Prusy litewskie, gdzie i ludność polska była bardzo silną. Dodajmy do tego, że lata tych klęsk nie ominęły i innych części państwa pruskiego, że przyłączyło się do nich zniszczenie, spowodowane wojnami szlaskimi, a będziemy mieli jaskrawy obraz ówczesnych Prus, jak niemniej i warunki, wśród jakich zdążyły Prusy do swojej wielkości. Przewrotna polityka, to pewnie, ale i duch jakiś olbrzymi musiał być tam czynnym. Kolonizacya stała się w takich rękach potężnem narzędziem.

Królowie pruscy przystępowali do kolonizowania swych dzielnic z całą świadomością nie tylko jej znaczenia, ale i stosunków, z jakimi mieli mieć do czynienia. Werbowanie osadników z po za granic państwa, miało ludność jego zwiększyć ilościowo, odpowiednie ich rozmieszczenie, rozszerzyć w niem granice przewagi niemieckiej, a staranie się o polepszenie bytu kolonistów, miało państwu przysporzyć siły ekonomicznej; wszystko to zaś dopiero razem wzięte, miało stworzyć polityczną potęgę państwa na zewnątrz. Jedno tylko nie małe zagadnienie stawało ich planom na przeszkodzie, a tem silniejsze, że zdawało się być prawem nieugiętem, prawem natury. Był to stwierdzony słabszy rozrost szczepu germańskiego w stosunku do plemienia słowiańskiego, które miało zagać. Ta nasza wyższość przyrodzona i dziś nie daje spokoju ich zawiedzionym częstokroć nadziejom; nazywają ją dzisiaj naszą polonizacyą, przeciwko której naród niemiecki musi się bronić. Ówcześni przecież kolonizatorowie znaleźli i na tę przeciwność sposób, odpowiadający na owe czasy wytkniętemu celowi. Starali się i związki małżeńskie pochwycić w swoje ręce, tak, aby przy jednoczesnem postępie germanizmu, odpowiednio wzrastała i siła jego rozrodcza. Szczególniej w Prusach wschodnich rozdawano odpowiednią ilość osad polskim i litewskim chłopom, którzy rozrzućeni między niemiecką ludnością, mieli za zadanie spełniać tę wielką myśl Fryderyka Wielkiego. Z czasem jednakże musiano tego zaprzestać, gdyż jak jeden z niemieckich autorów po-

¹⁾ Schubert twierdzi, że Polacy w tych stronach (w rej. gąbińskiej) osiedlili się dopiero w XVI. i XVII. wieku po owem spustoszeniu kraju przez Tatarów. Nie ulega wątpliwości, że z czasem zaowu zaludnili te strony, ale czyż z tego wynika, że przed opustoszeniem nie siedzieli tam już od dawna, bo od XIII. wieku?

wiała: opuszczali tłumnie nadane im kolonie, nie zostawiając w nich nawet drzwi i okien". Fryderyk I. wydał nawet zakaz z d 6 czerwca 1739 r. przyjmowania w Prusach wschodnich polskich i litewskich kolonistów. Następca zaś Fryderyka uważał wprawdzie za dobry element kolonizacyjny, ale Polaków tylko zniemczonych „Deutschpolen”; rodowitych odsuwał od kolonizacji. „Schlechterdings aber sind keine Stockpolen anzunehmen". Chwycono się więc teraz innego środka: brano z ochronek, z domów podrzutowych, lub wprost ze wsi miejscowe dzieci nieprawego łoża i oddawano je niemieckim kolonistom na wychowanie. Ten pomysł okazał się wiele skuteczniejszym, jakkolwiek w oryginalności nie ustępował pierwszemu.

Zadanie ówczesnej kolonizacji nie było tak łatwe, jakby się to wydawało, zwłaszcza skoro zważymy, że przy tak wielkiem zapotrzebowaniu nie przebiegano w ludziach. Najlepsze, lecz i najgorsze żywioły garnęły się do niej. Zdarzało się, że kolonista 2 i 3 razy przejeżdżał na koszt państwa do nowej kolonii pod innym nazwiskiem; a zapytany, dla czego nie pracuje, odpowiadał nie bez pewnej racji: „że król go nie na to tu przysłał, aby pracował, lecz aby dzieci zostawiał". Fryderyka Wielkiego nie zrażały przecież te niepowodzenia, nie zwracał bowiem nigdy uwagi na kwalifikację kolonistów, twierdząc, że w takich wypadkach „dopiero drugie pokolenie coś znaczy".

Mimo to postępy kolonizacyjne były olbrzymie. Państwo dawało ziemię z swoich domen, pieniądze ze skarbu, europejskie zaś narody dostarczały obficie ludności. Jak zaś gorąco wzięli do serca tę sprawę królowie pruscy, niech posłuży choć ten przykład, że Fryderyk Wielki po wszystkich pismach ówczesnych, a zwłaszcza francuskich, ogłaszał inseratami warunki, pod jakimi przyjmował kolonistów do swojego państwa. Dzisiejsi brazylijscy ajenci zdają się tylko naśladować pomysły króla pruskiego. Warunki ówczesne, na jakich przyjmowano kolonistów, były bardzo pojętne, zwłaszcza dla tych, co nie mieli nic do stracenia. Kolonista otrzymywał bowiem pole, ogród, łąki, użytek z lasu, zagrodę z odpowiednią ilością bydła, oprócz ulg podatkowych i różnorodnych dogodności. Kolonia taka bądź stawała się jego własnością, gdy zapłacił za nią odpowiednią a minimalną kwotę, lub otrzymywał ją w dzierżawę za niewielką rentę. Obszar kolonii był zależnym od jakości gruntu i kraju, w jakim była położoną. I tak według planu sporządzonego dla Prus wschodnich, większe kolonie miały po 4—5 huf magdeburgskich (po 30 morg.), oprócz ogrodu, łączki etc. Były to więc małe folwarki. Prócz tego każdy taki kolonista otrzymywał w dodatku konia, 4 woły i 3 krowy. Mniejsze kolonie miały tylko po jednej hufie i odpowiedni inwentarz. Beheim Schwarzbach podaje czynsz dzierżawny na 9-12 talarów za jedną

hułę kolońską. Nał Wartą nie wiele potworzono większych kolonij 50, 100, 200-morgowych, więcej natomiast 5—40-morgowych. Czynsz dzierżawny był tu już znacznie wyższy, bo dochodził 12—18 talarów za magd. hułę¹⁾.

Jakich ofiar pieniężnych wymagała taka kolonizacya, łatwo domyśleć się przyjdzie, zwłaszcza gdy się zważy, że większa część tych ludzi trzeba było z odległych stron sprowadzać na koszt państwa, zazwyczaj bowiem z gołemi rękoma stawali u granic jego. Przeciętnie sprowadzenie i osadzenie jednej familii, nie licząc w to wartości ziemi, kosztowało 600 talarów, a w bardzo wielu wypadkach dochodziło i tysiąca. Wobec tego zdziwić nas nie powinno, że wówczas Fryderyk Wilhelm w jednym sześcioleciu wydał na kolonizacyę Prus litewskich 6 milionów talarów²⁾. Suma ta nie wyda nam się dzisiaj może tak wielką, ale zważywszy jednak na ówczesną wartość pieniądza, a zwłaszcza i na to, że równocześnie dochód skarbu pruskiego wynosił wówczas tylko 7,400 000 talarów rocznie, to kwotę przeznaczoną z takiego budżetu na kolonizacyę uważać musimy za ogromną ofiarę państwa. Beheim Schwarzbach ocenia wydatek kolonizacyjny Fryderyka Wielkiego na sumę 25 milionów, a ilość rozdanej ziemi kolonistom na 2½—3 milionów morgów.

W tej nowej wędrówce narodów, której widownią był cały wiek XVIII., siłą atrakcyjną stanowiły Prusy, punkt zaś środkowy całego ruchu leżał we wschodnich prowincjach. Nieomal, że wszystkie europejskie narody, nie wyłączając Anglii i Piemontu, od Sekwany i Gór Alpejskich po Cissę i Dunaj brały w niem udział. Najznaczniejszego jednak kontyngentu dostarczały ludy górskie, przedewszystkiem Styrya, Tyrol i Szwajcarya. Z polskich dzielnic Szląsk i Wielkopolska, jakkolwiek w niewielkiej ilości. Polacy odznaczali się tem, że należeli w tym ruchu złożonym przeważnie z reformowanych, do nielicznej garstki katolików, osiedlono zaś ich przeważnie w Brandenburgii. Prusy wschodnie były natomiast wyłącznie kolonizowane żywiołem niemieckim. W samym początku przybyli tu Szwajcarzy, z którymi rząd musiał dłuższy czas prowadzić zatargi, nie chcieli się bowiem pozbyć swoich praw i urzędzeń, jakich używali w swej wolnej ojczyźnie. Nie mniej ze Salzburczykami, sprowadzonymi w roku 1732 w liczbie 15.508, którym klimat tantejszy nie służył, miał rząd wiele trudności do zwalczenia. Po długich dopiero zachodach zdołano ich powstrzymać od powrotu do rodzinnego kraju, za którym tęsknili.

¹⁾ Schmoller, tamże.

²⁾ Dr. H. Rimpler: „Domänenpolitik und Grundeigenhumsvertheilung“. Leipzig, 1888

Wśród nich to rozmieszczono wielką ilość miejscowej ludności litewskiej. Tak n. p. w samym okręgu gumbińskim do r. 1736 osiedlono¹⁾:

Salzburczyków	familij 766	huf 719
Szwajcarów, Nassauczyków i in- nych Niemców	„ 2 992	„ 3.333
Litwinów	„ 8.075	„ 8.153

Zauważyć tu jednak należy, że pod ostatnią rubryką nie należy rozumieć wyłącznie narodowości litewskiej, ale wogóle miejscową ludność, której nadano teraz nowe kolonie. Byli to zatem Niemcy, Polacy i Litwini.

Zachodnie Prusy, a zwłaszcza tę część ich północną, stanowiącą dawniej dzielnicę Pomorza, a więc kraj Kaszubów, co przez tyle wieków oprzeć się potrafił germanizacyi, kolonizował Fryderyk Wielki przeważnie Szwabami z Wirtembergii i to już po pierwszym podziale Polski. Łagodnego usposobienia, zdawna czujący pewien antagonizm do reszty Niemców, Wirtenberczycy łatwiej się godzili z sąsiadami polskiego pochodzenia. Ale to też i to zetknięcie ich z Kaszubami okazało się daleko szkodliwszem dla odrębności narodowej tych ostatnich. Bratali się z nimi i zlewali tak, że ta garstka starego plemienia Pomorzan coraz to bardziej ginęła w tym przyjacielskim uścisku nowych sąsiadów. Zwłaszcza dotyczy to ewangelickich katolików owej osady kaszubskiej, położonej na Pomorzu koło Słupska²⁾. W Prusach zachodnich objęła najprzód kolonizacya te obszary, które

¹⁾ Schmoller, tamże.

²⁾ Kabatkowie powoli istnieć przestają, do naszych czasów dotrwało ich jeszcze z jakie 8.000 (według Ramulła 15.000, z tych jednakże zaledwie 3 - 4.000 używa jeszcze rodzinnego języka, cała młodsza generacya posługuje się już niemieckim. Szkoły i kościoły mają niemieckie. Czysto katolickich wsi utrzymało się do naszych czasów zaledwie kilka, jak: Małe Garno, Szło Wysokie, Kleki, Izbice, Gace, Babidół. W parafii głowczyckiej było w r. 1829 komunikantów polskich 3 287, a 1 551 niemieckich, gdy tymczasem w 20 lat później, bo w r. 1850 niemieckich 3.752, a polskich już tylko 1.370. W ostatnich zaś czasach (1879), w tej samej parafii było na 5.256 komunikantów niemieckich, zaledwie 125 polskich. Spełnia się zatem życzenie naczelnego prezesa prowincyj pomorskich, jakie wyraził na początku tego wieku w liście do pastora z jednych gmin Kabackich: „Es soll mit den Polnischen in Pommern ein Ende werden, wir wollen es!“

Lepiej już opierają się germanizmowi właściwi Kaszubi w Prusach zachodnich. Jest ich znacznie więcej, bo około 150.000, żyją nie tak rozproszeni między Niemcami, jak pomorscy Kabatkowie, a wreszcie są katolickiego wyznania, co germanizacyę znacznie utrudnia. W ostatnich latach poczucie narodowości silniej tu odżyło, a nie małą zasługę położył w tem i autor, z którego pracy wiadomości te czerpiemy. (Hieronim Derdowski: „O Kaszubach“. Przegląd Polski 1883).

należały do licznych starostw i dóbr kościelnych, a które przeszły obecnie na własność państwa. W miejsce dotychczasowych niezaludnionych folwarków, powstawały nowe wsie niemieckie. Samemu biskupstwu warmińskiemu zabrano 700 włości, a z rocznego dochodu 400 000 zł., wypłacało odtąd państwo biskupowi 24.000 rocznej renty. Katolicy, a zwłaszcza Polacy po roku 1717 nie otrzymywali tu żadnych urzędów. W r. 1783 Fryderyk po raz pierwszy nakazuje skupywanie majątków polskich w tej dzielnicy w celach kolonizacyjnych.

Również i Szląsk, a zwłaszcza ta jego część górna, co do dzisiaj procentowo najbardziej jest polską ze wszystkich dzielnic obecnego państwa pruskiego, nie mogła w owych czasach ująć bacznej oka królów pruskich, jakkolwiek kolonizacja tutaj nie przybrała większych rozmiarów. Fryderyk II. zakłada tu parę kolonij niemieckich około r. 1770 ¹⁾, które miały stać się przykładem dla miejscowej ludności, miały bowiem wydobyć ją z dotychczasowej „głupoty i ciemnoty“. Koloniści tutaj osiedleni pochodzili z Austrii.

Wspomniawszy o narodowości i sposobie kolonizowania, wypada nam jeszcze pomówić o jej ostatecznym cyfrowym rezultacie. Naturalny przyrost ówczesnej ludności w państwie pruskiem, a więc przyrost obliczony na różnicy odpowiednich dat urodzin i śmierci, był mniejszym, aniżeli w obecnym czasie. Dzisiaj dochodzi on 12 promille, w okresie zaś lat 1720-1787 chwiały się między 8·7 a 10·8⁰/₁₀₀. Tymczasem okazało się, że ogólna suma przyrostu ludności z roku na rok była znacznie większą, niż to wykazywała owa zwyżka urodzin nad śmiertelnością. Mianowicie ludność podwajała się w niektórych prowincjach w ciągu lat 50, w Kurmark np. potroiła się nawet

¹⁾ Ciekawe szczegóły o tych kilku niemieckich koloniach, założonych na Górnym Szląsku przez Fryderyka II., podaje Adolf Hytrek („Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności“. Przegląd Polski, 1879 r.). Autor pisze między innymi: Fryderyk Wielki pozakładał w Górnym Szląsku niemieckie kolonie, z tych jedna pod Kluczborkiem, druga pod Opolem, zwana Gräfenort, a przez lud polski przezwana Grewnolt, trzecia pod Gliwicami, Schönwald, przezwana Szywołd. Kolonie te, odcięte od niemieczyny, osamotnione pośród żywiołu polskiego, wegetują nędznie, same dla siebie i tylko w sobie. Mieszkańcy pozostali Niemcami, gdyż lud polski stroni od nich najzupełniej; mówią dziś już taką niemieczyną, że Niemiec zaledwie zrozumieć ich może, po większej części wcale nie wiedzą, z kąd i jakim sposobem tu się dostali. Wpływu na polską ludność nie wywarli żadnego, a pod względem inteligencji i oświaty stoją dziś znacznie niżej od polskich sąsiadów. W czasie, gdy A. Hytrek redagował „Katolika“, otrzymał pewnego razu prośbę od Szywołdzian, ażeby i dla nich wydawał tegoż „Katolika“ po niemiecku. Wskazuje to — pisze autor — jak ci biedacy szczelnie są odcięci od swego żywiołu ojczystego.

w stuletnim okresie. Zważywszy, że przy wzroście ludności 13‰ , podwaja się ona w 53 latach, przychodzimy do tego przekonania, że ogólny roczny przyrost ludności w niektórych prowincjach pruskich wynosił wówczas 13 i więcej jak 13 pro mille, czyli, że różnił się od przyrostu naturalnego od $3\text{--}5\text{‰}$. Cóż mogło dać tę nadwyżkę, jeżeli nie ów napływ kolonistów? W państwie pruskim na 1.000 ludzi zatem rocznie $9\text{--}11$ osób więcej się rodziło, niż umierało, a przybywało przez kolonizację $3\text{--}5$ osób, czyli że $\frac{1}{7}$ część, a nawet $\frac{1}{3}$ część powiększenia się ludności dawała kolonizacja w poszczególnych prowincjach¹⁾.

To też ogólna ludność państwa pruskiego w pierwotnych jego granicach powiększyła się w okresie lat 1668—1750 z $1\cdot5$ milionów na $2\cdot7$; przybyło zatem w 80-letnim okresie $1\cdot2$ miliony. Skoro zaś drogą naturalnego wzrostu przybyć powinno w tym czasie do 1 miliona, zwyczaję ową 200.000 stanowił w tym czasie napływ kolonistów. Drugi peryod Fryderyka Wielkiego był nierównie silniejszym, a doszedł z rokiem 1786 ogólnej sumy 300.000 ludzi i 900 nowych wsi założonych. Rimpler podając w przybliżeniu tą samą cyfrę, przyjmuje z niej $\frac{2}{3}$ na kolonizację wiejską (197.834), resztę zaś $\frac{1}{3}$ na osadników miejskich. Suma zatem z tych dwóch okresów od 1668—1786 daje nam pokaźny, bo półmilionowy napływ kolonizacyjny, stanowiący z r. 1786 dziesiątą część całej ludności pruskiej.

Prusom wschodnim, Pomorzu i prowincyi Kurmark dostała się lwią część z tego pół miliona. Gdy Prusy wschodnie liczyły w roku 1720 około 400.000 ludności, w roku 1775 miały już 837.335, a w 1800 r. 931.000, czyli że w pierwszych 55 latach podwaja się tu ludność, a ogół kolonistów dochodzi 80.000. Pojedyncze tabele napływu kolonistów, jakkolwiek nie zawsze dokładne, zwłaszcza z lat dawniejszych, okazują nieznaczne różnice z cyframi powyższemi

Nie potrzebujemy z historią w rękę udowadniać znaczenia tych cyfr, pod każdym względem, czy pod ekonomicznym, gdy weźmiemy późniejszy handel i przemysł pruski na uwagę, czy pod politycznym, gdy uwzględnimy dzisiejsze znaczenie Prus, czy wreszcie narodowym, o którym najlepiej my dzisiaj możemy powiedzieć; wszędzie nie trudno się dopatrzeć i skutków tej kolonizacji. Przybytek stuletni 500 tysięcy, i to kosztem ościennych krajów, był kapitałem nagromadzonym dla przyszłych pokoleń niemieckich. Pierwsze pokolenie kolonistów w r. 1740 zdobywało już Śląsk na Austrii, w czasie ostatnich wojen stanowiły $\frac{1}{10}$ część armii pruskiej; bo dzisiaj siła piątej generacji tych kolonistów wzrosła już do jakich 2 milionów. Polskę w pier-

¹⁾ Schmoller, tamże.

wszym rządzie te cyfry obchodzą... Dla tegośmy się nad nimi bliżej zastanowić chcieli, gdyż występując na wierzch historii pruskiej, jako siła tworząca, dla nas szły one zawsze w parze z ubytkiem ziemi, osłabieniem narodowości i pozbyciem praw. A przecież trudno nam zaprzeczyć z drugiej strony, że w dzielnicach, gdzie się gromadzić zaczęły, dźwigały rolnictwo, podnosiły handel i przemysł — i stwarzały w nas siłę, co raz bardziej do odporności zdolną.

Polska w tym czasie była jeszcze *de nomine* nie podległą, zachodnie jej ziemie zatem w początkowym okresie wielkiej kolonizacji mogły brać tylko pośredni udział. Tak też było w istocie. Nie natrafiamy wprawdzie w tych czasach na znaczniejsze powstawanie nowych kolonij niemieckich w niepodległym jeszcze kraju, z wyjątkiem może napływu niemieckiego i to z wyższych warstw społeczeństwa w okresie panowania Sasów, ale za to niejednokrotnie przyjdzie nam już zaznaczyć w tych latach ubytek jego obywateli, zwłaszcza z dzielnic zachodnich, z Prus i Wielkopolski. Wspomnieliśmy już wyżej, że kolonizacja ówczesna opierała się głównie na emigracji z ościennych krajów. Z początku i Polacy byli do niej przypuszczeni, potem tylko pewna ich część, w terminologii pruskiej oznaczona przez „Deutschpolen“. W każdym razie ubytek Polaków z tego powodu był nieznaczący, a nie możemy go na więcej obliczyć, jak na kilka lub kilkanaście tysięcy; przynajmniej nie mamy śladów większej emigracji. Najsilniejsza emigracja z dzielnic polskich była w latach 1770 do 1774, a zatem już w czasach rozbiorowych.

Mimoto Polska, a zwłaszcza ta jej część, co dzisiaj stanowi W. Ks. Poznańskie, straciła na kolonizacji pruskiej bardzo wiele. Pozbawiła ją ona bezpowrotnie pewnej, liczebnie silnej warstwy ludności, fizycznie bardzo rozwiniętej, militarnie jak nigdy, tak potrzebnej w tym czasie. I o tem ubytku przyjdzie nam teraz pomówić.

Od wojny sukcesyjnej, można powiedzieć, że Polska nie miała już swoich granic terytoryalnych ściśle odgraniczających ją od państw ościennych. Stała się długim gościńcem, gdzie słupy graniczne były raczej postrachem na wróble, które tępił Fryderyk, aniżeli oznakami władzy, mającemi ją ochronić przed obcą inwazyą. Był to ogród warzywny, gdzie od strony pruskiej brakowało już płota... To też jesteśmy świadkami ciągłego przemarszu obcych armij przez Polskę i biwakowania ich we wnętrzu kraju. Skutkiem tego poczucie prawowitej władzy tak się zatracalo w państwie, że coraz częściej zdarzały się poszczególne wypadki udawania się polskich poddanych pod sąd łaskawych opiekunów. W tym czasie, jak wiadomo, Fryderyk organizował swoją wielką armię. I tu ościenne kraje miały mu przyjść z pomocą, — a w pierwszym rządzie Polska. Osobne biura rekruta-

cyjne przez swoich agentów prowadziły handel ludźmi, w którym łokcie były miarą ich wartości, a talar stawał się ceną ich kupna. Na Polsce zaoszczędzono i tego wydatku. Po prostu w granicach jej odbywała się formalna branka: król pruski posyłał swoich huzarów, a ci z gościńców, z pól, z chat spędzali lud, co najzdolniejszy do noszenia broni. Zdawałoby się to być bajką, gdyby nie było faktem historycznym. Kitowicz w swoich Pamiętnikach opisuje ciekawe pod tym względem zajście z ks. Sułkowskim podczas wojen szląskich. Król pruski podejrzewując Sułkowskiego o sprzyjanie cesarzowej Maryi Teresie, wyprawił oddział wojska złożony z 600 ludzi, który przeszedłszy polską granicę, napadł na Rydzynę, siedzibę księcia Pojmany Sułkowski, osadzony został w twierdzy głogowskiej, gdzie parę lat przesiedział, cała zaś jego milicya nadworna wcieloną została do wojska pruskiego.

Niemniej głośnie w tym czasie była branka w paradyskim klasztorze, która się nawet oparła o sejmy, a w Europie nabrała wielkiego rozgłosu. Klasztor zniszczono, wiele ludzi poraniono; cała zaś sprawa poszła o jednego klasztornego owczarza, który swym wzrostem zwrócił na siebie uwagę króla pruskiego. Jak zaś dalece Fryderyk troszczył się o pozyskanie pojedynczego nawet człowieka dla swej armii, niech za przykład posłuży fakt następujący: W lutym 1734 r. z powodu elekcji Leszczyńskiego, zmuszony był opat klasztoru bledzewskiego, niejaki Górowski, opuścić Wielkopolskę i schronić się na terytorium brandenburskie. Tutaj zwrócił się z prośbą do miejscowej władzy o pozwolenie odprawiania mu katolickiego nabożeństwa w swem prywatnem mieszkaniu. Zawiadomiony Fryderyk odpisuje zwięźle i krótko: „Rezolucyę dać ustną. Niechaj wprzód wy-stawi rewers, że dostawi dwóch roślých (korporalmässige) rekrutów. Poczdam, 21. kwietnia 1734“¹⁾.

Nie zastanawialibyśmy się nad tą całą sprawą, gdyby ona rzeczywiście była i ilościowo małej wagi, pominęlibyśmy ją, mówiąc o kolonizacyi, jakkolwiek bez względu na swoje rozmiary, wyborną dać może charakterystykę ówczesnego stosunku Prus do Polski i bezwładności tej ostatniej. Ale rzecz się przedstawia nieco odmiennie. Branka Wielkopolska i cyfrowo ma swoje uzasadnienie tej pracy, a zwiększyć je może choćby sam wzgląd na to, jakie to fizyczne jednostki utraciła Wielkopolska skutkiem niej? Mówiąc już o kolonizacyi Rusi, wspomnieliśmy na swoim miejscu o ówczesnej utracie tej dzielnicy, najenergiczniejszych i najdzielniejszych elementów. To był

¹⁾ Sew. Przerwa: „Stosunek Brandenburgii do Kościoła katolickiego w Polsce“.

ubytek z charakteru warstw ludowych Branka natomiast XVIII. w., nie tylko że osłabiła znacznie żywioł polski w Poznańskim, ale także przyczyniła się niemało do osłabienia jego fizycznego rozwoju na później; tak, że gdyby nam przyszło fizyologicznie ocenić jej znaczenie, musielibyśmy w myśl Haeckla idąc, dopatrzeć się w niej i wstecznego doboru. Cyfrowo zaś, według Schmollera, tak się przedstawia:

Fryderyk Wilhelm I., który ten pomysł urzeczywistniać zaczął, potrafił i odpowiednio zorganizować wykonanie samego planu. Utrzymywał on nic więcej, tylko paręset oficerów za granicami państwa, którzy trudnić się mieli werbowaniem ludzi. Już w samych początkach nowa instytucja przynosić zaczęła pomyślne rezultaty. W okresie od r. 1730–1740 w 80-tysięcznej armii pruskiej, $\frac{2}{3}$ żołnierzy zaciągniętymi było z po za granic kraju; wydatek zaś na cele werbunkowe w pierwszym 20-leciu, od r. 1712, osiągnął kwoty 12 milionów talarów. Cyfry te jednak są jeszcze małe wobec następnych, przypadających na rządy Fryderyka W. I tak armia jego w r. 1751 liczyła 132.000 ludzi, z tych jednakże krajowa ludność dostarczyć mogła co najwyżej 50.000, tak, że na wojsko zaciągnięte przypadałoby zwyż 80.000. Z cyfrą tą zgadzają się najzupełniej obliczenia samego króla, który w testamencie z r. 1765 przyznaje, że do 160 tysięcznej armii, która Prusom jest niezbędnie potrzebną, ludność krajowa zaledwie się może przyczynić 70-tysięcznym udziałem, a zatem resztę 90.000 dostarczyć powinna zagranica. Niepomierne już dalej idą obrachunki Lucchesiniego, który podaje zaciąg obcokrajowców na rok 1780 na 6.000 żołnierzy, wydatki zaś w tem roku na pół miliona talarów. Gdyby wolno było na podstawie jednego roku zawyrokować o całym werbunku z XVIII. wieku, przyszlibyśmy do nieprawdopodobnej cyfry, która zmniejszona nawet do połowy, dałaby jeszcze 300.000. Prawda, że większość tych ludzi wyginęła w walkach, ale pewna ich część osiedliwszy się w państwie, przyczyniła się znacznie do wzrostu ludności i co, najważniejsza, wpłynęła skutecznie na fizyczny rozwój przyszłych pokoleń pruskich.

Z jakim udziałem zachodnie prowincje Polski przystąpiły do zasilenia tych armii?, na to pytanie szczegółowej nie możemy dać odpowiedzi, ale i to wystarczy, gdy powtórzymy za autorem niemieckim: „że w znacznej części przyczyniły się do niej dzielnice polskie“. A choćby nam przyszło tę cząstkę oznaczyć przez $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{5}$, a nawet $\frac{1}{10}$ całości, to i tak siłę jej ówczesna armia polska dorównać nie może, a znacznie ona przewyższa tę, jakąśmy wystawić mogli na obronę niepodległości kraju. W Wielkopolsce, śmiało przypuścić możemy, że owa branka pruska w tym stuletnim okresie zapisała się kilkudziesięcio-tysięcznym niedoborem. A choćby był równomierny

stosunek ubytku polskiej i niemieckiej ludności tamże, to jednak biorąc na uwagę późniejszy dopływ kolonizacyjny, stosunek narodowościowy znacznie przez to osłabionym został na niekorzyść polskiego żywiołu. Przytem nie obeszło się i bez tego, aby Wielkopolska w tym czasie nie zasiliła się pewnym, acz skromnym napływem Niemców. Zwłaszcza w początkach XVIII. stulecia przybywali oni do miast wielkopolskich z południowych państweczek niemieckich. Z panów polskich, głównie Aleksander Sułkowski, pierwszy dziedzic Leszna, sprzyjał napływowi niemieckich rękodzielników. Były to jednak odosobnione wypadki i odnosiły się prawie wyłącznie do ludności miejskiej. Tylko w roku 1720 jest ślad cokolwiek silniejszego napływu kolonistów wiejskich z okolic Bambergu, którzy osiedlili się pod Poznaniem w Ratajach, Luboni, Dębcu, Wildzie, Jerzycach, Górczynie i Winiarach. Zwą ich dzisiaj pospolicie Bambrami, a do Niemców trudno ich już zaliczać¹⁾.

Tymczasem zbliżała się chwila, gdzie tę anormalność stosunków, o której mówiliśmy, zastąpić miała pewna prawidłowość: bezprawną brankę — regularny pobór. Zbliżał się rok 1772...

Polska od dłuższego czasu patrzyła się na to wszystko, co się u jej granic działo, z dziwną obojętnością. Ruch XVI. wieku nie potrafił zreformować jej ustroju państwowego, ale owszem, zdekonstrował go do reszty. Tymczasem w Europie, jak dawniej, wpływ humanizmu torował ścieżki reformacyi, tak teraz duch ludzki dokonawszy jednego dzieła, a nie mogąc spocząć na drodze postępu, przygotowywał już nowe, a nierównie większe. Militaryzm w systemie ówczesnych państw, merkantylizm w gospodarstwie narodów, absolutyzm zaś w rządzie, musiały z czasem wytworzyć pewien zwrot w pojęciach społeczeństw. Literatura od dłuższego czasu przygotowywała te zmiany. Powoli, ale zbliżały się zdarzenia, jakich świadkiem miał być koniec wieku XVIII.

Polska tymczasem w całym tym ruchu zajęła odśrodkowe stanowisko. Naleciałości reformacyi odbiły się tylko makaronizmem w literaturze, militaryzm anarchią i butą szlachecką, a merkantylizm ówczesny potrafił tylko zaszczerpić niskie instynkta u bardzo wielu jednostek działających w okresie przedrozbiorowym. Kto śledzi cały przebieg naszego cywilizacyjnego rozwoju, nie trudno mu w nim dopatrzyć pewnej anormalności, a mianowicie tej, że zabrakło tam jednego ogniwa w tym łańcuchu, tej epoki, co inne narody przechodziły — renesansu. Literatura zygmuntowska nosi na sobie wprawdzie cechę klasycznego odrodzenia, ale raczej co do formy jest mu pokrewną, aniżeli

¹⁾ Bär w swojej rozprawie o Bambrach powiada, że zapytani dziś po niemiecku, wprost odpowiadają, że nie rozumieją

co do samej istoty. Naród nieprzygotowany niczem, ani literaturą, ani odpowiedniem życiem politycznem, przynaglony jedynie niebezpieczeństwem, jakie nad krajem zawisło, zdobył się w przededniu swojego upadku na krok stanowczy. Konstytucya 3-go maja jest jednym z bezprzykładnych wysiłen narodowych, gdzie w krótkim przeciągu czasu miano zamknąć postępy trzechwiekowej pracy innych narodów.

Wobec tego nie o czynnej już polityce kolonizacyjnej, ale nawet mowy być nie może o zatrzymaniu tego, co na tem polu działośo w Zygmunrowskim okresie. Traciliśmy więc zdobycze XV. i XVI. wieku, a wiek XVIII. gotował nam coraz to nowe ubytki. Szczególniej w Prusach królewskich, jak już wspomniano, odrastał żywioł niemiecki pod wpływem reformacji, z dawnych krzyżackich korzenm. Weszliśmy przytem na drogę nietolerancyi religijnej, która nas pozbawiła sympatyi narodów. W czasie, gdy na porządku dziennym były noce św. Bartłomieja, najśroźsze represye ginęły w powodzi podobnych zdarzeń i krwawych wypadków. W XVIII. wieku najniewinniejsze nawet w stosunku do poprzednich, odosobnionemi będące i w przeciwieństwie już stojące do prądów, które kierować zaczęły wolnomysłną opinią, nie dziw, że tak jaskrawo wystąpiły. Fatalna sprawa toruńska i inne wyjątkowe prawa, skierowane przeciw dysydenom, wywołały nieprzychylny dla nas odgłos wśród państw i ludów europejskich; w Prusach zaś samych przyczyniły się wiele, zwłaszcza po miastach, do zaostrenia różnic narodowych i powstania większego niezadowolenia z rządów polskich. Ręce królów pruskich znalazły odtąd przy agitacji sposobne pole do działania na niekorzyść Rzeczypospolitej. Żywioł niemiecki podnosić zaczął coraz śmieiej głowę. A miejmy przytem na uwadze i to, że z osłabieniem siły państwowej i poczucie narodowe osłabło, znikaly odrębne obyczaje i zwyczaje, ojczysty język zaczął już zastępywać obcy — a będziemy mieć dostateczne powody, dlaczego niemogliśmy prowadzić dalej postępow asymlacyjnych, ale nawet nie byliśmy w stanie oprzeć się skutecznie świeżemu prądowi kolonizacyjnemu Prus i przeciwdziałać wpływowi jego na zachodnie granice. To też, gdy nam upadek n epodlegościi kraju położył przyjdzie na karb własnej winy, a gwałtu, i przemocy ościennych państw, nieprzyjaciele nasi nazywają go tylko „skonstatowaniem dawno już nastąpionej śmierci“¹⁾.

¹⁾ Posel Jordan na sejmie Rzeszy niemieckiej w r. 1848.

ROZDZIAŁ V.

Obliczenie strat II. okresu i rozbiorowych.

Strata polityczna. Starostwo drahimskie. Strata narodowościowa. Uzasadnienie granic terytorium narodowościowego. Terytorya przewagi niemieckiej i polskiej w W. Ks. Poznańskim i w Prusach zachodnich. Porównanie obu prowincyi. Powiaty Lęborg i Bytow. Rezultaty całego okresu.

Polska, w ciągu ostatnich trzech wieków swego politycznego życia, t. j. od pokoju toruńskiego, niewielkie poniosła straty u granic zachodnich; straciła tylko starostwo drahimskie i powiaty bytowski i lęborski, w łącznym obszarze 2.089 □ klm., czyli około 38 □ mil, pomijając sporadyczne worywanie się najbliższych sąsiadów w granice Wielkopolski, zwłaszcza od strony Brandenburgii.

Prócz tych rzeczywistych ubytków, straciła jeszcze Polska w tym okresie na północy Prusy książęce, pozostające do r. 1657 w stosunku lennym do niej. Główna strata odnosi się przecież do czasów rozbiorowych; obliczyć ją o tyle nam już łatwiej przyjdzie, że w obrachunku naszym wystąpi ona jako pozostała reszta ziem Bolesławowych, które przy Polsce utrzymały się aż do końca, z małemi przerwami w epoce wojen krzyżackich. Przybędą do nich wreszcie i te ziemie, które w późniejszej dobie włączone zostały do Polski z dawnej ziemi prusackiej, na mocy drugiego pokoju toruńskiego.

Jakkolwiek właściwe terytoryalne rozgraniczenie ziem b. Rzeeczypospolitej, w tym stanie, z jakim mamy do czynienia do dziś dnia pod zaborem pruskim odnosi się do r. 1815, t. j. do kongresu Wiedeńskiego, toż przecie sumaryczny obrachunek z temi ziemiami przeprowadzimy już na tem miejscu, z chwilą, kiedy dokonano właściwego aktu rozbiorowego. Zresztą te dzielnice, które wchodzą do naszego obrachunku, również i na podstawie pierwotnych rozbiorów przypadły bez wyjątku do Prus. Następny zaś rozdział poświęćmy przejściowemu okresowi od r. 1772—1815.

Podobnie, jak przy poprzednich obliczeniach, rozróżnimy i tutaj wielkość straty politycznej i narodowościowej; tem bardziej odróżnienie to będzie konieczne w tym okresie, gdyż stratę narodowościową odniesiemy tylko do części ziemi politycznie utraconej.

a) **Strata polityczna.**

Jak już wyżej wspomnieliśmy Polska w II. okresie i skutkiem swego rozbioru, straciła na rzecz Prus te wszystkie ziemie, które posiadała w tej stronie, bezpośrednio po pokoju toruńskim za panowania Władysława Jagiellończyka. Obszar tych ziem wynosił 59.224 kw. klm., czyli 1.067 □ mil, łącznie zaś z Prusami książęcymi 93.566 kw. klm (1.686 □ mil). Te ubytki przedstawia nam poniższa tabelka :

Z dzisiejszych prowincyi	Straciła Polska po rok 1466 klm. □	Ludność na tym obszarze w r. 188)
z Pomorza	2.089	73.727
„ Brandenburgii	28	1.731
„ Prus zachodnich	23 899	1,320 243
„ Prus wschodnich	4.250	228.104
W. Ks. Poznańskie	28.958	1,715 618
Razem I.	59.224	3,339.423
Prusy książęce, jako lenno :		
z Prus zachodnich	32 732	1,705.761
„ Prus wschodnich	1.610	113.596
Razem II.	34.342	1,819.357
Ogółem (I. i II.)	93.566	5,158.780

Straty dawniejsze mieszczą się wyłącznie w granicach dzisiejszego Pomorza, stanowiły one dwie ziemie, najbardziej wysunięte na północno-zachodnie krańce ówczesnej Polski, a mianowicie : starostwo drahimskie i powiaty lęborski i bytowski.

Starostwo drahimskie, które wraz z zanotekiem Pomorzem dostało się do Polski, dzieliło z nią odtąd losy paru wieków następnych. W r. 1407 odbiera Jagiełło tę ziemię Krzyżakom i odtąd przez 250 lat pozostaje ona bez przerwy przy Polsce, wchodząc w skład województwa poznańskiego, jako część powiatu waleckiego W r. 1657 za panowania Jana Kazimierza oddane było w zastaw elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi, za pomoc oddaną w drugiej wojnie szwedzkiej. Na mocy traktatu iławskiego (welawskiego), podpisanego później przez Jana Kazimierza w Bydgoszczy, zobowiązał się elektor w imieniu swoim i swoich następców, dostawić Polsce 6 tysięcy żołnierza

przeciwko Szwedom, zaś 1.500 piechoty i 500 jazdy w każdej potrzebie po wieczne czasy. W zamian za to przyrzeczenie otrzymał elektor zwolnienie z dotychczasowego hołdownictwa, powiaty Lębork i Bytów w lenno, Elbląg zaś i powyższe starostwo drahimskie w zastaw. Starostwo za spłatą pożyczonych 120 tysięcy talarów miało być Polsce zwrócone po trzech latach. W czasie bezkrólewia w r. 1668 zabrał je ostatecznie elektor na własność i zatrzymał pomimo protestów ze strony polskiej. Ostatnim starostą drahimskim był Dymitr Wiśniowiecki.

Obszar tego kawałka polskiej ziemi podajemy za L.(udwikiem) P.(laterem)¹⁾ ogółem 9 □ mil. Jakkolwiek cyfra ta wydaje nam się być cokolwiek za małą, pomimo jednak poszukiwań, nie zdołaliśmy wynaleść ani pewniejszego podania obszaru, ani też oznaczonych granic tego starostwa na żadnej mapie.

Starostwo obejmowało pas ziemi dokoła jeziora drahimskiego; dziś schodzą się w tem miejscu trzy powiaty pomorskie: dramburski, belgradzki i nowoszczeceński, w ten sposób, że każdy z nich zawiera część dawnego starostwa. Największa część, bo 6 mil □, według Platera, przypada na powiat nowoszczeceński, 2 $\frac{1}{2}$ mili □ na powiat dramburski, a tylko $\frac{1}{2}$ mili na belgradzki, t. j. jedna wieś Bramnice (Bramstaedt) i trzy osady mniejsze. Natomiast w części powiatu nowoszczeceńskiego znajdowało się w pierwszej połowie tego wieku 23 wsi i 20 osad mniejszych, jak niemniej i miasto Czaplinek (Tempelburg) z dawnym zamkiem drahimskim, założonym jeszcze przez Templaryuszów w r. 1291. W części pow. dramburskiego znajdowało się 6 wsi i 14 osad. Razem zatem w całym starostwie jedno miasteczko, 30 wsi większych i 37 osad.

W tym samym czasie, jak wyżej wspomnieliśmy, odpadły od Polski i dawne powiaty: Lębork i Bytów. Ziemię lęborską odgraniczała od Pomorza rzeka Leba (Łaba, Liw), bytowska zaś znajdowała się we widłach rzeki Słupy (Stolpe) i Kamiennej (Kamnenz). Z małemi różnicami odpowiadają zatem te dawne powiaty dzisiejszym. Po rozbiórce Polski weszły one w skład Prus zachodnich, od których odłączone zostały dopiero w r. 1803 i przydzielone do Pomorza.

Reszta utraconych dzielnic odnosi się już do czasów rozbiorowych. Stanowią one zabór pruski w tych granicach, jakie mu przyznał kongres Wiedeński. Według naszych obliczeń obszar całego zaboru pruskiego wynosi 57.135 □ klm., czyli 1 029·5 mil □²⁾.

¹⁾ Opisanie jeograficzno-historyczno-statystyczne województwa poznańskiego przez L. P. (Paryż, 1841).

²⁾ Fr. Kolb podaje tylko 1.009 mil □, czyli 56.100 □ klm.

Pomiędzy rozbiorowemi stratami znajduje się i niewielki skrawek ziemi, należącej dziś do prowincyi pogranicznej Księstwa, Brandenburgii, a mianowicie do powiatu sternberskiego. Jestto obwód miasteczka Szermyśle (Schermeissel), z jedną wsią mniejszą, przyłączone do tej prowincyi dopiero w r. 1816.

Ed. Callier prócz tego podaje, że Wielkopolska w ciągu ostatnich wieków przed rozbiorem straciła sposobem zwykłego przywłaszczenia kilka mniejszych nadgranicznych kawałków, na rzecz chciwych swoich sąsiadów. Wymienia między innymi Lubrzę (Liebenau), Żyrsko (Schern) pod Paradyzem.

Ogółem zatem straty polityczne poniesione w tym okresie wynoszą blisko 60 tysięcy □ klm. W pierwszym okresie strata polityczna była większą przeszło o 9.000 □ klm.; nie wciągnęliśmy przecież do cyfry ubytków z II. okresu hołdowniczych Prus książęcych, które chociażby tylko z tytułu lennictwa, pomijając inne powody, śmiało postawić można, jeśli nie razem, to obok tej rubryki, jako czynimy. W każdym razie większe do tego możemy mieć prawo przy obrachunku, jak Fryderyk W., jako „książę głogowski“, przychodzący „prawnie“ w rzeczywiście posiadanie Wielkopolski. Nie zaszkodzi dodać na tem miejscu, że na mocy traktatu iławskiego, po wygaśnięciu Hohenzollerów, Polska przychodzi (!) w posiadanie Prus dawniej książęcych.

O stracie politycznej w następnym rozdziale pozozbiorowym już nam mówić nie przyjdzie — z wielkiego dziedzictwa Chrobrego nie już nie pozostało do stracenia. Zato walka tem silniej toczyć się będzie w samym wnętrzu zabranych ziem, o posunięcie w nich etnograficznych granic coraz dalej na wschód, z uszczerbkiem polskiej narodowości.

b) Strata narodowościowa.

W poprzednim okresie, obszar straty politycznej, schodził się najzupełniej z tym obszarem, na którym dochodziliśmy strat narodowościowych, albowiem te ziemie politycznie i etnograficznie były odwiecznie polskimi (słowiańskimi), a w każdym razie były nimi w pierw, za nim wstąpiła na nie noga pierwszego kolonisty niemieckiego. Inaczej się rzecz ma z ziemiami straconemi w II. okresie. Tutaj do obrachunku naszego wchodzi nowe terytorium, od samego początku (od Chrobrego) nie zamieszkałe przez ludność polską, nawet w pewnej części tylko zkolonizowane przez nią pierwiej zanim Niemcy przybyli tu z początkiem XIII. wieku i zaczęli się osiedlać. Mówimy o ziemi prusackiej, to znaczy o tym całym pasie ziemi, odgraniczonej Ossą i prawym brzegiem Wisły. Nie ulega wątpliwości, że ta część kraju była za czasów Chrobrego nawskróś

prusacką, aż dopiero z chwilą podjętej walki z Prusakami, w miarę sprzyjających okoliczności, postępów, jakie czyniło chrześcijaństwo, zwycięstw, jakie odnosił oręż polski, zaczęły się zaludniać powoli nadgraniczne okręgi osadami polskimi, na długie lata przed przybyciem Zakonu. Dokąd jednakże doszła ta pierwotna linia osad polskich? jak daleko posunęła się ona już wówczas, skoro Zakon stał się panem całego kraju, a ludność polska etnograficznie na równi z niemiecką zaczęła obejmować w posiadanie coraz dalsze regiony? z kąd się ona z biegiem lat następnych cofnęła, wyparta lub zgermanizowana przez żywioł niemiecki, lub też na odwrót, robiła dalsze postępy na terytoriach poprzednio prawdopodobnie niemieckich? Liczne prace i ściśle badania historyczne, dotyczące tej ziemi, za zadanie postawiły sobie właśnie, dać odpowiedź na powyższe pytania, co do których było i jest jeszcze bardzo wiele wątpliwości. Więc jakkolwiek zrobiono na tej drodze już wiele, tak, że na podstawie prac Dr. Kętrzyńskiego, Toeppena, możnaby przynajmniej w niektórych stronach ziemi prusackiej poprowadzić śmiało taką granicę, dzielącą polskie kolonie od niemieckich w pierwotnej dobie, pozostałoby przecież jeszcze dosyć punktów spornych, nie pozwalających nam wstawiać tych okręgów pod wspólną rubrykę ubytków narodowościowych, z tą samą pewnością, z jaką nam przyszło sumować poprzednie ziemie aż po Wisłę i Ossę.

Tak n. p. zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Polacy z Pomorzaniem przed przybyciem Krzyżaków zajęli już całą prawie zachodnią część Pomezanii. Z początkiem XIII. wieku napotykamy tu na liczne już wsie i grody, tak polskie jak i pomorskie, o czem wspominają już przywileje z 1242 r. Dr. Kętrzyński powiada, że w XIII. wieku cofnęli się Prusacy na całej linii od Ossy do Bałtyku z prawego brzegu Wisły. To samo możnaby postawić twierdzenie odnośnie do ziemi mazurskiej, wbrew całej plejadzie autorów niemieckich jak Heinel, Horch, Schmidt, Saltzlwedel, którzy pragną tu widzieć osiedlających się Niemców przed Polakami; a przecież zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Polacy zajęli pewną część Galindy i Sudawii, bezpośrednio po zwyciężkach wojnach Krzywoustego i Kędzierzawego, a zwłaszcza po pogromie i wyparciu Krzyżaków przez Kazimierza Sprawiedliwego (1192). Znaczniejsza część ziemi gołędzkiej była niezaludnioną do XIV. wieku. Krzyżacy zajmują ją w roku 1254, a więc we dwa lata po przyznaniu jej Kazimierzowi Kujawskiemu przez papieża Inocentego. Z drugiej strony znajdziemy przecież i takie okręgi w biskupstwie warmińskim, w pow. węgoborskim, gdzie ludność polska prawdopodobnie posunęła się z czasem w stronę zajęłą pierwotnie przez Niemców. Szubert dostrzega po raz pierwszy Polaków w rej. gąbińskiej w XVI. i XVII. wieku (!).

Z tych powodów, nie mając przez badania naukowe dotychczas niezbicie i w całości wyznaczonych pierwotnych granic etnograficznych, któreby nam do obliczeń za podstawę służyć mogły, a dalej i to, że w każdym razie mamy tu do czynienia z ziemią w historycznej dobie jeszcze niesłowiańską, a później dopiero przez obie narodowości zajmowaną, nie możemy w obliczeniach naszych do tej ziemi przykładać tej samej miary, jak do innych, w których byliśmy autochtonami i posiadali tam siłę narodową, równą 100% ludności.

Dla tego wyłączymy przy obliczeniach narodowościowych z terytorium politycznego obszar 6.810 klm. □ (122.6 mil □), będący częścią Prus książęcych za Ossą i Wisłą, jak niemniej całe lenne Prusy królewskie. Natomiast wchodzić będzie w skład naszego terytorium narodowego i ziemia zamknięta Drwęcą, Ossą i Wisłą, jako kraj już za czasów Chrobrego polski, gdzie i śladu nie napotykamy po Prusakach.

Obszar zatem, na którym dochodzić będziemy ubytku procentu polskiej narodowości, wynosi 52.414 □ klm., czyli 944 mil □. (Patrz tablicę).

Z czterech pruskich prowincyj, które wciągamy do naszych obliczeń, tylko W. Ks. Poznańskie wchodzi do tego terytorium z całym swoim obszarem 28.958 □ klm. Na tem jednak miejscu nie będziemy szczegółowo rozbiierać stosunków narodowych w tej dzielnicy, gdyż temu przedmiotowi poświęcimy osobny rozdział w II. części tej pracy. Tutaj podamy tylko ogólne zestawienia naszych rezultatów.

Ludność polską w W. Ks. Poznańskiem obliczyliśmy na 1,075 225 z r. 1885, stanowi to 62.71% z ogółu ludności w Księstwie. Przyjmując ten sam procent na r. 1890, powinnyby wypaść przy ludności 1,751.642 ogółem blisko milion sto tysięcy Polaków (1,098.455). Jesteśmy przygotowani na to, wiedząc jak się odbywają spisy ludnościowe w Prusach, że szczegółowe wyniki spisu z r. 1890, które się zapewne już niedługo ukażą, podawać będą ludność polską o kilkadziesiąt tysięcy mniejszą od naszej¹⁾. Siła przecież nasza narodowa w Księstwie, czynna, o jaką nam głównie chodzi, ujawniająca się we wszystkich funkcyjach społeczno-politycznych, w szkolnictwie ludowym, przy wyborach do parlamentu, występuje w tym a nie innym pro-

¹⁾ Już w czasie druku tej pracy, doszła nas publikacja pruskiego biura statystycznego, zawierająca wyniki spisu z r. 1890, na podstawie „języka rodzimego“ (Preussische Statistik Nr. 121. Erster Theil. Die endgiltigen Ergebnisse der Volkszählung im preussischen Staate von 1. December 1890 Berlin 1893). Przy obliczeniu narodowości w Prusach zachodnich będziemy już w stanie wstawić te wyniki dla porównania z naszymi obliczeniami, odośnie do Księstwa możemy wstawić tylko ogólne cyfry spisu.

Terytoria przewagi niemieckiej i polskiej

na ziemiach utraconych przez Polskę po roku 1466 (w II. okresie i skutkiem rozbioru).

Prowincje (Rejencje)	A) Terytorium przewagi niemieckiej zwyż 50% Niemców							B) Terytorium przewagi polskiej zwyż 50% Polaków							Razem A+B		
	(a) Niemców zwyż 75% Polaków do 25%		(b) Niemców zwyż 50-75% Polaków zwyż 25-50%		(a+b) Niemców zwyż 50% Polaków do 50%		% narodowości na tym obszarze	(c) Niemców zwyż 25-50% Polaków zwyż 50-75%		(d) Niemców do 25% Polaków zwyż 75%		(c+d) Niemców do 50% Polaków zwyż 50%		% narodowości na tym obszarze	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	% narodowości na tym obszarze
	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)		Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)				
	P. N.		P. N.		P. N.		Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	Obszar w klm. □	Polaków (P) Niemców (N)	P. N.	P. N.	P. N.
Rej. Poznańska	1.803	P. 11.827 N. 60.468 72.295	2.942	P. 69.288 N. 98.989 168.277	4.745	P. 81.115 N. 159.457 240.572	33·72 66·28 100	3.913	P. 202.992 N. 111.798 314.790	8.851	P. 478.383 N. 73.214 551.597	12.764	P. 681.375 N. 185.012 866.387	78·65 21·35 100	17.509	P. 762.490 N. 344.469 1,106.959	68·88 31·12 100
Rej. Bydgoska	1.107	P. 15.837 N. 78.100 93.937	4.570	P. 82.754 N. 139.938 222.692	5.677	P. 98.591 N. 218.038 316.629	31·14 68·86 100	2.057	P. 78.261 N. 42.481 120.742	3.715	P. 135.883 N. 35.405 171.288	5.772	P. 214.144 N. 77.886 292.030	73·33 26·67 100	11.449	P. 312.735 N. 295.924 608.659	51·38 48·62 100
W. Ks. Poznańskie	2.910	P. 27.664 N. 138.568 166.232	7.512	P. 152.042 N. 238.927 390.969	10.422	P. 179.706 N. 377.495 557.201	32·25 67·75 100	5.970	P. 281.253 N. 154.279 435.532	12.566	P. 614.266 N. 108.619 722.885	18.536	P. 895.519 N. 262.898 1,158.417	77·31 22·69 100	28.958	P. 1,075.225 N. 640.393 1,715.618	62·71 37·29 100
Rej. Gdańska (część)	717	P. 11.000 N. 161.017 172.017	466	P. 17.066 N. 19.247 36.313	1.183	P. 28.066 N. 180.264 208.330	13·47 86·53 100	4.066	P. 108.300 N. 61.627 169.927	1.057	P. 37.165 N. 11.532 48.697	5.123	P. 145.465 N. 73.159 218.624	66·54 33·46 100	6.306	P. 173.531 N. 253.423 426.954	40·64 59·36 100
Rej. Kwidzińska (część)	5.819	P. 29.500 N. 165.270 194.770	1.813	P. 56.498 N. 87.014 143.512	7.632	P. 85.998 N. 252.284 338.282	25·42 74·58 100	6.430	P. 172.729 N. 119.324 292.053	971	P. 43.000 N. 9.775 52.775	7.401	P. 215.729 N. 129.099 344.828	62·59 37·41 100	15.033	P. 301.727 N. 381.383 683.110	44·17 55·83 100
Prusy zachodnie (część)	6.536	P. 40.500 N. 326.287 366.787	2.279	P. 73.564 N. 106.261 179.825	8.815	P. 114.064 N. 432.548 546.612	20·87 79·13 100	10.496	P. 281.029 N. 180.951 461.980	2.028	P. 80.165 N. 21.307 101.472	12.524	P. 361.194 N. 202.258 563.452	64·10 35·90 100	21.339	P. 475.258 N. 634.806 1,110.064	42·81 57·19 100
Z Pomorza, część I. (starostwo Brahimskie)	495	P. — N. 15.345 15.345	—	—	495	P. — N. 15.345 15.345	— 100 100	—	—	—	—	—	—	—	495	P. — N. 15.345 15.345	— 100 100
Z Pomorza, część II. (Lębork-Bytów)	1.594	P. 5.795 N. 52.587 58.382	—	—	1.594	P. 5.796 N. 52.587 58.382	9·93 90·07 100	—	—	—	—	—	—	—	1.594	P. 5.795 N. 52.587 58.382	9·93 90·07 100
Pomorze (część)	2.089	P. 5.795 N. 67.932 73.727	—	—	2.089	P. 5.795 N. 67.932 73.727	7·86 92·14 100	—	—	—	—	—	—	—	2.089	P. 5.795 N. 67.932 73.727	7·86 92·14 100
Brandenburgia (część)	28	P. — N. 1.731 1.731	—	—	28	P. — N. 1.731 1.731	— 100 100	—	—	—	—	—	—	—	28	P. — N. 1.731 1.731	— 100 100
Ogółem na obszarze straconym po roku 1466	11.563 208□ mil	P. 73.959 N. 534.518 608.477	9.791 177□ mil	P. 225.606 N. 345.188 570.794	21,354 385□ mil	P. 299.565 N. 879.706 1,179.271	25·40 74·60 100	16.466 297□ mil	P. 562.282 N. 335.230 897.512	14.594 263□ mil	P. 694.431 N. 129.926 824.357	31.060 560□ mil	P. 1,256.713 N. 465.156 1,721.869	72·99 27·01 100	52.414 944□ mil	P. 1,556.278 N. 1,344.862 2,901.140	53·64 46·36 100

cencie. Komisaryaty wyborcze mogą rozbite szeregi i o parę procentów uszczuplić, ale i te się w końcu odnajdą i przyłgną do mas narodu w ważniejszych chwilach obliczeń, a takimi już dzisiaj stają się wybory.

Byliśmy przygotowani na większe różnice, tymczasem jak wykażemy, wynoszą cośkolwiek więcej od 2⁰/₀. Spis urzędowy podaje, że w r. 1890 miało być:

używających języka	w rej. poznańskiej	w rej. bydgoskiej	W. Ks. Poznańskiem
tylko polskiego	736.714	311.410	1,048.124
„ niemieckiego	382.416	309.756	692.172
niemieckiego i polskiego	6.553	3.632	10.184

Skoro porównamy procenta narodowości według tego spisu z naszymi procentami, okażą się następujące różnice:

Przedmiot	W rej. poznańskiej %	W rej. bydgoskiej %	W Ks. Poznań skiem %
Według spisu używających języka			
Tylko polskiego	65·40	49·82	59·84
Niemieckiego i polskiego	0·58	0 58	0 58
Razem	65·98	50·40	60 42
Według naszych obliczeń P.	68·88	51·38	62·71
Zatem różnica u nas	+2·90	+0·98	+2·29
Według spisu używających języka:			
Tylko niemieckiego	33 94	49·56	39·51
Według naszych obliczeń N.	31·12	48·62	37·29
Zatem różnica u nas	-2 82	-0·94	-2·22

(Różnica + 2·29 a - 2·22 = + 0·07, powstaje skutkiem tego, że 1.162 osób w Księstwie zapisało się jako używających innego języka, jak polskiego i niemieckiego, zwłaszcza czeskiego).

Ze spisem urzędowym różnimy się zatem przy Niemcach o 2·22⁰/₀, o który to procent będziemy się jeszcze spierać przy szczegółowym obrachunku, w każdym razie i tak różnica nasza jest mniejsza od owych + 10⁰/₀, jakie sobie Niemcy przypisywali do ostatnich czasów. Dzisiaj zaś używających obu języków krajowych, w połowie tylko zaliczają do Polaków.

Stosunek wyznań odpowiada również naszemu procentowi. Niemieccy nawet statystycy przyznają, że katolików Niemców w Poznaniu jest co najwyżej 6% z ogólnej sumy katolików, a z tem zgadza się nasz obrachunek najzupełniej. W r. 1885 było w Księstwie:

katolików	1, 31.869
ewangelików	531.722
żydów	50.866
innych wyznań	1.161

Potrąciwszy z naszej ogólnej sumy Polaków do 8 tysięcy (według innych 10—15 tysięcy) ewangelików polskiej narodowości, otrzymamy 1,067.225 Polaków katolickiego wyznania. Reszta 64.644 katolików przypadłaby na Niemców; stanowi to 5·7% z wyznania katolickiego i to wówczas, skorośmy wszystkich Żydów przydzielili do Niemców.

Z 28.958 □ klm. przypada na dział powiatów o procentowej przewadze ludności polskiej 18.536 □ klm. (64%), o przewadze niemieckiej 10.422 □ klm. (36%). Obszar jednakże, jaki zajmują wsie polskie, jest cokolwiek większy od wykazanego powyżej, a to z tej przyczyny, że w pewnych powiatach ludność miejska przeważnie niemieckiego pochodzenia, wpływa na zaliczenie tych powiatów do terytorium niemieckiej przewagi. Ta okoliczność dostrzedz się daje i w naszych zestawieniach. Na obszarze polskim procent ludności niemieckiej wynosi 22·69 procent i odnosi się prawie, że wyłącznie do miast; natomiast na obszarze niemieckim procent Polaków jest o wiele wyższy, bo 32·25%, a przeciwnie ludność ta głównie jest wiejską. Z tych więc powiatów znaczniejsze jeszcze kawałki dałyby się oddzielić, jako zasiane polskimi wsiami. W każdym razie terytorium osad polskich wynosi w Księstwie z pewnością przeszło 20.000 klm. □.

Różnice te, o których powyżej była mowa, wystąpią nam jeszcze dobitniej, skoro przeprowadzimy następujące porównanie: (Patrz tabelkę na stronie następnej).

We wszystkich czterech działach procentowych Polacy wykazują stosunkowo silniejszy procent od Niemców, z wyjątkiem tylko w rej. bydgoskiej, przy działale najwyższym, względnie odpowiadającym mu i najniższym, gdzie Niemcy na 1.107 klm. □ są procentowo cokolwiek silniejsi od Polaków na 3.715 klm. □ (N. 83·1% : P. 79·3%). Jak zobaczymy w Prusach zachodnich, stosunek ten ułoży się wręcz przeciwnie.

Z obliczeń naszych dochodzimy ostatecznie do tego rezultatu, że dzisiaj Niemcy w Księstwie są w ogromnej liczebnej przewadze na 52 milach □, gdyż stanowią tu więcej jak $\frac{1}{5}$ części ludności, na

D z i a ł	Polaków (P) Niemców (N)	W rej. poznańskiej		W rej. bydgoskiej		W W. Ks. Poznańsk.	
		na obszarze kilm. □	sta- nowię ‰	na obszarze kilm. □	sta- nowię ‰	na obszarze kilm. □	sta- nowię ‰
I. zwyż 75‰	P.	8.851	86·7	3 715	79·3	12.560	85·0
	N.	1.803	83·7	1.107	83·1	2.910	83·4
II. od 50--75‰	P.	3.913	64·5	2.057	64·8	5.970	64·6
	N.	2.942	58·8	4.570	62·8	7.512	61·1
III. od 25--50‰	P.	2.942	41·2	4.570	37·2	7.512	38·9
	N.	3.913	35·5	2.057	35·2	5.970	35·4
IV. niżej 25‰	P.	1.803	16·3	1.107	16·9	2.910	16·6
	N.	8.851	13·3	3.715	20·7	12.566	15·0
Razem od 0--100‰	P.	17.509	68·8	11.449	51·4	28.958	62·7
	N.		31·1		48·6		37·3

135 milach $\frac{3}{5}$ ludności, na 108 milach prawie $\frac{2}{3}$, a na 226 □ milach są już w znacznej mniejszości, gdyż stanowią na nich cokolwiek więcej, jak $\frac{1}{7}$ część ludności. Do takiego narodowościowego ugrupowania przychodzimy, przyjmąwszy za podstawę do obliczeń, polityczny podział Księstwa na 40 powiatów i dwa okręgi miejskie, czyli, że za jednostkę służy nam w tym wypadku obszar średnio trzynastomilowy. Głównie jednak chcieliśmy na tem miejscu tylko ten fakt skonstruować, że Niemcy w tej prastarej kolebce polskiego narodu stanęli już nad „Wartą“ w sile nieledwie czterdziesto-procentowej. Co prawda, połowę z nich puściły jeszcze strażę wolnej Rzeczypospolitej.

Przechodzimy obecnie do Prus zachodnich, a raczej do tej ich części, która stanowiła odwieczny kraj słowiański i przez długie lata zamieszkaną była tylko przez dwa bardzo pokrewne sobie pokolenia, Polaków i Pomorzan.

Mówiąc o Księstwie, mogliśmy podać ogólne tylko zestawienia, o ile one ściśle odnosiły się do rzeczy, którą należało już w tym rozdziale omówić, pozostawiając gruntowniejszy i szczegółowszy rozbiór stosunków terytoryalno-narodowościowych w tej prowincyi do dalszych części tej pracy, poświęconych już wyłącznie temu przedmiotowi. Do Prus zach. nie powrócimy już więcej, z wyjątkiem chyba wówczas, skoro nam przyjdzie omówić ruch emigracyjny we wschodnich prowincjach państwa pruskiego. Z tego powodu wypadłoby może już zatem na tem miejscu przypatrzeć się bliżej narodowościowym stosunkom w tej dzielnicy, zużytkowując materiał statystyczny, jakiby się tu nasuwał; że jednak takie przedstawienie oddaliłoby nas znacznie od głównego zadania, do jakiego tu zmierzamy, zdecydowaliśmy się, niechcąc przerywać ciągu właściwego naszego obrachunku, zamieścić szczegółowsze obliczenia narodowościowe dotyczące Prus zach. w dodatkowym rozdziale, jaki dołączymy na końcu tej pracy. Porównując tam ze spisem urzędowym z r. 1890 inne rezultaty obliczeń, zdaje nam się, że zdołamy dostatecznie wykazać, o ile za niskie są podawania spisu, odnośnie do ludności polskiej i skąd te różnice pochodzą. Niemniej zdawało nam się, że w pracy statystycznej z chwilą, kiedy odstępujemy od urzędowych notowań, specjalnie prowadzonych w tym celu, a wolimy się natomiast oprzeć na innych notowaniach, otrzymanych drogą stosunkowego obrachunku, na pierwszy rzut oka nie dających może takiej gwarancyi, to przynajmniej należałoby tę okoliczność należyście umotywić, niechcąc się narazić na zarzut dowolności cyfrowej, a w tym wypadku może i pewnego optymizmu. Poddamy też krytyce spis ostatni. Wystąpią nam przytem w samym układzie cyfr takie nieprawidłowości, wręcz nienaturalne ugrupowania się i to właśnie w tych wypadkach, przeciwko którym niejednokro-

tnie podnosiliśmy zarzuty, że one mają miejsce przy spisach pruskich, tak, że po przeprowadzeniu tych dowodzeń (o ile one będą przekonujące), obliczenia nasze nabrać mogą w każdym razie większego prawdopodobieństwa, chociaż są przybliżonemi tylko, od tych, jakie podaje spis urzędowy, w takich razach mogący przecież posiadać większe prawo do nieomyślności. Dlatego też czytelnik zechce mieć na oku ten dodatkowy rozdział, zwłaszcza z chwilą, skoro przystępujemy do Prus zachodnich, przedkładając gotowy już podział na terytorya narodowościowe.

Nasze terytoryum, wydzielone z Prus zachodnich, obejmuje przestrzeń 21.339 □ klm., z czego na rej. gdańską przypada 6.306 □ klm., na kwidzyńską zaś 15.033 □ klm. Polacy na tym kawałku ziemi stanowią z pewnością siłę 42.37% ogólnej ludności, a prawdopodobnie dochodzić mogą nawet do 45 lub 46%; w każdym jednak razie połowy, a tembardziej większości nie stanowią tu już dzisiaj. Tych parę procentów, jakieby może należało przypisać Polakom do cyfry przez nas podanej, odnosi się do warstwy ludności pod względem narodowym chwiejnej, którą silniejsza agitacja i większe uświadomienie narodowe jest w stanie na naszą stronę pozyskać. Warstwa ta przecież musi posiadać więcej czynników grawitacyjnych polskich, wpływających bądź to z tradycyi, z pochodzenia, z charakteru tej ludności, skoro przy tak ciężkich warunkach, bynajmniej nie okazuje tendencji przechylenia się na stronę silniejszą. Procent ludności polskiej w ostatnich czasach nie maleje, liczba głosów polskich przy wyborach wzrasta, a uświadomienie narodowe obudza się coraz szerzej. A dodajmy na tem miejscu i to, co przy emigracyi i ruchu ludnościowym szczegółowiej omówimy, że w tej prowincyi objawy powyższe, przynajmniej nie w tej samej mierze, położyć nam przyjdzie na karb większego przyrostu naturalnego i mniejszej emigracyi z polskiej strony, jak n. p. w W. Ks. Poznańskiem.

Obliczenia nasze opieramy zatem na tym mniejszym, ale pewnym procencie siły naszej, nie uwzględniając na razie tej rezerwy kilkudziesięciotysięcznej, której do zupełnego uświadomienia potrzeba jeszcze długiej i wytrwałej pracy — a może i dalszej opieki terażniejszego systemu.

Jeżeli jednak co do procentu udziałowego w ludności, jesteśmy dzisiaj w Prusach zachodnich w niekorzystniejszym położeniu od Niemców, to wielkością obszaru ziemi, na którym stanowimy przewagę, jesteśmy silniejsi od nich. Jestto naturalnym wynikiem tej okoliczności, że Niemcy posiadają tu parę tak silnie niemieckich powiatów, jak gdański niższy, mniej już wyższy, samo miasto Gdańsk z górą studziesięciotysięczną ludnością niemiecką, pow. człuchowski, a przede-

wszystkiem wałecki o 99% Niemców, nie mówiąc już o powiatach suskim, elbląskim i malborskim, które leżą po za granicami naszego terytorium, tak, że główną część swojej masy narodowej zużywają na ten obszar, stosunkowo niewielki, ale o wysokim procencie przewagi. Przeciwnie, ludność polska rozlewa się wprawdzie na większy obszar powiatów, ale w nich nigdzie, chyba z wyjątkiem pow. lubawskiego, mniej już starogardzkiego, nie stanowi takiej silnej przewagi, jak Niemcy w poprzednich okręgach. Różnica ta występuje dobitnie przy poniższem zestawieniu, odnośnie do omawianego przez nas obszaru:

Terytorium	Zwyż 50—75%		Zwyż 75%		Razem zwyż 50%	
	klm. □	%	klm. □	%	klm. □	%
Przewagi polskiej . .	10 496 83·8%	P. 60·83	2 028 16·2%	P. 79 00	12·524 100%	P. 64·1
Przewagi niemieckiej .	2 279 25 9%	N. 59·09	6 536 74·1%	N. 88·96	8·815 100%	N. 79·1
Różnica między terytoriami	-8.217	N. -1·74	+4.508	N. +9·96	-3.709	N. +15·0

Polacy, którzy na tym kawałku ziemi posiadają 42, a choćby 45% ludności, stanowią przewagę na 12.524 □ klm., czyli prawie 60% z ogólnego obszaru. Terytorium przewagi polskiej jest o 3.709 □ klm., czyli 67 □ mil większe od terytorium niemieckiego; ta jednak zachodzi różnica, że gdy Polacy na swoim większym obszarze stanowią 64% ludności, to Niemcy na mniejszym wprawdzie, ale za to stanowią większą siłę (79·1%). Gdy na polskie terytorium przypada w dziale najwyższym (zwyż 75% Polaków), tylko 2.028 □ klm., a zatem 16·2% z całego obszaru przewagi polskiej, to niemieckie terytorium głównie z tego działu się składa (74·1%). W najwyższym zatem dziale przeważają Niemcy i co do obszaru +4.508 □ klm. i co do działu narodowości na niem +9·96%.

Ma to swoje znaczenie. Ta większa płynność żywołu polskiego, jakby nam ją nazwać przyszło, większe jego rozprószenie, może z niektórych powodów, mogłoby oddziaływać niekorzystnie na rozwój

sprawy narodowej w Prusach, a przynajmniej częstokroć narażać zbyt silnie słabą latorośl, nie tak jednolicie skupioną jeszcze, na działanie potężniejszych prądów germanizacyjnych. Górny Śląsk, jeżeli do dziś dnia opiera się tak skutecznie germanizmowi, to niezaprzeczenie, że owe osmdziesiąt procentów siły narodowej na nim, uczyniło go do pewnego stopnia tą twierdzą dla żywiołu niemieckiego niezdobytą. A przecież okoliczność powyższa w Prusach zachodnich przedstawia się i z korzystniejszej dla nas strony. Kilkudziesięciu milionów więcej obszarowi daje cechę przeważnie polską, ludność polska tutaj w szerszym promieniu może się rozwijać, a co najważniejsza, to to, że okoliczność ta właśnie stworzyła do pewnego stopnia polityczną przewagę żywiołu polskiego w Prusach zachodnich.

Przy wszelkich wyborach, zwłaszcza do parlamentu, gdzie decyduje o ostatecznym rezultacie cokolwiek większa przewaga nad 50%, tam Polacy są górą na swoim terytorium, chociaż ono ma tylko 64·1% polskości, tak samo górą, a ilościowo więcej, jak Niemcy na swoim mniejszym terytorium, coż z tego, że blisko o 80 procentach przewagi! Biorąc na uwagę obszar, o którym mówimy, głosy niemieckie pozostają w mniejszości od 202.258 ludności niemieckiej, żyjącej na obszarze polskiej przewagi, w przeciwieństwie do głosów polskich, od 114.064 ludności polskiej, będących w mniejszości wśród Niemców. Przy wyborach r. 1890, w okręgach gdzie postawione były polskie kandydaty, 48.380 głosów niemieckich poszło do kosza, polskich zaś tylko 22.207. Wynikiem tego jest, że mniej więcej na tym samym obszarze, jak nasz wydzielony z Prus zachodnich, z 10 okręgów wyborczych, Polacy zdobywają sześć, pomimo 42% swojej siły, a Niemcy cztery tylko i to już z okręgiem świeckim, gdzie kandydat polski upada kilkudziesięcioma głosami, a który to okręg przy energiczniejszej agitacji z pewnością z czasem może być odzyskany¹⁾. Przy uzupełniających wyborach w marcu 1893 r. zdobyli Polacy po raz pierwszy okręg sztumsko-kwidzyński²⁾, tak, że z ogólnej liczby 13 posłów, jakich

1) W okręgu świeckim w r. 1874 i 1881 zwyciężyli Polacy; przy ostatnich wyborach 15. czerwca 1893 r. kandydat polski, Sas-Jaworski, otrzymał 6.062 głosów z 12.343 głosujących, zatem 49·1%. Niemcy w zwartych szeregach głosowali przeciw Polakom; udział głosujących wynosił przeszło 80% uprawnionych.

2) Naszemu kandydatowi H. Donimirskiemu, przy pierwszym głosowaniu brakło kilku głosów do absolutnej większości, w uzupełniających zwyciężył przeszło tysiącem głosów, za to gorszy był wynik czerwcowych wyborów; ten sam kandydat otrzymał tylko 6.410 głosów na 15.053 głosujących, zatem 42·5%. Polacy upojeni zwycięstwem marcowym, zapomnieli, że

wybierają Prusy zachodnie do parlamentu, posiadali Polacy wówczas 7 swoich posłów. Po zdobyciu okręgu świeckiego łatwo liczba ta może wzrosnąć do ośmiu, a przynajmniej jest ona możliwą do osiągnięcia; nieodpowiadałaby bynajmniej procentowi narodowości polskiej, ale byłaby głównie wynikiem tego korzystniejszego rozsiadlenia się ludności polskiej, o którym właśnie mówimy, a następnie dopiero pewnej pomocy ze strony Niemców katolików przy ściślejszych wyborach. Trzy tylko są zupełnie pewne okręgi niemieckie w Prusach zachodnich: Gdańsk miasto, Elbląg-Malborg i Wałcz, dwa zaś bardzo pewne: gdańskie wiejskie (80%) i Złotów-Człuchów (60%).

Wiedzą o tem Niemcy dobrze, łamią sobie głowę nad tem, w jakiby sposób temu złemu zaradzić, krają więc, łatają, sztukują powiaty i okręgi wyborcze, ale się nigdy końca nie chcą zejść ze sobą i ostatecznie materji nie stają. Nie potrzebujemy dodawać, że tak pomyślnie rezultaty, oddają sprawie narodowej w Prusach zachodnich nie małą usługę; wzbudzają ufność we własne siły i zachęcają do energiczniejszych działań.

Narysujemy sobie teraz ogólny kontur rozsiadlenia się ludności polskiej w Prusach zachodnich. Prowincya ta na mapie przedstawia nam figurę podobną do trójkąta, cokolwiek ściętego w górze; Wisła w pionowym prawie biegu dzieli ten trójkąt na dwie części: mniejszą, wschodnią, po prawym brzegu, i większą, zachodnią, po lewym brzegu rzeki. W obrębie tej figury, terytoryum przewagi polskiej (powiatowe) wpisuje się wyraźnym konturem litery Ξ , w ten sposób, że łaskę pionową wzdłuż lewego brzegu Wisły tworzą powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, kościerski, starogardzki, chojnicki, tucholski i świecki; dolne ramię składa się z powiatów po prawym brzegu Wisły: chełmińskiego, grudziądzkiego, wąbrzeskiego, brodnickiego i lubawskiego; poprzeczne zaś przekreślenie uzupełnia z jednej strony w górze powiat sztumski, z drugiej zaś w dole kończyzna powiatu chojnickiego. Powiat sztumski nie wchodzi przecież do naszego ściślejszego terytoryum.

Szczegółowe wniknięcie i bliższe przypatrzenie się rozmieszczeniu się obu narodowości, w ciasniejszych granicach jak powiaty, biorąc na uwagę n. p. gminy, zmieni ten ogólny kontur, jaki powyżej na-

jeżeli gdzie, to w tym powiecie potrzebna jest silna agitacya z polskiej strony, gdyż tu jest bardzo liczna warstwa chwiejna, niedostatecznie jeszcze pod względem narodowym uświadomiona. Zresztą sądzimy, że okręg ten bez pomocy Niemców katolików nie może być przez Polaków zdobyty, gdyż posiadają Polacy tu tylko co najwyżej 45% ludności, a mianowicie w pow. sztumskim 52—55%, w powiecie kwidzyńskim 38—40; a ten ostatni powiat jest co do ludności dwa razy większy.

szkicowaliśmy, zrobi na mapie, gdzie narodowości są kolorami oznaczone, wielką szachownicę o mnogiej ilości pól, różniących się między sobą nie tylko wielkością, ale i siłą odcienia. Wówczas kolor polski utworzy nam smugę, częstokroć mniej lub więcej przerwana, ale w głównych konturach zbliżającą się do litery C. Etnograficzna mapa Dr. Nadmorskiego, dołączona do jego pracy: „Ludność polska w Prusach zachodnich“, o wiele dokładniejsza od dawnej mapy Boeckha, daje nam wierny obraz tego szczegółowego rozmieszczenia się obu narodowości w tej prowincyi. Niepodobniestwem byłoby, taki zawiślany, pomiślzany, różnorodny obraz zetknięcia się żywiłowego pokrótce przedstawić. Dlatego też nawet nie silimy się na to; jest to zadaniem specjalnej pracy, a nie tej, która ją może poruszyć tylko ogólnie, nawiązując ważniejsze spostrzeżenia i zjawiska do całości. A do tych ostatnich należeć będzie n. p. to, że nadgraniczne pasy północno-zachodnie od Pomorza silniej są przez ludność niemiecką zajęte, niemniej i południowe po lewym brzegu Wisły, od Księstwa, gdzie ludność polska tworzy różnej wielkości enklawy. Oba brzegi Wisły, urodzajne niż nadwiślzańskie, są prawie wyłącznie przez ludność niemiecką zajęte, tylko po lewej stronie od Gniewu, gdzie wpada Wierzyca do Wisły, do Nowia, ludność polska silniej przypiera do brzegów. Bardziej jednolite centrum polskie tworzy grupa powiatów okalająca powiat kościerski, z małymi wydzieleniami. Do tego centrum przybywa jeszcze zachodnia część powiatu świeckiego, północna tucholskiego i północno-wschodni skrawek z człuchowskiego. Droga żelazna, idąca z Grudziądza na Tucholę do Chojnic, stanowi z małymi wyjątkami, bardzo dokładne rozgraniczenie północnego, przeważnie polskiego obszaru, od południowego, bardziej już pod względem narodowościowym zmieszanego. Po prawym brzegu Wisły bardziej jednolite terytorium osad polskich wystąpi w powiatach lubawskim i brodnickim, od granic Królewstwa i Mazurów wschodnio-pruskich.

Wobec skonstatowanej pewnej różnicy, jaka zajść musi między obliczeniami terytorjalnymi przewagi polskiej i niemieckiej, uskuteczonymi na podstawie wydzielenia osad a powiatów, zachodzi pytanie, jaką wartość mieć może ten ostatni obrachunek. Przyznajemy, że szczegółowo po powiatach różnice będą znaczne, ogólna przecieź wypadkowa cyfra, która nam wyrazi i odróżni dzieł przewagi polskiej od niemieckiej, będzie już zawierać o wiele mniejsze niedokładności. Zresztą choćbyśmy nawet mogli przeprowadzić ów ściślejszy obrachunek osadami, kto wie, czy w tej pracy nie trzymalibyśmy się podziału, jaki przeprowadzamy. Gdybyśmy nie mieli jeszcze w polskich prowincjach do czynienia z większą własnością, dochodzącą do kilku-

dziesięciu procentów w ziemi, to w takim razie, ściślejsze terytoria osadowe wyrażałyby nam zarazem w pewnym przybliżeniu wielkość posiadania tej lub owej narodowości, ale przy tej stratyfikacji, jaka istnieje, żadnych konkluzji potrzebnych dla nas nie byłibyśmy w stanie z takiego ściśłego obrachunku wyprowadzić. Przeciwwstawilibyśmy sobie dwie siły terytoryalne, bardziej odpowiadające wprawdzie rzeczywistemu stanowi rzeczy, ale rozprószone w oazach, enklawach, a co najważniejsza, oddzielone granicami powiatów, w których, bądź co bądź życie tej ludności się skupia, jego działalność w pewnych kierunkach rozwija, przewaga do pewnego stopnia nabiera politycznego znaczenia. Przy podziale powiatami, jaki tu przeprowadzamy, przynajmniej wielkość tej siły, objawiającej się w życiu politycznym obu narodowości wystąpi nam dobitniej; nie naruszymy przytem i innych ważnych czynników ruchu społecznego i ekonomicznego ludności, jaki się centralizuje w powiecie, a jaki to objaw dośrodkowy, zwłaszcza wśród wiejskiej ludności, łatwo dostrzedz się daje, a przytem wszystkim otrzymamy ogólny obszar terytoriów narodowych, nie bardzo różniący się od rzeczywistego. Z tych powodów za naszym podziałem przemawia wiele ważnych punktów.

Skończyliśmy obrachunek z dwoma najgłówniejszymi dzielnicami, utraconymi pod koniec II-go okresu. Porównajmyż zatem ze sobą teraz obie dzielnice co do stosunku strat narodowościowych, jakie pojedynczo dla każdej z osobna przeprowadziliśmy

Tak W. Ks. Poznańskie jak i ta znaczniejsza część Prus zach., którą bierzemy na uwagę, utracone zostały prawie, że w jednym i tym samym czasie, bo w chwilach rozbiorowych. Zachodziła jednak ta różnica między nimi, że gdy pierwsza z nich z samego początku stanowiła rdzeń Polski, druga z razu nie tak ściśle z nią połączona, miała przejść wkrótce ciężki i długi, bo blisko dwuwiekowy okres walk krzyżackich, w którym niejednokrotnie narażoną była na silniejszy prąd germanizmu, wynikający z supremacji Zakonu. Daleko trudniejsze tutaj miała Polska zadanie do spełnienia jak w Wielkopolsce, bo nietylko musiała przeciwdziałać prądowi germanizacyjnemu, idącemu z dwóch stron odrazu, że już łatwiejszego dostępu od strony morza nie wzięmy na uwagę, ale jednocześnie miała do czynienia i z ludnością, jakkolwiek bardzo pokrewną, ale nie do tego stopnia, żeby jej nie należało bardziej pod względem narodowym przyasymilować. Wpływ ten paraliżowała przytem nie tylko stosunkowo silniejsza ludność niemiecka, ale i przez to mocniejsza tutaj, jak w Wielkopolsce, że reprezentowała najwyższe klasy społeczeństwa, miasta i znaczną część szlachty. Ziemia ta na koniec w XVII. w. najbardziej ucierpiała od najazdu i spustoszeń szwedzkich, a mając przytem pod bokiem wiarołomnych hołdo-

wników z Królewca, narażoną była na ciągły demoralizujący wpływ sąsiadów, nieprzebiegających nigdy w środkach, aby miejscową ludność do rządów polskich zniechęcić, poróżnić z nimi przy pierwszej lepszej sposobności.

Pomimo to wszystko, sprawa narodowa bezpośrednio przed rozbiorem nie o wiele gorzej stała w Prusach zachodnich, jak w zachodniej części Wielkopolski, która utworzyła późniejsze kongresowe Księstwo. Procent ludności polskiej w Prusach zachodnich z końcem XVIII. wieku, jeśli nie był równy, to mało co mniejszy od procentu, jaki zastajemy w Poznańskim. Ta tylko zachodziła różnica, że w tej ostatniej dzielnicy indywidualizm narodowy, przynajmniej co do zewnętrznych cech zarysował się silniej, nie było tutaj liczebnie tak wielkiej warstwy ludności, która przed niedawnymi latami, a może i niezupełnie jeszcze, przeszła proces asymilacyjny. Ta warstwa w pierwszym rządzie dostawszy się pod obce rządy, prędsiej się wynaradawiać zaczęła, to też w początkowych latach procentowa obniżka ludności polskiej z tego powodu była bardzo silną, pomijając współdziałanie drugiego czynnika — napływowego, który ją powiększał.

Z chwilą rozbioru Polski, tak w Wielkopolsce jak i w Prusach zachodnich, można było narodowość polską indentyfikować z wyznaniem katolickim i jeszcze pozostawał dość znaczny dodatek na dysydyntów Polaków. Nadwyżka ta w Prusach była znacznie większą. Dzisiaj opierając się na spisie, miałoby być w Księstwie do 100.000 katolików Niemców, w Prusach zaś 228.000. Jakkolwiek cyfry te według naszych obliczeń są znacznie przesadzone, i co najwyżej przyjąłoby je należało na 70.000 i 186.000, to przecież w każdym razie stosunek obu prowincyi do siebie, pod względem siły katolickiej ludności niemieckiej, nie ulega zmianie. W Księstwie stanowią oni 4, względnie 6% z ogółu ludności, natomiast w Prusach zachodnich 13, względnie 16%, czyli, że stosunek obu prowincyi pod tym względem wyraża się jak 1:3. Ale nie tylko wysokość procentu stanowi tę różnicę między oboma prowincjami, samo powstanie tak znacznej różnicy wskazuje, i każe się domyślać innych przyczyn, które w obu wypadkach zdecydowały o ostatecznym rezultacie. W Księstwie wytworzył warstwę katolików Niemców prawie wyłącznie napływ porozbiorowy, w Prusach napływ w wiele mniejszej części, w znaczniejszej za to wynarodowienie. Bo i trudno przypuścić nawet, aby w tym czasie tak znaczną cyfrę 186.000, a tem bardziej gdy ma być nią 228.000, można było odnieść do samego napływu, zwłaszcza skoro on dotyczy tylko jednego, procentowo słabszego i mniej protegowanego wyznania. Nie bez pewnej też słuszności twierdzi Dr. Nadmorski, że katolicy Niemcy w Prusach zachodnich — to Polacy wynarodowieni. Do Kosznejde-

rów tego odnieść nie można, ale do pozostałej reszty w znaczniejszej mierze. Gdyby katolicki napływ porozbiorowy był procentowo ten sam w Prusach zachodnich, co w Księstwie, a takim z pewnością nie był, toby zaledwie dosięgnął cyfry 56–86.000 Niemców katolików, doliczywszy zaś do nich 15.000 pierwotnych Kosznejderów, (którzy łącznie by mogli w obrachunku zrównoważyć dawnych polskich dysydentów), pozostałaby jeszcze nadwyżka z górą 100.000, którą przypisaćby przyszło wynarodowieniu polskich katolików i rozrostowi ich w stuletnim czasie. Proces ten narodowej przemiany odbywał się głównie w początkowym okresie, nie trudno tu i owdzie napotkać go i dzisiaj (po miastach, służba domowa, drobna szlachta kaszubska itd.), ale faktem jest, że większe uświadomienie narodowe lat ostatnich, przełamało już jego pierwotną siłę. Ci, co dalej już temu ruchowi nie dają się tak łatwo ubezwładnić, albo zawracają na pół drogi — tym ciskany bywa wręcz zarzut polonizacyi! Ośmiesza on tylko potężne państwo, powstając właśnie w chwili najenergiczniejszej jego walki eksterminacyjnej przeciw żywiołowi polskiemu. Podjętej, śmiesznym jest i z tego powodu, że zarzut ten podnoszony bywa na ziemiach polskich i wychodzi z ust wędrownych przybyszów, a odnosi się do ludności odwiecznie tu osiadłej.

Po tem, cośmy nadmienili, możemy być na to przygotowani, że porównywując obie prowincye ze sobą, napotkamy w nich znaczne różnice co do wielkości poniesionych strat, tak w procentach narodowościowych, jak niemniej i w samym obszarze przewagi jednej lub drugiej narodowości. Różnice te występują w zestawieniu, które tu zamieszczamy: (Patrz tabelkę na następnej stronie).

Widzimy z tego zestawienia, że terytorya przewagi narodowościowej w obu prowincjach stosunkowo mało się różnią między sobą co do samego obszaru zajętej przez nie ziemi. W Prusach zachodnich terytoryum przewagi polskiej jest tylko o 5·4% mniejsze od procentu, jaki przypada na ten dział ziemi w Poznańskim, ta jednakże zachodzi tutaj różnica, że gdy w tej ostatniej prowincyi żywioł polski reprezentuje na swoim terytoryum siłę 77·3%, w Prusach zachodnich 64·1%, jest zatem tu słabszy o 13·2%. Przeciwnie Niemcy są w Prusach zachodnich w stosunku do Poznańskiego nie tylko silniejsi obszarowo o 5·4%, ale i ludnościowo na tym obszarze o 11·4%.

Właściwa przecież różnica uwydatni się dopiero wtenczas dobitniej, skoro porównamy ze sobą działy bardziej ścięśnione granicami procentów, a zatem działy posiadające wyżej $\frac{1}{2}$ i wyżej $\frac{3}{4}$ siły narodowej w ludności. Wówczas Prusy zachodnie w stosunku do Księstwa wykażą, że mają zwyż 75%-towy dział niemiecki i większy o 20·6%, i bardziej niemiecki o 5·6%, natomiast dział polski z tej samej ka-

Prowincya	Udział	A) Terytorjum przewagi niemieckiej				B) Terytorjum przewagi polskiej				Razem A+B
		w dziale		razem zwyż. 50% N.	w dziale		razem zwyż. 50% P.	% N. % P.		
		zwyż. 75% N.	od 75-50% N.		zwyż. 75% P.	od 75-50% P.				
W. Ks. Poznańskie	I.	10·0	25·9	35·9	43·4	20·7	64·1	100		
Prusy zachodnie (część)	Procent z ogólnego obszaru ziemi	30·6	10·7	41·3	9·5	49·2	58·7	100		
Różnica . . (+ lub - w Prusach zachodnich)		+20·6	-15·2	+ 5·4	-33·9	+28·5	- 5·4	-		
W. Ks. Poznańskie	II.	83·4	61·1	67·7	85·0	64·6	77·3		{ N. 37·3 P. 62·7	
Prusy zachodnie (część)	Procent ludności na poszczególnym obszarze	89·0	59·1	79·1	79·0	60·8	64·1		{ N. 57·2 P. 42·8	
Różnica . . (+ lub - w Prusach zachodnich)		+ 5·6	- 2·0	+11·4	- 3·8	- 6·0	-13·2		{ N. +19·9 P. -19·9	

tegorii i mniejszy obszarowo o 33·9% i słabszy narodowościowo o 3·8%. Cała przewaga w Prusach zachodnich spoczywa w średnim dziale polskim (od 50—75%), tutaj jest ta prowincja silniejszą stosunkowo od W. Ks. Poznańskiego o 28·5% ziemi, ale i w tym dziale procentem ludności polskiej nie dorównuje Poznańskiemu (—6%).

Możemy zatem na mocy tego porównania obu prowincji ze sobą dojść do tej konkluzji. Rozgraniczenie terytoriów narodowościowych w W. Ks. Poznańskim zarysowuje się o wiele silniej, jak w Prusach zachodnich¹⁾. O Księstwie możemy powiedzieć, że to kraj terytoryalnie o wielkiej przewadze polskiej, a średniej tylko niemieckiej większości; przeciwnie o Prusach zach., że to kraj o średniej polskiej przewadze, a ze znacznym terenem znakomitej większości niemieckiej.

Do porównania co prawda wciągnęliśmy tylko część Prus zachodnich, ale okoliczność ta bynajmniej nie wpływa na ogólne wnioski. Częstka nasza stanowi więcej jak $\frac{5}{6}$ z całej prowincji, nie weszły do niej głównie powiaty: część gdańskiego wyż., Elbląg, Malborg, Susz, które powiększyłyby jeszcze najwyższy dział niemiecki i powiat sztumski o bardzo średniej przewadze polskiej. Tym silniej więc wystąpiłaby powyższa cecha różnic terytoryalno-narodowościowych w całej prowincji.

Pozostałyby nam jeszcze trzy mniejsze kawałki polskiej ziemi utracone w II. okresie; z tych dwa, a mianowicie pół-milowy skrawek w rej. frankfurckiej i byłe starostwo drahimskie z Pomorza, nie przedstawiają dla nas żadnej materii, nadającej się pod względem narodowościowym do szczegółowej i bliżej obchodzącej nas dyskusji. Dzisiaj są tu już ziemie czysto niemieckie (100%), bo na tak małych terytoryach nie możemy uwzględniać jednostek polskich, gdyby się nawet tam trafiły. Jedyne zatem paroma słowami zamkniemy obrachunek nasz narodowościowy, zatrzymując się przy ostatnim kawałku, stanowiącym dawne powiaty Bytów i Lębork.

Oba powiaty, a nawet po za granicami ich aż do Słupska, zamieszkuje resztką dawnego plemienia Pomorzan. Nieliczni i rozprószeni wśród Niemców Kabatkowie giną powoli. Statystyka wykazuje ich coraz mniej, niedługo, a ustąpią zupełnie z rubryki spisów, jako

¹⁾ To też w W. Ks. Poznańskim kuszono się już w r. 1848 skutecznie podział Księstwa na część polską i niemiecką, ale projektowana wówczas przez Niemców linia demarkacyjna szła po nad zbitą masą głów polskich. W Prusach zachodnich nie było tej niewinnej pokusy, a może i nie dla tego, że nawet teoretycznie nie dałaby się taka linia tak łatwo przeprowadzić, ale z tego powodu, że w tej prowincji chodziłoby o dogodność dla większości polskiej.

odrębny słowiański lud. Zwyczaję, mówę, nie mówiąc o wyznaniu, po większej części przyjęli już niemieckie. Różnice narodowe tak się zacieraają w nich, że nawet trudność zachodzi przy dokładnem ich obliczeniu, których z nich jeszcze do Kabatków, a których już do Niemców zaliczyćby należało. Dla tego też cyfry poszczególnych obliczeń znacznie różnią się między sobą. Jedni się ich przyjmują na 5.000, drudzy na 8.000, a inni, jak Ramułt, na 15.000. Spis z roku 1890 wykazuje w rej kozłińskiej 6.359 osób używających języka kaszubskiego (polskiego i mazurskiego), a 650 zarazem i niemieckiego. Dr. Nadmorski oblicza Kabatków tylko na 5.000, z czego 3.000 w powiecie bytowskim a 2.000 w łęborskim. Ks. F. w łęborskim dekanacie przyjmuje 6.000 Kabatków. Derdowski ogółem 8.000.

Nasze obliczenia na podstawie statystyki szkolnej zbliżają się do cyfry spisu, wykazują bowiem na r. 1885 prawie 5.800 Kabatków. Terytorjum przecież nasze nie obejmuje całej ludności kabackiej, wypadaloby doliczyć do nich jeszcze tych, co mieszkają głębiej w powiecie słupskim. Ogół zatem wynosiłby do 8.000. Natomiast obliczenia Ramułta idą o wiele dalej. Autor powyższy podaje:

w powiecie bytowskim	około 5.000 Kabatków
„ „ łęborskim	„ 5.000 „
„ „ słupskim	„ 4.000 „
w innych powiatach	„ 1.000 „
Razem na Pomorzu	15.000 Kabatków.

P. Ramułt opierał się i tu niezawodnie na pierwotnem ich pochodzeniu, zaliczał i tych, co po kaszubsku już nie mówią — i nie będą chyba nigdy już mówili, bo o rozbudzeniu jakiejś świadomości narodowej w tych stronach trudno mówić. Dekadencya isé musi dalej, a w takich stosunkach ludność de facto oderwaną od pnia narodowego, wliczać już nie można.

Kabatkowie mieszkają dzisiaj w kilku wsiach powiatu słupskiego, od strony morza nad jeziorem gardańskim, w pow. łęborskim, wąskim pasem wzdłuż Łaby aż do jej ujścia, do jeziora Łabskiego (w. Charbrów), i w pogranicznym skrawku tego powiatu. Najsilniej zamieszkują sam cypel pow. bytowskiego w tem miejscu, gdzie się schodzą zachodnio-pruskie powiaty kościerski, chojnicki i człuchowski, od wsi Prądzonki po Studzienice i Czarną Dąbrowę, gdzie stanowią do 80% miejscowej ludności.

Wreszcie dochodzimy do ogólnej sumy straty narodowościowej, poniesionej na całym obszarze 52.414 □ klm., z dzielnic, które przyłączone zostały do Kr. pruskiego na schyłku ubiegłego stulecia, bo te co dawniej odpadły, małą zaledwie częścią w tym obszarze

stanowią i na rezultat ostateczny prawie że nie wpływają. Konstatujemy najprzód ten fakt, że na ziemiach tych po dziś dzień ludność polska nie wielką wprawdzie, ale jeszcze stanowi przewagę; mylnie jest zatem twierdzenie niemieckich autorów, że Polacy są tutaj w mniejszości, że nie są skutkiem tego uprawnieni stawiać takich żądań, któreby wychodziły na niekorzyść ogółu i z któremiby się nie zgodziła większość mieszkańców. Według naszych obliczeń, ludność polska dochodzi na tem terytoryum, do którego i części z Pomorza są już wliczone, do 53·6%. Ale mógłby ktoś powiedzieć, że obliczenia nasze są za wysokie, skutkiem tego jedynie wypada ta przewyżka po polskiej stronie. Dlatego też obliczyliśmy ludność na powyższym obszarze i na podstawie spisu narodowościowego z r. 1890, i doszliśmy do tego wyniku, że różnice nasze ze spisem wynoszą tu zaledwie 2·2%, skoro całą III. rubrykę po polsku i po niemiecku mówiących włączymy do Polaków, 2·7% zaś, skoro tylko połowę III. rubryki przydzielimy tej narodowości¹⁾. Tym sposobem nawet według spisu ludność polska na tym terytoryum stanowi przewagę, dochodząc do 51% ludności. W każdym razie jak na niewielki okres czasu, strata narodowościowa byłaby bardzo wielką, uwzględnić jednak to należy, że strata powyższa nie odnosi się wyłącznie do okresu porozbiorowego. W tych 46 czy 47% Niemców, jakie tu spotykamy dzisiaj — około 20% zastaliśmy już z chwilą rozbioru Polski, a co obliczymy przechodząc poszczególne dzielnice. Na stuletni okres porozbiorowy przypada większa połowa, bo 26 lub 27%, albo jak spis wyraża 29% ubytku narodowego.

Z ogólnego obszaru ziemi 52.414 □ klm. na terytoryum przewagi polskiej przypada 31.060 □ klm. czyli blisko 60%. Polacy stanowią tu po dziś dzień jeszcze siłą prawie $\frac{3}{4}$ ludności (73·0). Na powyższe terytoryum składa się obszar 14·594 □ klm., na którym Polacy dochodzą zwyż 84% i obszar cokolwiek większy 1·466 □ klm., gdzie ludność polska posiada nie całe 63%.

Terytoryum przewagi niemieckiej jest mniejsze od polskiego o 9.706 □ klm., wynosi bowiem 21.354 □ klm., czyli 40·8% z ogólnej przestrzeni. Między oboma przecież terytoryami zachodzi ta różnica, że niemieckie w przeciwieństwie do polskiego terytoryum, w znaczniejszej części składa się z najwyższego działu, posiadającego zwyż 75% Niemców. Przedstawiamy tę różnicę:

¹⁾ Z obliczeniami spisu różnimy się zatem w r. 1890 o 64 500 Polaków, względnie 71.800. Przy ogólnej ludności, dochodzącej do 3 milionów; a w tem 1,600.000 Polaków.

Na ziemiach utraconych po rok 1466. Terytorium przewagi	Zwyż 75% przewagi		Od 50—75% przewagi		Razem	
	% z obszaru	% z ludności	% z obszaru	% z ludności	% z obszaru	% z ludności
a) polskiej . .	47·0	P. 84·2	53·0	P. 62·7	100	P. 73·0
b) niemieckiej .	54·1	N. 87·8	45·9	N. 60·5	100	N. 74·6
Różnica (a—b)	- 7·1	P. - 3·6	+ 7·1	P. + 2·2	—	P. - 1·6

Stosunkowo zatem przeszło o 7% ziemi więcej z terytorium niemieckiej przewagi przypada na dział najwyższy (zwyż 75% Niemców), a przytem w tym dziale i procent Niemców jest silniejszy o 3·6% od procentu Polaków na odpowiednim terytorium. Za to w średnim dziale ludność polska wykazuje cokolwiek silniejszy udział i w ludności (+2·2%).

Jeśli jednak odniesiemy procenta nie do sum obszarowych poszczególnych terytorjów, ale do całego areалу ziemi, w której skład wchodzi oba terytoria, wówczas różnice okażą się następujące:

Terytorium przewagi	Udział w ziemi wynosił:		
	zwyż 75%	od 50—75%	Razem
a) polskiej	27·8	31·4	59·2
b) niemieckiej	22·1	18·7	40·8
Różnica (a—b)	+5·7	+12·7	+18·4

Bezwzględnie zatem biorąc, Polacy zajmują więcej ziemi tak w dziale najwyższej przewagi (+5·7%), jak i w średnim dziale (+12·7%).

Z dotychczasowych zestawień przychodzimy więc do następujących konkluzji:

że na obszarze politycznie utraconym w II. okresie, więcej jeszcze o 18·4% ziemi ma cechę przeważnie polską; a dalej:

że na tym obszarze napotykamy wprawdzie na mniejsze terytorium najsilniejszej przewagi niemieckiej (powyżej 75% Niemców), mniejsze o 5·7% od odpowiedniego terytorium polskiego, ale pierwsze z nich co do procentu narodowościowego posiada już silniejszą cechę niemiecką, niż drugie polską.

Na niemieckiem terytoryum o zwyż 75% Niemców, mamy już do czynienia z pewnymi okręgami, prawie lub wyłącznie niemieckimi, posiadającymi 99—100% Niemców, jak powiaty pomorskie i w Prusach zachodnich, a takich okręgów polskich nie znajdziemy już nigdzie. Trzy najsilniej polskie powiaty w południowo wschodniej stronie Księstwa wykazują cokolwiek więcej po nad 90% Polaków.

Wreszcie na całym obszarze tych ziem, gdzie Polacy stanowią niewielką nadwyżkę po nad 50% ludności, bo 3·4% tylko, stosunkowo większy już natomiast zajmują obszar o 9·2%, gdzie są w liczebnej większości, tutaj niemniej dochodzą i do stanowczej przewagi w reprezentacyi życia politycznego. Z 25 mandatów do parlamentu, jakie przypadają na powyższe terytoryum, Polacy zdobywali zazwyczaj 16, a przy ostatnich wyborach doszli do 18¹⁾. Jeden poseł polski wypada tu zatem na 100.000, względnie 90.000 Polaków, gdy tymczasem niemiecki na 144.000, względnie 185.000 Niemców. Pierwszą korzystną dla nas różnicę tworzy stosunkowo większe zajmowane terytoryum (+3% w ludności a +9·2% w ziemi), nie tak silne skoncentrowanie się masy ludności polskiej po okręgach; druga natomiast znaczniejsza różnica (90.000, 185.000) jest już i wynikiem koalicji stronnictw, to też możemy ją uważać tylko za przemijającą.

¹⁾ Koło polskie przy wyborach czerwcowych 1893 r. liczy 19 posłów, ale już z okręgiem reszelsko-olsztyńskim z Prus wschodnich.

ROZDZIAŁ VI.

Ogólne zestawienie strat ze wszystkich okresów.

Ogólna strata polityczna i narodowościowa Ogólne terytorium przewagi niemieckiej i słowiańskiej. Różnice udziałów w obszarze i w ludności przy poszczególnych okresach. Charakterystyczne cechy składów terytoryalnych. Kierunki prądów kolonizacyjnych i złączenie się wschodniego ogniska niemieckiego z zachodniem. Dzisiejszy stan i warstwy ludności polskiej, potrzebujące najtroskliwszej opieki narodowej

Uzupełnimy jeszcze nasz obrachunek ogólnem zestawieniem i porównaniem tych wszystkich ubytków, o których mówiliśmy szczegółowo przy odpowiednich okresach. Przynajmniej główne cyfry i bardziej uderzające różnice podniesiemy tutaj, ujawnszy w jedną całość ten wielki, bo kilkunastowiekowy proces starcia się dwóch żywiołów.

a) Straty polityczne, poprzednio obliczone, stanowią ogółem sumę, którą uwidaczniamy w tabelce na następnej stronie.

Zabory dokonywane mniej więcej w tych samych odstępach czasu, 3—4 wieków, terytoryalnie były coraz mniejsze. Gdy pierwotny zabór północno-zachodniej Słowiańszczyzny wynosi 41·8% z ogólnego obszaru ziem zabranych, to z I-go okresu polskiego już tylko 31·3%, z II-go 26·9%. Jeżeli obszar pierwszy przyjmiemy za 100, to następnie wynosić będą 75 i 64.

Dzisiejsza gęstość zaludnienia, a prawdopodobnie stosunek ten co do różnic i w ciągu wieków był do pewnego stopnia zatrzymany, odpowiada poszczególnym działom zaborem w ten sposób, że gęstość zaludnienia się zmniejsza w miarę tego, im zabór dokonany został później. Na terytorium z pierwotnego zaboru ziem słowiańskich wypada 102·5 ludzi na klm. □, z I-go okresu 80·9, a z II-go okresu już tylko 56·4 ludzi. Nie zaprzeczamy, że wiele innych niemniej ważnych przyczyn złożyło się w ciągu wieków na stworzenie tych różnic gęstościowych, ale niemniej ważną rolę odgrywać musiała i ta postępująca fala napływowa, idąca z regionów bardziej przeludnionych w mniej zamieszkałe; a skoro przyjmiemy, że stosunek ten i w ubiegłych stuleciach zasadniczym nie ulegał zmianom, to znaczy, że regiony poprzednie zawsze były silniej zaludnione od następnych,

W okresie	Obszar w klm. □	%	Ludność na tym obszarze z roku 1885	%
A) Z państwa polskiego:				
w okresie I. (od r. 1000—1466)	69 000	31·3	5,584.423	30·4
" " II. (po r. 1466) . . .	59.224	26·9	3.339.423	18·2
Prusy książęce . . .	(34.342)		(1,819.357)	
Razem A.	128 224 (162.566)	58·2	8,923.846 (10743203)	48 6
B) Ze Słowiańszczyzny półn.-zachodniej:				
w okresie do r. 1000 . . .	92.145	41·8	9,440.847	51·4
Ogółem (A + B) . . .	220.369 (254.711)	100	18,364.693 (20184050)	100

to i ta okoliczność tłumaczy nam główny kierunek ruchu ludnościowego i prądów kolonizacyjnych, zmierzający ku wschodowi.

Polska od r. 1000 straciła ogółem na rzecz dzisiejszego Kr. Pruskiego prawie 2.330□ mil, czyli większy obszar od Kr. Kongresowego, nie wliczając do tego sześciuset kilkunastu mil□ Prus książęcych. Cały zaś zabór ziemi sławiańskiej dokonany przez Niemców w tej stronie, wynosi 220.369□ klm., czyli cztery tysiące mil□. Dziś się przeszło 18 milionów ludzi żyje na tym obszarze. Z tych sum ogólnych przypada na:

	Klm.□	%	Ludność w r. 1885	%
Kr. Pruskie	183.674	83·3	13,814.917	75·2
Inne państewka Ces. Niemieckiego	36.695	16·7	4,549.776	24·8
Razem	220.369	100	18,364.693	100

Lwia zatem część z całego zaboru przypadła dziś Prusom w udziale, inne państewka niemieckie posiadają tylko $\frac{1}{6}$ całego obszaru. To ogólne terytoryum słowiańskie i ludność na niem dziś żyjąca, stanowią w granicach:

	% z ogólnego obszaru	% z ludności w r. 1885
Ces. Niemieckiego (z Prusami książęcemi)	40·8 (47·1)	39·2 (43·1)
Kr. Pruskiego (z Prusami książęcemi)	52·7 (62·6)	48·8 (55·2)

czyli, że na obszar Ces. Niemieckiego w $\frac{2}{5}$ częściach złożyły się ziemie zdobyte na ludach słowiańskich, przeszło zaś połowa Kr. Pruskiego powstała z tych zaborów. Jeżeli zaś doliczymy do tego i Prusy książęce, to na właściwe rdzenne ziemie niemieckie przypada w tem państwie zaledwie 37·4%, cokolwiek więcej, jak $\frac{1}{3}$ część z ogólnego obszaru.

Rozbiór Polski powstrzymał na jakiś czas dalsze postępy zaborów niemieckich na ziemiach polskich. Z chwilą podziału, nastąpiło zetknięcie się dwóch prądów zaborczych, idących wprost w przeciwnych kierunkach z zachodu i ze wschodu. Sam akt rozbiorowy musiał być bardzo nielegalny, pewność utrzymania zdobytych ziem musiała spoczywać na zbyt kruchych podstawach, skoro dwie siły zaborcze, tak przeciwne sobie, potrafiły przez cały wiek następny na tej sztucznie utworzonej granicy utrzymać równowagę i obopólne porozumienie, które jedynie zdolne były zatrzymać zdobycze w zaborczych rękach. Tembardziej to chwiejne, a tak długotrwałe położenie polityczne jest wynikiem powyższych okoliczności, skoro zważymy, że w programie dalszych zaborów niemieckich, oddawna już leży naszkicowany III. dział zaborowy, zmierzający do „zaokrąglenia wschodnich granic państwa“ przez zajęcie ziemi polskiej po Wisłę i nadbałtyckich prowincyj, a z czem się Niemcy nigdy nie tają.

b) Ogólna strata narodowościowa.

Ogólny obszar ziemi słowiańskiej, zabranej przez Niemców, na której dochodzimy strat narodowościowych, wynosi 213 559 □ klm., czyli w okrągłej cyfrze 3.850 □ mil. Na tym obszarze mieszkało w r. 1885 prawie 18 milionów ludzi, którzy pod względem narodowościowym, według naszych obliczeń, rozpadali się na Niemców w sile 15 milionów i Słowian 2,905.000. A zatem żywioł niemiecki stanowi dzisiaj na tym obszarze ogromną przewagę, bo dochodzi prawie do 84%, ludność słowiańska pozostaje w mniejszości $\frac{1}{6}$ części ludności. Z tych 2,905.000 Słowian, największa część, bo 92% przypada na ludność polską, dochodzącą do 2,670.000. Stanowi to prawie 15% z ogółu ludności, gły tymczasem ludność serbska 0·9%, a czeska

0·4%. Jeżeli teraz weźmiemy na uwagę ziemię oderwane od Polski, a zatem oderwane w dwóch ostatnich okresach, to terytoryum strat narodowościowych ograniczy się do 121 414 □ klm., czyli blisko 2.200 mil □, a 56·85% z ogólnego terytoryum, które poprzednio zliczyliśmy. Ludność słowiańska jest tutaj już silniejszą; procentowo prawie dwa razy tak silną, bo dochodzi do 31·5%, z czego na Polaków przypada 30·7%. Na podstawie spisu z r. 1890 procent ludności polskiej na tym obszarze byłby cokolwiek niższy, a mianowicie mniejszy o 1·4%, włączając rubrykę dwu-językową do Polaków, a o 1·7%, gdy tylko połowę tej rubryki do polskiej ludności przydzielimy. Czyni to różnicę 120.000, względnie 158.000 Polaków, a zatem 4—6% z ogółu tej narodowości, pomimo to od cyfr naszych nie odstępujemy, przeciwnie w dodatkowym rozdziale poddając szczegółowszej krytyce wyniki spisu ostatniego co do rubryki narodowościowej, postaramy się wynaleść przyczynę tych różnic, przemawiającą w znaczniejszej mierze na naszą korzyść.

Porównywując następnie we wszystkich trzech okresach stosunek wielkości obszarów do siebie i stosunek procentów narodowościowych, przychodzimy do tego przekonania, że wielkość obszarowa z każdym okresem maleje, a jednocześnie obniża się procent ludności niemieckiej. Przyjąwszy obszar zabrany przed r. 1000 za 100, następane wyznosić będą:

Okres	Obszar	Procent ludności	
		niemieck.	słowiańsk.
przed r. 1000	100	97·6	2·4
I-szy od r. 1000—1466	75	80·0	20·0
II-gi po r. 1466	55	46·4	53·6

Jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że czasy trwania poszczególnych okresów mniej więcej odpowiadały sobie, to malejąca skala obszarowa wyobrazi nam poniekąd i większe trudności, na jakie żywioł niemiecki napotykał w coraz dalszem posuwaniu się na wschód. Natomiast obniżanie się procentu żywiołu niemieckiego na obszarach następujących po sobie zaborów, tłumaczy już niewątpliwie krótszy peryod wynarodowienia pierwotnej ludności ale niezawodnie, że i większa odporność tej ludności.

Cały powyższy obszar rozpada się na dwa główne działy, według tego, który z dwóch żywiołów stanowi procentową przewagę w obrębie mniejszych regionów (powiatów)¹⁾. Ten podział uwzględ-

¹⁾ Tylko terytoryum Serbów łużyckich jest obliczone na podstawie osad a nie powiatów.

dniają tablice na str. 145–147 1) Ogólne terytorium przewagi niemieckiej i 2) ogólne terytorium przewagi słowiańskiej (polskiej). Musimy się ograniczyć tylko do niektórych ważniejszych uwag, jakie następują nam powyższe zestawienia.

Z ogólnego obszaru 213.559 □ klm., stanowią dzisiaj Niemcy przewagę na 167.298 □ klm., a zatem na 78·3% zabranej ziemi. Stali się panami przeszło 3.000 mil □ ziemi słowiańskiej, a siła ich przewagi na tem obszarze dochodzi do 97%. Niemal, że cały ten obszar odnieść należy do działu najwyższej przewagi niemieckiej ponad 75%, bo w tym dziale posiadają 157.507 □ klm., a zatem 94·1%, z ich terytorium, a prawie $\frac{3}{4}$ z zabranej ziemi. Tutaj ludność słowiańska stanowi już tylko 1·5% mieszkańców. Dawni dziedzice!

Na ogólnym obszarze przewagi żywiołu niemieckiego, pośród blisko 15-tu milionów ludności, żyje około 430.000 Słowian, w tej liczbie niespełna 200.000 Polaków, a zatem prawie 8% z ludności polskiej, wchodzącej w nasz obrachunek. Niemców żyje tu 14,230.000, czyli 96% z całej masy niemieckiej.

Głównie nas jednak obchodzi terytorium niemieckie w obrębie dzielnic polskich, a zatem na obszarach I. i II. okresu. Wynosi ono tutaj łączny obszar 78.453 □ klm., odpowiadający mniej więcej obszarowi Galicyi. Przestrzeń ta za Chrobrego była wyłącznie polską (słowiańską), dzisiaj zaś Polacy z garstką kilkunastu tysięcy Czechów dochodzą tu zaledwie do 6·3%, liczą bowiem do 343.000. Z tego przecież obszaru, 68.662 □ klm. jest już wyłącznie zamieszkałe przez ludność niemiecką, gdyż owe 117.663 (2·4%) Słowian, jakich tu napotykamy, odnosi się w przeważnej części do ludności napływowej, robotniczej.

Niemieckiemu terytorium odpowiada słowiańskie, prawie cztery razy mniejsze, dochodzące zaledwie do 46.261 □ klm. Z 3.850 mil □ broni się jeszcze od zagłady niespełna 850 mil □, 22% ziemi. Ale i tutaj liczba Niemców dochodzi już do 24·2%, prawie do 800.000. To niewielkie terytorium słowiańskie dzieli się niemal po połowie: na dział przewagi słowiańskiej po nad 75%, wynoszący 25.098 □ klm., a zatem mniej niż W. Ks. Poznańskie, i dział średni od 50—75% przewagi słowiańskiej, o 21.163 □ klm. W pierwszym dziale stanowią Słowianie jeszcze 85·2% ludności, w drugim już tylko 60·6%.

Postępy, jakie robiła germanizacya na ziemiach słowiańskich, i różnice jakie pod tym względem napotykamy w obrębie poszczególnych zaborów, najlepiej się uwydatniają na naszej tablicy „Udziały i różnice obszarowe i narodowościowe“. (Patrz str. 148 i 149).

Z natury rzeczy wypływa, że różnice okażą się największe między dwoma krańcowymi okresami — słowiańskim z przed r. 1000

i II-gim polskim, gdzie i różnica co do czasu ostatecznego zawojowania tych ziem przez Niemców wynosi blisko ośm wieków. Nic też dziwnego, że terytorium przewagi niemieckiej w początkowym okresie jest stosunkowo o 55·6% większe, że dalej i procent Niemców na tym terytorium jest o 24·5% silniejszy od procentu z ostatniego okresu. Mniejsze różnice napotykamy między dwoma pierwszymi okresami, wynoszą one tylko 13·6% w ziemi, o którą to cyfrę jest stosunkowo mniejsze terytorium przewagi niemieckiej, zajęte po roku 1000—1466, ale za to w sile przewagi żywiołu niemieckiego prawie że nie ma tu żadnej różnicy, jedno jak drugie jest dzisiaj wyłącznie niemieckie (99% Niemców). Za to terytorium polskiej przewagi ze środkowego okresu nie tylko że jest o 13·6% większe, ale i udział ludności słowiańskiej jest tu przeszło o 30% wyższy, co więcej, wyższy o 11% od polskiego terytorium z II-go okresu. Różnicę tę narodowościową stwarza obszar górnoszląski.

Przypatrując się bliżej cyfrom udziałowym w ziemi, odnośnie do obu terytorjów, od razu nam wpada w oczy charakterystyczna różnica, jaką tu napotykamy w poszczególnych okresach. Różnica ta uwydatnia się w samym składzie terytorjów, tak słowiańskiego jak i niemieckiego; podzieliłiśmy bowiem każde terytorium na dwa działki: zwykły 75% przewagi i od 50—75% przewagi. Działki te bynajmniej nie w jednakowej sile występują w poszczególnych okresach, dość jest przypatrzeć się temu składowi:

W okresie	Obszar ogólny %	Na obszar ogólny przypada z terytorium przewagi			
		niemieckiej		słowiańskiej	
		z działu zwykły 75%	z działu od 50—75%	z działu zwykły 75%	z działu od 50—75%
Okres do r. 1000	100	96·4%	--	--	3·6%
Okres I. . . .	100	82·8%	--	15·2%	2·0%
Okres II. . .	100	22·1%	18·7%	27·8%	31·4%

Gdyby proces germanizacyjny w dziejowym swym rozwoju postępował naturalną drogą, w równej mierze co do czasu działalności swojej i w oznaczonym kierunku z zachodu na wschód, w takim razie składy poszczególnych terytorjów powinny by się były uwidocznić w innem ugrupowaniu, niż to, jakie na powyższej tabeli wi-

Ogólne terytoryum (1 + 2)
zabranych ziem słowiańskich przez Niemców
i ludność na niem z r. 1835 pod względem narodowościowym.

W okresie	Obszar w klm. □	o/o	Polaków (P.)		Serbów (Sr.)		Czechów (C.)		Słowian (S.)		Niemców (N.)		
I-szym od roku 1000—1466	69.000	32·31	P.	1,054.028							18·8		
			C.	65.253								1·2	
			S.	1,119.281								20·0	
			N.	4,465.142								80·0	
											5,584.423	100	
II-gim (po roku 1466)	52.414	24·54	P.	1,556.278							53·6		
			N.	1,344.862								46·4	
													2,901.140
Razem I. + II. . . (po r. 1000) na ziemiach polskich.	121.414	56·85	P.	2,610.306							30·7		
			C.	65.253								0·8	
			S.	2,675.559								31·5	
			N.	5,810.004								68·5	
Do tego: w okresie przed r. 1000	92.145	43·15	P.	60.000							0·6		
			Sr.	170.000								1·8	
			S.	230.000								2·4	
			N.	9,210.847								97·6	
Ogółem . . . we wszystkich okresach	213.559	100	P.	2,670.306							14·9		
			C.	65.253								0·4	
			Sr.	170.000								0·9	
			S.	2,905.559								16·2	
			N.	15,020.851								83·8	

1. Ogólne terytorium przewagi niemieckiej na ziemiach zabranych przez Niemców we wszystkich okresach.

W okresie	a) Zwyz 75% Niemców			b) Od 50—75% Niemców			Razem (a+b)		
	km. □	Słowian (S.) Niemców (N.)	%	km. □	Słowian (S.) Niemców (N.)	%	km. □	Słowian (S.) Niemców (N.)	%
I-szym (od roku 1000 do 1466)	57,099 100%	S. 43,704 N. 4,262,302	1·0 99·0	—	—	—	57,099 100%	S. 43,704 N. 4,262,302	1·0 99·0
		4,306,006	100		4,306,006	100		4,306,006	100
II-gim (po r. 1466)	11,563 54·1%	S. 73,959 N. 534,518	12·2 87·8	9,791 45·9%	S. 225,606 N. 345,188	39·5 60·5	21,354 100%	S. 299,565 N. 879,706	25·4 74·6
		608,477	100		570,794	100		1,179,271	100
Razem I+II. (po roku 1000 na zie- miach polskich)	68,662 87·5%	S. 117,663 N. 4,796,820	2·4 97·6	9,791 12·5%	S. 225,606 N. 345,188	39·5 60·5	78,453 100%	S. 343,269 N. 5,142,008	6·3 93·7
		4,914,483	100		570,794	100		5,485,277	100
Do tego: w okresie przed r. 1000 . . .	88,845 100%	S. 86,500 N. 9,087,121	0·9 99·1	—	—	—	88,845 100%	S. 86,500 N. 9,087,121	0·9 99·1
		9,173,621	100					9,173,621	100
Ogółem we wszystkich okresach	157,507 94·1%	S. 204,163 N. 13,883,941	1·5 98·5	9,791 5·9%	S. 225,606 N. 345,188	39·5 60·5	167,298 100%	S. 429,769 N. 14,229,129	2·9 97·1
		14,088,104	100		570,794	100		14,658,898	100

2. Ogólne terytoryum przewagi słowiańskiej (polskiej) na ziemiach zabranych przez Niemców we wszystkich okresach.

W okresie	a) Zwyż 75% Słowian			b) Od 50—75% Słowian			Razem (a+b)		
	klm.□	Słowian (S.) Niemców (N.)		klm.□	Słowian (S.) Niemców (N.)		klm.□	Słowian (S.) Niemców (N.)	
			%			%			%
I-szym (od roku 1000 do 1466)	10.504	S. 1,021.957	85·9	1.397	S. 53.620	60·0	11.901	S. 1,075.577	84·1
	88·3%	N. 167.525	14·1		11·7%	N. 35.315		40·0	100%
II-gim (po r. 1466)	14.594	S. 694.431	84·2	16.466	S. 562.282	62·7	31.060	S. 1,256.713	73·0
	47·0%	N. 129.926	15·8		53·0%	N. 335.230		37·3	100%
Razem I.—II. (po roku 1000 na zie- miach polskich)	25.098	S. 1,716.388	85·2	17.863	S. 615.902	62·4	42.961	S. 2,332.290	77·7
	58·4%	N. 297.451	14·8		41·6%	N. 370.545		37·6	100%
Do tego: w okresie przed r. 1000 . . .	—	2,013.839	100	3.300	986.447	100	3.300	3,000.286	100
	—	—	—		100%	S. 143.500		53·3	100%
Ogółem we wszystkich okresach	25.098	S. 1,716.388	85·2	21.163	S. 759.402	60·6	46.261	S. 2,475.790	75·8
	54·3%	N. 297.451	14·8		45·7%	N. 494.271		39·4	100%
		2,013.839	100		1,253.673	100		3,267.512	100

*

Udziały i różnice obszarowe i narodowościowe w poszczególnych okresach.

W okresie	Udział	a) Terytorium przewagi niemieckiej			b) Terytorium przewagi słowiańskiej (polskiej)			Razem (a+b)
		zwyż. 75% N.	od 50—75% N.	razem	zwyż. 75% S.	od 50—75% S.	razem	
A. Okres do r. 1000		96.4	—	96.4	—	3.6	3.6	100
B. Okres I.		82.8	—	82.8	15.2	2.0	17.2	100
C. Okres II.		22.1	18.7	40.8	27.8	31.4	59.2	100
Ogółem (A+B+C)		73.7	4.6	78.3	11.8	9.9	21.7	100
Różnica między okresami:	I. W obszarze (Procenta odnoszą się do ogólnego obszaru w odpowiednim okresie)							
A—B		+13.6	—	+13.6	—15.2	+1.6	—13.6	—
B—C		+60.7	—18.7	+42.0	—12.6	—29.4	—42.0	—
A—C		+74.3	—18.7	+55.6	—27.8	—27.8	—55.6	—
A. Okres do r. 1000	II. W ludności (Procenta wyrażają siłę przeważającej narodowości w odpowiednim dziale)	Procent Niemców			Procent Słowian			% Słow. i Niem.
B. Okres I.		99.1	—	99.1	—	53.3	53.3	{ S. 2.4 { N. 97.6
C. Okres II.		87.8	60.5	74.6	84.2	62.7	73.0	{ S. 20.0 { N. 80.0
Ogółem (A+B+C)		98.5	60.5	97.1	85.2	60.6	75.8	{ S. 53.6 { N. 46.4
Różnica między okresami:								{ S. 16.2 { N. 83.8
A—B		+0.1	—	+0.1	—	6.7	—30.8	{ S. —17.6 { N. +17.6
B—C		+11.2	—	+24.4	+1.7	—2.7	+11.1	{ S. —38.6 { N. +38.6
A—C		+11.3	—	+24.5	—	9.4	—19.7	{ S. —61.2 { N. +61.2

Udziały poszczególnych okresów

w ogólnym obszarze zabranej ziemi i w ogólnej ludności.

W okresie	Udział	a) Terytorium przewagi niemieckiej			b) Terytorium przewagi słowiańskiej (polskiej)			Razem (a+b)
		zwyż 75% N.	od 50-75% N.	razem	zwyż 75% S.	od 50-75% S.	razem	
A. Okres do r. 1000	I. W obszarze (Procenta odnoszą się do ogólnego obszaru ziemi ze wszystkich okresów)	41·60	—	41·60	—	1·55	1·55	43·15
B. Okres I.		26·74	—	26·74	4·92	0·65	5·57	32·31
C. Okres II.		5·41	4·59	10·00	6·83	7·71	14·54	24·54
Ogółem (A+B+C)		73·75	4·59	78·34	11·75	9·91	21·66	100
A. Okres do r. 1000	II W ludności (Procenta odnoszą się do ogólnej ludności, mieszczącej się na ziemiach ze wszystkich okresów)	0·48	—	0·48	—	0·80	0·80	1·28
B. Okres I.		50·69	—	50·69	—	0·69	0·69	51·38
C. Okres II.		51·17	—	51·17	—	1·49	1·49	52·66
Ogółem (A+B+C)		102·34	—	102·34	—	2·98	2·98	105·32
A. Okres do r. 1000	II W ludności (Procenta odnoszą się do ogólnej ludności, mieszczącej się na ziemiach ze wszystkich okresów)	0·24	—	0·24	5·70	0·30	6·00	6·24
B. Okres I.		23·78	—	23·78	0·93	0·20	1·13	24·91
C. Okres II.		24·02	—	24·02	6·63	0·50	7·13	31·15
Ogółem (A+B+C)		48·04	—	48·04	12·26	1·00	13·26	61·30
A. Okres do r. 1000	II W ludności (Procenta odnoszą się do ogólnej ludności, mieszczącej się na ziemiach ze wszystkich okresów)	0·42	1·25	1·67	3·87	3·15	7·02	8·69
B. Okres I.		2·98	1·93	4·91	0·73	1·86	2·59	7·50
C. Okres II.		3·40	3·18	6·58	4·60	5·01	9·61	16·19
Ogółem (A+B+C)		6·80	6·36	13·16	9·20	10·02	19·22	32·38
A. Okres do r. 1000	II W ludności (Procenta odnoszą się do ogólnej ludności, mieszczącej się na ziemiach ze wszystkich okresów)	1·14	1·25	2·39	9·57	4·25	13·82	16·21
B. Okres I.		77·45	1·93	79·38	1·66	2·75	4·41	83·79
C. Okres II.		78·59	3·18	81·77	11·23	7·00	18·23	100
Ogółem (A+B+C)		157·18	6·36	163·54	22·46	14·00	36·46	200

*) W kolumnach górne procenta odnoszą się do ludności słowiańskiej (polskiej), dolne zaś do niemieckiej.

dzimy. Naturalniejszym byłby n. p. taki rezultat wynarodowienia, że ziemię najprzód zajęte i najbardziej na zachód wysunięte, a zatem najdłużej i najsilniej wystawione na germanizację (okres do r. 1000), powinny wchodzić głównie w skład niemieckiego terytorium, i to w dziale najwyższym po nad 75% przewagi. Objaw ten występuje też i w powyższej tabelce w całej pełni; za to w drugim okresie, a raczej w I szym polskim, środkowym, co do czasu i terytorjalnego położenia, działy średni od 50—75% powinnyby były głównie zasilać oba terytoria, gdy tymczasem na ziemiach z I-go okresu (od roku 1000—1466), prawie że nie napotykamy na te środkowe pasy bardziej mieszane, ale tylko na dwa skrajne. Najsilniej niemiecki dział styka się tutaj bezpośrednio z najsilniej polskim. Wreszcie w ostatnim okresie, najkrótszym co do czasu germanizacji, powinienby był wystąpić silny jeszcze najwyższy dział polski, obok obu średnich, a przytem te średnie działy leżećby powinny bardziej ku zachodowi. Taki byłby naturalniejszy skład dzisiejszych terytoriów, bo odpowiadałby bardziej i czasowi działania i głównemu kierunkowi prądu kolonizacyjnego.

Tymczasem tej średniej warstwy działów od 50—75%, prawie że nie napotykamy na obszarach z dwóch pierwszych okresów. Występują one dopiero w ostatnim okresie i zajmują połowę jego obszaru 51.1% ziemi, z czego na polskie terytorium przypada 31.4% z 59.2%, jakie ono posiada.

Jeżeli zaś już te średnie działy wystąpiły tak pokaźnie na ziemiach ostatniego okresu, to przynajmniej spodziewałby się należało, że będziemy mieć z nimi do czynienia głównie w pasie zachodnim, bardziej do Niemiec zbliżonym. Tymczasem i pod tym względem rzecz ma się odmiennie, pasy średniej przewagi narodowościowej znajdujemy przede wszystkim w Prusach zachodnich. Z polskich 31.4%, przypada w Prusach zachodnich do tego działu 20%, w Poznańskim tylko 11%.

Tę anormalność muszą tłumaczyć inne warunki, głębsze przyczyny. Leżą one rzeczywiście na dnie historii i w samym przebiegu procesu kolonizacyjnego, jaki się odbywał na tych ziemiach, w odróżnieniu do tego procesu, jaki miał miejsce na obszarach odpadłych w dwóch pierwszych okresach.

Skoro Niemcy w początkowej dobie zamieszkiwali wyłącznie środkową Europę po Łabę a potem Odrę, prąd kolonizacyjny wychodził z tego ogniska i biegł w kierunku z zachodu na wschód w prostej linii. Wówczas fala kolonizacyjna obrywała pasy ziemi słowiańskiej, stopniowo, coraz dalej. Tę wyraźną linię graniczną spotykamy dziś na górnym Szląsku, biegnie ona prawie w prostej linii z północy na po-

łudnie, odcinając wąską kończynę Szląska, otoczoną ziemiami polskimi. Linia ta, stanowiąca rozgraniczenie narodowościowe, jest nie długa, dla tego też i pas średni, od 50—75% mógł się wytwarzać na niewielkiej przestrzeni; bardziej oddalone części od centrum słowiańskiego z wolna odpadały zupełnie.

W Wielkopolsce, z chwilą ziemczenia się Szląska od południa i od północy Pomorza, fala kolonizacyjna postępowała od samego początku półkolem, a zatem i pas średni mógł się już wytwarzać tutaj na dłuższej linii stycznej obu narodowości; ale w każdym razie i tu kierunek ruchu przeważnie zmierzał w jedną stronę ku wschodowi, dlatego też i linia etnograficzna w W. Ks. Poznańskim występuje jeszcze dość silnie. Z chwilą jednakże, skoro Niemcy zaczęli osiedlać się w wschodnich prowincjach nadbałtyckich, powstawać zaczęło na tyłach północnych ziem polskich nowe ognisko germanizacyjne, działające z drugiej strony, w przeciwnym kierunku do pierwotnego i głównego zarazem. Z samego położenia geograficznego znalazły się wówczas Prusy królewskie w samym środku, na drodze tych dwóch kierunków, że pominiemy już ten, co się przedzierał morzem od strony Gdańska i zajmował oba brzegi Wisły. Cały proces kolonizacji i wynarodowienia objął od razu ze wszystkich stron tę dzielnicę, na długiej linii dookoła zaczęły się tworzyć terytoria mieszane, aż najskrajniej położone zaczęły odpadać. Niewielki tylko obszar środkowy (pow. starogardzki, kościerski i t. d.), najsilniej i najodporniej zdołały się utrzymać przeciwko tym prądom, idącym ze wszystkich stron. Krzyżowanie to wytworzyło z czasem w tej prowincyi szachownicę etnograficzną, która nie mogłaby się była przez długie wieki utrzymać przy ruchu kolonizacyjnym jednostronnym. Wreszcie nowe, pochodne ognisko niemieckie, jakie powstało po prawym brzegu Wisły na ziemiach prusackich, o tyle tylko mogło się utrzymać i rozrastać dalej, o ile potrafiło ściślejszy związek utrzymać z macierzystym krajem. Związek ten pod względem politycznym istniał zawsze, wzmocnił się z chwilą przejścia Prus książęcych w brandenburskie ręce, aż ostatecznie skutkiem podziału Polski nastąpiło zupełne zlanie. Terytoryalnie pod względem narodowościowym, łączność ta powstawała w miarę postępów, jakie robiła tu kolonizacja. W samym początku ognisko wschodnie było oddzielone od macierzystego kraju dość długim pasem ziem polskich od Wisły i Ossy, prawie aż po Odrę. W południowej stronie ten pas był najszerszym wprawdzie, ale na nim znajdowały się naturalne łączniki dorzeczy wodnych, które oba kraje niemieckie zbliżały do siebie i ułatwiały komunikację ich wzajemną. Z jednej strony Noteć, z drugiej zaś dolny bieg Brdy i Wdy stanowiły ten łącznik naturalny. Zważywszy przytem, że Pomorze za Odrą, a nawet całe

pobrzeże nadbałtyckie z tamtej strony Odry, do niedawna będąc krajem słowiańskim, nie mogło stać się jeszcze do tyle niemieckim, aby stamtąd mógł już wychodzić ruch kolonizacyjny niemiecki na zewnątrz; ognisko ruchu tego musiało leżeć w środkowych i południowych Niemczech, jak niemniej i na zachodzie w Fryzyi i Hollandyi; to też pas ziemi wzdłuż Noteci ku Wiśle nadawał się od samego początku do tego, aby zostać szlakiem łączącym Prusy książęce z macierzystym krajem. Oba kierunki wysiliły się na tej przestrzeni najbardziej, aby się tutaj połączyć ze sobą. I rzeczywiście z czasem dopięto tego najzupełniej. Dzisiaj Prusy wschodnie nie stanowią już izolowanej kolonii niemieckiej, odciętej od reszty krajów niemieckich, ale są z nimi już połączone pasem ziemi o pewnej szerokości, wyłącznie lub przeważnie niemieckim. Od najdalszego krańca Prus wschodnich, a zatem od ujścia Niemna, nie uwzględniając nadbałtyckich prowincyj rosyjskich, możemy dzisiaj postępować już bez przerwy osadami niemieckimi i słyszeć mowę niemiecką aż po Ren i po za Ren do Mozeli, a zatem w prostej linii na długości 1.300 klm., czyli 170 mil. Zbitą masą mieszkają Niemcy z jednej strony, z zachodu, aż po wschodnią kończynę powiatu chojnickiego do Cieclocina, z drugiej zaś, ze wschodu przypierają w pow. kwidzyńskim do prawego brzegu Wisły, następnie wązkim pasem posuwają się dalej na południe w pow. grudziądzki aż po Gacz, Rzędz i Rudnik, osady ich w tem miejscu przechodzą na lewy brzeg Wisły w powiat świecki po Stwolno, Świętę, Białę i Czaplę, a nawet dalej jeszcze na południe, jak wpada Wda do Wisły pod Świeciem, mieszkają silniej w pasie nadwiślańskim, koło Głogówka, Gruczna, Topolinka. W ten sposób masy ludności niemieckiej z wschodniej i zachodniej strony, nie stykają się ze sobą na niewielkiej przestrzeni 46 klm., czyli 6 i pół mili długości, od prawego brzegu Wdy pod Biechowem i Konopatem, aż po Cieclocin w Chojnickim. Ale i na tym pasie sześciomilowym napotykamy jeszcze na kilkanaście ogniw, bardziej niemieckich, łączących ściślej te oba działy ze sobą, jak koło Bukowca, Kropocina, Koziborku, Kurlandu, Lubodzieża, Ostrowitte, Lindenbuschu, Iwca, a w końcu Świtu i Pamiętowa.

Nie wiele zatem już brakuje do tego, aby całe centrum północno-zachodnich ziem w Prusach zachodnich, leżące po lewym brzegu Wisły, a posiadające jeszcze do dziś dnia ludność przeważnie polską, nie zostało etnograficznie oddzielone od reszty ziem polskich. Stanowiłoby w tym wypadku wyspę, ze wszystkich stron otoczoną łańcuchem osad niemieckich.

Powyższe polskie terytorium bardzo się już zbliża do tego pojęcia, zwłaszcza skoro uwzględnimy drugą linię etnograficzną nie-

miecką, więcej ku południowi wysuniętą, leżącą już w granicach Księstwa, która to linia osad niemieckich również łączy, a może jeszcze silniej, zachodnie terytorium niemieckie ze wschodem. Ten pas osad niemieckich i przewagi niemieckiej idzie od Wisły powyżej Torunia, brzegami Wisły, ku Bydgoszczy, a stąd już na Rynarzewo, Nakło, z biegiem Noteci wchodzi w powiat chodzieski i czarnkowski, lub bardziej na północ przez Mroczę w powiat złotowski.

Z dotychczasowego przedstawienia rzeczy przyszliśmy do tego przekonania, że o stopniu wynarodowienia dzielnic słowiańskich, w pierwszym rzędzie decydował czas, w którym te dzielnice odpadły od pnia macierzystego, a dalej, że wpływało na to i samo położenie ich, dalsze lub bliższe, od ogniska ruchu kolonizacyjnego niemieckiego. Na ziemiach, które przeszło dziewięćset lat jak odpadły od Słowiańszczyzny, procent pierwotnego żywiołu słowiańskiego dochodzi zaledwie 2·4, a biorąc na uwagę tylko stale osiadłą ludność słowiańską, co najwyżej 18⁰/₁₀₀. Na tych zaś obszarach, które odpadły od Polski z górą 500 lat temu, a przez siedmset lat były wystawione na działanie prądów kolonizacyjnych, tutaj ludność pierwotna stanowi siłą 20⁰/₁₀₀. Wreszcie na tych ziemiach, które politycznie przed stu laty utraciliśmy, ale na których żywioł niemiecki już i dawniej się rozszerzać zaczął, na tych stanowimy jeszcze przewagę 53·6⁰/₁₀₀. W każdym razie nie możemy tracić z oczu tej zasadniczej przemiany cyfr, jaka się dokonywała w ciągu tych wieków, a tak dobitnie wyrażającej się w tej skali malejącej 2·4 (1·8)⁰/₁₀₀, 20⁰/₁₀₀, 53·6⁰/₁₀₀.

Biorąc na uwagę ogólny rezultat tego długowiekowego procesu dziejowego, mamy tu do czynienia z bezustannem cofaniem się żywiołu słowiańskiego na całej linii, przed idącą falą niemiecką z zachodu. Korzystniejsze objawy, jakie tu i owdzie dostrzeżemy w ostatnich dwóch dziesiątkach lat, są wobec tego w każdym razie tak minimalne, że tam, gdzie sledzimy rezultaty całych wieków, tysięcy mil i milionów ludności, przeciwstawienia z nich żadnego jeszcze zrobić nie można, któreby osłabiło działalność pierwszego czynnika. I dzisiaj musimy się z nim liczyć, chociażby nawet tracić zaczynał dawną siłę; bo za krótki czas nie uprawnia nas jeszcze do wręcz przeciwnych wnioskowań, jak te, do których dochodzimy na zasadzie zjawisk z całych stuleci. Być może, że druga połowa XIX. wieku, schodząca się z większym uświadomieniem mas narodowych, dająca przewagę sile roboczej posiadającej mniejsze wymogi, stworzyła właśnie tę epokę w walce dwóch szczepów, w której nie trudno się będzie można z czasem dopatrzeć tego przełomu, zmiany kierunku w dotychczasowym parciu niemieckim na wschód. Późniejszy statystyk zjawisko to będzie mógł już o wiele śmielej ująć w ogólną regułę, opierając

się na większych różnicach cyfr — my dzisiaj generalizować go nie możemy jeszcze, ale wskazując w pewnych prowincjach na ten zwrot korzystny dla żywołu słowiańskiego, dodamy, że ujawnił się on pomimo całej forsy sztucznych środków, jakie potężne państwo dożyło na zwalczenie jego. Że zaś odporność z naszej strony występować zaczyna pod wpływem naturalnych czynników, przypuścić należy, że nie będziemy tu mieli do czynienia z fazą przemijającą, krótkotrwałą. Może cokolwiek optymistycznie wyglądać tu będzie nasze twierdzenie, które raczej na samym końcu tej pracy umieścićby wypadało, skoro już dostatecznie umotywowanem zostanie cyframi z ogólnego ruchu ludnościowego, toż przecie już na tem miejscu przynajmniej w ogólnym zarysie przedstawimy konkluzję, do jakiej tam dochodzimy. Mianowicie: że ludność polska w pruskich prowincjach przy tych samych nawet warunkach, jakie teraz tam panują, w walce z żywołem niemieckim, nie powinna mu już dalej ustąpić, a mogłaby się z czasem nawet i posunąć naprzód, jeżeli: uświadomienie narodowe prowadzone będzie bez przerwy, ruch emigracyjny kontynentalny (do Niemiec) nie przybierze znaczniejszych rozmiarów, a emigracja zaatlantycka posuwając się głębiej w polskie powiaty (a co z pewnością nastąpi w Poznańskim), nie zmieni zasadniczo dotychczasowego stosunku obu narodowości, biorących w niej udział; w końcu, jeśli i ziemię w większej własności zdołamy utrzymać w swoich rękach przynajmniej w tym stanie, jak dzisiaj.

Jeżeli zaś rzeczywiście stoimy na tym przełomie, gdzie dawny żywiol wszechwładny, zwycięski, dalej już takich postępów robić nie może, pomimo, że ze strony państwa ma to samo, jeśli nie silniejsze poparcie, to spodziewać się należy, że pewne różnice szczepowe, dające mu w dotychczasowej walce wyższość i przewagę, nie występują już dziś do tego stopnia na jego wyłączną korzyść. Sami Niemcy nie skorzy do tego rodzaju pochwał, otwarcie to przyznają, a mianowicie to, że ludność polska w ostatniej dobie pod wielu względami zrobiła ogromny krok naprzód, zwłaszcza w sferze mniejszego posiadania, drobnego handlu i przemysłu. Gdyby nie ingerencja państwa, nieledwie moglibyśmy powiedzieć, że do walki stają już równi z równymi, bo przewagę kapitału z niemieckiej, neutralizują do pewnego stopnia mniejsze wymogi z polskiej strony i większe przystosowanie się do miejscowych warunków.

Społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim podejmując energiczną akcyę obrony interesów narodowych, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, jeżeli ta praca ma być na pewnym programie opartą, to taki program musiałby odpowiadać przedewszystkiem bardziej lub mniej nagłym potrzebom poszczególnych terytoriów. Nie ulega bowiem

wątpliwości, że tam gdzie groźniejsze niebezpieczeństwo, siła narodowa słabsza, a wpływy niemieckie większe — tam i pomoc powinna być dorazniejszą. Gdzie zatem należałoby zwrócić przedewszystkiem uwagę?

Ludność polska w Kr. Pruskiem według urzędowego spisu ludności, dochodzi do 3 milionów, według naszych obliczeń 3,150.000. Na obszar, który wciągnęliśmy do niniejszego obrachunku, wypadaloby Polaków 2,670.000. Z tej sumy około 400.000 jest bardziej rozprószonych — są oni w mniejszości wśród Niemców. Ci Polacy znajdują się w o wiele niekorzystniejszym położeniu i w ciężkich warunkach najłatwiej gotowi uleść z czasem temu samemu losowi, jakiemu uległo tyle już pokoleń słowiańskich. Dotyczy to przedewszystkiem kilku powiatów po prawym brzegu Noteci, gdzie nawet w ciągu wieku zanik ludności polskiej jest nad wyraz widocznym (pow. wałecki). W powyższej jednak sumie 400.000, mieści się przeszło 150.000 Polaków (z innymi Słowianami 204.000), stanowiących po większej części element napływowy, rozrzucony po całym państwie, gdzie siła ich nie dochodzi nawet i do 1%, lub też tworzą już dzisiaj sporadyczne odosobnione osady polskie, jak n. p. w pow. wałeckim, malborskim, w słupeckim na Pomorzu i t. d.

Pierwsi z nich jak poszli w świat o własnych siłach, tak też i sami o sobie troszczyć się muszą, aby nie zatracili na obczyźnie cech narodowych. Szersza nawet akcja ze strony społeczeństwa polskiego nie zawsze ich osiągnąć potrafi; całe niemal zadanie utrzymania poczucia narodowego w tej warstwie spoczywa na towarzyszach, jakie zawiązują między sobą, i pismach polskich, które dochodzą do ich rąk. Na macierzystym kraju ciężać powinna przynajmniej ta powinność, aby tym ludziom był w stanie ułatwić powrót do kraju, a wiemy z licznych doświadczeń, że najlepszą zachętą do tego okazała się możność zakupywania ojczystego zagonu, za pieniądze jakie ci ludzie tam uzbierali. Wiadomo, że podczas ostatnich parcelacyj większych własności w Księstwie, wielu zgłaszało się chętnych do zakupu nie tylko ze Szląska, ale i z nadreńskich prowincyj. Ci ludzie powinni mieć pierwszeństwo.

Natomiast owe sporadycznie rozrzucone osady polskie, względnie kaszubskie, po większej części już dzisiaj zniemczone, niewątpliwie że z czasem ulegną zupełnemu zniemczeniu — i na to musimy być przygotowani. Stratę narodową pod tym względem odnieść należy do ludności 25—30.000.

Właściwa zatem „agitacja polska“, jak ją Niemcy nazywają, a ujawniająca się najdrastyczniej w chęci nauczania dzieci polskich innego alfabetu, obok tego, jaki im szkoła podaje, odnosi się do 2,275.000 Polaków, żyjących na naszym ściślejszym obszarze. Naj-

energiczniejszej przecież pomocy społeczeństwo polskie, jak już powiedzieliśmy, odmówić nie powinno najbardziej potrzebującym. Do tych należą te warstwy ludności polskiej, które już dzisiaj znajdują się w mniejszości wśród Niemców, obliczone przez nas na przeszło 200.000 (z terytorium przewagi niemieckiej od 50--75%), gdzie ta ludność w przecięciu nie stanowi i 40%; a dalej i na te warstwy, będące co prawda jeszcze w przewadze, ale już silniej zmieszane z ludnością niemiecką, w wyższym stopniu są zagrożonymi. Mówimy tu o ludności polskiej ze średniego działu polskiego (zwyż 50--75% Polaków), dochodzącej 600.000, a stanowiącej siłą 60% ludności.

Razem zatem ludność polska z górą 800.000, a jeżeli uwzględnimy i tę, znajdującą się w podobnych warunkach po za granicami zakreślonego terytorium, to dochodząca do miliona dusz, potrzebuje najwyższej i najenergiczniejszej opieki narodowej. Przyjawszy przeciętną ilość głów w rodzinie 5·5—6, na jaką napotykamy u ludności polskiej pod zaborem pruskim, powyższa cyfra ludności odnosić się będzie do 160—170.000 ognisk domowych, rozrzuconych na 320, względnie 360 milach kwadratowych. Wśród tej ludności znajdziemy 120, względnie 140.000 dzieci, będących w wieku lat szkolnych od 6 do 12 lat, które w pierwszym rzędzie po za szkołą powinny korzystać z prywatnej nauki języka polskiego. Przyjmując chociażby tylko 2-letni kurs dla wyuczenia się czytania i pisania polskiego, to i tak w tej warstwie ludności polskiej, rodziny same i ofiarność publiczna powinnyby się zaopiekować 40—50.000 dziećmi rocznie.

Dotknęliśmy tutaj z jednej strony tylko najbardziej piekającej rany — a po za tem stoi przecież jeszcze główna siła ludności polskiej, dochodząca do 1·7, względnie 2 milionów. Ci jednak znajdują się już w o wiele korzystniejszym położeniu, gdyż stanowią więcej jednolitą masę narodową (85%), posiadają wreszcie więcej inteligencji pośród siebie, więcej ludności miejskiej, swojskich instytucyj i stowarzyszeń; nie bez tego, że i większa własność silniej się tu jeszcze utrzymała w polskich rękach.

W każdym razie ogrom pracy i wysiłków narodowych ciąży tutaj, bo odnieść je należy do trzech milionów ludności, ale wkładać można je tylko na barki świadome celu — a tych jest zawsze znacznie mniej. To, że siły przyrodzone dały nam twardszy kruszec do ręki, nie mówi jeszcze ani o użyteczności kruszcu, ani o sile dłoni. Nawet utrzymanie się procentu narodowego przy tej samej wysokości, tam, gdzie ten procent przy normalnych warunkach wzrastałby powinien o 0·2 do 0·3% rocznie — byłoby dopiero oznaką tego, że społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim potrafiło ten kruszec przetopić w wielkim ogniu — na tarczę.

ROZDZIAŁ VII.

Okres Porozbiorowy.

a) Od I. rozbioru Polski do kongresu Wiedeńskiego
(od 1772 do 1815).

Stanowisko Wielkopolski w dziejach Rzeczypospolitej. Udział Prus przy I. rozbiore. Pobrzeże n.d. Notecią (*Netzedistrikt*). Kolonizacja jego i obliczenia ludnościowe. Udział Prus przy II. i III. rozbiore Prusy południowe i nowo-wschodnie. System germanizacyjny Frydryka III. w nowych prowincjach. Pierwsze wyłączenie polskiej ziemi. Kolonizacja i obliczenia ludnościowe w granicach dzisiejszej rej. poznańskiej. Księstwo Warszawskie. Ogólne rezultaty początkowych lat czterdziestu. Rzut oka na stuletni okres ubytku ziemi polskiej w W. Ks. Poznańskim.

W następstwie trzech rozbiorów, a zwłaszcza później skutkiem czwartego jakiego kongres Wiedeński w r. 1815. ostatecznie zaznaczył krajom polskim, te wszystkie dzielnice, które przez ciąg długich wieków, najbardziej wystawione były na wpływy niemieckiej kolonizacji, dostają się teraz pod rządy państwa pruskiego. Ów pierścień żywiołowy niemiecki, o którym wspominaliśmy już dawniej, opasując w przedrozbiorowych czasach Wielkopolskę, zapuszczał w głąb jej zwolna smugi kolonizacyjne; obecnie skutkiem rozbioru i zasadniczego przeobrażenia politycznego, jakie nastąpiło w tych ziemiach, żywioł niemiecki był już w stanie we wnętrzu samego kraju, osadzić tę oś potężnego ruchu germanizacyjnego. Powodować go mogły już odtąd wszystkie sprężyny środków państwowych, cała sieć administracji, grube foliały praw wyjątkowych, urzędowy język, szkoły pruskie i t. d. To, przeciwko czemu całe państwo niepodległe niezawsze ze skutkiem przeciwdziałać mogło, spada teraz całym brzemieniem na jego cząstkę, może najsłabszą i pod względem narodowym bardzo nadwątloną.

Ostatecznie po roku 1815, znaczna część Wielkopolski zostaje przydzieloną do Prus i ma już odtąd stanowić w nich odrębną prowincję pod nazwą: W. Księstwa Poznańskiego. Na dalsze więc losy tej dzielnicy, pragniemy zwrócić teraz całą naszą uwagę.

Z chwilą zupełnego oderwania się i zniemczenia Szląska, odstąpienia ziemi Santockiej i tego kawałka wchodzącego później w skład Nowej Marchii, jak niemniej z ostatecznym przejściem Pomorza w brandenburskie ręce, dawne województwo poznańskie i część kaliskiego, stanowiące dzisiaj główną część Księstwa, były ziemiami

polskimi wysuniętymi najbardziej na zachód. Z razu, gdy jeszcze Kraków stanowił stolicę państwa, a wszystkie ważniejsze wypadki dziejowe odgrywały się nad Wisłą i Wartą, te dzielnice zachodnie brały w nich żywy udział, bo i interesa je więcej łączyły z resztą Polski i odległość nie tak dzieliła, a naoczność wypadków skupiała i łączyła silniej w jedną całość. Gdy jednak skutkiem interwencji Rzymu, pokój z Cesarstwem niemieckim utrwalił się na przeciąg całych wieków, gdy Unia lubelska centrum państwowe bardziej na wschód wysunęła, polityce polskiej nadając odmienny już kierunek i charakter, — nie dziwnego że i punkt ciężkości całego jej politycznego życia, oddalał się coraz bardziej od zachodnich granic. Przeniesienie stolicy do Warszawy, to tylko małe symboliczne przedstawienie nowego stanu rzeczy, ale panowanie Jagiellonów, elekcye Wiśniowieckich i Sobieskich, wysuwające się z jej strony postaci Chodkiewiczów, Żółkiewskich i wielu innych — z drugiej zaś Zebrzydowskich i Radziejowskich, to już wyraźniejsze *signum* dokonywującej się przemiany w tych czasach. Z chwilą zainaugurowania polityki wschodniej, terytorium dzisiejszego W. ks. Poznańskiego, znalazło się naraz w 200 milowej odległości od teatru największych wypadków państwowych. Od bitwy grunwaldzkiej i od pokoju toruńskiego, ta ziemia nie miała już być naocznym świadkiem ani jednego zwycięstwa oręża polskiego, ale zato na klęski i zdrady, niemoc i zwątpienie, niejednokrotnie jej z bliska spoglądać już przyszło. Gdy Polska wschodnia miała swój Chocim, Orszę, Połock, Obertyn, zachodnia poszczycić się mogła chyba — Kołem i Mątwiami.

Skutkiem tych wypadków i takiego założenia, możemy śmiało powiedzieć, że w tych dzielnicach, już od dłuższego okresu lat przed rozbiorem krzepnąć zaczynało tętno życia narodowego, a organizm państwowy kostnieć. Nie potrzebujemy chyba na to i porozbiorowych dziejów powoływać na świadectwo, dosyć gdy powiemy, że w tym czasie gdy 12 huzarów Fryderyka dokonywało anexyi Wielkopolski, inne dzielnice mogły się już poszczycić Pragą i Racławicami. W tym czasie, gdy Rejtan nie może przeżyć upadku kraju i przejścia jego w obce ręce, właścicielka Labiszyna w Poznańskim błaga króla pruskiego, aby zechciał i jej majątki włączyć do pierwszego zaboru. Najbardziej jednakże za tą Polską wschodnią, jak by nam ją nazwać przyszło, przemawia cały ruch umysłowy w późniejszym okresie. Uniwersytet wileński, liceum krzemienieckie i cała plejada tytanów polskiej literatury, wskrzeszona z tych bogactw przez długie lata grzebanych na wschodzie, splecać się zdaje te długi wydane na rozwój i siłę tamtejszych pokoleń.

Tę miarę przykładać nam przyjdzie, aby mózł bezstronnie i sprawiedliwie ocenić dalsze wypadki w Poznańskim. Najmniejszy zwrot ku lepszemu, najsłabszy objaw innego życia, minimalne rezultaty z działań; a wszystko to wypływywające z tak ciężkich warunków bytu, musi stanąć w oczach naszych, jako pocieszający objaw odrodzenia kraju. Czy na każdym polu dostrzeżemy te zmiany, a zwłaszcza, na którym nie będziemy mogli zapisać jeszcze tego postępu i w jakiej mierze uczynić nam to przyjdzie, następne części tej pracy mają dać odpowiedź przynajmniej w przybliżeniu.

Przystępujemy zatem do porobiorowej kolonizacji Księstwa i wszystkich tych zarządzeń, które w niem zmierzały do osłabienia narodowości polskiej.

Traktatem z r. 1772, Prusy, oprócz części Trus królewskich, przysły w posiadanie północnej części dzisiejszego W. ks. Poznańskiego. Notec miała stanowić granicę zaboru. Skoro jednak król pruski zobaczył, z jaką łatwością, „bez żadnego oporu“ pełnomocnikowi jego Brenkenhofowi przychodzi na czele 12 dragonów i jednego chorążego zabierać tę ziemię, czuł się być w prawie, jako „następca książąt głogowskich“, wyciągnął rękę i po za Notec, przyłączając obszar nieobjęty traktatem. A gdy go wreszcie patryotka Skórczewska zachęciła odstąpieniem Labiszyna, czuł się być tak szczęśliwym z tego, że w lutym 1773 r. przyłączył jeszcze do zaboru nowych 15 miast, 516 wsi, 46.812 mieszkańców. W r. 1774 posunął dalej jeszcze pierwotną granicę, aż za Inowrocław, zabierając 13 miast i 380 wsi. Na zażalenia jednak Polski zmuszonym był ustąpić część tych nadtraktatowych zaborów. Ostatecznie przy pierwszym podziale dostaje się Prusom 645 m. □ z 510 tysiącami mieszkańców¹⁾. Cały zabór podzielono obecnie na dwie kamery (rejencye): kwidzyńską i bydgoską. Ta ostatnia obejmując pas ziemi położony po obydwóch stronach Noteci, nosi odtąd nazwę „Netzedistrictu“, Pobrzeża nad Notecią i w niezmienionych granicach utrzymuje się aż do pokoju tylżyckiego, w którym to, znaczniejsza jego część południowa (164 mil □) włą-

¹⁾ Ludność I. zaboru pruskiego przyjmujemy na 510 000 pomimo, że prawie we wszystkich dawniejszych (Staszyc. O statystyce polskiej, Kraków 1809) i nowszych źródłach polskich, jak niemniej u niemieckich autorów (Hoffmann, Meyer), znajdujemy powtarzającą się utartą cyfrę 900.000 (!). Przeciwnie Morawski (Dzieje narodu polskiego) przyjmuje niższą ludność, bo 416.000. Lelewel (Geografia Opisane krajów polskich) podaje obszar cokolwiek mniejszy (629 m. □) ale ludność co prawda z r. 1791. na 860.000. Fryderyk II. w liście z r. 1772, pisze na podstawie obliczeń Dombartha, że ludność nowego zaboru dochodzi do 600.000, w innym zaś miejscu podaje już mniejszą cyfrę 552.363. Najbardziej do naszej cyfry zbliża się G. Fr. Kolb (Handbuch der vergleichenden Statistik), podając ludność I. zaboru

czoną zostaje do ks. Warszawskiego, mniejsza zaś północna (52 m. □), stanowiąca dzisiejsze powiaty wałecki (Deutschkrone) i większą część złotowskiego (Flatow), przyłączoną zostaje do Prus zachodnich i od r. 1807 stanowi już z tą prowincją jedną niepodzielną całość. Dzisiejsza więc północna część W. ks. Poznańskiego (rej. bydgoska) jest ziemią zaraz po pierwszym podziale Polski przyłączoną do państwa pruskiego. Wyjątek stanowią dzisiejsze powiaty: gnieźnieński i witkowski, jak niemniej prawie cały powiat wągrowiecki, większa część żnińskiego, a mniejsza mogilnickiego, włącznym obszarze 2.932 klm. □ (52·5 mil □), które dopiero po r. 1815 przyłączone zostały do rej. bydgoskiej. Co do obszaru dawnego Pobrzeża nad Notecią, spotkać się można z różnemi podawaniem (200, 217 i 222 mil □), przeprowadziliśmy zatem własne obliczenia opierając się na mapach Sotzmana (z r. 1788) i Schröttera (karte von Ost-Preussen nebst Preussisch-Lithauen, und Westpreussen nebst dem Netzedistrikt). Obliczenie to podajemy w tabelce na następnej stronie.

Według naszych obliczeń, obszar Pobrzeża wynosiłby blisko 216 mil □, czyli mniej o 6 mil kwadratowych od tej cyfry, jaka zazwyczaj bywa podawana. Podawania Böecka najbardziej zbliżają się do naszych obliczeń. Z tego obszaru przypadałoby 154 mil □ w granicach dzisiejszej rej. bydgoskiej. Ta część zatem Księstwa, o dwadzieścia lat wcześniej była wystawioną na ciężkie próby kolonizacyjne, to też i niedziw, że bardziej od innych zatraciła swoją fizyognomię narodową. Zaraz początkowy 30 letni okres zmienił ją do niepoznania.

„Widziałem te Prusy — pisał Fryderyk do brata swojego po zwiedzeniu zabranych krajów — sędzę, że Kanada jest lepiej zagospodarowaną jak Pomerelle... dano mi kawałek anarchii, której przeistoczeniem mam się zająć.“ Takie mając pojęcie o nowo nabytej prowincyi, zabrał się Fryderyk do zagospodarowania jej według swoich planów. W pierwszym rządzie kolonizacya zaabsorbowała całą myśl

pruskiego około pół miliona. W każdym razie suma 900.000 jest na rok 1872 znacznie przesadzoną, oznaczałaby bowiem gęstość zaludnienia 1.385 na 1 milę □, gdy tymczasem w rzeczywistości gęstość dosięgła tej cyfry dopiero w r. 1802, a zatem po 30 latach i to już po okresie silnego napływu kolonizacyjnego. Krug podaje wówczas według spisu ludności:

dla rej kwidzyńskiej 575.910 mieszkańców czyli 1.405 na 1 m. □

„ „ bydgoskiej 229 388 „ „ 1.033 „ „

razem 805.298 mieszkańców czyli 1.270 na 1 m □

Najwiarygodniejszą cyfrę, na której oparliśmy się, daje spis ludności w Prusach w r. 1775, a zatem w 3 lata po rozbiórce (Preussische Statistik XLVIII. Berlin 1879). Według powyższego spisu ludność w całym zaborze (645 m. □) wynosiła 530.438, czyli, że w r. 1772 — potrącając 13 pro mille przyrostu naturalnego i kolonizacyjnego, mogła ona wynosić około 510.000.

Obszar Pobrzeża nad Notecią.

Z dzisiejszych powiatów	Obszar w klm □	Należało do:	
		Pobrzeża nad Notecią klm. □	a) Prus (rej. Kwidzyńsk.) b) Polski klm. □
A) Z rej. Kwidzyńskiej:			
pow. walecki	2.157	2.157	—
" złotowski	1.526	1.285	241
Razem	3.683	3.442	241
B) Z rej. Bydgoskiej:			
pow. wieleński	760	760	—
" czarnkowski	803	803	—
" chodzieski	1.094	1.094	—
" wyrzyski	1.160	1.160	—
" bydgoski	1.402	1.402	—
" szubiński	914	902	12
" inowrocławski	1.039	1.039	—
" strzeliński	614	614	—
" mogilnicki	733	430	303
" żniński	741	209	532
" wągrowiecki	1.037	104	933
" gnieźnieński	562	—	562
" witkowski	590	—	590
Razem	11.449	8.517	2.932
Ogółem A + B	14.132	11.959 216 mil □	3.173

pruskiego władcy. Nie myślimy jednak przeto zaprzeczyć, ażeby jednocześnie nie starał się o ekonomiczne podniesienie kraju; owszem, wprowadzenie ulepszonej administracji i sądownictwa, budowa dróg i wybicie kanału bydgoskiego, podniesienie rolnictwa i sprowadzenie tkaczy, są to fakty, których doniosłości zaprzeczać nie chcemy, toż przecie więcej jak pewne, że motorem tych usiłowań nie był wzgląd na podniesienie dobrobytu wśród osiadłej ludności, ale raczej, że usiłowania te w pierwszym rzędzie miały posłużyć, jako środek do jej wynarodowienia.

Patentem notyfikacyjnym wprowadzono nowe prawo pruskie: Corpus Juris Fridericiani z r. 1748 i Codex Fridericianus Marchicus dla sądownictwa. Szczególniej w pojęciach spadkowych dokonywało nowe prawo wielkiego przeobrażenia, a wychodziło w znacznej części na niekorzyść własności polskiej, ułatwiając przechodzenie jej w obce ręce. Gdy bowiem według polskiego prawa spadkowego, tylko męska linia potomków przechodziła w posiadanie nieruchomości własności,

a żeńska była odpowiednio spłacaną, prawo niemieckie tymczasem przypuszczało i żeńską linię do działów. Majątki nie mogły się od-
tąd tak łatwo utrzymywać w jednym i tym samym rodzie. Zakła-
daniem nowych szkół zajął się Fryderyk niemniej gorliwie, zwłaszcza,
że nieliczne kolegia jezuickie, zostały zniesione skutkiem zamknięcia
zakonu. Sam król przeznaczył ze swej prywatnej szkatuły 200.000 tala-
rów na cele oświaty; a co najbardziej w tym wypadku zwraca uwagę,
to to, że pozwolił zrazu na pozostawienie polskich szkół katolickich,
a nawet w wyborze samych nauczycieli nakazał zasięgać porady ów-
czesnego biskupa warmińskiego. Do r. 1780 sprowadzono 163 nau-
czycieli, przeważnie z Saksonii, nowych zaś szkół założono w tym
czasie 58 katolickich i 177 protestanckich ¹⁾.

Zajęto się niemniej sprawą uregulowania domen i lasów państwo-
wych. Na obszar ich złożyły się liczne majątki starostw polskich i dóbr
pojezuickich, jak niemniej i posiadłości klasztorne, które za odpowiednią
kompensatą przyłączone zostały do ogólnej rządowej własności. Między
temi ostatnimi, najwięcej przyczynił się do powiększenia dóbr pań-
stwowych klasztor Cystersów w Koronowie. Sama kompensata wynosiła
tutaj rocznie 10.000 talarów, z ogólnej sumy 17.000. W r. 1793 liczyły
domeny 209.850 morg. mag., lasy zaś 480.000 morg. ²⁾). Dochód z tak
wielkiej przestrzeni był jednak nieznaczny, gleba po większej części
nieurodzajna, dawała zaledwie 80.000 talarów rocznej intraty, lasy
zaś opuszczone nie przynosiły początkowo żadnego prawie dochodu.
Kolonizacya zatem, oprócz politycznych, miała państwu przynieść i ma-
teryjalne korzyści. Gorliwie więc wzięto się do niej zaraz od samego
początku, a niepomierne ułatwiła to zadanie i sama budowa kanału
bydgoskiego, do której potrzebnem było sprowadzić znaczną ilość
robotników.

Kolonizacyą tego kawałka ziemi w pierwszym 30 letnim okresie
zajmiemy się szczegółowiej; raz dla tego, że stanowiąc z ma-
łemi odmianami dzisiejszą rej. bydgoską, a zatem najbardziej zniem-
czoną część W. ks. Poznańskiego, może nam dać ona jaskrawy obraz po-
rozbiorowej kolonizacyi ziem polskich; a powtóre i z tego powodu, że
Niemcy opierając się na cyfrach dzisiejszych, twierdzą, że ziemia ta
z chwilą rozbioru Polski była już przeważnie niemiecką. Naszym zada-
niem będzie dowieść, że tak nie jest. Napływ niemiecki w tych stronach
za polskich czasów był dość znaczny, to prawda, ale nie do tego
znów stopnia, aby można było z chwilą rozbioru nazwać tę dzielnicę —
niemiecką. Piastowską kolonizacyę zredukował wiek zygmunowski

¹⁾ Dr. Christian Meyer. Geschichte des Landes Posen. Posen 1881.

²⁾ Meyer tamże.

do minimum, tak, że żywił niemiecki, jaki się tu znalazł z chwilą rozbioru Polski, był jedynie owocem okresu poreformacyjnego, a jako taki nie mógł przybrać tak olbrzymich rozmiarów. Zresztą o cóż chodzi? niektórzy autorowie niemieccy, a zwłaszcza Meyer, od którego większość tych dat zaczerpnęliśmy, przyznają, że z rokiem 1772 stosunek katolickiej ludności do ewangelickiej był jak 3 : 1, czyli, że według nich ówczesna ludność niemiecka, wliczając i żydów, nie stanowiła nawet połowy polskiej ludności. Nie posiadamy odnośnych dat wyznaniowych dla Pobrzeża nadnoteckiego za rok 1772; niemieccy zaś autorowie, którzy w wypadkach przemawiających na ich korzyść, podają aż nadto skrupulatnie cyfry odnoszące się np. do dawnej gospodarki polskiej, w zasadniczych rzeczach, a nie odpowiadających ich intencjom, zbywają się częstokroć ogólnikami, „około $\frac{1}{2}$, mniej więcej“ i t. d. Więc jakkolwiek moglibyśmy zadowolnić się na razie gołosłownym twierdzeniem dotyczącym pierwotnego stosunku narodowościowego 3 : 1, który i tak przemawia za przewagą polskiej ludności, toż przecie uderzeni temi spekulacjami cyfr w rękę statystyków niemieckich, nie mogliśmy się oprzeć pokusie, aby choć w przybliżeniu wynaleźć prawdziwszy stosunek. Obrachunek nasz oprzemy na pewniejszych już datach wyznaniowych z późniejszego okresu i na przybytku kolonizacyjnym jaki miał miejsce w tym czasie.

„Zresztą sądzę — pisał w tym czasie Fryderyk do prezydenta rejencji Domhurda — że mieszkańcy, zwłaszcza na Pomorzu ¹⁾ po większej części polskiej narodowości będąc, nie będą umieli wyciągnąć prawdziwej korzyści z nadanego im dobrodziejstwa przez zniesienie niewoli. Najpewniejszym środkiem, któryby zdołał wszczepić w tych niewolniczych ludzi lepsze pojęcia i zwyczaje, powinno być zawsze usiłowanie zmieszania ich z Niemcami, choćby to się stać miało w samym początku z dwoma lub trzema tylko w każdej wiosce“. Zdaje się, że dosyć wyraźnie powiedziano tutaj o co chodzi; w myśl tego prowadzono też kolonizację Prus zachodnich i Pobrzeża nad Notecią.

Do miast sprowadzano przeważnie robotników obeznanych z budowlą ²⁾, jak niemniej i zawodowych tkaczy. Tkactwo i przemysł skórzany miały się w pierwszym rzędzie rozwinąć tutaj, a to z po-

¹⁾ Król pruski nie trzymał się urzędowej nazwy, nadanej tym prowincjom, ale nazywał je jeszcze bardziej z niemiecka „Pomerelle“.

²⁾ O ile rząd nie skąpił w tym czasie na budowę po miastach, najlepszym dowodem, że w samej Bydgoszczy postawił z górą 100 domów dwu i więcej piętrowych. Walcz po pożarze otrzymało 11.300 talarów na odbudowanie, dla innych miast zabranych przeznaczono roczną subwencję 100.000 talarów. (Patrz Dr. Nadmorski, Ludność polska w Prusach zachodnich).

wodu najbardziej rozwiniętej surowej produkcji wełny i skóry w granicach dawnej Polski. Osadnicy ci pochodzili przeważnie z Saksonii i Turynii; po wsiach natomiast na wydzielonych terenach z domen i lasów, osadawiali się przeważnie koloniści z Palatynatu i Szwabii, mniej już ze Szląska i Meklemburgu. Tylko rodowitych Polaków nie przypuszczano do kolonizacji. W r. 1775 nadszedł pierwszy ich tabor złożony z 435 famii, a niedługo potem kilka innych w ogólnej sumie 530 famii. Największego jednak napływu dostarczyła budowa kanału bydgoskiego, przez parę lat pracowało tu na 3 milowej przestrzeni z górą 6.000 robotników rocznie. Głód panujący w tym czasie w Czechach, Saksonii i ks. Anhalt, przynęcał z łatwością w te strony kolonistów. Robotnicy ci, po większej części mężczyźni, osiedlając się, sprowadzali później całe familie za sobą. T. Morawski podaje zwiększenie się narodowości niemieckiej w bydgoskiej dzielnicy i to w początkowych 3 latach budowy kanału na 14.000 ludzi.

Ogół napływu kolonizacyjnego w okresie lat 1772 - 1804, nie posiadając dat szczegółowych, musimy obliczyć choćby tylko w przybliżeniu, biorąc na uwagę prawdopodobny wzrost ludności wskutek nadwyżki urodzin nad śmiertelność i porównując ten wynik z faktycznym stanem ludności z r. 1804. Ludność Pobrzeża w normalnych warunkach powinna by się była powiększać z roku na rok, co najwyżej o 10‰, jak to już wyżej zauważyliśmy przy kolonizacji pruskiej na podstawie dat odnośnych¹⁾; zwiększała się natomiast daleko szybciej skutkiem znacznej nadwyżki kolonizacyjnej.

Natrafiamy tu jednak na wielkie trudności, pragnąc obliczenia w ten sposób przeprowadzić, już choćby z tego powodu, że nie posiadamy z tych lat i odnośnie do tego kawałka ziemi, absolutnie pewnych cyfr ludności. W początkowych latach po rozbiórze przesięgnięto tu wprawdzie spisy, nawet odbywały się one dość często, ale wyniki z nich podawane są przez poszczególnych autorów nie zgodnie i przedstawiają cyfry nieprawdopodobne. Cóż powiedzieć n. p. o tem, że pierwszy spis po zaborze kraju, dokonany w grudniu 1772 r., miałby wykazać ogólną ludność Pobrzeża nad N. w sumie 84.000. Już sama cyfra okrągła wskazywałaby na to, że jest tylko przybliżoną, zdaje

¹⁾ Przyrost 10 promille może być w owym czasie uważany jako maksymalny. Staszyc (O statystyce...) powiada, że w ówczesnej Polsce trochę więcej rodziło się jak 3 na 100, a na 1 milion umierających, rodziło się milion 35 tysięcy. Na podstawie więc tego przyjąłoby wypadało 30‰ urodzin a 22 2‰ śmierci — czyli blisko 8‰ rocznego przyrostu naturalnego ludności; przyjmując 10‰, czyli ówczesny przyrost ościennych krajów niemieckich z którymi Netzedistrikt graniczył, nieznaczną chyba popełniamy omyłkę, a w każdym razie in minus kolonizacji.

się być przytem i nieprawdopodobną, choćby dla tego, że przyjąwszy ją, wypadłaby ówczesna gęstość zaludnienia na całym Pobrzeżu niecałe 400 dusz na mili kw., gdy tymczasem przeciętna z całego I. zaboru dochodziła wówczas blisko do 800. Różnica berwarunkowo za wielka. Co więcej następujący spis z r. 1776 wykazał już na Pobrzeżu 140.080 mieszkańców, czyli, że w ciągu czterech lat ludność wzrosłaby o 56.000, gdy tymczasem przy naturalnym przyroście 10‰⁰⁰ wzrósłaby powinna do 87.410 ludzi, a zatem tylko o 3.410. Różnica przeszło 50.000 ludzi, wskazywać by wówczas musiała na minimum napływu kolonizacyjnego w czterech latach, nawet w tym wypadku gdybyśmy nie uwzględniali odpływu ludności, a ten z pewnością istniał jakkolwiek nieznaczny. Tak olbrzymiego napływu kolonizacyjnego trudno przypuścić, prędzej różnicę tę możemy sobie wytłomaczyć zbyt niskiem podawaniem ludności Pobrzeża za r. 1772. Następne podawania spisów są już autentyczniejsze, ale za to stosunek wyznań do siebie niedokładny i nieściśły, n. p. ogół protestantów w roku 1784 podawany na 80.000 (do 50‰ !)

Wobec takich warunków, trudno mieć pretensję wydobycia na wierzch rzetelnej prawdy z takiej gmatwaniny cyfr. Możemy tego dokonać tylko w pewnym przybliżeniu. Jeżeliby nam chodziło nie o prawdę, ale tylko o wykazanie, do jakiego stopnia ta część ziemi była przed r. 1772 narodowościowo polską, wystarczałoby z naszej strony przyjąć tylko bez zastrzeżenia, ową minimalną cyfrę spisu z r. 1772 tj. 84.000. Wówczas bowiem wykazalibyśmy z łatwością ogromny wzrost ludności spowodowany napływem niemieckim, co więcej, doszlibyśmy do tego rezultatu, że całkowity procent Niemców mieszkających dzisiaj na tym kawałku ziemi, odnosi się wyłącznie do kolonizacji porozbiorowej, czyli, że Niemców z chwilą podziału wcale tu nie było. Tymczasem tak nie jest, Niemcy byli tu osiedleni już w dawniejszych okresach, ale nie w tej sile procentowej co później.

Powiedzieliśmy, że podana cyfra ludności na r. 1772 jest bezwarunkowo za niską, prawdopodobnie odnieść ją należy tylko do pewnej części Pobrzeża, a co niejasno wprowadzie, ale występuje u dawniejszych autorów niemieckich (Domhardt). Meyer wyraźnie nawet podaje, nie wiemy tylko na podstawie jakiego źródła, że owe 84.000 ludności odnosi się tylko do 132 mil □ z Pobrzeża. Przyjąwszy tę samą gęstość zaludnienia dla pozostałych ośmdziesięciu paru mil □, otrzymalibyśmy łączną sumę ludności w całym Pobrzeżu (129.710) około 130.000, a zatem prawie 600 na mili □. Tą też cyfrę przyjmujemy z tem zastrzeżeniem, że prędzej ona mogłaby być mniejszą jak większą; że zatem i napływ kolonizacyjny obliczony na zasadzie

tej cyfry ludności mógłby być prędzej o parę tysięcy wyższym. Rzecz sama tak się przedstawi:

	Ludność faktycznie wynosiła w roku:					
	1772	1776	1785	1788	1793	1804
	129 710	140.080	163.070	180.237	200.000	229.388
powinna zaś była wynosić przy wzroście 10‰ . . .	—	133.627	153 128	168.009	189.426	222 230
Napływ kolo- nizacyjny ¹⁾ wynosił zatem	—	+ 6.453	+ 9.942	+ 12.228	+ 10.574	+ 7.153
w ciągu lat .	—	4	9	3	5	11

Według więc tego zestawienia musielibyśmy w tym 32-letnim okresie przyjąć napływ roczny na 1.448 ludzi, a sumę ogólną na 46.355 — około 45.000. Ludność Pobrzeża, która przy normalnym wzroście powinna być z roku 1804 osiągnąć zaledwie cyfry 176.560, miała ją w rzeczywistości o 52.828 dusz większą. Stało się to wskutek nadwyżki 46.355 spowodowanej napływem kolonistów i nadwyżki 6.473 będącej już przyrostem osiadłych w tym okresie kolonistów.

Jak widzimy z powyższej tabelki największy napływ był w środku tego okresu, a więc bezpośrednio po budowie kanału bydgoskiego; w ostatnich 11 latach osłabł już znacznie, bo wynosił tylko 650 rok. Po roku zaś 1804 ustaje prawie zupełnie. Było to po części wynikiem wojen napoleońskich, a po części i zmian wewnętrznych, jakie się dokonywały w tym czasie w obrębie państwa pruskiego; wreszcie, nie długo potem większość tej dzielnicy weszła w skład Księstwa Warszawskiego. Skutkiem tego po r. 1804 stosunek narodowościowy tej dzielnicy nie ulega już zasadniczym zmianom, a nawet zmienić się on jeszcze nie może w pierwszych latach po r. 1815 — zwłaszcza na niekorzyść Niemców. Tak, że ‰ wyznań lub narodowości śmiało odnieść możemy z r. 1819 na rok 1804, nie popełniając przeto znaczniejszej niedokładności. W tych czasach, o czym później przyjdzie nam szczegółowiej pomówić, możemy jeszcze pojedyncze wy-

¹⁾ Właściwie jestto przewyżka napływu nad odpływem, ten ostatni jednak szerszych rozmiarów nie przybrał w tem czasie, tak że przewyżkę napływu identyfikować możemy z cyframi odnoszącemi się do samego napływu. Odpływ większy dostrzegać się daje w tych czasach tylko wśród ludności żydowskiej i to głównie z rej. kwidzyńskiej. Spowodował go nakaz Fryderyka z r. 1782, skierowany przeciw żydom „chalaciarzom“. Wówczas to do 4.000 żydów emigrowało do Rzeczypospolitej. (Ernest Gr. Lippe-Weissenfeld. Westpreussen unter Friedrich dem Grossen Thorn 1866).

znania najzupełniej identyfikować z narodowością mieszkańców, w ten sposób, że katolicy oznaczać nam mogą zarazem i Polaków, ewangelicy zaś Niemców.

W r. 1819 ludność cywilna rej. bydgoskiej wynosiła 279.404 z czego przypadało na:

katolików (Polaków)	164.152	59·5%
ewangelików (Niemców).	99.044	34·5 „
żydów	16.208	6·0 „

Musimy przecież dla dokładności wyłączyć z naszych obliczeń dwa dawne powiaty: gnieźnieński i wągrowiecki, które dopiero po r. 1815 przyłączone zostały do rej. bydgoskiej, a będąc więcej polskimi od innych, mogłyby znacznie wpłynąć na stosunek narodowości tych powiatów, które od samego początku należały do Pobrzeża. Ewangelicy po roku 1815 stanowili w powiecie gnieźnieńskim zaledwie 9 w wągrowieckim zaś prawie 12%. Cała zaś ludność na 52 □ milach wynosiła 64.963 dusz, czyli, że na:

katolików przypadało	53.594	82·5%
ewangelików	7.146	11·0 „
żydów	4.223	6·5 „

Po potrąceniu zatem tej ludności, wypadnie nam w obrębie dawnych powiatów Pobrzeża 214.441, a mianowicie:

katolików	110.558	51·5%
ewangelików	91.898	42·5 „
żydów	11.985	6·0 „

Odnosząc ten stosunek procentowy: 42·5% Niemców, na r. 1804 otrzymamy wówczas z ogól-

nej sumy mieszkańców . . . 229.388 97.490 Niemców czyli 42·5%
że zaś w tej sumie napływ

kolonizacyjny stanowił 52.828 „ „ 23·0 „

Zatem ludność pierwotna niemiecka
stanowiła 44.662 czyli 19·5%

O ile zaś rachunek nasz jest prawdopodobnym, stwierdzić może choćby ten mały przykład, że skoro według tego obliczenia ilość żydów w r. 1804, powinna być wynosić 6% czyli 13.763, wynosiła zaś w rzeczywistości 13.533 — a zatem mniej o 230, a jaką to cyfrę znaleźliśmy już po dokonaniu naszych obliczeń, podaną u Bergmana na podstawie spisu z r. 1804.

Potrąciwszy procent napływu kolonizacyjnego, możemy teraz rozdzielić ogólną ludność Pobrzeża n. N. z r. 1772 na pojedyncze narodowości. Przypadałoby zatem z ogólnej sumy 129.710.

na Niemców		na resztę ludności	
25.293	19·5%	104 417	80·5%
		Polaków	Żydów
		94.300	72·7%
			10.117
			7·8%

Zwracamy przytem uwagę, że procent ewangelików mógł być w r. 1772 cokolwiek wyższym od ludności niemieckiej, gdyż z chwilą rozbioru Polski, znaczniejsza niż teraz część Polaków była jeszcze ewangelickiego wyznania, a ci w pierwszym rządzie do roku 1804 wynarodowieni zostali, lub przeszli na łono katolickiego kościoła, z wyjątkiem kilkunastu tysięcy, zwłaszcza w powiecie odolanowskim i ostrzeszowskim.

Ostatecznie na podstawie powyższych rezultatów, przychodzimy do tego przekonania, że z r. 1772 ludność niemiecka w rej. bydgoskiej wynosiła zaledwie $\frac{1}{5}$ część ogółu ludności, a prawie $\frac{1}{4}$ polskiej. Nie przesadzamy, że przy takiej dedukcyjnej metodzie obrachunku mogły zajść pewne, nawet znaczniejsze omyłki — ale bo też i do postawienia absolutnego pewnika nie mieliśmy pretensyi, a chodziło nam tylko o wynalezienie cyfr, któreby w danych warunkach dawały większą rękojmię prawdopodobieństwa, niżli gołosłowne przypuszczenie Meyera. W każdym razie na zasadzie naszych obliczeń, jesteśmy uprawnieni postawić następujące twierdzenie: że ta część Polski z której po pierwszym rozbiorze utworzono Pobrzeże nad Notecią, miała stanowczą przewagę ludności polskiej. Co prawda, ziemia ta była bardzo słabo zaludnioną i nad wyraz zaniedbaną ekonomicznie.

Że zaś nasze obliczenia mogą się bardzo zbliżać do faktycznego stanu rzeczy, to najlepszym świadectwem tego będzie tych parę przykładów, zaczerpniętych ze stosunku narodowościowego miast ówczesnych. Zwracamy przytem uwagę, że ludność niemiecka przeważnie się w miastach osiedlała, a zwłaszcza w poreformacyjnym okresie, że była wyłącznie ewangelickiego wyznania — więc skoro tutaj nie stanowiła przewagi, to stosunek jej w całym kraju musiał być tym mniejszym. Brenkenhof zajmując kraj, w pierwszym rządzie brał miasta pruskie w posiadanie i przy tej sposobności spisywano dowsy szczegółowe protokoły dotyczące stanu urzędów, nieruchomości, ludności i t. d. Na podstawie tych aktów np. Wieleń (Filehne), liczył 907 katolików, 601 żydów, a 493 ewangelików; Cyce (Tütz) 508 katolików, 201 żydów, 6 protestantów (?); Wałcz 1.155 ludności, w tem 238 żydów a 6 ewangelików gospodarzy (może oprócz ewangelików trudniących się innymi zawodami; Piła (Schneidemühl) 1.043, w połowie (!) katolików, w drugiej ewangelików. Im dalej w głąb kraju, jest tylko

podawana ogólna suma chrześcian, widocznie stosunek ten słabnął coraz bardziej. W okolicach Wielenia, a więc nad samą granicą niemiecką trzy wsie: Mischker — Mühle, Eichberg i Hausfeld miały się oświadczyć jako czysto ewangelickie, w głębi kraju parę innych ¹⁾. Wschodnie powiaty musiały być prawie, że wyłącznie polskimi odnosi się to szczególnie do Kujaw. W tych stronach kolonizacja niemiecka nie zrobiła dotąd żadnych postępów; sam Willamowitz Möllendorf przyznaje, że żywioł niemiecki w powiecie innowrocławskim datuje się dopiero od r. 1793, w którym to czasie sprowadzono tu i osiedlono pierwsze kolonie Wirtemberczyków ²⁾.

Z tego wszystkiego widzimy, że kraj ten przed stu laty nie był jeszcze tak zmienionym jak dzisiaj. Stan jego był wprawdzie już cokolwiek gorszym, jak wtenczas, gdy go Ulryk Werdum w swoim pamiętniku odmalował, lecz znowu dla narodowości polskiej nie tak niekorzystny, jak go Niemcy dzisiaj przedstawiają, wywodząc prawne pretensje, zwłaszcza do tej dzielnicy. Dzisiaj stan jej przedstawia się nieco odmiennie, a do odmiany tych stosunków procentowych przyczyniła się nie tylko kolonizacja sama, ale i w parze z nią idące wynarodowienie dawnych mieszkańców, za pomocą szkoły, wojska i urzędów. W łatwości zaś wynarodowienia się nadnoteckich powiatów, będziemy musieli dopatrzeć się niejednokrotnie nie jednej z tych przyczyn, o których mówiliśmy w poprzednich rozdziałach.

Jakkolwiek ostateczne rezultaty stuletniej kolonizacji, będziemy się starali na samym końcu szczegółowiej obliczyć, toż przecie już tutaj dla porównawczego zestawienia, nie od rzeczy będzie podać parę cyfr późniejszych, odnoszących się do tego kawałka ziemi, który najsilniej szarpnięty został przez kolonizację niemiecką w tym czasie.

Ryszard Boeckh, jeden z nielicznych a sumiennych statystyków niemieckich późniejszej ery, co prawda na podstawie spisu urzędowego z r. 1861, podaje następujące obliczenia narodowościowe odnośnie do dawnego Pobrzeża nadnoteckiego ³⁾

Cały dawniejszy „Netzedistrikt“ posiadał w r. 1861, osad 2.210 z 509.800 mieszkańców. Z tej liczby miało przypadać na Polaków 150.000 czyli 29·4%, na Niemców zaś (z Żydami) 351.800, a zatem 70 6%. Należałoby przecież rozróżnić na tym obszarze, pod względem stosunków narodowościowych dwie części: część północną, z pra-

¹⁾ Meyer tamże.

²⁾ Willamowitz — Möllendorf. Kreis Statistik (Innowrocław 1870).

³⁾ Richard Boeckh. Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet. Berlin 1870.

wego brzegu Noteci (180 m. □) bardziej zniemczoną i południowy skrawek (40 m. □) przeważnie jeszcze polski.

W północnej części na 1.564 osad, przypada około 1.000 przeważnie lub wyłącznie niemieckich, czysto polskich 113, przeważnie polskich 263, a około 150 mieszanych. W tych osadach mieszkało 324.000 Niemców (78·1%), a 91.000 Polaków (21·9%).

Natomiast południowa część posiadała w swej stutysięcznej ludności 67.000 Polaków (71·3%) a 27.000, Niemców (28·7%). Z 646 osad było tylko 93 przeważnie niemieckich.

Najbardziej nas jednak obchodzi ta część Pobrzeża, która w roku 1815 weszła w skład W. Księstwa. W tych granicach, z ogólnej liczby mieszkańców 375.550, było tu w r. 1861 Polaków 126.272 (33·6), a Niemców 249.178 (66·4).

Porównajmyż teraz cyfry procentowe!

	$\frac{\%}{\text{Polaków}}$	$\frac{\%}{\text{Niemców(z Żydami)}}$	Przyrost procentu
W roku 1772	72·7	27·3	} + 21·2
„ 1819	51·5	48·5	
„ 1861	33·6	66·4	
Od roku 1772 – 1861 –	39·1		+ 39·1

W niespełna zatem w 100-letnim okresie, Niemcy z Żydami podskoczyli tu z 27·3% miejscowej ludności, na 66·4%, a więc blisko o + 40 swego pierwotnego udziału procentowego. Za wielka to różnica, aby ją zepchnąć było można na niedokładność obrachunku! Przynajmniej, że w obliczeniach naszych na r. 1772 mogłaby zajść pewna pomyłka, ale sięgająca co najwyżej 2–3, a choćby i 5-ciu procent; prawdą niemniej, że urzędowy spis z r. 1861, jak w ogóle narodowościowe spisy w Prusach, podają za mały stan ludności polskiej, zwłaszcza w okolicach o przewadze niemieckiej; ale to wszystko byłoby w stanie obniżyć przewyżkę procentową chociażby z + 40 do + 30% tylko, ale nie jest w stanie zaprzeczyć jeszcze: z a s a d n i c z e j przemianie w sile i przewadze obu narodowości na tym obszarze, jaka nastąpiła w stuletnim okresie czasu.

Co więcej, podaliśmy tutaj procent Niemców i Żydów łącznie, bo w dzielnicach pruskich, mówiąc o narodowości niemieckiej, nie można rozłączać tych procentów: w spisach narodowościowych występują one pod jedną rubryką. Żydzi tymczasem do owej nadwyżki bynajmniej się nie przyczynili, ale owszem obniżyli ją znacznie, skutkiem ogólnego ubytku jaki wykazują w tych latach. W r. 1772 było nad Notecią 7·8% Żydów, w r. 1819 6%, a w r. 1861 już tylko 4·6%.

Na samych więc rodowitych Niemców, z których się kolonizacya rekrutowała, po potrąceniu Żydów, przyrost okaże się jeszcze wyższy.

	% Niemców (bez Żydów)	Przyrost procentu	% Żydów	Ubytek procentu
W r. 1772	19·5	} + 23·0	7·8	} — 1·8
" 1819	42·5		6·0	
" 1861	61·8	} + 19·3	4·6	} — 1·4
Od r. 1772 — 1861			+ 42·3	

Ludność niemiecka zatem podniosła w tym czasie swój udział procentowy z 19·5 na 61·8⁰/₁₀, czyli o + 42·3⁰/₁₀. O! ziemio z dawien dawna niemiecka... każdy trzeci Niemiec żyjący na tobie, mógłby powiedzieć dopiero: „ot jak dawna tu jestem!“ — bo $\frac{2}{3}$ są przybyzami w ciągu 100 lat, nie więcej.

Na zasadzie powyższych cyfr przychodzimy do ostatecznej konkluzji: że Pobrzeże nad Notecią do r. 1772 politycznie i etnograficznie kraj polski, stał się skutkiem późniejszej dopiero szerokiej kolonizacyi niemieckiej i wielu czynników wspólnych z nią działających — krajem przeważnie niemieckim.

Skutkiem drugiego podziału w r. 1793, przychodzą Prusy w posiadanie całej zachodniej części Polski aż po Częstochowę, jak niemniej i miast Gdańska i Torunia z okręgami. Obszar zaboru stanowiło 1.060 m □ 252 miast, 2.274 wsi, 1,136 390. Dnia 30. stycznia 1793 r. wkroczył feldmarszałek pruski v. Möllendorf do Wielkopolski od strony Międzyrzecza i Kargowy. W Poznaniu ogłoszono publikandum królewskie z d. 25. marca, które usuwało w pierwszym rządzie język polski z zaprowadzić się mających urzędów. Wkraczające wojsko pruskie, a zwłaszcza „popularnego jenerała“, miano witać w stolicy Wielkopolski z ogromnym entuzjazmem. Akt homagialny odbył się „bez trudności i oporu“ 8. maja; zjechało się na tę uroczystość 1.500 deputatów szlacheckich i 700 z miast. Po uroczystości kościelnej w farze, odbył się wspaniały bal w pałacu Gurowskich¹⁾.

¹⁾ I w innych miastach działo się nie lepiej, przedewszystkiem w Lesznie. Dr. Karwowski w swojej „Kronice m. Leszna“ podaje charakterystyczny list pewnego mieszczanina, donoszący o przybyciu pruskiego monarchy tamże na dniu 15. października 1792 r.

„Dziś rozległ się w smutnych gruzach naszych po raz pierwszy radośny okrzyk strapionych z różnych przyczyn mieszczan. Ukochany Fryderyk Wilhelm, powitany nim został w murach naszych i „niech żyje“ radośnie wołała odradzająca się ludność temu, co naszym być chce ojcem“.

Mieszczanie i Żydzi z rabinem na czele — pisze w dalszym ciągu autor kroniki — przebrani za kozaków w niebieskich i białych kolorach wyszli królowi naprzeciw. Starszyzna żydowska z życzeniami błogosławień-

Tymczasem dywizya polska pod generałem Arnoldem Byszewskim ustąpiła z granic zabranego kraju. Cały ten zabór otrzymał urzędową nazwę Prus południowych; składać je miały trzy kamery: poznańska, kaliska i płocka.

W tym samym czasie, gdy Prusy przychodzą tak spokojnie w posiadanie nowej dzielnicy, wreszcie kraju wybucha groźne powstanie przeciwko Rosyi; z chwilą dopiero gdy król pruski pospieszył na pomoc swojemu sprzymierzeńcowi, Rada narodowa uznała traktaty Grodzieńskie za nieważne i wypowiedziała wojnę królowi pruskiemu. Madaliński i Dąbrowski rozszerzyli powstanie i w Poznaniu. Notujemy ten fakt z całą skwapliwością, bo jakkolwiek skutków nie przyniósł on żadnych pomyslnych ze sobą, toż przecie jako pierwsze wystąpienie tej części Polski przeciwko Prusom, która przez długie wieki poprzednie, zostając pod bezpośrednim ich wpływem, zdawała się ku niemu zbliżać mową, religią, zwyczajami i sympatjami nawet, to wystąpienie takie może być dla nas o tyle znaczącem, że nosi już na sobie znamiona pewnej reakcyi z dawnych nawyknień, niezadowolenia z rządów nowych, a zamarkowania ściślejszej łączności z innemi dzielnicami Polski, — a tego wszystkiego trudno się było niejednokrotnie dopatrzeć w czasach przedrozbiorowych.

Trzeci rozbiór Polski posuwa granicę zaborów pruskich aż po Niemen. Oprócz resztki Mazowsza z Warszawą i cząstki Podlasia po Bug, przychodzą Prusy w posiadanie części Litwy po lewym brzegu Niemnu, a mianowicie województwa trockiego, Te ostatnie ziemie stanowią odtąd nową prowincję pod nazwą Nowowschodnich Prus (Neu Ost Preussen); Warszawa zaś przyłączona do Prus południowych stanowi trzecią ich kamerę, zamiast dotychczasowej płockiej. Skra-

stwa ofiarowała królowi wiersze niemieckie w atlas oprawne. Miasto przyozdobiono w tryumfalne bramy, cechy wystąpiły z chorągwiemi. Na rynku otoczyło króla dwanaście dziewcząt w bieli przepasanych różowemi szarfami, w myrtach na głowie, rzucając z koszyków kwiaty do powozu królewskiego... Wśród okrzyków „Witaj królu i ojczyźnie“ podejmowała Fryderyka Wilhelma ludność leszczyńska, a płąsy, muzyka i ochocza zabawa zakończyły dzień ten.

Słusznie powiada Karwowski: że nie dziwić się Niemcom i Żydom, skoro społeczeństwo wielkopolskie tak samo postępywało w tym czasie, a najznakomitsza szlachta polska wyprawiała za tytuły i względy, festyny na cześć zaborców. Poznań, Toruń, Wschowa, Leszno itp. zapelnily się licznem obywatelstwem, które szło przysięgać rządowi i wypierać się uroczyscie dotychczasowego stanu rzeczy. Adam Miaskowski i J. Bniński wyrzekają się języka polskiego w protokole sądowym z dnia 12. września 1802 r. Tyśiące podobnych przykładów moglibyśmy podać na potwierdzenie tego, cośmy wyżej zaznaczyli. W innych zaborach objawy tego rodzaju były wyjątkowe, a w każdym razie nie odnosiły się do warstw ludowych.

wiek województwa krakowskiego figuruje odtąd w państwie pruskiem pod nazwą Nowego Szląska.

Tym sposobem powiększyły Prusy swój obszar o nowych mil \square 997, o 144 miast, 2502 wsi i 943.000 mieszkańców, tak, że z r. 1794 na mocy tych trzech podziałów, zagarnęły Prusy całą północno-zachodnią i część środkowej Polski. Wisła, Pilica, Bug i Niemen stanowiły naturalne granice tych zaborów. Z ogólnego obszaru przedrozbiorowej Polski 13 939 \square mil i 12,980.000 jej mieszkańców (około 13 mil \square ¹⁾), zabrały Prusy 2.702 \square mil i przeszło 2 $\frac{1}{2}$ miliona ludności, utrzymując się w posiadaniu tej, $\frac{1}{5}$ części Polski aż do r. 1807.

Trzy mocarstwa rozbiorowe zawarły teraz ze sobą ścisły sojusz, a w VII. jego artykule stało wyraźnie, że głównem zadaniem sprzy-

¹⁾ Nie posiadamy ścisłych cyfr, odnoszących się do ludności i obszaru Polski przedrozbiorowej. Terytorium możemy według dzisiejszych pomiarów dokładniej oznaczyć, to też podana wyżej cyfra odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy z r. 1772 (patrz Kolb.: „Handbuch der vergleichenden Statistik“). Na wiele większe już trudności napotykały przy obliczaniu ludności. Dokładniejszych spisów z tych lat nie posiadamy żadnych, dla tego też i cyfry, odnoszące się do ogólnej ludności przedrozbiorowej Polski są przybliżone, a u pojedynczych autorów bardzo różniące się. Od 12 milionów do 16, a nawet 20 milionów oceniają współcześni ludność Rzeczypospolitej z r. 1772.

Staszyc podaje około 21,000 mil \square (!) i około 14,000.000 mieszk.

Lelewel (z r. 1791) „ 14,064 „ „ „ 12,980.000 „

Zdaje się, że okraśla cyfra 13 milionów najbardziej zbliża się do rzeczywistości cyfry ówczesnej ludności Polski w granicach z r. 1772. Lelewel z ogólnej sumy 13 milionów przyjmuje w przybliżeniu udział poszczególnych narodowości i religii na:

Polaków przeszło	9,500.000	kat. łącz.	7,000.000
(wraz z Rusinami etc)		unitów	1.500.000
Litwinów i Łotyszów	1,000 000	dysunitów	2,000 000
Niemców blisko	1,000 000	protestantów	1,000.000
Izraelitów przeszło	1,500.000	mojżesz. wyz.	1,500.000

Prócz tego pomniejszych narodowości: Tatarów mahometańskiego wyznania 50 000, Ormian przeszło 30 000, Włochów, Cyganów itd.

Jędrzej Słowaczyński („Polska w kształcie dykeyonarza“, Paryż 1838), oblicza, że w r. 1835 ludność żyjąca w granicach Polski z r. 1772 wynosiła 20,179.568 dusz, a z rekrutami 20,400.000. Plater zaś w swojej „Jeo- grafii wschodniej Europy“, (Wrocław 1821), przyjmuje te same prawie cyfry ludności, co Słowaczyński, ale na r. 1820. W każdym razie potrafiwszy średni przyrost naturalny 8—10 $\frac{0}{00}$, przyszlibyśmy na zasadzie tych notowań również do cyfry zbliżającej się do 13 milionów w r. 1772. Czacki utrzymuje w rozprawie „O polskich i litewskich prawach“, że Polska gdyby posiadała w chwili rozbioru uprawną tylko $\frac{1}{3}$ część swego obszaru, mogłaby wyżywić 36.5 miliona ludzi, przy połowie zaś uprawnej ziemi przeszło 58 milionów.

mierzeńców ma być odtąd: bronienie wspólnymi siłami dokonanego dzieła.

W podobny sposób, jakieśmy to widzieli przed dwudziestu laty w dystrykcie nad Notecią, starają się teraz Prusy zaprowadzić i utrwalić rządy swoje w nowozagarniętych, a nierównie obszerniejszych dzielnicach. Planom i zamysłom władzców pruskich, i tych, co wówczas jeszcze stali na czele rządów pruskich, jako ostatni przedstawiciele starej szkoły, nie zbywało bynajmniej na dobrych chęciach wprowadzenia dawnego systemu i szerokiej polityki kolonizacyjnej Fryderyków. Lecz jakkolwiek środki represyjne, ustawy i patenta królewskie, nie ustępowały w niczem pierwotnym, toż przecie przy wykonywaniu ich napotykać się już dają tu i owdzie na zasadnicze trudności. Zabrakło już tej dawnej sprężystości w wykonywaniu uchwał, tej bezmyślnej uległości podwładnych organów; czuć było, że nawet do biurokratycznej hierarchii wciskali się powoli nowi ludzie, przejęci już innym duchem i pojęciami nowego wieku. Częstość ludzkość ich w obejściu, a wolnomyślność w przekonaniach, zdawała się więcej ich zbliżać ku tej ludności, wśród której byli obcymi, niż do tej władzy, dla której mieli być bezmyślnymi tylko wykonawcami. Takiemu na przykład radcy Zerboniemu, wytoczono nawet proces o zdradę stanu i wtrącono go do więzienia. Przyjaciel jego, Ludwik Held ogłasza w roku 1798 „Czarną Księgę“ gospodarstwa pruskiego w ziemiach polskich. Jenerał Büxhōwden potrafił się wdzięcznie zapisać w kronikach miasta Warszawy; Köhlera zaś, opuszczającego miasto w przededniu wkroczenia do niego wojsk napoleońskich, żegnała ludność Warszawy, odprowadzając go łumnie aż za rogatki miasta. Gazety wychodzące nazajutrz nie szczędziły mu pochwał, wysławiając go jako przedmiot „szacunku i miłości“ mieszkańców stolicy. Zaczny ten człowiek w tak trudnych warunkach swego urzędowania, potrafił sobie zaskarbić ludzkim postępowaniem wdzięczność obywateli. Inni to byli ludzie... Nie ulega wątpliwości, że stanowili oni jeszcze mniejszość, że i Hoym miał licznych naśladowców; ale w każdym razie samo zjawienie się takich ludzi, i to na wyższych posadach urzędowych, było już znaczącem. Wprawdzie nie mogli oni przeszkodzić polityce kolonizacyjnej, może nawet ta myśl była dla nich obcą, ale ją w każdym razie osłabiali znacznie i nadali jej odrębny charakter i kierunek.

Nie naszą jest rzeczą przedstawić choćby pobieżnie ten przewrót, jaki się dokonywał w pojęciach ludzi, żyjących na schyłku XVIII. wieku. Potrącimy jednakże o to, co nam się wydaje być potrzebnem do ogólnej charakterystyki ówczesnego okresu. Rewolucya francuska i jej ostateczny przebieg, potrafiły początkowo więcej poruszyć sumieniami i umysłami ludzkimi, niż od razu przekształcić władzę państwową

na modłę swych haseł. Zdawało się wykształcać dopiero pokolenie, mające być czynnem w następnym okresie. Indywidualizm Roussa odbił się pierwiej w gospodarstwie narodów, dobywając pojęcia wolno-handlowe, niżli w nowoczesnym konstytucjonalizmie, który nastał później dopiero. W Niemczech, w dziedzinie filozofii i w literaturze pięknej, dokonywała się mała rewolucya w przeciwstawieniu do wielkiej francuskiej, jakkolwiek i ona wydała owoce nie o wiele mniejsze. Fichte pisze w tych czasach, robiąc aluzye do władzców pruskich: że państwo więcej się starać powinno o swoich poddanych, aniżeli o wróble. Z tej szkoły występują już pokolenia na widownię z końcem XVIII. wieku.

Falanga urzędnicza niemiecka, a zwłaszcza światlejsi jej przedstawiciele, zalewając po trzecim rozbiorze nowo nabyte polskie dzielnice, przynoszą ze sobą sporą dozę tych prądów nurtujących w Europie. A przecież oni, nie idąc częstokroć na rękę intencyom rządowym, i powodując się w wielu wypadkach wyrozumiałością dla narodowych interesów kraju, niemniej jednak przyspożyli mu materialnych strat wiele. Przynosząc bowiem wolnomysłne idee ze sobą, biorąc lud i sprawę pańszczyżnianą w szczególniejszą opiekę, biurokracya ówczesna przez to samo zwróciła się całym ostrzem przeciwko uprzywilejowanej kauce narodu — większym właścicielom. My co tu za cel swej pracy wzięliśmy sobie przedewszystkiem śledzenie ubytków, w jakiejkolwiek by przyszły formie, w czyjejby je zapisać należało rubryce i bez względu na to, z jakimi pojęciami szły w parze, zaznaczyć i te straty musimy przez minus dla całego ogółu. Nie możemy zaś przez to ściągnąć na siebie zarzutu nie schlebiania interesom ludowym, gdyby kto je pojmował w tej formie, ani też zaszczytu, ktoby w tem dopatrywał bronienia uprzywilejowanych interesów. Dla nas ten okres jest znaczącym dla tego, że dokonywał się w nim zasadniczy przewrót w dotychczasowej taktyce kolonizacyjnej. Skoro bowiem dotąd cała jej forsą zmierzała ku temu, aby zasilać ziemie polskie ludnością niemiecką, — odtąd wywłaszczenie ziemi z rąk polskich staje się głównem jej zadaniem, a ma ono stać się z czasem dopiero pomocnem pierwszemu. Charakterystyczna ta cecha kolonizacyi niemieckiej trwała do najnowszych czasów. Napływ ludzi z zachodu słabnął powoli, chwilami nawet ustawał zupełnie, lub też sporadycznie tylko występował w pewnych latach silniej; tej jednakże ciągłości i rozmiarów co dawniej, nie odzyskał już nigdy, nawet przy najświeższych okolicznościach. Odtąd gros niemieckiej kolonizacyi stanowił napływ kasty urzędniczej, a ubytkowi ilościowemu zaradzić miało na przyszłość wynarodowienie miejscowej ludności za pomocą szkoły urzędów i odpowiedniej translokacyi wojsk. Bynajmniej nie twier-

dzimy przez to, aby kolonizacja niemiecka zatracala te dawne cechy swoje, owszem najnowsze wypadki, jak działanie komisji kolonizacyjnej stwierdzają aż nadto widocznie, że tak nie jest; je lnakże przez przeciąg kilkudziesięcioletni swojego odrodzenia, Prusy, reformując cały swój ustrój wewnętrzny, stwarzając dzisiejszą potęgę ekonomiczną i militarną, będąc przytem porwane ogólnym prądem emigracji amerykańskiej, nie mogły tylko w tej formie objawiać swych dążeń kolonizacyjnych równie silnie, jak dawniej. W pierwszym pół wieku unormowanie spraw pańszczyźnianych i napływ ludności do centrów przemysłowych i fabrycznych, później upadek gospodarstw mniejszych, były powodem, że zabrakło częstokroć i materiału chętnego do kolonizacji. Owszem w Ks. Poznańskim, jak w wielu innych krajach, dostrzedz się daje w późniejszym okresie pewien ruch emigracyjny, i to zarówno z polskiej, jak i z niemieckiej strony. Skutkiem wyżej przytoczonych powodów, aż do najnowszych czasów, mało znajdziemy przykładów świadczących o zorganizowanej państwowej kolonizacji w rodzaju tej, jaką propagował Fryderyk Wielki, lub tej, jaką dostrzegliśmy przy kolonizacji Pobreża nad N. Po r. 1815, jeśli była dążność napływowa, to była ona w znacznej mierze dobrowolną, nie zasilaną funduszami państwowymi (z wyjątkiem okresu Flottwella), jakkolwiek z drugiej strony, państwo, niejednokrotnie ułatwiało drogi niemieckiemu napływowi, odprzedając mu ziemię ze swoich domen i lasów.

Fryderyk III. dokonawszy terytoryalnych rozgraniczeń w nowych zaborach, zamianował dla Prus południowych ministra w osobie Jeżego v. Hoyma, dla Prus zaś nowo-wschodnich, Schrettera. Na pamiątkę przyłączenia tych dzielnic pod swoje panowanie, nakazał rozrzucić miłościwy monarcha między miejscową ludność medal z napisem: *Vobis quoque pater*. W ślad za tem, snać aby ludność była przeświadczoną o prawdziwości tych słów, z zaprowadzeniem nowej administracji, sądownictwa, wyrugowano zewsząd język polski; tylko dla spraw dawnych zatrzymano w Prusach zachodnich Herburta, w południowych zaś Trembickiego. Wszystkie inne urzędy zajęli prawie wyłącznie Niemcy, przybyli z po za granic kraju; liczba ich miała w owym czasie dosięgać pokażnej cyfry 9.000. Z Polaków tylko ci mieli dostęp do niższych urzędów, którzy szli na rękę rządowi, a byli przytem luterskiego wyznania. Na czele tych ostatnich stał landrat międzyrzecki Mielęcki.

Nastała tedy sposobna pora do uregulowania wewnętrznej gospodarki, a mianowicie państwowych domen i lasów. Wzrosły one niepomierne skutkiem dwóch ostatnich zaborów. Królewszczyzny przyłączono od razu, w dwa lata później odebrano już i starostwa

dawnym właścicielom, wyznaczając im dożywotnie niewielkie kompetencye. Niemniej i dobra kościelne przechodziły teraz na własność państwową; jak zaś musiały być wielkie, dowodzi to, że samemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i to wyłącznie za ks. Łowickie, przypadała roczna renta 26.275 talarów. W departamencie poznańskim kompetencye roczne wynosiły 88.625 talarów¹⁾. Nie dosyć na tem, obszar dóbr państwowych powiększył się jeszcze w tym czasie licznymi konfiskatami majątków szlacheckich i to w znacznej części w granicach dzisiejszego Księstwa. Miała to być kara, czy zemsta za udział w powstaniu Madalińskiego. Ogółem powstało z tych nabytków 35 urzędów domenialnych i 18 leśnych.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że ówczesny stan majątków ziemskich znajdował się w nienajlepszych warunkach. Ostatnie polityczne wypadki, wojny porozbiorowe, z chwilą zaś podziału znaczne kontrybucye i dotkliwe nowe ciężary podatkowe, nałożone na własność ziemską, gotowały jej ruinę. Wartość ziemi spadła, a długi te same pozostawały, o ile je jeszcze nie powiększyły nowe, z każdym rokiem wzrastające. Natomiast nie można się było doczekać ułatwień kredytowych i uregulowania hipotek, pomimo, że je wyraźnie zapowiadało publicandum królewskie z dnia 24. kwietnia 1795 r. W sąsiednim Szląsku założono w tym czasie pierwsze Towarzystwo kredytowe, natomiast w dzielnicach polskich, rząd znając lekkomyślność właścicieli, postanowił im przyjść z pomocą ułatwionego kredytu w ten sposób, aby tenże łatwiej służąc osobistym ich potrzebom, aniżeli ogólnym ulepszeniom gospodarskiem, mógł zgotować tem śpieszniej materialną ruinę polskiej własności. Stworzono więc fundusz ze sum bankowych, z kas inwalidów, z zapisów dla wdów i sierót i funduszem tym obracano dowolnie na wszystkie strony. Skutek okazał się taki, o jakim marzono: szlachta korzystając z nisko-procentowych pożyczek, obdłużała się po uszy, a podratowana w ten sposób, wyjeżdżała następnie za granicę do Berlina i Paryża, „aby tam opłakiwać upadek niepodległości kraju“. Ten smutny objaw świadczy wprawdzie o wysokim sprycie i przewadze żywiołu niemieckiego, ale cała wina spada na ujemną stronę charakteru narodowego. Nic też dziwnego, że w ślad za tem poszły niedługo subhasty i przymusowe sprzedaże dóbr, dostające się teraz do rąk panów niemieckich. Z chwilą utworzenia Ks. Warszawskiego, długi te przeszły na własność Napoleona, a na podstawie układów w Bayonie, miało je Księstwo spłacić w trzech

¹⁾ Meyer, j. w.

ratach do roku 1811. „Sumy bajońskie“ wynosiły według tego rachunku:

w kapitale	43,366.220	franków	51	centimów
w	%	4,000.000	„	—
		Razem	47,366.220	franków 51 centimów

Z tej ogólnej sumy miało Księstwo zapłacić Napoleonowi 20 mil. franków. Długi te nie zostały przecież w zupełności spłacone do r. 1815. Kongres wiedeński przekazał je carowi rosyjskiemu i królowi pruskiemu, jako nowym władzcom tych dzielnic. Wynosiły zaś według ówczesnych obliczeń ¹⁾:

w dep. warszawskim	635.878	tal.
„ „ poznańskim	2,851.599	„
„ „ kaliskim	447.145	„
„ „ płockim	1,723.033	„
„ „ bydgoskim	442.080	„
		Razem 8,099.738 tal.

Z tych zestawień widzimy, że późniejsze Ks. Poznańskie najbardziej było obciążone tymi długami, gdyż prócz dep. poznańskiego i bydgoskiego, w skład jego weszła i część dep. kaliskiego.

Z pożyczek tych korzystali, jakkolwiek w małej tylko części i panowie niemieccy, a zwłaszcza ci, którzy pragnęli zakupywać dobra w polskich krajach. Tak n. p. bogaty książę Oranii dostaje 50.000 talarów na zakupno obszernych dóbr Rakot po ks. Jabłonowskich, położonych w dzisiejszym pow. kościańskim.

W tym też czasie rozdał rząd pruski, podarował lub odsprzedał za bardzo niską cenę swoim „zasłużonym mężom“, kilkadziesiąt majątków skonfiskowanych po trzecim rozbiórce kraju. Held w swojej Czarnej księdze oblicza wartość tych dóbr, rozdanych lub za bezcen sprzedanych przez ministra Hoyma, na sumę 20 mil. talarów, gdy tymczasem do kasy państwowej wpłynęło tylko 3½ mil. tal. Ogółem miano wówczas rozdać w Prusach południowych 241 majątków w 52 działach, z czego na dep. poznański przypadało 22 działki, kaliski 19, warszawski 11. Widzimy więc, że na dzisiejsze Ks. Poznańskie przypadła największa część tych ubytków, tembardziej, że i część departamentu kaliskiego wliczyć należy do granic dzisiejszego Księstwa. Wówczas to między innymi otrzymali za darmo lub za bezcen: były poseł pruski Lucchesini w pow. międzyrzeckim starostwo międzyrzeckie wraz z czterema majątkami, generał ks. Hohenlohe sześć majątków tamże, w pow. babimojskim hr. Lüttichau starostwo kopanickie

¹⁾ Fryderyk hr. Skarbek: „Dzieje Ks. Warszawskiego“. Poznań, 1877.

i dwa majątki, innym Niemcom rozdano w tym powiecie sześć majątków; w powiecie poznańskim jednemu berlińczykowi tylko w roku 1795 oddano poklasztorne dobra Owińsk z dziesięcioma majątkami; hr. Keizerling w pow. wschowskim otrzymał dobra Przemęt i pięć innych majątków, obejmujących razem kilkadziesiąt tysięcy morgów; ks. Wirtemberski przy tej frymarce zyskał trzy majątki w pow. ostrzeszowskim i t. d.¹⁾ Co więcej, aby uniemożliwić powrót tych majątków do rąk polskich, wydane zostało osobne rozporządzenie królewskie z d. 19. grudnia 1796 r., które wyraźnie zabraniało obdarowanym właścicielom odstępywać te majątki napowrót Polakom, i to w jakiegokolwiek bądź formie. Nie wolno było je odtąd nawet wydzierżawiać Polakom bez specjalnego pozwolenia. Gdy w r. 1777 zdarzył się wypadek w rej. kwidzyńskiej, że zakupiono majątek od Niemca, prezydent rejencji dostał za to ostrą naganę, gdzie powiedziano wyraźnie: „zamiarem Jego Królewskiej Mości jest kupować dobra polskiej hołoty, żeby się jej pozbyć, a Niemców utrzymać przy dobrach, gdyż ci są porządani“. W innych instrukcyach stało: „z Polakami nie należy się bawić w grzeczności, ale od razu woźnego na kark im pakować“ i t. d.

Na tem też miejscu wypada nam zaznaczyć, że z tymi ubytkami rozpoczął się ów stuletni proces, co raz to większego przechodzenia majątków polskich w niemieckie ręce, w granicach dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego. Na właściwym miejscu (w III. części tej pracy), mówiąc o stosunkach większej własności, w rozdziale o ubytkach, obliczymy tam roczną stratę z obszaru większej własności polskiej w okresie 1794—48 na 20 do 25 tysięcy morgów rocznie; tu jednak już zwrócić musimy uwagę, że przeciętna ta z 44 lat (z pominięciem 1807 do 1815), jest znacznie wyższą w tem dziesięcioleciu od następných, a zwłaszcza od okresu lat 1815—30.

Przystępujemy teraz do właściwego napływu kolonizacyjnego, jaki miał miejsce po rok 1793 i 94. Mówiliśmy już, że osłabł znacznie w stosunku do poprzednich, że przybrał teraz formę jakoby przygotowawczą, o czem z poprzednich ustępów mieliśmy sposobność przekonać się; nie możemy przecież przypuścić, aby ustał zupełnie. Sam Fryderyk III. wcale nie myślał zacierać śladów swoich poprzedników, jakkolwiek i to jest prawdą, że więcej dokładał starań do wzmocnienia i utrwalenia dawnych kolonij, aniżeli do zakładania nowych. Zabrakło przytem i funduszów na szerszą kolonizację, a to tem bardziej, że król pruski tych co sprowadzał, wyposażał we wszystko poddostatkiem. Za jego rządów sprowadzenie i osiedlenie jednej familii nie

¹⁾ L. Żychliński: „O własności większej w Poznańskim“.

kosztowało już państwo 600 tal., jak dawniej, ale 1.000 i więcej. Państwo zaś pruskie w owym czasie wstawiało tylko 16.500 tal. rocznie do swego budżetu i dało jednorazowy zasiłek 2-milionowy, jako podarek kolonizacyjny. Obdarowani jednak właściciele skonfiskowanych majątków byli obowiązani sprowadzać i osiedlać na swoją rękę niemieckich kolonistów. Dokładnych dat nie mamy co do tego napływu, a w każdym razie urzędowe daty odnosić się mogą tylko do tych kolonistów, którzy byli sprowadzani na koszt państwa. Nie obejmują zaś tych, którzy byli sprowadzani bądź przez prywatne osoby, lub też przybywali sami dobrowolnie. O napływie, co prawda, chwilowym tylko 9.000 urzędników pruskich, wspominaliśmy już dawniej. Państwową zaś kolonizację oblicza kapitan Rossard do r. 1806 na 1.111 familii, t. j. około 5.500 dusz i 51.439 morgów rozdanej im ziemi. Cyfra ta wydaje nam się być jednak nie zupełnie niedokładną, już choćby dla tego samego, że z przeznaczonego na kolonizację funduszu wydano w 10-letnim okresie zaledwie połowę. Gdybyśmy zaś przypuścili, że cały fundusz na ten cel przeznaczony, wydany został, obliczenie nasze takby się przedstawiło:

Fundusz stanowiło jednorazowo	2,000.000 tal.
przez lat 10 po 16.500 . . .	165.000 „
Ogółem . . .	<u>2,165.000 tal.</u>

Z tego wydano na 1.111 familii (po 1.062 tal. na 1 familję)	1,180.000 „
Pozostało zatem . . .	<u>985.000 tal.</u>

Ta suma wystarczyłaby na sprowadzenie i osiedlenie 930 familii około 4.650 ludzi. Przy całkowitem więc spotrzebowaniu funduszu kolonizacyjnego, napływ ten wynosiłby około 10.000 ludzi. Rozumie się samo przez się, że cyfry tej, jako obliczenia opartego na zbyt dowolnym, jakkolwiek bardzo prawdopodobnem przypuszczeniu, nie możemy wziąć do rachunku. W każdym jednak razie uprawnieni jesteśmy twierdzić, że napływ państwowo-kolonizacyjny prawdopodobnie przewyższył w tym okresie podaną sumę przez Rossarda 5.500 ludzi, a na co godzą się i niemieccy autorowie. Jakie zaś rezultaty przyniosła prywatna i własnowolna kolonizacja, tego nie jesteśmy w stanie oznaczyć ściśle, nie znając dokładnie pierwotnego zaludnienia tych dzielnic, które znacznie zmieniły w późniejszej dobie swoje terytoryalne granice. Wiemy n. p., że ks. Oranii nabywszy dobra Racot, sprowadził i osiedlił tamże 2.500 kolonistów. Inne musiały być znacznie mniejszych rozmiarów, ale w każdym razie przyczyniły się do powstania kilkunastu nowych kolonij niemieckich. Ogólny zatem napływ z tego dziesięciolecia, choćby nawet osiągnął cyfry 25 lub 30 tysięcy, byłby bez porównania mniejszym od tego, jakiśmy zauważyli nad Notecią,

a zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę stosunek obszarowy tych dzielnic do siebie. Co do narodowości, to między kolonistami największa ilość była Wirtemberczyków i mieszkańców doliny Ziller, co się zaś tyczy wyznania, to byli to, z wyjątkiem dwóch osad, wyłącznie sami ewangelicy.

Powiedzieliśmy, że nie jesteśmy w stanie, jak tylko w przybliżeniu podać ludność z r. 1793, w granicach dzisiejszej rej. poznańskiej. Raz z powodu zmian terytoryalnych, a powtóre i z powodu wielkiej różnicy w cyfrach, jakie znaleźliśmy odnośnie do tych lat. Tak n. p. Ludwik Plater w swoim „Opisie Województwa Poznańskiego“ przyjmuje gęstość zaludnienia z chwilą II. podziału na 1.700 dusz na 1 □ milę, przyjmując w przybliżeniu tę cyfrę dla dzisiejszych 321 mil □, mieszkałoby na tym obszarze już w r. 1793 545.700 ludzi. Bergmann zaś podaje cyfrę, na podstawie której już w roku 1797, w samej tylko kamerze poznańskiej, a więc na mniejszej przestrzeni, byłoby 587.862 mieszkańców. Cyfry te są znacznie przesadzone. Biorąc bowiem na uwagę cały drugi zabór pruski (1.060 kwadratów mil i 1,160.000 mieszk.), przeciętna zatem gęstość zaludnienia nie wynosiłaby w nim więcej, nad 1.094 na 1 □ milę. Podług zaś wiarygodniejszych obliczeń Kruga, na podstawie spisu ludności z roku 1802, gęstość zaludnienia w temże dopiero roku dochodziła tu zaledwie do wysokości 1.479 na milę □, czyli na całym obszarze 474.759. A miejmy na uwadze, że w tej cyfrze mieści się już dziewięćoletni przyrost ludności i napływ kolonizacyjny z tego okresu. Na podstawie więc tych dat, biorąc jedynie przyrost naturalny w rachunek (10^o/₀₀), zaludnienie rej. poznańskiej w r. 1793 takby się przedstawiło:

w r. 1802 na 321 m □	474.759 mieszk. czyli 1.479 na 1 m. □
9-letni przyrost 10 ^o / ₀₀ „ „ „	39.959 „ „ 125 „ „
pozostaje w r. 1793 na 321 m. □	434.800 mieszk. czyli 1.354 na 1 m. □
na podstawie przeciętnej z II. podziału byłoby . . . „ „ „	351.174 „ „ 1.094 „ „

Różnica . na 321 m □ 83.626 mieszk. czyli 260 na 1 m. □

Uderzająca ta różnica nie może nam jednak żadną miarą przedstawiać samego napływu kolonizacyjnego z lat 1793--1802, ale raczej mieści w sobie także pewną nadwyżkę gęstości zaludnienia w kamerze poznańskiej po nad przeciętną, wziętą z całego zaboru. Kamera zatem poznańska była lepiej zaludnioną od kaliskiej i płockiej. Jaka część z tej cyfry 82.626 przypadłaby na napływ kolonizacyjny? na to pytanie trudno by dać szczegółową odpowiedź. Gdybyśmy zaś idąc w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli, przyjęli ten napływ w przybliżeniu na 30 tysięcy, toby w takim razie ludność z r. 1793 na prze-

strzeni owych dzisiejszych 321 mil □ wynosiła około 1.300 na 1 m. □ a ogółem zwyż 400 tysięcy ludności (434.800 mniej 30.000). W każdym razie cyfra ta mogłaby się zbliżyć najbardziej do faktycznego stanu rzeczy ¹⁾. Napływ kolonizacyjny, przyjęty w tych minimalnych granicach stanowiłby 7% całej ludności, czyli procentowo $\frac{1}{3}$ tego, co w Pobrzeżu n. Notecią (23%). Pragnąc przedstawić stosunek narodowościowy, musielibyśmy się oprzeć na późniejszych latach. I tak w r. 1819 w rej. poznańskiej było w ludności cywilnej:

408.056 katol.	155.637 ewang.	39.975 żyd.	razem 603.668
68%	25 5%	6 5%	100%

Po strąceniu 7% napływu kolonizacyjnego, stosunek ten przedstawiałby się w r. 1793 następująco:

kat.	ewang.	żyd.	razem
75%	18%	7%	100%
303 600	72 864	28.336	404 800

Możemy zatem śmiało na rok ten przyjąć stosunek wyznaniowy i narodowościowy zarazem, jak 4:1, tembardziej, że sam Meyer przyjmuje go, i to na r. 1815, a więc wówczas, kiedy już w istocie był cokolwiek niższym.

Samo miasto Poznań w r. 1794 przedstawiało stosunek narodowościowy mniej więcej ten sam, to jest 4:1. Według Sirisa liczyło miasto wówczas 12 538 dusz, z czego przypadają na:

katolików	7.437
luteranów	1.918
kalwinów	115
grecko-orjent.	47
żydów	3.021

¹⁾ Z dziwną zgodnością odpowiadają temu naszemu obliczeniu gęstości zaludnienia pojedynczych województw, jakie podaje Lelewel na rok 1791 w swojej „Geografii krajów polskich“. Weźmy trzy województwa, w znacznej części stanowiące dzisiejszą rej. poznańską. I tak w r. 1791 liczyło według Lelewela:

	mil □	ludności	Zatem na 1 m. □
wojew. poznańskie	228	297.292	1.303
„ gnieźnieńskie	64	67.266	1.051
„ kaliskie	121	188.405	1.557
	413	552.963	1.336

Przeciętna gęstość zaludnienia tych trzech województw schodzi się z naszą cyfrą, tak, że śmiało możemy przyjąć ludność dzisiejszej rej. poznańskiej, odnośnie do roku 1793, na zwyż 400.000. A dalej, że napływ kolonizacyjny do roku 1802 rzeczywiście zbliżał się do sumy 30.000, skoro z góry przyjmąwszy tę cyfrę, do tak zgodnych doszliśmy rezultatów z cyframi podanymi przez Lelewela.

Łukaszewicz powiada przytem, że katolicy to Polacy, a luteranie to Niemcy; w myśl tego podział narodowościowy takby się przestawił w przybliżeniu, pozostawiając ludność żydowską osobno :

Polaków	7.500	60%
Niemców	2 000	16%
Żydów	3.000	24%

Porównując na podstawie poprzednich dat stosunki narodowościowe obu rejencji, przychodzimy do tego przekonania, że z chwilą podziału Polski, stosunek w nich był nieomal, że jeden i ten sam (4:1), w rejencji bydgoskiej 19·5%, Niemców, w rej. poznańskiej 18%, nierównomierna kolonizacya zmieniła go na niekorzyść pierwszej, tak, że w r. 1867 przedstawiał się już w poznańskiej 68·67, bydgoskiej 52·44¹⁾. Nad Notecią, obok silniej zniemczonych powiatów: chodzieskiego i czarnkowskiego, były czysto polskie: inowrocławski i w znacznej części szubiński. Nad Wartą zaś najsilniej dotkniętymi poreformacyjną kolonizacyą były: międzyrzecki i habimojski na zachodzie, a wschowski na południu.

Słaby ruch umysłowy, jaki dał się dostrzegać z chwilą nastania nowej ery w Poznaniu, szedł również w parze i wychodził na korzyść większego rozszerzenia się niemieczyny tutaj. Pierwsza drukarnia i dwie księgarnie założone w tych czasach, były w niemieckich rękach. W r. 1795 Decker, właściciel drukarni, wydaje pierwszy dziennik w Poznaniu: „Südpreussische Zeitung“; dopiero po roku gazeta ta przyjmuje tytuł „Gazety poznańskiej“ i zaczyna wychodzić w polskim języku. Wschodząca dopiero gwiazda Napoleona i formowanie się polskich legionów we Włoszech, obudziły na chwilę ducha narodowego tej prowincyi. Zaczęto wierzyć w możność odbudowania Polski i co za tem idzie, myśleć o niej, dopominać się o prawa, które do tej chwili były ukrócone bez najmniejszego protestu i narzucane bez najmniejszej odporności.

Po pogromie Prus w r. 1806, wtargnęły wojska Napoleona w granice porozbiorowej Polski. Z jakim zapałem witano je w Poznaniu, dość powiedzieć, skoro pruska urzędowa „Gazeta Prus wschodnich“ w Nr. 89 z d. 5. listopada 1806 r. pisze o tem jak następuje: „Pierwszy regiment strzelców konnych, składający przednią straż III. korpusu wielkiej armii pod dowództwem JW. Davousta, marszałka cesarstwa, wszedł wczoraj wieczorem do miasta wśród tysięcznie powtarzających się okrzyków: Niech żyje cesarz Napoleon, niech żyje

¹⁾ Na podstawie spisu z r. 1867 (K. Brämer: „Versuch einer Statistik der nationaliteten im preussischen Staate für das Jahr 1867. Zeitschrift des königl. preuss. statist. Bro. 1871.

nasz zbawca!“... Jak na organ oficjalny pruski, to chyba dosyć. Czyż wobec tego autorowie niemieccy mogą twierdzić tak stanowczo o powszechnem zadowoleniu ludności z rządów pruskich po roku 1793. Duch narodowy uśpiony od wieków w tej dzielnicy, potrzebował tylko impulsu i stosownej chwili, aby się otrząść i głośniej wyrazić swoje niezadowolenie lub sympatyę, rozbudzić uśpione poczucie narodowe. Inna rzecz, że objawy takie były krótkotrwałe i przemijające, że w r. 1815 z równą życzliwością przyjmowano nowe zaprowadzenie rządów pruskich. Jest to jednak rzeczą naturalną, że tego, na co się wieki złożyły, jedna chwila nie mogła naprawić; do tego potrzeba było dłuższego szeregu lat i trwalszej pracy organicznej w kierunku uświadczenia narodowego najszerzych warstw ludowych, a ta świadomość dostrzegać się daje dopiero w ostatnich czasach.

Na mocy pokoju tylżyckiego 1807 r., z małymi wyjątkami dostaje się drugi i trzeci zabór pruski nowoutworzonemu Ks. Warszawskiemu. Księstwo powstaje zatem w granicach dawniejszych Prus południowych, nowoschodnich i małej części zachodnich. Gdańsk z milowym okręgiem staje się wolnem miastem pod opieką króla saskiego i pruskiego. Przy Prusach pozostały po prawym brzegu Wisły: Warmia, Elbląg, Malborg, Grudziądz; po lewym zaś polskie Pomorze i mała część Pobrzeża od Piły po Drezdeńko. Rosya zabiera okręg białostocki aż po ujście Łososny i Bobry. Ks. Warszawskie z r. 1807 posiadało przestrzeni 1.880 m. □ i około 2,200.000 mieszkańców, czyli że na 1 m. □ przypadało 1.170 mieszkańców. Jeżeli porównamy te cyfry z drugim i trzecim zaborem pruskim z r. 1793 i 1794, to okażą się różnice, a zwłaszcza w gęstości zaludnienia następujące:

Ks. Warszawskie	1.880 m. □	2,200.000 mieszk.	1.170 na 1m. □
II. i III. zabór pruski	2.057 „	2,079.390 „	1.011 „ „
ogólny przyrost ludności w 12 latach			159 na 1m. □
naturalny „	„	„	wynosiłby przy 10 ⁰ / ₀₀ 126 „ „
kolonizac. „	„	„	33 na 1m. □

czyli, że na całej przestrzeni 1.880 milowej okazuje się nadwyżka 63.140. Ściśle rzecz biorąc, nie możnaby wprawdzie odnieść tej cyfry wprost do rezultatów, jakie z r. 1807 przyniosła już ze sobą kolonizacja niemiecka w dzielnicach porozbiorowych, bo i lata napływu sięgają tu roku 1772 i terytorjalne granice Księstwa Warszawskiego różnią się cokolwiek od granic II. i III. rozbioru pruskiego, a mianowicie wcieloną została do Księstwa przeważna część dzielnicy z I. rozbioru, a mianowicie Pobrzeże; w ogólnym przecieży zarysie i suma ta przeszło sześćdziesięcio-tysięczna wskazuje nam na ten moment zasadniczy, że bądź co bądź, ludność na tej przestrzeni, pomimo strat na jakie była narażona w ówczesnych wojnach napoleońskich, silnie

wzrastała po nad przyrost naturalny. Cyfra nasza, przypadkowo może, ale zbiega się z poprzednimi obliczeniami naszymi kolonizacyjnymi, jakie przyjęliśmy:

dla Pobrzeża n. N.	około 45.000
„ rej. poznańskiej	„ 30.000
	<hr/> Razem około 75.000

W pokoju wiedeńskim (1809), otrzymało Ks. Warszawskie część zachodniej Galicji po San i cyrkuł zamoyski, w łącznej przestrzeni 970 m. □ i 1½ miliona mieszkańców. Terytorium Księstwa wynosiło odtąd 2.850 m. □ i około 3,780.000 ludności. Jakkolwiek naród w ciągu tych kilku lat mógł odetchnąć cokolwiek swobodniej, mając własny rząd, język narodowy w urzędach i szkołach, toż przecie był to za krótki czas, aby mógł przynieść trwalsze owoce i pokrzepić siły na później, tembardziej, że społeczeństwo ówczesne przejść musiało w tych latach i ciężką kryzys ekonomiczną w kraju i znajdować się w bezustannem pogotowiu wojennem. Pomimo tych przeszkód, od razu w szczególniejszą opiekę ujęto szkolnictwo krajowe i z całą gorliwością wzięto się do szerzenia oświaty ludowej, ale te wszystkie dobre chęci nie mogły jeszcze do tego stopnia przygotować lud, aby tenże mógł już w następnym okresie, jaki nastąpił po roku 1815, czynnie i świadomie wystąpić na ciężkiej arenie życia narodowego w Poznańskiem. Dla naszego więc zadania, jakie podjęliśmy w tej pracy, w okresie stuletniej porozbiorowej kolonizacji, te lata są niczem innym, jak tylko biernem dziewięcioleciem (od r. 1772 (1807—1815) do 1890 r.); gdyż w tym czasie ustał wprawdzie na chwilę prąd kolonizacyjny, ale dawne rany zadane przezeń, bynajmniej (nawet w części) nie zostały zagojone.

Zbliżyliśmy się do końca tego okresu. Jesteśmy teraz w stanie zdać sobie sprawę z postępów, jakie zrobił w tym czasie żywioł niemiecki w granicach W. Ks. Poznańskiego, bezpośrednio po rozbiórce Polski.

Z ogólnego obszaru Księstwa, 523 mil □, tylko mały skrawek pow. czarnkowskiego i chodzieskiego z rej. bydgoskiej, pozostał już stale przy zaborze pruskim, nie wchodząc następnie w skład Księstwa Warszawskiego. Na r. 1815 przypadły zatem 42-letnie rządy pruskie w tej półn.-zachodniej części Pobrzeża. Natomiast cała południowa część dystryktu nad Notecią, przyłączoną będąc w r. 1807 do Księstwa, rządy pruskie miała o ośm lat krótsze. Wreszcie cała rej. poznańska i 52 mil □ z rej. bydgoskiej, nie należące do Pobrzeża, najkrócej należały w tym okresie do Prus, bo tylko przez 14 lat, od 1793—1807.

Dotychczasowe obliczenia nasze wykazały, że na całym obszarze W. Ks. Poznańskiego, ludność polska z chwilą podziału dochodziła prawie $\frac{3}{4}$ ogólnej ludności kraju, wynosiła bowiem około 74·5%, natomiast ludność niemiecka dochodziła zaledwie do $\frac{1}{5}$ części (18·5%), żydowska zaś do 7%. Procenta te po roku 1815 uległy już znacznej zmianie; wówczas bowiem Polacy posiadali 66%, Niemcy 28%, Żydzi 6%. Okazuje się zatem w tym czasie procentowy ubytek z ludności polskiej 8·5%, przyrost zaś niemieckiej ludności, spowodowany napływem kolonizacyjnym, blisko 10%, a jaki to napływ obliczyliśmy w przybliżeniu na 75.000 ludzi.

Bynajmniej nie upieramy się przy tem, że cyfra 75.000 ściśle odpowiada rzeczywistości, ale w każdym razie bardzo się do niej zbliżać może, i tam, gdzie nie mamy pod ręką inszej, pewniejszej, możemy ją przyjąć w przybliżeniu. Jeżeli zaś jest niedokładną, to raczej za niską, niż za wysoką, już choćby z tego powodu, że nie uwzględnialiśmy odpływu ludności, który, jakkolwiek nieznacznym, mógł istnieć z polskiej strony, zwłaszcza z powodu wojen napoleońskich, ale identyfikowaliśmy napływ kolonizacyjny z różnicą przyrostu rzeczywistego po nad naturalny. Niemniej i wynarodowienie w tych kilkudziesięciu latach mogło już zebrać pierwsze owoce, przede wszystkim w północno-zachodnich powiatach Pobrzeża. Uwzględniając dalszy rozrost ludności napływowej i poprzednio omówione czynniki, łatwo wzmoczenie się żywiołu niemieckiego dojsęby mogło z końcem tego okresu, t. j. w r. 1815 do ogólnej sumy stu tysięcy (12·7%).

Oprócz utraty niepodległości, procentowej obniżki ludności polskiej, wyrugowania języka zewsząd, zaczęły te dzielnice tracić jednocześnie — i ziemię. Nastąpiła epoka „kurczenia się” ziemi polskiej w Poznaniu — epoka trwająca dotychczas, a tem smutniejsza, że z cyfr, jakie przyniosła w stuletnim okresie, możnaby utworzyć długi szereg w skali malejącej, a ani jeden rok nie zmieni w niej tego kierunku.

Ile ziemi w granicach Księstwa mogło być przed rozbiorem Polski w rękach niemieckich? Na to nie możemy odpowiedzieć szczegółowymi cyframi, ale to więcej jak pewne, że ta ziemia musi się pomieścić w tem określeniu: bardzo nie wiele. Bo skoro weźmiemy na uwagę, że ogół ludności niemieckiej dochodził wówczas zaledwie do 18·5, a choćby 20%, że ta ludność koncentrowała się przede wszystkim po miastach, że większe majątki nie były w rękach niemieckich; czyż zatem na kolonistów wiejskich, podiadaczy gruntów, mogło wówczas przypaść więcej z tych 18·5%, jak 5 do 7% ludności, a choćby

5% ziemi? Wszakże już po stuletniej kolonizacji w r. 1880, gdy ludność niemiecka wzrosła w Księstwie do 40%, na wiejską nie przypadła stosunek procentowy o wiele większy, jak 15, a posiadali oni ziemi w mniejszych posiadłościach — według Bergmanna — tylko 18%, z ogólnej ilości ziemi w Poznańskiem.

Wykaz podatku gruntowego z r. 1865 podaje ogół posiadłości ziemskich w Księstwie w sumie 10 762.400 morg. magd. (2,747.634 hekt.). Przyjmując w przybliżeniu z chwilą podziału Polski owe 5 czy 6% ziemi w rękach niemieckich, otrzymalibyśmy wówczas w Księstwie:

w niemieckich rękach około	600.000 morg magd.
„ polskich „ resztę	10,162.400 „ „

Ale już przez sam akt rozbioru Polski, dostało się w ręce pruskie przeszło dwa razy tyle ziemi, jak jej mieli dotychczas Niemcy. Rozległe królewszczyzny, starostwa, obszerne posiadłości kościelne, stały się własnością rządową. Wprawdzie królewszczyzny w r. 1890 podług Dr. Kirsteina, wynosiły już tylko 40.000 morgów; ale w ciągu stu lat, ileż tysięcy morgów rozdano z nich, rozprzedano, zkolonizowano? mniej natomiast dokupiono w tym czasie. Zaraz po rozbiore Polski, zwłaszcza na Pobrzeżu, prawie wszystkie ziemie uprawne, z wyjątkiem lasów, oddano kolonistom (n. p. z dóbr koronowskich bezpośrednio po I-szym zaborze, dalej w okresie 1815—1834 sprzedano i rozkolonizowano przeszło 125.000 morgów itd). Całe obszerne starostwa otrzymywali panowie niemieccy; jeden książę Turn-Taxis otrzymał po r. 1815 z dawnych dóbr królewskich, jako wynagrodzenie za regala pocztowe, dobra Krotoszyńskie z obszarem 99.319 morgów.

Królewszczyzny zatem, biorąc na uwagę te późniejsze ubytki, były pierwotnie znacznie większe, być może, że półtora razy większe od dzisiejszych. Skutkiem tego, już z chwilą podziału Polski, własność ziemska w niemieckich rękach podskoczyła od razu z 600.000 morgów do 1,800.000, a może i do dwóch milionów morgów. Udział podniósł się do jakich 20%. Cyfry te nie są ścisłe, bo nam o nie na tem miejscu nie chodzi, ale o sam fakt stopniowego wywłaszczenia polskiej ziemi, którego nie zbije nawet 2—3 procentowa omyłka, a większą ona być nie może.

Po ostatnim rozbiore nastąpiły znów konfiskaty i zaczęło się dobrowolne wysprzedawanie polskich majątków, co spowodowało dalsze uszczuplenie się polskiej własności do końca r. 1806, o nowych kilkaset tysięcy morgów, tak, że wówczas posiadali już Niemcy pewnie z górą 2 $\frac{1}{2}$ miliona morgów, czyli 25% z ogółu.

A dzisiaj, zapytamy, jak sprawa własności ziemskiej stoi? Na podstawie obliczeń Fr. J. Neumanna i E. Bergmanna ¹⁾, stan był następujący w r. 1880:

Z kategorii własności ziemskich	Było w polskich rękach hekt.	Było w niemieck. rękach hekt.	Razem hekt.
z ogółu większej własności	717.900	974.600	1,692 500
„ „ mniejszej „	655 700	399.500	1,055 200
Ogółem	1,373.600	1,374.100	2,747.700
czyli morgów magd.	5,379 200	5,383.200	10,762.400
	49·97%	50·03%	100%

Od tego czasu do końca roku 1892, t. j. przez 12 lat ostatnich ubyłoby 520 000 morgów; sama komisya kolonizacyjna zakupiła w tym czasie przeszło 200.000 morgów (z ogólnego nabytku 66.952 hekt.). Wstawiając do poprzednich obliczeń te najnowsze straty, okaże się z końcem r. 1892 następujący stan:

w polskich rękach	4,859.200 morg. mag.	45·15%
w niemieck. „	5,903.200 „ „	54·85%

Porównajmy teraz z temi cyframi przybliżone cyfry stanu własności ziemskiej z chwilą podziału Polski:

	W polskich rękach		W niemieck. rękach	
	morg. magd.	%	morg. magd.	%
w r. 1772 było	10,162.400	94·5	600.000	5·5
„ „ 1892 „	4,859.200	45·2	5,903.200	54·8
Różnica (1772—1892)	—5,303.200	49·3	+5,303.200	49·3

Tej zasadniczej przemiany cyfr nie potrafi nie zachwiać! chociażby nawet niedokładności naszych obliczeń doszły i do pół miliona morgów, toby i wówczas różnica nie doszła nawet 5%. Faktem jest, że w okresie porozbiorowym straciliśmy w W. Ks. Poznańskim połowę ziemi — z górą 5 milionów morgów magd. Według dzisiejszej przeciętnej ceny ziemi (500—600 marek za hektar), strata powyższa stanowi w kapitale sumę blisko $\frac{3}{4}$ miliarda marek. Co prawda, z tych 50% ubytku ziemi, kilkanaście procentów odpada na zabór królewsczyzn, kilka procentów na konfiskaty, ale jeszcze pozostaje wysoki procent na lekkomyślność własną i wynarodowienie się kilkunastu większych posiadaczy.

¹⁾ Fr. J. Neumann: „Germanisirung oder Polonisirung?“, Coutrads Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik. Jahrg. 1883, Band II. i Eug. v. Bergmann: „Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824“. Tübingen 1883.

Od r. 1772, względnie 1793, przez długie lata iść będą w parze: procentowe zmniejszanie się polskiej ludności z ubytkiem ziemi — aż pierwsze z nich z biegiem lat ustąpi; nie pierwszej jednak będziemy mogli liczyć na trwałość tej pomyslniej odmiany, aż ten drugi czynnik, od którego w wysokim stopniu zależy dalszy rozwój i rozrost polskiej ludności w Poznańskim, zmieni swój dotychczasowy kierunek. Tamtejsza wielka własność, do której się to głównie odnosi, niemogłaby lepiej uczcić stuletniej rocznicy rozbioru, jak właśnie stworzeniem takiej nowej ery, od którejby nam już nie przyszło mówić więcej o dalszem rozszarpywaniu polskiej ziemi w Księstwie na kawałki.

Z rokiem 1815 kończy się w zachodniej dzielnicy ów stan przejściowy, kilkudziesięcioletni, spowodowany nagłym przewrotem politycznym. Zdaje się, że wielka burza nadciągnęła od zachodu i przeszła nad tą ziemią, od wieków uśpioną, szarą, zwyczajną, niedającą wybitniejszego śladu życia o sobie ... A przecież nurtowały w niej prądy szkodliwe od lat tylu, jak woda zaskórna. Aż dopiero wielki przewrót państwowo-społeczny po raz pierwszy zatrzęsł silniej tą ziemią, przyniósł on ze sobą tyle zmian, przeobrażeń, niezwykłych wypadków — one nie mogły pozostać bez wpływu i bez wrażenia na ludność miejscową.

Nie tak silnie nie oddziaływa na naturę ludzką i społeczeństwa, jak nagła zmiana w położeniu; tutaj zmiany te postępowaly jedna po drugiej: z pod rządów polskich dostają się te dzielnice pod władzę pruską, powracają do Księstwa Warszawskiego, biorą udział w powstaniu Madalińskiego, są świadkami powrotu legionów i marszu wielkiej armii Napoleona, aż znowu mają być wcielone do Prus. Można powiedzieć, że cały ten akt ostatni politycznego państwa rozgrywał się już bliżej pierwotnego rdzenia. Mimowoli więc nasuwały się różnice, między tem co było, a co jest obecnie, przeciwieństwo narodowej władzy do obcej. Mogła ta ostatnia okazać się nawet w pewnym kierunku dla poszczególnej warstwy lepszą, bardziej sprężystą; ale w każdym razie przemiany takie zdolne już były wywołać w ludziach pierwszy proces krytycznego myślenia. Choćby on zrazu przypadł w udziale jednostkom tylko, ale z czasem obejmując coraz szersze warstwy, wywołać w nich potrafi to przeświadczenie, że tu właściwie o nic innego nie idzie, jak tylko o byt pierwotnych mieszkańców tej ziemi, o wyparcie ich zewsząd. Na ten ostateczny moment czekać musimy długie jeszcze lata po r. 1815, bo trudnoż przecie żądać, aby on przypadł w udziale całej warstwie ludności, niezem jeszcze nie przygotowanej do takiego krytycznego poglądu na sprawę społeczno-narodową. Pierwej przejść ona musiała fazę usamowolnienia i osiągnąć pewien stopień oświaty. Możemy przecie spodziewać się już po

następnym okresie 1815—1848, przynajmniej tego, że wyższe warstwy społeczeństwa polskiego w tej dziedzinie, pierwszy krok zrobią od siebie w kierunku przebudzenia się narodowego, że wystąpią przynajmniej jednostki, na które nie pozostały bez wpływu zmiany porobiorowe. Ludzie ci, chociażby nie fidyaszowej miary, ale twardo stojący na gruncie polskim, narodowym, byłiby już w stanie oddać wielką przysługę sprawie narodowej w Księstwie, — a w każdym razie takich wyróżniających się jednostek nie miała ta ziemia długie lata przed rozbiorem.

Odtąd zachodnie kresy polskie mają już sobie same radzić, myśleć o sobie i bronić się o własnych siłach.

ROZDZIAŁ VIII.

Okres Porozbiorowy.

b) Od Kongresu Wiedeńskiego do rewolucyi z r. 1848.
(1815—1848).

Prusy po wojnach napoleońskich. Zasady kongresu względem krajów polskich. W. Ks. Poznańskie. Obliczenia ludnościowe i narodowościowe w Księstwie po r. 1815. Proklamacje królewskie. Pierwsze lata rządów pruskich. Powolna zmiana systemu. Sejm postulatowy. Rewolucya w r. 1831. Rządy Flottwella. Wyrugowanie języka i wywłaszczanie ziemi polskiej Regulamin administracyjny. Sejm z r. 1834. Biurokracya niemiecka, regulacya stosunków włościańskich i kolonizacya. Antagonizm narodowy.

Kongres Wiedeński podźwignął terytoryalnie na nowo Prusy z upadku, jaki im zadały wojny napoleońskie, a zwłaszcza pokój tyłżecki. Skoro bowiem przed pokojem liczyło Król Pruskie 5.711 m. □ i 9,977.470 mieszkańców, po pokoju zatrzymało zaledwie połowę z dawnej przestrzeni i ludności. Obszar Prus w r. 1808 wynosił niespełną 2.869 m. □ i 4,559.306 ludności. Na mocy uchwał Kongresu Wiedeńskiego przychodzą Prusy w posiadanie większości utraconych dzielnic, tak, że w roku 1815 posiadają znowu 5.072 m. □ i 10,349.031 mieszkańców, a zatem tylko o 639 m. □ mniej, niż dawniej. Większa część Ks. Warszawskiego przyłączoną została do Rosyi, jako Królestwo Kongresowe, mniejsza zaś do Prus, jako Wielkie Ks. Poznańskie. Na Księstwo złożyły się: dawne województwo poznańskie (z wyjątkiem powiatu waleckiego, przyłączonego do Prus zachodnich), mniejsza część województwa kaliskiego po prawym brzegu Prosny (dawne powiaty pleszewski, ostrzeszowski i odolanowski), mała część Kujaw, jak niemniej i ziemie Chełmińska i Michałowska. Te jednak ostatnie, wbrew uchwałom kongresu, oderwano zaraz od Księstwa i przyłączono do Prus zachodnich¹⁾.

¹⁾ W patencie okupacyjnym z d. 15. maja 1815 r. przyrzekł Fryderyk Wilhelm, w zamian za ziemię Michałowską i Chełmińską, przyłączyć do Księstwa powiat walecki i kamieniecki (dzisiejszy złotowski). Wyraźnie w tym patencie pisał król pruski: „Natomiast tworzymy z reszty ziem, do których dołączamy z Prus zachodnich teraźniejszy powiat walecki i kamieniecki, osobną prowincję i taką pod nazwą W. Ks. Poznańskiego po-

Wewnętrzne przecież odrodzenie Prus i założenie fundamentów pod przyszłą potęgę państwa, nie łączy się ściśle z datą kongresu Wiedeńskiego, ale przeciwnie, z chwilami wielkiego upokorzenia, uszczuplenia granic, zmniejszenia ludności i całej ruiny ekonomicznej i politycznej Niemiec. Na widownię historii pruskiej występują teraz dwa imiona, którym Prusy słusznie przypisują całe swoje odrodzenie i późniejszą potęgę. „Od Lutra — pisze Maurycy Meyer — nie mieli Niemcy takich reformatorów, jak minister Stein i kanclerz Hardenberg. Owocem ich to działalności są te wielkie organiczne ustawy, które przeobraziły w duchu współczesnym Prusy i Niemcy, i stały się głównymi filarami późniejszej budowy Cesarstwa niemieckiego“. Zaiste, że trudno powiedzieć, co więcej należałoby podziwiać w tych ludziach, różniących się co do przekonań swoich, a jedną drogą zdążających wytrwale do wspólnego celu: czy zaparcie się własnych przekonań u Steina, z chwilą, gdy spostrzegł ich bezsilność, czy energię i inicjatywę u Hardenberga, gdy naokoło widział niemoc i zwątpienie?

Henryk Fryderyk Stein, pochodzący ze starego niemieckiego rodu, był konserwatystą w całym tego słowa znaczeniu, a przecież jemu zawdzięczają Niemcy głównie wprowadzenie liberalnych reform. On to pierwszy przyłożył rękę do zniesienia resztek feudalnego systemu, podnosząc na pierwszy plan kwestję usamowolnienia włościan w Prusach; widział bowiem, że państwo nie może się długo utrzymać po ostatnich wypadkach, w skostniałych ramach średniowiecznego ustroju, zwłaszcza, że ościennie narody zdziały już cośkolwiek na tem polu. Francya w pamiętnym dniu 4. sierpnia 1789 r., Anglia szeregiem ustaw od lat wielu zbliżała się już do zniesienia osobistej niewoli i dominikalnej zależności; a nawet Polska w przededniu upadku zgotowała reformy w swojej konstytucji. Tymczasem Prusy poprzestać miały na niedokończonych pracach Fryderyka I. na Pomorzu. Stein sprawę tę pochwycił w swoje ręce, a zostawszy ministrem w r. 1807, kierował nią odtąd wytrwale.

Po zwyciężkim pochodzie Napoleona przez Niemcy, zobaczyły się Prusy opuszczonemi przez swoich książąt udzielnych i widziały najpotężniejsze swe rody w nieprzyjacielskich szeregach. Cała bierna masa narodu leżała jak nietknięta i niewyzyskana jeszcze siła. Za-

siadać będziemy“ itd. Do tego jednak nigdy nie przyszło, pomimo, że późniejsze sejmy niejednokrotnie domagały się załatwienia tej sprawy w myśl powyższego patentu. Ostatecznie w odprawie sejmowej z r. 1846 król pruski stanowczo odpowiedział: że nie przyłączy, „że nowych powodów nie masz przytoczonych i że pominąwszy to niepodobieństwo spełnienia prośby, wiernym Naszym Stanom samo przez się powinno było być jasne“. Dlaczego jasne?..

stąpić ten ubytek poddanych przez przysporzenie państwu nowych obywateli, stało się zadaniem prawodawstwa pruskiego z lat 1807 do 1815. Na czele tych przedsięwzięć stanęli zwyż wspomniani Stein i Hardenberg. Jeszcze w Kłajpedzie (Memlu) Fryderyk II. podpisuje Edykt z dnia 9. października 1807, zmierzający do swobodnego używania i nabywania gruntów przez włościan i stosunku ich zależności dominikalnej. Z dniem 1. października 1810 r. ustaje poddaństwo w Prusach, a państwo ma odtąd liczyć 4 miliony wolnych obywateli w przeciwieństwie do 10 milionów dawnych poddanych. Lecz jakkolwiek ta zasadnicza ustawa nie od razu weszła w życie, a nawet w późniejszym reakcyjnym okresie uległa pewnym modyfikacyom, tak, że właściwe ustanie pańszczyzny w Prusach datuje się dopiero od dnia 2 marca 1850 r., toż przecie i te początkowe ulgi, jakie dla poddanych przyniosła, musiały w pewnej mierze oddziałać, jeśli już nie natychmiastowo na polityczne, to w każdym razie na społeczne przekształcenie się Prus. Dalecy bowiem jesteśmy od tego, aby twierdzić, że ówczesne reformy były już w stanie zaważyć na szali wypadków lat następnych, i aby w tak krótkim przeciągu czasu przyczynić się miały do tego, co raczej innem szczęśliwem okolicznościom przypisaćby należało, aniżeli samej reformie. Lecz jeśli wypadków z r. 1815, Prusy li tylko reformom powyższym zawdzięczać w żadnej mierze nie mogą, to przecie już cały okres następny do najnowszych czasów, jest tylko nicią wysnutą z tego pierwotnego kłębka. Bo przecie i podstawy całego ustroju państwowego dzisiejszych Prus spoczywają na owym pierwowzorze, wygotowanym ręką samego Steina, na jego Staatsordnung z dnia 19. października 1808 r.

Z dokonywującym się społecznym przeobrażeniem Prus, szły w parze i reformy na polu gospodarstwa narodowego. Prusy były dotąd w całym tego słowa znaczeniu krajem rolniczym; 80% ludności oddawało się uprawie roli, produkując około 51 mil. szesli zboża, będącego jedynym artykułem wywozowym dzisiejszego przemysłowego państwa¹⁾. Cały przemysł skoncentrował się wówczas we wschodnich prowincjach, a więc w krajach graniczących bezpośrednio z Polską, na ziemiach, z których wyparto w ciągu wieków ludność słowiańską. Szląsk, Marchia i Prusy wschodnie, z miastami Wrocławiem i Królewcem i z portami Szczecinem, Gdańskiem i Kłajpedą, były oprócz Berlina, jedynymi ogniskami przemysłowemi ówczesnych Prus. Zdawało się przecie, że i ten drobny przemysł z chwilą upadku państwa, upaść musi, tembardziej, że zrazu system kontynentalny, za-

¹⁾ Dr. Maurycy Meyer: „Główne kierunki najnowszej ekonomii politycznej“. (Warszawa 1889).

prowadzony przez Napoleona, a potem napływ towarów angielskich tak ciężkie zadał mu ciosy. Finanse pruskie znalazły się w nader opłakanym stanie, gdy przed r. 1806 przypadało 15—16 talarów podatku na głowę, w 2 lata później ciężary te wzrosły do 24 talarów. Prusy musiały żywić 100-tysięczną armię francuską, zapłacić 20 milionów kontrybucyi, opłacać długi, a tymczasem wszelka produkcya ustawała w państwie. Wśród takich warunków dokonywała się radykalna reforma całego systemu gospodarstwa narodowego, opartego na dawnych podstawach merkantylizmu, na licznych monopolach, uciążliwych cłach i korupcyi związków cechowych. Tymczasem z Anglii dolatywał coraz potężniejszy okrzyk „laissez faire, laissez passer“, który miał pogrzebać dawną protekcyjną gospodarkę.

Nie w swojej ojczyźnie doczekał się Smith pierwszego urzeczywistnienia swych wolnohandlowych teoryj. Jego „Bogactwo narodów“ wyszło w tym czasie w przekładzie niemieckim i dokonało tego przeobrażenia w ekonomicznym życiu Niemiec. Steinowi i Hardenbergowi dzielnie dopomagali w tym wypadku Kunth i Maassen. Ostatecznie po zaciętej walce ze zwolennikami starego systemu i 2.775 ceł ochronnych, zwyciężyli wolnohandlowcy na całej linii, a rezultatem tej walki była pamiętna dla Prus ustawa z d. 26. maja 1818 r., ogłaszająca zaprowadzenie wolności handlu w Prusach.

Państwo pruskie weszło teraz w okres gorączkowej pracy organicznej wewnątrz kraju, cała jego myśl zaprzątniętą była tworzeniem bogactw narodowych, i w tem też kierunku skoncentrowało ono całą swoją uwagę. To nam wytłomaczyć poniekąd potrafi pierwszych kilkanaście lat rządów pruskich w W. Ks. Poznańskim.

Wśród takich to warunków dostało się Księstwo na mocy uchwał kongresu do Prus, i miało odtąd stanowić jego dzielnicę. Miało mieć własną autonomię krajową, zachować całą odrębność, zatrzymać język polski w urzędach i szkole, a tylko osobą panującego i powinnościami względem państwa stanowić z niem jedną całość. Taki stosunek Księstwa Poznańskiego do Prus, leżał nawet w intencjach twórców kongresu Wiedeńskiego, zwłaszcza, gdy Talleyrand tak dzielnie zaczął bronić zasad legitymistycznych. Pełnomocnicy wszystkich państw, szczerze czy nieszczerze, ale godzili się, że dla krajów polskich coś więcej zrobić należy, niżli zadokumentować tylko dawny ich rozbiór. Gdy zaś myśl odbudowania całej Polski, projektowana przez Aleksandra, upadła, miejsce jej zastąpić miało Królestwo Kongresowe i W. Ks. Poznańskie. One miały przynajmniej przypominać Polakom dawną ich niezależność. Castlereagh, reprezentant W. Brytanii powiedział wtenczas pamiętne te słowa (Nota z d. 12. stycznia), że: „Doświadczenie nauczyło, iż ani szczęście Polaków, ani pokój w tej

ważnej części Europy zachowanym być nie może, jeżeli się nie uszanuje zwyczajów i obyczajów tego ludu. Bezskutecznie, aczkolwiek z zaciętą wytrwałością wypróbowano środki, aby przez instytucje przeciwne ich zwyczajom i uczuciom, wpłynąć na nich, aby zapomnieli o istnieniu samodzielnem i o języku narodowym. Środki te posłużyły tylko ku temu, iż wywołały uczucie niezadowolenia z poniżenia godności i nigdy one innego skutku mieć nie mogą, jak wywołać powstanie, a w umysłach wywołać wspomnienie nieszczęścia⁴. Dziś — po osiemdziesięciu latach — słowa powyższe występują w całej sile prawdy.

Na notę lorda Castlereagha dał wówczas pełnomocnik pruski również charakterystyczną odpowiedź z d. 30. stycznia 1815 r.:

„Niżej podpisany, otrzymawszy rozkazy króla, pana swego, w przedmiocie noty Jego Ekscelencyi Mylorda Castlereagha, dotyczącej układów o Polskę, pospiesza uwiadomić Go: iż zasady wymienione w tej nocie co do sposobu rządzenia polskimi prowincjami, pod różne rządy przeszłemi, zgodne są zupełnie ze sposobem widzenia J. K. Mości.

Zapewnić spokojność tych prowincyj przez zaprowadzenie w nich wewnętrznego rządu, odpowiadającego duchowi narodowemu i zwyczajom ludu, jestto oprzeć ją na stałych i słusznych zasadach, zgodnych z dobrem ludu. Tak postępując, wpaja się w ludy to przekonanie, że ich narodowość może się ostać i być szanowaną pod każdym politycznym układem, pod jaki ich los poddał, i uczy ich nie mięsza z sobą wyobrażeń, których nigdy łączyć z sobą i mięszać nie należy. Tym sposobem zapobiega się powstaniu między ludem niewłaściwych życzeń i nadziei, dotyczących się zmian, w stanie politycznym nastąpić mających. Takie postępowanie jest najpewniejszym sposobem przywiązania poddanych różnoplemiennych do rządu i połączenia ich z nim węzłami rodzinnymi, tak, iżby jedną familię składali. J. K. Mość jest w tej mierze jednakowego sposobu myślenia z Cesarzem Rosyjskim i z Ks. Rejentem Anglii, a trzymając się tych zasad, będzie się zawsze starał zapewnić polskim swoim poddanym te swobody i korzyści, których mają prawo się spodziewać o tyle, o ile one będą zgodne ze stosunkami jego państwa i z głównym celem każdego rządu, to jest, z utrzymaniem jedności onegoż. Podpisany przejęty jest żywym uczuciem pociechy, że może imieniem swego dworu zawiadomić lorda Castlereagha o tej zgodności widoków J. K. Mości z zasadami angielskiego rządu, i prosi, aby za zezwoleniem innych kolegów nota niniejsza do protokołu konferencyi złożoną została“ (podp.) ks. Hardenberg.

Dnia 30. stycznia składa król pruski oświadczenie, że zgadza się najzupełniej z wywodami pełnomocnika angielskiego co do zarządu w polskich prowincjach, i w myśl tych słów i uczuć własnych będzie się zawsze kierować w zarządzaniu temi dzielnicami. To też art. I. §. 2 Kongresu Wiedeńskiego wyraźnie opiewał: „Polacy, poddani Rosyi, Austrii i Prus, otrzymają reprezentację i instytucje narodowe, urządzone wedle wzoru bytu politycznego...“¹⁾

Nawet w zawartym traktacie z Rosją zobowiązał się król pruski przyjąć i zatrzymać tytuł Wielkiego Księcia Poznańskiego. Art. I. tego traktatu opiewał, „że te dzielnice polskie, bliżej w tym artykule wyszczególnione, dostają się Prusom pod nazwą W. Ks. Poznańskiego w udziale, z tem jednakże zastrzeżeniem, że J. M. król pruski, przyjmie i zatrzyma tytuł W. Ks. Poznańskiego.

Wszystkie te główne zasady, które obowiązywać odtąd miały królów pruskich, względem przyłączonego kraju, potwierdzone zostały w układzie zawartym między Prusami i Rosją z d. 3. maja 1815 r. Fryderyk Wilhelm ratyfikując powyższy układ własnoręcznym podpisem, kontrasygnowany przez ks. Hardenberga, dodał, że „przyjmujemy i uznajemy go za ważny dla Nas i następców Naszych i przyrzekamy na Nasze królewskie słowo, iż przyczynimy się do tego, że wiernie i sumiennie wykonany będzie“.

Rzeczywiście w samych początkach zdawało się, że rząd pruski pójdzie tą drogą. Manifesty królewskie, liczne rozporządzenia, urządzenie administracji i sądownictwa, równouprawnienie języka polskiego z niemieckim zdawały się wskazywać na to. Niedługo jednak miało trwać to rozczarowanie, każdy rok następny wymazywał jakąś literę z tych pierwotnych, zagwarantowanych swobód, i łamał słowa przyrzeczeń królewskich, nie zwalniając bynajmniej poddanych od wykonywania coraz to cięższych obowiązków względem państwa. Dopokąd „liberalny car“ nie popuścił ze swojego liberalnego tonu i nie przestał kierować przewodnią myślą polityki europejskiej a Prusy nie czuły się jeszcze dość silnemi powodować się własnymi intencjami, u steru rządu pruskiego stali ludzie ze szkoły Steina i Hardenberga. Nie żadna przychyłność dla Polaków ani też poczucie sprawiedliwości

¹⁾ Niemcy gwałcąc później przewodnią myśl kongresu, starali się jednocześnie naginać do swoich celów i mylnie tłómaczyć na swoją korzyść francuski tekst oryginału uchwał kongresowych. I tak z Art I. wyrażenie „d'après le mode d'existence politique“, tłómaczono przez „bürgerliches Dasein“, zamiast, jak słusznie twierdzi St. hr. Skórzewski (Najważniejsze prawa, dotyczące się W. Ks. Poznańskiego. Poznań, 1861), przez „politische Selbstständigkeit“ (byt polityczny).

kierowały wówczas pruskimi mężami stanu, ale raczej wpływała na to niepewność stosunków politycznych i zajęcie się wewnętrzną organizacją państwa. Z chwilą jednakże, gdy to wszystko zaczęło się z biegiem lat następnych regulować i ustalać, zniknął pierwotny pokost liberalizmu. Miejsce głaszczącej ręki, zajmuje teraz potężna prawica władców pruskich, nie nadarmo kusząca się odtąd pograżać stosunki narodowości polskiej w W. Ks. Poznańskim w coraz to ciemniejszym jutrze. Rzeczą naszą będzie przedstawić ten najnowszy okres w cyfrach i faktach, zarządzeniach i usiłowaniach, aby oprócz niszczącej dłoni, co do tych kart przykładadała palce, dopatrzeć i tej, co stojąc częstokroć z założonymi, umiała milcząco przyzwalać na wszystko.

W pierwszym rządzie zastanowimy się nad stosunkami wyznaniowymi i narodowościowymi tej dzielnicy bezpośrednio po r. 1815. Musimy jednak na samym wstępie zaznaczyć, że wszelkie dane, odnoszące się do ówczesnych spisów ludności, wyszczególniają nam tylko podział tejże na podstawie wyznań. Przystępując więc do obliczeń narodowościowych, musimy sobie najprzód zadać pytanie: o ile odpowiednie wyznania identyfikować możemy z tą lub ową narodowością? Czy możemy podciągnąć ogół polskiej ludności pod sumę katolików, niemieckiej zaś pod ewangelików? A to tem bardziej uprawnia nas do postawienia takiego pytania, że dziś nie byłibyśmy już mogli tego uczynić. Okazało się bowiem już w r. 1849, co prawda na podstawie niemieckich obliczeń, że pragnąc rozdzielić ludność Księstwa na obie narodowości, potrzebnem było przyjąć 6% poprawki z wyznania katolickiego na korzyść Niemców, a tylko 2% z ogółu ewangelików na korzyść Polaków. Poprawkę tę, zwłaszcza na rok 1849, musimy brać z wielką ostrożnością, wiadomo bowiem, jak stronniczo odbywają się tu częstokroć spisy narodowościowe. Z wszystkich jednakże prób, przedsięwziętych na tem polu w latach 1830—1890, ten wyżej podany stosunek najbardziej zdaje się zbliżać do faktycznego stanu rzeczy. W następnych dziesiątkach lat, gdy żywioł niemiecki posunął się jeszcze cokolwiek, choć już bardzo nieznacznie naprzód, niedokładność tej 6%-wej poprawki z r. 1849 wyrównała się poniekąd. W każdym razie, jeżeli ją brać możemy przy późniejszych obliczeniach narodowościowych, nasuwa się pytanie, czy ją już uwzględnić można przy podziale Polski, a nawet w r. 1815? Twierdzimy stanowczo, że nie. A nawet jesteśmy po części uprawnieni przypuszczać, jako już poprzednio zauważyliśmy, że z chwilą podziału stosunek ten miał się zupełnie odwrotnie do dzisiejszego, to jest, że w r. 1772, resp. 1793 większą poprawkę wzięby trzeba było z ogólnej sumy ewangelickiego wyznania na korzyść Polaków, a bardzo nieznaczną chyba

z katolickiego na korzyść Niemców, czyli, że Niemcy osiedleni wówczas w granicach dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego, byli wyłącznie ewangelikami, i że znaczniejsza garstka ludności polskiej, niż dzisiaj, należała do tego wyznania. Nie na cyfrach, co prawda, oprzeć możemy to nasze twierdzenie, bo takich odnośnie do tych lat nie posiadamy, ale uprawnia nas do tego cały historyczny proces, jaki się od wieków w tych dzielnicach odbywał. Zwłaszcza, skoro sprawę wyznaniową weźmiemy na uwagę. Czemże bowiem byli ci Niemcy, osiedleni tam przed rokiem 1772, jak nie żywiołem kolonizacyjnym, i to prawie wyłącznie z okresu poreformacyjnego, a zatem luteranami emigrującymi z Niemiec. Niemcy katolicy stanowili tylko nieliczne wyjątki. Przeciwnie, Polaków ewangelickiego wyznania było w każdym razie więcej przed 100 laty, aniżeli dzisiaj. Znaczna ich część wynarodowioną została w ciągu tych lat, zwłaszcza ci, co będąc rozsiedleni w nadgranicznych powiatach najbardziej zkolonizowanych przez Niemców, w mniejszej się liczbie znalazłszy, nie potrafili tak skutecznie utrzymać swej odrębności narodowej. Prócz tego, pewna część Polaków ewangelików przeszła w tym wieku na łono katolickiego kościoła, szczególnie dotyczy to licznych rodzin szlacheckich kalwińskiego wyznania. Identyfikując więc z chwilą podziału Polski wyznanie katolickie z narodowością polską, bynajmniej nie czynimy tego z własną korzyścią, ale owszem popełniamy przez to pewną, nieznaczną omyłkę *in minus* polskiej narodowości. Stosunek ten nie mógł się zasadniczo zmienić do roku 1815, ponieważ kolonizacja niemiecka z okresu lat 1772–1806 była wyłącznie ewangelicką (Wirtemberczycy, Saksończycy), wyjątek stanowiły dwie osady Filipponów, a zatem około paręset dusz, którą to sektę i tak tylko u autorów niemieckich napotykamy, bo jej w Księstwie odnaleźć trudno, jak najmniej owych podawanych dwóch osad¹⁾. A zresztą, jeśli pewna już część Polaków ewangelików zniemczoną została w tym okresie, to

¹⁾ Zdaje się, że wiadomość o osadach Filipponów w Księstwie, powstała na podstawie zabiegów, jakie Fryderyk II. istotnie pod tym względem czynił. Pertraktacje ze starowiercami w Besarabii prowadzono rzeczywiście w tym czasie, a nawet i o mahometanach nie zapomniał król pruski. W liście do Woltera pisał wówczas: „Zalecałeś pan tolerancję... jako posłuszny uczeń patryarehy z Ferney (miejscowość, w której mieszkał Wolter), układam się obecnie z tysiącem familij mahometańskich, którym dam w Prusach zachodnich gospodarstwo i wybuduję meczety. Będziemy więc mieli religijne umywania i usłyszymy śpiew illih-allah“. Beheim Schwarzbach poszukiwał nadaremnie osad mahometańskich na Kujawach (patrz dr. Nadmorski: „Ludność polska w Prusach zachodnich“).

przez to tylko stosunki narodowościowe tem bardziej zbliżyły się do wyznaniowych.

Wnioskowania nasze, oparte na prawdopodobieństwie historycznych zdarzeń, które te stosunki unormowały, możemy poprzeć i pewnymi argumentami cyfrowymi. Autor „Opisu województwa poznańskiego“ podając w tem dziele szczegółowy statystyczny rys tych części byłego województwa, które weszły w skład W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, zamieszcza przytem odpowiednią tabelę ludności z r. 1837 na podstawie dat Hoffmana, wziętych z jego pracy: „Die Bevölkerung des preussischen Staates“.

Ludność dzieliła się na podstawie wyznania:

W części dep.	Katolików	Protestantów
Poznańskiego	339.876	150 498
Bydgoskiego	63.221	19.000
Kwidzyńskiego	17.194	19.000
Kozlińskiego	2.641	8.843
Frankfurckiego	568	286
W b. woj. poznańskim	423.500	197.627

Plater podaje podział tej ludności na podstawie narodowości:

W części dep.	Polaków	Niemców
Poznańskiego	344.000	146.896
Bydgoskiego	51.000	31.121
Kwidzyńskiego	19.179	16.593
Kozlińskiego	3.855	7.629
Frankfurckiego	568	286
W b. woj. poznańskim	418.602	202.525

Jeżeli teraz na podstawie powyższych cyfr porównamy ludność polską z wyznaniem katolickiem, niemiecką zaś z ewangelickiem, to otrzymamy:

W części departamentu	Więcej Polaków niż katol.	Więcej Niemców niż ewang.
Poznańskiego	4.124	—
Bydgoskiego	—	12.221
Kwidzyńskiego	1.985	—
Kozlińskiego	1.214	—
Frankfurckiego	—	—
W b. woj. poznańskim	7.323	12.221

W trzech zatem departamentach (częściach) stanowili Polacy ewangelicy przewyżkę 7.323 po nad ludność niemiecką katolickiego wyznania, w jednym tylko bydgoskim było Niemców katolików więcej o 12.221 od Polaków ewangelików. Czyli, że ogółem biorąc, w całym byłym województwie poznańskim pierwsi mieli przewyżkę 4.898 dusz, co stanowiło 1·2% z ogółu wyznania katolickiego.

Przypatrzwszy się bliżej cyfrom podanym przez Platera, uderzają nas przy szczegółowszem ich badaniu, znaczne różnice, jakie dostrzegamy w pojedynczych departamentach. Tak n. p. widzimy, że w samym departamencie poznańskim w r. 1837 było więcej o 4.124 Polaków ewangelików niż Niemców katolików. Stosunek ten niepomniernie wzrasta na korzyść Polaków w dep. kwidzińskim i koźlińskim, ale natomiast jak rażąca jest różnica w dep. bydgoskim, gdzie % tej przewyżki na korzyść Niemców, wyrażony w ogólnej sumie katolików, wynosi aż 19·3. Cyfra ta, a zwłaszcza w odniesieniu do poprzednich procentów, zwróciła naszą uwagę; przyznajemy, że tabele Platera zrodziły w nas pewną wątpliwość co do ich autentyczności. Z drugiej jednak strony wątpliwość ta musiała w pewnej mierze ustąpić, skoro losy tego departamentu wzięliśmy na uwagę, i to przez przeciąg 56-letnich rządów pruskich. Zresztą, chociażby nawet niedokładności tych obliczeń były znaczne, to znaczy, że przewyżki takiej z r. 1837 nie było na korzyść Niemców, to tem bardziej przemawiałoby to tylko za naszym przypuszczeniem: że w r. 1815 przewyżka taka dla całego Księstwa nie istniała, skoro w r. 1837 nie stanowiła nawet 1·2%.

Wobec tego nasuwa nam się pytanie, skąd się wzięła owa późniejsza 5·1%¹⁾ przewyżka na korzyść Niemców w Poznańskim, jaką później przyjdzie dostrzedz, porównując wyznania z narodowościami. Odpowiadamy: jest ona owocem kilkudziesięcioletnich rządów pruskich, że stworzyły ją w pierwszym rządzie napływ kolonizacyjny i wynarodowienie. Koloniści niemieccy katolickiego wyznania osiedlali się przeważnie w miastach, oddając się rękodzielnom, do nich należy także zaliczyć pewną część urzędników, jak niemniej właścicieli większych posiadłości. Wiejskie kolonie katolickie spotykamy głównie w pow. chodzieskim, czarnkowskim, wschowskim i babimojskim.

Skoro zatem mówić nam przyjdzie o napływie kolonizacyjnym z tego okresu, to do sumy napływowej ewangelików będziemy zmuszeni dodać i ową 6-cioprocentową nadwyżkę, której w r. 1815 nie

¹⁾ N. p. w r. 1848 katolików Niemców 6% z ogółu katolików mniej 2% Polaków ewangelików z ogólnej sumy tego wyznania równa się przewyżce 5·1% Niemców katolików z ogólnej sumy katolickiego wyznania.

było. Napływ katolików po r. 1815 nie oznacza li tylko napływu polskiego, ale owszem mieści w sobie i pewną część napływu niemieckiego. W przeciwnym razie przyjąwszy, że około 80.000 dzisiejszych Niemców katolików jest niezem innym, jak tylko potomstwem tych, co przed r. 1815 osiedlili się w granicach Księstwa, musielibyśmy przyjąć że już wówczas wynosiła ich liczba jakie 40.000, że z chwilą podziału Polski był już tak znaczny procent Niemców katolickiego wyznania. To zaś mija się z prawdą, bo nigdzie nie dopatrzmy się o tem wzmianki w historii tej dzielnicy.

W. Ks. Poznańskie z chwilą dostania się pod zarząd pruski, a zatem w maju 1815 r., liczyło według Meyera 779.000 mieszkańców. Cyfra ta służyła za podstawę prac kongresowych, odnosiła się zatem najprawdopodobniej do początku r. 1815, przyjmując ówczesny przyrost naturalny, po upływie pół roku ludność powinna się była podnieść do wysokości około 785.000. To też cyfrę tę, która jakkolwiek nie jest zupełnie ścisłą, przecież najbardziej zbliżyć się może do rzeczywistej, a o pewne nieznaczne \pm w setkach może się od niej różnić, przyjmujemy za cyfrę ludności W. Księstwa w połowie 1815 r., chociaż w późniejszych naszych obrachunkach oprzemy się na cyfrze ludności z końca r. 1815, którą nam przyjdzie dokładniej obliczyć. Na podstawie stosunku procentowego wyznań, jaki miał miejsce w roku 1816, wypadłoby z ogólnej sumy 785 000 na:

katol. (Polaków)	512.300	65.4%	} 34.6%
ewang. (Niemców)	223.165	28.3%	
żydów	49.535	6.3%	

Wynika z tego, że ewangelicy (Niemcy) stanowili wówczas 43%, katolików (Polaków), żydzi zaś blisko 10%, czyli, że na 100 Polaków przypadało wówczas w Księstwie 43 Niemców, a 10 żydów. Polacy stanowili prawie $\frac{2}{3}$ ogółu mieszkańców.

Jeżeli weźmiemy teraz na uwagę pierwotny stosunek narodowości niemieckiej do polskiej, wynoszący w r. 1772 i 1793 prawie 10:37 i porównamy go ze stosunkiem narodowościowym z r. 1815 10:24, to będziemy mieli obraz dotychczasowej kolonizacji niemieckiej, uwidoczniomy w najprostszym sposobie. Skoro zaś potem przyjdzie nam wstawić późniejszy stosunek (z r. 1849), jak 10:18, to będziemy mieli w osiemdziesięcioletnim okresie czasu szereg malejących stosunków, gdzie cyfra odnosząca się do polskiej narodowości spada bezustannie z 37 na 24, aż wreszcie zaledwie dochodzi do połowy swego dawnego znaczenia. Stosunek ten narodowościowy okazałby się jeszcze w niekorzystniejszym świetle dla nas, skorobyśmy do obrachunku wciągnęli i ludność żydowską, czyniąc to bowiem, bez najmniejszego zastrzeżenia, a chyba z bardzo nielicznymi wyjątkami

przyszłoby nam zapisać *plus* tego wyznania po przeciwnej stronie. Przecież ludność żydowska bynajmniej nie przyczyniła się w tym czasie do obniżenia skali stosunku narodowościowego na niekorzyść polską, z tej prostej przyczyny, że i ona w tym samym okresie obniżała swój udział procentowy w ogólnej ludności kraju. Stosunek Niemców z żydami do ludności polskiej, odnośnie do tych samych lat, przedstawia się jak 10 : 30, 16 i 15.

Szczegółowy obrachunek, odnoszący się do ruchu ludnościowego z lat 1816—1849, przeprowadzimy na końcu w IX. rozdziale, poszukując za wielkością napływu z 34 lat i tłumacząc zarazem o ile i skutkiem czego wzmógł się żywioł niemiecki w tym okresie. Tutaj ograniczymy się tylko do początkowych czterech lat pokongresowych, od końca roku 1815 do końca r. 1819, a zatem weźmiemy na uwagę lata 1816, 1817, 1818 i 1819, chcemy bowiem w pierw, nim przystąpimy do dalszych wypadków, jakie miały tu miejsce, przedstawić tę masę ludności, z jaką mieć będziemy do czynienia, w jej naturalnym fizycznym ruchu życiowym.

Na koniec r. 1815, czyli początek 1816, przyjmujemy ogólną ludność Księstwa w przybliżonej cyfrze 798.000, którą to cyfrę uzasadniamy bliżej, przystępując do końcowych obliczeń. Rozdział jej na wyznania i rejencye uskuteczniamy na zasadzie znanych nam już procentów z końca r. 1816

W tym czasie w latach 1816 -1819, było wypadków¹⁾:

	w rej. poznańsk.	w rej. bydgosk.	w W. Ks. Pozn.
urodzin	+ 119.580	+ 62.381	+ 131.961
śmierci	— 69.934	— 31.787	— 101.721
zatem przyrost			
naturalny	+ 49 646	+ 30.594	+ 80.240

Z tych cyfr wynika, że ludność Księstwa w normalnych warunkach powinna być wzrosnąć po czterech latach o 80.240 dusz²⁾, czyli, że z końcem roku 1819 powinna osiągnąć sumy 878.240 ludzi. Tymczasem według spisu ludność Księstwa wynosiła wówczas faktycznie 883.972, czyli więcej o 5.732. Byłaby to cyfra wyobrażająca nam przewyżkę imigracyi po nad emigracyę ówczesną.

Załączona tabela przedstawia nam szczegółowy rozdział tego ruchu na rejencye i odnośnie do trzech wyznań:

¹⁾ Preussische Statistik XLVIII. A. Rückblick auf die Bewegung der Bevölkerung im preussischen Staate während des Zeitraumes vom Jahre 1816 bis zum Jahre 1874. (Berlin 1879).

²⁾ Ogromny przyrost naturalny! w przecięciu 20.060 rocznie, czyli przy odniesieniu do średniej ludności z tych lat wypada z każdego 1.000 ludności 24 przyrostu.

W rejencji	Wyznanie	Ludność z końcem roku		Przyrost		Przewyżka napływowa (+) odływowa (-) (c-d)
		1815	1819	ogólny (b-a)	naturalny	
		a	b	c	d	
Poznańskiej .	kat.	378.99	410.173	31.174	36.892	- 5.718
	ewang.	143.312	155.460	12.148	1.020	+ 2.128
	żydów	36.289	39.683	3.394	2.734	+ 660
		558.600	653.316	46.716	49.646	- 2.930
Bydgoskiej .	kat.	142.893	148.804	21.911	21.041	+ 870
	ewang.	8.522	9.764	15.242	8.034	+ 7.208
	żydów	13.985	16.088	2.103	1.519	+ 584
		239.400	278.656	39.256	30.594	+ 8.662
W. Ks. Poznańskim .	kat.	521.892	574.977	53.085	57.933	- 4.848
	ewang.	225.834	253.224	27.390	18.054	+ 9.336
	żydów	59.274	55.771	5.497	4.253	+ 1.244
		798.000	883.972	85.972	80.240	+ 5.732

Na podstawie tego obliczenia okazuje się stosunkowo niewielka przewyżka napływowa, bo wynosząca w całym Księstwie rocznie + 1.433 ludzi, a 1.7 na 1.000 średniej jego ludności. Przy szczególności jednak badaniu tej tablicy zwraca naszą uwagę przede wszystkim ta okoliczność, że większy napływ w tym czasie wyłącznie odnosi się do rej. bydgoskiej, tutaj bowiem dochodzi do + 8.662, a zatem 84 rocznie na tysiąc ludności, że przeciwnie rej. poznańska wykazuje nawet ubytek ludności - 2.930, a więc miałyby mieć w tym czasie silniejszy odpływ niż dopływ, a co najważniejsza, to to, że jedno tylko wyznanie katolickie w rej. poznańskiej poniosło stratę dochodzącą do - 5.718 ludzi, w przeciwieństwie do zysku ewangelików + 2.128 ludzi i + 660 żydów.

Z rejencji	W okresie 1816—1819			
	Z 1.000 odpowiedniego wyznania więcej przybywało (+) lub więcej ubywało (-) rocznie:			
	katol	ewang.	żydów	ogółem
Poznańskiej	- 3.6	+ 3.5	+ 4.3	- 1.3
Bydgoskiej	+ 1.4	+ 19.9	+ 10.0	+ 8.4
W. Ks. Poznańskiego	- 2.2	+ 9.7	+ 5.9	+ 1.7

W tych cyfrach nie tyle mały przyrost napływowy wpada nam w oko, ile raczej ów ubytek ludności katolickiej, i to z jednej rejencji poznańskiej. Pytamy, dlaczego miałaby ludność tego wyznania silniej odpływać w początkowych latach z Księstwa? Czy były jakie ważniejsze do tego powody? Zdawałoby się, że nie. Owszem, przeciwnie, przypuściłoby należało, że samo ustalenie się pokoju po latach burzliwych, pewna swoboda i równouprawnienie dla Polaków, na jakie się zrazu zносиło, niepowinnoby tak niekorzystnie oddziaływać na ruch tej ludności. Przytem i to uwzględnić należy, że ludność katolicka (polska) mogłaby, zwłaszcza w samych początkach, zasilić się powrotem rozbitków z wojsk napoleońskich. Z drugiej strony za odpływem ludności katolickiej w tych latach ewentualnie mogłoby przemawiać tylko dwa wypadki. Pierwszy, a w każdym razie odnoszący się do niewielkiej ilości osób, byłby ten, że z chwilą podziału dawnego Ks. Warszawskiego, na W. Ks. Poznańskie i Kr. Kongresowe, mogło mieć miejsce pewnego rodzaju przesiedlanie się ludności interesami bardziej złączonej z Królestwem, szczególniej dotyczyłoby to urzędników b. Ks. Warszawskiego. Natomiast drugi powód mógłby być już bardziej znaczącym. Mamy tu na myśli pobór wojskowy, dochodzący do kilkunastu tysięcy, z których większa część rekrutowała się z wyznania katolickiego, odpowiednio do silniejszego procentu, jaki miało to wyznanie w ludności. Służbę wojskową zmuszeni byli ci ludzie odbywać po za granicami kraju; przeciwnie na ich miejsce przychodziła niemiecka załoga, po większej części ewangelickiego wyznania. Translokacja wojska tego rodzaju zawsze miała miejsce w państwie pruskiem, dlatego też odpływ ten, jednorazowy wprawdzie, przybierał formę stałą, ciągłą, powodował później tylko wymianę w ludziach i powiększał się w miarę wzrastającego poboru. Narażał przytem jednocześnie zawsze narodowość polską na pewien procent ubytku przez to, że pewna część tych ludzi, po skończonej służbie wojskowej, nie powracała już do kraju, lecz pozostawała na miejscu — Polacy na obczyźnie, a Niemcy w Księstwie.

Czy powyżej przytoczone powody za i przeciw są w stanie wytłumaczyć ubytek blisko 6.000 katolików z Księstwa, nie przesądzamy tego, sądzymy jednak w każdym razie, że wynik powyższy nie jest niemożliwym. Okoliczność tę, że w rej. bydgoskiej nie dostrzegamy równocześnie ubytku ludności katolickiej, należy tłumaczyć o wiele silniejszym napływem do tej rejencji wogóle. Jeżeli 199 ewangelików na 1.000 napływało więcej do tej rejencji rocznie, w przeciwstawieniu do 3·5 tylko w rej. poznańskiej, to przypuścić należy, że i napływ katolików niemieckich do rejencji bydgoskiej był dość silnym i łatwo mógł zneutralizować odpływ katolików Polaków. Tembardziej

założenie to nabiera pewnej dozy prawdopodobieństwa, że i w późniejszym okresie, od r. 1824—1849 będziemy mieć również do czynienia z o wiele silniejszym dopływem Niemców katolików do rej. bydgoskiej.

Przy tej sposobności musimy wspomnąć kilku słowami o ówczesnych spisach ludności w państwie pruskim. Czynimy to z tego powodu, że łatwo moglibyśmy się spotkać w obliczeniach naszych z zarzutem pewnych niedokładności, a które jeśliby były w istocie, przyjąć nie możemy na karb własnej winy. Pierwszy ogólny spis w państwie pruskim odbył się z końcem r. 1816, odtąd spisy odbywały się corocznie, z końcem każdego roku, aż do r. 1822; następnie w trzy lata aż do r. 1867; potem co cztery, a począwszy od r. 1875 mają się już odbywać regularnie co pięć lat, skutkiem czego ostatni spis przypadł w grudniu r. 1890. Pierwsze cztery spisy do r. 1820 były niezupełnie dokładnie prowadzone i bezwarunkowo, że znajdują się w nich pewne omyłki, sądzymy jednak, że w ogólnej sumie omyłki te nie są znów tak znaczne, przynajmniej odnośnie do Księstwa, jak to pragną widzieć Hoffmann, Fircks i inni. Dyrektor ówczesnego biura statystycznego pruskiego J. G. Hoffmann kładzie nacisk przedewszystkiem na niedokładność pierwszego spisu z r. 1816, twierdzi, że rezultaty jakie wykazał, są bezwarunkowo za małe, przyjmuje nawet + 1% poprawki do tego spisu, dla Księstwa wynosiłoby to + 8.200 ludzi, w r. 1816, późniejsi statystycy przyjmują nawet jeszcze wyższą poprawkę (+ 3%), opierając swoje obliczenia na późniejszych i pewniejszych już spisach. Nie mówimy o całym państwie, ale specjalnie dla Księstwa, ta ostatnia poprawka nie wytrzymuje wszelkiej krytyki.

Niedokładności początkowych spisów miały głównie na tem polegać, że przy zbieraniu dat posługiwano się zrazu niekoniecznie właściwą drogą. Długoletnia dopiero praktyka i doświadczenie były w stanie usunąć te usterki, zwłaszcza odkąd (r. 1840) spisy zaczęły się odbywać na zasadzie list spisowych, bezpośrednich. Początkowo zaś władze przełożone, po wsiach wójci, sporządzali spisy w obrębie gmin. Hoffmann twierdzi, że podczas pierwszego spisu w r. 1816 rozeszła się pogłoska, jakoby podatki państwowe miały być rozdzielane na gminy w stosunku do ilości głów, skutkiem czego starano się podawać ludność mniejszą, niż była w rzeczywistości.

Druga niedokładność odnosiła się do samego przedmiotu, jaki miał spis za zadanie objąć. Dzisiejsze spisy obejmują całą ludność miejscową, dawniejsze uwzględniały tylko przynależną obecną lub chwilowo nie będącą na miejscu. Nie uwzględniały zatem początkowe spisy ludności nieprzynależnej.

Przyczyny te, wyżej podane, były rzeczywiście w stanie zmniejszyć nieco ogół ludności w kraju. Przecież w W. Ks. Poznańskiem niedokładności te, sądząc po ogólnych wynikach spisu, nie były znów tak rażące, żeby miały od razu w oko wpadać. Cyfra 820.000 osób za koniec r. 1816, nie nastrocza żadnych powątpiewań, aby miała być o wiele za niską, przyjmując ją (względnie 798.000 za r. 1815), przy porównaniu z rokiem 1819, wypada przewyżka napływowa tylko + 5.732 osób, a zatem cyfra zupełnie prawdopodobna na owe czasy, a jak później obliczymy przy porównaniu z końcem r. 1823, a zatem z rezultatami pewniejszych już spisów, przewyżka napływowa z ośmiu lat podniesie się do 24.000, czyli 3.000 rocznie. Jeżeliby przewyżka napływu w tym czasie niedosięgnięta była w rzeczywistości tej sumy, to i tak niedokładność spisu byłaby niewielką, bo musiałaby się ograniczyć tylko do kwoty uzupełniającej rzeczywisty napływ do 24.000.

Jedna tylko okoliczność z tych lat zwraca naszą uwagę, i ta rzeczywiście domyślaćby się kazała większej ludności, niż ją spisy początkowo przedstawiają. Jest nią nieproporcjonalna cyfra urodzin, przy odniesieniu do tej ludności, jaką spisy podają; być może, że za wysoką się wydaje, jeśli opierać się będziemy na wysokości urodzin istniejącej w całym szeregu lat następnych. A mianowicie w W. Ks. Poznańskiem było na 1.000 ludności wypadków:

W roku	Urodzin	Śmierci
1816	54·79	29·66
1817	53·73	32·40
1818	54·60	30·89
1819	54·09	28·49
1816—19	54·05	30·22
1820—22	51·27	27·63
1823—25	46·29	27·86
1826—28	40·65	38·83
1829—31	38·80	42·43
1832—34	41·28	36·42
1835—37	41·45	28·70
1838—40	44·19	29·24
1841—43	45·70	31·32
1844—46	47·31	29·12
1847—49	41·79	41·99
1816—49	46·05	34·16

Widzimy zatem rzeczywiście, że pro mille urodzin w początkowych latach, a nawet aż po rok 1823, jest bardzo wysokie, w żadnym roku później nie dochodziło już do tej wysokości. Przeciętna z 34 lat, do której i tamte lata są już wliczone, daje o 8^o/₁₀₀ niższą kwotę

od lat 1816—1819. Czy różnicę tę należy uważać za objaw naturalnego odchylenia się od zwykłych warunków? czy świadczyć ona ma o większej sile płodności wśród ludności w początkowym okresie? czy też uważać ją mamy za nienaturalną i szukać w takim razie przyczyny w tem, że braliśmy w tych latach pro mille od mniejszej ludności, niż ona rzeczywiście była?

O mniejszej lub większej sile rozrodczej decydują w pierwszym rzędzie różnice rasowe¹⁾, wpływają jednak na nią i warunki czasowe, zwłaszcza ekonomiczne. Z postępem cywilizacyjnym dostrzegamy, co prawda, wśród ludności stosunkowego zmniejszania się liczby urodzin, ale przy jednoczesnej obniżce śmiertelności — przecież te zmiany nie występują tak gwałtownie, dostrzedz je można, badając dłuższy dopiero okres czasu. Dla tego trudno przypuścić, aby tutaj ten wypadek miał miejsce.

Siła rozrodcza ludności powiększa się wreszcie, i to w wysokim stopniu, skutkiem zmieszania się rasowego. Okręgi o mieszanej narodowości, jak n. p. w Prusach zachodnich pewne powiaty (świecki, chełmiński, brodnicki), wykazują wyższą cyfrę urodzin od bardziej polskich powiatów. Zmieszanie to narodowościowe miało miejsce w Poznańskiem, skutkiem coraz silniejszego napływu Niemców; rej. bydgoska, jako mniej jednolita co do narodowości, miała zawsze przewagę nad rej. poznańską, odnośnie do cyfry urodzin. Lecz skoroby ta okoliczność miała pewien wpływ wyrzucić na nasze cyfry, to silniejsze jej oddziaływanie nie ograniczyłoby się do r. 1819 czy 1822, chyba że weźmiemy na uwagę antagonizm narodowy, jaki się rozwijać zaczął w późniejszym okresie w tej prowincyi, i że on mógł wpłynąć do pewnego stopnia na zmniejszenie się związków małżeńskich mieszanych, i przez to na niższą cyfrę urodzin. W każdym razie ta okoliczność tak wybitnie na ogólne cyfry nie mogłaby wpłynąć.

¹⁾ Na 1000 ludności wypadło urodzin: w Rosyi 49·8 (w okresie lat 1868—70); Serbii 44·8 (1862—73); Węgrach 41·3 (1865—74); Rumunii 40·7 (1867—71); Prusach 39·9 (1856—71); Austrii 38·6 (1865—75); Włochach 37·0 (1865—75); Anglii 35·4 (1865—75); Szwecyi 33·0 (1861—65); Belgii 32·0 (1865—75); Danii 31·2 (1861—65); Portugalii 31·1 (1849—63); Irlandyi 26·9 (1866—68); Francyi 25·8 (1865—75) itd. Niektóre przecież okręgi w tych państwach wykazywały wielkie różnice, tak n. p. północne gubernie rosyjskie posiadały: petersburska (36·6), jarosławska (37·0), moskiewska (46·8), ekaterynosławska (53·0), samarska (60·0). Niemcy koloniści w tych guberniach wykazywali jeszcze wyższe cyfry urodzin, w ekaterynosławskiej gub, jeśli można polegać na podawaniach Jahnszona, doszli w latach 1868—70 do 66 urodzin na 1000. To byłoby już wpływem mieszanienia rasowego, o czem wspominamy w dalszym ciągu.

Pomimo tych zastrzeżeń, wysoką cyfrę urodzin z lat 1816—1822 uważamy za szczególny objaw przypadkowy, ale prawdopodobny. Jeśli bowiem wysokość przy cyfrach odnoszących się do urodzin, miałyby być spowodowaną jedynie skutkiem niższego podawania ludności ówczesnej przez spisy, od których braliśmy pro mille, to w takim razie ten sam nienaturalny stosunek powinienby się być uwidocznić i w drugiej rubryce — śmiertelności. Tymczasem w tej rubryce napotykamy na prawidłowość, a nawet na cokolwiek niższą śmiertelność (30 22‰), niż w całym okresie 1816—1849 (34·16), ta jednak różnica na niekorzyść lat późniejszych powstaje skutkiem znacznie wyższej śmiertelności w kilku latach cholerycznych i w ostatnim wojennym.

Wreszcie sama cyfra urodzin 54 na 1.000, chociaż jest bezspornie bardzo wysoką, zwłaszcza że się do kilku lat odnosi, bynajmniej nie może być uważaną za nieprawdopodobną. Niektóre wschodnie gubernie rosyjskie wykazywały do 60 i wyżej 60‰ urodzin, jak orenburska, orelska, samarska, a prawie wszystkie inne południowo-wschodnie zwyż 50‰. Ale co więcej, w krajach pruskich, i to nawet w późniejszym okresie 1862—1874 wiele powiatów wykazało przeciętną z tych lat po nad 50. N. p. powiaty poznańskie: inowrocławski (50·07), mogilniański (50·49), poznański wiejski (51·44); z Prus zachodnich: chełmiński (51·43), brodnicki (51·06); ze wschodnich: szczytnicki (50·69); a na Szląsku pow. bytomski wykazał w tym czasie przeciętną 55·20 urodzin na tysiąc¹).

Przyjąwszy jednak jako pewnik lub prawdopodobieństwo, że liczba urodzin w Poznańskim w latach 1816—1822 nie odpowiada tej ludności, jaką spisy podają, ale wyższej; pytamy, jak wielką powinna być ta ludność w rzeczywistości, aby jej liczba urodzeń odpowiadała w tym samym stosunku, jak w latach następnych.

W okresie lat 1823—1849, to jest w tym czasie, gdzie wyniki spisowe są już pewniejsze, przeciętna cyfra urodzin wynosiła rocznie do 43·57 na 1.000. Temu stosunkowi odpowiedziałyby urodziny z lat 1819—1822 dopiero przy ogólnej ludności:

W połowie roku	Przy stosunku urodzin 43·57 na 1 000 powinno być	Według spisów było	Zatem różnica
1816	1,017.980	809.088	208.892
1817	1,023.112	829 670	193.442

¹) Tej ostatniej cyfrze nie dowierzamy, być może, że jestto omyłka druku u Fircksa, zamiast 45·20, chociaż wiemy z drugiej strony, że ludność wiejska w pow. rybnickim wykazała rzeczywiście (w latach 1824—74) 50·9, w raciborskim i pszczyńskim do 50‰ urodzin (Fr. J. Neumann).

W połowie roku	Przy stosunku urodzin 43:57 na 1.000 powinno być	Według spisów było	Zatem różnica
1818	1,064 953	849 884	215.069
1819	1,070 415	872.288	198.127
1820	1,038 536	897.065	141 471
1821	1,101.675	923.720	177.955
1822	1,112.026	948.045	163.981

To nas przekonywuje, że liczba urodzin w stosunku do ludności rzeczywiście była bardzo wysoka, bo omyłki spisów, jeśli były, nie sięgałyby stukilkudziesięciu lub dwustu tysięcy, lecz kilku, lub co najwyżej kilkunastu, a taka nadwyżka ludności pociągnęłaby za sobą zmniejszenie się pro mille urodzin zaledwie o 0.5! Mamy więc w tym okresie początkowym bezwarunkowo do czynienia z ogromną siłą rozrodczą w ludności, małą śmiertelnością, wielkim przyrostem naturalnym, a stosunkowo skromnym napływem.

Fryderyk Wilhelm III. obejmując w posiadanie dzielnicę przyznaną mu przez Kongres Wiedeński, jeszcze w Wiedniu wydał odezwę do mieszkańców Księstwa z d. 15. maja 1815 r. Jakkolwiek powoływanie się na ten dokument jakoteż i inne, według słów b. kanclerza niemieckiego, „nie warte jest szeląga“ — podajemy go przecież w całości, zanadto bowiem jest charakterystycznym, aby go można było pominąć, maluje bowiem dobitnie kontrast, jaki zachodzi między pierwotnem a późniejszym stanowiskiem Prus do tejże dzielnicy. Król pruski w r. 1815 temi słowami przemawiał do mieszkańców Księstwa:

„Przywróciwszy z dniem dzisiejszym na mocy Mojego Patentu Inkorporacyjnego dawny stan rzeczy w tej części prowincyi dotychczasowego Ks. Warszawskiego, która pierwotnie do Prus przynależąc, napowrót dostaje się do Moich dzierżaw, zamysliłem i Wasze stosunki utrwalić. I Wy także otrzymaliście Ojczyznę, a z nią razem i dowód, jak wiele cenię Wasze do niej przywiązanie. Będziecie wcieleni do Mojej Monarchii bez wyrzeczenia się Waszej narodowości. Będziecie uczestnikami Konstytucyi, którą wiernym Moim poddanym udzielić zamyslałem i otrzymacie równie jak i inne prowincye Mojego państwa autonomię prowincjonalną. Religia Wasza ma być utrzymana, o stosownem uposażeniu służ kościoła będziemy mieli staranie, Wasze osobiste prawa i Wasza własność znowu wracają pod opiekę ustaw, nad którymi i Wy później do obrad przyzwani będziecie“.

„Wasz język ma być używanym obok niemieckiego we wszystkich publicznych czynnościach, a każdemu z Was w miarę zdolności jego, otwartym zostanie przystęp do pu-

blicznych urzędów W. Księstwa, również jako i do wszelkich urzędów i dostojęństw Mojego państwa“.

„Zrodzony między Wami Namiestnik Mój, wśród Was ma przebywać. On będzie Mię uwiadomiał o Waszych życzeniach i potrzebach, a Was o zamiarach Rządu Mojego“.

„Wasz współobywatel, Mój Naczelny Prezydent urzędzi według Moich zleceń W. Księstwo, i będzie we wszystkich gałęziach zarządzał aż do ukończenia organizacyi. Przy tej sposobności posługiwać się będzie wykształconymi z pośród Was fachowo uzdolnionymi ludźmi, którzy nadadzą się do tego przez swoje wiadomości i Wasze zaufanie. Po skończonej organizacyi wejdą w życie powszechnie przepisane stosunki resorcyjne“.

„Najsilniej pragnę całą przeszłość puścić w zupełną niepamięć. Moje starania wyłącznie należą do przyszłości. W niej spodziewam się znaleźć środki, abym ten kraj, nad swoją możność wysilony i głębokoko wyczerpany, wprowadził napowrót na drogę dobrego bytu“.

„Dojrzelście wśród ciężkich doświadczeń. Spodziewam się, że będę mógł liczyć na Wasze uznanie“.

„Dan w Wiedniu, 15. maja 1815 r.

*Fryderyk Wilhelm.
Ks. Hardenberg“.*

Proklamacją z tego samego dnia mianował król pruski swoim namiestnikiem w Księstwie ks. Radziwiłła, ożenionego z Ludwiką, księżniczką pruską. Naczelnym prezydentem został Zerboni di Sposetti, właściciel dóbr Rąbczyna; Niemiec, ale władający językiem polskim i przychylnie usposobiony dla Polaków. Niedługo przybył ks. Radziwiłł do Poznania i d. 3. lipca uroczyste odebrał w imieniu króla przysięgę od ludności. Zaznaczył przytem w pierwszym swem urzędowym przemówieniu: „że przyjechał tu, aby zastąpić króla wśród Polaków, że odtąd W. Księstwo stanowić będzie wprawdzie nierozdzieloną całość z państwem, ale zatrzyma swą odrębność i swoją osobną konstytucję“. Z gmachu prefektury zdjęto uroczyste orła polskiego i przy oddaniu należnych honorów wojskowych, przy asystencyi naczelnego prezesa i głównego komenderującego generała, wręczono go wojewodom Wybickiemu i Działyńskiemu, zawieszono natomiast herb Wielkiego Księstwa, t. j. czarnego orła z białym na piersiach. Honory takie nie zwykły się oddawać „plemionom podbitym i wcielonym do państwa“, jak się królowie pruscy niedługo wyrażać zaczęli o ludności polskiej w Księstwie.

Przystąpiono zaraz do urządzenia stosunków prawnych w Księstwie. Dotychczasowy kodex Napoleona zastąpiło powszechne prawo pruskie, podział na departamenty ustąpił miejsca podziałowi na po-

wiaty, na czele których stanąć mieli landraci. Cała prowincya podzieloną została na dwie rejencye: poznańską i bydgoską. Zerboni rozdzielił urzędy pomiędzy krajowców, landratami zostali prawie wyłącznie Polacy. Odrębność starano się zachować wszędzie, jak tego życzyli sobie twórcy kongresu. Zaczęto wybijać osobną monetę zdawkową dla Księstwa, myślano o zorganizowaniu osobnego korpusu polskiego, a nawet w tym względzie odnoszono się do generała Kosińskiego. Język polski wszędzie był równouprawniony z niemieckim. Rozporządzenie gabinetowe z d. 20. czerwca 1816 r. i ustawa z d. 9. lutego 1817 r. określały bliżej stosunek tych dwóch języków w czynnościach urzędowych. Księstwo otrzymało zupełnie odrębne sądownictwo we wszystkich instancjach, a §. 143 wyraźnie opiewał: „Ze względu na strony, obydwaj języki, tak niemiecki jak i polski, urzędowymi w sądach są językami“.

Pomimo to, pierwsze zamachy skierowane były przeciw sądownictwu. Niezadługo, a w praktyce zaczęto pomijać język polski, a nawet wyszedł przepis nakazujący wyłączne posługiwanie się językiem niemieckim w korespondencyi z władzami, a co więcej, używania go w wypadkach postępowania ustnego, skoro powód włada oboma językami. O ile jednak natychmiastowe upomnienie się i baczne dopilnowanie naruszonych praw przynieść może pożądaný skutek najlepszym tego dowodem, że na skargi zaniesione do króla z tego powodu, odpowiedział tenże bezwzględnie: Rozkazem z dnia 5. maja 1819 r. do ministra stanu:

„Ustawa z dnia 9. lutego 1817 r. rozstrzyga pytanie, w którym języku czynności władz prowincyi poznańskiej mają być działane. Należy więc surowo na to uważać, ażeby w języku polskim we wszystkich tych przypadkach działano, w których ustawa powyższa używanie takowego nakazuje“.

Na podobne zażalenie z powodu zaniedbywania języka polskiego w szkołach, odpowiada minister oświaty reskrytem z d. 23. grudnia 1822 r. do królewskiej rejencyi w Poznaniu, w którym wyraźnie daje do zrozumienia swoim podwładnym organom, jakich zasad mają się trzymać.

Ów reskrypt ministra pruskiego jest dla nas bądź co bądź bardzo ważnym dokumentem, podajemy go też w całej osnowie, bo i trudno z niego choć słowa wypuścić, zawiera on w sobie takie zapatrywania na kwestyę narodowościową i językową, które to zapatrywania dzisiaj, nawet w ustach Polaka, nieledwie, że poczytywane bywają za zdradę stanu. Minister pruski pisał wówczas:

„Co się tyczy rozpowszechnienia języka niemieckiego, to naj-samprzód o to chodzi, aby jasno wiedzieć, co w tym względzie

czynić można i trzeba: czy tylko dążyć do tego, aby ludność polska tamtej prowincyi język niemiecki w ogólności rozumiała, albo czy zamiar powziąć, cały naród wprawdzie powoli i nieznacznie, ale niemniej przeto o ile możności najzupełniej zgiermanizować. Podług sądu ministerstwa, tylko pierwsze jest potrzebne i wykonalne; drugie zaś odradza się i jest niewykonalne. Albowiem, żeby być zupełnie dobrymi poddanymi i żeby w korzyściach instytucyi państwa uczestniczyć, jest wprawdzie dla Polaków pożądaną rzeczą, iżby język krajowy i urzędowy rozumieli i w nim tłumaczyć się umieli, nie konieczną zaś jest rzeczą, aby dla tego swój język plemienny zaniechać, lub choćby tylko mniej go cenić mieli“.

„Ale nawet, choćby się jako pożądaną rzecz uważać chciało, aby używanie języka polskiego powoli ścieśnić i tym sposobem lud wynarodowić, to przecież każdy krok, wprost zmierzający do jawnego tępienia ich języka, zamiast do celu zbliżyć, oddalałby tylko od niego. Religia i język są najdroższymi świętościami narodu, w których zawarty jest jego sposób myślenia i pojmowania. Każda zwierzchność, która je uznaje, szanuje i broni, może być pewną, że zjedna sobie serca poddanych, która zaś okazuje względem nich obojętność, lub nawet dopuszcza się zamachów na nie, ta jątrzy i bezczęści naród i sposobi sobie niewiernych i złych poddanych. Gdyby zaś kto może chciał rozumieć, że do kształcenia narodu polskiego przyczyniłoby się bardzo giermanizowanie go przynajmniej co do języka, ten byłby w wielkim błędzie. Wykształcenie pojedynczego człowieka i narodu może być dokonaniem tylko za pomocą mowy ojczystej. Tylko w tej mowie, z pomocą której człowiek myśli, jest także jego sposób widzenia i pojmowania, a więc najistotniejszy i najżywotniejszy żywioł jego kształcenia jest złożony; w innych językach może wiele się nauczyć i wiele sobie zaskarbić, jednak to, co umie i co rozumie, umie i rozumie tylko w jednej mowie, i to w tej, którą myśli, zatem zwyczajnie w mowie ojczystej. Tę chcieć mu zabrać, i z nią cały sposób zapatrywania się, a natomiast chcieć sztucznie wszczepić w niego inną, obcą, byłoby zupełnie przewrotną drogą kształcenia nawet pojedynczego człowieka, coż dopiero całego narodu, chociażby ten nie posiadał tak bogatego, odrębnie wykształconego i gramatycznie wykończonego języka, jakim wiadomo jest język polski. Chcąc się starać o kształcenie narodu polskiego z dobrym skutkiem, to najpewniejszym do tego środkiem jest ojczysty jego język, interes zaś rządu dostatecznie zapewnionym będzie, jeżeli tylko język niemiecki, jako przedmiot nauki w każdej polskiej szkole zaprowadzonym będzie, i jeżeli tego doglądać się będzie, aby dzieci przed opuszczeniem szkół nabyły w nim wprawę“.

Taką dawał dyrektywę minister oświaty dla nauczycieli w Poznaniu w r. 1822. A dzisiaj? — dziś już ostatnią polską kartkę wydarto z ludowego elementarza, inne przypisując widocznie zadanie nauce szkolnej, jak uszlachetnianie i wychowywanie dobrych poddanych. Na każdej szkole pruskiej mogłaby wisieć tablica z tym restryktem, jako znaczące memento.

Z chwilą przyłączenia W. Księstwa do Prus, posiadało ono szkół ludowych 543 z 884 nauczycielami i 31.000 uczni. W r. 1821 było szkół ludowych:

po miastach: ewang. 106, kat. 107

po wsiach: „ 455, „ 309.

Widzimy więc, że ludność katolicka od samego początku co do szkolnictwa była upośledzoną¹⁾, chociaż w tym wypadku w znacznej mierze winę jej samej przypisać należy. Zakładanie nowych szkół zależało przedewszystkiem od ofiarności gmin samych.

Wyższych zakładów naukowych nie wiele posiadało Księstwo. Oprócz gimnazjum w Poznaniu, Bydgoszczy i Rydzynie, były progimnazya w Pakoście i w Wschowie, jak niemniej seminaryum nauczycielskie w Poznaniu i duchowne w Poznaniu i w Gnieźnie. Po r. 1815 zamknięto gimnazya w Pakoście i Rydzynie, natomiast otworzono nowe w Poznaniu, Międzyrzeczu i Krotoszynie, a seminarya w Mogilnie i Paradyzie. Szkoły te były zrazu w przeważnej części polskimi, dopiero rozkaz ministeryalny z dnia 14. sierpnia 1827 r., a szczególnie najwyższe rozporządzenie z r. 1831 wyrugowały z nich język narodowy tak, że po rewolucyi listopadowej wszystkie gimnazya posługują się już niemieckim językiem, a niektóre tylko polskim, i to w najniższych klasach.

Nie długie zatem lata cieszyło się W. Ks. Poznańskie z zagwarantowanych praw swoich i pewnej odrębności, tak dobitnie wyrażanych w patentach królewskich i potwierdzonych przez pierwsze rozporządzenia rządowe. Pierwszych lat 8 w pełni używało Księstwo, skromnych co prawda, lecz w porównaniu z dzisiejszym stanem, zno-

¹⁾ Później stosunki te poprawiły się cokolwiek na korzyść wyznania katolickiego, nigdy jednak nie dorównywały procentom wyznaniowym ludności. Jak n. p. w r. 1861 liczyło Księstwo szkół:

	katolickich:			ewangelickich:		
	ilość	klas	nauczycieli	ilość	klas	nauczycieli
po miastach	140	300	299	150	353	354
po wsiach	1.057	1.089	1.078	723	733	732
razem	1.197	1.389	1.377	873	1.086	1.086

Oprócz tego było 78 szkół żydowskich wyłącznie w miastach o 137 klasach z 136 nauczycielami,

śnych praw. A jakkolwiek do r. 1831 nie widać było jeszcze zasadniczej zamiany systemu w zarządzie prowincją, baczniejsze przecież oko mogło już dopatrzeć pewnych symptomatów, świadczących o dokonywującej się zmianie zapatrywań rządu pruskiego. Więc chociaż rok 1823 zdawał się być ważnym pod względem politycznym i ekonomicznym dla Księstwa, w tym bowiem roku weszło w życie powszechne prawo z 1. czerwca 1823 r., nadające pruskim prowincjom instytucje sejmów prowincjonalnych (rozkaz gabinetowy z dnia 27. marca 1824 r. określił bliżej atrybucje takiego sejmu dla Księstwa), w tem też roku rozpoczętą została regulacja stosunków włościańskich, założone zostało Ziemstwo kredytowe — pomimo to ludność polska widząc, co się dokoła niej działo, traciła powoli wiarę w dotrzymanie dawnych przyrzeczeń i ufność w szczerosć nowych przedsięwzięć. Rok zatem 1823 stanowi przełom w pokongresowej historii W. Księstwa. Zmiana w usposobieniu władz pruskich co do sposobu zarządu W. Ks. Poznańskiem, odbiła się najprzód w zmianie osoby dotychczasowego prezesa Księstwa. Ustąpić musiał wkrótce Zerboni di Sposetti, człowiek uczciwy, znający język polski, odczuwający potrzeby społeczeństwa polskiego, a prawością swojego charakteru nie nadający się bynajmniej do gwałcenia ustaw zasadniczych i zaprzysiężonych. Dnia 12. stycznia 1825 r. pożegnał się z ludnością Księstwa. „Powziąłem przekonanie — pisał wówczas w dzienniku urzędowym dep. bydgoskiego — że w W. Ks. Poznańskiem nigdy urzędnik w kłopotcie się nie znajdzie przy wprowadzaniu w życie rozporządzeń swojego Pana, jeżeli do poważnych form swego urzędowania, dołączy tę życzliwość, która była źródłem tych rozporządzeń“. To też rząd pruski, według słów Flottwella, dla czynności Zerboniego bynajmniej nie przechowywał dobrego wspomnienia. Następcą Zerboniego został Baumann, człowiek chwiejny, łatwiej dający się użyć za narzędzie przy wprowadzaniu nowych ograniczeń.

Pierwszy sejm prowincjonalny otwarty został przez Radziwiłła w październiku 1827 r.¹⁾ W myśl ustawy składał się z 48 posłów, wysełanych przez 3 stany: rycerski, miejski i wiejski. Pierwszy z nich wybierał najwięcej, bo 24 posłów, drugi 16, a trzeci tylko 8; ks. Sułkowski i ks. Thurn-Taxis otrzymali głosy wirylne. Na marszałka sejmu powołany został dzielny żołnierz wojsk napoleońskich

¹⁾ Patrz L. Żychlińskiego: „Historia sejmów W. Ks. Poznańskiego“. (Poznań 1867). Po większej części wiadomości dotyczące sejmów zaczerpnęliśmy z tego dzieła, jak niemniej ze „Zbioru ustaw“ Nowackiego i „Najważniejszych praw“ hr. Skórzewskiego,

i jedna z najwybitniejszych jednostek ówczesnego Księstwa — ks. Antoni Sułkowski. Nie wielkie, co prawda, miał atrybucye sejm poznański. Roztrząsanie spraw prowincjonalnych, zarząd funduszami instytucyi, wreszcie redagowanie i przesyłanie swoich postulatów do tronu, było całym jego zadaniem; władzy ustawodawczej nie miał żadnej, był tylko ciałem doradczem, a i w tym wypadku odnosząc się wprost do króla, musiał rozporządzać większością $\frac{2}{3}$ głosów. A przecież pomimo tak szczupłej kompetencyi, mógłby niewątpliwie oddać wielkie usługi sprawie narodowej, gdyby potrafił utrzymać się na tem samem stanowisku, jakie zajął w samych początkach. Cechowała go i nadal ta sama silna wola służenia sprawie krajowej, energiczne i śmiałe częstokroć upominanie się o uszczuplanie praw i niedotrzymywanie przyrzeczeń, ale nie długo miało zabraknąć i tych ludzi, co by mu skutecznie przodować mogli, i tej przezorności, aby przy wyborach następnych wyszli ludzie, którzyby mogli polską narodowość reprezentować. Przyznać trzeba, że niedługo nastały daleko cięższe warunki: brakło niestrudzonego marszałka, który za każdą sprawą umiał chodzić w Berlinie, i ks. Radziwiłła, który jako bliski krewny króla pruskiego, był pośrednikiem między krajem a tronem — ale na takie ubytki każdy naród musi być przygotowany, bo fatalnemi by były te karty w historii narodu, gdzie śmierć choćby najwybitniejszych jednostek, decydowała już o dalszych jego losach.

Sejm poznański z r. 1827 posiadał w swym gronie parę jednostek, których imiona przechowały się do naszych czasów. Oprócz ks. Sułkowskiego, zasiadali w niem Dezydery Chłapowski, Poniński, Andrzej Niegolewski, Brodowski. To też dopokąd ich stało, nie zabrakło przynajmniej męskiego głosu, co krzywdy polskie na wierzach podnosił i dopominał się o swoje potrafił, chociażby to było bezskutecznem. W intelektualnym życiu Księstwa i w budzeniu poczucia narodowego w szerszych warstwach, były to jednostki bierne, pragnące więcej szlachetnością swych charakterów i stałością zasad, łagodzić złe skutki, aniżeli w politycznej przezorności zapobiegać przyczynom. To też występując w sejmie wymownemi słowami i całą siłą argumentów przeciwko ukróceniu praw, nie potrafili wśród zmienionych warunków rozszerzać i prowadzić dalszej pracy w myśl uchwał sejmu czteroletniego i komisji edukacyjnej Ks. Warszawskiego. Nawet początków takiej pracy organicznej nie dostrzeżemy w tym okresie, nie więc dziwnego, że schodząc z areny życia politycznego, godnych następców na długie lata nie zostawili¹⁾.

¹⁾ Wśród późniejszych deputatów przed r. 1848 odznaczył się szczególnie Józef Kurcewski z Kowalewa, żarliwy obrońca sprawy polskiej

Ten zwrot kierunku w dotychczasowej polityce rządu pruskiego co do zarządu prowincją poznańską, charakteryzuje aż nadto wybitnie początkowy stosunek sejmu i postulatów jego do władz i królewskich odpowiedzi na nie, a wręcz odmienny, jaki nastąpił w późniejszych latach. I tak, skoro w sejmie z r. 1827 pułkownik Niegolewski podniósł sprawę krzywdzenia języka polskiego w urzędach i w szkole, i coraz częstsze zastępywanie krajowych urzędników przez obcych przybyszów, a sejm przesłał tę petycję prawie jednomyślnie popartą do tronu, nadeszła od króla przychylna odpowiedź. Oświadczył król stanom, że nakazał powtórnie urzędom swoim posługiwać się w czynnościach urzędowych zarówno oboma językami, że zamiarem jego ani rządu nie jest rozprzestrzenianie w szkołach języka niemieckiego z uszczerbkiem dla polskiego, bo: „było i jest Naszą wyraźną wolą — pisał władzca pruski d. 20. grudnia 1828 r. — aby język polski, jako własność drogo ceniona przez polskich mieszkańców¹⁾ Naszego W. Ks. Poznańskiego, doznawał od naszych władz opieki“. Ale — spotykamy tu już po raz pierwszy i pewne zastrzeżenia, silniej zamarkowane: „Wyłączonego używania języka polskiego nigdy nie przyrzekano...“. „Zgodzić się nie możemy na petycję

w Księstwie. Ale nie brakło już i takich „ugodowców“, jak ks. Bogumił Radziwiłł i hr. Edward Raczyński, którzy w r. 1843 bali się podpisać sejmowego adresu do króla, gdyż w adresie postawiono żądanie w sprawie języka polskiego. Radziwiłł niepodpisał, bo „osnowa sprzeciwiała się jego przekonaniu i odpowiedzialności wzięsby nie mógł za skutki, jakieby ztąd wypłynąć mogły“. Szambelan Raczyński wystąpił znów w roli surowego Rzymianina i odmówił podpisu, gdyż adres nie ze wszystkim zdawał się być zgodnym z literami prawa.

¹⁾ Zwracamy uwagę na sposób wyrażania się króla pruskiego w re-skryptach. Początkowo napotykalimy w nich, gdy była mowa o narodowości, wyrazy „Polacy“, „Ojczyzna“; w późniejszych latach zastępuje je już definicya „polscy mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego“, aż w końcu zmieniają się Polacy na „Prusaków mówiących po polsku“, a Ojczyzna na „prowincję poznańską“ lub „Prusy“. W piątej odprawie na sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego pisał pod dniem 6. sierpnia 1841 r. Fryderyk Wilhelm: „Różność pochodzenia. sprzeczność nazwisk: „Polacy—Niemcy“ ustają z nazwą jednej i tej samej monarchii, z nazwą państwa, do którego wspólnie i na zawsze należą, z imieniem „Prusy“.. Spodziewamy się i wymagamy po nich, aby nigdy nie zapominali węzła, który ich jako braci pruskich Naszych poddanych, po niemiecku, litewsku, walońsku mówiących, jako pruskich uczestników jednej i tej samej ojczyzny, jako dzieci kraju pruskiego, pod jedną koroną łączy“. (Dziennik urzęd. dla dep. bydgoskiego Nr. 43 z r. 1841). Jakże się to wszystko już różniło od roty przysięgi z r. 1815, która jeszcze obowiązywała: „Ja N. N. uznaję Jego Król. Mość, króla pruskiego, jedynym prawem panem tego kraju, a część Polski, która na mocy Kongresu Wiedeńskiego do króla pruskiego znów przypadła, za moją ojczyznę...“.

stanów, aby język polski we wszystkich szkołach Naszego W. Ks. Poznańskiego, jako język wykładowy, znowu był zaprowadzony“ itd. Przecież zatwierdził król przytem pewną odrębność sądownictwa przez urządzenie apelacyi w Poznaniu, a warunkiem awansu miała być znajomość obu języków krajowych.

Ale była to już chwila, gdzie król widocznie pisał z taką szczerością te słowa, że urzędnicy wiedzieli, jak mają dalej sobie postępować. To też, gdy sejm z roku 1831 poruszył tę sprawę na nowo, podając fakta i prosząc usilnie króla: „aby raczył mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego, w myśl danej im ojcowskiej obietnicy, zapewnić ojczyznę i powierzyć wykonanie woli swej urzędnikom, posiadającym oba języki urzędowe“ — inna już nadeszła od tronu odpowiedź. „Ze zdziwieniem dostrzegłem — pisze król — iż mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego żądają rzeczy, zmierzających do politycznego odłączenia“... Przeważnie objawia im niewzruszoną wolę swą uważania i nadal prowincyi poznańskiej tylko jako części wchodzącej w skład monarchii. Zabrania przytem wszelkiego dowolnego rozumienia słów swych z roku 1815, albowiem oświadczył wówczas to tylko, co dziś powtórnie oświadcza, że dał polskim mieszkańcom ojczyznę przez to, że ich wcielił do swej monarchii, przyczem nie potrzebują się wyzuwać ze swej narodowości. A wtenczas mówił król pruski: „I Wy macie ojczyznę, a wraz z nią otrzymaliście dowód mego szacunku za wasze do niej przywiązanie“. W myśl poprzedniej interpretacyi, Polacy walcząc w wojnach napoleońskich przeciwko Prusom, okazali przez to przywiązanie do nich. Ale co więcej, król pruski w odpowiedzi swej do stanów (z d. 14. lutego 1832 r.), gniewa się już, że śmiano żądać od niego rozszerzenia praw języka polskiego do dawnych granic pokongresowych. „Nie myślimy — pisał król — rozszerzyć bardziej używania języka polskiego w czynnościach publicznych, jako języka rodzinnego tego plemienia, które wcielone zostało do Naszych państw (!) i to rozszerzać w stosunku do języka krajowego (?)“. Nastąpiły widocznie już takie czasy (r. 1831), w których władca pruski śmiało mógł mówić o „wcieleniu plemienia do swoich państw“.

Tak jest — musiały być i były głębsze przyczyny, decydujące o zmianie frontu całej wewnętrznej pruskiej polityki. Był nią w istocie ów prąd reakcyjny, jaki wtedy nastał w całej Europie. Ze wstąpieniem cara Mikołaja na tron rosyjski, a zwłaszcza z upadkiem rewolucyi listopadowej i Królestwa Kongresowego, i W. Ks. Poznańskie musiało teraz silniej odczuć, że jest niczem więcej, jak tylko częścią składową monarchii pruskiej. Poczucie takie nie mogło się silniej utrwalić w polskiej ludności, jak ze zmianą całego dotychczasowego systemu, lepiej umocnić, jak z pozbyciem resztki praw i wyrugowaniem zewsząd

języka. To też w ciągu 2 lat następnych dokazały Prusy tego wszystkiego.

Niesprawiedliwem byłoby z naszej strony przypisywać już wówczas to dzieło całemu narodowi niemieckiemu, jak to w dzisiejszych stosunkach uczynić by przyszło w znacznej mierze. Owszem, może nigdy naród polski nie cieszył się taką sympatją u obcych, a zwłaszcza u Niemców, jak po roku 1831. Gdy machina rządowa łamała ostatnie artykuły Kongresu Wiedeńskiego, przekręcała słowa patentów królewskich, emigranci polscy postępowali w pochodzie tryumfalnym przez całe Niemcy. Uosobienie wolności i poświęcenia widziały „Młode Niemcy“ w niedobitkach armii polskiej, najznakomitsi ówczesni poeci Lenau, Moze, Grün, Platen i inni, poświęcają im pióra swoje, ludność po miastach ze śpiewem i muzyką wita ich. Musiało to być wielkie święto, skoro b. kanclerzowi utkwiało z młodych lat w pamięci. Przy rozprawie kolonizacyjnej w r. 1886 nie zapomniał jeszcze o niem. „Przypominam sobie z moich lat dziecięcych — mówił wtenczas — najpopularniejszymi melodyami w Berlinie, jakich się też nauczyłem, były polskie melodey o starym wodzu: „Denkst du daran mein tapferer Łacienka...“. Pamiętam moje uniwersyteckie czasy w r. 1832 w Getyndze, gdzie był wówczas rodzaj składu polskich dezertarów z powstania z r. 1831. Młodym człowiekiem poznałem się z niektórymi polskimi znakomitościami ówczesnego polskiego sejmu. Byli to ciekawi i mili ludzie, mnie jednak interesuje w tej chwili wspomnienie zapału, z jakim Polaków tych przyjmowano we wszystkich miastach Niemiec środkowych. Dożyłem później przyjęcia naszej powracającej armii z wojen zwyciężkich a sprawiedliwych; ale tak gorącym ono chyba nie było, jak przyjmowanie tych polskich uciekinierów w każdym niemieckim mieście“.

Tak jest, — ten związek ówczesny z narodem niemieckim był tylko objawem uczuciowym, trwającym chwilę. Były to czasy najpiękniejszego romantyzmu, uniesień, zapału, poświęceń, to też byliśmy wówczas najdoskonalszymi przedstawicielami owej epoki, najlepiej ona odpowiadała naszej naturze i charakterowi — byliśmy wówczas „ciekawymi i miłymi ludźmi“. Warstwy ludowe, walczące również o prawa swoje, darzyły nas wtenczas sympatją, nie też dziwnego, że naprężenia stosunków i walki narodowościowej nie można się było dotąd dopatrzyć w W. Ks. Poznańskim. Datuje się ona dopiero w parę lat po r. 1831, a jest wynikiem usilnych starań rządu pruskiego. Pierwsze starcie zaszło w sejmie poznańskim, właściwe jednak rozdzielenie i bezustanna odtąd walka łączy się z projektem podziału Księstwa w r. 1848 na 2 części: polską i niemiecką.

Z wybuchem powstania listopadowego rząd pruski w Berlinie, który dotąd względem Księstwa dwulicową prowadził politykę, występuje teraz na drogę otwartej walki prześladowczej. Dnia 9. grudnia mianowany został naczelnikiem prowincyi poznańskiej — Flottwell, człowiek, z którego imieniem złączone są najczarniejsze karty losów narodowości polskiej w Księstwie. System jego nie bez racyi nazwany od swojego twórcy flottwellowskim, wprowadza nową erę kolonizacji niemieckiej w tej dzielnicy. Zdaje się, że zbudzono w niej napowrót dawne plany Wielkich elektorów, a jakkolwiek nawet nie zdołano kolonizacji nadać takiej siły i rozmiarów, co pierwiej, przecież usiłowano i potrafiiono w znacznej części nadać jej ten kierunek, który w każdym razie zdążył do osłabienia narodowości polskiej. Wszystko, co się łączy z pojęciem wynarodowienia, a nic, coby nosiło na sobie cechę jakiejś tolerancji narodowej, stało się hasłem nowego okresu. Jednym pociągnięciem pióra w pierwszych dwóch latach wymazano wszystko, co jeszcze choćby tylko w martwych paragrafach prawa przemawiało na polską korzyść.

Flottwell, ów „basza poznański“, jak go nazywano, wziął sobie za zadanie zgiermanizować W. Ks. Poznańskie różnymi sposobami: 1) ilościowo: za pomocą napływu kolonizacyjnego z po za granic kraju; 2) jakościowo: za pomocą wynarodowienia przez usunięcie zewsząd języka polskiego; 3) politycznie: przez pozbycie praw i odłączenie Księstwa od reszty dzielnic polskich; 4) społecznie: przez jątrzenie pojedynczych klas i obu narodowości; 5) ekonomicznie zaś: przez wykupno, konfiskatę i subhastę ziemi, znajdującej się w polskich rękach. I oto treściwy rys flottwellowskiego programu. Wypadki najnowsze i ludzie dzisiejsi, są tylko mniej lub więcej dokładnem odbiciem tych czasów i naśladowcami tego człowieka. Sam ks. Bismark oddając hołd pamięci Flottwella i Grollmana, zdaje się ich mienić swoimi Janami Chrzcicielami, „bo dopóki ich system górował w administracji, uzyskało się znaczne pomnożenie ludności niemieckiej“.

Przypatrzmy się teraz tej pięciopolowej gospodarce Flottwella na łąkach Wielkopolski. Z chwilą objęcia przez niego nowej posady, toczyła się właśnie tuż nad granicami Księstwa zacięta walka z Moskwą. Poznańskie było w stanie gorączkowym. Żyło przecież jeszcze pokolenie, co walczyło razem z braćmi z zakordonu w szeregach Ks. Warszawskiego. Przeciwno tym więc, co opuszczali granice, zwróccono się w pierwszej mierze. Dnia 6. lutego 1831 r. wychodzi rozporządzenie królewskie, na mocy którego wszyscy ci, co nie zdołają usprawiedliwić w pewnym czasie swojego pobytu zagranicami kraju, mają być uważani „za zdrajców państwa pruskiego“ i odpowiednio karani więzieniem i konfiskatami majątków. O ile postępowanie takie

odpowiadało prawno-państwowym pojęciom, ze stanowiska czysto prawnego dałoby się przynajmniej wyrozumować, o ile jednak przybierało ono w wykonywaniu formę nie prostego już zadośćuczynienia literom prawa, ale stawało się środkiem do przeprowadzenia pewnych punktów flottwellowskiego programu, przestawało służyć celowi swojemu. I tak wyszło rozporządzenie z dnia 26. kwietnia, które pieniądze wpływające z konfiskat, przeznaczało na cele szkolnictwa krajowego. Jakież jednak znaczenie mógł tam mieć ten dopisek „dla szkół obu narodowości“, skoro była tylko już jedna — pruska. Zresztą, niechby i temu celowi służyły te fundusze, ale i tego nie osiągnięto, bo pomimo, że sprzedano wiele tysięcy morgów polskiej ziemi, niewiele talarów wpłynęło do kas szkolnych. Frymarczono dobrami, jak za czasów Hoyma, sprzedawano je za bezcen, konfiskowano często bez dostatecznych wyjaśnień, a przytem jednocześnie sprytnie przyspieszano subhasty majątków. Około 200.000 morgów wyszło w ten sposób z rąk polskich. Jak zaś ówczesny rząd pruski wziął do serca sprawę wykupna ziemi z rąk polskich, i jak formalnie czychał na subhastę każdej piędzi, świadczą o tem ciekawe dokumenty urzędowe, jakie się do naszych czasów dochowały. Przytoczmy je, gdyż charakteryzują aż nadto dobrze ten powstający system, który w naszych czasach odrasta tylko z dawnych korzeni. Skarb państwa przeznaczył 3 mil. talarów na wykupno ziemi polskiej w Poznańskim. Władca pruski sam zaprzęta sobie głowę nad tymi sposobami, które mają uszczęśliwić polskich poddanych. Jeden z takich dokumentów wyjął ks. Bismark z tajnych archiwów podczas rozprawy kolonizacyjnej, aby rozbroić przeciwników swoich wywoływaniem postaci z flottwellowskiej epoki, któremi Prusy powinny się szczycić. Czytał wówczas wotum komenderującego w Poznaniu jen. Grollmana z d. 25. marca 1832 r., jakie tenże przesłał królowi pruskiemu dla przedstawienia stosunków poznańskich we właściwem świetle:

„Kiedy mała częśćka (pp. stenografowie zechcą jednak pisać za mną, gdyż aktu tego do rąk dać nie mogę). Kiedy mała częśćka dawnych pruskich posiadłości w Polsce w r. 1815 pod nazwą W. Ks. Poznańskiego na nowo do państwa pruskiego przyłączoną została, liczył ów kraj na 800.000 mniej więcej mieszkańców, 350.000 Niemców, a 450.000 Polaków i żydów(?). Położeniem swoim w sercu państwa pruskiego, na komunikacji pomiędzy Szląskiem, Prusami i Pomorzem, oddalony tylko 18 mil od Berlina, kraj ten tak szczególnie przynależny do państwa pruskiego, że wszelką myśl oderwania go odeń za wierutną zdradę stanu uważać trzeba, i kto tylko szczerze kocha ojczyznę, ostatnich sił swoich dołożyć musi, nie tylko aby ten

kraj dla ojczyzny pruskiej zachowanym, ale też w dobrze myślący, t. j. w myślący po niemiecku zamieniony został.

Odczytam jeszcze jedną stronicę — mówił ks. Bismark — którą za szczególnie dosadną uważam i w której już się znajduje przydzwięk tych zarządzeń, z którymi się obecnie nosimy:

„W Wielkiem Ks. Poznańskiem znajduje się kilkaset polskiej szlachty posesyonatów, którzy ze swemi dobrami, swoim ogonem krewniaków, szlacheiców, wójtów, sołtysów i służby, kilka tysięcy osób liczą, i ci to są złym duchem tej prowincyi, tych powolne usunięcie byłoby najważniejszą korzyścią, albowiem miną pokolenia, zanimby się polska ich natura w państwowo-obywatelską-pruską przetworzyła. (Bardzo dobrze! z ław polskich). Dołączona rozprawa rozwija niektóre pomysły, jakby uwolnić Prusy od tych niebezpiecznych ludzi, bez dopuszczania się niesprawiedliwości, które to pomysły, zdaniem mojem, warto wziąć sobie do serca, więc też je załączam. To snąc rzecz niewątpliwa, że gdyby Prusy te znaczne koszta, jakiesmy na zachody przeciw polskiem powstaniom wydali, przez ostatnich lat piętnaście obrócili byli na wykupienie polskiej własności ziemskiej, W. Ks. Poznańskie byłoby już całkiem pewną prowincją pruską, podczas gdy teraz pierwszy lepszy nieprzewidziany przypadek, i to może w daleko gorszych niż dotąd okolicznościach, do ofiar o wiele większych nas zmusi“ itd. ¹⁾

Drugi dokument, dotyczący tej samej sprawy wyłączenia polskiej ziemi, jest: Najwyższe rozporządzenie gabinetowe z dnia 13. marca 1833 r. do ministerjum stanu. Pod okiem króla, własnoręcznie przez niego podpisane, wyszło to tajne najwyższe rozporządzenie, wymierzone wprost przeciwko pewnej warstwie poddanych, przeciwko obywatelom państwa. Dowiadujemy się z tego dokumentu, że istniała wówczas specjalna tajna komisya bezpośrednia dla W. Ks. Poznańskiego, której zadaniem było czychać na każdą piędź polskiej ziemi, komisya ta zносиła się wprost z królem pruskim. Parę lat istniało i działało to tajne sprzysiężenie przeciwko polskiej własności, tysiące morgów polskiej ziemi wpadło w te sieci, z wolnej ręki przeszły dobra szamotulskie i sierakowskie, drogą subhasty wielkie majątki po Szołdrskich, dobra kozmińskie, oborskie, kargowskie i wiele innych. Aż nareszcie zdołano wpaść na trop tej zasadzki. Pierwszy zdaje się Edward hr. Raczyński wiedział o istnieniu podobnego rozporządzenia

¹⁾ Na tem miejscu przerwał Bismark w polowie odczytywanie dokumentu jen. Grollmana. Dalszy ciąg nie był mu już widocznie na rękę, bo... „akt ten jest ostro i polemicznie stylizowany, więc też trudno go publikować w całości“. Musimy wierzyć słowom b. kanclerza, sądzimy jednak, że owa „trudność“ nie polegała wyłącznie na „ostrej stylizacji“ dokumentu.

gabinetowego, bo witając przemową w Królewcu wstępującego na tron Fryderyka Wilhelma IV. (dnia 10. września 1840), wspomniał o tem z całą godnością i słusznem oburzeniem, nadmieniając przytem, że nakaz ten wyszedł za rządów króla, któremu historia nadała przydomek „Sprawiedliwego“. Samo przecież rozporządzenie, po skrzętnem dopiero poszukiwaniu, zdołano wydobyć na światło dzienne w r. 1841. Wówczas to dep. Kurcewski przedłożył je sejmowi i postawił trzy wnioski odpowiednie, z których pierwszy się tylko utrzymał, zmierzający do wysłania petycyi do króla, aby tenże zniósł owo rozporządzenie gabinetowe z d. 13. marca 1833 r. — i reskrypt ministerstwa stanu z d. 15. kwietnia b. r. Król odpowiedział na tę prośbę łaskawie, przyznał, że reskrypt taki był, ale najmniejszego wpływu nie miał na przechodzenie ziemi z rąk polskich w niemieckie, i że „nadal pozostanie bez wpływu na to postępowanie“. Więć na cóż, pytamy, został wydany i podpisem króla opatrzony, jeśli wpływu nie miał żadnego, lub nie mając wpływu, skąd powodować mógł takie skutki? *Aut-aut.*

Podajemy tu dosłowny tekst tego rozporządzenia¹⁾. Pod dniem 13. marca 1833 r. pisał król do ministeryum stanu:

„Przedłożone Mi w sprawozdaniu z dnia 4. t. m. wnioski komisji, bezpośrednio do obradowania nad sprawami poznańskimi utworzonej (Imediat-Commission), o ile się one do nabywania większych posiadłości odnoszą, znajduję zupełnie odpowiednimi położeniu rzeczy i zezwalam, aby w takich razach, gdy subhastacye takich posiadłości w biegu są, naczelny prezes prowincyi, panu (ministrowi finansów) propozycyę czynił, i upoważniam pana do kupowania ich i odprzedawania nabywcom rodu niemieckiego, jeżeli to bez znacznej szkody dla kasy krajowej prawdopodobnie stać się może, niemniej zezwalam na to, ażeby w dobrach w ten sposób dla skarbu publicznego nabytych, skoro regulacya stosunków pańsko-włościańskich nastąpi, postępowano sobie przytem wedle zasad przepisanych dla dóbr królewskich, bez mieszania się do tego komisji generalnej. Znajduje przecież, co się tyczy odprzedawania takich wielkich posiadłości, korzystnem i polecenia godnem, ażeby je zawsze stosownie do miejscowości, na małe rycerskie dobra dzielić i odstępować pojedynczym nabywcom rodu niemieckiego. Tylko w tym razie, gdy takie postępowanie nie da się przeprowadzić, pozwalam, aby oddzielono pojedyncze gospodarstwa chłopskie według stosunków lokalnych

¹⁾ Jozef Nowacki: „Zbiór najważniejszych dokumentów, dotyczących W. Ks. Poznańskiego i narodowości polskiej“, (Wolsztyn 1849), tudzież Stanisław hr. Skórzewski: „Najważniejsze prawa, tyczące się W. Ks. Poznańskiego“, (Poznań 1861).

o mniejszej lub większej ilości hub. Co się tyczy dóbr, skarbowi publicznemu albo instytucyom finansowym państwa hipotecznie zobowiązanych, to pozostawia się w pojedynczych przypadkach naczelnemu prezesowi, aby się porozumiewał z dotyczącymi władzami administracyjnymi, względem nastąpić mającego wypowiedzenia kapitału i subhastacyi obdłużonych dóbr, gdyż tenże najpewniejszą ma sposobność wywiedzenia się o potrzebie wkroczenia w interesie administracyi skarbu i udzielenia w tej mierze władzom pewnych wskazówek. — Berlin d. 13. marca 1833 r. (podp.) Fryderyk Wilhelm“.

Królewskie ministerstwo stanu¹⁾, na którego czele stał wówczas sam następca tronu, księżę Fryderyk Wilhelm, bezzwłocznie wysłało to rozporządzenie do naczelnego prezesa Flottwella z tym krótkim dopiskiem (15. kwietnia t. r.):

„Przesyłamy panu odpis Najwyższego rozporządzenia gabinetowego z d. 13. czerwca 1833 r., dotyczącego nabywania subhastowanych większych posiadłości dziedziców polskich w prowincyi poznańskiej na rachunek skarbu, w celu odprzedawania ich nabywcom niemieckiego rodu, w tym celu, aby działano podług niego w zdarzających się wypadkach“.

Nie ulega wątpliwości, że oprócz tych dokumentów, które z tajnego archiwum berlińskiego wydostały się na światło dzienne, musiały się znajdować w niem i wiele innych, podobnych, albo jeszcze lepszych, zapomocą których wносиło państwo wyższą kulturę niemiecką do prowincyi polskich i krzewiło wśród tej ludności poszanowanie praw równości obywatelskiej i przywiązania do państwa.

Subhasty polskich majątków musiały być smacznym kąskiem, skoro sam władzca pruski szczególniejszą ma predylekcyę do tego rodzaju kupna — za bezcen. Dobra w ten sposób skupywane szły później na sprzedaż, ale nie zwykłą drogą licytacyi, lecz submisyi, z wykluczeniem Polaków. Interesa przytem musiano robić nie złe, skoro król w wyżej podanem rozporządzeniu zwraca uwagę swoich organów na to, aby przy powtórnem sprzedawaniu nie było znacznej szkody dla skarbu.

Do pewnego stopnia nie może nas zatem zdziwić, że wobec takich warunków i tak nierównej walki „równouprawnionych“ obywateli, większa własność, będąca dotąd przeważnie w rękach polskich, zaczęła się z nich zastraszająco wysuwać. Polacy w r. 1848 posiadali już tylko 3,792.764 morg. magd. ziemi, czyli 61% z ogólnego obszaru większej własności (po nad 800 morgowej), Niemcy byli już właścici-

¹⁾ W skład ówczesnego ministryum stanu wchodziłi: Altenstein, Schuckmann, Lottum, Bernsdorff, Maassen, Brenn, Kamptz, Mühler, Aneillon.

cielami 2,422.008 morg (39%), z czego do miliona morgów zajęli po r. 1815, a zatem w przeciągu pierwszego trzydziestolecia po kongresie. Prócz tego znaczniejsze obszary, zwłaszcza z królewskiej i konfiskat, przeszły również w niemieckie ręce do mniejszej własności, skutkiem kolonizacji po r. 1831.

Na słaby organizm narodowy, nadwątlony przytem przebiegiem ostatnich wypadków politycznych, przygotowano wreszcie ostateczny zamach. Posypały się teraz na Księstwo nowe prawa, ustawy, przepisy, regulaminy, instrukcje... przyznać jednak trzeba, że w samym tekście małe tylko gotowały uproszczenia, wymazywano jedynie z nich dwa słowa: „i polski“. W życiu przecież całego narodu tworzyły te zmiany wielką lukę, nie stało odtąd polskiej nauki w szkołach, rozumiały skargi w sądach, dostępu do urzędów i należytego korzystania z wszelkich instytucyj publicznych w Księstwie. A jednak ta dzielnica płaciła już Prusom dziesięć razy tyle podatków i dostarczała pięć razy tyle rekruta, co b. Rzeczypospolitej¹⁾.

¹⁾ Dochody Rzeczypospolitej przed rozbiorem wynosiły 13 mil. złp., co przy ludności dochodzącej mniej więcej do tej samej cyfry, stanowiło 1 złp. na głowę. Obszar późniejszego W. Księstwa mógł się do tego poboru przyczynić sumą przenoszącą pół miliona złp. W r. 1816 rząd pruski pobierał następujące dochody z W. Ks. Poznańskiego:

z dóbr rządowych	1,747.518 złp.
z lasów	84.912 „
z dochodów stałych	3,300.928 „
z dochodów niestałych	3,251.766 „
razem	<u>8,385.124 złp.</u>

Że zaś ludność Księstwa wynosiła wówczas 813.885 mieszkańców, wypadło zatem na jedną głowę zwyż 10 złp. W r. 1837 udział był nawet cokolwiek wyższy.

Co się zaś tyczy poboru rekruta, to, jak wiadomo, Polska przed rokiem 1772 nie miała stałego poboru, dopiero konstytucja z r. 1791 ustanowiła prawo o kantonistach i rekrutach. Według tej ustawy jeden kantonista przypadać miał na 50 dymów (około 250 mieszkańców). Terytorjum Księstwa mogło zatem przyczynić się wówczas 2.000 kontyngensem. Przed pierwszym rozbiorem niedostawiało i tej sumy do 30.000 armii, jaką Polska ówczesna rozporządzała. Za czasów Ks. Warszawskiego siła zbrojna w r. 1809 wynosiła 70.000 głów, w r. 1812 przeszło 80.000, oprócz gwardji narodowej. Przypadał zatem jeden żołnierz na 30—40 mieszkańców, udział zatem Księstwa Poznańskiego mógł dochodzić co najwyżej do 20.000 ludzi. Pod rządami pruskimi (1837), Poznańskie wraz ze Szląskiem tworzyło V. korpus armii (9 i 10 dywizya). Do wojska liniowego dostarczało 4.499 rocznego rekruta, a z pierwszego powołania landwery 6.311, czyli razem rocznie 10.810 ludzi. W razie wojny w ogólnej armii pruskiej 531.916 ludzi, występowało Księstwo z udziałem do 50 000.

Powstała zaraz specjalna komisya, która się miała zająć wykreslaniem tych dwóch słów. Spiritus movens w niej był sam Flottwell Dnia 14. kwietnia 1832 r. potwierdził król owoce tych usiłowań, zawarte w Regulaminie administracyjnym. Na mocy tego regulaminu, język polski usunięty został ze wszystkich czynności administracyjnych, ziemstwo kredytowe miało odtąd urzędować po niemiecku, władza duchowna porozumiewać się powinna ze swoimi podwładnymi w obu językach. Niemniej odebrano powiatom udział w wyborze landratów, a landratami odtąd nie mogli być Polacy, itd. Wreszcie skoro ustawą z dnia 16. czerwca 1834 r. język polski wyrugowano ostatecznie ze sądownictwa, polskim poddanym w Księstwie pozostała już tylko jedna z dawnych swobód - możność dostarczania rekruta i płacenia podatków Uczuli więc, że i oni mają swoją ojczyznę.

W obec tych zmian, pokazała się odwrotna strona medalu, na którym były wypisane słowa „Vobis quoquae pater“, we właściwym świetle wystąpiły teraz przyrzeczenia królów pruskich, dane tej ziemi. Słusznie też poseł Venedey na sejmie frankfurckim odezwał się o nich w ten sposób: „Żałuję, że w sprawie polskiej mówiny bezustannie o „królewskim słowie“, powinniśmy zaś mówić o „królewskim przeniewierstwie“ (Wortbruch), i dlatego stanąłem tu na mównicy w imieniu niemieckiego wstydu. (Śmiech na prawicy). Tak panowie, śmieje się, wielu już z was bowiem wstyd całkiem straciło“.

Ci zaś, którzy ten wstyd jeszcze w pewnej dozie utrzymali, pragną przynajmniej tem zrehabilitować późniejszych władców pruskich przed niedotrzymaniem przyrzeczeń królewskich, że w tekście patentów tłustemi literami podkreślają wyraz „Ich“. Miałoby to oznaczać, że Fryderyk Wilhelm II przyrzeczenia dawał tylko w swoim imieniu, nie obowiązywały one zatem bynajmniej jego następców.

Zresztą w samym prawodawstwie pruskim znajduje się jedno rozporządzenie rządu, dotyczące tłumaczenia ustaw na język polski, i to rozporządzenie wydane bezpośrednio po r. 1815, z którego wynika, że prawodawca pruski już wtenczas przypuszczał, że nie tylko te początkowe ustawy niedługo obowiązywać przestaną, ale i język polski do czasu tylko utrzyma się w użyciu ludności na wschodzie państwa, a z czasem niezawodnie ustąpić musi językowi niemieckiemu pod wpływem kolonizacji i wynarodowienia. Najwyższe rozporządzenie z 20. czerwca 1816 r. mimowoli może odkrywa nam właściwe intencje rządu pruskiego — w chwili, gdy były podpisywane owe ojcowskie patenta. Bo jakżeż wypada nam tłumaczyć sobie §. 3 tegoż rozporządzenia, brzmiący dosłownie: „Soll diese deutsch-polnische Ausgabe der Gesetzsammlung auch für diejenigen Gegenden in Preussen

und Schlesien benutzt werden, in welchen zur Zeit noch die polnische Sprache im Gebrauche ist“.

Flottwell zostawszy naczelnym prezesem Księstwa, czuł to dobrze, że pomimo tak znacznej władzy, jaką posiadał, i przy nieprzebieraniu w środkach, jakich używał, nie dopnie jeszcze zamierzonego celu w tak krótkim czasie, jakby sobie może tego życzył, jeżeli w tem śmiałem przedsięwzięciu nie będzie mógł liczyć na żywe poparcie ze strony ludności niemieckiej w Księstwie. Wzniesić antagonizm kastowy, religijny i narodowy nie przedstawia nigdy zbytnej trudności, a cóż dopiero, gdy chodzi o wywołanie takiego ruchu między ludnością mieszaną, wśród której te trzy czynniki już zdawien dawna się nagromadzały i zlewały w jeden przytłumiony, ale potężny dyssonans społeczny.

Biurokracya niemiecka, zalewająca Księstwo w tym czasie z natury rzeczy, jako ślepa wykonawczyni zleceń rządowych, musiała być źle widzianą przez ludność polską i nawzajem wrogo się do niej odnosiła. Każdy urzędnik niemiecki, i to nie tylko w Księstwie, ale i w Galicyi, wchodząc do kraju, czuł się być posuniętym w hierarchii urzędniczej przynajmniej o jeden szczebel wyżej, przez to, że ludziom tym zdawało się, że sprawują jakąś misję cywilizacyjną wśród ludności polskiej, że oprócz zwykłych zajęć formalistycznych, mają poruczony tutaj i rozszerzony zakres działania w kierunku krzewienia ideałów państwowych. Urzędnik pruski w Księstwie przy wykonywaniu swych czynności nie potrzebował nawet w zbytnej gorliwości przestępować liter prawa, ale trzymając się ich ściśle, był już w stanie, zwłaszcza po r. 1832, bardzo wiele zdziałać w myśl ich intencji. Dla nas więc zaleta ścisłości i akuratności, jaką Niemcy przypisują swoim urzędnikom, gdyby one nawet w istocie takimi się u nas okazywały, pozwalałyby co najwyżej do postawienia tego aksjomatu, jak samo prawodawstwo pruskie górowało częstokroć, po nad złemi skłonnościami charakterów ludzkich. Weźmy wreszcie i to na uwagę, że falanga urzędnicza ówczesna ilościowo i intelektualnie stanowiła siłę bądź co bądź równorzędną z najprzedniejszą warstwą ludności poznańskiej, t. j. z szlachtą. Zmierzenie się tych dwóch warstw społecznych o wprost przeciwnych ideałach, z których jedna miała za sobą pewną siłę władzy wykonawczej, druga materyalną jeszcze przewagę i historyczną przeszłość za sobą, obie zaś posiadały pewien stopień wykształcenia, musiało wywołać od samego początku nieufność i starcie, które w następstwie dostały się szerszem warstwom społeczeństwa.

Regulacya stosunków włościańskich, rozpoczęta w r. 1823, ściągnęła do Księstwa mnóstwo niższych i wyższych urzędników Niemców

z po za granic kraju. Tak komisya jeneralna jak i specyalne po powiatach, prawie wyłącznie przepełnione były niemieckimi przybyszami a balast ten opłacała ludność miejscowa, do czego większa własność przyczyniała się w $\frac{2}{3}$ częściach. W innych dykasteryach rządowych, w miarę jak rugowano z nich język polski, nie uwzględniano już potrzeby znajomości drugiego języka krajowego, falanga urzędników niemieckich wzrastała z każdym rokiem. W roku 1830, gdy marszałek sejmu zażądał od naczelnego prezesa listy urzędników w obu rejencyach i w sądach ziemiańskich, już wtenczas okazało się, jak mało posiadało Księstwo nietylko urzędników Polaków, ale choćby urzędników, którzyby znali język większości mieszkańców. W siedmiu sądach ziemiańskich dyrektorowie wszyscy byli Niemcami, jakkolwiek rozumieli „mniej więcej” po polsku, jeden tylko mówił i pisał w tym języku. Pomiędzy 41 radcami, siedmiu tylko było Polaków, a pięciu trochę umiało po polsku, z assessorów trzech było polskiej narodowości. Naczelnny prezes Baumann „jako tako” mówił po polsku, ale za to wiceprezes wcale nie; między 14-stoma radcami rej. poznańskiej trzech było Polaków, między assessorami jeden. W rej. bydgoskiej wszystkie wyższe urzędy były Niemcami obsadzone, z radców jeden tylko umiał po polsku, i to prawdopodobnie też „mniej więcej” albo „jako tako”. Z tej listy widzimy już, jak Niemcy obsadzili wszystkie urzędy, i to przed wejściem w życie Regulaminu administracyjnego z 14. kwietnia 1832 r.

Tymczasem rząd w tych czasach z całą energią przeprowadza regulację stosunków włościańskich na mocy ustawy z dnia 8. kwietnia 1823 r. Przedewszystkiem przeprowadzono regulację w obrębie państwowych domen i lasów. Do końca r. 1834 uregulowano w ten sposób około 200 wsi z 440.000 morgów¹⁾. Nie zapomniano przy tej sposobności o nowych kolonistach. Oprócz uregulowania dawnych 137 większych gospodarstw i 715 posiadłości włościańskich, mających dawniej już przyznane prawo dziedzictwa, nadano je teraz 3.000 nowym posiadłościom i stworzono przytem 345 nowych kolonij, wyłącznie niemieckich. Ogółem w okresie między r. 1815—1834, miano sprzedać z obszaru domen i lasów rządowych 125.000 morgów, co prawda, w tej sumie mieści się już i parę majątków odprzedanych większym właścicielom

¹⁾ Do końca r. 1840 uregulowano 23.750 gospodarzy, którzy dostali 1,309.192 morg. mag. roli. Wypadało zatem na jednego gospodarza przeciętnie 55 morg. magd. Czwarta część tych gospodarstw, bo 5.904, otrzymało nowiny po wykarczowanych lasach. Ogółem zniesiono do tego czasu 1,770.632 dni pańszczyźnianych ciągłych, a 3,832.565 pieszych. Odebrano przy regulacji tej od włościan i przyłączono do dominiów 148.715 morg. magd. Właściciele pobierali indemnizacyi rocznej w czynszach, opuście po-

Niemcom. Za to rozparcelowano w całości lub częściowo parę majątków, wyrwanych z rąk polskich, stosownie do polecenia królewskiego z dnia 13. marca 1833 r. Osadzono Niemców kolonistów głównie z Marchii: w Kaszlinie, Chrzypsku, Ryżynie, Milinie, Słomowie, Szczytnie, Boguminie itd.

W każdym razie kolonizacja niemiecka po wsiach nie robiła tak wielkich postępów, jakby się tego po usiłowaniach Flottwella spodziewać można było. Napotymano częstokroć na wielkie trudności i brak chętnych z po za granic kraju, którzy woleli w miarę jak zapał do emigracji zaatlantyckiej obejmować zaczął zachodnie części Niemiec, spieszyc na zachód za morze, niż do wschodniej prowincyi państwa pruskiego, gdzie ich czekały stosunki trudne i niewiele obiecujące.

Kolonista niemiecki, przychodzący w tym czasie do Księstwa, przynosił z sobą język i wyznanie inne, zwyczaje odrębne, charakter odmienny, cały świat przynosił ze sobą obcy. Różnił się nawet od tych Niemców, którzy tu od wieków już osiedli. A przytem zwabiony nęcącemi obietnicami, z niewielkim funduszem śpiesząc, obiecywał sobie znaleźć w nowej ojezyźnie lepszą przyszłość i łatwiejsze życie. Na miejscu spotykało go dopiero rozczarowanie, otrzymywał ziemie najgorsze, często nieużytki dotąd nieuprawione (Hundeshagen), odmiennie warunki klimatyczne, a przytem naokoło cały świat obcy,

datkowym w $\frac{0}{100}$ od kapitału podniesionego 4,133.881 zlp 13 gr., czyli od jednej morgi 7 zlp. 4 gr (Patrz: „O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskim“ itd. przez *** Lipsk 1843).

Do końca r. 1848 uregulowano ogółem w W. Ks. Poznańskim:

Przedmiot	W rej. poznańskiej	W rej. bydgoskiej	Razem
Ilość posiadłości nowo uregulowanych	19.115	5.971	25 086
Obszar w morgach magd.	931.230	456.790	1,388.020
Zniesienie innych służebności	10.928	4.074	15.002
Umorzono ogółem:			
dni ciągłych	1,574.680	411.226	1,985.906
„ pieszych	3,435.016	909.377	4,344.393
Przyznano wynagrodzenia:			
w gotówce talar.	72.586	32.153	104.739
„ rencie talar.	370.512	122.117	492.629
renty żyt szefli	4.463	5.904	10.367
ziemi morg magd.	112.571	94.292	206.863

(Patrz: August Meitzen: „Der Boden und die landwirthschaftlichen Verhältnisse des preussischen Staates“. Berlin, 1868).

nieznany, do którego trudno mu się było przyzwyczaić. Ludność polska widziała w nim przybysza, rząd sprowadziwszy go na miejsce, dbał później o niego tak, jak o ten kamień, który raz do pruskiego muru rzucony, stawał się już tylko materiałem użytkowym. To też kolonie z tej epoki rozwijały się jak najniepomysłniej.

O ile jednak Flottwell ilościowo nie mógł się poszczycić wynikami dotychczasowej kolonizacji — za to już niezawodnie z większym powodzeniem zbierał owoce z procesu wynarodowienia. Ze spisów ludnościowych, zawierających już po r. 1830 rubrykę narodowościową, nie zawsze możemy się tej obniżki ludności polskiej dopatrzeć, ale bo też te spisy były nad wyraz niedokładne. Spis z r. 1831 wykazał 48·5% Polaków w rej. bydgoskiej, natomiast w roku 1846 50·9%, w r. 1849 50·4%; w rej. poznańskiej procenta są zgodniejsze 62·8%, 62·0%, 62·8%. Przechodząc poszczególne powiaty tych spisów, widzimy, że te powiaty, które posiadały w spisie z r. 1831 najmniejsze procenta Polaków, połączają je w r. 1846 i 1849, jak n. p. czarnkowski 17·9%, 19·3% i 19·6%; wschowski 14·6%, 20·8% i 21·5%; natomiast procenta w powiatach najsilniej polskich częstokroć spadają, i to dość znacznie, n. p. w inowrocławskim 80·3%, 70·0% i 70·2%, pleszewskim 90·2%, 84·5% i 84·1%; odolanowskim 88·6%, 86·7% i 85·8%; szamotulskim 67·0%, 65·3%, 64·1%; kościańskim 84·4% 78·7% i 78·2% itd. Oceniając te cyfry, przyjęć musimy tę zasadę, że spis z r. 1831, był przeprowadzony najniekorzystniej dla Polaków, przytem był uskuteczniiony w tym roku, w którym do kilkunastu tysięcy Polaków uszło do Królestwa, dla tego też z wielką rezerwą przyjmować musimy kilka powiatów, wykazujących dążność zwyżkową w następnych spisach, te zaś, które wykazują obniżkę narodowości polskiej, są już wiarogodniejsze, a nawet mogły ją mieć w istocie cokolwiek większą, niż to występuje z porównania tych trzech spisów.

Powiedzieliśmy już, że głównem staraniem Flottwella było wciągnąć i zaprzadcz do antypolskiej polityki rządu miejscową ludność niemiecką, która dotychczas bierną odgrywała rolę, a nawet, sądząc po dotychczasowem występowaniu niemieckich przedstawicieli w sejmie, sympatycznie się nieraz odnosiła do żądań polskich. Posłowie niemieccy podpisywali w tym czasie zarówno z polskimi posłami postulata sejmowe, dotyczące kwestyi równouprawnienia językowego (Blankensee, Goltz i inni). Po r. 1831, za usilnym wpływem Flottwella, następuje zasadnicza zmiana w dotychczasowem usposobieniu ludności niemieckiej. Jeżeli bowiem z całą łatwością przyszło przedstawić Polaków, jako wrogów dotychczasowego ustroju państwowego, od którego jedynem ich marzeniem było oderwać się, to niemniej nie trudną rzeczą było wmówić w ludność napływową, jak niebezpiecznym

i nieprzychylnym dla niej jest żywioł miejscowy polski, który tylko kosztem ludności niemieckiej chce się rozwijać i dla tego tak energicznie walczy o prawa językowe i polityczne. Przeświadczenia te głęboko utkwiły w umysłach Niemców, niedługo w adresie do króla większość sejmowa pisała już, skoro chodziło o równouprawnienie języka polskiego, że podług jej zdania „nie leży w interesie mieszkańców prowincyi tutejszej, aby roszczeniom, do politycznego odłączenia dążącym, nadać zbytnią rozciągłość“. Protest ten podpisał i hr. Blankensee, poseł czarnkowsko-chodzieski, ten sam, który przed trzema jeszcze laty w tym samym sejmie gorąco przemawiał za równouprawnieniem języka polskiego, „gdyż go i Naj. Pan zapewnił W. Ks. Poznańskiemu“.

Rewolucya listopadowa i ruch narodowy, jaki z tego powodu dał się uczuć między ludnością polską w Poznańskiem, miały stać się żywym świadectwem tego groźnego niebezpieczeństwa dla ludności niemieckiej. Po wojnie silniejsza imigracya Polaków z za kordonu, szukających w Księstwie stałego zatrudnienia, niepewność stosunków ekonomicznych z powodu wiszącej nad krajem regulacyj włościańskich, wreszcie i samo pojawienie się cholery, grasującej przez parę lat w Księstwie, podnieciły niepokój w ludności.

Wśród takich okoliczności nastąpiły wybory uzupełniające do sejmku poznańskiego w r. 1833. Nie przeczymy, że chwila ta dla ludności polskiej była nad wyraz niekorzystną. Lud w epoce przedpańszczyźnianej, na całym obszarze ziem polskich, przedstawiał element, posiadający mniej niż kiedykolwiek, uczuć, potrzeby wspólności narodowej z temi warstwami, które na czele tego ruchu stały; dawniej był biernym świadkiem zdarzeń narodowych, w tej epoce obchodziły one go już więcej, ale nie wychodziły po za miedzę zagonu, który pragnął pozyskać. Bliższy mu był i łatwiejszy miał do niego dostęp urzędnik pruski, wykonywujący ustawę kwietniową, od polskiego dziedzica, chociażby ten godził się na nią z całą szczerością. Społeczeństwo poznańskie przy nadchodzących wyborach nie mogło zatem liczyć na korzystne wyniki w tej kuryi. Tak się też i stało, z gmin wiejskich, gdzie ludność polska w owym czasie stanowiła do 75%, zdolali Polacy wybrać na ośmiu posłów, jednego tylko swojego (posła Salkowskiego). Trzeba jednak mieć przytem wzgląd i na to, że ordynacya wyborcza przyznawała prawo głosu dziedzicznemu posiadaczowi gruntu, będącemu w posiadaniu ziemi przynajmniej od lat dziesięciu (§. 5 ust. z r. 1824), a dalej instrukcyja z r. 1826 ograniczała wyborców tylko do posiadaczy gruntów, wartości przynajmniej 300 tal. (§. 4). Deputatem zaś wiejskim mógł być tylko właściciel posiadłości o wartości po nad 1.500 tal. (§. 3). Ograniczenia

te znacznie uszczuplały koło polskich wyborców, gdzie i regulacja szła daleko powolniej, dawnych wolnych osad dziedzicznych nie wiele było, a przytem mniejsza własność bardziej rozdrobniona.

Miasta wybierające 16 deputatów, reprezentowane były również w sejmie z roku 1834 przez jednego Polaka (Wągrowiec-Mogilno), stracili zatem Polacy Gniezno-Inowrocław, z kąd przy pierwszych wyborach z r. 1827 wyszedł Polak. Nie ulega wątpliwości, że i w tej kuryi wysokość posiadania po nad 500 tal. dawała przewagę Niemcom, jakkolwiek i temu zaprzeczyć trudno, że uświadomienie narodowe wśród mieszczaństwa poznańskiego dopiero się obudzać zaczynało powoli.

Stan rycerski przy uzupełniających wyborach z r. 1834 poniósł również stratę; nie wysłały już polskich deputatów okręgi: szubiński, inowrocławski, bydgoski-mogilnicki, a z dawnych pozostały w niemieckich rękach babimojsko-międzyrzecki i czarnkowsko-chodzieski. Utrata okręgów we większej własności szła w parze z ubytkiem ziemi, to też wskazać może ona, w których powiatach większa własność niemiecka najszybsze postępy robiła. W każdym razie w tem kole mieli Polacy jeszcze przewagę $\frac{2}{3}$ głosów, Niemcy zaś $\frac{1}{3}$, i to już z wirylnym głosem ks. Turn-Taxisa.

Tym sposobem Polacy w sejmie z roku 1834 mieli znaczną mniejszość głosów, bo tylko 18 przeciwko 30 niemieckim, gdyby zaś liczba głosów odpowiadała stosunkowi obu narodowości w Księstwie, Polacy powinni by byli rozporządzać przynajmniej 32 przeciw 16. Flottwell postawił na swoim; chciał dowieść, że prowincya poznańska jest na wskrós pruską, że cała jej polskość i odrębność narodowa opiera się tylko na większej własności — i sądził, że dowiódł tego wyrazem sejmu postulatowego z r. 1834. Omylił się jednak w tem, że z cyfr tych wysnuł ten pewnik, jakoby ze zniszczeniem większej własności polskiej, przestała istnieć sprawa polska w Księstwie. Tymczasem dzisiaj, po latach 50, niezawodnie że stoi ona silniej i na szerszych podstawach, niż wówczas. Dziś, gdyby sejm postulatowy zebrał się w komplecie, jakąż zasadniczą przemianę w cyfrach dostrzedzby było można w jego składzie. W kole rycerskiem możeby wszystko znalazł Flottwell podług życzeń swoich, a przecież nieśmiałyby jeszcze postawić wniosku uśmiercającego sprawę polską w Księstwie, skoroby przypatrzył się bliżej ugrupowaniu innych kół stanowych.

Wyborami poznańskimi ucieszono się w Berlinie. Król pruski zaraz po otrzymaniu wiadomości, 17. lutego, przesłał własnoręcznie swoje najwyższe uznanie Flottwellowi za jego patryotyczne współdziałanie. Szczególniej zadowolnił króla przebieg wyborów wiejskich, gdyż jak się wyraził, „zwłaszcza gminy okazały żywe zainteresowanie

się i dobre usposobienie“. Wywdzięczając się zapewne tej ludności, okazał się tyle bezstronnym, że spowinowaconego ze swoim domem ks. Radziwiłła usunął bezzwłocznie z zajmowanego dotąd stanowiska namiestnika swojego. Po zwinięciu urzędu namiestnikowskiego, Flottwell w istocie został już najwyższym urzędnikiem w Księstwie — „baszą“.

„Złączmy się teraz ze sobą jako wierni Prusacy“ — temi słowami, a tak wiernie malującemi całą kwintesencję rządów pruskich, odezwał się Flottwell, otwierając trzeci sejm poznański. Sprawa ostatnich rozporządzeń rządowych, zmieniających cały ustrój w Księstwie, musiała przyjść na porządek dzienny sejmu. Podnieśli ją Polacy, ale czy wobec takiego składu sejmu mogli liczyć na poparcie słusznych swych żądań ze strony większości niemieckiej. Z nowych wyborów wyszły po większej części same kreatury flottwellowskie, gotowe iść za każdą cenę na skinienie rządu, o ileby potrzebował pomocy przeciw Polakom. To też, gdy na porządek dzienny przysłała petycja Kurcewskiego, domagająca się przywrócenia języka polskiego w szkołach, większość niemiecka odrzuciła ją jednogłośnie; podobny los spotkał i drugą petycję, zmierzającą do zniesienia osławionego Regulaminu administracyjnego z r. 1832.

Sejm poznański po raz pierwszy znalazł się w tem haniebnem położeniu, że nie mógł przez usta swoje przemówić w imieniu uciśnionej większości mieszkańców. Miało się odtąd nazywać, że przeważna część ludności Księstwa zgadza się najzupełniej z dotychczasową działalnością rządu, i że gotowa jest i na przyszłość nie odmówić nigdy rządowi poparcia swojego, jeźliby w tym duchu postępował. Więc jakkolwiek stan rycerski korzystając z regulaminu, który dozwalał w takich wypadkach większością $\frac{2}{3}$ głosów poszczególnego koła („*itio in partes*“), przesłać swoje życzenia do tronu, zrobił swoje, przecież nie można się było w takich warunkach spodziewać przychylniej ztamtąd odpowiedzi. Król nie raczył odpowiedzieć nawet na memoriał dotyczący używania języka polskiego w szkołach i urzędach, gdyż uważał „za niedoszły go“, tembardziej, że większość niemiecka przesłała od siebie wprost przeciwny, który łaskawie i „z upodobaniem“ przyjęty został jako protest większości przeciwko polskiem zachciankom.

Nie naszym zadaniem zagłębiać się szczegółowo i przechodzić w chronologicznym porządku dalsze zdarzenia, jakich widownią było Ks. Poznańskie w następnych dziesiątkach lat. Historji tej ziemi nie piszemy, ale krocząc po tej samej ścieżce, po której i ona szła, z obowiązku zatrzymać się musimy dłużej w tych miejscach, gdzie bądźto widoczne ślady pozostawiła po sobie, lub też zmieniała op-

tychczasowy kierunek. Takim drogowskazem na tej drodze wielkopolskiej wydawał nam się ów okres czasu, zwany flottwellowskim. Fakta w nim zaszczytne, nawet słowami ujęte, wykreślają lub dopisują cyfry w ogólnym bilansie strat i zysków narodowościowych, a jakie zawsze mamy na oku. W tych latach dokonana została zasadnicza, rewolucyjna zmiana systemu; następne zdarzenia są już tylko dalszym ciągiem, być może, że bardzo ciekawym dla historyka, ale nie przynoszącym już aż do najświeższych wypadków, żadnych nowych bezpośrednich przyczyn, któreby wprost oddziaływać mogły na zmianę cyfr ludnościowych. Jak widzieliśmy, prawodawstwo pruskie tak dalece poszło pod tym względem, że nie było chyba ani potrzeby ani możliwości, posuwać go jeszcze o krok dalej. Z księgi ustaw wymazano prawie wszystko, co nosiło na sobie cień życzliwości i uwzględniało słuszne potrzeby narodowe Polaków — zostały tylko, jako owoce tego, wypadki w historii narodu i rezultaty w obrachunkach z minionego okresu. I z tymi też ostatnimi mieć będziemy tu jeszcze do czynienia.

ROZDZIAŁ IX.

Ruch ludności w W. Ks. Poznańskim

w latach 1815–1849¹⁾,

Wstępne uwagi dotyczące naszych obliczeń. Przyrost ogólny, naturalny i przewyżka napływowa. Obliczenia Bergmanna. Udział poszczególnych wyznań w przewyżce napływowej. Okres ubytku ludności żydowskiej z Księstwa. Katolicy i ewangelicy w ruchu napływowym. Ludność miejska i wiejska. Ostateczne obliczenia. a) Zyski i straty w udziałach poszczególnych wyznań. b) Zyski i straty w udziałach poszczególnych narodowości. Zakończenie.

Zadanie nasze, do którego obecnie przystępujemy, tak się przedstawia. Mamy przed sobą okres czasu 34-letni, w którym W. Ks. Poznańskie dostawszy się pod rządy pruskie, narażone było, jakto widzieliśmy, na ciągłe straty i ubytki narodowe, wynikające w znacznej części ze systemu rządowego. Głównym przecież celem tego rządu było, zwłaszcza po roku 1831, osłabić, o ileby się to tylko dało, siłę narodowości polskiej w Poznańskim. Pod tem ramieniem opiekuńczem i napływ obcej ludności, jeśli nie zawsze doznawał bezpośredniej opieki państwa, to w każdym razie mógł liczyć na wiele dogo-

¹⁾ W obliczeniach naszych opieraliśmy się w tem rozdziale głównie na publikacyach pruskiego i niemieckiego biura statystycznego, „Statistik des deutschen Reich“ i „Preussische Statistik amtliches Quellenwerk“, jak niemniej „Zeitschrift des königl. preussisch. statist. Bureaus“. Z innych autorów Dieterici: „Mittheilungen des statistischen Bureaus in Berlin IX. Jahrgang“. J. G. Hoffmann: „Darstellung der Bevölkerungs-Geburts-Ehe und Sterblichkeits-Verhältnisse, welche im preuss. Staate in den 15 Jahren 1820–1834 bestanden. Berlin 1843“. Tegoż autora: „Die Bevölkerung des preuss. Staates zu Ende des Jahres 1837. Berlin 1839“. R. Böckh: „Die geschichtliche Entwicklung der amtlichen Statistik des preuss. Staates. Berlin 1863“. A. Meitzen: „Der Boden und die landwirthschaftlichen Verhältnisse des preuss. Staates. Berlin 1868“. Fr. W. Schubert: „Handbuch der allgemeinen Staatskunde von Europa“. Fr. J. Neumann: „Germanisirung oder Polonisirung? Conrads Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik“ 1883 II. Eug. v. Bergmann: „Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824. Tübingen 1883“ itd.

dności, ułatwień, korzyści, wypływających z takiego położenia rzeczy. Mielismy dotąd do czynienia z samymi środkami tylko, zobaczymy teraz, jakie były owoce tych zabiegów, a zatem cyfrowe rezultaty z 34-letniego okresu. Wystąpią one nam dobitnie, skoro porównamy ze sobą dwa spisy, zamykające ten okres czasu, t. j. porównując ludność z początku r. 1816 i z końca 1849. Różnice, jakie tu napotkamy co do stosunku obu narodowości, powstałe w międzyczasie tego okresu, spowodowane być mogły działaniem różnorodnych przyczyn. Jedną z najgłówniejszych, która ilościowo największe zmiany poczynić tu mogła, niewątpliwie mógł być sam napływ ludności z po za granic Księstwa. Narodowość, która w tym czasie stosunkowo większego dostarczyła napływu, a natomiast mniejszego odpływu ludności, powiększyła zarazem swoją siłę ogólną i udziałową. Niemniej do tego samego mógł się przyczynić i większy przyrost naturalny tej ludności, a w końcu i sam proces wynarodowienia, osłabiający drugą narodowość na korzyść pierwszej. Wszystkie te przyczyny mogły bądź łącznie działać w jednym kierunku, lub też powodować odmienne skutki, a w takim razie rezultat z nich byłby wypadkową ze znakiem silniejszej przyczyny.

Wypadałoby więc najsamprzód zapytać, czy rzeczywiście wystąpiły w tym okresie czasu pewne różnice i jakie? Przedstawimy je wówczas wogóle, w stosunku do całej ludności, następnie odnośnie do poszczególnych wyznań, gdyż cyfry odnoszące się do tego przedmiotu są zawsze pewniejsze, dając się łatwiej ująć w szablon rubryk spisowych, niż to da się skutecznie przy obliczeniach narodowościowych.

Skoro zaś dowiemy się, że proces tego rodzaju miał tu miejsce, że przyczynił się do stworzenia różnie stosunkowych w pewnej mierze, w takim razie będziemy się starali odpowiedzieć na drugie pytanie: skutkiem czego się to stało? Rezultat ogólny przyjdzie nam wtenczas rozdzielić na trzy czynniki łącznie działające. Gruntowniej i szczegółowiej rozbierzemy działanie przyrostu naturalnego i napływu.

W końcu będziemy starali się obliczenia powyższe ze stosunków wyznaniowych odnieść wprost do obu narodowości w kraju.

Do przeprowadzenia podobnych obliczeń, przedewszystkiem musimy mieć wiadomą ludność z początku i z końca badanego okresu, jak w tym wypadku z połowy 1815 roku (maj) i z końca roku 1849. Odnośnie do ostatniego roku mamy rezultaty spisu, jaki w tym czasie miał miejsce, pewną trudność zatem przedstawiałaby tylko cyfra początkowej ludności Księstwa, t. j. z tej chwili, kiedy ta prowincya weszła w skład monarchii pruskiej. W przybliżeniu, nawet dość dokładnem, nie trudno jest oznaczyć tę ludność, mamy przecież odnośne dane do początku roku 1815, a mianowicie tę cyfrę ludności,

która służyła za podstawę prac kongresowych (779.000), i drugą z końca roku 1816, jaką nam przynosi już pierwszy spis ludności. Spis ówczesny wykazał ogółem ludności cywilnej i wojskowej w Księstwie 820.176, że zaś stan wojska wynosił 6.228, zatem cywilna ludność stanowiła 813.948. Prócz tego u wszystkich współczesnych autorów spotykamy się z twierdzeniem, że ludność Księstwa bezpośrednio po przyłączeniu jej do Prus, dochodziła prawie do 800.000. Jak widzimy, wszystkie te podawania schodzą się w przybliżeniu i nie przedstawiają zasadniczych niezgodności. W obliczeniach naszych nie będziemy jednak uwzględniać drugiej połowy r. 1815, z tego powodu, że brak nam do tych kilku miesięcy szczegółowych dat śmierci i urodzin, jakie to zapiski sięgają dopiero początku r. 1816. Okres zatem od końca r. 1815 do końca r. 1849 przedstawimy w naszych obrachunkach.

Za koniec r. 1815, czyli początek r. 1816, przyjmujemy ogół ludności w Księstwie w przybliżonej cyfrze 798.000, potrąciwszy z tego stan wojska, jak wyżej, otrzymamy ludność cywilną 791.772. Do ogólnej ludności z początku r. 1816 nie trudno nam dojść, znając ludność z końca tego roku (820.176), i przyrost naturalny w tym czasie + 20.339. Po potrąceniu tego przyrostu, otrzymamy 799.837 ludności na początek r. 1816, my przyjmujemy równo 798.000, uwzględniamy bowiem minimalny przyrost napływowy 1.837 dusz, jaki miał miejsce i w tym roku, sądząc po latach następnych. Mniej więcej do tej samej cyfry dojdziemy, wychodząc od ludności 779.000 z początku r. 1815. Cyfra ludności z końcem r. 1815 w ten sposób przez nas obliczona, może posiadać wszelkie warunki prawdopodobieństwa, omyłka z rzeczywistym stanem rzeczy może być bardzo niewielka; zastrzegamy się jednak, że obliczenie to oparte jest na spisie z r. 1816, zawierać więc musi i z drugiej strony niedokładności tego spisu, w tej samej mierze, jakie on popełnił, prawdopodobnie zatem *in minus* ludności, a o czem wspominaliśmy już poprzednio.

Porównując teraz ogólną ludność Księstwa z końcem roku 1849 (1,352.014), z taką ludnością r. 1815 (798.000), otrzymamy nadwyżkę + 554.014, o jaką powiększyła się ludność tej prowincyi w 34-letnim okresie czasu. To zwiększenie się ludności spowodowane zostało przyrostem naturalnym i różnicą napływu po nad odpływ, które następnie oddzielnie będziemy się starali obliczyć¹⁾. Ogólna suma przyrostu,

¹⁾ Sposób tych obliczeń, znany zresztą, podajemy na tem miejscu głównie z powodu terminologii nazw, których się trzymać będziemy w dalszym ciągu pracy.

Żadna statystyka państwowa, chyba z wyjątkiem paszportowej rosyjskiej lub portowej atlantyckiej, nie prowadzi szczegółowych wykazów osób,

obliczona w powyższy sposób, przy odniesieniu jej do początkowej ludności, daje 69·9% przyrostu. Obrachunek szczegółowszy dla obu rejencji podajemy poniżej:

W rejencji	Ludność ogólna		Przyrost ogólny w 34 latach	% Przyrostu do sumy z r. 1816	Na 1.000 średniej ludności przyrastało rocznie
	z początkiem r. 1816	z końcem r. 1849			
Poznańskiej . .	558.600	817.339	+ 338.739	60·7	13·7
Bydgoskiej . .	239.400	454.675	+ 215.275	89·9	18·2
W W. Ks. Poznańskim .	793.000	1,352.014	+ 554.014	69·9	15·2

Wiemy dotychczas, że ludność Księstwa w 34 latach powiększyła się ogółem o 554.014 głów, czyli, że rocznie przyrastała w przecięciu o 16.295. Możemy teraz obliczyć, jaką kwotą przyczynił się do tego przyrost naturalny, mając szczegółowe dane wypadków urodzin i śmierci z pojedynczych lat.

Zestawienia powyższe podajemy na osobnej tablicy (str. 239), oprócz ilości wypadków urodzin i śmierci, różnicy między nimi, dającej nam przyrost naturalny, podajemy i ogólną ludność na podstawie

które weszły w granice kraju lub wyszły z niego. Z tego powodu zwłaszcza odnośnie do tych lat, nie możemy podać pewnej, gotowej cyfry napływu i odpływu ludności, możemy przeciw rezultat tego ruchu obliczyć, a obliczenia takie mogą być nawet bardzo ściśle, jeśli cyfry spisowe urodzin i śmierci są dokładnie zbierane.

Przypuśćmy bowiem, że mamy okres lat x przed sobą, zamknięty on jest dwoma spisami ludności A i B ; zatem różnica $B - A$ wyrazi nam przyrost ogólny w ludziach w ciągu x lat. Nazwijmy ten przyrost przez O . Powstał on skutkiem odpowiedniej ilości wypadków urodzin ($+a$) i napływu ludności do kraju ($+m$), zmniejszonych przez ilość skonów ($-b$) i odpływu ($-n$). Zatem:

$$O = (a + m) - (b + n)$$

$$\text{albo: } O = (a - b) + (m - n)$$

Różnica między ilością wypadków urodzin a śmierci daje nam przyrost naturalny $+S$. ($S = a - b$). Różnica zaś między napływem i odpływem daje przewyżkę napływową W . ($W = m - n$), lub też przewyżkę odpływową W_1 . ($W_1 = n - m$), zależnie od tego, który czynnik okaże się większy. Tym sposobem otrzymamy równanie:

$$O = \pm S + W \quad \text{albo: } O = \pm S - W_1$$

spisów z lat 1816, 1819, 1822, 1825, 1828, 1831, 1834, 1837, 1840, 1843, 1846 i 1849. Ludność w latach między spisami wypośredkowaliśmy na podstawie każdego rocznego przyrostu naturalnego, dodając do niego przeciętną przewyżkę napływową lub odejmując odpływową z tego czasu¹⁾. Ale te szczegóły nie są nam potrzebne do rozwiązania głównej tezy. Z tej tabeli najważniejsze dla nas są kolumny urodzin i śmierci. W latach 1816—1849 było w W. Ks. Poznańskim ogółem:

wypadków urodzin	1,682 755
„ śmierci	1,248.449

czyli, że przyrost naturalny wynosił w tym czasie + 434.306 ludzi. Daje to przeciętne roczne powiększenie się ludności o 12.774, a na każdy 1.000 średniej ludności, przyrost roczny 11.9.

Przyrost naturalny na obie rejencye Księstwa tak się rozdzielał w tym czasie:

W rejencyi	W latach 1816—1849 było:		Przyrost naturalny wynosił	Na 1.000 średniej ludności więcej się rodziło niż umierało
	urodzin	śmierci		
Poznańskiej . .	1,099.409	814.230	+ 285.179	11.5
Bydgoskiej . .	583.346	434.219	+ 149.127	12.6
W. Ks Poznańskie . .	1,682.755	1,248.449	+ 434.306	11.9

Jeżeli się bliżej przypatrzymy przyrostowi naturalnemu w poszczególnych latach, to zobaczymy w nim znaczne odchylenia: od maksymalnej cyfry +28.244 w roku 1845, do — 17.356 w r. 1831.

W tych zrównaniach są dla nas niewiadome tylko W i W_1 , które jednak znajdziemy ze wzoru: $W = O + S$ albo: $W_1 = + S - O$

Możemy zatem obliczyć tylko wielkość przewyżki napływowej lub odpływowej, nie jesteśmy jednak w stanie rozdzielić jej na pojedyncze składniki, na napływ (m) i odpływ (n).

¹⁾ Podobne wypośredkowanie ludności w latach międzypisowych dla prowincyj pruskich znajdujemy w pracy Dr. Engla („Zeitschrift des königl. preuss. statist. Bureaus“ r. 1861, Nr. 13, 14, 15). Różnimy się z temi obliczeniami w początkowych latach, nasze są dokładniejsze, gdyż przewyżkę napływową rozkładaliśmy równomiernie, gdy tymczasem w cytowanej pracy rezultat jej trzechletni jest dołączany do ostatniego roku.

Ruch ludności w W. Ks. Poznańskim

w latach 1816-1849.

Pod koniec roku	Ludność z końcem roku	Przyrost ogólny lub ubytek (-)	Było wypadków		Przyrost naturalny lub ubytek (-) (c-d)	Przewyżka napływowa lub odływowa (-) (b-e)
			urodzin	śmierci		
	a	b	c	d	e	f
1815	798.000	—	—	—	—	
1816*	820.176	22.176	44.346	24.007	20.339	1.837
1817	839.164	18.988	44.577	26.888	17.689	} 3.895
1818	860.604	21.440	46.400	26.258	20.142	
1819	883.972	23.368	46.638	24.568	22.070	
1820	910.158	26.186	45.249	22.232	23.017	} 9.505
1821	937.283	27.125	48.000	24.043	23.957	
1822	958.806	21.523	48.451	30.096	18.355	
1823	985.355	26.549	44.340	26.667	17.673	} 26.626
1824	1,012.669	27.314	46.408	27.969	18.439	
1825	1,039.930	27.261	48.037	29.651	18.386	
1826	1,060.327	20.397	47.875	33.757	14.118	} 18.835
1827	1,063.694	3.367	40.904	43.815	— 2.911	
1828	1,064.506	812	39.543	45.009	— 5.466	
1829	1,068.636	4.130	42.566	39.536	3.030	} 2.300
1830	1,072.534	3.898	42.136	39.338	2.798	
1831	1,056.278	— 16.256	38.745	56.101	— 17.356	
1832	1,066.174	9.896	37.820	44.093	— 6.273	} 48.508
1833	1,092.494	26.320	48.437	38.286	10.151	
1834	1,120.668	28.174	48.492	36.488	12.004	
1835	1,136.527	15.859	45.389	31.151	14.238	} 4.861
1836	1,155.539	19.012	47.796	30.404	17.392	
1837	1,169.706	14.167	49.603	37.056	12.547	
1838	1,194.385	24.679	51.222	29.958	21.264	} 10.245
1839	1,212.227	17.842	53.037	33.610	14.427	
1840	1,233.850	21.623	55.042	36.834	18.208	
1841	1,254.252	20.402	56.231	36.467	19.764	} 1.913
1842	1,275.550	21.298	59.462	38.802	20.660	
1843	1,290.187	14.637	57.325	43.325	14.000	
1844	1,313.787	23.600	60.716	37.702	23.014	} 1.758
1845	1,342.617	28.830	65.380	37.136	28.244	
1846	1,364.399	21.782	62.293	41.097	21.196	
1847	1,367.273	2.874	53.383	46.651	6.732	} — 11.575
1848	1,352.614	— 14.659	52.129	62.930	— 10.801	
1849	1,352.014	— 600	64.783	61.524	3.259	
Ogółem 1816-1849 rocznie, na 1000	średnia ludność					
	1,075.007	554.014	1,682.755	1,248.449	434.306	119.708
		16.295 15.2	49.552 46.1	36.719 34.2	12.774 11.9	3.521 3.5

*) Lata spisów.

Wogóle w całym 34-leciu wyróżniają się dwa peryody o wielkiej śmiertelności, pierwszy między latami 1827 a 1832 włącznie, drugi 1847 a 1849. W tych dwóch peryodach przewyżka skonów doszła do najwyższej cyfry: w r. 1831 do — 17 356, a w r. 1848 do — 10.801, Były to lata cholery i wojny. Cholera w roku 1831 grasowała po raz pierwszy w wschodnich prowincjach państwa pruskiego. Fireks oblicza liczbę ofiar zabranych w tym roku przez tę epidemię w całym państwie na 32.647 ludzi, z czego na Prusy wschod. i zachod. przypaść miało 17.995 osób, na Poznańskie tylko 7.690. Ta ostatnia cyfra wydaje się nam być stanowczo za niską, choćby tylko z tego powodu, że sama przewyżka śmiertelności w tym roku dosięgła w kraju — 17.356, zamiast spodziewanego przyrostu przeciętnego + 12.774, czyli że różnica przyrostu była blisko o — 30 000 większą w tym roku od zwykłej normy. Spowodowała tę różnicę, co prawda, i mniejsza ilość urodzin od przeciętnej o 11.000, ale zarazem i większa śmiertelność o 19.000. Czyżby do tej ostatniej cyfry przyczyniła się cholera tylko siedmiu i pół tysiącami?

Dla tego zatrzymaliśmy się dłużej przy tych cyfrach, gdyż one odnosiły się głównie do ludności polskiej, epidemia bowiem z r. 1831 przedewszystkiem grasowała wśród polskich powiatów i wśród ludności żydowskiej. Rok ten i z tego powodu jest dla nas ważnym, gdyż oprócz straty z tej przyczyny, dochodzącej do kilku lub kilkunastu tysięcy, ludność polska w Księstwie poniosła jednocześnie i drugą, spowodowaną wymarszem do Kr. Kongresowego, o czem wspomniemy jeszcze przy odpływie ludności. Na tem miejscu dodamy jeszcze to, że ogólna suma przyrostu naturalnego z 34 lat, wynosząca + 434.306 osób, powstała skutkiem przewyżki urodzin nad skonami w 29 latach, dochodzącej do + 477.113, a zmniejszonej przewyżkami śmierci — 42.807 w pięciu latach. Wreszcie przyrost naturalny był silniejszy w rej. bydgoskiej niż poznańskiej, różnica dla pierwszej rejencji była korzystniejsza o 1:1 na 1.000 średniej ludności rocznie, a jak zobaczymy, odnosić się to będzie do większego przyrostu naturalnego wszystkich trzech wyznań w tej rejencji.

Przyrost naturalny, który obliczyliśmy dotychczas w ogólnej cyfrze, postaramy się teraz rozdzielić na poszczególne wyznania, to będzie nam później potrzebne przy końcowem obliczeniu zysków i strat narodowościowych. Podajemy zatem dwie tablice (str. 241), sporządzone na podstawie liczby urodzin i skonów, jakie zaszły w tym czasie u ludności katolickiego, ewangelickiego i żydowskiego wyznania.

Pierwsza z tych tablic daje nam ogólne sumaryczne cyfry przyrostu naturalnego, wyznaniowego, w latach 1816—23, 1824—49 i w łą-

Ogólny przyrost naturalny
w latach 1816—1849.

W rejencji	W okresie	Przyrost naturalny wynosił			
		u katoli- ków	u ewan- gelików	u żydów	razem
Poznańskiej	1816—23	76.062	20.816	5.671	102.549
	1824—49	121.711	44.069	16.850	182.630
	1816—49	197.773	64.885	22.521	285.179
Bydgoskiej	1816—23	41.790	15.906	2.997	60.693
	1824—49	43.404	36.515	8.515	88.434
	1816—49	85.194	52.421	11.512	149.127
W. Ks. Poznańskie	1816—23	117.852	36.722	8.668	163.242
	1824—49	165.115	80.584	25.365	271.064
	1816—49	282.967	117.306	34.033	434.306

Stosunkowy roczny przyrost naturalny
w latach 1816—1849.

W rejencji	Wyznanie	W okresie 1816—1849		
		Średnia ludność 1816/49	przeciętny roczny przyrost naturalny	przyrost naturalny na 1.000 śred. ludności
Poznańskiej	katol.	488.264	5.817	11.9
	ewang.	189.262	1.908	10.1
	żydów	49.140	662	13.5
		726.666	8.387	11.5
Bydgoskiej	katol.	196.515	2.506	12.7
	ewang.	128.298	1.542	12.0
	żydów	20.122	339	16.8
		344.935	4.387	12.6
W. Ks. Poznańskie	katol.	684.779	8.323	12.1
	ewang.	317.560	3.450	10.9
	żydów	69.262	1.001	14.4
		1,071.601	12.774	11.9

cznej sumie za cały okres 1816—1849. Widzimy ztąd, że do ogólnej sumy przyrostu 434.306, przyczynili się:

katolicy	65·15 ⁰ / ₀
ewangelicy	27·01 ⁰ / ₀
żydzi	7·84 ⁰ / ₀

Zatem z wyjątkiem żydów, przyrost naturalny mniej więcej odpowiadałby tu udziałowi wyznaniowemu w ogólnej ludności.

Druga nasza tablica (str. 241), oprócz przeciętnej średniej ludności dla każdego wyznania ¹⁾, zawiera i przeciętny roczny przyrost naturalny i stosunek tego przyrostu na 1.000 średniej ludności. Ta ostatnia kolumna jest dla nas najważniejszą. Dowiadujemy się z niej, że przyrost naturalny w tym czasie dosięgnął wysokiej cyfry 11·9⁰/₀₀, że ludność żydowska wykazała nawet 14·4. Wysoki ten przyrost u żydów, występujący nietylko w tym okresie czasu, powstaje nie tyle skutkiem wyższej liczby urodzin, gdyż ta jest mniejszą jak u innych wyznań, ile raczej skutkiem o wiele mniejszej śmiertelności u nich. W latach 1824—49, na 1.000 średniej ludności, było u żydów w W. Ks. Poznańskiem:

wypadków urodzin	38·6	(u kat. 44·5!)
„ śmierci	24·8	(„ „ 35·7!)
przyrost naturalny	+ 13·8	(u kat. + 8·8!)

W rej. bydgoskiej w tym samym czasie wykazali żydzi urodzin 39·6, śmierci 24·4, zatem przyrost + 15·2 (!).

Oba inne wyznania w okresie (1816—49) posiadały już mniejszy przyrost od ludności żydowskiej, przyczem katolicy o 1·1⁰/₀₀ silniejszy od ewangelików.

Powyższe wyniki zmuszają nas do pewnych wyjaśnień: Okres lat 1816—23 tak w ogólnych spisach ludności, jak i w cyfrach przyrostu naturalnego, nasuwa pewne wątpliwości, o czem już dawniej wspominaliśmy. Skutkiem tych ośmiu początkowych lat, przyrost z całego okresu 34-letniego posuwa się do 11·9⁰/₀₀, bo w latach 1824—49 jest mniejszy prawie o 3⁰/₀₀. Co więcej, w tych ostatnich latach ludność ewangelicka co do przyrostu naturalnego przewyższa ludność katolicką o 0·6⁰/₀₀, przeciwnie biorąc na uwagę cały okres, katolicy przewyższaliby ewangelików o 1·1⁰/₀₀. Być może, że wobec tego równy

¹⁾ Średnia ludność u żydów 69.262, nie jest tu braną ze sumy ich początkowej i końcowej, podzielonej przez 2, ale ze sumy pojedynczych trzechleci, podzielonej przez 11; dokładniejszy ten obrachunek musi mieć tutaj miejsce, uwzględniając późniejszy ubytek żydów po r. 1834.

przyrost naturalny obu wyznań byłby tu najprawdopodobniejszym. W obliczeniach naszych, jakkolwiek trzymać się musimy cyfr wykazanych, to przecie nigdy z oczu nie spuścimy prawdopodobieństwa tej omyłki w początkowych latach. Przy obrachunku strat narodowościowych podamy równocześnie i rezultat oparty na poprawce dotyczącej przyrostu naturalnego, a mianowicie ewentualnego pokrzywdzenia ewangelików na korzyść katolickiego wyznania.

Otrzymaliśmy dotychczas dwie sumy, większą, wyrażającą ogólny przyrost ludności w tym czasie (+554.014), i mniejszą, spowodowaną przyrostem naturalnym (+434.306). Różnica 119.708 będzie niczem innym, jak tylko przewyżką napływu nad odpływ, czyli imigracyi nad emigracją. Nazywamy ją przewyżką napływową.

Przewyżkę napływową, otrzymaną w ten sposób, będziemy mogli jeszcze rozdzielić na pojedyncze wyznania, będziemy się starali w pewnem przybliżeniu obliczyć w niej udział obu narodowości, ale na próżnobyśmy się silili z tej wypadkowej, odtworzyć dwie siły składowe, działające wprost w przeciwnych kierunkach — poprostu nie jesteśmy w stanie rozdzielić i oznaczyć wielkości napływu i odpływu, dających końcowy rezultat + 119.708 ludzi.

W dawniejszym okresie mogliśmy identyfikować przewyżkę napływową ze samym napływem, gdyż z prądem emigracyjnym na ziemiach polskich nie spotykaliśmy się, chyba sporadycznie, a w każdym razie stosunkowo był on niewielkim tutaj. O ile jednak będziemy się zbliżać do połowy b. stulecia, ten drugi czynnik nabierać zacznie coraz większego znaczenia, a jak zobaczymy, spowoduje w końcu (po r. 1844) wręcz przeciwny rezultat, t. j. wykaze przewyżkę emigracyi nad imigracją. Główną przyczynę tej zasadniczej zmiany znajdziemy w wzrastającej sile wychodźstwa zamorskiego, jak niemniej i w gromadzeniu się warstw roboczych w ogniskach górniczych i przemysłowych na kontynencie europejskim. W Księstwie Poznańskim przełom ten staje się już widocznym po szeregu klęsk elementarnych, jakich widownią była ta prowincya w czwartym dziesiątku lat bieżącego stulecia.

W tym zatem okresie czasu, o którym mówimy, przewyżka napływowa bynajmniej nie będzie nam już oznaczać wielkości samego napływu. Masa ludzi obcych, wchodzących do Księstwa, będzie o wiele wyższą, zwłaszcza po r. 1830. Wychodząc jednak z naszego stanowiska, gdy nam chodzi o wykazanie czystego zysku lub straty w siłach narodowościowych, owa pośrednia wymiana nie nabiera większego znaczenia, skoro będziemy świadomi ostatecznego rezultatu. Skoro bowiem osiągniemy główny cel, t. j. obliczymy procentowe wzmożenie się tej lub owej narodowości i do tego wykażemy, że stało się to

przedewszystkiem skutkiem większego napływu tej ludności nad jej odpływ, to podrzędną już dla nas może być ta okoliczność, że owa n. p. stutysięczna przewyżka napływowa, odnosząca się do tej narodowości powstała przez to, ponieważ jakie 150.000 weszło w tym czasie do kraju, a 50.000 wyszło z niego. Zasadniczą cyfrę uchwycimy w tym obrachunku, a tę zamienną musimy zostawić na uboczu.

Rezultat naszego dotychczasowego obliczenia wypada nam jeszcze przedstawić odnośnie do obu rejencji. Przewyżka napływowa wynosiła w latach 1815—1849:

W rejencji	W okresie 1816—1849 wynosił:			Na 1.000 średniej ludności więcej przybywało niż ubywało rocznie
	przyrost ogólny	przyrost naturalny	przewyżka napływowa	
Poznańskiej	338.739	285.179	53.560	2 2
Bydgoskiej	215.275	149.127	66.148	5 6
W. Ks. Poznańskie .	554.014	434.306	119.708	3 3

Z powyższego obliczenia wypada, że przewyżka napływowa a prawdopodobnie i sam napływ był dwa i pół razy silniejszym w rej. bydgoskiej. W szczegółowy rozbiór cyfr, jakie na poszczególne trzecie przedstawia nam ostatnia kolumna tabeli na str. 239, nie wchodzimy na razie, zaznaczamy tylko, że napotykamy tu na znaczne różnice, od + 48.508 w latach 1832—34, a zatem bezpośrednio po peryodzie największej śmiertelności i wielkiego niedoboru naturalnego, aż do — 11.575 z trzech lat ostatnich 1847—49, w których to latach niedobór naturalny ludności zszedł się z silniejszym już prądem emigracyjnym. Wogóle suma 119.708 przewyżki napływowej powstaje w tym okresie z + 131.283 osób przybyłych do Księstwa po nad tę ilość, co ubyła w tym czasie, i z — 11.575 dających przeciwny już rezultat w ostatniem trzecieciu.

Już z dotychczasowego przedstawienia widzieliśmy pewne różnice występujące między oboma rejencjami Księstwa, tak co do przyrostu ogólnego, jakoteż i co do przyrostów naturalnego i napływowego. Różnicę tę uwidoczniamy w tabelce na następnej stronie od góry.

Skutkiem tego ludność rej. bydgoskiej w tym okresie silniej wzrastała i wykazywała coraz większą gęstość zaludnienia. Początkowo za czasów polskich, terytorium odpowiadające tej rejencji było o wiele słabiej zaludnione od południowej części Wielkopolski, wchodzącej

Na 1.000 średniej ludności wysoki roczny przyrost	W rej. poznańskiej	W rej. bydgoskiej	Różnica (+ w rej. bydgoskiej)
naturalny	11·5	12·6	+ 1·1
napływowy	2·2	5·6	+ 3·4
ogólny . .	13·7	18·2	+ 4·5

później w skład pokongresowej rej. poznańskiej. W następnych latach po roku 1772, głównie skutkiem energiczniejszej kolonizacji, jaką tu przedsięwzięto, gęstość zaludnienia w rej. bydgoskiej podnosi się żywszym tempem, a stosunkowa różnica z sąsiednią rejencją bezustannie maleje. W r. 1849 różnica w gęstościach zaludnienia wynosi już tylko $\frac{1}{3}$ część, a w r. 1890 dochodzi nawet do $\frac{1}{7}$ części, w przeciwieństwie do połowy prawie, jaką to różnicę napotykały bezpośrednio po rozbiórce kraju. Przedstawiamy to poniżej na szeregu lat:

W roku	Gęstość zaludnienia na 1□ milę wysoki w granicach		Przyjawszy gęstość zaludnienia z r. 1772 za 100	
	rej. poznańskiej	rej. bydgoskiej	rej. poznańskiej	rej. bydgoskiej
1772	około 1.100	około 600	100	100
1793	„ 1.300	950	118	158
1802	1.479	1 055	134	176
1816	1 793	1.139	163	190
1822	2.040	1.412	186	235
1831	2.187	1.518	199	253
1840	2.566	1.903	233	317
1849	2.789	2.116	254	353
1858	2.857	2.322	260	387
1871	3.209	2.686	292	448
1890	3 400	2.962	309	494

Obliczyliśmy poprzednio, że przewyżka imigracji po nad emigracją wynosiła w Księstwie w latach 1816--49 około 120.000 ludzi. Do cokolwiek mniejszego ale w każdym razie bardzo zbliżonego rezultatu przychodzi Bergmann w swoich obliczeniach¹⁾. Obliczenia

¹⁾ Patrz: Eugen von Bergmann: „Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824“. Tübingen 1883.

Bergmanna odnoszą się wprawdzie do krótszego okresu czasu, bo do 26 lat, od 1824—1849, łatwo jednak uzupełnić je można przewyżką napływową z pierwszych ośmiu lat, po r. 1815. Bergmann podaje:

W latach	Przewyżka napływowa (+) odpływowa (-) wynosiła:		
	w rej. poznańskiej	w rej. bydgoskiej	Razem w W. Ks. Poznańskiem
1824—25	+ 14.968	+ 1.940	+ 16.908
1826—28	+ 17.349	+ 1.608	+ 18.957
1829—31	+ 711	+ 468	+ 1.179
1832—34	+ 15.531	+ 32.025	+ 47.556
1835—37	+ 1.578	+ 3.045	+ 4.623
1838—40	+ 2.151	+ 8.610	+ 10.761
1841—43	- 1.770	+ 3.765	+ 1.995
1824—1843	+ 50.518	+ 51.461	+ 101.979
1844—46	- 4.521	+ 3.741	- 780
1847—49	- 12.375	- 5.286	- 17.661
1844—1849	- 16.896	- 1.545	- 18.441
Ogółem 1824—1849	+ 33.622	+ 49.916	+ 83.538

Zauważyliśmy już, że są pewne różnice cyfrowe między obliczeniami Bergmanna a naszymi. W dalszym ciągu będziemy się starali wykazać przyczynę tej niezgodności, tutaj wskażemy, w których latach i o ile się różnimy między sobą. Ograniczyć się musimy do lat 1824—1849, gdyż obliczenia Bergmanna odnoszą się do tego okresu. (Patrz tabelkę na stronie następnej od góry).

Różnimy się zatem z Bergmannem o 12 tysięcy, lecz musimy w tym wypadku słuszność przyznać swoim obliczeniom. Przyczyna bowiem tej niezgodności leży w tem, że skoro myśmy oparli swoje obliczenia na ogólnej ludności, jaką spisy wykazują, a zatem cywilnej i wojskowej razem, Bergmann natomiast do swoich obliczeń wciągnął tylko cywilną ludność. Zasada ta jest mylną, mogłaby być tylko w tym wypadku usprawiedliwioną, gdyby stan ludności wojskowej w danym okresie czasu przedstawiał liczbę stałą, niezmienną. Z chwilą jednak, skoro się załoga krajowa powiększa, wzrost ten odbywa się ze stratą cywilnej ludności kraju, samo przez się rozumieć należy, że w tym wypadku ma to miejsce, jeśli załoga rekrutuje się z miejscowej ludności, jeśli zaś nie, to przychodzi wprawdzie do kraju obca ludność, ale jednocześnie miejscowa odchodzi, pełniąc służbę wojskową

W latach	W W. Ks. Poznańskim przewyżka napływowa (+) " odływowa (-) wynosiła według obliczeń		Zatem u nas więcej (+) lub mniej (-)
	Bergmanna	naszych	
1824—25	+ 16.908	+ 17.750	+ 842
1826—28	+ 18.957	+ 18.835	- 122
1829—31	+ 1 179	+ 3.300	+ 2.121
1832—34	+ 47.556	+ 48.50	+ 952
1835—37	+ 4.623	+ 4.861	+ 238
1838—40	+ 10.761	+ 10.245	- 516
1841—43	+ 1.995	+ 1.913	- 82
1844—46	- 780	+ 1.758	+ 2.538
1847—49	- 17.661	- 11.575	+ 6.086
Ogółem 1824 - 1849	+ 83.538	+ 95.595	+ 12.057

gdzieindziej. Następuje tu zatem wymiana, która jest stosunkowo tym większą, im bardziej podnosi się stan czynnej armii w państwie. W każdym razie takiej przemiany cyfrowej nie można kłaść na rachunek odpływu. Popełnia się zaś bezwarunkowo ten błąd, jeśli się cywilne tylko ludności porównuje w danym okresie, nieuwzględniając jednoczesnego przyrostu wojskowego, tembardziej, skoro przy przyroście naturalnym nie wydzielamy liczby skonów we wojsku, ale bierzemy ogólną cyfrę śmiertelności. W tą niedokładność popadł i Bergmann w swoich obliczeniach. Różnica mniej dwunastu tysięcy ludzi, jaką wykazuje przy napływie, wyraża tutaj powiększenie się załogi o tę samą cyfrę. Spisy bowiem wykazały:

W roku	Ogół ludności wojskowej w Księstwie	Zatem przyrost jej	U Bergmanna mniej niż w naszych obliczeniach
1816	6.228	} + 285 + 3.285 + 957 + 7 546	-
1822	6.513		- 2.841
1831	9.798		- 674
1840	10.755		- 8.542
1849	18.301		
Ogółem 1816—1849	-	+ 12.073	- 12.057

Poszczególne różnice dwóch ostatnich kolumn nie odpowiadają sobie całkowicie, skutkiem nieco odmiennego rozdziału lat, ale sumy ogólne najzupełniej, bo $+ 16$ ludzi we wojsku odnosi się do wzrostu przed r. 1824. Uzupełniwszy w ten sposób obliczenia Bergmanna, nie odpływem ale przyrostem wojska o 12.053 ludzi, otrzymamy naszą cyfrę przewyżki napływowej $+ 119.708$. Innej różnicy być nie może, bo wszakże i obliczenia Bergmanna opierać się musiały nie na niczem innym, jak tylko na tych samych ogólnych cyfrach spisu i wynikach ówczesnego ruchu ludnościowego

Wypada nam teraz rozdzielić jeszcze otrzymaną przewyżkę napływową na poszczególne wyznania, dokonawszy bowiem tego podziału, łatwiej nam już przyjdzie oznaczyć udział obu narodowości w ogólnej sumie napływowej.

Rozdział przewyżki napływowej według wyznań, przedstawia właśnie nasza tablica, umieszczona na stronie 250. Dla objaśnienia musimy tu jednak dodać, że okres lat 1824—1849, podajemy według obliczeń Bergmanna, a zatem z rezultatem o owe 12.000 mniejszym, a to nie z tego powodu, aby uniknąć żmudnych obliczeń, lecz dla tego jedynie, że nie byliśmy w stanie dokładnych obliczeń przeprowadzić, włączając ludność wojskową, gdyż prawie we wszystkich źródłach podawany bywa za r. 1849 podział ludności cywilnej na wyznania, a w dwóch wypadkach, odnoszących się do ludności ogólnej, znaleźliśmy sprzeczne notowania. Nadwyżkę zatem dwunastotysieczną będziemy się starali później przynajmniej w przybliżeniu rozdzielić.

Za okres pierwszych czterech lat 1816—1819, podajemy cyfry podane przez nas na początku VIII. rozdziału. Na tem miejscu uzupełnić nam jeszcze wypada lata od 1820—1823, jaki to obrachunek przedstawiamy właśnie w tabeli na następnej stronie od góry.

Uzupełniwszy w ten sposób lata 1824—49, początkowem ośmiolciami 1816—23, będziemy mieli gotowy obrachunek dla całego okresu. Do sumy ogólnej przewyżki napływowej z tego czasu ($+ 107.651$), ewentualnie dodać by jeszcze należało różnicę 12.057, o jaką to sumę różnimy się w obrachunku z Bergmannem. (Patrz tabelę umieszczoną na str. 247).

Powiększenie się cywilnej ludności Księstwa w 34 latach o 107.651 osób po nad ówczesny przyrost naturalny, nastąpiło skutkiem przewyżki napływowej katolików o $+ 46.921$ i ewangelików $+ 68.307$, czyli w łącznej sumie o $+ 115.228$ ludzi, zmniejszonej jednoczesnym ubytkiem Żydów o $- 7.577$.

Nasze tablice (str. 251 i 252) przedstawiają szczegółowiej ten ruch ludności, z uwzględnieniem różnic wyznaniowych i odnośnie do krót-

Ruch ludności w W. Ks. Poznańskim

w latach 1820—23

(z uwzględnieniem wyznań).

W rejencji	Wyznanie	Ludność ogólna		Przyrost		Przewyżka napływowa (+) odpływowa (-)
		z początkiem 1820 r.	z końcem 1823 r.	ogólny	naturalny	
Poznańskiej .	kat.	410.173	461.496	51.323	39.170	+ 12.153
	ewang.	155.460	168.389	12.929	10.796	+ 2.133
	żydow.	39.683	44.055	4.372	2.937	+ 1.435
		605.316	673.940	68.624	52.903	+ 15.721
Bydgoskiej .	kat.	164.804	183.604	18.800	20.749	- 1.949
	ewang.	97.764	109.526	11.762	7.872	+ 3.890
	żydow.	16.038	18.285	2.197	1.478	+ 719
		278.656	311.415	32.759	30.099	+ 2.660
W. Ks. Poznańskie .	kat.	574.977	645.100	70.123	59.919	+ 10.204
	ewang.	253.224	277.915	24.691	18.668	+ 6.023
	żydow.	55.771	62.340	6.569	4.415	+ 2.154
		883.972	985.355	101.383	83.002	+ 18.381

szych odstępów czasu. Takie zestawienie da nam żywy obraz, nie tylko wielkości samego ruchu, ale pozwoli wglądać w poszczególne fazy, przez które przechodziło każde z trzech wyznań. Wystąpią nam przytem pewne lata, rozgraniczające peryod silniejszego napływu, od następnego peryodu, w którym już ubytek ludności dostrzeżemy. Każde wyznanie będzie miało inny rok przesilenia napływowego: najsamprzód wystąpi ono u żydów, bezpośrednio potem u katolików, a na samym końcu dopiero u ewangelików. Przy wyznaniu katolickim, niedostrzeżemy jednak, tak wyraźnego przejścia fazy napływowej w odpływową, jak przy obu innych wyznaniach. Zaczniemy od ludności żydowskiej.

Konstatujemy w pierwszym rzędzie z podanych cyfr ten ogólny fakt, nieulegający żadnej wątpliwości, że w tym samym okresie czasu, w którym dwa główne wyznania w Księstwie, wykazały bądź co bądź dość silną jeszcze dążność napływową (+ 3.38 na 1000), ludność żydowska zdradzała już silniejszą skłonność do odpływu (- 3.22 na 1000). Powyższa cyfra - 7.577 żydów, jest końcowym rezultatem z całego okresu, przecież bynajmniej nie równomiernie rozkłada się na poszczególne lata. Przeciwnie w ruchu ludności żydowskiej w tym czasie, rozróżnić należy dwa okresy: początkowy do r. 1834, gdzie

Udział wyznań w przewyżce napływowej

w latach 1816—1849.

W rejencji	W okresie (włącznie)	Z ogólnej sumy przewyżki napływowej wypadło:								Przewyżka na pływowa stanowia			
		na przewyżkę napływową (+), lub odpływową (-)	katolików	%	ewangelików	%	żydów	%	razem	%			
Poznańskiej . . .	1816—23	+	6,435	50·3	+	4,261	33·3	+	2,095	16·4	+	12,791	100
	1824—49	+	17,850	53·1	+	24,359	72·4	-	8,583	25·5	+	33,626	100
	1816—49	+	24,285	52·3	+	28,620	61·7	-	6,488	14·0	+	46,417	100
Bydgoskiej . . .	1816—23	-	1,079	9·5	+	11,098	98·0	+	1,303	11·5	+	11,322	100
	1824—49	+	23,715	47·5	+	28,589	57·3	-	2,392	4·8	+	49,912	100
	1816—49	+	22,636	37·0	+	39,687	64·8	-	1,089	1·8	+	61,234	100
W W. Ks. Poznańskiem . . .	1816—23	+	5,356	22·2	+	15,359	63·7	+	3,398	14·1	+	24,113	100
	1824—49	+	41,565	49·8	+	52,948	63·4	-	10,975	13·1	+	83,538	100
	1816—49	+	46,921	43·6	+	68,307	63·5	-	7,577	7·0	+	107,651	100

A) Ludność katolicka w ruchu napływowym
w latach 1816—1849.

W latach	Przewyżka napływowa (+) lub odpływowa (—) wynosiła u katolików					
	w rej. poznańskiej		w rej. bydgoskiej		w W. Ks. Poznańsk.	
	+	—	+	—	+	—
1816—19	—	5.718	870	—	—	4.848
1820—23	12.153	—	—	1.949	10.204	—
1824—25	10.382	—	—	124	10.258	—
1826—28	10.450	—	—	2.013	8.437	—
1829—31	—	391	—	18	—	409
1832—34	8.862	—	19.948	—	28.810	—
1835—37	—	2.582	1.741	—	—	841
1838—40	3.738	—	2.215	—	5.953	—
1841—43	—	2.706	2.579	—	—	127
1844—46	—	1.965	2.352	—	387	—
1847—49	—	7.938	—	2.965	—	10.903
1816—49	45.585	21.300	29.705	7.069	64.049	17.128
	+24.285		+22.636		+46.921	

B) Ludność ewangelicka w ruchu napływowym
w latach 1816—1849.

W latach	Przewyżka napływowa (+) lub odpływowa (—) wynosiła u ewangelików					
	w rej. poznańskiej		w rej. bydgoskiej		w W. Ks. Poznańsk.	
	+	—	+	—	+	—
1816—19	2.128	—	7.208	—	9.336	—
1820—23	2.133	—	3.890	—	6.023	—
1824—25	4.216	—	1.725	—	5.941	—
1826—28	6.128	—	3.555	—	9.683	—
1829—31	360	—	92	—	452	—
1832—34	6.981	—	11.667	—	18.648	—
1835—37	4.984	—	2.099	—	7.083	—
1838—40	—	210	6.017	—	5.807	—
1841—43	2.125	—	1.826	—	3.951	—
1844—46	156	—	2.004	—	2.160	—
1847—49	—	381	—	396	—	777
1816—49	29.211	591	40.083	396	69.084	777
	+28.620		+39.687		+68.307	

C) Ludność żydowska w ruchu napływowym
w latach 1816—1849.

W latach	Przewyżka napływowa (+) lub odpływowa (—) wynosiła u żydów					
	w rej. poznańskiej		w rej. bydgoskiej		w W. Ks. Poznańsk.	
	+	—	+	—	+	—
1816—19	660	—	584	—	1 244	—
1820—23	1 435	—	719	—	2 154	—
1824—25	371	—	338	—	709	—
1826—28	772	—	66	—	838	—
1829—31	742	—	393	—	1 135	—
1832—34	—	312	409	—	97	—
1835—37	—	823	—	795	—	1 618
1838—40	—	1 376	379	—	—	997
1841—43	—	1 188	—	639	—	1 827
1844—46	—	2 713	—	614	—	3 327
1847—49	—	4 056	—	1 929	—	5 985
1816—49	3 980	10 468	2 888	3 977	6 177	13 754
	— 6 488		— 1 089		— 7 577	

Stosunkowy roczny udział wyznań

w przewyżce napływowej
w latach 1816—1849.

W rejencji	Przedmio	W okresie 1816—1849 więcej napływało (+) lub odpływało (—)			
		katolików	ewang.	żydów	razem
Poznańskiej	przeciętnie rocznie na 1 000	+ 714 1·46	+ 842 4·45	— 191 3·81	+1.365 1·88
Bydgoskiej	przeciętnie rocznie na 1 000	+ 666 3·39	+1.167 9·09	— 32 1·59	+1.801 5·22
W W. Ks. Poznańskiem	przeciętnie rocznie na 1.000	+1.380 2·02	+2.009 6·33	— 223 3·22	+3.166 2·95

przewyżka napływu ponad odpływ jest jeszcze widoczną wśród tej ludności, tak, że dochodzi z końcem tego roku do + 6.177, z czego jednak na dziesięciolecie 1824-34 przypada już tylko + 2.779 żydów; a zatem wskazuje to na znaczne zmniejszenie się napływu, względnie wzmoczenia się odpływu w tym czasie. Drugi zaś końcowy okres od r. 1835-49, jest już stanowczo ubytkowy, gdyż odpływ bierze w nim górę nad napływem i przewyższa go o 13.754 ludzi w piętnastu latach. Wykazany na naszej tablicy ostateczny rezultat - 7.577 żydów w ciągu 34 lat, jest wypadkową z początkowej przewyżki + 6.177 i końcowej obniżki - 13.754. Możemy zatem śmiało powiedzieć, że rewolucyjne lata z pierwszej połowy tego stulecia (1830 i 1831), stworzyły w W. Ks. Poznańskim ów przełom, od którego się datuje nieprzerwany już odtąd ubytek ludności żydowskiej tamże zamieszkałej. Przy emigracji przypatrzymy się bliżej temu ruchowi i wskażemy na głębsze przyczyny, które go spowodowały. Na tem miejscu zaznaczymy to jeszcze, że ubytek żydów przed r. 1849 był większy z rej. poznańskiej (-3·81), aniżeli z bydgoskiej (-1·59 na 1000).

Wziąwszy teraz na uwagę to, że ubytkowi ludności żydowskiej w tym czasie, towarzyszył jednoczesny przyrost napływowy u ludności obu innych wyznań w Księstwie, nie dziwnego, że chociaż przyrost naturalny, jak już dawniej zauważyliśmy, był u żydów wyższy niż u ewangelików i katolików¹⁾. pomimo to, ogólna cyfra pierwszych nie podnieśli się w tym samym stosunku, a procent udziałowy w odniesieniu do całej ludności Księstwa znacznie się obniży (z 6 3/10% jaki posiadali w r. 1816 na 5·7% z r. 1849).

W poprzednim rozdziale, omawiając stosunki ludnościowe w granicach W. ks. Poznańskiego z chwilą podziału Polski, wykazaliśmy, że żydzi w dawnym Pobrzeżu nad Notecią stanowili od r. 1772 przeszło 7·8% ludności, dochodzili bowiem do 10.000 dusz. W tej zaś części Księstwa, która w r. 1793 dostała się do Prus, ludność żydowska zbliżała się do 30.000, a procent jej do 7·0. Łącznie zatem, z chwilą

¹⁾ W W. Ks. Poznańskim w latach 1824-73, na każdy 1000 ludzi z odpowiedniego wyznania:

	katolików	ewangelików	żydów
rodziło się	+ 46·0	+ 41·9	+ 35·3
umierało	- 36·3	- 31·4	- 22·2
zatem przyrastało			
rocznie . . .	+ 9·7	+ 10·5	+ 13·1

Największy przyrost naturalny u żydów, spowodowany był w tym czasie bardzo małą śmiertelnością, gdyż liczbą urodzin ustępowali katolikom. (Patrz Bergmann).

I-go podziału Polski w r. 1772, w obrębie terytorium późniejszego W. Księstwa, żydzi stanowili około 7·2% ludności, a liczba ich dochodziła wówczas do 35.000. Następnie spisy z lat 1797 i 1804 wykazały:

	ogół ludności	w tem żydów	%
w dep. poznańskim (r. 1797)	587.862 (1)	29.782	5·1 (?)
„ kaliskim „	380.831	16.469	4·3
„ bydgoskim (r. 1804)	229.388	13.533	5·9
razem	1,198.081	59.784	5·0

Zwracaliśmy już dawniej na to uwagę, że cyfra ludności dep. poznańskiego za rok 1797, zdaje się być cokolwiek za wysoko podaną, ogół zaś żydów przy początkowych spisach stanowczo za niski, skutkiem tego, że żydzi w bardzo wielu wypadkach z różnych powodów usuwali się od spisów, na co już ówczesne władze zwracały uwagę a Fryderyk W. po r. 1772 kazał ich mieć baczniej na oku, a nawet tych co nie mieli stałego zatrudnienia i ciągle zmieniali miejsce pobytu, kazał łapać i do granicy polskiej odstawiać. W każdym jednak razie, uwzględniając tę okoliczność, że część dep. kaliskiego (53·38 □ mil) weszła do późniejszego Księstwa, i to właśnie te trzy powiaty od strony Szląska, najsilniej żydowskie, ogół żydów w r. 1804 w całym Księstwie, przyjęc należy przynajmniej na 45.000, a udział ich nie mniej od 6%. Z chwilą przyłączenia Księstwa do Prus spis z r. 1816 wykazał żydów ogółem 51.040 czyli 6·2%. W każdym razie przy porównaniu z r. 1804, okazałaby się pewna, niewielka nadwyżka procentowa, którą spowodować mogły bądź niedokładności obliczeniowe, lub też, coby było naturalnem, rzeczywisty ich wzrost silniejszy za czasów ks. Warszawskiego. W pierwszych kilkunastu latach po Kongresie, jak już wyżej mówiliśmy, dzięki silniejszemu wpływowi i jednoczesnemu wysokiemu przyrostowi naturalnemu, żydzi szybciej wzrastają, tak, że w r. 1831 dochodzą znów do wyższego udziału bo 6·5%. Odtąd już nigdy tak wysokiego procentu nie osiągnęli, natomiast do najwyższej bezwzględnej cyfry doszli w r. 1846, albowiem wówczas ogół ludności żydowskiej w Poznańskim wynosił 81.249, z czego na rej. poznańską przypadało 55.310 (68%) na bydgoską 25.939 (32%), ale już wówczas stosunek ich do ludności Księstwa dochodził zaledwie do 5·9%. Odtąd cyfra ich ogólna i procent stale spadają: w r. 1849. 76.757 (5·7%), 1858. 72.075 (5·2%), 1864. 70.003 (4·6%), 1867. 65.508 (4·3%) i t. d., aż wreszcie przy ostatnim spisie (1890) wykazali żydzi już tylko 44.346 (2·5%), czyli, że się cofnęli, do pierwotnego stanu jaki posiadali z początkiem tego stulecia; stracili zatem w Księstwie w tym

czasie cały swój przyrost naturalny, dziewięćdziesięcioletni, dochodzący do 80.000. Przytem udział ich w ludności spadł z 6·0‰ na 2·5‰ a zatem o —3·5‰, a odnośnie do czasów rozbiorowych o —4·7‰. W żadnej prowincyi państwa pruskiego nie dostrzeżemy tak wysokiej obniżki u żydów.¹⁾

Tablica nasza (str. 256) przedstawia właśnie tę stopniową dekadencję żywołu żydowskiego w W. Ks. Poznańskim, w okresie 100 lat ostatnich. Ze stanowiska narodowego, biorąc na uwagę stosunek żydów i ich zachowanie się względem ludności polskiej pod

¹⁾ Ludność żydowska wynosiła :

w roku	w państwie pruskiem (w pierwotnych granicach)		w części państwa zachodniej wschodniej		w W. Ks. Poznańsk.
	ogółem	%	%	%	%
1823	147.241	1·26	0·96	1·36	6·37
1833	172.371	1·32	1·02	1·43	6·58
1843	206.145	1·35	1·04	1·46	6·22
1853	227.641	1·36	1·06	1·47	5·39
1863	257.256	1·38	1·06	1·49	4·78
1871	268.677	1·35	1·04	1·46	3·91
1880	304.162	1·34	1·02	1·47	3·31
1890	309.833	1·27	0·93	1·38	2·53

Właściwie ludność żydowska w całym państwie pruskiem w latach 1871, 1880 i 1890 była większą od podanej wyżej, a mianowicie wynosiła 339.790 (1·4‰), 363.790 (1·3‰), 372.058 (1·2‰), wyłączyliśmy bowiem dla porównania z poprzednimi latami, prowincye Szlezwig-Holsztyn, Hessen-Nassau i Hanower, które dopiero po r. 1864, resp. 1866, przyłączone zostały do Prus.

W dawnych prowincjach pruskich żydzi stanowili następujące procenta w ogólnej ludności:

w prowincyi	w r. 1823	1843	1871	1890
	%	%	%	%
Prusy W.	0·29	0·43	0·79	0·74
Prusy Z.	2·08	2·24	2·03	1·52
W. Ks. Poznańskie	6·37	6·22	3·91	2·53
Szląsk	0·86	0·98	1·26	1·14
Pomorze	0·48	0·71	0·91	0·80
Brandenburgia	0·47	0·51	0·56	0·54
Berlin miasto	2·00	2·50	4·36	5·02
Saksonia	0·27	0·27	0·28	0·31
Westwalia	0·94	1·02	0·97	0·79
Nadreńskie	1·00	1·04	1·07	1·00
Razem w tych pro- wincjach . . .	1·26	1·35	1·35	1·27

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA

w granicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego
w epoce porozbiorowej (1772—1890).

W roku	Na obszarze W. Ks. Poznańskiego było żydów:		
	ogółem	przyjawszy cyfe z r. 1772 za 1.00	stanowili % z ludności
1772	około 35.000	100	7.2
1804	" 45.000	129	6.0
1816	51.040	146	6.3
1825	65.131	186	6.3
1831	69.681	199	6.5
1837	74.196	212	6.3
1846	81.249	232	5.9
1849	76.757	219	5.7
1858	72.075	206	5.2
1864	70.008	200	4.6
1867	65.508	187	4.3
1871	61.982	177	3.9
1875	62.438	178	3.9
1880	56.609	162	3.3
1885	50.866	145	3.0
1890	44.346	127	2.5

zaborem pruskim, ubytek procentowy z ich strony, zapisać nam przyjdzie w tej samej rubryce, gdzie zapisujemy straty niemieckie lub zyski własne.

Jeszcze na jedną okoliczność musimy tu zwrócić uwagę. Ubytek ludności żydowskiej w Księstwie, nie tylko ze względów ogólnonarodowych musimy uważać dla nas za korzystny, dlatego, że w obra-

Księstwo Poznańskie, jak widzimy, ze wszystkich tych prowincyj miało początkowo bezporównania silniejszy procent ludności żydowskiej, znacznie niżej od niej stały Prusy zachodnie i miasto Berlin. Niemniej przecie ubytek procentowy żydów w ciągu tych 70 lat jest najwidoczniejszy w tej prowincyi. Jedno miasto Berlin wykazuje silny przyrost ludności żydowskiej z 2 na 5%. W r. 1890 liczył Berlin przy ogólnej ludności 1,578.794, przeszło 79.000 żydów. Pewien, jakkolwiek nieznaczny przyrost tej ludności, dał się uczuć w prowincyi saskiej, w innych prowincjach zato wszędzie ubytek.

W Cesarstwie niemieckim było żydów ogółem w r. 1871 529.211 (1.28%), w r. 1880 562.751 (1.24%), a w r. 1890 593.100 (1.20%). A zatem i w Cesarstwie dostrzedz możemy procentowy ubytek żydów, jakkolwiek cyfra ich ogólna nie maleje.

chunku narodowościowym zrównoważył nam zysk paroprocentowy Niemców, i nie z tego tylko powodu, że szkodliwe oddziaływanie tej warstwy ludności, zwłaszcza na lud, straciło na dawnej swej sile, bo zależnie czy nie zależnie od tego ubytku, ale w każdym razie równolegle z nim, poziom intelektualny i etyczny, większa zaradność i przedsiębiorczość w tym ludzie, rozwijać się zaczęły, a bezsprzecznie już, że zinnieszenie się pijaństwa a przede wszystkim lichwy, tej okoliczności nieomal że wyłącznie przypisać należy. Według Nathusiusa dzisiaj ślad lichwy w Poznańskim napotykamy jeszcze w południowo-wschodnich powiatach, jak: kępińskim, ostrowskim i ostrzeszowskim, a zatem w powiatach do dziś dnia najsilniej przez ludność żydowską zamieszkałych (4·85%, 3·52%, 2·71%)¹⁾ Ale i z tego powodu ubytek żydów w Poznańskim jest dla nas znaczącym, jeżeli weźmiemy to na uwagę, gdzie ta ludność przeważnie się koncentrowała i czem się trudniła

Ludność żydowską w Księstwie, prawie, że wyłącznie odnieść musimy do miast i to nie od dzisiaj, ale od najdawniejszych czasów. Hoffmann podaje, że z ogólnej liczby żydów 74.196 jaką Księstwo posiadało w 1837, prawie $\frac{2}{3}$ części, bo 71·5% mieszkało w 42 miastach i miasteczkach mających powyżej 500 ludności żydowskiej²⁾. Uwzględnwszy mniejsze miasteczka, na ludność żydowską po wsiach nie wypadnie wówczas więcej jak około 7--8.000 (10%).

W r. 1867 z ogółu 65.508 żydów wypadło:

na ludność wiejską	4.358	6·65%
„ „ „ „ miejską	61.150	93·35 „
(w tem Poznań i Bydgoszcza) (8.944)		13·60 „

Zobaczymy teraz czem się ta ludność zajmowała i zajmuje? Nawet w dłuższym okresie czasu nie może tu być zasadniczych, wręcz przeciwnych zmian co do zatrudnienia tej ludności. Do tego przedmiotu posiadamy dane z r. 1882, w którym to roku odbył się w Pru-

¹⁾ Z północnych powiatów, największe procenta ludności żydowskiej (1890 r), wykazały powiaty: czarnkowski (3·86%), gnieźnieński (3·63%), oprócz miast Poznania (8·80%) i Bydgoszczy (3·51%)

²⁾ W r. 1837 następujące miasta miały powyżej 500 ludności żydowskiej: Poznań (6.828), Kępno (3.474), Leszno (3.470), Krotoszyn (2.213), Inowrocław (1.917), Rawicz (1.786), Swarzędz (1.596), Gniezno (1.579), Głodzisk (1.557), Ostrów (1.518), Skwierzyn (1.513), Rogoźno (1.482), Wieleń (1.380), Września (1.351), Kurnik (1.158), Międzyrzec (1.155), Witkowo (1.105), Chodzież (1.062), Czarnków (944), Śrem (907), Wolsztyn (834), Wronka (813), Trzcianka (809), Szamotuły (799), Nakło (787), Lwówek (775), Międzychód (760), Pleszew (721), Kcynia (717), Pniewy

sach spisu ludności według zawodów (5 czerwca 1882 r.). Na podstawie tych danych zrobiliśmy następujące obliczenia procentowe, które tutaj załączamy:

Z a w o d y	Na 1.000 ludności		Na 1 000 każdego z a w o d u wypadało żydów
	ogólnej	żydowskiej	
	w y p a d a ło		
A) Zatrudnieni (samoistnie i niesamoistnie przy):			
a) gospodarstwie, leśnictwie i rybolówstwie	23 8	0·4	0·06
b) w różnych gałęziach przemysłu	6·2	9·6	5 09
c) w handlu	1·1	15·7	47·90
d) w zawodzie gościnno-szynkarskim	0·4	1·7	13·89
e) bez zawodu (rentierzy, emeryci itd).	2 0	4·9	7·98
f) w innych zawodach	6·7	2·8	0·13
Razem A.	40·2	35·1	2·86
B) Bez zatrudnienia zawodowego (dzieci, kobiety w domu etc.)	59·8	64·9	3·56
Ogółem A+B	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	3·28

(707), Obrzycko (700), Łabiszyn (690), Piła (688), Koźmin (658), Wschowa (565), Miłosław (552), Wągrowiec (543), Borek (532), Jarocin (526), Goślina mur (510) i Zaniemyśl (506). Razem w 42 miastach 53.010 żydów.

W tym samym roku liczono ogółem żydów w W. Ks. Poznańskim w rej. kwidzyńskiej i opolskiej 101.152, z czego przypadło:

na ludność miejską 91.383 czyli 90·36⁰/₀
 " " wiejską 9 727 " 9 62⁰/₀
 we wojsku 42 " 0·04⁰/₀

W r. 1880 w całym Księstwie było żydów 56.609, z czego przypadło:

na ludność miejską 52.955 zatem 93·55⁰/₀
 " " wiejską 3.654 " 6·45⁰/₀

natomiast ludność chrześcijańska stanowiła (1,646.788), z czego:

na ludność miejską 423.672 zatem 25·73⁰/₀
 " " wiejską 1,223.116 " 74·27⁰/₀

Ze wszystkich tych poprzednich zestawień widzimy, że ludność żydowska ustępuje prawie całkowicie ze wsi, od 7—8.000 w r. 1837 spadła tu nieledwie na 3.000 w r. 1890.

Stanowiska przez ludność żydowską zajmowane, te, w których procentowo najwyższy mieli udział żydzi, zatem drobny przemysł i handel, z chwilą, kiedy oni porzucają kraj, dostają się innym ludziom, przede wszystkim tym, co posiadają lepszą znajomość miejscowych warunków, znają oba języki krajowe, związani są większą sympatją z większością i zaczynają nabierać już pewnej energii i zdolności do tej pracy. Odnosi się to wszystko przeważnie do ludności polskiej, nie też dziwnego, że ta ludność najwięcej odnosi korzyści z ubytku żydów; jej wzrost po miastach, większa zaradność i przedsiębiorczość, przypada właśnie na okres osłabienia się tego żywiołu. Jeżeli za jedną z przyczyn upadku naszego poczytujemy w przeszłości brak silnego stanu trzeciego, to dźwignięcie się jego, powinno być uważane za jedną z oznak odrodzenia się społeczeństwa. I dlatego te cyfry są dla nas ważne i zatrzymały nas dłużej przy sobie.

Z kolei rzeczy wypada nam się bliżej zastanowić jeszcze nad fazami napływu u dwóch głównych wyznań. Tak katolicy jak i ewangelicy wykazali w całym okresie rezultat dodatni, to znaczy, że oba wyznania w tym czasie miały ilościowo większy napływ niż odpływ swej ludności: ewangelicy większy o 68.307, katolicy o 46.921. nierówność ta wystąpi tem silniej, jeżeli roczne przeciętne cyfry przewyżek napływowych odniesiemy do średniej ludności wyznaniowej z tych lat, a zatem n. p. do ludności ewangelickiej przeszło o połowę słabszej. Okaże się wówczas, że ci ostatni mogą się poszczycić o wiele korzystniejszym stosunkowym rezultatem z tego czasu. Na 1000 przybywało ich rocznie 6.33, w przeciwieństwie do 2.02 tylko z wyznania katolickiego. Widzimy zatem trzechkrotną różnicę stosunkową, i to tak w rej. poznańskiej jak i bydgoskiej. Między oboma rejencyami dostrzegamy tylko różnicę we wielkości napływu, (do rej. bydgoskiej dwa razy silniejszy), ale stosunek wyznaniowy w tym napływie jest mniej więcej ten sam, trzy razy większy u ewangelików. Na 1000 więcej napływało (1816—49)

	rej. pozn.	rej. bydg.	W. Ks. Pozn.
u katolików	1.46 (razy 2)	3.39	2.02
	(razy 3)	(razy 3)	(razy 3)
u ewangelików	4.45 (razy 2)	9.09	6.33

Toby były różnice w stosunkowej sile przewyżki napływowej, do jakiej dochodzimy z ostatecznego rezultatu. W poszczególnych periodych (trzechleciach) napotykamy przecież na drugą różnicę, świadczącą o zmiennej ciągłości napływu u katolików, w przeciwieństwie

do bardziej stałego napływu, jaki wykazuje wyznanie ewangelickie. Dostyc porównać ogólne składowe cyfry (+ przewyżki napływowej — odpływowej), które dały wypadkową dla obu wyznań dodatnią, aby wyciągnąć to spostrzeżenie. Przewyżka napływowa z 34 lat w W. Ks. Poznańskim powstała skutkiem:

	u katolików	u ewangelików
przewyżki napływowej	+ 64.049	+ 69.084
„ odpływowej	— 17.128	— 777
a zatem	<u>+ 46.921</u>	<u>+ 68.128</u>

Jeszcze większy kontrast występuje w samej rej. poznańskiej. Tutaj stanowiła:

	u katolików	u ewangelików
przewyżka napływowa	+ 45.585	+ 29.211
„ odpływowa	— 21.300	— 591
a zatem	<u>+ 24.285</u>	<u>+ 28.620</u>

To samo odchylenie wystąpi nam, jeżeli weźmiemy maksymalne granice do jakiej doszła przewyżka napływowa i odpływowa u obu wyznań w Księstwie:

maximum	w latach	u katolików	u ewangelików
przewyżki napływowej	(1832—34)	+ 28.810	+ 18.648
„ odpływowej	(1847—49)	— 10.903	— 777
a zatem odchylenie		<u>+ 39.713</u>	<u>+ 19.425</u>

To wszystko jest w stanie dostatecznie nas utwierdzić w tem przekonaniu, że w latach 1816—49 mamy do czynienia z wybitną a stale silniejszą dążnością napływową wyznania ewangelickiego do Księstwa, że przeciwnie wyznanie katolickie wykazuje w tym czasie pewną w chwiejność co do kierunku ruchu, i wiele wcześniejszą zmianę przewyżki napływowej na odpływową. Z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać nawet możemy, że te nieznanne nam szczegółowe cyfry napływu i odpływu, dające nam znaną tylko przewyżkę jednej nad drugą, musiały być w tym czasie bez porównania wyższe w tej warstwie ludności, która w tym czasie wykazywała większą chwiejność w kierunku ruchu i znaczniesze różnice odchylenia. Ważyły się tutaj niewątpliwie dwa wielkie prądy, o w prost przeciwnych kierunkach, wymiana była skutkiem tego żywsza, na wypadkową składać się musiały większe masy ludności wchodzącej i wychodzącej z kraju. Bo i trudno przypuścić, aby po latach, które wykazały znaczną przewyżkę napływową, w następnych

zaraz, gdy będziemy mieć już do czynienia z pewną, choćby małą przewyżką odpływową, aby nie należało temu rezultatowi ujemnemu przeciwstawić dość silnego jeszcze napływu. U ewangelickiej ludności, niewątpliwie, że i odpływ jednocześnie miał miejsce, ale prawdopodobnie nie w tym stopniu co u katolików, gdyż prąd ewangelicki miał stały, pewny, silny kierunek napływowym.

Na tablicach naszych szczególniejszą uwagę zwracają trzechlecia: 1829—31, następujące po niem 1832—34 i końcowe z tego okresu 1847—49. Wyszczególniają się zaś te lata z tego powodu, że napotykały w nich znaczne różnice w przyroście naturalnym i napływowym. Ogólna przewyżka napływowa stanowiła w latach (tab. Bergmanna).

1829—31	+ 1.179
1832—34	+ 47.556
1847—49	— 17.665

Musiały w tych latach powstać głębsze przyczyny, które spowodowały tak znaczne różnice w cyfrach. Dlaczego? pytamy, przewyżka napływowa w bezpośrednio następujących po sobie trzechleciach ze skromnej cyfry +1.179 podnosi się raptownie do +47.556! dlaczego wreszcie w końcowych trzech latach spada do —17.661. Uwzględnić musimy przytem i to, że te tak znaczne różnice występują już jako rezultaty z trzechleci, że w poszczególnych latach n. p. gdybyśmy wyłączyli r. 1831, 1832; 1848 i 1849 to cyfry w nich byłyby jeszcze niezgodniejsze.

Skromną przewyżkę napływową w latach 1829—31 spowodowało pojawienie się cholery w Księstwie w r. 1831, okoliczność ta była wstanie powstrzymać ruch napływowy do kraju; jednocześnie był to rok rewolucyi listopadowej, który z drugiej strony przyczynił się do odpływu ludności z Księstwa ¹⁾. Pierwsza przyczyna wstrzymała silniej-

¹⁾ Udział w rewolucyi listopadowej i wychodźstwo z tego powodu Polaków w Księstwie, były dość znaczne. Wynika to już z tego, że powszechna amnestya z d. 26. grudnia 1831 r., miała dotyczyć tych wszystkich, którzyby wrócili do kraju przed 1. kwietnia 1832 r. Pomimo to przeszło 1.600 osób cywilnych, jako nie podlegających amnestyi, pociągnięto do odpowiedzialności, z tych 1.400 osądzono na karę więzienia i konfiskatę majątku. Król przecież powodując się „ojcowską dobrocią“, jak sam pisze w odprawie do 3-go sejmu poznańskiego, ulaskawił najznaczniejszą część winnych. Wielu jednakże z tych, co wyszli, nie powrócili już więcej do kraju, bądź polegali na placu boju, lub też dostali się do rąk nieprzyjacielskich, a musiało być dosyć i takich, zwłaszcza popisowych pruskich, którzy wyemigrowali do innych państw, skoro król pruski pisał wówczas: „Kto nie powrócił, zaniechał tego z własnej woli, skutkiem poczuwania się do większej winy“.

szy napływ Niemców (ewang. i kat), druga, spowodowała odpływ Polaków (katol.) i jednoczesną ucieczkę Żydów z Królestwa przed wojną i cholera. Powyższe przyczyny tłumaczą nam najzupełniej nie tylko skromną przewyżkę napływową z tych lat, ale i rozdział jej na pojedyncze wyznania. W latach 1829–31 wynosiła przewyżka napływowa (+) względnie odpływowa minus (–)

	w rej. pozn.	w rej. bydg.	w W. Ks. Pozn.
u katolików	– 391	– 18	– 409
„ ewangelików	+ 360	+ 92	+ 452
„ żydów	+ 742	+ 393	+ 1.135
razem	+ 711	+ 467	+ 1.179

Gdybyśmy mogli wydzielić r. 1831, okazałaby się z pewnością w tym roku u katolików (Polaków) kilkunastotysięczna przewyżka emigracyjna. Największy nieproporcjonalny napływ żydów w tych latach, tem bardziej zwraca uwagę, że nigdy przedtem tak wysokiej cyfry nie osiągnęli i, że bezpośrednio potem zaczął się już nieprzerwany okres emigracji ich z Księstwa i stopniowego ubytku.

Następujące trzechlecie (1832–34) wykazuje już ogromną przewyżkę napływu po nad odpływ ludności. Udział wyznań jest tu następujący:

	w rej. pozn.	w rej. bydg.	w W. Ks. Pozn.
u katolików	+ 8.862	+ 19.948	+ 28.810
„ ewangelików	+ 6.981	+ 11.667	+ 18.648
„ żydów	– 312	+ 409	+ 98
razem	+ 15.531	+ 32 025	+ 47.556

Jakież w tym wypadku były przyczyny, które stworzyły tak wysoką cyfrę napływową? Między 28.810 katolikami, znaleźć musimy pewną, może i dość znaczną ilość Polaków, bądź powracających po upadku rewolucyi do domu (w między czasie był spis ludności); bądź tych zakordonowych emigrantów, którzy przeszedłszy z jen. Rybińskim granicę pruską, stale lub przez dłuższy czas pozostawali w Prusach zachodnich i w Księstwie.

Drugą częśćkę z katolickiego wyznania i cały napływ ewangelicki odnieść należy do Niemców. Tych, w tak znacznej liczbie, bo niezawodnie przechodzących 30.000 osób zwabiły do Księstwa rządy flottwelowskie, których początek do tego czasu właśnie odnieść należy. Spieszyli oni do stołu na którym Flottwell rozpostarł swój Regulamin administracyjny dla całej falangi nowych urzędników; konfiskaty, subhasty i sprzedaż za bezcen polskich majątków, dla większych wła-

ścicieli Niemców; dla kolonistów zaś położył na tym stole 3 miliony talarów w gotówce i kilkadziesiąt tysięcy morgów pola.

W tym czasie napływ do rej. bydgoskiej był bez porównania silniejszy, niż do poznańskiej, przeszło czterokrotnie tak silny, w pierwszej bowiem rejencji przewyżka napływowa wynosiła rocznie + 30 na 1.000, w drugiej tylko 7.

Ujemnej cyfry z ostatnich trzech lat (1847—49), dochodzącej do — 17.665, nie potrzebujemy nawet tłumaczyć, lata te należą bowiem już stanowczo do wielkiego okresu emigracji zaatlantycznej, a ubytek ludności w państwie pruskim, z tego powodu, obejmować już zaczął i wschodnie prowincje państwa. Dodajmy jeszcze do tego i to, że na lata te przypada rewolucya w Poznańskim, pewna emigracya z tego powodu, udział Polaków we walce ludów europejskich, a w szczególności odnośnie do Poznańskiego, w kampanii nadreńskiej — w końcu zwiększony pobór wojskowy, a będziemy mieli dosyć powodów, które nam wytłómaczyć potrafią wysokość tej cyfry ubytkowej. Złożyli się na nią:

	w rej. pozn.	w rej. bydg.	w W. Ks. Pozn.
katolicy	— 7.938	— 2.965	— 10.903
ewangelicy	- 381	— 396	— 777
żydzi	— 4.056	— 1.929	— 5.985
razem	— 12.375	— 5.290	— 17.665

Ubytek katolickiego wyznania prawie w całości odnieść tu musimy do narodowości polskiej, już choćby dla tego, że ubytek Niemców katolików nie mógł przecie przewyższyć ubytku ewangelików, a ten ostatni doszedł zaledwie do — 777 ludzi. Wojna niemniej i w tych latach wywarła silny wpływ na odpływ ludności żydowskiej, doszli bowiem do najwyższej cyfry ubytku trzechletniego z całego okresu, prawie do — 6.000 ludzi. Natomiast stosunek udziałowy obu rejencyj, prawie, że się wyrównał (rej. pozn. — 4'6, rej. bydg. — 3'2 na 1.000). Powodem tego była ta okoliczność, że prąd emigracyjny zamorski, przedzierając się do Księstwa od granic Pomorza i Brandenburgii, owładnął najsilniej północno-zachodnie powiaty rej. bydgoskiej, i przez to przełamał dotychczasową przewagę tej rejencji, jaką posiadała zawsze przy napływie, górując nad rej. poznańską.

W końcu, mówiąc o napływie, nasuwałoby nam się jeszcze jedno pytanie, mianowicie: gdzie ta ludność napływowa bardziej się gromadziła, do miast czy do wsi? — Na to pytanie mogłyby nam dać odpowiedź tylko szczegółowe cyfry, tych jednak nie posiadamy; w przybliżeniu pewnego sądu nabrać moglibyśmy o tem, porównyując wzrost ludności miejskiej i wiejskiej w tym czasie. To jednak mu-

simy zauważyć, że stosunkowe różnice wzrostu, jakie tu napotykamy, nie można wyłącznie odnosić do napływu, łącznie przyczyniły się do niego bowiem: większy przyrost naturalny na korzyść wsi i przesiedlanie się ludności na korzyść miast. Do pewnego stopnia mogłyby się te wpływy neutralizować, a im w wyższym stopniu miałyby to miejsce, wówczas stosunkowy wzrost ludności miejskiej czy wiejskiej, z większym prawdopodobieństwem odnosiłoby się do działania samego napływu z po za granic kraju.

W W. Ks. Poznańskiem widzimy następujący stosunek wzrostu ludności miejskiej do wiejskiej w latach 1816—49. Ludność z r. 1816 przyjmujemy za 1.000, wówczas okaże się wzrost w następujących latach:

w rejencji poznańskiej:

	r. 1816	r. 1822	r. 1831	r. 1840	r. 1849
ludność ogólna	1.000	1.139	1.221	1.433	1.559
„ miejska	1.000	1.091	1.215	1.340	1.405
„ wiejska	1.000	1.160	1.292	1.474	1.601
różnica wzrostu	—	+ 69	+ 77	+ 134	+ 196

w rejencji bydgoskiej:

	r. 1816	r. 1822	r. 1831	r. 1840	r. 1849
ludność ogólna	1.000	1.239	1.332	1.670	1.857
„ miejska	1.000	1.105	1.200	1.392	1.587
„ wiejska	1.000	1.291	1.384	1.777	1.961
różnica wzrostu	—	+ 186	+ 183	+ 385	+ 374

Spostrzegamy zatem po pierwsze: o wiele silniejszy wzrost ludności wiejskiej, a powtóre i to, że różnica wzrostu na korzyść tej ludności jest dwa razy większą w rej. bydgoskiej niż poznańskiej. Jeżeli pierwsza okoliczność nie koniecznie mogłaby być argumentem wskazującym na współdziałanie napływu, to stanowczo druga okoliczność, że właśnie ta rejencja, która jednocześnie o wiele silniejszą wykazała przewagę napływową, niemniej i przy wzroście ludności wiejskiej wykazała silniejszą przewagę nad ludnością miejską, ta okoliczność o wiele już silniej domyślać się każe, dokąd ten napływ głównie zmierzał.

Wnioskowanie to nasze jeszcze silniej zdaje się być poparte porównaniem, jakie przeprowadzimy pod względem wzrostu ludności miejskiej i wiejskiej w obu rejencyach. Wówczas okaże się, że w rej. bydgoskiej ludność wzrastała silniej (+), lub słabiej (—), niż w rej. poznańskiej:

	r. 1816	r. 1822	r. 1831	r. 1840	r. 1849
ludność ogólna	—	+ 100	+ 111	+ 237	+ 298
„ miejska	—	+ 14	— 15	+ 52	+ 182
„ wiejska	—	+ 131	+ 92	+ 303	+ 360

A zatem ludność miejska w obu rejencyach, z wyjątkiem lat 1840—49, wzrastała prawie w równym stopniu, ale za to ludność wiejska o wiele silniej w tej rejencji, do której i napływ ludności w tym czasie był o wiele silniejszy.

Na podstawie powyższych zestawień możemy twierdzić z pewną stanowczością, że w latach 1816—49 ludność wiejska w o wiele wyższym stopniu skorzystała na wymianie ludności, że większą część przewyżki napływowej z po za granic kraju przypisać należy na korzyść tej ludności.

To twierdzenie bynajmniej nam niezaprzecza ani nie umniejsza napływu do miast, mógł on tu być nawet większy, jak do wsi, ale w takim wypadku odpowiadać mu musiał jednocześnie i wysoki odpływ, tak wysoki, że rezultat tej wymiany nie mógł w każdym razie dorównać rezultatowi, z jakim mamy do czynienia u ludności wiejskiej. Odpływ z miast już z tego tylko powodu musiał być dosyć wysoki, że cały ubytek ludności żydowskiej przeważnie na rachunek ubytku ludności miejskiej zapisać musimy.

Mając w ten sposób zebrany materiał, możemy teraz przystąpić do ostatecznych naszych obliczeń — strat i zysków wyznaniowych i narodowościowych z tego okresu. Mianowicie obliczyliśmy dotąd przyrost ogólny, przez zestawienie dwóch krańcowych spisów i rozdzieliliśmy go na dwie składowe części, z których powstał: na przyrost naturalny i przewyżkę napływową. Przy obu uwzględniliśmy przytem udziały poszczególnych wyznań. Zużytkujemy teraz ten materiał w tym celu, aby odpowiedzieć najsamprzód na pytanie: *a)* czy, o ile i skutkiem czego straciło lub zyskało w tym okresie każde z trzech wyznań w Księstwie z swojej dawnej siły, jaką posiadały one przed rokiem 1816? Skoro zaś na to pytanie odpowiemy, pozostanie nam jeszcze do rozwiązania drugie pytanie *b)*, podobne do poprzedniego, ale dotyczące już wprost strat i zysków narodowości polskiej i niemieckiej w Księstwie.

a) Zyski i straty w udziałach poszczególnych wyznań.

(1816—1849).

Ze spisów ludnościowych wiemy, jaką siłę procentową posiadało każde wyznanie z początkiem i z końcem tego okresu. Gdyby nawet początkowe spisy, jak już zauważyliśmy, zawierały pewne niedokła-

dności w ogólnych cyfrach ludnościowych, to te niedokładności przy procentach wyznań byłyby prawdopodobnie już o wiele mniejsze, bo przecież przypuszczać należy, że niedokładność taka jeśli była, to nie odnosiła się wyłącznie do jednego wyznania, ale rozkładała mniej lub więcej równomiernie na wszystkie. Przy normalnych warunkach rozwoju, procenta wyznaniowe z r. 1816 powinny być zgodne z procentami z r. 1840. W tym wypadku dopiero moglibyśmy powiedzieć, że żadne z wyznań ani straciło ani zyskało w tym czasie na sile swojej, ale każde z nich utrzymało się w granicach pierwotnego stosunku. Zobaczmyż, czy to miało miejsce w W. Ks. Poznańskim w latach 1816—1849.

Właściwie ze spisu znamy procenta wyznaniowe z końca r. 1816, przyjęliśmy je i na początek tego roku (przy ludności 798.900), nie popełniając przez to prawie żadnej omyłki. Do obrachunku wciągamy ludność cywilną z r. 1849, to też i od sumy 798.000 z r. 1816, potrącić musimy stan wojska z tego roku. Ludność wojskowa wynosiła wówczas w Księstwie:

w rej. poznańskiej	4 583
" „ bydgoskiej	1.645
razem	6.228

z jakiej to sumy wypadło 4.083 na katolików, a 2.145 na ewangelików. Cywilna zatem ludność Księstwa z początkiem r. 1816 wynosiła 791 772, z końcem tego roku 813.948.

Przy porównaniu okazały się następujące różnice:

Wyznanie	Ludność cywilna w W. Ks. Poznańskim wynosiła:					
	z początkiem r. 1816		z końcem r. 1849		zatem przyrost (+) lub ubytek (-)	
	ogółem	%	ogółem	%	w ogóle	w %
Katolików .	517.809	65·40	847 665	63·56	+329.856	—1·84
Ewangelików .	223.689	28·25	409.286	30·69	+185.597	+2·44
Zydów . .	50.274	6·35	76.757	5 75	+ 26 483	—0 60
Razem .	791.772	100	1,333.708	100	+541.936	—

Odpowiedzieć zatem możemy co do pierwszego pytania: czy i o ile zyskało lub straciło pewne wyznanie w Księstwie na swej sile udziałowej?

że ewangelicy zyskali w tym czasie na swym udziale prawie $2\frac{1}{2}\%$, że stało się to kosztem blisko dwuprocentowej obniżki udziałowej u katolików, a przeszło półprocentowej u żydów.

Gdyby przyrost w tych latach był równomierny u wszystkich trzech wyznań, to znaczy, gdyby procenta wyznaniowe z r. 1849 odpowiadały procentom z r. 1816, wówczas przy ogólnej cywilnej ludności Księstwa z r. 1849 1,333.708, powinno być:

	ogółem	%	było zaś: mniej (-) lub więcej (+) o:
katolików	872.245	65.40	— 24.580
ewangelików	376.773	28.85	+ 32.513
żydów	84.690	6.35	— 7.933

Możemy zatem powiedzieć, że wyznanie ewangelickie wzmogło się w 34 latach po nad pierwotny stan udziałowy o 32.500 ludzi, przewyżka ta zapisuje się brakiem 24.500 u katolików, a do 8.000 u żydów.

Jeżeli teraz odniesiemy cyfry rzeczywistego przyrostu, jaki wykazały z końcem tego okresu poszczególne wyznania, do sum wyznaniowych z r. 1816, to otrzymamy następujące procenta przyrostów:

katolicy wzrosli o	63.70%
ewangel. „ „	82.97 „
żydzi „ „	52.68 „
ogółem ludność cywilna wzrosła o	68.44%

Przyrost ogólny ewangelików był o 19.27% większy od przyrostu katolików, a o 30.29% większy od przyrostu ludności żydowskiej. Gdyby ewangelicy powiększyli się w tym samym stosunku co katolicy, a więc o 63.70% , liczba ich w r. 1849 powinna być dobiegła tylko 366.179, przyrost 142.490, a zatem mniej o 43.107, niż był w istocie.

Spostrzeżenia i obliczenia dotychczasowe, wyrażające nam wysokość przyrostu udziałowego ewangelików, dają gwarancję wszelkiej pewności, chociażby nawet przy spisie pierwotnym zachodziła parotysięczna niedokładność, większą zaś być nie mogła. Na podstawie tych obliczeń, nie uwzględniając nawet przyrostu niemieckiego w wyznaniu katolickim, z całą pewnością już twierdzić możemy, że Niemcy (ewangelicy) li tylko w stosunku udziałowym głównego swego wyznania zyskali 2.44% z ogółu ludności, czyli 32.500 ludzi. Zysk jednakże Niemców zmniejsza się o 8.000, skutkiem jednoczesnej obniżki udziału żydowskiego, w każdym razie wynosi jeszcze $+1.84\%$

i + 24.500 ludzi. Jestto minimalna granica straty narodowościowej z polskiej strony, do jakiej dochodzimy przy porównaniu wyznaniowem.

Dotychczas obliczyliśmy wielkość straty, względnie zysku wyznaniowego, nieodpowiedzieliśmy jednakże na drugą część pytania: skutkiem czego one powstały i jak wielkie rezultaty spowodowała każda z przyczyn działających? Przyczyny zaś były dwojakie. Przewyżka 2.5% u ewangelików mogła powstać: skutkiem różnic w przyroście naturalnym i przewyżce napływowej. Mogły one albo obie być większe u ewangelików, albo nawet jedna z nich mogła być mniejszą, ale w takim razie druga musiałaby być znacznie wyższą, o tyle wyższą, aby różnica z obu dała w każdym razie owe + 2.44%. Zobaczymy więc jak było w istocie (patrz tabelę na str. 269).

Obrachunek nasz przeprowadziliśmy w ten sposób, że do sumy poszczególnych wyznań z roku 1816, doliczyliśmy najprzód przyrost naturalny każdego wyznania z lat 1816 do 1849, poprzednio już przez nas podany. Okazało się, że wyznania posiadały cokolwiek inne procenta w ogólnym przyroście, niż w ludności z roku 1816, a mianowicie do tego samego stosunku zabrakło katolikom przeszło 1.000, ewangelikom blisko 5.500, ale za to żydzi wykazali stosunkowo silniejszy przyrost prawie o 6.500¹⁾. Następnie w ten sam sposób doliczyliśmy jeszcze przewyżkę napływową, poprzednio już obliczoną, i otrzymaliśmy znów dla każdego wyznania stosunkowy zysk lub stratę, wynoszące u ewangelików prawie + 38.000 ludzi, u katolików — 23.500, u żydów — 14.500. Suma obu przyrostów w ten sposób rozdzielonych, dała nam przyrost ogólny i różnice udziałowe wyznań, wiadome nam już z poprzedniego rozbioru²⁾.

Na podstawie tych obliczeń przychodzimy do tego przekonania, że różnice udziałowe wyznań z r. 1816 na 1849, wypadły skutkiem stosunkowo większego (+) lub mniejszego (—)

	katol.	ewang.	żydów
przyrostu naturalnego	— 0.08	— 0.40	+ 0.48
przewyżki na- lub odpły- wowej	— 1.76	+ 2.84	— 1.08
co stworzyło w rezultacie przyrost ogólny	— 1.84	+ 2.44	— 0.60

¹⁾ Zwracamy uwagę, że nie jest to stosunek w odniesieniu do 1.000 średniej ludności wyznania, ale do % wyznaniowego z r. 1816.

²⁾ Zwracamy uwagę, że na tablicy naszej (str. 269) przy ogólnym przyroście, a skutkiem tego i przy otrzymanej ludności za r. 1849, są małosłowne różnice z rzeczywistym stanem, a mianowicie z obrachunku wy-

Zyski i straty udziałowe poszczególnych wyznań

w W. Ks. Poznańskim w latach 1816—1849.

Przedmiot	Katolicy		Ewangelicy		Ż y d z i		Razem	
	ogółem	zysk (+) lub strata (-) stosunkowa	ogółem	zysk (+) lub strata (-) stosunkowa	ogółem	zysk (+) lub strata (-) stosunkowa	ogółem	%
		%		%		%		
I. Ludność cywilna z począt- kiem r. 1816	517.500	—	223.689	—	50.274	—	791.772	100
A) Przyrost <i>naturalny</i> wy- nosił w latach (1816 do 1849)	+282.967	- 1.069	+117.306	- 5.386	+34.033	+ 6.455	+431.306	100
odnośnie do % z r. 1816								
B) Przewyżka napływu o- wa (+) lub odpły- wowa (-) wynosiła w latach (1815—1849) odnośnie do % z r. 1816	+ 46.921	-23.483	+ 68.307	+37.896	- 7.577	+14.413	+107.651	+100
C) Przyrost <i>ogólny</i> (A+B) wynosił w latach (1816 do 1849) *)	+329.888	-24.552	+185.613	+32.510	+26.456	- 7.958	+541.917	100
odnośnie do % z r. 1816								
II. Ludność cywilna z końcem r. 1849 (I.+C.) *)	847.697	-24.552	409.302	+32.510	76.730	- 7.958	1,333.729	100
odnośnie do % z r. 1816								

*) Patrz uwagę na str. 268.

Jeżeli jednak przy przyroście ogólnym powiedzieliśmy już, że wyniki naszych obliczeń co do strat i zysków udziałowych, dają wszelką gwarancję pewności, to tutaj, przy rozłożeniu tego przyrostu na składowe części, musimy poczynić pewne zastrzeżenia. Mianowicie obrachunek nasz, choćby był najdokładniejszym i najściślejszym, rezultat wtenczas poda tylko rzeczywisty, o ile cyfry, na których się opieramy, posiadają tę zaletę. Zauważyliśmy jednak już dawniej przy przyroście naturalnym, że mamy pewne wątpliwości co do lat 1816 do 1823, że w tych latach prawdopodobnie przyrost katolików wypada cokolwiek za wysoki, a ewangelików za niski; gdyby tak było w istocie, nastąpiłoby musiała tu przemiana cyfr tego rodzaju, że to co zarachowane być musiało, jako przyrost naturalny katolików, przejśćby powinno na rachunek przewyżki napływowej tego wyznania, u ewangelików przeciwnie. Jakie zmiany mogłaby zrobić w naszym obrachunku ta przypuszczalna niedokładność, gdybyśmy przyjęli za lata 1816—23 ten sam przyrost ewangelików i katolików, jaki wykazali oni później w latach 1824—49, toby wówczas różnica doszła do 12.000. W naszym obrachunku spowodowałoby to następującą zmianę:

u katolików	(1816—49)	odnośnie do % w r. 1816	obniżka udziałowa
przyrost naturalny	+ 270.967	— 13.069	— 0.98
przewyżka napływowa	+ 58.921	— 11.483	— 0.86
przyrost ogólny	+ 329.888	— 24.552	— 1.84
u ewangelików	(1816—49)	odnośnie do % w r. 1816	zwyżka udziałowa
przyrost naturalny	+ 129.306	+ 6.614	+ 0.50
przewyżka napływowa	+ 56.307	+ 25.896	+ 1.94
przyrost ogólny	+ 185.613	+ 32.510	+ 2.44

Jak widzimy, w takim wypadku okazałaby się pewna różnica z naszymi obliczeniami, czy jednak, mając nawet pewne wątpliwości, moglibyśmy tak wysoką maksymalną poprawkę przyjmować, czy nie należałoby przypuszczać, że w tych ośmiu początkowych latach mogła się rzeczywiście ludność katolicka silniej rozrastać, jak w późniejszym okresie? Może ten wzrost nie był tak wysoki jak go spisy podają,

padło + 32 katolików, + 16 ewang., — 27 żydów, a zatem — 21 wogóle. Niewielka to omyłka, musiała się wkraść przy szczegółowych naszych obliczeniach przyrostu naturalnego lub napływowego — dochodzić jej jednak i nie warto i trudno, bo musieliby chyba żmudne dotychczasowe obliczenia na nowo przeprowadzać.

może o parę tysięcy był słabszy? ale łatwo mógł nie dochodzić do owej 12.000 poprawki, jaką teoretycznie wypośrodkować należałoby na podstawie lat późniejszych.

W każdym razie z dokonanych obliczeń jeśli nie odważamy się wyciągać zbyt szczegółowych i absolutnych konkluzyj, to te ogólne przynajmniej postawić nam wolno:

że różnice udziałowe w poszczególnych wyznaniach spowodowane zostały w tym okresie, nie tyle różnicami przyrostu naturalnego, ile raczej wielkością przewyżki napływowej lub odpływowej;

że tylko ludność katolicka skutkiem obu mniejszych przyrostów wykazała obniżkę udziałową;

że ewangelicy podnieśli swój udział przede wszystkim skutkiem znacznej przewyżki napływowej, natomiast ich przyrost naturalny niewielką w tym wypadku odgrywał rolę;

że wreszcie stratę udziałową ludności żydowskiej przypisać musimy wyłącznie wysokiej przewyżce odpływowej, że strata ich z tego powodu zmniejszoną została do połowy najkorzystniejszym przyrostem naturalnym, jaki w tym czasie wykazali.

b) *Zyski i straty w udziałach poszczególnych narodowości.*

To samo cośmy mówili o wyznaniach, i w ten sam sposób jak poprzednio, przeprowadzimy obliczenia nasze w obrębie obu narodowości. Tutaj byłyby nam więc potrzebne dwa spisy, dzielące ludność ówczesną Księstwa pod względem narodowościowym. Takiego spisu za r. 1816 nie posiadamy, zaś za rok 1849 jest w ten sposób prowadzony, że również wymaga pewnych kalkulacyj rachunkowych, aby dojść na podstawie tej, do takiego podziału, o jaki nam idzie.

W r. 1816, o czym niejednokrotnie już wspominaliśmy, możemy jeszcze w pewnym przybliżeniu identyfikować wyznanie z narodowością, w ten sposób, że cyfra katolików oznaczy nam zarazem Polaków. W każdym razie omyłka stąd wypływająca może być niewielką, przyjmujemy zatem w r. 1816 ten sam stosunek dla narodowości co dla wyznan, łącząc w pojęciu ludności niemieckiej ewangelików i żydów razem. Natomiast odnośnie do r. 1849 musimy poczynić pewne wyjaśnienia, gdyż tutaj nie znajdziemy już tej równowagi stosunków wyznaniowych do narodowościowych w Księstwie.

Hoffmann przyjmuje w Poznańskim już na rok 1837 około 30.000 Niemców katolików, a 2.000 (!) Polaków ewangelików i na tej

podstawie oblicza ówczesną ludność polską na 790.000 (65%), a niemiecką na 420.000 (35%). Spisy początkowe po r. 1830 były odnośnie do narodowości bardzo niedokładne. Procent Polaków wynosił:

	w rej. pozn.	w rej. bydg.	w W. Ks. Pozn
według spisu z r. 1831	62·8%	48·5%	58·2
„ „ „ „ 1846	62·0%	50·9%	58·4

Według tych procentów wypadaloby w r. 1849 788.500 Polaków.

Następne zaś spisy zawierały trzy rubryki: 1) po niemiecku mówiących, 2) po niemiecku i po polsku mówiących, 3) po polsku mówiących. Chcąc otrzymać dwie kategorie narodowości, trzeba było środkową rubrykę odpowiednio rozdzielić, i w tem leżała cała trudność i niezgodność poszczególnych obliczeń. Gdy Klebs przyznawał Niemcom $\frac{1}{3}$ tylko częśćkę z ogółu mówiących oboma językami, inni $\frac{1}{3}$, a nawet połowę. Różnica obliczeń dochodziła kilkudziesięciu tysięcy.

Ze wszystkich prób na owe czasy przedsięwziętych, aby ludność Księstwa rozdzielić na dwie narodowości, sposób obliczenia Schuberta wydaje się być najlepszym i najprawdziwszym. Wychodzi on w obliczeniach swoich z podziału wyznaniowego, przyjmując na podstawie badań i znajomości miejscowych stosunków następujące poprawki: z ogółu katolików około 52.000 Niemców, z ogółu ewangelików 8—9.000 Polaków. Jeżeli pierwsza poprawka nie jest za wysoką, to tem bardziej nie jest druga, gdyż jak spis z r. 1890 wykazał, dzisiaj żyje w W. Ks. Poznańskim przeszło 14.000 Polaków ewangelików, głównie w południowo-wschodnich powiatach od strony Szląska. Wzrost ich zatem 5—6.000 w przeciągu czterdziestu lat byłby zupełnie naturalnym, to też na podstawie tej sędzić możemy, że podana przez Schuberta cyfra jest bardzo prawdopodobną. Ten sam przyrost zastosowany do Niemców katolików, wykazałoby ich powinien około 75.000 tysięcy w r. 1890, cyfrę, która najzupełniej schodzi się z naszymi obliczeniami, a różni się ze spisowemi o czterdzieści parę tysięcy.

Na podstawie obliczeń Schuberta moglibyśmy cywilną ludność Księstwa w roku 1849 rozłożyć w następujący sposób na obie narodowości. (Patrz tabelkę na stronie następnej od góry).

Ogół Polaków z górą 800.000 za r. 1849 bynajmniej nie jest za wysoko obliczony. Wszystkich Żydów bez wyjątku zaliczyliśmy tu do Niemców, a przecież z tych 78.000, bodaj tysiąc mógł się przyznawać do narodowości polskiej, podobnie jak w r. 1890. Wreszcie i przy zestawieniu cyfr poprzednich ze spisem urzędowym z r. 1849, żadnego zarzutu nie będziemy im mogli zrobić z tego powodu, że liczba Po-

Wyznanie	Z ludności cywilnej z końcem r. 1849 było		Z odpowiedniego wyznania wypadało na:			
	ogółem	%	Polaków	%	Niemców	%
Katolików . .	847 665	100	795.665	93·87	oko- 20-52.000	6·13
Ewangelików . .	409.286	100	około 8.500	2 08	400.786	97·92
Razem .	1,256.951	100	804.165	63·98	452.786	36·02
Żydów . . .	76.757	100	—	—	76.757	100
Ogółem .	1,333.708	100	804.165	60·26	529.543	39 74

laków na ten rok jest za wysoko obliczoną. Wykazano wówczas bowiem przy spisie:

a) po niemiecku mówiących	396.731	29·8%
b) po niem. i po pol. „	258.582	19·4 „
c) po polsku „	678 395	50·8 „
ogółem	1,333.708	100%

Pragnąc zadość uczynić poprzedniemu obliczeniu, trzeba byłoby środkową rubrykę w następujący sposób rozdzielić między obce narodowości, aby otrzymać te same cyfry Polaków i Niemców, jak na naszej tabeli:

		b)		
		258.582		
		100%		
b ₁) 125.770	48·6%		b ₂) 132.812	51·4%
c) 678.395			a) 396.731	
razem 804.165	Polaków.		razem 529.543	Niemców.

Należałoby więc przydzielić nawet cokolwiek więcej niż połowę (51·4%) mówiących oboma językami do Niemców, aby zadość uczynić stosunkowi narodowościowemu Schuberta. Skorobyśmy zaś $\frac{3}{5}$ z tej rubryki dwujęzycznej, czyli 60%, przypisali do narodowości polskiej, otrzymalibyśmy wówczas około 833.500 Polaków (62%), a 500.000 Niemców (38%). Przy takim podziale wypadłoby 20–25.000 Niemców katolików. Trzymamy się przecież obliczeń dokonanych na podstawie podań Schuberta, z tem jednakże zastrzeżeniem, że cyfra jego 52 000 Niemców katolików w Księstwie w r. 1849 powinna być uważaną za maksymalną

Porównując ogólne cyfry i udziały narodowościowe z lat 1816 i 1849, w granicach przez nas przyjętych, otrzymujemy następujące różnice :

Narodowość	Ludność cywilna W. Ks. Poznańskiego :					
	z początkiem r. 1816		z końcem r. 1849		zatem przyrost (+) lub ubytek (-)	
	ogółem	%	ogółem	%	w ogóle	w %
Polaków . . .	517.809	65·40	804.165	60·28	+ 286.356	- 5·12
Niemców . . .	273.963	34·60	529.543	39·72	+ 255.580	+ 5·12
Ogółem .	791 772	100	1,333.708	100	+ 541.936	—

Na pytanie, czy i o ile zyskała lub straciła poszczególne narodowość w Księstwie na swej sile udziałowej? możemy odpowiedzieć na podstawie powyższego obliczenia:

że Polacy w okresie 1816—1849 stracili w przybliżeniu około 5% ze swej siły udziałowej na korzyść Niemców.

Dając odpowiedź na to samo pytanie przy obliczeniach wyznaniowych, byliśmy w tem przyjemniejszym położeniu, że za pewność naszego wniosku gotowiśmy byli przyjąć odpowiedzialność i w dziesiętnych procentu, tutaj wyciągamy również analogiczny wniosek, mamy dość głębokie przekonanie, że bardzo zbliżyć się on może nawet co do przyjętej przez nas cyfry, przecież musimy jednocześnie poczynić tu już pewne zastrzeżenia, które odnosić się będą i do dalszych naszych wywodów. Mianowicie podany przez nas procent straty, względnie zysku narodowościowego, o tyle więcej zbliżyć się będzie do rzeczywistego stanu rzeczy, o ile mniejszą popełniliśmy omyłkę:

a) identyfikując stosunki wyznaniowe z narodowościowymi za rok 1816;

b) przyjmując na rok 1849 podział narodowości według szematu Schuberta.

Zwracamy przecież uwagę, że ewentualne zarzuty, jakie mogłyby być skierowane przeciwko tym dwom punktom naszych obliczeń, prawdopodobnie byłyby tego rodzaju, że rezultat naszych wnioskowań najmniej na tem ucierpiał. Zarzucając bowiem ad a), że przyjęliśmy procent Niemców w r. 1816 cokolwiek za niski i jednocześnie ad b), że przyjęty przez Schuberta ogół Niemców katolików w r. 1849 jest za wysoki; to te dwa zarzuty w ten sposób sformułowane, znoszą lub

znacznie zmniejszają niedokładność naszą w rezultacie różnic udziałowych.

Zapytujemy teraz: ilościowo, jak wysoki zysk lub stratę spowodowała ta 5-cio procentowa różnica udziałów? Przy równomiernym wzroście obu narodowości, zatem przy zatrzymaniu tych samych udziałów, powinni by byli dojść:

	w r. 1849		wynosili zaś w tym		zatem mniej (-)		lub więcej (+)	
	ogółem do	%	roku ogółem	%				%
Polacy	872.451	65.40	804.165	60.28	-	68.286	-	5.12
Niemcy	461.257	34.60	529.543	39.72	+	68.286	-	5.12
Razem	1,333.708	100	1,333.708	100	-		-	

Możemy powiedzieć, że ludność polska w r. 1849 była o 68.000 słabszą w stosunku do ludności niemieckiej, niż to miało miejsce w r. 1816.

Tak niekorzystny rezultat dla ludności polskiej spowodowany został tą okolicznością, że w tym czasie ludność niemiecka wzrosła o 37.91%, silniej od polskiej. Jeżeli bowiem rzeczywiste cyfry przyrostu, jaką każda narodowość wykazała z końcem okresu, odniesiemy do pierwotnych ich sił (r. 1816), wówczas okaże się, że w latach 1816-49:

Polacy wzrosli o	55.38%	}	zatem	± 37.91%			
Niemcy „ „	93.29%						
Ludność ogółem wzrosła o 68.45%				}	zatem	P. - 13.07%	N. + 24.84%

Przypuśćmy, że przyrost Polaków byłby ten sam, co niemiecki, zatem 93.29%, w tem wypadku ludność polska wzrosłaby powinna o 482.411 ludzi, wynosić prawie milion ludności, czyli więcej o 195.355, niż faktycznie wynosiła w tym czasie. Albo przeciwnie, przyjąwszy przyrost niemieckiej ludności ten sam, co polskiej (55.38%), doszlibyśmy wówczas do następującego rezultatu, przyrost Niemców wynosiłby 151.721, ludność w r. 1849 425.684, zatem cyfry mniejsze od rzeczywistych o 103.859.

Jeszcze na jeden moment musimy tu zwrócić uwagę. Obliczając siły obu narodowości, skoro mówimy o udziałowym ubytku z jednej strony — a zysku z drugiej, powinniśmy mieć to na uwadze, że zmiany takie powodują różnicę podwójną. Jak w naszym wypadku + 68.000 i - 68.000 nie znoszą się, ale w równaniu dają rezultat ± 136.000, będący miarą stosunkowego zbliżenia się sił narodowych do siebie. Mianowicie:

L u d n o ś ć w r. 1849:			
	przyjawszy z r. 1816	%%	rzeczywisty stan
			zatem mniej (-) lub więcej (+)
Polacy	872.451		804.165
Niemcy	461.257		529.543
Różnica sił narodów.	<u>± 411.194</u>		<u>± 274.622</u>
Zbliżenie (stosunkowe) sił narod.	- 136.572.		

Różnice, czyli odchylenia sił narodowościowych, bezwzględnie biorąc, powinnyby wzrastać nawet przy równomiernym wzroście stosunkowym z obu stron. Udziały mogą zostać te same, ale bezwzględna przewaga jednej narodowości nad drugą, posunie się pomimo to naprzód, i to w stosunku geometrycznym. (Z 243.846 na 411.194 w 34 latach przy tych samych procentach).

Jestto ważny moment, dający ludności procentowo silniejszej, nad wyraz dogodne i odporne stanowisko. Tego naturalnego biegu rzeczy, częstokroć państwo, pomimo całej forsory sztucznych środków, zmienić nie potrafi. Jak n. p. w tym wypadku: zdołano obniżyć udział ludności polskiej o 5%, ich siłę udziałową zmniejszyć o 68.000, zbliżyć stosunkową różnicę obu narodowości o 136.572, a pomimo to bezwzględna przewaga Polaków nad Niemcami, wzrosła jeszcze w tym czasie o 30.000 ludzi, jak to rachunek wykazuje:

	w r. 1816		w r. 1849	
	było ogółem	%	było ogółem	%
Polaków	517.809	65.40	804.165	60.28
Niemców	273.963	34.60	529.543	39.72
Różnica sił narodów.	<u>± 243.846</u>	<u>± 30.80%</u>	<u>± 274.622</u>	<u>± 20.56%</u>
(Polacy +, Niemcy -).				

Przyrost bezwzględnej przewagi ± 30.776.

(u Polaków +, u Niemców -).

Pomimo tak wielkich strat, procentowych ubytków, jakie ludność polska poniosła w tym czasie, zdołano przecież osłabić tylko jej rozwój, do pewnej granicy zmniejszyć ten stopień, na którym stanąć powinna, ale głównego celu nie osiągnięto, bo Niemców w r. 1849, gdyby przyszło policzyć głowa za głowę, więcejby ich zabrakło, niż przed trzydziestu czterema laty. A zatem stwierdzamy w okresie 1816—1849:

stosunkowe zbliżenie się sił narodowościowych do siebie o 136.000 ludzi na korzyść ludności niemieckiej;

bezwzględne odchylenie sił narodowościowych od siebie o 30.000 ludzi na korzyść ludności polskiej.

Nakoniec nadmienimy to jeszcze, że w obecnej dobie, według spisu urzędowego z roku 1890, bezwzględna przewaga Polaków nad Niemcami w Księstwie doszła do 345.000. W tym obrachunku uwidoczniła jest tylko martwa przewaga głów ludzkich; podniesie się ona znacznie wyżej w znaczeniu siły narodowej, jeżeli jednocześnie nie tracimy z oczu drugiego czynnika, moralnego, który te masy uświadomił, podniósł. Można się spierać o stopień tego postępu, ale że miał miejsce w tym czasie, temu zaprzeczyć trudno. Przyrostowi zatem bezwzględnej przewagi narodowej towarzyszą okoliczności, nadające ogólnym cyfrom wyższą wartość. W tych warunkach siła narodowa musi być uważaną za iloczyn czynników fizycznych i moralnych, a jako taka, jest bądź co bądź potęgą, na zniszczenie której i siły wielkiego państwa mogą się okazać niewystarczającymi, jeżeli żywotność narodu i odporność jego, w jakiegokolwiek bądź formie ujawniać się nie przestaną.

Pozostawałoby nam jeszcze dać rozwiązanie na drugą część pytania: skutkiem czego nastąpiły te udziałowe różnice w obrębie obu narodowości, których ogólną sumę obliczyliśmy poprzednio. Zatem musimy jeszcze owe ± 5.12 w udziałach i ± 68.286 przy narodowościach rozdzielić na składowe części, t. j. rezultat spowodowany przyrostem ogólnym rozdzielić na rezultat przyrostu naturalnego i przewyżki napływowej. Szczegółowo potrzebujemy tylko obliczyć jeden z tych czynników, drugi będzie stanowił już resztę uzupełniającą do wiadomej nam cyfry ogólnej. Rozbierzemy w tym wypadku przewyżkę napływową, bo ona jest dla nas bardziej interesującą.

Z dotychczasowych naszych obrachunków jest wiadomem, że przewyżka napływowa (+), względnie odpływowa (-), wydała w latach (1816—49) następujący rezultat:

katolików	+ 46.921
ewangelików	+ 68.307
żydów	- 7.577
ogółem	<hr/> +107.651

Jaką część z tych cyfr wypada przypisać na korzyść narodowości polskiej, a jaką na korzyść niemieckiej? To byłby cel, do którego zmierzamy. Bliższego zastanowienia nie wymagają dwie ostatnie pozycje wyznaniowe: żydów i ewangelików, gdyż ruch jaki tu miał miejsce, wyłącznie dotyczył ludności niemieckiej. Zatem z tego powodu przyrost tej ludności wynosił łącznie + 60.730.

Cały punkt ciężkości zagadnienia leżałby więc w rozdzieleniu + 46.921, jako przewyżki napływowej katolików. Czy ten napływ odnosi się do ludności niemieckiej? Bezwarunkowo, bo przecież katolicka ludność niemiecka w tym czasie wykazała wzrost o wiele szybszy, niżby na to pozwalał sam przyrost naturalny. Według naszego założenia w r. 1816 odpowiadała ich liczba w przybliżeniu ludności polskiej ewangelickiego wyznania, powinna zatem z małymi zmianami odpowiadać i ogólnej sumie tych ostatnich w r. 1849. Tymczasem według podanego już wyżej rachunku Schuberta, wynosili w tym roku:

Niemcy katolicy	52.000
Polacy ewangelicy	8.000
różnica	<u>+ 43.500</u>

a zatem o 43.500 dusz było więcej katolików Niemców, niż być powinno, gdyby pierwotny stosunek był zachowany. Uważać zatem musimy powyższą przewyżkę, jako rezultat napływu katolicko-niemieckiego z 34 lat i rozrostu ich naturalnego w tym czasie. Ten rozrost zaliczony jest przy przyroście naturalnym, więc go też potrącić należy tutaj przy napływie. Na podstawie wielkości rocznego napływu katolików i wysokości ich przyrostu na 1.000 w tym czasie, doszliśmy w szczegółowym obrachunku, że przyrost od 43.500 ludzi, napływających w pewnych odstępach czasu, doszedł w r. 1849 w przybliżeniu do 6.387, okrążyło do 6.500. Czysta zatem przewyżka napływowa katolików Niemców, po potrąceniu tej kwoty, wynosiłaby na podstawie tego obrachunku 37.000. Reszta z napływu katolickiego 9.921, odnosiłaby się do Polaków.

Rozdział przewyżki napływowej takby się więc przedstawiał, w myśl tego, co było wyżej powiedzianem:

Z przewyżki napływowej (+) lub odpływowej (-)			Wypadało na:			
wyznanie	ogółem	%	Polaków	%	Niemców	%
Katolików . .	+ 46.921	100	+ 9.921	21·1	+ 37.000	78·9
Ewangelików .	+ 68.307	100	—	—	+ 68.307	100
Żydów . . .	— 7.577	100	—	—	— 7.577	100
Razem .	+107.651	100	+ 9.921	9·2	+ 97.730	90·8

Przypominamy na tem miejscu, o czem niejednokrotnie mówiliśmy przy przyroście naturalnym, że przyjmując tam maksymalną poprawkę — 12.000 przy katolikach, a + 12.000 przy ewangelikach, o tę samą kwotę powiększyłyby należało jednocześnie napływ katolicki, a zmniejszyć ewangelicki. Wówczas, ów większy napływ doliczyłyby należało do napływu polskiego, mniejszy zaś ewangelicki odciągnąć od niemieckiego. Przyjmując tę poprawkę, przewyżka napływowa stanowiłaby:

$$\begin{aligned} & \text{u Polaków} && 9.921 + 12.000 = 21.921 && 20.4\% \\ & \text{u Niemców} && 68.307 + 37.000 - 7.577 - 12.000 = 85.730 && 79.6\% \end{aligned}$$

Poprawka tego rodzaju, jakkolwiek w obliczeniach naszych stwarza pewną różnicę, wreszcie i same obliczenia nasze, mogą zawierać pewne niedokładności, wynikające z założeń, pomimo to wobec skonstatowanej tak wielkiej różnicy między oboma narodowościami, twierdzić możemy stanowczo:

że w latach 1816—49 przewyżka napływowa z niemieckiej strony była o wiele silniejszą, niż z polskiej;

że przewyżkę napływową ludności polskiej wyłącznie odnieść należy do mniejszej części wyznania katolickiego, gdy tymczasem niemieckiej ludności do wszystkich trzech wyznań.

Z pewnem prawdopodobieństwem zaś ocenić możemy:

że przewyżka napływowa z tego okresu wzmocniła ludność polską co najwyżej o 20.000, niemiecką zaś od 85—95 tysięcy, w której to sumie mieści się już i z górą 30-tysięczny napływ katolicki.

W ten sposób rozdzieliliśmy przewyżkę napływową na obie narodowości, znając zaś przyrost ogólny, przez potrącenie tej przewyżki otrzymamy przyrost naturalny i stratę udziałową dla Polaków i Niemców.

Przeprowadzamy ten rachunek.

A) Ludność polska (1816—49):

przyrost ogólny wynosił	286.356	
strata udziałowa (odnośnie do % z r. 1816)		— 68.286
odciągnąwszy od tego:		
przewyżkę napływową	9.921	
stratę udziałową (odnośnie do % z r. 1816)		— 60.483
pozostaje :		
przyrost naturalny	276.435	
strata udziałowa (odnośnie do % z r. 1816)		— 7.803 ¹⁾

¹⁾ Cyfra większa, o zamienną ilość Polaków z r. 1816.

B) Ludność niemiecka (1816–49):

przyrost ogólny wynosił	255.580	
zysk udziałowy (odnośnie do ‰ z r. 1816)		+ 68.286
odciągnąwszy od tego:		
przewyżkę napływową	97.730	
zysk udziałowy (odnośnie do ‰ z r. 1816)		+ 60.483
pozostaje:		
przyrost naturalny	157.850	
zysk udziałowy (odnośnie do ‰ z r. 1816)		+ 7.803

Wynika stąd, że przeważna część różnicy udziałowej w sile obu narodowości spowodowaną została przewyżką napływową, nad wyraz korzystną dla ludności niemieckiej. Z $\pm 5.12\%$ przypada na ten czynnik $\pm 4.53\%$, a na przyrost naturalny tylko 0.59% .

Na podstawie dotychczasowych obliczeń, opierając się na cyfrach poprzednio już omawianych, możemy zestawić ostateczny bilans zysków, względnie strat narodowościowych. Wystarczy, jeśli zestawienie tego rodzaju przeprowadzimy dla jednej narodowości, n. p. uwidoczniemy zysk Niemców w tym czasie, odpowiadać mu bowiem będzie najzupełniej strata Polaków. Obrachunek przedstawimy najsamprzód w obrębie wyznań.

A) Zysk udziałowy Niemców wynosił (w okrągłych cyfrach):

przy wyznaniu	wogóle	w ‰
ewangelików	+ 32.500	+ 2.44
katolików	+ 43.500	+ 3.28
żydowskimi	– 8.000	– 0.60
razem	+ 68.000	+ 5.12

Spowodowany zaś został działaniem różnorodnych przyczyn, które w następujący sposób złożyły się na ogólną wypadkową:

B) Zysk udziałowy Niemców powstał skutkiem (w okrągłych cyfrach):

a) przyrostu naturalnego:

	którą wynosił ogółem	spowodował zysk udziałowy (+) lub ubytek (–)	w ‰
u katolików ¹⁾	+ 6.500	+ 6.500	+ 0.51
„ ewangelików	+ 117.300	– 5.400	– 0.40
„ żydów	+ 34.000	+ 6.400	+ 0.48
razem	+ 157.800	+ 7.500	0.59‰

¹⁾ U katolików całkowity przyrost jest ich zyskiem udziałowym, gdyż katolików Niemców, zrównoważyliśmy w r. 1816 z ewangelikami Polakami, zatem przyrost odnośnie do 0% .

b) przewyżki napływowej:

u katolików	+ 37.000	+ 37.000	+ 2'77
„ ewangelików	+ 68.300	+ 37.900	+ 2'84
„ żydów	— 7.600	— 14.400	— 1'08
razem	97.700	+ 60.500	+ 4'53%
ogółem a+b	+ 255.500	+ 68.000	+ 5'12%

Zysk udziałowy Niemców, jak widzimy z powyższego zestawienia, powstał przede wszystkim skutkiem:

stosunkowo o wiele silniejszej przewyżki napływowej ewangelików;

znacznego napływu Niemców katolików i rozrostu ich.

Zmniejszony zaś został cokolwiek skutkiem:

parutysięcznego ubytku żydów.

W tych wszystkich zmianach procentowych decydującą rolę odegrał więc napływ i odpływ ludności, natomiast przyrost naturalny skromne tylko spowodował różnice. Przecież oprócz tych dwóch czynników głównych, był jeszcze trzeci, którego wpływ pominęliśmy w obrachunkach naszych. Tym trzecim czynnikiem byłoby wynarodowienie, proces, ujawniający się w prowincjach pruskich, z najmniejszym może jednak skutkiem w tej dzielnicy, o której mówimy. Rezultaty jego najtrudniej dają się ująć w cyfry, tembardziej, skoro ilościowo są nie wielkie. W krajach o mieszanej ludności, proces asymilacyjny odbywa się równocześnie z obu stron, ma tu więc miejsce do pewnego stopnia wymiana, z przewyżką po stronie silniejszej asymilacji. Nie ulega wątpliwości, że w pruskich prowincjach, nawet w Księstwie, przewyżka ta zapisuje się na korzyść ludności niemieckiej, przecież będąc wypadkową ze zdarzeń bardziej sporadycznych, nie może być tak wielką, aby mogła powodować znaczniejsze zmiany w ogólnym ruchu ludnościowym. Gdybyśmy jednak do obrachunków naszych chcieli wstawić działalność tego czynnika, wówczas rezultat jego pomieściłby się musiał przede wszystkim w sumie przewyżki napływowej 37.000 Niemców katolików, w takim jednak razie o tę samą ilość powiększyłby się musiała przewyżka napływowa u Polaków (katolików). Naprzykład gdyby wynarodowienie w tym czasie przyniosło + 2.000 Niemców, wówczas przewyżka napływowa wynosiłaby ogółem:

u Polaków	+ 11.921
„ Niemców	+ 95.730
razem	<u>107.651</u>

Zbliżamy się do końca. Zamykając obrachunek z okresem lat 1815—49, musimy na podstawie tych wszystkich spostrzeżeń, jakie

poczyniliśmy w ostatnich dwóch rozdziałach, dorzucić te słowa jeszcze, że: Okres 34 pierwszych lat po kongresie był bezwarunkowo niepomysłnym dla rozwoju sprawy narodowej w Księstwie. Na każdym polu spotykamy w nim pełno przeciwieństw i zawodów, w każdej rubryce przychodzi nam zapisać straty, a prawie nigdzie takich objawów, któreby doraźną korzyść przynosiły. System rządowy pozbawił ludność polską w Księstwie wszystkich tych środków, za pomocą których równouprawnione i swobodne narody mogą się rozwijać, kształcić i uszlachetniać w zrozumiałej i odczutej przez nie swojskiej kulturze. Traciliśmy w ten sposób na środkach rozwoju... Na słabym organizmie i pod opiekuńczym ramieniem tej władzy, wrogi element nie tylko były w stanie rozwijać się silniej, ale i potężnieć skutkiem świeżego napływu. Traciliśmy na sile ludzkiej... Przez własną lekkomyślność i przy jednoczesnym współdziałaniu państwa, coraz więcej ziemi ubywało z rąk naszych: przeszło o milion morgów zubożeliśmy w tym czasie. Traciliśmy więc i warsztat do pracy.

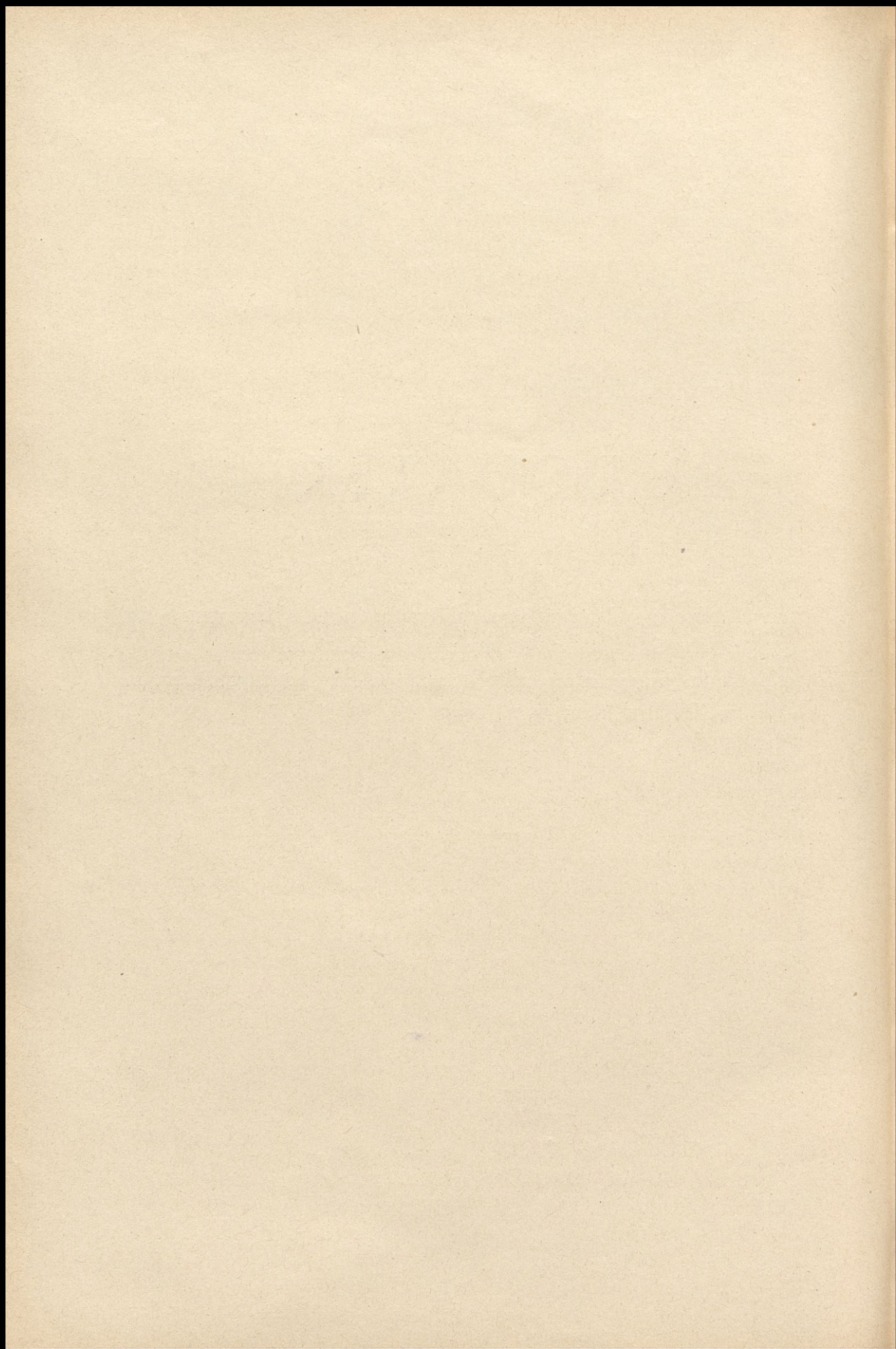
A cośmy zyskali w przeciwieństwie do tych ubytków? Silniejsze poczucie narodowe w obrębie jednej warstwy, i to tej, która stopniowo ustępowała z placu. Usamowolnienie ludu, pociągnęło wprawdzie za sobą korzyści, ale te ujawniać się zaczęły dopiero w następnym okresie czasu.

Chlubnem — chyba tem tylko przychodzi nam zamknąć ten okres — że go kończymy na 1848 roku, z chwilą, gdyśmy i na tej ziemi poczuli silniejsze już uderzenie pulsu.



DODATEK.

- 1) Ludność polska w Prusach zachodnich. (Przyczynek do obliczeń narodowościowych), ad Rozdział V.
 - 2) Kilka uwag krytycznych nad spisem narodowościowym w Kr. Pruskiem w r. 1890.
-



Ludność polska w Prusach zachodnich.

(Przyczynek do obliczeń narodowościowych).

(ad Rozdział V.).

Przy obliczeniach narodowościowych w Kr. Pruskiem napotykamy zawsze na poważne trudności, szczególnie dotyczą one ludności polskiej. Trudności, o jakich mówimy, nie występują przecież nigdzie w tym stopniu, jak w Prusach tak wschodnich jak i zachodnich; a nawet może w pewnych okolicach tej ostatniej prowincyi najsilniej. Składa się na to wiele okoliczności. Jeśli gdzieindziej na spisach urzędowych nie możemy częstokroć polegać w zupełności dla tego, że są one w bardzo wielu wypadkach bądź umyślnie i świadomie przekręcane na niekorzyść ludności polskiej, bądź też, że powodów do tego niejednokrotnie nasuwa różnego rodzaju zależność, często i nieświadomość jednostek, to w tej prowincyi, o której teraz mówić nam przyjdzie, oprócz tych czynników działają i inne, mogące nawet przy najlepszych chęciach wydać rezultat spisowy mniej dokładny, a przynajmniej nie zbyt wiernie przedstawiający stosunek sił obu narodowości do siebie.

W Poznańskiem, a nawet i na Szlązku z małemi wyjątkami, możemy sobie przeciwstawić dwa odrębne typy narodowe, do których, czy to na podstawie mowy, religii, pochodzenia, czy też własnego przeświadczenia osób, będziemy mogli o wiele łatwiej odnieść ogół ludności. Poprostu mówiąc, różnice narodowe zarysowują się tutaj w ostrzejszych konturach, nie wyłączając nawet Górnoszlązaka ze skazoną mową polską. W Prusach natomiast, są pewne okręgi posiadające takie warstwy ludności, że przy nich trudno jest częstokroć zawyrokować, na podstawie jakich znamion zaliczyłyby je przyszło do tej lub owej narodowości. Piętno dziejowe wycisnęło na nich silniejszy znak indyferentyzmu narodowego i to nie tylko pod względem poczucia, ale niemniej i co do zewnętrznych ich cech narodowych, jak ubioru, języka, zwyczajów.

Jakto więc — zapytamy, — czyżby nie zawsze na podstawie mowy można było osądzić czyjąś przynależność narodową, czyż może

być ktoś Polakiem, nie znający języka polskiego? A jednak są tacy. Takich z pewnością jest niewielu; ale już więcej takich, którzy rzadziej go używają, gorzej nim władają, z konieczności posługują się częstokroć wyłącznie niemieckim. Cała służba domowa, a w pewnej części i folwarczna, terminatorzy po warsztatach, wogóle masa ludności zarobkującej, nie tworząca własnych ognisk domowych, skoncentrowana głównie po miastach, a rekrutująca się przeważnie z polskiej ludności, zapisywana jest w znacznej ilości wypadków do rubryki „niemieckiej“ mowy, lub co najwyżej „niemieckiej i polskiej“. Wszak głowa domu wypełnia listę, wszak ta ludność rzeczywiście posługuje się prawie wyłącznie niemieckim językiem. To nam tłómaczy ten fakt, że n. p. w mieście Gdańsku, gdzie skonstatowano parutysięczną rzeszę Kaszubek, pozostających tam na służbie, dwutysięczną polską załogę, pismo polskie („Gazeta Gdańska“), stowarzyszenie Ognisko itd., spisy ludności, bądź jak poprzednie, nie podawały zupełnie ludności polskiej, lub jak ostatni, cokolwiek więcej po nad 3.000. (Dr. Nadmorski przyjmuje minimum 4.300, Ramułt 4.000 samych Kaszubów. Korespondent Dz. Pozn. Nr. 263 z roku 1893 twierdzi, że Polaków w Gdańsku jest co najmniej 6.000). Już Braemer i R. Böckh oceniali niedokładność spisów poprzednich (1867 r.), z powyższych jedynie powodów dla Prus zachodnich na kilkanaście tysięcy ludzi. Nadmienić musimy przytem, że przy dawniejszych spisach ludność wojskowa była wyłączoną ze spisu językowego ¹⁾, ostatni spis objął wprawdzie i tę ludność, sądzimy jednak, a nawet wykazać będziemy się starali, że nie z wielkim pożytkiem dla ludności polskiej. Nieumiejących pisać, a tych jest więcej wśród Polaków, wpisują sami komisarze wpisowi, Niemcy; dowodów na to nie mamy, sądzimy jednak, że i tu mogą się dziać nadużycia, w rodzaju tych, które zmusiły niegdyś posła Niegolewskiego dopomnieć się w parlamencie o krzywdę na nim samym wyrządzoną. W takich warunkach nie dziwnego, że zdarzają się wypadki, gdzie spisowi przypada dość komiczna rola, obdzielę w niejednym mieście stowarzyszenie polskie tamże istniejące, parafię, szkołę, kilkudziesięcioma duszami polskimi. Tak n. p. w mieście

¹⁾ W r. 1867 w siedmiotysięcznej załodze. w rej. kwidzyńskiej, jak sam K. Braemer przyznaje, którego o stronniczość trudno posądzać, było ludności polskiej 3.500 dusz. Dzisiaj, skutkiem translokacji wojska, większość polskich rekrutów wysługuje po różnych kątach monarchii, ale gdziekolwiek oni są, wszędzie zapisani są jako Niemcy. Dr. Nadmorski oblicza jednak, że w samej załodze miasta Gdańska, między 6.296 żołnierzami, jest co najmniej 2.000 Polaków, mają oni nawet osobnego proboszcza, do tego dodajmy ludność cywilną polską, a z pewnością nie wypadnie nam cyfra ze spisu wzięta.

przeważnie polskiem, Tucholi, spis z r. 1867 wykazał 103 Polaków na 1.300 katolików, pośród których i kilkudziesięciu Niemców by nie naliczył. Podobnie w Grudziądzu podano 170 Polaków, gdzie ich dzisiaj znajduje się do 3.000, stanowią połowę załogi miejscowej, stowarzyszenie mają swoje, w seminarium, w szkołach wielu spotykamy uczniów polskich. Istniejące tu polskie Towarzystwo przemysłowe liczyło w ostatnich czasach około 240 członków. W Gdańsku, Malborgu, Elblągu spis z r. 1867 nie uwzględnił ani jednego Polaka, ale za to w powiecie elbląskim pozwolił sobie na 3-ch! Ostatni spis o tyle jest już hojniejszym, że w Elblągu przyjmuje 93 po polsku mówiących (97 i po niemiecku), w powiecie elbląskim 48 (11), malborskim 1.545 (400). Dr. Nadmorski oględnie licząc, dochodzi do 6.400 Polaków na przestrzeni między Gdańskiem, Malborgiem i Elblągiem, niewliczając do tego obrachunku ludności polskiej, na w pół zniemczonej, a dość licznej w tych stronach. W samym mieście Malborgu byłoby ich według powyższego autora do 1.000 z tej kategorii.

Są więc tacy, których statystyka urzędowa wprost ze złej woli sfer decydujących wpisuje do Niemców, są często i zewnętrzne dane, tłumaczące do pewnego stopnia takie postępowanie, nie brak chwytliwych i obojętnych, których przy spisach łatwiej pozyskać na stronę silniejszą; zdarzają się wreszcie i takie wypadki, że statystyka urzędowa na zasadzie „Muttersprache“, z całą słuszością zalicza kogoś do niemieckiej narodowości, opierając się tutaj na mylnem identyfikowaniu Niemca, z Polakiem używającym wyłącznie lub po większej części niemieckiego języka, znającego ze szkoły tylko alfabet gotycki, ale już z tradycyi przechowującego jeszcze przynależność do Polski, w życiu częstokroć wprost wrogo odnoszącego się do Niemców, do tych, do których jest zaliczony. Przykładów takich, jak ostatni, w tej prowincyi nie brak.

Przy tem, oprócz tendencji politycznej, odgrywającej przy spisie narodowościowym nieposlednią rolę, oprócz częstego braku odnalezienia wydatnych cech i różnic narodowych, weźmy niemniej i to na uwagę, że ludność polska z niemiecką jest w Prusach zachodnich bardziej zmieszana, jak gdzieindziej, że nie mamy tu tak jednolitego terytorium narodowego, jak to widzimy na Górnym Szlązku. Przeciwnie — ta ziemia pod względem etnograficznym przedstawia raczej szachownicę o mniejszych lub większych polach. Uwzględnijmy wreszcie i to, że w samej ludności polskiej nie napotykamy tu już na tak ścisłą jednolitość plemienną, ale przeciwnie występują wśród niej samej pewne różnice, tak dalece, że Niemcy korzystając z nich, pragną odróżnić i odróżniają od Polaków, Kaszubów i Mazurów. Ci ostatni ewangelikami będąc, jak dotąd, częstokroć wrogo się odnoszą

do Polaków „papistów“, a mają się za wiernych tylko Prusaków po polsku mówiących. Do Polaków mową, pochodzeniem i obyczajami bezwarunkowo należą; różnią się od nich religią, nie łączy ich z Polską przeszłość dziejowa — to też po dziś dzień nie przysparzają jej rzeczywistej siły narodowej, a są tylko nietkniętym dotychczas przez nikogo surowym materiałem na przyszłość.

Taką formację narodową wytworzyła historia tej ziemi, okres napływowy niemiecki dorzucił do niej warstwy wierzchnie, tworzące na niej wyspy, enklawy o silniejszych różnicach narodowych i pasy równowagi obu żywiołów.

Pierwotnie cały obszar ziemi między Notecią, Wisłą, a Odrą zajęty był przez ludność pochodzenia pomorskiego, co prawda bardzo pokrewną Polanom, ale jednak posiadającą z nimi pewne różnice, zwłaszcza językowe. Czy jednak różnice te w początkowej dobie były większe od tych, jakimi się odróżniali między sobą Mazowszanie od Słęczanów i Białochorbatów? Być może, że pod względem zasad lingwistycznych przyszłoby dać twierdzącą odpowiedź, ale w życiu tych ludzi, którzy nie znali się jeszcze na prawidłach naukowych, różnice te zacierają się, już choćby z tego tylko powodu, że porozumiewali się między sobą bez najmniejszej trudności. Dr. Kętrzyński, jako dowód tego pokrewieństwa, podaje nawet wyjątek z dokumentu ¹⁾, gdzie przytoczone są słowa Piotra, kasztelana radzyńskiego, którego matka była Pomorzanką. Wyraźnie tam stoi między innymi: „...tempore ducis Mistiwoj, domini et ducis dicti terrae Pomeraniae, qui lingua et moribus ac legibus se tenebat tanquam Polonus“. Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze parę słów z pracy powyższego autora, który słusznie uważany bywa za najlepszego znawcę polskich ludów na północy. Dr. Kętrzyński Kaszubów bezwarunkowo zalicza do Polaków. „Że Pomorzanie, dzisiejsi Kaszubi — pisze on — są Polakami, to dla każdego, który zna to narzecze, nie jest tajemnicą. Niemcy zaś, a to nie znający żadnego języka słowiańskiego, twierdzą jakoby Pomorzanie byli odrębnym narodem słowiańskim, a nie szczepem polskim; twierdzą to nawet o Mazurach w Prusach wschodnich mieszkających, których mowa czysto polska, których wymowa tylko tyle różni się od wymowy Wielkopolan i Małopolan, jak wymowa saska Niemców wykształconych od wymowy Niemców w północnych lub wschodnich częściach Niemiec mieszkających. Twierdzić, że Alamańczyk lub Sas nie jest Niemcem dla tego, że jego mowa bardzo się różni od języka książkowego, byłoby absurdum; również niedorzecznem jest utrzymywać, że

¹⁾ Dr. W. Kętrzyński: „O narodowości polskiej w Prusiech zachodnich za czasów krzyżackich“. Pamiętnik Akad. Umiej. w Krakowie r. 1874.

Kaszuby nie są Polakami, dla tego, że polskiem mówią narzeczem. Narzecze pomorskie bardzo mało niegdyś różniło się od języka polskiego...“.

Z biegiem lat, skoro ziemia pomorska, Pomorze gdańskie, ściślej złączone zostało z Polską, różnice tembardziej zaczęły się zacierać, bądź skutkiem napływu ludności polskiej z południa, bądź też skutkiem bliższego zetknięcia się, przez asymilację. Wytwarzały się tym sposobem pograniczne okręgi, czysto już polskie, pasy środkowe, świadczące o większem zlaniu się obu pokrewnych narzeczy (Kosiewiacy), i najbardziej oddalone północne okręgi, gdzie ludność zatrzymała jeszcze więcej tych cech pierwotnych. Lecz i tutaj zarysować się potrafił jeszcze bardziej szczegółowy podział, odróżniający nadmorskich Beloków od bardziej kontynentalnych Lasaków, którzy przyswoili sobie już od polskiego narzecza czy plemienia, właściwe mu dźwięki we wymowie. Skutkiem następnego rozwoju i wykształcenia się języka polskiego, a z zachowaniem cech pierwotnych u ludności kaszubskiej, nie posiadającej własnego piśmiennictwa, być może, że różnice te dzisiaj przedstawiają się nawet w silniejszym stopniu, niż były w pierwotnej dobie.

Do tego jeszcze i wpływ niemiecki, w pewnych okolicach Prus zachodnich, wycisnął silniejsze piętno swoje, tak, że obecnie napotykamy tu wśród ludności polskiej na dziwnie dobraną mozaikę narodowościową, jakiej nie znajdziemy w innych prowincjach polskich w tej różnorodności. Wprawdzie różnice te nie są znów tak znaczne, aby mogły stanąć na przeszkodzie rozwojowi sprawy narodowej, ale w każdym razie cieniowanie to łatwo dostrzedz się daje, wysuwając wśród ludności tamtejszej charakterystyczne typy: pomorskiego Kabatka, Kaszuby (Lasaka czy Beloka), Kosiewiaka, Borowiaka, Krajniaka, Mazura itd., a po nad nimi kilka odcieni szlachty, właściwą tylko tej dzielnicy warstwę gburów, dalej mieszczan polskich, wśród których wyróżnia się ta ekscentryczna postać, człowieka mówiącego po niemiecku, a czującego się być Polakiem.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że tej mozaice polskiej odpowiada z drugiej strony podobna, a może i jeszcze wydatniejsza wśród ludności niemieckiej. Już sam napływ kolonizacyjny, pochodzący z różnych wieków i z różnych okolic Niemiec, przyczynił się do jej utworzenia. Polityczne stosunki, większy lub mniejszy wpływ ludności polskiej, zwłaszcza z okresu złotego wieku, różnice religijne i różnorodność sekt (Menonici), wreszcie ekonomiczne stosunki miejscowe, dokazały reszty. To też napotykamy tu na odcienia dolno- i górno-niemieckie, na najdawniejszego kolonistę Saksończyka czy Fryza, obok późniejszych Wirtemberczyków, na Kosznajdera o polskich naleciałościach, Feteraka, krzyżackiego kolonistę z niżów nadwiślań-

skich, późniejszych Holendrów itd., a wszystko to w przeciwieństwie do kulturträgerów z najnowszej doby i z epoki komisji kolonizacyjnej. Falangę tę powiększa jeszcze warstwa Żydów miejscowych i zniemczonych Polaków. Ta jednakże zachodzi tu różnica, że gdy usilnem staraniem państwa jest: zjednoczyć wszystkie żywioły niemieckie i zatrzeć w nich różnice narodowościowe, przeciwnie, odnośnie do ludności polskiej, sprężyny państwowe przykładają chętnie do tego rękę, aby ludność tę rozbić, rozdzielić, osłabić. Tym sposobem na całym obszarze Ces. niemieckiego, obok jednej rubryki narodowościowej dla 45 milionów Niemców, stworzono trzy oddzielne dla Polaków, pominiawszy już czwartą rubrykę, która wyszła z użycia, specjalną dla „Wasserpolen“.

Różniczkowanie to ludności polskiej w dziedzinie statystyki, wytłómaczyć sobie możemy tylko szowinizmem narodowo-niemieckim, bo jednocześnie, gdy tak skrupulatnie starano się oddzielić Kaszubów i Mazurów od Polaków (Grosspolen), tu i owdzie dodano jeszcze specjalne wyszczególnienie dla „oberschlesischen Polen“, to nietylko, że do ludności niemieckiej ryczałtem wciągnięto tych wszystkich, co się przyznali przy 11-tym pytaniu arkusza A. do języka fryzyjskiego, holenderskiego, flamanckiego, a nawet bez równego podziału, ale sumarycznie i tych, którzy oprócz duńskiego, norweskigo, szwedzkiego i angielskiego, dołączyli i niemiecki. Urzędownie umotywowano to zaś tem, że ci ludzie „in Deutschland voraussichtlich völlig deutsch werden, oder bereits geworden sind“. I z drugiej więc strony powiększono sobie w ten sposób dowolnie ludność niemiecką o 97.063 dusz. Co za dziwna konsekwencya! N. p. kilka tysięcy Duńczyków, odnoszących się wprost wrogo do Niemców, głosujących na swoich własnych nieprzejednanych przedstawicieli, rzekomo dla niewielkich różnic z Niemcami, złączono razem z nimi, a jednocześnie Kaszubów, zawsze idących razem z Polakami, oddzielono z zasadniczych względów od tej ludności. My tylko tyle wiemy, że te względy były zasadniczo politycznej natury. Dzisiejsi Kaszubi, pomimo pewnych różnic językowych, jakich, i większych częstokroć, niebrak między narzeczanymi innych narodów, dzisiejsi Kaszubi — mówimy — nie zdradzają żadnych chęci oderwania się od pnia polskiego i bynajmniej nie usiłują stworzyć odrębności narodowej, chociażby mogli pod wielu względami liczyć na silne poparcie nieprzyjaznych nam czynników. Tendencyi takiej nie widać, widocznie, że nie ma silniejszych podstaw do wyrobienia się jej, nie ma tak wielkich różnic, jak te, które powodują prąd partykularyzmu narodowo-litewskiego w Prusach wschodnich, powstający przy tych samych warunkach politycznego położenia. jak tutaj. Miarodajnem w tej chwili powinno być dla nas to, co jest

w rzeczywistości, a nie to, co dałoby się mniej lub więcej sztucznie stworzyć. Te dezyderata, zwłaszcza statystyka, powinna zostawić polityce. My bynajmniej nie przeczymy przez to twierdzeniu, o możliwości odłączenia się Kaszubów, bo widzieliśmy rozbijające się narzecza bardziej jednolite, ale twierdzimy, że w dzisiejszej dobie byłoby to już o wiele trudniejszą rzeczą do urzeczywistnienia, a jeżeliby miało miejsce, zdecydowałoby z pewnością o istnieniu Kaszubów w niedalekiej przyszłości. Dzisiejsze położenie tembardziej nas utrwala w tem przekonaniu, że możemy tu liczyć na trwałość skupienia, jeżeli weźmiemy na uwagę, choćby sam konglomerat narodowo-niemiecki, zlepiony sztucznie i trzymający się do dziś dnia, a nawet dzisiaj silniej niż dawniej. Co prawda, idea państwowa jest w tym wypadku silnem lepiszczem, tej jednakże sile podbite narody mogą przeciwstawić inną siłę, jaką staje się instynkt samozachowawczy u nich.

Badania zatem podjęte w tym celu, aby dowieść, że Kaszubi nie są narzeczem z pnia polskiego, podobnie jak Mazurzy, ale stanowią resztkę oddzielnego szczepu północno-słowiańskiego, zwanego pomorskim, mogą dla nas przedstawiać mniej lub więcej ciekawą naukową wartość lingwistyczną — ale społeczno-narodowej żadnej. Ten pierwszy cel musiał mieć na oku i nasz autor świeżo wydanego „Słownika języka kaszubskiego czyli pomorskiego“, kiedy stojąc na gruncie ściśle naukowym, bezstronnym, doszedł do tych samych wyników, do jakich doszli szowiniści niemieccy, wychodząc ze stanowiska czysto stronnicy polityki. Szkoda tylko, że sumienna praca p. Ramułta, w konkluzjach swoich, sprawia wrażenie pewnej brawury, z niemałą dozą aspiracji separatystycznych, sięgających dalej, niżby na to pozwalały może odgrzebane przez niego różnice językowe. Na nas przynajmniej zrobił takie wrażenie ten silniejszy akcent, kładziony zawsze tam, gdzie z wyrazów powstawały różnice.

Te ogólne uwagi nasunęły nam się, przystępując do obliczeń narodowościowych w Prusach zachodnich. Zadaniem naszym będzie zestawić kilka sposobów obliczeń, z rezultatami spisu z roku 1890, wykazać różnice, jakie tu zachodzą, a opierając się szczegółowiej na całym ruchu wyborczym, jaki miał miejsce w Prusach zachodnich przy wyborach do parlamentu w r. 1890, zapoznać się bliżej z udziałem ludności polskiej w nim, jak niemniej zaznaczyć parę charakterystycznych szczegółów, występujących przy tej akcji, a odbijających się wprost w udziale i liczbie głosów poszczególnych stronnictw. Poprzednio jednakże paroma słowami musimy jeszcze wyszczególnić kilka główniejszych grup narodowościowych w Prusach zachodnich,

tak, jak na to pozwala zakres pracy nie będącej ściśle etnograficzną¹⁾.

Powiedzieliśmy już, że ludność polska w Prusach zachodnich rozpada się na kilka grup, mniej lub więcej różniących się między sobą. Bardziej zasadnicza różnica odnosiłaby się tylko do narzecza kaszubskiego, najsilniej przytem reprezentowanego wśród ludności polskiej w Prusach.

W „modrej krainie“ nad Bałtykiem, nad zatoką Pucką, aż po Gdańsk, od wschodnich granic Pomorza, aż po górną Brdę i Czarną wodę, mieszkają w zbitej masie Kaszubi. Tu leży ich piękna Szwajcarya zwana Kaszubską. Kaszubi na podstawie nieznaczących różnic we wymowie, dzielą się na północnych nadmorskich Beloków, niewymawiających litery ł, mieszkających w powiecie puckim i wejherowskim, i na południowych Lasaków, głównie w Kościerzyńskim.

Z urzędowej statystyki nie możemy dojść do właściwej ilości ludności kaszubskiej, już choćby z tego powodu, że pewna ich część pomimo urzędowych wskazówek, zapisuje się wprost do rubryki języka polskiego. Ostatni spis wykazał n. p. w całym państwie pruskim tylko 55.539 Kaszubów, a mianowicie zapisało się ich 54.433 w rubryce języka kaszubskiego, a 2.213 z dodatkiem i niemieckiego. Z podanej ogólnej sumy wypadało ich na:

rej. gdańską	51.600
„ kwidzyńską	2.016
Prusy zachodnie	<u>53.616</u>
„ wschodnie	62
Pomorze	734
Poznańskie	687
inne prowincye	440
razem	<u>55.539</u>

Pragnąc zatem otrzymać rzeczywistą ilość Kaszubów, musimy się oprzeć na prywatnych notowaniach. Ks. F. (Fankidejski) na podstawie szematyzmu dyecezyjnego z r. 1867, podaje następującą liczbę Kaszubów po dekanatach:

¹⁾ Szczegóły etnograficzne, dotyczące Prus zachodnich, które uważaliśmy za stosowne przytoczyć w tej części pracy, opierają się głównie na wiadomościach zaczerpniętych z dzieł powyżej cytowanych pp. Dr. Nadmorskiego i Ramulła, jak niemniej dawniejszej pracy p. Połabskiego i licznych artykułach ks. F., umieszczanych w Słowniku geograficznym warszawskim itd.

w dek. puckim	parafii 12	27.000 dusz
" " kościerzyńskim	" 14 (przeszło)	43.000 "
" " lęborskim	" 5	6.000 "
" " innych rozproszeni		44.000 "
	razem	<u>120.000 dusz</u>

Dzisiaj jest ich znacznie więcej. Stefan Ramułt w powyżej cytowanej przez nas pracy, na podstawie własnych obliczeń, a jak twierdzi, bardzo gruntownie prowadzonych, podaje następujące wyniki:

Kaszubów było (około r. 1890):

A) Rej. gdańska:

w pow. puckim	około 19.000 dusz
" " wejherowskim	" 29.000 "
" " gdańskim gór.	" 8.000 "
w mieście Gdańsku	" 4.000 "
w pow. kartuzkim	" 50.000 "
" " kościerzyńskim	" 12.000 "
	<u>razem 122.000 dusz</u>

B) Rej. kwidzyńska:

w pow. chojnickim	około 21.000 dusz
" " człuchowskim	" 11.000 "
	<u>razem 31.000 dusz</u>
po innych powiatach rozproszeni	1.000 "
Razem w Prusach zach.	<u>około 155.000 dusz</u>

C) Rej. koszalińska (Kozłińska na Pomorzu):

w pow. bytowskim	około 5.000 dusz
" " lęborskim	" 5.000 "
" " słupskim	" 4.000 "
" " innych rozproszeni	" 1.000 "
	<u>Razem na Pomorzu 15.000 dusz</u>

prócz tego:

we wojsku	około 2.000 dusz
w innych prow. Ces. Niem.	
za zarobkiem	" 10.000 "
Razem w Ces. Niemieckiem	<u>około 182.000 dusz</u>
w Ameryce	" 60.000 "
	<u>Ogółem Kaszubów około 242.000 dusz.</u>

Na podstawie zatem obliczeń p. Ramułta, dochodziliby Kaszubi ogółem blisko do ćwierć miliona dusz, z czego jednak na Prusy zachodnie przypadałoby ich tylko 155.000. Nie znamy sposobu, jakiego

się trzymał autor, przeprowadzając ten spis nieurzędowy, wiemy tylko, że go uzyskał drogą bezpośrednią, gdyż jest stanowczym przeciwnikiem stosunkowych obliczeń. Polegając przecież na zapewnieniu autora, że jego wyniki są dokładniejsze od wyników otrzymywanych inną drogą, a której i my się trzymamy z konieczności, mamy przecież pewne dane przypuszczać, że cyfra 155.000 Kaszubów dla Prus zachodnich jest cokolwiek za wysoko obliczoną. Zwróćmy na to uwagę, przechodząc poszczególne powiaty, a zwłaszcza zatrzymawszy się przy kartuzkim. Jeżelibyśmy zaś racji nie mieli, to i tak poszczególne cyfry Kaszubów po powiatach, podane wyżej, odpowiadałyby mniej więcej stosunkowi wyznaniowemu katolików, jaki to stosunek mógłby być łatwo pomocnym autorowi przy jego bezpośrednich obliczeniach.

W każdym razie ogół Kaszubów w Prusach zachodnich bez zastrzeżenia przyjąć możemy w sumie około 150.000, czyli, że $\frac{2}{3}$ z nich, pomimo swojego pomorskiego pochodzenia i pruskiego patentu na odrębną narodowość, przyznało się wprost do narodowości polskiej, a i tamta $\frac{1}{3}$ część z nich, podkreślając język kaszubski, bynajmniej nie zadokumentowała przez to jeszcze swej narodowości odrębnej, tak samo, jak Krakowianin lub Hucuł, gdyby mu przyszło wpisać się do gotowego arkusza, w którym okazano mu tyle szczególniejszych względów. Fakt powyższy, jaki miał miejsce przy spisie ostatnim w Prusach zachodnich, jest najlepszą odpowiedzią na zachcianki pruskie, jest narodowym protestem Kaszubów, uzyskanym przy powszechnem głosowaniu tej ludności.

Miasta kaszubskie, jak Puck, Wejherowo, Copoty, Gdańsk; na Pomorzu Bytów, Lębork i Słupsk, prawie zupełnie uległy zniemczeniu; jedynie Kościerzyna (do 2.000 Polaków), mniej już Skarszewy, zachowały dosyć jeszcze cech kaszubskich. Różnica między ilością ludności katolickiej a polskiej w tych miastach (z wyjątkiem Gdańska), jest zarazem oznaką silniejszego zniemczenia się Polaków, np. Wejherowo z trzema tysiącami katolików, wśród których zaledwie do 1.000 Polaków.

Liczna i drobna szlachta kaszubska w znaczniejszej części jest już oddawna zniemczoną, szczególniejszej dotyczy to najstarszej szlachty pomorskiej i późniejszej polskiej z XVI. wieku, najoporniej trzymają się jeszcze potomkowie tych, co szli z Sobieskim pod Wiedeń i otrzymali wówczas od niego przywileje szlacheckie.

Kolonizacya niemiecka na ziemi kaszubskiej pochodzi głównie z trzech epok; najstarsza, z przed krzyżackich jeszcze czasów, jaką rozwinął zakon Joanitów (Skarszew), potem zakony w Oliwie, Żukowie i Kartuzach pod protektoratem zniemczonych książąt pomor-

skich prowadziły ją dalej w XIII. wieku. Za czasów polskich napływ niemiecki rozwinął się głównie w XVII. wieku, i do tego to czasu odnieść należy przedewszystkiem osiedlenie się Niemców na tym kawałku ziemi, ciągnącym się na wschód od jeziora Raduńskiego, na około gór Szembarskich aż po Szczodrowo, Skarszewy, Elganowo i Mierzuszyn. Drugi płat ziemi niemieckiej w kraju kaszubskim, położony jest na samej północy, niedaleko od wybrzeży morskich; tworzą go protestanckie parafie, Karwieńskie błoto i Krokowo, wsie Sulice i Glinki, jak nieminiej i ten dalej na południe posunięty okręg bardziej niemiecki, powyżej Wejherowa z protestancką parafią Bolszewo i wsią Worlejtów. Wszystkie te jednak kolonie protestackie odnoszą się jeszcze do czasów polskich, okres bowiem porozbiorowy nieprzysporzył nowych kolonij, tylko powiększył ludność niemiecką skutkiem silnego wynarodowienia się ludności katolickiej polskiej, zwłaszcza po miastach, a częściowo i nowym napływem powiększył ludność niemiecką w istniejących już osadach. Nie należy jednak tego odnosić do większej własności, która najsilniej w ostatnich latach przechodzić zaczęła w niemieckie ręce; w każdym razie więcej jej jeszcze w tych stronach pozostało, jak w innych częściach Prus zachodnich. L. Żychliński na połowę r. 1889 obliczał jeszcze polską większą własność w powiatach przeważnie kaszubskich na:

	w pow. wejherowskim (w dawnych gran.)	34.000	morg.	magd.
"	" kartuskich	"	"	44.000 " "
"	" kościerzynskim	"	"	9.980 " "
"	" chojnickim	"	"	44.600 " "

W tych czterech zatem dawnych powiatach wypadało przeszło 132.500 morgów, z ogólnej sumy 363.000 morgów, jaką wówczas posiadali jeszcze więksi właściciele polscy w Prusach zachodnich.

Dopiero w ostatniej dobie komisya kolonizacyjna zarzuciła i tutaj swój worek brzęczący na wykupno polskiej ziemi, przecież jej nabytki w tej stronie były stosunkowo mniejsze, niż w południowo-wschodnich powiatach wąbrzeskim i brodnickim.

Przy wyborach do parlamentu, oba okręgi kaszubskie: pucko-wejherowsko-kartuzki i tczewsko-kościersko-starogardzki są wraz z okręgiem lubawskim najpewniejszymi okręgami wyborczymi dla Polaków w Prusach zachodnich, gdyż liczba polskich głosów dochodzi tutaj do 70%.

Właściwi Kaszubi zbitą masą nie docierają do brzegów Wisły. Ujścia Wisły od najdawniejszych czasów zajęte są przez ludność niemiecką; pierwsi wielcy mistrzowie sprowadzili już w te strony osadników niemieckich i rozdawali im żyzne niziny nadwiślańskie. Wogóle w niewielu tylko miejscach ludność polska przypiera do brzegów

Wisły, z chwilą kiedy ona wkracza poniżej Torunia w granice Prus zachodnich. Tylko od Nowia po Tczew, z lewej strony, a poniżej Kwidzyna prawie aż po Malborg, z prawej strony Wisły, dociera ludność polska do brzegów tej rzeki, przeważnie polskie tworząc osady, jakkolwiek i w tym pasie nie brak osad niemieckich, zwłaszcza Feteraków. Bardziej na południu, raz jeszcze, ale już o wiele słabiej, wbija się klin osad polskich, tuż koło miasta Chełmna i Starogrodu w prawy brzeg nadwiślański. Dla tego wspominamy tutaj o tem, gdyż niziny nadwiślańskie posiadają najżyźniejszą ziemię w Prusach zachodnich.

Na tej przestrzeni, którą powyżej oznaczyliśmy, z lewego brzegu Wisły, między Wierzycą, Węgiermucą i Jonką, mieszkają Kosiewiacy, lud polski, po Kaszubach najwięcej jeszcze posiadają cech swego pomorskiego pochodzenia. Językiem bardziej już zbliżeni do właściwych Polaków, stanowią Kosiewiaczy to ogniwo przechodnie, łączące dwa narzecza ze sobą. Ziemia ich ciągnie się żyznym sześciomilowym pasem o szerokości czterech mil wzdłuż Wisły. Charakterystyczną cechą gwary kosiewiackiej, jest wymawianie końcówki czasowej „eli“, zamiast „ali“ (n. p. „deli“ nie „dali“, „brel“, nie „brali“ itd.).

Kosiewiaczy w zachodniej części pow. kwidzyńskiego, poniżej rozgałęzienia Nogatu, stykają się z kolonistami niemieckimi, tak zwanymi Feterakami¹⁾. Głównie zamieszkują powiat tczewski i północno-wschodnią stronę starogardzkiego, mniej już kwidzyński z lewego brzegu Wisły. Przechodzą przecież i na prawy brzeg tej rzeki w powiat sztumski, tu jednak tworzą już tylko pojedyncze osady. Rozrzuconych bardziej spotykami ich wśród Niemców tu i owdzie w pow. malborskim i kwidzyńskim.

Ks. Fankidejski oblicza w przybliżeniu Kosiewiaków na 100.000. W r. 1867 było ich:

w dekanacie gniewskim	24.000	dusz
„ starogardzkim	16.000	„
„ nowskim	20.000	„
„ tczewskim	15.000	„

a zatem 75.000 bez Sztumu i Malborka, gdzie ich jest do kilku tysięcy.

¹⁾ Feteracy mieszkają wzdłuż lewego brzegu Wisły, w okolicach Lignowa, między Gniewem a Subkowami. Nazwę ich tłumaczą niektórzy od tłustej żyznej ziemi, jaką zamieszkują (Futerboden), lub też od słowa Vetter, (kuzyn), gdyż ludność ta jest bardzo ze sobą spokrewniona. Wsie feterackie są: W. i M. Słońce, M. i W. Garc, Grębliny, Rudno, Walichnowy, Walichnowki, Lignowy i Sprudowy. Feteracy są ewangelickiego wyznania, osiedleni jeszcze za czasów krzyżackich (Patrz ks. F. jak wyżej).

Szlachty polskiej prawie nie napotykamy już pośród nich, prócz paru większych właścicieli (Jackowscy, Kalksteinowie, Grąbczesey, Bardzcy i Pranecy). Natomiast kilkanaście wsi zamieszkują „gbury“, ludność pochodząca z dawnych dzierżawców dóbr kościelnych. Są to majątniejsi średni posiadacze gruntów, których gospodarstwa dochodzą częstokroć do 100 morgów¹⁾.

Ruch umysłowy i poczucie świadomości narodowej podnosi się między Kosiewiakami coraz bardziej, a ogniskiem tego życia jest Pelplin, stolica ich i siedziba biskupa chełmińskiego. Pisma tutaj wychodzące, jak „Przyjaciel ludu“, „Gospodarz“, „Pielgrzym“ pelpliński, nie mało się przyczyniły do rozbudzenia życia narodowego w tych, i w dalszych stronach Prus zachodnich. Miasta kosiewiackie, Skurecz, Nowe, mniej już Starogard (do 3.000 Polaków), są przeważnie niemieckie; po wsiach Niemcy osiedlili się głównie w Rudnie, Borzechowie i Osinie, gdzie też mają swoje zbory protestanckie.

Komisya kolonizacyjna nie wiele tu miała już do roboty, to też w sześcioletnim okresie swej działalności zdołała nabyć tylko jedną wieś rycerską, a mianowicie Barchnowy (Barchnau) pod Starogardem.

Wśród polskiej ludności wyszczególniliśmy w ten sposób dwie bardziej charakterystyczne grupy, a mianowicie Kaszubów i Kosiewiaków, szczegółowa i wyczerpująca praca w tym kierunku prowadzona, zapoznałaby nas jeszcze bliżej i lepiej z Borowiakami, mieszkańcami borów tucholskich i ludnością polskiej Krainy, czyli tak zwanymi Krajniakami, którzy zamieszkali klin ziemi, wciskający się między W. Ks. Poznańskie i Pomorze, a zatem głównie powiat złotowski, okolice Sępólna, Sypniewa, Klukowa itp. Nadto pozostałaby jeszcze i ludność najstarszej ziemi polskiej, po lewym brzegu Wisły, między Ossą i Drwęcą, ziemi sąsiadującej z Mazurami pruskimi i Kr. Polskiem. To już jednak musimy zostawić pracy specjalnej, a sami przystąpić do obliczeń naszych, wyszczególniając tylko z niemieckiej strony, niemniej odróżniając się bardziej grupę ludnościową, a mianowicie Kosznajdrów. Parę więc słów poświęcimy tej ludności.

Właściwe pochodzenie Kosznajdrów niemieckich nie jest dobrze zbadane Wiadomem jest, że osiedlili się w okolicach Chojnic jeszcze za czasów krzyżackich, i że przybyli prawdopodobnie z Fryzyi. Przez

¹⁾ Znaczniejsze wsie gburkie są: Barłożno, Bobowo, Brzeźno, Birsaszczy, Dąbrówka, Dzierżążno, Gare, Gogolewo, Gąsiorzki Gętowie, Gorzędziej, Grabowo, Jazwiska, Komorsk, Kursztyn, Królów-las, Lignowy (z niemczeni), Lubiszewo, Nowa cerkiew, Pieniążkowo, Piaseczno, Półwieś, Pomyje, Rajkowy, Rakowiec, Rudno (z niemczeni), Rzerzęcin, Rywałd, Rątag, Skurecz Subkowy, Wielbrandowo, Włosiennica, Walichowy itd. (Patrz ks. F.).

dłuższy czas byli wyłącznie katolickiego wyznania, później dopiero część ich przeszła na luteranizm, a mianowicie mieszkający bardziej na południu w pow. człuchowskim. Dr. Nadmoński oblicza katolicką ludność Kosznajdrów w pow. chojnickim na 10.000 dusz. Tenże autor pierwotną ludność kosznajderską odnosi tylko do czterech wiosek Obrowa, Dąbrówki, Sławęcina i Lichnowa, później dopiero mieli skolonizować i polskie wioski: Henigsdorf, Ogorzeliny, Harmsdorf, Zamarle, Deregowice, Moszczenicę, Granowo, Ostrowite, Silno, Cekcyn niemiecki i Piastoszyn. Niektórzy autorowie do wiosek kosznajderskich zaliczają jeszcze Obkaz, Dąbrówkę W. i Cerekwicę, leżące już w powiecie złotowskim po lewym brzegu Kamionki, a nawet włączają do tej ludności wszystkich katolików niemieckich w pow. człuchowskim. Ludność kosznajderska o tyle nas więcej obchodzi, że będąc wyznaniem katolickim bardziej zbliżoną do ludności polskiej, zwłaszcza w pow. chojnickim, przyczyniła się bezwątpienia do tego, że w tych stronach wynarodowienie Polaków postępywało najszybszym tempem. Z faktem tym niejednokrotnie spotykamy się przy kolonizacji niemieckiej, że dla indywidualizmu naszego narodowego zawsze okazują się szkodliwsze elementa czemkolwiek bądź bardziej do nas zbliżone, sympatyczniejsze nam, na oko mniej niebezpieczne. Łagodniejsi Wirtemberczycy, Badeńczycy połykali nas zawsze, katolicy niemieccy do dziś dnia większą część ludu polskiego trzymają na świętym rzemieniu — z północnym napływem walczymy wszędzie, ale w tej walce nabraliśmy już pewnego hartu. Stara to rzecz, jeśli mieć wroga, to już takiego, którego każdy poczuje zdaleka.

Przystępujemy obecnie do obliczeń narodowościowych w Prusach zachodnich, pominiemy przytem cały szereg spisów poprzednich, gdyż te nie przedstawiają dla nas większej wartości, chyba tę jedną, że z wyników jakie one przynosiły, niejednokrotnie przekonalibyśmy się, jak te spisy były prowadzone. W jednym i tym samym powiecie porównując kilka spisów po sobie następujących, widzimy bezustanne balansowanie procentów narodowościowych; różnice są tu częstokroć i bardzo znaczne. Naprzykład:

Spis z roku	Wykazał % Polaków w powiecie:	
	wejherowskim	starogardzkim
1858	60·6	64·8
1861	42·1	49·1
1867	57·5	55·2

Takie skoki w procentach świadczą najlepiej o wartości tych spisów, czyż wobec tego można się spodziewać i po ostatnim spisie radykalnej odmiany na lepsze? Ona może istnieć tylko do pewnego

stopnia, a w każdym razie, gdyby nawet dała się tu spostrzedz, nie-
byłoby to zasługą organów wykonawczych, ile raczej większego uświa-
domienia narodowego w szerszych kołach tej ludności.

Przedostatni spis z r. 1867 wykazał ogółem :

w rej. gdańskiej	137.285 Polaków	26·65 ⁰ / ₁₀₀
„ kwidzyńskiej	280.451 „	36·54 ⁰ / ₁₀₀
W Prusach zach.	417.736 Polaków	32·56 ⁰ / ₁₀₀

E. Czyński¹⁾ oblicza ludność polską w tej prowincyi w r. 1880 na 468.900, czyli 33⁰/₁₀₀. Ale autor powyższy w obliczeniach swoich polega przede wszystkim na autorytecie urzędowej stampilii, to też jego obliczenia mało się różnią od spisu z r. 1867.

Tymczasem miejscowi Polacy, znający doskonale tamtejsze sto-
sunki, twierdzą, i to właśnie na podstawie spisów urzędowych, wie-
dząc w jaki sposób bywają one prowadzone, że siła ludności polskiej
w Prusach zachodnich jest o kilkadziesiąt do stutysięcy większą, niż
one podają, że zatem dzisiaj dochodzą Polacy w tej prowincyi do
600.000. Ta ostatnia cyfra wydaje nam się przecież być cokolwiek za
wysoką, być może jednak, że nie o wiele, jeżeli granicę naszej naro-
dowości posuniemy i do tych warstw indyferentnych, które w pier-
wszym rządzie odpadają przy każdorazowym spisie. Dodamy to jeszcze,
a co później wykazemy, że do tej przybliżonej cyfry 600.000, zbliżają
się najbardziej obliczenia dokonane na podstawie wyborów do par-
lamentu.

Natomiast ostatni spis z r. 1890 stosunek liczebny obu narodo-
wości do siebie przedstawia w Prusach zachodnich w następującem
świetle :

Ogólna ludność Prus zachodnich z końcem grudnia 1890 roku
wynosiła 1,433.681. Z tej ludności podkreśliło przy spisie :

Język	w rej. gdańskiej	w rej. kwidzyńskiej	w Prusach zach.
niemiecki	421.125	508.855	929.980
polski	160.458	323.491	483.949
inne	409	206	615
niemiecki i...	7.184	11.953	19.137
Razem	589.176	844.505	1,433.681

Według spisu zatem ostatniego, tylko 484.000 ludności przyznało
się wyłącznie do języka polskiego, gdybyśmy do nich doliczyli nawet
całą rubrykę dwujęzykową, t. j. 19.000, otrzymalibyśmy dopiero coś-
kolwiek więcej ponad 500.000. Tymczasem spis przyznaje narodo-

¹⁾ Ludność polska w statystyczno-etnograficznym zarysie.

wości polskiej połowę tylko z ostatniej rubryki, zatem według spisu powyższego było w r. 1890:

w rej. gdańskiej	163.992	Polaków
„ kwidzyńskiej	329.437	„
w Prusach zachodnich	493.429	¹⁾ Polaków

Z pozostałej reszty ludności przypadało na:

	Niemców	inne narodowości
w rej. gdańskiej	424.717	467
„ kwidzyńskiej	514.832	236
w Prusach zachodnich	939.549	703

Procentowy stosunek narodowości przedstawiały się zatem następująco. Ze 100 ogólnej ludności przypadało na:

	rej. gdańską	rej. kwidzyńską	Prusy zach.
Polaków	27·83	39·01	34·42
Niemców	72·09	60·96	65·53
Inne narodowości	0·08	0·03	0·05
Razem	100 ^o / _o	100 ^o / _o	100 ^o / _o

Przy porównaniu procentów ludności polskiej z r. 1890 z procentami z r. 1867, okaże się udziałowy przyrost tej ludności, występujący ze spisów:

w rej. gdańskiej	+ 1·18 ^o / _o
„ kwidzyńskiej	+ 2·47 ^o / _o
w Prusach zachodnich	+ 1·86 ^o / _o

My się jednak nie zadawaliśmy tym przyrostem, już choćby z tego powodu, że go przecież w całości zapisać nie możemy na rachunek większej dokładności ostatniego spisu, ale jednocześnie przyjąc musimy, że ludność polska w tym czasie zyskała cośkolwiek na swoim dawnym udziale. Niemcom wielki niesmak sprawiają te znaczki, występujące przed procentami ludności polskiej, na podstawie ich własnych spisów urzędowych, pocieszają się więc przynajmniej tem tłumaczeniem, że przyrost powyższy jest tylko fikcyjny, skutkiem tego, że spis z roku 1867 o tyle to a tyle tysięcy podawał mniej Polaków, niż było w rzeczywistości(!). Tego zdania jest pan Fireks, a zapewne i sam dyrektor statystycznego biura berlińskiego,

¹⁾ Właściwie przydzielając połowę rubryki dwujęzycznej Polakom, powinno było wypaść 493.518. Różnica — 89 Polaków wypada skutkiem tego, że między 19.137 osobami zapisało się 178 osób z pominięciem polskiego języka.

Ludność polska i niemiecka w Prusach Zachodnich

na podstawie spisu z roku 1890 i innych obliczeń.

Powiaty	Ludność na podstawie spisu z r. 1890	Na podstawie „języka rodzinnego“ (Muttersprache) zapisano się w r. 1890 jako używających			Ludność na podstawie spisu z r. 1885	Według naszych obliczeń na podstawie statystyki szkolnej wypadaloby na r. 1885		Według obliczeń Dr. Nadmorskiego		% Katolików w r. 1890	% Polaków na podstawie obliczeń			% głosów polskich oddanych przy wyborach do parlamentu w r. 1890	% Niemców na podstawie obliczeń		
		tylko polskiego (polsk., mazur., kaszub.)	tylko niemieckiego	niemieckiego i innego (polskiego)		Polaków	Niemców	Polaków	Niemców		urzędowych (tylko po polsku mówiących)	z statystyki szkolnej	Dr. Nadmorskiego		urzędowych (tylko po niemiecku mówiących)	z statystyki szkolnej	Dr. Nadmorskiego
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
Puck	24.060	15.919	7.391	743	24.703	17.292	7.411	18.000	6.703	77.6	66.2	70.0	72.9	68.7	30.7	30.0	27.1
Wejherowo	41.660	22.234	18.365	1.050	40.032	23.219	16.813	24.000	16.032	73.0	53.4	58.0	60.0	68.7	44.1	42.0	40.0
Kartuzy	59.694	39.279	19.627	779	58.818	38.291	20.527	41.000	17.818	73.1	65.8	65.1	69.7	68.7	32.9	34.9	30.3
Kościerzyna	45.947	24.003	21.066	862	46.374	25.598	20.776	25.300	21.074	58.0	52.2	55.2	54.6	67.4	45.8	44.8	45.4
Tezew	36.451	13.976	21.608	840	36.313	16.559	19.754	17.066	19.247	63.7	38.3	45.6	47.0	67.4	26.6	21.9	23.7
Starogard	49.501	36.110	13.163	218	48.697	38.032	10.665	37.165	11.532	77.6	72.9	78.1	76.3	67.4	26.6	21.9	23.7
Gdańsk wyż.	39.763	4.188	34.359	1.199	39.231	6.159	33.072	7.352	66.172	55.6	10.5	15.7	10.0	13.1	86.4	84.3	90.0
Gdańsk niż.	34.024	75	33.909	39	34.293	68	34.225	7.352	66.172	12.2	0.2	0.2	10.0	13.1	99.7	99.8	90.0
Gdańsk miasto	120.338	2.988	116.179	946	114.805	574	114.231	7.352	66.172	29.8	2.5	0.5	10.0	13.1	96.5	99.5	90.0
Malbork	58.552	1.545	56.569	400	59.831	2.094	57.737	6.400	243.909	35.6	2.6	3.5	2.6	1.9	96.6	96.5	97.4
Elbląg wiejski	37.610	48	37.545	11	37.395	22	37.373	6.400	243.909	19.5	0.1	0.1	2.6	1.9	99.8	99.9	97.4
Elbląg miasto	41.576	93	41.344	97	38.278	—	38.278	6.400	243.909	19.5	0.2	—	2.6	1.9	99.4	100.0	97.4
Rej. gdańska	589.176	160.458	421.125	7.184	578.770	167.908	410.862	176.383	402.487	47.4	27.2	29.0	30.46	32.6	71.5	71.0	69.5
Sztum	36.085	13.819	20.792	1.471	37.547	16.521	21.026	19.550	17.997	63.3	38.3	44.0	52.1	47.2	57.6	56.0	47.9
Kwidzyna	63.675	21.701	40.772	1.169	64.025	24.010	40.015	24.261	39.764	43.8	34.1	37.5	37.9	47.2	64.0	62.5	62.1
Susz	49.001	3.724	44.005	1.253	49.571	7.237	42.334	7.000	42.571	11.0	7.6	14.6	14.1	42.9	89.8	85.4	85.9
Lubawa	52.051	40.588	10.731	722	52.775	46.231	6.544	43.000	9.775	80.9	78.0	87.6	81.5	42.9	20.6	12.4	18.5
Grudziądz	63.250	17.532	44.683	1.013	60.850	20.689	40.161	19.807	41.043	39.1	27.7	34.0	32.6	47.0	70.6	66.0	67.4
Brodnica	52.900	33.967	18.242	676	51.693	35.307	16.386	35.837	15.856	67.8	64.2	68.3	69.3	47.0	34.5	31.7	30.7
Wąbrzeźno	39.863	22.567	16.902	384	39.308	23.035	16.273	23.335	15.973	59.8	56.6	58.6	59.4	42.4	42.4	41.4	40.6
Toruń	87.544	36.517	49.345	1.649	77.868	39.713	38.155	33.686	44.182	50.1	41.7	51.0	43.3	51.3	56.4	49.0	56.7
Chełm	45.711	23.396	22.103	206	46.340	24.792	21.548	24.900	21.440	56.3	51.2	53.5	53.7	48.3	48.3	46.5	46.3
Świec	78.487	40.015	37.328	1.132	76.229	40.935	35.294	40.974	35.255	56.2	51.0	53.7	53.8	49.8	47.6	46.3	46.2
Tuchola	27.646	17.167	10.006	468	27.772	19.107	8.665	20.158	7.614	76.1	62.1	68.8	72.6	64.1	36.2	31.2	27.4
Chojnice	52.483	27.106	24.454	909	50.711	28.246	22.465	27.522	23.189	78.1	51.6	55.7	54.3	64.1	46.6	44.3	45.7
Człuchów	64.946	8.717	56.224	—	64.945	8.508	56.437	10.500	54.445	44.0	13.4	13.1	16.2	39.5	86.6	86.9	83.8
Złotów	65.156	16.328	47.990	825	64.717	15.079	49.638	18.000	46.717	39.3	25.1	23.3	27.8	39.5	73.7	76.7	72.2
Walcz	65.707	347	65.278	76	65.108	391	64.717	1.000	64.108	38.9	0.5	0.6	1.5	—	99.4	99.4	98.5
Rej. kwidzyńska	844.505	323.491	508.855	11.953	829.459	349.801	479.658	349.530	479.929	51.9	38.3	42.2	42.14	44.5	60.3	57.8	57.9
Prusy Zachodnie	1,433.681	483.949	929.980	19.137	1,408.229	517.709	890.520	525.813	882.416	50.0	33.8	36.8	37.34	39.7	64.9	63.2	62.7

pod którego redakcją wychodzą urzędowe pruskie publikacje, zawierające takie tłumaczenie rzeczy. My, co właśnie za zadanie postawiliśmy sobie wykazać niedokładność spisów pruskich, nie możemy jak tylko z całą skwapliwością przyjąć do wiadomości tego rodzaju tłumaczenie tych panów, jednocześnie jednak i zastrzedz się musimy, że w żadnym razie nie możemy mieć pewności, czy tym samym argumentem nie będzie się posługiwał statystyk pruski, gdy mu przyjdzie znów wytłumaczyć różnice z następnym spisem — a winę wówczas złożyć mu przyjdzie na karb niedokładności obecnego spisu. To też chcemy zobaczyć, czy rzeczywiście mógłby się on znaleźć w tem położeniu.

Na załączonej tablicy umieszczamy obok siebie trzy sposoby obliczeń narodowościowych: 1) Na podstawie spisu z r. 1890. 2) Obliczenia nasze, oparte na $\frac{\%}{\%}$ statystyki szkolnej i 3) Obliczenia Dr. Nadmorskiego. Cyfry dwóch ostatnich obliczeń odnoszą się do r. 1885, przecież porównanie możemy tu przeprowadzić najzupełniej, gdyż w procentach, a nawet w cyfrach ogólnych w ciągu ostatnich pięciu lat nie wielkie zajść mogły zmiany, już choćby z tego powodu, że ludność Prus zachodnich podniosła się w tym czasie tylko o 25.452 osób, z czego na miasta Gdańsk i Elbląg, które nas najmniej obchodzą, przypada 9.000 z tej sumy. Po powiatach różnice w ludności dochodzą zaledwie do paręset dusz.

Spis urzędowy pozostawiliśmy na naszej tabeli w pierwotnej formie, t. j. z pozostawieniem trzeciej rubryki dwujęzykowej. Statystyka niemiecka, jak wiemy, łatwo sobie daje radę z tą rubryką, dzielając ją na dwie równe połowy — tak, aby był i wilk syty i owca cała. Jestto może jedyny dowód równouprawnienia ludności polskiej pod zaborem pruskim. Polacy tamtejsi mimo to są tego zdania, że i pod tym względem dzieje im się krzywda, bo do równego podziału z tej przyczyny tylko tak łatwo się przychodzi, że tu idzie o ich owczą skórę. My jednak nawet zbijać nie myślimy tego stosunku podziału, bo przecież ta norma nie została przyjętą na zasadzie jakichś dochodzeń bliższych, przyjmując ją, nie silono się nawet na żadne argumenty, wzięto tylko za dzielnik dwie narodowości, bo ich dwie tylko było.

Zresztą rubryka ta przedstawia stosunkowo nie wielką cyfrę, 19.000 ludzi, gdy tymczasem nam się rozchodzi o wiele znacznieszą z głównej rubryki spisu: o owe sługi dworskie, służbę folwarczną, czeladników po warsztatach, wojsko i t. d. Nie przeczymy, że jakaś drobna cząstka z owych 19.000 przypada na Niemców, używających i polskiego języka w otoczeniu domowem, ale o wiele więcej Polaków w otoczeniu domowem, urzędowem, przemysłowem, z klas mniej inte-

ligentnych, skazanych jest na wyłączne używanie języka niemieckiego, i z tego powodu zapisywani są w znacznej ilości wypadków do tej rubryki.

Obliczenia nasze na podstawie statystyki szkolnej dokonaliśmy, opierając się na stosunkach procentowych, jakie podaje publikacya biura statystycznego pruskiego (Nr. 120 *Das gesammte Volksschulwesen im preussischen Staate im Jahre 1890*). Stosunek wzięty odnosi się do 237.311 dzieci, pobierających naukę w szkołach ludowych, a zatem próba dokonana jest na $\frac{1}{6}$ części ludności. Musimy jednak dodać na tem miejscu, że podobnie jak przy spisach ogólnych tak i przy szkolnych, z chwilą kiedy narodowość uczniów wchodzi w rachubę, liczyć się musimy i z tem, że dzieci polskie nie tylko, że zapisywane bywają do rubryki niemieckiej, bo to byłoby jeszcze mniej szkodliwem dla nas, ale że i uczęszczać muszą wbrew wyraźnej woli rodziców, a nawet pomimo ostatniego rozporządzenia ministeryalnego, do oddziałów niemieckich i są zmuszone słuchać nauki religii w tym języku. Jeżeli zaś tego rodzaju wypadki dzieją się w Poznaniu ¹⁾, przypuścić należy, że ten system pedagogiczny nie jest obcym i rektorom szkolnym w Prabucie czy Kiszporku. To też i cyfra ludności polskiej, jaką otrzymujemy na tej drodze, bynajmniej nie może być uważaną za maksymalną.

Wreszcie trzeci obrachunek wzięty jest z pracy Dr. Nadmorskiego p. t. „Ludność polska w Prusach zachodnich“. Cenna ta praca wyszła jeszcze przed trzema laty, a jednak w piśmiennictwie naszym przeszła niespostrzeżona. W ubogiej naszej literaturze statystycznej, odnoszącej się do dzielnic polskich, potrzebną była taka publikacya dla Prus zachodnich i ludności ich pod względem narodowym. Cyfry Dr. Nadmorskiego również są przybliżone tylko, oparte głównie na stosunkach wyznaniowych, a jak sam autor przyznaje, brał w nich

¹⁾ N. p. „Dziennik Poznański“ Nr. 275 z roku 1893 pisze: „Polacy mają wszelki powód zwracać baczną uwagę mianowicie na te rozporządzenia tutejszego inspektora szkolnego, p. Schwalbego, które dotyczą uczniów zasiadających w nauce religii w oddziałach tak nazwanych „Niemców-katolików“. Urzędowa frekwentacya podaje liczbę uczniów katolickich, pobierających w tutejszych szkołach naukę religii w niemieckim języku na 1.500. Narodowość tychże uczniów podana jest w albumie szkolnym jako niemiecka, gdy tymczasem około 900 z pomiędzy nich ma rodziców Polaków i dostała się do tych oddziałów mimo „protestu rodziców“. Słuszność tego twierdzenia na pierwszy rzut oka łatwo daje się skonstatować. Półtora tysiąca uczniów odpowiadałoby bowiem 8—10.000 ludności niemieckiej katolickiego wyznania, a gdzieżbyśmy tę warstwę ludności w Poznaniu odnaleźli, chyba żebyśmy musieli $\frac{3}{4}$ tych uczniów przyjąć jako napływ z prowincyi, a tak nie jest.

zawsze dla ludności niemieckiej najwyższą granicę, przecież sumienna praca Dr. N. daje wszelką gwarancję obliczeń bardzo zbliżonych do rzeczywistego stanu rzeczy. My na tem miejscu nie możemy tak szczegółowo rozbiierać tego materiału, gdyż nie leżałoby to w zakresie naszej pracy, odsyłamy zatem czytelnika w szczegółowych wypadkach do pracy p. Nadmorskiego, tembardziej, że dołączona do niej etnograficzna mapa tej dzielnicy, w wielu wypadkach może być pomocną, a śmiało powiedzieć możemy, że jestto jedyna w tym rodzaju mapa polska, jaką dotychczas posiadamy.

Przystępujemy zatem do samych wyników, jakie nam przynoszą trzy powyższe sposoby obrachunków. Dla ścisłego porównania sprowadzamy wszystkie trzy rezultaty do jednego i tego samego roku (1890), a zatem procenty Dr. Nadmorskiego i ze statystyki szkolnej odnosimy do roku, w którym miał miejsce spis ostatni.

Spis urzędowy podaje za rok 1890 ogólną sumę Polaków, używających tylko polskiego języka, w całej prowincyi, na 483.949, do której to sumy statystyka niemiecka dolicza jeszcze na korzyść Polaków połowę z 18.959, t. j. połowę zapisanych w rubryce polskiego i niemieckiego języka. Czyni to razem 493.429 Polaków, czyli 34·4%. Skorobyśmy jednak całą rubrykę dwujęzyczną przypisali ludności polskiej, a przezco z pewnością mniejszą popełnilibyśmy omyłkę, niż spis w pierwszym wypadku, wówczas na mocy tego obliczenia ogół Polaków w Prusach zachodnich dochodziłby 502.908 (35%). W każdym razie, opierając się na zasadniczych cyfrach spisu, przychodzimy do przekonania, że wykazuje on około 500.000 Polaków w Prusach zachodnich. Tymczasem na podstawie naszych obliczeń (statyst. szkolnej), przyjmując 36·8% Polaków, ogólna ich cyfra dosięgłaby w tym roku 527.000, zatem więcej o 30.000. Według zaś procentu Dr. Nadmorskiego (37·3%), byłoby Polaków jeszcze o 8.000 więcej, bo 535.000.

W obrębie obu rejencyj różnice poszczególnych obliczeń przedstawiałyby się w sposób, jak wykazuje tabela na następnej stronie umieszczona

Nasze obliczenia różnią się zatem ze spisowemi, głównie w rej. kwidzyńskiej, gdzie różnica dochodzi do 3·2%, natomiast w rej. gdańskiej różnice są o wiele mniejsze, około 7.000 dusz i 1·2%. Zgadza się przytem prawie najzupełniej w pierwszej rejencyi z obliczeniami Dr. Nadmorskiego (tylko o 0·1% różnica!), za to w rej. gdańskiej powyższy autor przyjmuje o 9.000 Polaków więcej, niż nasze obliczenia wykazują, a prawie o 16.000 więcej, niż spis podaje.

Przechodząc poszczególne powiaty (patrz tabl. spisów), napotykamy na dziwnie zgodne cyfry naszych obliczeń z obliczeniami

Według obliczeń	Ludność polska w r. 1890 wynosiła :					
	w rej. gdańskiej		w rej. kwidzyńskiej		w Prusach zachodn.	
	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%
A. Spisu z roku 1890 .	163.992	27·8	329.437	39·0	493.429	34·4
B. ‰ ‰ statystyki szkolnej . . .	170.861	29·0	355.980	42·2	526.841	36·8
C. ‰ ‰ Dra Nadmorskiego . .	179.769	30·5	355.567	42·1	535.336	37·3
a zatem więcej Polaków niż w spisie (A)						
według :						
obliczeń B .	+ 6.869	+1·2	+26.543	+3·2	+33.412	+ 2·4
" C .	+15.777	+2·7	+26.130	+3·1	+41.907	+ 2·9

Dr. Nadmorskiego; w kilku tylko powiatach znajdziemy cokolwiek większe różnice, dla tego też nad tymi powiatami zatrzymamy się dłużej.

Do tej kategorii powiatów należy przedewszystkiem powiat toruński, posiadający według naszych obliczeń 39.713 Polaków (51·0‰), według Dr. N. tylko 33.686 (44·3‰), a zatem dość wielka różnica, bo wynosząca 6.000 dusz i 7‰, a tem ważniejsza, że trzymając się naszej cyfry, przysłoby ten powiat zaliczyć jeszcze do kategorii powiatów o przewadze polskiej, według Nadmorskiego już do przeważnie niemieckich. Zobaczymy zatem, jak się przedstawia stosunek narodowościowy w tym powiecie, na podstawie urzędowego spisu. Powiat toruński liczyłby Polaków :

	w r. 1890
według spisu	37.341
" ‰ ‰ statyst. szk.	44.647
" ‰ ‰ Dr. Nadmorsk.	37.907
zaś katolików	43.884

Wobec tych cyfr, przyznać musimy całą słuszność obliczeniom Dr. Nadmorskiego, widocznie przyjęty przez niego ogół katolików Niemców w pow. toruńskim (około 5.500) jest taki sam, albo nie owiele mniejszy. Zwrócić musimy jednak uwagę, że ludność pow. toruńskiego w ciągu pięciu lat (1885—1890) wzrosła nad wyraz silnie, bo prawie o 10.000 mieszkańców, jak to z tablicy widzimy. Czy tu nie należałoby więc poszukać przyczyny naszej różnicy ¹⁾, nie wiemy również czy zmiana jaka nie nastąpiła w terytoryalnym rozgraniczeniu powiatu?

Drugą znacznieszą różnicę napotykaemy w pow. lubawskim, procentowo najbardziej polskim. Liczba Polaków, podana przez nas, jest tutaj o 3.000 większą od cyfry Nadmorskiego; mniejszą natomiast ludność polską obliczamy dla pow. kartuzkiego. Najdalej w obliczeniach swoich dla pow. kartuzkiego idzie p. Ramułt, przyjmuje bowiem w tym powiecie ogół Kaszubów na 50.000! Jak widzimy zatem napotykaemy w tym powiecie na znaczniesze różnice. Mianowicie:

powiat kartuzki posiadał 59.694 mieszkańców w r. 1890:

według spisu 1890	39.667 Polaków	66·3 ⁰ / ₁₀₀
„ ⁰ / ₁₀₀ ⁰ / ₁₀₀ statyst. szkol.	38.861	„ 65·1 ⁰ / ₁₀₀
„ ⁰ / ₁₀₀ ⁰ / ₁₀₀ Dr. Nadmorsk.	41.735	„ 69·7 ⁰ / ₁₀₀
„ Ramułta	50.000 Kaszubów	83·9 ⁰ / ₁₀₀

W pow. kartuzkim już z tego powodu nie może być 50.000 Kaszubów ²⁾, gdyż ogół katolików dochodzi tylko do cyfry 43.615, z których jakąś cząstkę potrącić należy na Niemców katolików, według Dr. Nadmorskiego 2.098.

Za to w innych powiatach obliczenia na podstawie stat. szkolnej najzupełniej odpowiadają tym rezultatom, do jakich doszedł Dr. Nadmorski, opierając się głównie na stosunkach wyznaniowych. Różnice dochodzące zaledwie kilkadziesiąt do kilkuset dusz, mają powiaty: pucki, kościerski, tczewski, kwidzyński, suski, brodnicki, wąbrzeski, chełmski, świecki i t. d., w tym ostatnim powiecie różnica wynosi \pm 39 dusz.

Ze spisem urzędowym a poprzednimi obliczeniami największe niezgodności zachodzą w powiatach: wejherowskim, tczewskim, sztumskim i tucholskim.

¹⁾ Procenta statystyki szkolnej są z r. 1890.

²⁾ Chcieliśmy przypuścić, że to tylko omyłka druku, zamiast 40.000, ale suma ogólna zgadza się z 50.000 tysiącami. Dlatego podnosimy tę kwestyę + 10.000 Kaszubów, gdyż autor uczynił zarzut Dr. Nadmorskiemu, że na podstawie stosunkowego obliczania przyszedł do zbyt niskiej cyfry Kaszubów. Tymczasem pokazuje się, że te stosunki usługę oddać mogą, choćby tylko dla uskutecznienia próby obliczeń bezpośrednich.

W pow. wejherowskim byłoby Polaków w r. 1890 :

według spisu	22.759	54·6 ⁰ / ₁₀₀
„ ⁰ / ₁₀₀ szkolnictwa	24.164	58·0 ⁰ / ₁₀₀
„ ⁰ / ₁₀₀ Dr. Nadmorsk.	24.996	60·0 ⁰ / ₁₀₀
„ S. Ramułta	29.000	69·9 ⁰ / ₁₀₀
zaś katolików	30.396	73·0 ⁰ / ₁₀₀

Nasza cyfra najbardziej się zbliża do cyfry spisu, przecież wobec następnych, tak znacznych różnic, a zwłaszcza cyfry p. Ramułta, który na miejscu doszedł do niej, przechylić się musimy na stronę większych cyfr. Przyzwiemy do pomocy znowu wyznaczenie katolickie. Katolików w r. 1890 było w tym powiecie 30.396, czyli, że p. Ramułt odlicza z nich do 1.400 na Niemców. Dr. Nadmorski zaś znacznie więcej, bo 5.400, a zatem rozchodzi się między nimi o 4.000 katolików Niemców. Czy tym razem część winy nie leży po stronie Dr. Nadmorskiego, nie możemy rozstrzygać, w każdym razie przyjęte przez niego cyfry w Wejherowie z 2.800 katol., 2.000 Niemców, a w Sobotach z 2.481 również 2.000, powinny być bardzo maksymalne. Zdaje nam się jednak, że oprócz zbyt wysokiej może cyfry, główna różnica powstała skutkiem tego, że Dr. Nadmorski wyłącza zniemczonych Polaków, zaś p. Ramułt, o ile wnosić można z cyfry Kabatków na Pomorzu, opiera obliczenia swoje głównie na pochodzeniu i wciąga jeszcze do obrachunku te warstwy, nad którymi poprzedni autor przechodzi już do porządku dziennego. Kto miałby w tym wypadku większą słuszność? i jaką granicę w takich wypadkach przyjąćby należało, to jest już rzeczą indywidualnego zapatrywania. W każdym razie byłibyśmy przeciw zbyt niemu optymizmowi i przecenianiu sił, jakkolwiek ten zarzut najmniej dotyczyć może autora „Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“. Musimy tu jeszcze dodać, że ⁰/₁₀₀ głosów polskich przy wyborach do parlamentu w okręgu pucko-wejher-kartuzkim najzupełniej schodzi się z naszymi procentami i podanymi przez Dr. Nadmorskiego.

Ze wszech miar jest dla nas ciekawym powiat sztumski, z tej przyczyny, że najtrudniejszą tutaj byłaby odpowiedź, kto stanowi przewagę w tym powiecie, Polacy czy Niemcy? Dość zestawić same procenta. Spis z roku 1890 pozwala przypuszczać co najwyżej 42⁰/₁₀₀ Polaków, statystyka szkolna mówi o 44—45⁰/₁₀₀, wreszcie Dr. Nadmorski przyjmuje 52⁰/₁₀₀. Polacy miejscowi utrzymują również, że są w tym powiecie w stanowczej przewadze, a okoliczność tę potwierdzają najzupełniej wybory do parlamentu. Kandydat polski w roku 1890 przy pierwszym głosowaniu otrzymał w okręgu Kwidzyń-Sztum 47⁰/₁₀₀ głosów, a w lutym 1893 r. prawie 50⁰/₁₀₀, bo mu kilku głosów zabrakło do absolutnej większości, przy ściślejszym wyborze zwyciężył. Musimy przytem wziąć to na uwagę, że powiat sztumski głosuje razem z kwidzyń-

skim, ten zaś ostatni powiat posiada co najwyżej 37—38% Polaków, a zatem na sam sztumski musi przypaść przynajmniej 70% głosów polskich, aby wyszła wypadkowa z obu powiatów 47 czy 50%. Zdaje się nieulegać wątpliwości i co rzeczywiście ma miejsce, że katolicy niemieccy w pewnej części głosują w tym powiecie, nawet przy pierwszym wyborze na Polaka, nigdy jednak w takiej ilości, aby mogli przysporzyć tu do 30% głosów Polakowi, jakby to wypadało, aby zadosyć uczynić cyfrom spisowym. W r. 1890 było katolików w pow. sztumskim 22.859, spis w przeciwstawieniu do tej cyfry podaje ogół ludności polskiej 14.554, a resztę 8.305 przyznaje katolikom niemieckim. Mniej lub więcej sprawiedliwych Niemców tego wyznania doliczyć się można w pow. sztumskim co najwyżej 4.000. (W Sztumie 500, Kiszporku 840, w okolicznych wioskach tych miast i koło Ryjewa do 2.600 — według Dr. Nadmorskiego). Wobec tych wszystkich zestawień prawie na pewno twierdzić możemy, że ludność polska w pow. sztumskim, jeśli o parę procentów nie przewyższa ludności niemieckiej, to co najmniej panuje tu równowaga sił obu narodowości, przecież pierwszy stosunek ma więcej danych za sobą.

Przypatrzmy się teraz wyznaniowemu podziałowi ludności i ugrupowaniu się tych wyznań w rubrykach narodowościowych.

W Prusach zachodnich było w r. 1890:

ewangelików	681.195	47·51%
żydów	21.750	1·52%
innych wyznań	13.204	0·92%
	<hr/>	
razem	716.149	49·95%
katolików	717.532	50·05%
	<hr/>	
ogółem	1.433.681	100%

Wyznanie katolickie stanowi zatem połowę z ogólnej ludności Prus zachodnich, do tego wyznania odnosi się przedewszystkiem ludność polska, obliczona spisem na 493.429 ludzi. Mówimy przedewszystkiem, bo w tej liczbie mieści się i parę tysięcy ewangelików Polaków (Mazurów i Kaszubów), i garstka żydów, którzy przyznali się bądź tylko do polskiego języka lub łącznie z niemieckim.

Przedstawiamy na następnej stronie udział narodowości w poszczególnych wyznaniach:

Z tej tabeli widzimy, że według spisu było w Prusach zachodnich 6.548 Polaków ewangelickiego wyznania, co najmniej zatem dochodzili oni do 7.000. Szukałoby ich należało przedewszystkiem¹⁾ w południowo-wschodnich powiatach rej. kwidzyńskiej na pograniczu

¹⁾ Publikacje ostatniego spisu nie przeprowadzają tak szczegółowej ewidencji powiatami.

Narodowość Prus zachodnich odnośnie do poszczególnych wyznań

(według spisu z r. 1890).

Z wyznania	P r z y p a d a ł o n a :							
	Polaków		Niemców		Inne narodowości		Razem	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
Katolickiego	486.673	98.63	230.585	24.54	274	39.04	717.532	50.05
%	67.82%		32.14%		0.04%		100%	
Ewangelickiego	6.548	1.33	674.274	71.76	373	53.10	681.195	47.51
%	0.96%		98.98%		0.06%		100%	
Żydowskiego	193	0.04	21.507	2.29	50	7.11	21.750	1.52
%	0.90%		98.87%		0.23%		100%	
Innych wyznań	15	—	13.183	1.41	6	0.75	13.204	0.92
%	0.13%		99.82%		0.05%		100%	
Ogółem	493.429	100%	939.549	100%	703	100%	1,433,681	100%
%	34.42%		65.53%		0.05%		100%	

Mazurów pruskich, a mianowicie: w pow. suskim około 2.500, lubawskim przeszło 1.000, w brodnickim około 700, w innych powiatach rej. kwidzyńskiej od 1.000 – 1.500, wreszcie w rejencji gdańskiej przeszło 1.200 (według spisu 1.177). Żydów, jak widzimy, bardzo mało przyznało się do narodowości polskiej, o wiele mniej, niż n. p. w W. Ks. Poznaniu (przeszło 2.000). Prawie 99% z tego wyznania przyłączyło się do Niemców. Innych wyznań tak dobrze jakbyśmy nie napotykali u Polaków.

Tymczasem Niemcy posiadają we wszystkich wyznaniach liczny zastęp swojej ludności, z wyznania ewangelickiego i żydowskiego prawie 99%, z innych wyznań niemal 100%. Dla nas najważniejszą przeciw rubryką jest ta, która powiada nam o ilości Niemców katolików w Prusach zachodnich, bo spór nasz cały odnosi się do tej rubryki. Spis powiada, że w r. 1890 było w Prusach zachodnich nie mniej nie więcej, tylko 230.585 Niemców katolików, stanowi to 24·54% z ludności niemieckiej, a 32·14% z wyznania katolickiego. Według spisu zatem co czwarty Niemiec byłby tutaj katolikiem, a co trzeci katolik Niemcem.

Na podstawie innych obliczeń, tutaj przez nas podanych, stosunek powyższy przedstawiałby się inaczej. Przyjmując według Dr. Nadmorskiego 37·34% Polaków na r. 1890, ogół ich w tym roku wynosiłby 535.336, stanowiłoby to różnicę ze spisem + 41 907. Całą tę różnicę odnieść należy do wyznania katolickiego, gdyż przy wyznaniu ewangelickim nie ma najmniejszych różnic; Dr. Nadmorski ocenia ludność polską tego wyznania w tej samej wysokości, co spis, nadmieniając przeciw przy każdym powiecie, że to są minimalne ilości. Odpowiadałoby zatem obliczeniom powyższego autora (w r. 1800):

katol. Polaków	528.580	73·66%
„ Niemców 188.678	} 188.952	26·34%
„ innych nar. 274		
razem katolików	717.532	100%

W ogólnej ludności niemieckiej 897.642 (wraz z innemi 898.345), udział Niemców katolików wynosiłby 21·02%, czyli że według tego obliczenia prawie co piąty Niemiec w Prusach zachodnich byłby katolikiem, a co czwarty katolik Niemcem.

Tak więc między spisem a obliczeniami Dr. Nadmorskiego rozchodzi się o 42.000 katolików, których pierwszy zaliczył do narodowości niemieckiej, drugi zaś uważa ich bez najmniejszych zastrzeżeń za Polaków. Nadmienić tu musimy raz jeszcze, że Dr. Nadmorski dla ludności niemieckiej przyjmował wszędzie maksymalne granice, że jeśli się mylił, to na niekorzyść ludności polskiej, wobec tego różnica

rzeczywistego stanu, z tym, jaki spis podaje, łatwoby się mogła zbliżyć do 50.000 katolików, a sądząc według statystyki wyborczej, przeszłaby nawet tę cyfrę. My jednak przy dalszych naszych obliczeniach trzymać się będziemy pierwszej różnicy, minimalnej.

Zapytamy najprzód, gdzieby tej różnicy 42.000 ludzi szukać należało? W pierwszym rzędzie tam, gdzie stosunek obu narodowości jest wątpliwy, a siły ich znaczne, a zatem po powiatach silniej zmieszanych narodowościowo, a nie w tych, gdzie Niemcy stanowią prawie całą ludność, dochodzącą do 99 lub 100%, bo tutaj i wszyscy katolicy do tej narodowości należą; wreszcie różnicy tej szukaćby należało i nie w tych powiatach, gdzie oba obrachunki mało się różnią między sobą, gdyż tutaj nie ma sporu i co do katolików. Tymczasem jak się przekonamy, cała masa Niemców katolików usadowiła się właśnie na tych niespornych terytoryach, przedewszystkiem w powiatach, gdzie Polaków napotykamy stosunkowo bardzo mało. Takimi powiatami są: wałecki, malborski, elbląski wiejski i miejski, Gdańsk miasto, gdański wyższy, a po części i niższy:

Powiat	Ogółem katolików w r. 1890	W tem Niemców kat. ¹⁾ według		Różnica
		spisu	Dr. Nadmorskiego	
Wałecki	25.567	25.182	24.567	± 615
Malborski Elbląski miej. i wiej. } Gdańsk m.	72.146	66.745	65.436	± 1.309
Gdańsk niż. i wyż. .	26.254	21.372	18.856	± 2.516
I. Razem . . .	123.967	113.299	108.859	± 4.440
pozostaje II. w innych powiat.	593.565	117.560	80.093	± 37.467
Ogółem . . .	717.532	230.859	188.952	± 41.907

Z tego zestawienia widzimy, że połowa Niemców katolików, według spisu, a $\frac{3}{5}$ według obliczeń Dr. Nadmorskiego, skupiło się w grupie

¹⁾ Wraz z 274 katol. innych narodowości.

powiatów położonych u ujścia Wisły do morza i w pow. wałęckim, najbardziej na zachód wysuniętym. Co do ilości Niemców katolików, mieszkających na tem terytorium, niewielka zachodzi różnica między oboma obliczeniami, gdyż tylko o ± 4.440 dusz, czyli 3.6% z wyznania katolickiego, a 4% ze sumy Niemców katolików, która wynika z obliczeń Dr. Nadmorskiego.

W I. dziale powiatów było według spisu 10.668 Polaków, według procentów Dr. N. 15.108. W tym wypadku nie trudno skonstatować, które z obliczeń ma więcej prawdopodobieństwa; mówimy prawdopodobieństwa, a nie słuszności, bo zdaje się, że i cyfry Dr. Nadmorskiego odnośnie do tego działu są o parę tysięcy za niskie dla ludności polskiej, chociażby autor podając 1.000 Polaków dla pow. wałęckiego, cokolwiek przyczynił. Weźmy bowiem to na uwagę, że do tej grupy powiatów nadwiślańskich należy powiat gdański niższy, posiadający liczne wsie polskie, gdzie przy ostatnich czerwcowych wyborach (1893) na kandydata polskiego padło 1.200 głosów, a wiele Polaków, jak „Gaz. Gdańska“ w swoim czasie stwierdziła, głosowało jeszcze na kandydata z centrum; w mieście Gdańsku, z załogą, z służbą kaszubską, ogół polski z pewnością dochodzi do 6.000, w południowej stronie pow. malborskiego, w samym klinie, jaki tworzy Nogat z Wisłą, znajduje się kilkanaście osad kosiewiackich, ponadto, głównie po miastach (Elbląg, Malbork), znajduje się parotysięczna warstwa ludności polskiej, mniej lub więcej zniemczonej, tych wszystkich nie można jeszcze ryczałtem zaliczać do niemieckiej narodowości. To wszystko pragnie spis obdzielić 10.000! gdy tymczasem dwa razy tyle ledwieby wystarczyć mogło.

Nam jednakże w tej chwili nie o to idzie, chcieliśmy tylko skonstatować, że w tej grupie powiatów nie należy szukać owej różnicy 42 czy 50.000, gdyż tu znaleźliśmy tylko różnicę 4.440 ludzi, i to bezwarunkowo powstała ona skutkiem fałszywej krydy spisu. W pozostałej reszcie powiatów różnić się mają dopiero oba obrachunki blisko o 40.000 katolików Niemców. Tutaj Dr. Nadmorski, i inne obliczenia zbliżone do jego rezultatów myliły się miały na wielki kamień. Gdy przy I. dziale różnica ze spisem stanowiła tylko 4% ze sumy katolików Niemców podanych przez Dr. N., tutaj różnica ta dojsęby miała do 47% , oznaczałaby dwunastokrotną omyłkę, w stosunku do tej, jaka wystąpiła w I. dziale powiatów przy porównaniu ze spisem.

Przypatrzmy się zatem II. działowi powiatów. Ze spisu wynika, że z 593.565 katolików, jacy tu mieszkają, 117.560 należy do narodowości niemieckiej, a więc blisko 20% ! Jestto procent dość znaczny, na podstawie tego procentu przypuszczaćby należało, że musimy tu mieć do czynienia z ludnością niemiecką katolickiego wyznania, która

w obrębie tego terytorium nie tylko sporadycznie występuje, ale tworzy osady, stosunkiem swoim zwraca uwagę, znacznieszą odegrać może rolę w życiu politycznym, liczyłyby się z nimi należało nie tylko przy ściślejszych wyborach. Tymczasem tak nie jest, ludność katolicka niemiecka w II. grupie powiatów tych cech wybitnych nie posiada. Występuje tu sporadycznie, z wyjątkiem kilkunastu osad kosznajderskich w chojnickim i złotowskim, i drugich kilkunastu osad, zwłaszcza w sztunskim powiecie koło Ryjewa, mniej w kwidzyńskim i grudziądzkim. Wyłącznych kolonij wiejskich po za tem nie tworzy, odnosi się do garstki ludności miejskiej, a i w tej przedstawia nam po większej części zniemczoną warstwę ludności polskiej. W tych warunkach, powiada nam spis, że na tej przestrzeni co piąty katolik jest Niemcem!

Nie możemy tu przechodzić każdego powiatu z osobna, dla przykładu wybierzemy zatem powiat pod względem wyznaniowo-narodowym najbardziej skomplikowany. Przypuszczamy, że jeśli gdzie Dr. Nadmorskiego będziemy mogli złapać na znaczniejszej omyłce, to pewnie w takim powiecie, gdzie jest spora liczba Niemców katolików, gdzie trudniej ich obliczyć, gorzej się zorientować; bo tam gdzie ich można na palcach policzyć, jak n. p. w pow. świeckim, gdzie dochodzą do 750, a choćby 1.000 dusz, tam badający ze świadomością wielkiej omyłki zrobić nie może, bo chociażby ich nie uwzględnił, to jego omyłka stanowić będzie zawsze tylko paręset dusz.

Takim powiatem silniej katolicko-niemieckim jest pow. chojnicki, ojczyzna Kosznajderów. Na uwagę weźmiemy ten powiat łącznie z tucholskim, z którym stanowią wspólny okręg wyborczy.

Oba powiaty miały w r. 1890 razem 80.129 ludzi, w tem było katolików 62.015, ewangelików, żydów itd. 18.114 (czyli Niemców nie katolików). Według spisu było w tym roku w obu powiatach razem:

Polaków (kat.)	44.961	56·1%
Niemców	35.168	43·9%
a zatem } a) niekatolików	18.114	22·6%
Niemców } b) katolików	17.054	21·3%

czyli prawie pół na pół Niemców katolików z Niemcami innych wyznań. Tymczasem na podstawie innych obliczeń, podział wyznania katolickiego byłby następujący, jak to wskazuje tabelka na następnej stronie.

Dwa pierwsze obliczenia różnią się zatem w tych powiatach ze spisem o 3¹/₂ tysiąca Niemców katolików; ostatni obrachunek, przeprowadzony na podstawie statystyki wyborczej przeszło o 6.000. Procenta statystyki szkolnej schodzą się w tym wypadku najzupełnie

Narodowość	Według procentów					
	statyst. szkol.		Dr. Nadmorsk.		s atystyki wyborczej	
	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%
Polaków	48.398	60·4	48.561	60·6	51.385	64·2
Niemców	31.731	39·6	31 568	39·4	28.744	35·8
w tem:						
a) niekatolików	18 114	22·6	18.114	22·6	18.114	22·6
b) katolików	13.617	17 0	13.454	16·8	10.630	13 2
a zatem mniej katolików Niemców, aniżeli w spisie o	— 3.437	—	— 3.600	—	— 6.424	—

z procentami Dr. Nadmorskiego, różnica bowiem między nimi wynosi tylko 0·2^o/_o. Najdalej odstępują procenta wyborcze, ze spisem różnią się o 8^o/_o, z innymi obliczeniami o 3·5—4^o/_o. Przypatrzymy się zatem bliżej tym cyfrom.

Przy wyborach do parlamentu w r 1890 w okręgu wyborczym chojnicko-tucholskim było uprawnionych do głosowania 14.483 wyborców, głosowało zaś 12.034, czyli przeszło 83^o/_o uprawnionych, udział nie często się przytrafiający. Gorączka wyborcza, jak widzimy, była wielką, stronnictwa wyteęzały swoje siły. Było to pierwsze głosowanie, każde stronnictwo miało swojego kandydata: Polacy katolicy swojego, Niemcy katolicy swojego z centrum, ewangelicy, nawet socjaliści innego. Gdyby był stanął tylko katolik Polak przeciw ewangelikowi Niemcowi, moglibyśmy przyjąć (jak w Sztumie), że część Niemców katolików oddała swoje głosy na Polaka, tutaj przeciwnie, raczej przyjąłby należało, co się często dzieje, że więcej głosów polskich padło na kandydata centrum, niż odwrotnie. Tymczasem przy tem wyteęzeniu sił kandydat polski przeszedł od razu 7.717 głosami (64·1^o/_o), a katolicki kandydat niemiecki otrzymał tylko 1.170 głosów (9·7^o/_o), inni kandydaci otrzymali resztę 3.147 głosów (26·2^o/_o). Ilość głosujących 12.034, dała wyraz poczucia narodowego za 80-tysięczną ludność, czyli, że próba odbyła się w stosunku 1:6·66. Za każdym głosującym stało prawie sześciu ¹⁾ niewyborców tych samych przekonań narodo-

¹⁾ Jak później wykazemy, omawiając szczegółowiej proporce wyborcze, stosunek ten dla Polaków jest nawet niekorzystniejszy, niż dla Niemców, za polskim wyborcą stoi więcej niewyborców niż 5·66.

wych. Jeżeli zatem ilość głosów poszczególnych stronnictw pomnożymy przez 6·66, otrzymamy siłę każdego stronnictwa w ludności. Obok zaś wstawimy siły dla trzech głównych stronnictw (Polacy-katol., Niemcy-kat. czyli centrum, inni, czyli Niemcy-ewang.), rozdzielone: 1) na podstawie % głosów polskich i niemieckich, 2) na podstawie spisu, przyczem katolicy niemieccy zawsze stanowić będą resztę po nad stałą cyfrę 18.114 Niemców niekatolików. Nasz obrachunek tak się przedstawi:

	Polacy (kat.)	Centrum (kat. Niemcy)	Inni (niekat. Niemcy)
Padło głosów w r. 1890	7.717	1.170	3.147
razy 6·66.			
(S) Siła stronnictw w ludności	51.385	7.790	20.954
%	61·4	<u>35·9</u>	
I) Przy tych samych % roz- dział wyznaniowy powinien być	51.385	10.630	18.114
Różnica (S—I)	—	—2.840	+2.840
w głosach	—	— 426	+ 426
II) Na podstawie spisu roz- dział wyznaniowy	44.961	17.054	18.114
%	56·1	<u>43·9</u>	
Różnica (S—II)	+6.424	— 9.264	+2.840
w głosach	+ 966	—1.392	+ 426

W naszym obrachunku jest absolutnie wiadoma cyfra Niemców akatolików (18.114), dalej i to, że ich kandydaci otrzymali 3.147 głosów, powinni zaś byli otrzymać przy zatrzymaniu tego samego stosunku w głosach, jaki posiadają w ludności tylko 2.721, czyli o 426 głosów mniej. Ten ich zysk udziałowy jest pewnikiem, mógł zaś powstać, albo skutkiem stosunkowo żywszego ich udziału przy wyborach, korzystniejszej wymiany głosów z innymi stronnictwami, lub wreszcie większym zastępem ich uprawnionych wyborców, odnośnie do ich ludności (większym od stosunku 1 : 6·66). Nieulega jednak wątpliwości, że w rezultacie zyskali kilkaset głosów.

Z naszego obrachunku wynika następnie i to, że stronnictwo centrum, reprezentujące Niemców katolików, straciło w tych powiatach przy głosowaniu na swej sile udziałowej. To jest drugi pewnik; różnice w tym wypadku poszczególnych obliczeń odnoszą się wyłącznie do wysokości tej straty. Tak np. gdy z procentów wyborczych wynika, że centrum straciło stosunkowo 426 głosów, według spisu wypadałoby — 1.392, z czego do 1000 zyskaliby Polacy. Zastanowimy się nadtem teraz, czyby to ostatnie twierdzenie było możliwem, i czy

w ogóle ludność polska mogłaby zyskać tak znaczny procent udziału przy wyborach, jakby na to wskazywał spis ludności.

Omawiając ogólny rezultat wyborów zastanowimy się szczegółowiej nad tem, o ile który z poszczególnych czynników mógłby wpływać przy wyborach na podniesienie się lub obniżenie udziału narodowościowego. Odnośnie do tego wypadku rozberzemy tylko dwa punkty, a mianowicie, że Polacy dla tego tutaj wykazali swą siłę większą o 8% niż mają w rzeczywistości, ponieważ: a) stosunkowo więcej ich głosowało od Niemców; b) pewna część Niemców katolików głosowała na kandydata polskiego.

ad a) Odpowiadamy: Gdyby Polaków stosunkowo i o tyle więcej głosowało, niżby na to pozwalał ich procent w spisie wyrażony, to w takim razie wypadłoby, że i ogólny procent katolickich głosów oddanych przy wyborach jest za wysoki a ewangelickich za niski, że stosunek pierwszych powinienby się był obniżyć lub drugich podwyższyć. Zobaczmy czy to jest możebne.

W okręgu wyborczym chojnicko-tucholskim gdzie % katolików wynosił 77·39 a niekatolików 22·61%, padło z 12.034 głosów

na katol. Polaka	7.717	głosów	czyli	64·13%
" " Niemca	1.170	"	"	9·72 "
razem na katolików	8.887	głosów	czyli	73·85%
na nie-katolików	3.147	"	"	26·15 "
Ogółem	12 034	głosów	czyli	100·—%

Zachodzi zatem następująca różnica:

	%	%
	katolików	nie katolików
w ogólnej ludności	77·39	22·61
przy wyborach	73·85	26·15
Różnica	— 3·54	+ 3·54

Katolicy stracili przy wyborach ze swojego rzeczywistego stosunku przeszło 3·5%, który zyskali ewangelicy etc. Stawiając zarzut, że Polacy katolicy stosunkowo za wiele jeszcze oddali głosów, czyli że ewangelicy za mało, znaczyłoby dążyć jeszcze do powiększenia tej nieproporcji, jaką powyżej wykazaliśmy. To wyklucza wszelkie prawdopodobieństwo. Mogłoby zachodzić jednak ewentualnie ten wypadek, że w obrębie samego wyznania katolickiego, ta zamiana mogłaby być uskutecznioną, t. j. że Niemcy katolicy słabiej głosowali od Polaków. Że to miało miejsce z dotychczasowych cyfr jesteśmy o tem silnie przekonani, ale nigdy nie mogłyby tu zajść tak wielkie różnice, aby skutkiem tego ludność polska zyskała w ogólnym udziale 8%. Według spisu ludność polska powinna tu wynosić tylko 56·1%, przy

wyborach wykazała dla tego 64 2%, bo udział narodowości niemieckiej był słabszy, brakło 1.715 głosów niemieckich, aby zrównoważyć udział Polaków. Dopiero przy 13.749 głosujących Polacy posiadając 7.717 głosów wyobraźliby swoją siłę właściwą 56.1%! Najsamprzód osiągnięcie tak wysokiej cyfry głosujących, byłoby nieprawdopodobne, znaczyłoby bowiem, że 95% z uprawnionych głosowało, że tylko 734 wstrzymało się od głosowania. Dalej ta nadwyżka 1.715 głosów przypaśćby musiała w udziale katolikom niemieckim, aby jeszcze bardziej nie psuć proporcji wyznaniowej. Centrum podniosłoby swoje głosy z 1.170 na 2.885, czyli dwa i pół razy tyle! Wówczas dopiero stałoby się zadość woli spisu, Niemcy otrzymaliby swój udział przynależny 43.9% i głosowaliby w tej samej mierze co Polacy. Niedosć na tem Polacy posiadając 7.717 głosów odnośnie do 44.961 ludności, przechodzą cyfrę uprawnionych do głosowania, boby ich w tym stosunku posiadali na 100 aż 22, gdy tymczasem ludność polska nigdy nie dochodzi 19, a w tym okręgu stosunek ten dla całej ludności wynosi jak 100:18! Przy zachowaniu tej proporcji Polacy przy ludności spisu mogliby tylko liczyć na 6.330 głosów, zatem mniej o 1.387.

Na drugi zarzut jakoby w tym wypadku katolicy Niemcy głosowali na Polaka i oddali mu blisko 1.000 głosów (966), odpowiedzieć musimy choćby z tego względu przecząco, że nawet dzienniki miejscowe, które tak skrupulatnie notują wszelkie epizody wyborcze, niezamileczałyby faktu tak uderzającego już samą wysokością cyfry. Niemożliwym jest i z tego powodu, bo jeżeliby to rzeczywiście miały być głosy ludności niemieckiej, trudno przypuścić, aby ta ludność mając własnego kandydata z centrum, w epoce najsilniejszej walki narodowościowej, tylko połowę głosów oddać miała na rzecz swojego stronnictwa.

Z przedstawionych tu zestawień wyborczych odnośnie do tego okręgu możemy wyciągnąć chyba ten wniosek, że udział wyborców tak katolików Polaków jakoteż ewangelików Niemców był tutaj bardzo silny, o wiele słabszy natomiast katolików niemieckich, że zamiana głosów w znaczniejszej mierze nie mogła tu mieć miejsca, a jeżeli były wypadki to się pokrywały wzajemnie, że za kandydatem polskim głosowała i ta chwiejna warstwa na pół zniemczonej ludności miejskiej, którą nam w pierwszym rządzie odbierają spisy.

Jeżeliby zaś czytelnikowi wszystkie te argumenty powyżej przetoczone nie wystarczały jeszcze, to przypominamy, że w rezerwie mamy do dyspozycji 3.000 ludności z 450 głosami, o jaką to cyfrę niżej podaje ludność w tych powiatach dr. Nadmorski i mniej wykazują obliczenia nasze na podstawie statystyki szkolnej. Myśmy dowo-

dzenia te przeprowadzić chcieli dla tej minimalnej granicy, dla ludności, która wszędzie i zawsze okazuje, że jest polską.

Jeżeli zaś my w dowodzeniu, a dr. Nadmorski w obliczeniach Niemców katolików w najtrudniejszym powiecie nie omylił się na ich niekorzyść, to jesteśmy pewni, że i po innych powiatach nie miało to miejsca, a niesposób, ażebyśmy każdy powiat przechodzili z osobna. Przypominamy jeszcze ten szczegół, że w powiecie wejherowskim różnił się Dr. Nadmorski z obliczeniami Ramuła dość znacznie i to właśnie dla tego, że zniemczonych, a może i na wpol zniemczonych Polaków niezaliczał już do tej narodowości, chociaż ci, jakśmy to widzieli przy wyborach, otwarcie się jeszcze odłączali od Niemców.

Za podstawę do naszych poprzednich obliczeń posłużył nam głównie stosunek wyznań, jest on w tej prowincyi trudniejszy do przeprowadzenia contra-próby jak n. p. w Poznańskim, gdyż tutaj mamy dwa razy silniejszą ludność niemiecką katolickiego wyznania; pomimo to, jeżeli niezdaliśmy udowodnić, to silnie zachwialiśmy podstawami spisu narodowościowego z roku 1890. Przychodzi nam teraz przejść jeszcze przez ogień ostatniej próby — głosowania. Mimochodem wciągnęliśmy stosunek głosów do obrachunku w powiecie chojnicko-tucholskim, ale niezagłębialiśmy się tam szczegółowiej w przyczyny, które bezpośredni wpływ mogły mieć na wysokość oddanych głosów przez obie narodowości. Rozbierzemy więc rezultat wyborczy nie tylko z tego powodu obszerniej, że pragniemy poprzeć nasze dowodzenia o sile narodowości polskiej w Prusiech zachodnich, ale i dla tego, że będziemy mogli przy tej sposobności zapoznać się bliżej z niektórymi ważnymi czynnikami odnoszącymi się do warstw ludności tego kraju. Argumentacya nasza, może się okazać dla kogoś niewystarczającą, ale niemniej mogą być ciekawe same zestawienia, użyte w tym celu. Ze suchych cyfr wyborczych wyciągniemy parę nowych, może i nieznanych szczegółów, w paru charakterystycznych rysach pochwycimy różnice w życiu społecznem obu narodowości.

W tym celu najsamprzód zestawimy ogólne cyfry, potem, postaramy się wyświetlić lub zbić kilka zarzutów, jakie mogłyby być podniesione przeciwko próbie podjętej na zasadzie wyborów, a zatem na podstawie stosunku głosów, oddanych przez pewną część tylko ludności, nie wiedzieć czy oddanych przez obie strony w jednakowej sile, a co najważniejsza, czy w imieniu jednej i tej samej narodowości na jedną i tę samą stronę?

Wybory do parlamentu niemieckiego w r. 1890, nastąpiły, można powiedzieć w samym kulminacyjnym punkcie zacieklej walki ks. Bismarcka, podjętej przeciwko żywiołowi polskiemu. Żelazny kanclerz,

jeżeli wytrwałem i tyloletniem postępowaniem swoim nie dopiął głównego celu, zgniecenia Polaków, niemniej przecie potrafił w ciągu swych rządów stworzyć kilka nowych środków, które miały posłużyć do łatwiejszego wykonania tego programu. Postawił komisję kolonizacyjną na nogi, szkolnictwo ludowe do reszty, że użyjemy tego wyrazu, upolitycznił, odbierając mu główny cel moralno-naukowy, sądownictwo w „Jego imieniu” wydawało co raz częściej wyroki, ludność polską wywłaszczano z ziemi, przesiedlano na zachód, lub odstawiano do wschodnich granic, że nie wspomniemy już o tendencyjnych procesach, które miały zdyskredytować imię polskie w obec świata. Ale nie tymi tylko środkami mógł się poszczycić ks. Bismarck ustępując z placu, na którym z jednej strony walczył zwyciężko przeciwko potężnemu państwu, z drugiej, wszystkie siły wycęzał po temu, aby zgnieść naród wycieńczony, odradzający się pod żelazną jego dłońią. Potrafił jednakże przynajmniej tego dopiąć, że do walki państwa z narodem polskim, na nowo wciągnął i zagrzał całą ludność niemiecką. W zwartej kolumnie przeciw Polakowi! stało się odtąd hasłem narodowo niemieckiem, posiadającym taką samą siłę niebezpieczeństwa jak okrzyk z roku 1870. Wobec sprawy polskiej miały ustąpić właśnie stronnictw, spory wewnętrzne, a na ziemiach zabranych miały stanąć przeciwko sobie dwa tylko walczące szeregi — Polacy i Niemcy. Tą zagraniczną polityką w obec ludności polskiej, ks. Bismarck mimowolnie zadokumentował pewną odrębność wschodnich prowincyj państwa pruskiego od reszty monarchii; pojęcie, które się z wolna zacierać zaczęło, nabrało w wyjątkowym stanie pewnej aktualności. Naród Polski zyskał skutkiem tego nieprzyjaciół w państwie, ale jednocześnie potrafił i bardziej skupić swoje szeregi na własnej ziemi. Ludzie z liberalnem odcieniem jak Schmoller Miaskowski „z ekonomicznych i społecznych względów” usilnie wspierali pomysł 100 milionowej komisji, stronnictwo polityczne wolnomysłne, walczyło raczej przeciw Bismarckowi aniżeli za Polakami, jedno katolickie centrum „z wyznaniowych względów” najdłużej nie zrywało sojuszu z polskimi sprzymierzańcami. Lecz i tu przy wyborach z r. 1890 zarysowała się po raz pierwszy solidarność interesów wyznaniowych na korzyść jedności narodowej. Powstają równorzędne kandydatury z centrum i z polskiej strony, jakieśmy to widzieli przy wyborach w okręgu chojnicko-tucholskim. W kwestyi językowej, najwybitniejsi przedstawiciele centrum katolickiego, zwłaszcza na Szląsku, otwarcie już zaczynają występować bynajmniej nie w roli sprzymierzeńców ludności polskiej.

Pod temi hasłami, biorąc ogólnie niekorzystnymi dla nas, zaczęły się wybory w Prusach. Ludność polska skutkiem tego przy

pierwszem głosowaniu z małymi wyjątkami, mogła liczyć tylko na własne siły, na swoje głosy. Rezultat odnośnie do Prus zachodnich okazał się przy pierwszym głosowaniu następujący:

Udział stronnictw w Prusach zachodnich

przy wyborach do parlamentu w r 1890.

Przedmiot	Rej. gdańska	Rej. kwidzińska	Prusy zachodnie
Ludność w r. 1885	579.153	829.032	1,408.185
% katolików	47·7	51·4	49·99
% niekatolików	52·3	48·6	50·01
Uprawnionych do głosowania było % z ludności	114 651 19·8	157.520 19 0	272 171 19·3
Oddano głosów (ważnych) . . . % z uprawnionych . . .	86.300 75·6	128.769 81·9	215.069 78·9
Oddano głosów na:			
I. Polaków % z ogółu głosujących . . .	28.096 32·6	57.345 44·5	85.441 39·73
II. Niemców katol. (centrum) . . % z ogółu głosujących . . .	6.910 8·0	5.495 4·3	12.405 5·77
III. Inne stronnictwa % z ogółu głosujących . . .	51.294 59 4	65.929 51·2	117 223 54 5

Tak się rozpadły głosy przy wyborach na podstawie różnic wyznaniowych i narodowościowych, w obrębie trzech głównych stronnictw występujących do walki. Dla objaśnienia podajemy przytem, że rubr. III. gdzie wyrażone są głosy innych stronnictw, przyznajemy Niemcom akatolikom, nie wyłączając tych co padły na socyalistów. (między tymi są i polskie) i głosów rozstrzelonych.

Jak widzimy z tabeli (str. 319) przy ludności 1,433.681 głosowało 215.069, czyli 15⁰/₁₀₀, zatem próba odbywała się więcej jak na ¹/₇ części ogólnej, a prawie ¹/₃ męskiej ludności, stosunek prawdopodobieństwa jest zatem znaczny.

Gdyby rozkład oddanych głosów był naturalny, t. j. odpowiadał siłom poszczególnych stronnictw w ogólnej ludności, toby w takim razie procenta głosów zejszły się musiały z procentami Polaków, Niemców katolików i Niemców innych wyznań. Różnice jakiby tutaj wystąpiły, domyślałyby się kazały działania postronnych przyczyn, osłabiających udział jednego stronnictwa na korzyść drugiego. Zobaczmy więc jaką skuteczność przypisuje tym czynnikom spis z roku 1890. Okaze się wówczas :

Gdyby stosunki procentowe spisu z r. 1890 były zachowane przy wyborach do parlamentu z tego samego roku, wówczas :	Rejencya	Polacy	Niemcy	
			katolicy (centrum)	niekatolicy (inne stronnictwa)
przy %		27.84	19.79	52.37
powinno było paść głosów .	Gdańska	24.026	17.079	45.195
padło „		28.096	6.910	51.294
zatem padło + lub — . .		+ 4.070	-- 10.169	+ 6.099
przy %		39.01	13.53	47.46
powinno było paść głosów .	Kwidzińska	50.233	17.422	61.114
padło „		57.345	5.495	65.929
zatem padło + lub — . .		+ 7.112	—11.927	+ 4 815
Razem (przy %) ¹⁾	Prusy zachodnie	(34.42)	(16.10)	(49.48)
powinno było paść głosów .		74.259	34.501	106.309
padło „		85.441	12.405	117.223
zatem padło + lub — . .		+11.182	—22.096	+10.914

¹⁾ Suma głosów z obu rejencyj nie może tutaj w zupełności odpowiadać odpowiednim procentom z prowincyi, bo udział głosujących w rejencyach nie był ten sam. Odnośnie do 34.42% powinno było paść głosów na Polaków 74.027, na Niemców kat. 34.626 (16.10%), a na Niemców niekat. 106.416 (49.48%). Jak widzimy, nie wielkie różnice.

Z naszego najzupełniej ścisłego obrachunku, opartego na procentach spisu, wypada, że tylko jedno stronnictwo katolicko-niemieckie, stojące w pośrodku dwóch skrajnych stronnictw narodowo wyznaniowych: Polaków katolików i Niemców ewangelików (głównie), straciło na ich korzyść 22.096 głosów, z przynależnego mu stosunku 16.1%, czyli 34.501 głosów. Niedobór powyższy stanowi 10.33% z ogółu głosujących a 63.8% ze sumy głosów jaką to stronnictwo powinno by pozyskać. To samo daje nam już wiele do myślenia. Jakto — zapytamy — więc stronnictwo tak silne, energiczne, o tak wybitnym indywidualizmie, jak centrum niemieckie, stawiające w kilku okręgach swoich kandydatów, przy pierwszych zaraz wyborach miałyby wykazać taką słabość, nieledwie $\frac{1}{3}$ część głosów dla siebie uzyskać, a $\frac{2}{3}$ oddać innym stronnictwom, lub stracić w stosunku przez uchylenie się od głosowania? Co więcej, stronnictwo to nawet tyle głosów swoich nie otrzymało, jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że w okręgach gdzie nie stawiano polskich kandydatów, ludność polska oddawała mu swoje głosy; jak w pow. wałęckim, elbląskim i malborskim, razem przynajmniej 200 głosów, niemniej i w samym mieście Gdańsku i w powiatach gdańskich, gdzie dla próby postawiono polskiego kandydata, ale jeszcze nie prowadzono za nim gorącej agitacji przeciw centrum. W tych dwóch okręgach z całą pewnością padło przynajmniej 800 do 1000 głosów polskich na rzecz tego stronnictwa, oczem przekonują nas już następne wybory w r. 1893. Z chwilą, kiedy postawiono tu oficjalną kandydaturę polską, w powiatach gdańskich (p. Kulerski) zdołano odebrać kilkaset głosów katolikom niemieckim a mianowicie:

W okręgu wyborczym:

R o k	powia y gdańskie :		miasto Gdańsk :	
	1890	1893	1890	1893
Katolików . . .	26.254		35.851	
Polaków . . .	} około	10.000	} około	6.000
Niemców kat. . .		16.000		30.000
padło głosów :				
na Polaka . . .	752	1.207	213	303
zatem więcej w r. 1893	+ 455		+ 90	
na centrum . . .	2.602	1.884	2.143	1.821
zatem mniej w r. 1893	— 718		— 322	

Gazeta Gdańska twierdziła w swoim czasie, że Polacy pomimo, że odebrali w powiatach gdańskich blisko 500 swoich głosów, mają tam sporo jeszcze głosów do odebrania. Gdyby tak było, Dr. Nadmorski bynajmniej nie przesadza oceniając ludność polską w tych

powiatach na 7.352 (w r. 1885), nie przesadzamy i my przyjmując ją powyżej w przybliżonej cyfrze 10.000, ale wiele jej urwał spis ostatni, nie przyznając nawet 4.900! Skoro oddano tu 1.200 głosów polskich, od męskiej ludności powyżej 24 roku, i absolutnie polskich głosów, nie wszystkich jeszcze w dodatku jakie tam są, to spis z r. 1890 nie może mieć prawa do tego, aby mu dać wiarę że w tych obu powiatach nie ma i 5.000 Polaków — chyba że i kobiety tam głosowały, bo uprawnieni (18·8%), mogliby wykazać co najwyżej 880 głosów, gdyby i jednego z nich nie brakło przy urnie, tymczasem do urny stanęło w tym okręgu tylko 65·6% uprawnionych do głosowania, prawdopodobnie zatem i ludność polska stawiałaby się w nie owiele większym komplecie od 577 wyborców. Mieli byśmy więc znów tego rodzaju ewentualność, że w tym okręgu przeważnie niemieckim, gdzie każde stronictwo miało swojego kandydata i silną prowadziło agitację za nim, kandydat polski otrzymuje, ni stąd ni z owąd, więcej niemieckich głosów od swoich własnych! Do takich dochodzimy wyników opierając się na wiarygodności spisu, nie robiąc przypuszczeń żadnych, ale wstawiając cyfry prawdziwe i w dziesiątych procentu.

Po potrąceniu zatem, tych tysiąca a może i cokolwiek więcej głosów polskich, jakie padły w czterech niemieckich okręgach na kandydatów z centrum, przychodzimy do przekonania, że stronictwo to właściwie swoich własnych głosów zyskało nie owiele więcej jak 11.000 czyli 5% z ogółu głosujących, a niespełna 32% tych głosów, jakie powinnyby było wykazać, gdyby rzeczywiście posiadało w Prusach zachodnich, tę siłę, jaką mu ostatni spis przyznaje. Czyli, że stronictwo silne, zorganizowane, walczące z pewną zapamiętałością, jakim jest bez wątpienia stronictwo centrowe w państwie niemieckim, ni stąd ni z owąd w tej prowincyi wykazuje taką słabość i rozbiecie, że zdolne jest w stosunku do innych stronictw wywalczyć dla siebie tylko $\frac{1}{3}$ część głosów z pośród swoich własnych wyborców, a uwzględnwszy ogół uprawnionych do głosowania, zaledwie $\frac{1}{5}$ część z tego ogółu!

Z obrachunku naszego na str. 320 wypada że z 22.096 głosów jakie centrum przy wyborach ówczesnych straciło, prawie po połowie pozyskać miały dwa inne stronictwa: Polacy (11.182) i Niemcy akatolicy (10.914). Potrącając, jak powyżej, tysiąc głosów polskich z tego obrachunku, stan rzeczywisty przedstawiałby się w ten sposób, że centrum straciło de facto 23.000 głosów, z czego na korzyść Polaków przypadałoby około 12.000, Odnosząc teraz tę ostatnią cyfrę do ogólnej ilości głosów polskich (85 441), przyszlibyśmy do tego wyniku, że w Prusach zachodnich między polskimi głosami było 14% katolickich niemieckich, że co siódmy głos oddany na Polaka, pocho-

dził tu od tej warstwy ludności, zbliżonej do nas tylko wyznaniem, pomimo, że po zatem, ludność ta oddawała swoje głosy na swoich własnych kandydatów, głównie w chojnicko tucholskiem, jak niemniej i na inne stronnictwa niemieckie.

W wypadku, gdybyśmy % głosów uzyskanych przez Polaków przy wyborach przyjęli bez zastrzeżeń, i na mocy tego procentu obliczyli siłę tej narodowości, wówczas okazałoby się, że w r. 1890 było Polaków:

W rejencji	Przy %	Polaków	Zatem więcej od spisu	
			%	ogółem
Gdańskiej	32·6	192 071	4·8	28.079
Kwidzyńskiej	44·5	375.801	5·5	46.364
W Prusach zachod. (razem)	39 6 ¹⁾	567.872	5·2	74.443

Tak więc procenta wyborcze dają nam korzystniejszy rezultat dla ludności polskiej o 74.500 głów i przeszło 5%. Różnica powyższa wzrosłaby jeszcze przynajmniej o kilkanaście tysięcy przy uwzględnieniu tej ilości głosów polskich, które padły na kandydatów centrowych i owej, co prawda niewiadomej nam liczby głosów polskich, po większej części wymuszonych na rzecz innych stronnictw niemieckich. Przyjąwszy tę poprawkę, różnica ze spisem zbliżałaby się niezawodnie do 100.000 osób, a ogół ludności na tej postawie obliczony dochodziłby do 600.000. Przecież z drugiej strony należałoby znów uwzględnić przeciwne krzyżowanie głosów, czy jednak to ostatnie mogłoby być tak znaczącem, aby spowodowało ową przewyżkę 12.000 głosów, względnie 74.000 ludności, na polską stronę? To by było absolutnie nie możliwe; musielibyśmy zatem przypuścić, że działały jednocześnie inne ważne przyczyny, które popsuły tę proporcjonalność głosów do ogółu ludności, tego samego stronnictwa czy narodowości. To też zastanowimy się teraz bliżej nad ewentualnem działaniem tych czynników.

¹⁾ Porównaj tabl. na str. 319. Różnica 0·1% głosów polskich wypada skutkiem szczegółowego odnoszenia procentów do obu rejencji, a nie wprost do całej prowincyi.

Dotychczasowe obliczenia nasze wyborcze opierały się na tem założeniu, że cały akt wyborczy odbywał się normalnie, że głosy stronnictw odpowiadały równocześnie ich sile ogólnie ludnościowej. W prawdzie prawodawstwo dotyczące wyborów i określające bliżej warunki uprawnienia dla wszystkich narodowości państwa jest jedno i to samo, nie mniej przecie jak wykażemy i to równouprawnienie jest względne, bo *naturalne* czynniki jakie w tym wypadku odgrywają pewną rolę, dają już przewagę jednej narodowości nad drugą. Zastanowimy się zatem *a)* czy stosunek uprawnionych do głosowania odnośnie do ogólnej ludności jest jeden i ten sam dla obu szczepów?

Z drugiej strony zachodzi ta okoliczność, że samo społeczeństwo nie w równej mierze korzysta z przysługującego jej prawa wyborczego, a taki zmienny udział wyborców wpływać może na spazczenie się stosunku, na którym opieramy nasze obliczenia. Zachodzi zatem pytanie drugie, *b)* czy stosunek głosujących w przeciwstawieniu do uprawnionych jest jeden i ten sam dla obu narodowości i o ile się różnią te stosunki między sobą?

Odnośnie do pierwszego pytania łatwo nam przyjdzie dać odpowiedź, mając pod ręką materiał statystyczny, jeśli przedstawimy sobie główne warunki uprawnienia, jakich wymaga prawodawstwo niemieckie od swoich obywateli przy wyborach powszechnych do parlamentu. A zatem płci męskiej i 25 lat wieku, bo inne ograniczenia nie mogą tu mieć wielkiego wpływu na liczbę uprawnionych, śledząc za różnicami pod względem narodowościowym.

Rzecz prosta, że skoro według prawa płeć i wiek decydują o uprawnieniu do głosowania, to ta narodowość, która ma stosunkową przewagę w płci męskiej i to w wieku od 25 lat, ta narodowość zarazem jest w stanie wykazać i większą ilość uprawnionych do głosowania przy tej samej ludności ogólnej.

Spis z roku 1890 wykazał:

	ogółem	w tem mężczyzn	na 1000
<i>a)</i> w Kr. Pruskiem:			
ludności niemieckiej	23,438.070	12,998.889	491·7
„ polskiej	2,977.951	1,438.265	483·0
<i>b)</i> w Prusach zachodnich:			
ludności niemieckiej	939.549	461.534	491·2
„ polskiej	493.429	240.515	487·4

Widzimy zatem bezwarunkową *przewagę płci męskiej w ludności niemieckiej.*

Jeżeli zaś uwzględnimy tylko ludność od 25 roku życia, to w ówczas okaże się, że w każdym 1000 tej ludności Niemcy posia-

dają 480 mężczyzn a Polacy 467, czyli, że ci ostatni posiadają mniej o 13 mężczyzn z tysiąca ludzi znajdujących się w wieku wyborczym.

Jest przecież jeszcze druga okoliczność, która potęguje tę różnicę na niekorzyść ludności polskiej. Poprzednio wykazaliśmy przewagę płci męskiej w ludności niemieckiej, obecnie wykażemy również i przewagę wieku, który uprawnia do głosowania.

W kr. Pruskiem było od 25 roku życia:

	ogółem	na 1000
ludności niemieckiej	12,228.093	462.5
„ polskiej	1,279.068	429.5

a zatem i co do wieku ludność niemiecka znajduje się w korzystniejszym położeniu, widzimy bowiem w tej ludności znaczną przewagę — bo + 33 osób na 1000, będących w wieku od 25 lat.

Przy wyborach do parlamentu oba te czynniki (płeć i wiek) łącznie działają i od nich też jest zawisły udział uprawnionych do głosowania w stosunku do całej ludności, względnie do poszczególnych narodowości. Uwzględniwszy to, stosunek obu narodowości do siebie tak nam się przedstawi.

W kr. Pruskiem było mężczyzn od 25 roku życia:

	ogółem	z 1000
w niemieckiej ludności	5,878.140	222
„ polskiej „	601.484	202

Z powyższego zestawienia wypada, że na podstawie tych dwóch ograniczeń prawa wyborczego, ludność niemiecka jest w stanie, wykazać więcej o 20 uprawnionych do głosowania z każdego 1000 swej ludności aniżeli ludność polska, stanowi to 2% przewyżkę na korzyść niemiecką.

Z tem samym mamy do czynienia w Prusach zachodnich. Cyframi jesteśmy w stanie wykazać tutaj różnicę zachodzącą tylko od 20. lub 30. wieku, bo publikacye statystyczne pruskie, nie wykazują szczegółowiej grup wiekowych prowincjami.

W Prusach zachodnich było mężczyzn od 20 roku życia:

	ogółem	z 1000
w niemieckiej ludności	239.919	255
„ polskiej „	117.059	237

I tutaj więc zachodzi różnica + 18 po stronie ludności niemieckiej a różnica ta przy 25 roku życia wzrosłaby również do + 20 osób męskich na 1000, jak poprzednio dla całego państwa.

Naturalnem wynikiem tej przewagi, jaką wykazaliśmy dla ludności niemieckiej, tak co do płci męskiej jak i co do wieku od 25 lat,

będzie stosunkowo wyższy udział uprawnionych wyborców tejże ludności. Zobaczymy, że rejencje a nawet poszczególne powiaty, w miarę jak w nich podnosić się będzie procent ludności niemieckiej, równomiernie zarazem podnosić będą procent ludzi uprawnionych do głosowania.

W Cesarstwie niemieckiem przy wyborach do parlamentu w r. 1890 z 100 mieszkańców przypadało 21·7% uprawnionych, w kr. Pruskim 21·6%, miasto Berlin wykazało 26·9%, Hamburg 26·6%. Wszystkie zachodnie i środkowe prowincje Niemiec, wykazały po nad 20% uprawnionych, w przecięciu 22%,¹⁾ natomiast wschodnie, zamieszkałe przez ludność polską, wykazały wszędzie poniżej 20%, w przecięciu 19·5%. N. p.:

rejencja	opolska *)	19·8%	uprawnionych
"	poznańska	19·0	"
"	bydgoska	18·7	"
"	kwidzyńska	19·0	"
"	gdańska	19·8	"
"	królewiecka	19·3	"
"	gumbińska	19·0	"

To samo zmniejszanie się % uprawnionych, w miarę jak ludność polska wzrasta, skonstatować możemy łatwo im szczegółowiej wnikniemy w poszczególne okręgi wyborcze. Tak n. p. prawie wyłącznie niemiecki okręg elbląski posiadał 20·1% uprawnionych, gdański miejski 20·4%, w połowie niemiecki sztumsko-kwidzyński 19·4%, ale przeważnie polski susko-lubawski już tylko 18·8%.

¹⁾ Tak n. p. prowincje. Bawaria 21·5%, Saksonia 22·0%, Baden 21·3%, Hessa 21·8%, Meklemburg 21·8%; Szlezwig 22·4%, Hanover 22·8%, rejencje poczdamska 23·9%, frankfurecka 21·1%, magdeburska 23·5%, monasterska 23·5%, arnsberska 23·2%, wiesbadeńska 22·8%, düsseldorfka 22·7% i t. d.

Nadmienić tu wypada, że te miasta i rejencje, które wykazują znaczny procent uprawnionych n. p. powyżej 22% są zarazem ogniskami przemysłowemi Niemiec i ściągają ludność robotczą męską z innych prowincyj, przez co samo tak znacznie wysuwają się naprzód ilością uprawnionych do głosowania.

²⁾ Rej. opolska zamieszkała przeważnie przez ludność polską (65%) posiada tylko 19·8% uprawnionych, ale sąsiednie przecież bardziej niemieckie rejencje szląskie, jak wrocławska o 4·3% Polaków, wykazała już 20·3% uprawnionych, a prawie całkiem niemiecka lignicka 21·7%.

Nietrzeba przytem tego zapominać, że te procenta we wschodnich prowincjach o mieszanej narodowości są już wypadkową z udziału niemieckiej narodowości, która wszędzie na zachodzie wykazywała powyżej 20% i z udziału polskiej ludności, która musi się przyczyniać niższym procentem od 19, skoro przeciętna tych udziałów ma dojść do 19%. Wprawdzie tutaj i ludność niemiecka nie wykazuje tak wysokiego procentu jak na zachodzie, a zatem przeciętnie 22%, bo silniejsza emigracya, wpływ pierwotnego słowiańskiego pochodzenia znacznej części tej ludności, umniejszają procent ludności męskiej ponad 25 lat, w każdym razie procent ten, sądząc po okręgach czysto niemieckich w tych prowincjach, przechodzi cokolwiek 20%. Natomiast właściwy procent ludności polskiej nie będzie wyższy od 18%, bo najbardziej polskie powiaty zbliżają się do niego, a przewyżkę uskutecznią już domieszka ludności niemieckiej.

Cyfrы te, jak widzimy, najzupełniej odpowiadają poprzednim naszym obliczeniom, w których doszliśmy również do tego samego wyniku, t. j. że ludność męska niemiecka od 25 lat przewyższa ludność polską z tej kategorii o 20 z każdego tysiąca poszczególnej narodowości, czyli 2%.

Możemy zatem z całą pewnością twierdzić: że ludność niemiecka przy wyborach do parlamentu berlińskiego posiada przynajmniej o 2% korzystniejszy udział osób uprawnionych do głosowania, w stosunku do swej ludności ogólnej, aniżeli Polacy.

Twierdzenie to powiada nam zatem, że za każdym polskim wyborcą więcej stoi ogółu polskiego, jak za niemieckim, gdy wyborca polski reprezentuje pięć i pół wyborców, niemiecki tylko pięciu. Z chwilą zatem skorobyśmy chcieli na podstawie procentów wyborczych obliczyć siłę obu narodowości, musielibyśmy uczynić tę poprawkę na korzyść polską; to znaczy sprowadzić głosy do wspólnego mianownika.

W naszym wypadku 85.441 oddanych głosów polskich znaczyłoby tyle, co 94.934 odnośnie do 129.628 głosów niemieckich, a procent stąd otrzymany 42·28%, wyrażałby nam siłę ludności polskiej o 40.000 większą od poprzednio obliczonej, bo 603.780.

Odpowiedzieliśmy dopiero na pierwsze pytanie i przekonaliśmy się, że stosunek uprawnienia przedstawia się w niekorzystniejszym świetle dla ludności polskiej. Wypada nam odpowiedzieć jeszcze na drugie pytanie, czy z tego grona uprawnionych do głosowania obie narodowości w równej mierze dostawiają wyborców do urny.

Silniejszy udział wyborców przy głosowaniu zawisł zawsze od gorętszej agitacyi wyborczej, większej sprzeczności interesów narodo-

wych, religijnych lub ekonomicznych, a w końcu, cokolwiek zdaje się w mniejszej mierze od politycznego i intelektualnego uświadomienia warstw. W okręgu, gdzie kontrkandydata nie ma, lub gdzie rezultat wyborczy nie ulega najmniejszej wątpliwości, tam i udział wyborców jest najszerszy. Przy wyborach, gdzie interesa narodowościowe odgrywają ważną rolę, i gdzie zarazem siły stronnictw narodowych się równoważą, spodziewać się musimy walki gorętszej, zainteresowania większego, a więc i żywszego udziału wyborców. Tembardziej, że w tych wypadkach po największej części, zwłaszcza w polskich prowincjach, z interesami narodowościowymi łączą się ściśle i różnice wyznaniowe, a często i ekonomiczne.

Nagromadzenie powyższych czynników, odgrywających przy wyborach tak ważną rolę, występuje przedewszystkiem we wschodnich prowincjach państwa pruskiego, w okręgach o bardziej mięszanej narodowości. Lecz jakkolwiek wykażemy fakt, że w polskich prowincjach udział wyborców jest najwyższy z całego państwa, to jeszcze z tego powodu nie będziemy mogli wyciągnąć tego wniosku, a przynajmniej nie w tym stopniu, że polska ludność bierze żywszy udział przy wyborach od ludności niemieckiej (miejscowej). Bo w takim razie najsilniej polskie okręgi powinnyby były wykazać zarazem najsilniejszy udział głosujących, a tymczasem tak nie jest. N. p. w rej. opolskiej, owej twierdzy centrowców, gdzie ludność polska dochodzi do 65%, głosowało tylko 63·3% z ogółu uprawnionych, w sąsiedniej rej. poznańskiej, gdzie Polacy stawiali przeciwko Niemcom, % głosujących podnosi się do 78·5, a w rej. bydgoskiej, gdzie siły obu narodowości prawie że się równoważą, udział głosujących podniósł się już do 83·7%. Do podniesienia zatem tego procentu przyczyniają się obie narodowości, a wątpliwość była tylko, czy obie w jednakowej mierze.

Udział wyborców przy wyborach do parlamentu w r. 1890 wynosił w Cesarstwie Niem. 71·6% z ogółu uprawnionych, w Kr. Pruskim 71·2%. Najszerszy okazał się w katolickich prowincjach, gdzie przeważnie centrum wybierało, n. p. Bawaryja 52·5%, rej. Kolonia 60·8, Aachen 60·6, najżywszy natomiast tam, gdzie socjaliści szli całą forszą, n. p. Hamburg 83·4%, Saksonia 82·8% i t. p.

Najbardziej nas jednak w tej chwili obchodzą Prusy zachodnie. Tutaj udział wyborców był bardzo ożywiony, znacznie przechodził przeciętną z całego państwa. Rej. kwidzyńska wykazała 81·9% głosujących, a gdańska 75·6%, w pierwszej zatem rejencji udział wyborców był żywszy, ale bo też i w tej rejencji silniejsze jest zmieszanie narodowościowe; stosunek obu narodowości do siebie wynosi tu według spisu 39:61, gdy tymczasem w pierwszej rejencji tylko 28:72.

Poniżej ustawimy sobie okręgi wyborcze Prus zachodnich w porządku takim, jak w nich wzrastał % głosów oddanych na kandydata polskiego przy pierwszym głosowaniu, procent ten wskazywać nam będzie zarazem w przybliżeniu siłę narodowości polskiej w granicach okręgów wyborczych. Obok w drugiej kolumnie wstawiamy procenta głosujących w stosunku do uprawnionych:

I. p.	Okręg wyborczy	% głosów oddanych na Polaka z ogółu głosujących	% głosujących z ogółu uprawnio- nych do głosowania
1	Elbląg	—	70·6
2	Wałcz	—	75·1
3	Gdańsk miasto	1·3	73·8
4	Gdańsk powiaty	7·3	65·6
5	Człuchów—Złotów	39·5	79·1
6	Susz—Lubawa	42·9	86·4
7	Grudziądz—Brodn—Wąbrzeźno	47·0	83·6
8	Sztum—Kwidzyń	47·2	77·1
9	Świeć	49·8	86·6
10	Toruń—Chełm	51·3	82·4
11	Chojnice—Tuchola	64·1	83·2
12	Starogard—Tczew—Kościerzyna	67·4	80·8
13	Kartuzy—Puck—Wejherów	68·7	83·9

W powyższej tabeli ustawiliśmy 13 okręgów wyborczych z Prus zachodnich w skali rosnącej głosów polskich. W szeregu tem jesteśmy w stanie wyróżnić trzy grupy okręgów wyborczych:

I. grupa, składająca się z czterech powiatów wyłącznie lub przeważnie niemieckich, gdzie oficjalny kandydat polski nie stawał. W tych powiatach udział głosujących był najniższy, bo zaledwie dosięgnął 72%.

II. grupa środkowa, złożona z sześciu okręgów (poz. 5, 6, 7, 8 i 10), gdzie obie narodowości są już silniej zmieszane, zbliżają się do 50% w ogólnej ludności. Tutaj walka musiała być najzaciętsza, to też udział głosujących wzrasta, aż dochodzi w okręgach susko-

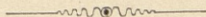
lubawskim i świeckim do 86·5‰, jak w żadnym okręgu wyborczym w państwie. Prawdliwość skali rosnącej psuje tylko okręg sztumsko-kwidziński, gdzie katolicy niemieccy w znacznej części powstrzymali się od głosowania. A i tak przeciętna tej środkowej grupy okręgów dochodzi do 82·3‰, a po wyłączeniu sztumsko-kwidzińskiego do 83·2‰.

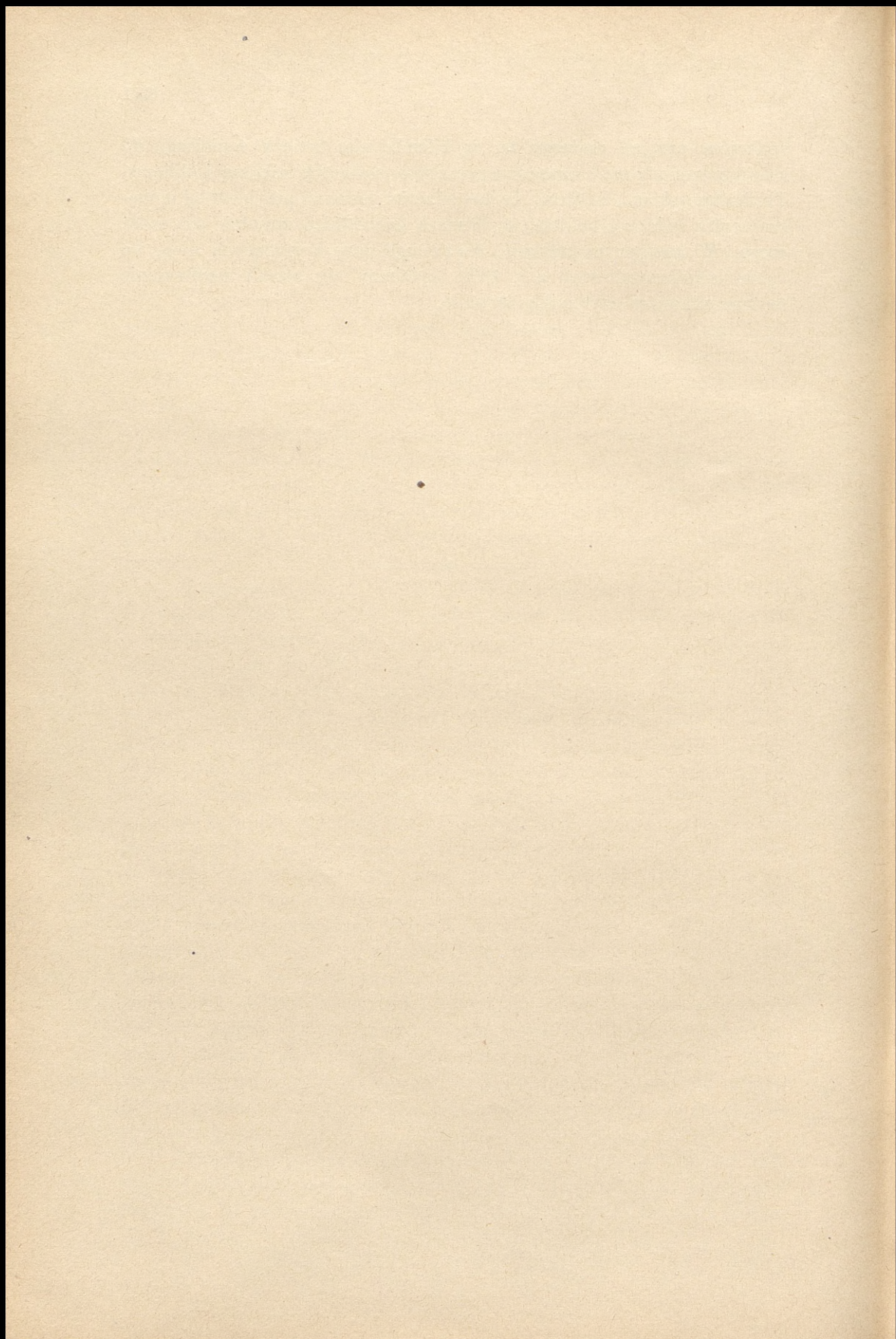
III. grupa, z trzech ostatnich okręgów, przeważnie polskich, gdzie zatem rezultat nie podlegał wątpliwości, pomimo znacznie wyższego procentu ludności polskiej, nie podnosi się udział głosujących w tych okręgach, ale owszem opada nawet jakkolwiek nieznacznie, bo tylko do 82·1‰. Obniżka ta nie może dojść do tej samej granicy, co w I. grupie okręgów wyborczych, przeważnie niemieckich, t. j. do 71·2‰, bo i zmieszanie narodowościowe jest tutaj jeszcze znacznie silniejsze, niż tam. Ludność polska w I. grupie powiatów dochodzi zaledwie do kilku procentów, gdy tymczasem ludność niemiecka w III. grupie stanowi jeszcze pokązną mniejszość z trzydziestu paru procentów.

Z tego wszystkiego, cośmy powyżej przedstawili, nie możemy wyciągnąć wniosku, jakoby na podwyższenie się udziału głosujących wpływała wyłącznie ludność polska, bo w takim razie najsilniej polskie powiaty powinnyby były wykazać wyższe procenty głosujących od okręgów zmieszanych do połowy. Tymczasem różnica między najbardziej niemieckim okręgiem elbląskim, a najbardziej polskim kartuzko-pucko-wejherowskim wynosi 13·3‰, gdy tymczasem z świeckim, gdzie Niemcy stanowią połowę ludności, różnica podnosi się do 16‰. Różnicę tę zatem przypisać musimy żywшему udziałowi obu narodowości przy wyborach, a nie jednej tylko polskiej. Bynajmniej jednak przez to samo nie twierdzimy jeszcze, że do tej zwyczajki obie narodowości przyczyniać się muszą w równej mierze, ale owszem jesteśmy zdolni nawet twierdzić, że ludność polska cokolwiek silniej, nigdy jednak tą nadwyżką głosów, która z tego powodu na tę ludność przypadnie, nie może zrównoważyć w obrachunku tej stutysięcznej różnicy, jaka zachodzi między spisem ludności polskiej w Prusach zachodnich, a tą ilością, jaką otrzymujemy na podstawie procentów wyborczych; gdyż dopiero w tym wypadku gdybyśmy całą nadwyżkę udziału głosujących, jaka zachodzi między I-szą a II-gą grupą okręgów wyborczych, przypisali wyłącznie żywшему udziałowi z polskiej strony, tobyśmy i tak nie doszli jeszcze do rezultatów spisu.

Tymczasem w obliczeniach naszych nie trzymamy się tej najwyższej cyfry ludności polskiej w Prusach zachodnich, do jakiej przychodzimy na podstawie procentów wyborczych, ale za to z całym

spokojem przyjąć możemy tę, o kilkadziesiąt tysięcy mniejszą, do której przychodzimy na zasadzie procentów statystyki szkolnej i obliczeń Dr. Nadmorskiego. Sądzymy, że dowodzenia nasze na przyjęcie tej mniejszej cyfry ludności polskiej w Prusach zachodnich zupełnie zezwolić mogą. W następnym artykule, dorzucając parę krytycznych uwag do spisu narodowościowego z r. 1890, będziemy się starali przekonanie to tem silniej w czytelniku utrwalić.





KILKA UWAG KRYTYCZNYCH nad spisem narodowościowym w Kr. Pruskiem w r. 1890.

Nie tylko w Prusach, ale i w innych państwach o mieszanej ludności pod względem narodowym, oddawna zadawano sobie pytanie: jaką rubrykę należałoby wstawić do spisów narodowościowych, pragnąc dojść do rezultatów najbardziej odpowiadających rzeczywistości. Robiono pod tym względem szczególnie w Prusach rozliczne próby.

W początkowych latach, po rozbiórce Polski, przy spisach odróżniano tylko w zabranych dzielnicach wyznanie i na podstawie tego obliczano dopiero poszczególne narodowości. Z razu było to możliwem, gdyż prąd kolonizacyjny nie naniósł do dzielnic polskich liczebnie dość silnej warstwy Niemców katolików. W latach 1827 i 1828 wstawiono w rej. opolskiej i gumbińskiej nową rubrykę „języka kościelnego“ (Kirchensprache). Zdawałoby się, że język, w jakim ktoś odmawia pacierz, dać może najlepszą wskazówkę czyjejsi narodowości. Tymczasem wiadomo, że na Szląsku, do ostatnich czasów ludność powszechnie używała czeskich ksiązek do modlenia, podobnie jak u Kabatków, Mazurów pruskich, przeważnie niemieckie są w użyciu. (Księża nasi modlą się z łacińskich.) Zaprzestano zatem tej nieudanej próby, a przystąpiono do bezpośredniego rozdziału ludności, na podstawie własnego przeświadczenia, dając kategorię odpowiedź na zapytanie: Polak czy Niemiec? Była to jednak zawczesna jeszcze próba.

Zwrócono się zatem po r. 1830 znowu do języka i sporządzano najrozmaitsze kombinacje w sformułowaniu samego zapytania. Tak n. p. w roku 1831. postawiono za zasadę, że: „za Niemców należy uważać tych wszystkich, którzy w czynnościach publicznych posługują się niemieckim językiem i rozumieją nabożeństwo w tym języku“ (!) Wreszcie od r. 1843, zaczęto się już przychylić na stronę „języka rodzinnego“ (Muttersprache), o trzech kategoriach, podobnie jak dzisiaj.

W latach 1858 i 1861, po myśli prof. Neumana, robiono znów próby wstawienia dwóch tylko rubryk narodowościowych na podstawie „Familiensprache“. Jednocześnie w niektórych okolicach zbierano po powiatach daty narodowościowe według pochodzenia ludności (Abstammung) i pokazało się, że zawsze było więcej zapisanych osób przyznających się do polskiego pochodzenia, od tych, którzy się poprzednio przyznali, że go używają. W pow. bydrowskim w r. 1861 zapisało się (do zmienionej znów rubryki „Nationalität“) do narodowości polskiej 22.281, gdy tymczasem w rubryce języka polskiego tylko 20 781.

Przy ostatnim spisie z roku 1890 przyjęto za zasadę, że o narodowości rozstrzygać ma „język rodzinny“ (Muttersprache). Pojęcie samo przez się dość nieokreślone dla szerokich mas, wymagające również pewnej samowiedzy i przeświadczenia jednostek, dla tego też bynajmniej nie uchyla usterek, jakieby się do spisu dostać mogły, przy kategorycznym oświadczeniu się ich do tej lub owej narodowości, a wprowadza natomiast pewne pomieszanie pojęć, najczęściej łącznie pojęcia „Umgangssprache“ z „Muttersprache“.

Jesteśmy przekonani, że gdyby spis z r. 1890 powtórzył się na podstawie tej pierwszej definicji, wydałby nie o wiele mniejsze rezultaty odnośnie do polskiej ludności; zdaje się, że nawet ci, którzy układali szemat ostatniego spisu, zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że wstawienie rubryki języka rodzinnego, może być w danych okolicznościach najodpowiedniejszym, ale bynajmniej ze spisu poważnych trudności nie usunie, wiernego obrazu narodowościowego nie stworzy. To też, gdy przy innych rubrykach spisowych dołączono wyraźne objaśnienia, jak należy postąpić wpisując n. p. imię i nazwisko, ilość lat i t. d., przy 11. zapytaniu, odnoszącem się do języka rodzinnego, wymieniono tylko gwarę z piętnastu języków i położono za niemi pytajnik i kropkę. Nie jednemu łatwiej by z pewnością przyszło położyć swe imię i nazwisko, choćby przy tej rubryce nie znalazł był objaśnienia, jak przy tej, której zdefiniowanie robiło trudności ludziom wysoko wykształconym. Co więcej jednostka tu nie potrzebowała wypisywać języka, ale z kilkunastu wymienionych podkreślić jeden lub dwa — a w tem jest różnica. Nie przeczymy, że ten sposób wprowadza uproszczenie, nawet pewne ułatwienie, zwłaszcza dla osób nie umiejących pisać ale z drugiej strony, w rzeczy ważnej, dla niejednej jednostki wymagającej poprzedniego zastanowienia się, głębszego skupienia jej władz umysłowych, wniknięcia w siebie, tam ułatwienie tego rodzaju wprowadzało pewien pospiech, rubrykę tę przedstawiało jako mniej ważną i podrzędniejszą od innych. Co więcej, utrudniało kontrolę, bo własnoręczny podpis, a podkreśle-

nie, jeszcze tam, gdzie można sobie było i dwa razy tej przyjemności pozwolić, byłoby o wiele trudniejszym do sprawdzenia, gdyby o to chodziło.

Jakże można się nawet dziwić Niemcowi, słowa nie umiejącemu po polsku, mającemu sługę, używającą w otoczeniu domowym wyłącznie niemieckiego języka, że znalazł się w niemałym kłopotcie, gdy mu przyszło jej „Muttersprache“ podkreślić — kaszubski, mazurski czy polski język? Gdyby nawet nieczuł w sobie, ów pan, tej wyższości kulturalnej, która uszczęśliwia drugich przez włączenie ich do wielkiej rodziny, z pewnością podkreślając chociażby dodatkowo i niemiecki język, przyczynił się do stworzenia tych anormalności w rubryce dwu-językowej, na jakie zwrócimy uwagę przy końcu tego rozdziału. Że zaś tego rodzaju wątpliwości miały miejsce i to prawdopodobnie w wielu wypadkach, dowodzi ta okoliczność, że kiedy arkusze spisowe zostały po państwie rozesłane, sami przedstawiciele władz miejscowych, zewsząd zaczęli się zgłaszać do dyrektora pruskiego biura statystycznego p. Blencka, aby ich poinformowano bliżej jak należy pojmować tę rubrykę? I na to otrzymali odpowiedź — do woli i własnego uznania. Do woli i osobistego uznania pozostawiać rozstrzygnięcie kwestyi naukowej w tem państwie, gdzie najistotniejsze cechy i różnice narodowościowe bywają zapoznawane i na legalnej drodze krzywdzone — tam nie można nabrać przekonania do wyników badań, które leżały pod bezpośrednią władzą osób zarażonych tym systemem. Jeżeli w państwie pruskiem tak często spotykamy się z przykładami, że w szkole, będącej pod kontrolą opinii publicznej, mimo protestu rodziców, nawoływań prasy, dzieci polskie bywają za Niemców uważane i do oddziałów niemieckich gwałtem przenoszone, zwłaszcza gdy nazwiska ich zdradzają pochodzenie niemieckie — coż dopiero mówić o spisie narodowościowym, który o wiele łatwiej uchylić się może z pod kontroli publicznej. Jeżeli zaś pojedyncze takie wypadki zwracają na siebie uwagę i psują harmonię społeczną, to większe nagromadzenie tych nieprawidłowości przy spisie wystąpić również musi na wierzch, psując normalne ugrupowanie się cyfr, które niemniej podlegają pewnym ogólnym prawidłom. Odchylenia takie od zwykłych, przeciętnych reguł, nieusprawiedliwione żadnymi nadzwyczajnymi przyczynami, a występujące w mniej lub więcej drastyczny sposób w skalach cyfrowych, mogą stać się najlepszym środkiem do kontrolowania wyników spisowych i do wykazania pewnych większych omyłek jakie się w nich znajdują.

Nasza tablica graficzna, jaką tu załączamy, posłuży ku temu celowi, poprzednio jednak przedstawić musimy różnicę, jaka zachodzi

między obliczeniami naszymi co do cyfry ogólnej ludności polskiej w państwie pruskiem, a tą, jaką spis z r. 1890 wykazuje.

Poprzednio (patrz: „Zabory i kolonizacja niem.“ i „Ludność polska w Prusach zach.“) dokonaliśmy własnych obliczeń narodowościowych, opierając się na procentach statystyki szkolnej, z wyborów do parlamentu i stosunku wyznań do siebie. Obliczenia nasze odnosiły się do r. 1885, pragnąc zatem przeprowadzić cyfrowe porównanie tych obliczeń ze spisem z r. 1890, musimy oba obrachunki sprowadzić do jednego i tego samego roku, a zatem nasze procenta narodowościowe odnieść do ludności z r. 1890. W końcu, obrachunek nasz musimy jeszcze cyfrowo uzupełnić ludnością polską tych prowincyj pruskich, które nie znajdowały się w granicach, bliżej przez nas omawianego terytorium. Odnosiłoby się to do całych Prus wschodnich, małego skrawka zachodnich, jak niemniej i do tej części kraju pruskiego po lewym brzegu Łaby, gdzie napływowa ludność polska jest dość silną.

Różnice naszych obliczeń ludności polskiej w Kr. pruskiem, z obliczeniami spisu, podajemy właśnie w tabelce na następnej stronie.

Obliczenia narodowościowe, które wciągnęliśmy do powyższego porównania, były uskutecznione jeszcze przed publikowaniem ostatniego spisu z r. 1890, które to publikowanie nastąpiło dopiero w połowie roku 1893. W obrachunkach tych, jak wiadomo, oparliśmy się głównie na statystyce szkolnej gdzie narodowość dzieci jest uwzględnioną, jak nie mniej, gdzie to było możebnem wezwaliśmy do pomocy i rezultaty wyborów powszechnych i stosunek wyznań.

Obecnie pokazało się, że różnice naszych obliczeń ze spisem wynoszą około 250.000. Różnica zatem jest dość znaczna, bo dochodząca do 8% ludności polskiej jaką spis podaje. Jakkolwiek z góry byliśmy przygotowani na to, że ze spisem urzędowym różnić się będziemy, sądziliśmy jednak, że różnice obliczeń nie wyniosą więcej jak 150–200 tysięcy osób.

Z tego powodu, bliższe rozstrząśnięcie tych cyfr wydaje nam się być koniecznem, raz dla tego, aby skontrolować i nasze omyłki jakie popełnić mogliśmy przy powyższych obliczeniach, jak niemniej i wskazać, choćby w przybliżeniu na tę cyfrę ludności polskiej w Kr. pruskiem, o jaką pokrzywdził spis ostatni narodowość polską w tem państwie.

Właściwie spis ostatni nie wykazuje 2,977.951. Polaków w Kr. pruskiem — cyfra ta jest bowiem tylko wynikiem mniej lub więcej prawdopodobnego obrachunku statystycznego biura pruskiego, opartego na materiale spisowym. Rezultat spisu wykazał tylko, że w państwie zapisało się 2,922.475 osób wyłącznie do rubryki języka pol-

W prowincyi	Ludności polskiej było w r. 1890 według:					
	Spisu z r. 1890		Naszych obliczeń dokonanych głównie na podstawie % statyst. szkolnej		Zatem według naszych obliczeń więcej (+) lub mniej (-)	
	ogółem	stanowili %	ogółem	stanowili %	ogółem	stanowili %
W. Ks. Poznańskie	1,053.184	60.1	1,098.455	62.7	+ 45.271	2.6
Prusy Zachodnie	493.429	34.4	526.841	36.8	+ 33.412	2.4
Prusy Wschodnie	327.696	16.7	377.122	19.3	+ 49.426	2.6
Szląsk	994.961	23.6	1,130.603	27.0	+ 135.642	3.4
Inne prowincye pruskie	108.681	0.6	okolo 100.000	0.5	— 8.681	0.1
Razem Kr. Pruskie .	2,977.951	9.9	3,233.021	10.8	+ 255.070	0.9

skiego, a 110.952 osób, obok polskiego podało i niemiecki zarazem. Tych ostatnich, jak wiadomo, biuro berlińskie w połowie przypisało Polakom a w drugiej Niemcom. Kto zna dobrze miejscowe stosunki, a co i prasa w swoim czasie podniosła, przyzna, że mniejszą popełnionooby w tym wypadku omyłkę, przypisując całą tę rubrykę ludności polskiej, aniżeli połowę, jakto przy urzędowych obliczeniach dokonano. Wówczas spis tak pojęty, wykazałby już o 55.000 więcej Polaków, (3,033.951). My jednak tak daleko nie idziemy, ale przypisując choćby $\frac{2}{3}$ rubryki dwujęzykowej ludności polskiej, twierdzimy, że spis jako taki już wykazał z górą 3 miliony Polaków w Kr. pruskiem, a obliczenia nasze z tak pojętym materiałem spisu, różnią się o 220—230 tysięcy.

W trzech prowincjach: w W. Ks. Poznańskim, Prusach wschodnich i zachodnich, różnice naszych obliczeń ze spisem wynoszą w każdej z tych prowincyj około 2·5⁰/₀, natomiast na Szląsku różnica jest już większą, bo dochodzi do 3·4⁰/₀ a 135.000 ludności.

Sądźmy, że mniejszą jest wina statystyka gdy się omyli w swoich obrachunkach i pomyłkę naprawi lub usprawiedliwi, aniżeli wtenczas, gdyby się starał ją pokryć, lub silił się na sztuczną i naciągniętą argumentację. Gdy chodzi o cyfry — w książce lub w kasie, zawsze manipulować niemi powinna uczciwa ręka; można się nawet mylić, ale w dobrej wierze. W tem położeniu znajdujemy się w obec znalezionej różnicy 135.000 Polaków na Szląsku, jakiej w żadnym razie w tej wysokości, nie możemy położyć na karb niedokładności spisu.

Ludność polską w dzielnicy szląskiej trudniej nam przyszło obliczyć aniżeli gdzieindziej, co prawda, i nie tak szczegółowo zagłębialiśmy się w przemianach ruchu ludnościowego tutaj. W tej dzielnicy, wybory nie mogły nam służyć do pomocy przy obliczeniach, nadto utrudniały obrachunek stosunki wyznaniowe, a mianowicie spora garstka ewangelików Polaków i katolików Niemców. Omyłka polegała głównie na tem, że opierając się na statystyce szkolnej wszystkie dzieci zapisane w rubryce języka „polskiego i niemieckiego“ przypisaliśmy tej pierwszej narodowości, nie uwzględniając tej okoliczności, że już sama liczba dzieci szkolnych w tej prowincyi daje stosunkową przewagę na tę stronę. Omyłkę naszą z tego powodu obliczamy na 50—60 tysięcy, o jaką to ilość, obrachowaliśmy wyżej ludność polską na Szląsku. Cyfra ludności polskiej w ten sposób skorygowana, wynosić tu będzie w każdym razie około milion 70—80 tysięcy, a procent z górą 25. Ta półtora procentowa omyłka, nie psuje zresztą w niczem naszego terytoryalnego podziału ziem polskich pod względem siły narodowościowej.

W Prusach wschodnich wykazując ludność polską na 377.000 różniły się ze spisem blisko o 50.000, pomimo to, raczej bylibyśmy zdolni przypuścić, że i cyfra przez nas podana jest cokolwiek za niska; prawdopodobnie okrągła cyfra około 400.000, zbliżałaby się najlepiej do rzeczywistego stanu.

Ludność polską rozprószoną w środkowych i zachodnich prowincjach niemieckich nie obliczaliśmy dokładnie, gdyż nie mieliśmy do tego żadnych danych, przyjęliśmy zatem tylko przybliżoną okrągłą cyfrę 100.000, przypuszczając, że ona prędzej za niską niż za wysoką być może. To też nawet spis ostatni wykazuje ogółem w tych prowincjach 108.681 Polaków, przypuszczamy zatem, że jest ich tutaj znacznie więcej, co najmniej 130.000, sądząc n. p. z samego miasta Berlina, w którym spis podaje tylko 12.000 Polaków (1). W innych prowincjach pruskich najwięcej było ludności polskiej:

w Westfalii	25 941
w Saksonii	21.169
w Brandenburgii	14.158
na Pomorzu	10.666
w Nadreńskiej prow.	5.820

Uważaliśmy za stosowne dać naprzód tych parę objaśnień, zanim przystąpimy do sformułowania ostatecznych zarzutów, czynionych spisowi na podstawie naszych obrachunków, dotyczących ludności polskiej w Kr. pruskim. Twierdzimy zatem:

że spis ostatni z roku 1890 wykazał za mało ludności polskiej, a mianowicie: w W. Ks. Poznańskim o 45.000, w Prusach Zachodnich o 33.000, w Prusach wschodnich o 50.000, na Szląsku o 70.000; wreszcie w innych prowincjach pruskich, prawdopodobnie przynajmniej o 20.000, biorąc miarę z pierwszych prowincyj. Czyni to ogółem sumę przeszło 200.000, o jaką ostatni spis pokrzywdził ludność polską w Kr. Pruskim.

Stało to się zas skutkiem tego, że:

- a) W rubryce dwu-językowej, przyjęto dowolny i nieuzasadniony stosunek obdzielenia obu narodowości połową sumy ogólnej, skutkiem czego, ludność polska straciła na tem obrachunku co najmniej 30.000.
- b) Zaliczono prawię całą ludność polską we wojsku służącą do narodowości niemieckiej. Ubytek z tego powodu wynosi również 30.000, bo taki kontyngens wypada na 3 milionową ludność polską w armii niemieckiej.
- c) Z nieświadomości, a często i ze złej woli pomieszano pojęcie „Muttersprache“ z „Umgangssprache“, skutkiem czego w bardzo

wielu wypadkach zapisywano ludność polską używającą w otoczeniu domowym języka niemieckiego do tejże narodowości. Odnosi się to szczególnie do służby domowej, po części folwarcznej i terminatorów po warsztatach, w ogóle do osób nie posiadających własnych ognisk domowych, a zarabiających u rodzin niemieckich. Niedokładności z tego powodu nie jesteśmy w stanie bliżej określić cyfrowo, sądzymy jednak, że w tej rubryce szukać należy znacznej części z 200.000 sumy, być może że i połowy nawet.

- d) Ludność polska znajdująca się w pewnej zależności, zwłaszcza rozrzucona wśród obcych, łatwo wpisywać się mogła sama do rubryki języka niemieckiego.
- e) Wreszcie ludność polska szukająca schronienia w zakładach i instytucjach publicznych, nie mniej przyczynić się mogła w pewnej mierze do stworzenia tej różnicy.

Wprawdzie nie na wszystkie powyżej wyszczególnione zarzuty, możemy przeprowadzić bezpośredni dowód prawdy, ale nam też nie chodzi o to, aby szczegółowo rozdzielić wykazany niedobór 200.000 na pewne specjalne grupy wypadków, ale dążymy do stwierdzenia samego faktu w całej rozciągłości.

Ogólna zasada, występująca w każdym państwie, że narodowość słabsza, nie protegowana przez politykę państwową, bywa przy każdej sposobności przedstawiana w mniejszej sile niż jest w rzeczywistości, odnosi się i do spisu, a w pierwszym rzędzie odnosić się musi do spisu w państwie pruskiem, które już niejednokrotnie wykazało zdolności w tym kierunku.

Jeżeli o dowody chodzi, to argumentów takich nie brakuje. Niejednokrotnie w ciągu prac poprzednich, zwłaszcza gdy była mowa o ludności Prus zachodnich potrącaliśmy o nie. Wówczas nadmieniliśmy już, że wszystkie spisy narodowościowe dotąd prowadzone w Prusach, były nadwyraz niedokładnie sporządzane i zawsze na niekorzyść ludności polskiej, że nawet urzędowa pruska statystyka potwierdza ten fakt, skoro przy obliczeniach ludności polskiej z dawnych lat, wprowadza pewne poprawki i n plus tej narodowości. Dalej, że opierając się na cyfrach spisowych, w niektórych powiatach, a nawet prowincjach, wypada nam tak wysoka cyfra katolików-Niemców, że niedokładność w tych wypadkach nie trudno jest skonstatować bez żadnych szczegółowszych dochodzeń.

Niemniej wszędzie tam, gdzie się ludność polską szczegółowiej dało obliczyć, zawsze było jej więcej jak spis wykazywał, że tylko powtórzymy fakt, gdzie miasta zachodnio-pruskie, posiadające parafie, czytelnie, stowarzyszenia polskie, figurowały w spisach z sumą kilku-

nastu lub kilkudziesięciu dusz polskich. Byli ludzie co się w parlamencie upominali o krzywdę im wyrządzoną przy spisach, tak jak są rodzice, którzy gotowi pod przysięgą złożą świadectwo, że dzieci ich przeniesione do oddziałów niemieckich są polskiego pochodzenia.

Wreszcie i wszystkie objawy życia społecznego jak wybory, świadczą za tem, że procenta ludności polskiej są znacznie większe niż te, do jakich na zasadzie spisu dochodzimy.

Pomimo to, moglibyśmy mieć jeszcze pewne wątpliwości, czy bronimy słusznej sprawy, gdybyśmy pod ręką nie mieli innego, bardziej przekonującego dowodu. Właściwie zmierzaliśmy tylko do tego punktu.

Spółczeństwo żyjące, tworzące pewną całość organiczną, a takim jest naród kilkumilionowy, stale osiadły, w normalnych warunkach swojego rozwoju podlegać musi pewnym prawidłom, na zasadzie których poszczególne grupy tej ludności, co do płci i wieku tworzą jedną harmonijną całość. Skoro całe takie społeczeństwo podzielimy na pojedyncze klasy wiekowe, o równych odstępach lat, i graficznie przedstawimy sobie ogół ludności pojedynczych klas, n. p. równoległobokami leżącymi jeden ponad drugim, to w takim razie figura przedstawi nam się jako piramida, gdzie podstawę jej stanowić będzie najniższa klasa wieku: dzieci, a wierzchołek stuletni ludzie, których jest zawsze najmniej. Każde społeczeństwo osiadłe, w normalnych warunkach życia, ma taką piramidę ułożoną z skali wiekowej; wszystkie one będą bardzo zbliżone do siebie. Tembardziej piramidy dwóch narodów pochodzących z jednej i tej samej rasy, nie mogą zawierać bardziej rażących a odmiennych konturów, zwłaszcza, gdy takich zboczeń niczem usprawiedliwić nie można.

Skoro zatem w tym wypadku na figurach graficznych powstają nam z jednej strony wypukłości, z drugiej zaś wklęsłości tamtym odpowiadające, przypuścić musimy, że miała tu miejsce tylko wymiana cyfr, w obrębie których dokonywał się ten rozdział. Czy opierając się na spisie narodowościowym z r. 1890, przychodzimy do takich anormalnych składów, które i na rysunku wystąpią?

W tym celu sporządziliśmy właśnie dwie tablice procentowe (str. 342 i 343) i dwa rysunki graficzne. To samo co tablica procentowa przedstawia w cyfrach, uwidocznione jest na odpowiednim rysunku liniami. Pierwsza tablica przedstawia nam piramidę ludności, druga stosunek płci do siebie w pewnych okresach lat. Zatrzymaliśmy pierwotny stan rubryk spisowych pod względem języka rodzinnego, mamy zatem procenta i linie odnośnie do języka „polskiego“, „niemieckiego“ i „polskiego i niemieckiego“. Skalę wiekową utworzyliśmy z 21 klas, z pięcioletnimi odstępami. Ludność do której

Skala wiekowa ludności

według spisu z r. 1890.

Skala wieku	Przyjmując ludność w I. klasie wieku (od 0—5) lat za 1000, na dalsze klasy przypadać będzie:					
	u mężczyzn			u kobiet		
	zapisanych przy spisie z r. 1890 w rubryce języka rodzinnego:					
	polsk.	niemiec.	polsk. i niem.	polsk.	niemiec.	polsk. i niem.
0—5	1000	1000	1000	1000	1000	1000
5—10	752	850	1123	756	853	1111
10—15	707	827	1492	718	828	1448
15—20	628	723	1721	667	729	1569
20—25	486	624	1812	591	656	1571
25—30	449	563	1852	507	591	1314
30—35	401	510	1577	446	537	1070
35—40	320	442	1226	360	463	836
40—45	286	389	980	336	422	698
45—50	272	346	860	305	378	613
50—55	226	299	639	270	337	470
55—60	178	240	461	206	273	361
60—65	144	192	342	177	229	285
65—70	117	156	250	133	186	212
70—75	86	102	169	103	125	134
75—80	40	51	74	47	64	80
80—85	15	19	24	24	25	21
85—90	5	6	9	8	8	10
90—95	1	1	2	4	1	2
95—100	0·5	—	—	1	—	1
wyżej 100	—	—	—	—	—	—

odnosiliśmy procenta (promille) przyjęliśmy za 1000, a zatem na pierwszej tablicy odpowiednią ludność tak męską jak i żeńską w wieku lat od 0—5, na drugiej tablicy ludność ogólną w każdej klasie wiekowej, i to w obu wypadkach dla trzech rubryk językowych.

Wyliczając przyczyny, z powodu których przy spisie popełnione zostały liczne niewłaściwości z uszczerbkiem ludności polskiej między wyliczonemi większość była tego rodzaju (wojsko, służba i t. d.) że oddziaływanie ich odnieść by należało przedewszystkiem na kategorię ludzi znajdujących się wieku n. p. od 15 do 30 lat, i prawdopodobnie więcej odnosiłoby się do ludności męskiej. Główną zatem naszą uwagę skierujemy do tego okresu lat, tu bowiem spodziewamy się znaleźć te anormalności, występujące w różnicach procentowych, względnie krzywiznach linii graficznych.

Stosunek mężczyzn do kobiet

według spisu z r. 1890.

Skala wieku	Mężczyzn było z 1.000 ludności poszczególnej klasy wiekowej zapisanej przy spisie z r. 1890 w rubr. języka rodzinnego			
	polsk.	niemieck.	polsk. i niem.	cała ludność Kr. Pruskiego
0—5	503·2	503·7	502·4	503·6
5—10	500·7	502·8	505·0	502·6
10—15	499·6	503·3	509·9	503·3
15—20	488·4	501·7	525·5	500·5
20—25	454·3	490·9	538·0	487·7
25—30	472·0	491·5	587·3	490·7
30—35	476·1	491·1	598·0	490·4
35—40	474·2	491·8	597·0	491·0
40—45	463·4	483·7	586·3	482·5
45—50	473·6	481·2	586·3	481·1
50—55	458·3	473·6	578·6	472·6
55—60	465·8	472·0	563·2	471·6
60—65	451·2	460·0	547·8	459·4
65—70	471·1	458·7	544·3	460·0
70—75	459·1	455·1	556·1	455·6
75—80	459·7	446·6	482·5	447·5
80—85	386·7	435·1	539·3	429·7
85—90	369·4	417·0	466·7	411·3
90—95	278·0	386·0	466·7	363·4
95—100	311·7	350·4	250·0	348·2
wyżej 100	145·8	333·3	—	185·7

Większy spadek cyfr procentowych i zagłębienie się linii, jakie ma miejsce u ludności polskiej w pierwszym w okresie lat, aż do 15 roku życia, bynajmniej nas nie zadziwia. Jestto naturalnem następstwem tego, że ludność polska, jak wiadomo, ilością urodzeń przewyższa ludność niemiecką znacznie, dla tego też i ludność w początkowych latach 0—5, ma znaczną, ta jednak skutkiem większej śmiertelności do r. 15, stosunkowo znacznie ubywa. Więc jakkolwiek już i tutaj nie brakowałoby ubytku (terminatorzy i t. d.), w tej rubryce języka p. (polskiego) trudniej go dostrzedz, za to wystąpi już jak zobaczymy w rubryce języka p. n. (polski i niemiecki).

Porównajmy teraz dwie klasy wiekowe po sobie następujące od 10—15 i 15—20 lat.

Klasa wieku	Na 1000 było:			
	język polski		język niemiecki	
	męż.	kobiet	męż.	kobiet
10—15	707	718	827	823
15—20	628	667	723	829
Spadek	— 79	— 51	— 104	— 99
Różnica spadku (większy u mężczyzn)	+ 28 m.		+ 5 m.	

Spadek procentowy w następujących po sobie klasach wiekowych u Niemców jest większy, ale to skutkiem wyższej śmiertelności w młodzieńczym wieku u tej narodowości. Przecież ten spadek jest równy prawie tak u męskiej jak i u żeńskiej ludności, gdy tymczasem u ludności polskiej jest większy u mężczyzn, niż u kobiet o 28. Po części, co prawda, może tłumaczyć tę różnicę emigracja zamorska, stosunkowo więcej zabierająca polskiej ludności męskiej w tym wieku, ale z drugiej znów strony położyć to musimy na rachunek spisu, zwłaszcza na zasilenie rubryki dwujęzycznej, bo tutaj nie maleje lecz wzrasta stosunek procentowy między tymi latami u mężczyzn z 1.492 na 1.721, a zatem o + 229, a u kobiet tylko z 1.448 na 1569, zatem o + 121.

Następnie dwie klasy wiekowe są dla nas bardzo ważne. Pierwsza klasa dla męskiej ludności od 20—25 lat, mieści w sobie okres służby wojskowej, następna zaś od 25—30, zawiera w sobie ludność która już powróciła z wojska, we większej ilości wypadków wchodzi w związki małżeńskie, zawiązuje własne ogniska domowe. Przytem znaczna część tej ludności, zwłaszcza ze sfer rękodzielniczych, stwarza sobie już samoistne, niezależne zawody. Gdy ludność w poprzedniej klasie w znaczniejszej części odebrana została przez spis narodowości polskiej, tutaj o wiele już mniejszej. W cyfrach procentowych powinno to wystąpić znaczniejszym spadkiem w pierwszej klasie 20—25, a o wiele mniejszym już w następnej. Gdybyśmy mogli tutaj przeprowadzić podział lat szczegółowszy n. p. od 20—23 i 23—26, to różnice te wystąpiły by jeszcze o wiele ostrzejszym stopniu, ale i przy tym podziale, jak zobaczymy, uchwycimy znaczną część różnic. (Patrz tabelkę pierwszą na następnej stronie).

Natomiast stosunki te w następnej klasie wieku tak się przedstawiają. (Patrz tabelkę drugą na następnej stronie).

Widzimy zatem przy zestawieniu tych dwóch następujących po sobie klas wiekowych, kompletną przemianę znaków przy różnicach spadków między pojedynczemi płciami i narodowościami. W pierwszej klasie, w której ludność służy we wojsku, spadek w polskiej ludności męskiej jest największy, w stosunku do kobiet polskich

Na 1.000 było:

Klasa wieku	Język polski		Język niemiecki	
	męż- czyzn	kobiet	męż- czyzn	kobiet
15—20	628	667	723	729
20—25	486	591	624	656
spadek	-142	-76	-99	-73
różnica spadku:				
a) dla płci tej samej narodowości (+ większy u mężczyzn)	+ 66 m.		+ 26 m.	
b) dla obu narodowości (większy u męż. polsk.)			+ 43 p.	
(„ „ kobiet „)			+ 3 p.	

Na 1.000 było:

Klasa wieku	Język polski		Język niemiecki	
	męż- czyzn	kobiet	męż- czyzn	kobiet
20—25	486	591	624	656
25—30	449	507	563	591
spadek	-37	-84	-61	-65
różnica spadku:				
a) dla płci tej samej narodowości (— mniejszy u mężczyzn)	- 47 m.		- 4 m.	
b) dla obu narodowości (mniejszy u męż. polsk.)			- 24 p.	
(większy u kobiet „)			+ 19 p.	

większy o 66, w stosunku do spadku mężczyzn niemieckich większy o 43. Tymczasem w następnej klasie wieku, gdzie się znajduje ludność już po służbie wojskowej itd., spadek jest już mniejszy u męskiej ludności polskiej niż u kobiet o 47, mniejszy niż u mężczyzn niemieckich o 24.

To samo spostrzeżenie zrobić będziemy mogli, obserwując ilość mężczyzn na 1.000 ludności odpowiedniej klasy wiekowej. W pier-

wszycy dwóch klasach do 10 lat przeważa cokolwiek liczba mężczyzn i to zarówno u obu narodowości, następnie spadek jest już gwałtowniejszy po polskiej stronie, w okresie wieku od 15—20 lat ludność tej narodowości posiada już tylko 488 mężczyzn z 1.000, natomiast niemiecka ludność jeszcze ponad 500, bo blisko 502. Spadek procentowy mężczyzn u Polaków między III. a IV. klasą wiekową wynosi 11·2 pro mille, u Niemców tylko 1·6⁰⁰/₀₀. Już za wielką różnicą, aby ją można było przypisać działaniu naturalnych przyczyn. Ale idźmy dalej: w następnej klasie wieku, gdzie znaczna część ludności służy we wojsku, spadek ludności męskiej jest jeszcze gwałtowniejszy. Z 1.000 ludności było u:

Klasa wieku	Język polski mężczyzn	Język niemiecki mężczyzn
15—20	488·4	501·7
20—25	454·3	490·9
Spadek	—34·1	—10·8

Jeżeli ta różnica jeszcze nie wpada od razu w oko, to bezwzględnie przemówić musi za naszym dowodzeniem już następna klasa wieku od 25—30 lat, gdzie ludność męska po służbie wojskowej, nagle w ludności polskiej powoduje skok ludności męskiej, i to dość znaczny, bo z 454·3 na 1.000, na 472·2 na 1.000, gdy tymczasem u ludności niemieckiej nadwyżki takiej prawie że nie widać. Z 1.000 ludności było u:

Klasa wieku	Język polski mężczyzn	Język niemiecki mężczyzn
20—25	454·3	490·9
25—30	472·0	491·5
Zwyżka	+17·7	+0·6

Pytamy, czy można wytłómaczyć jakąś naturalną przyczyną, z jednej strony tak znaczny spadek ludności męskiej w okresie wojskowym, służby, niepełnoletności i niesamodzielności w większej ilości wypadków — a już w następnym okresie lat zwyżkę, czyli zbliżenie się do więcej normalnego stanu?

Emigracja zaatlantycka, tylko w pewnej i nieznaczącej części byłaby nam w stanie wytłómaczyć te anormalności konstrukcji cyfrowej.

Ta cyfrowa dysharmonia występuje nam i w ogólnych sumach ludności męskiej i żeńskiej w polskiej ludności. Na przykład weźmiemy kilka pierwszych klas wiekowych:

Skala wieku	W rubryce języka polskiego		
	zapisano ogółem		więcej (+) lub (-) kobiet
	mężczyzn	kobiet	
0—5	230.238	227.368	— 2.870
ubytek	57.102	54.683	— 2.419
5—10	173.136	172.685	— 451
ubytek	10.271	9.542	— 729
10—15	162.865	163.143	+ 278
ubytek	18.194	11.580	— 6.614
15—20	144.671	151.563	+ 6.892
ubytek	32.813	17.227	— 15.586
20—25	111.858	134.336	+ 22.478
ubytek	8.336	19.031	+ 10.695
25—30	103.522	115.305	+ 11.783

Między czwartą klasą wieku a szóstą, jest ubytek mężczyzn 41.149, kobiet 36.258, a zatem co do stosunku ubytek ten mogliśmy uważać za normalny, jakkolwiek jak jedna tak i druga cyfra ubytku może być sama przez się za wielką, skutkiem tego, że tak męska ludność polska jak i żeńska została w tym okresie wieku pokrzywdzoną równomiernie, ale przez to sam stosunek jednej płci do drugiej mógł pozostać niezmienny. Ale wręcz anormalny jest podział tego ubytku w ludności męskiej na następujące po sobie pięciolecia. Między czwartym a piątym pięcioleciem, traci ludność męska 32 813 dusz w przeciwieństwie do 17.227 ubytku u kobiet, a więc prawie dwa razy tyle (!) w latach wojzkowych; zaś między piątym a szóstym pięcioleciem ludność męska traci tylko 8.336, a żeńska 19.031, — a więc pierwsza tylko połowę tego, co druga.

Naturalna równowaga między płcią męską a żeńską została cyframi spisu bardzo nadwreżoną przy ludności polskiej, dla tego też i graficzna linia tej ludności przedstawia krzywą, o zbyt ostrych krzywiznach i zboczeniach, gdy tymczasem linia ludności niemieckiej przedstawia bieg bardziej miarowy, o powolnem, łagodnem załamaniu. Na kierunku linii polskiej w owiele wyższej mierze, bo prawie dziewięciokrotnie wpłynął ów ubytek 200.000 ludzi, bo uszczuplił 3-milionową ludność polską, a powiększył za to 27-milionową niemiecką; zatem nic dziwnego, że ślady ubytku są tu widoczniejsze niż przybytku. Powtóre, gdyby ten ubytek odnosił się tylko do męskiej ludności, w skali seksualnej wystąpiłby w całej sile swojej, odpowiada mu przecież i równoczesny ubytek ze strony kobiet, a zatem w procentach i na rysunku występują tylko zboczenia po stronie wypadkowej z silniejszego ubytku, jak n. p. w latach wojzkowych 20—25 po stronie

mężczyzn i dlatego na tablicy graficznej uwydatnia się ostry klin w tych latach, odpowiadający prawie prostopadłej linii u ludności niemieckiej.

Zdaje nam się, że mniejszą od spisu popełnilibyśmy omyłkę wówczas, gdybyśmy linię sexualną ludności polskiej zrównali z linią niemiecką¹⁾, czyli gdybyśmy cyfry męskiej ludności polskiej, w poszczególnych klasach wiekowych, podnieśli do tej wysokości, ażeby stosunek udziałowy na 1.000 mężczyzn do kobiet u tej narodowości, zbliżał się do odpowiedniego stosunku, jaki napotykamy u ludności niemieckiej. Wychodząc z tego założenia przyjąłobyśmy musieli, że ogół mężczyzn u ludności zapisanej w rubryce „języka polskiego“ wynosić powinien:

W klasie wieku	Nie jak według spisu	Lecz jak wskazuje ‰ języka niemieckiego	Zatem więcej (+) (w okrągłych cyfrach)
10—15	162.865	164.500	+ 1.500
15—20	144.671	152.000	+ 7.500
20 - 25	111.858	131.700	+ 20.000
25—30	103.522	113.000	+ 9.500
30—35	92.246	99.500	+ 7.200
35—40	73.731	80.000	+ 6.300
40 - 45	65.944	74.500	+ 8.500

Z tego obrachunku wynika, że skoroby u ludności zapisanej do języka polskiego stosunek mężczyzn do kobiet miał być ten sam, co u ludności niemieckiej, to w takim razie pozostawiając tę samą ilość kobiet, w okresie lat od 10 - 45, jaki to okres uwzględniliśmy w tym obrachunku, potrzebaby było dodać do ludności polskiej ogółem przeszło 60.000 mężczyzn. Obliczenie nasze miałoby zupełną słuszność, gdybyśmy mieli tę pewność absolutną, że stosunek mężczyzn do kobiet u obu narodowości jest ten sam. Takiej pewności nie mamy, jesteśmy nawet przekonani, że jest pewna przewaga u ludności pol-

¹⁾ Uprawnia nas do tego założenia i ta okoliczność, że ludność polska w innych prowincjach polskich nigdzie nie wykazuje takiej przewagi kobiet, jak to wynika pod zaborem pruskim ze spisu ostatniego, ale owszem stosunek ten gdzieindziej najzupełniej się zbliża do stosunku ludności niemieckiej. Na 1.000 było według spisu w Kr. Pruskim u Niemców 491·7 mężczyzn, gdy tymczasem w Galicyi w r 1890 nawet 493, w Kr. Polskiem 492, a tylko u Polaków w Prusach miało być 483 (!)

skiej większa po stronie kobiet, niż u niemieckiej, ale nigdy tak wielka, jak ją spis podaje. Linia polska na tablicy graficznej nie powinna iść może po linii niemieckiej, ale w każdym razie bliżej obok niej i równoległe do niej. Nie 60.000 mężczyzn, to przynajmniej 40.000 sprostowałoby już do tyle linię polską w środkowym okresie 35-letnim, żeby przynajmniej ustąpiły owe krzywizny i kliny na rysunku, tak rażące na nim.

Gdybyśmy zaś cyfrę 40.000 mężczyzn dla wyrównania stosunków seksualnych w przybliżeniu przyjęli, to wówczas obrachunek takby się przedstawił. Ogólny brak w ludności polskiej obliczany z górą na 200.000, z tego potrąciwszy powyższą sumę 40.000 mężczyzn, pozostaje jeszcze niedobór 160.000 tysięcy, który po połowie przypada na polską ludność męską i żeńską, gdyż już teraz tylko równomierny podział nie zepsułby naprawianego stosunku mężczyzn do kobiet.

Jeżeli zaś dodatek 40.000 mężczyzn po stronie polskiej wyrównałby nam krzywizny na tablicy seksualnej, to niemniej wypełniłby zarazem i większe zapadnięcie się linii polskiej na męskiej piramidzie ludności. Równomierny zaś dodatek po obu stronach polskiej piramidy po 80.000 ludzi, wyprostowałby linie i cokolwiekby ją zbliżył do odpowiednich linii piramidy niemieckiej.

W dotychczasowym naszym omówieniu pozostawiliśmy na boku rubrykę dwujęzyczną „polskiego i niemieckiego języka“. Samo pojęcie narodowości na podstawie takiej definicji języka rodzinnego, ma już w sobie coś karykaturalnego. Kto ma język rodzinny zarówno polski jak i niemiecki, musiałby być chyba ciekawym okazem Niemca-Polaka. Nie przeczymy, że takie monstrualne stosunki istnieją, ale czy ich spis nie nadużył zabadzo, aby potem obłowić się sownie przy równym podziale? Cokolwiekbądź jest w tym prawdy, to w żadnym razie skład cyfer w tej rubryce, za wiarygodnością tej rubryki nie przemawia. Jest ona w całym tego słowa znaczeniu od góry do dołu monstrualnie zbudowaną — chyba jedynie na obraz i podobieństwo tych jednostek, pod które się podszywa. To nie jest jednolity odłam żadnego społeczeństwa, nie ma wspólnego z naturalnym grupowaniem się obu narodowości w klasach wiekowych, w stosunku płci itd., jestto tylko sztuczne zebranie stukilkunastu tysięcy ludzi, gdzie się udało tylko odebrać ich ludności polskiej. Na rodzinie, na ognisku domowym nie opiera się ta masa ludności, bo w takim razie musielibyśmy mieć tu do czynienia z piramidą ludności, spoczywającą na szerszej podstawie, jaką tworzą dzieci, a nie na wierzchołku prawie, jak się ze spisu dowiadujemy. Ten odłam ludności ma więcej ludzi zbliżających się do 40 lat, niż dzieci od 0—5. Na 1.000 dzieci płci

męskiej z tego pięciolecia, przypada na następne 1.123, 1.492, 1.721, 1 812, 1.852 (!), a więc prawie dwa razy tyle w wieku lat 25—30.

Rośnie ta cyfra, zamiast spadać, w wieku lat szkolnych, terminatorskich, usług, aż wreszcie do szczytu dochodzi w latach powinności wojskowych. Tłumaczyć ją może nabywanie znajomości języka drugiego, konieczność używania jego, zależność służbowa itd. Tym warunkom podlega przedewszystkiem ludność męska, dlatego też nie dziwnego, że ta rubryka przywłaszczyła sobie o wiele większą masę tej ludności. Gdy dzieci żyjące na łonie rodziny 0—5 lat przedstawiają normalny stosunek 502·4 mężczyzn z 1 000, w następnych pięcioleciach stosunek ten nie obniża się, ale podnosi bezustannie. W okresie wojskowym i powojkowym posuwa się w górę o 50 pro mille, aż w latach 30—35 dosięga prawie 600 mężczyzn na 1.000, gdy tymczasem ludność polska w tym samym okresie posiada zaledwie 476‰, niemiecka 491. Dodajmy tę garstkę dwujęzyczną w tej klasie do ludności polskiej, a wówczas pro mill mężczyzn zbliży się choć cokolwiek do niemieckiego.

Jedna okoliczność mogłaby tłumaczyć wprawdzie wzrastającą liczbę ludności dwujęzycznej na wyższych klasach wiekowych, a mianowicie: większa ilość mieszanych związków małżeńskich dawniej niż obecnie. Niestety statystyka związków małżeńskich bynajmniej nie może poprzeć tego założenia. W polskich prowincjach w W. Ks. Poznańskim, Prusach zachodnich i na Szlązku, było mieszanych związków między katolikami i ewangelikami:

W okresie lat	Ogółem
1876/80	9.784
1881/85	10 645
1886/90	10 367

A zatem nawet cokolwiek więcej wypadków znajdujemy w ostatnim pięcioleciu, natomiast w rubryce mieszanej językowej o wiele więcej tych dzieci, któreby miały pochodzić ze związków mieszanych z dawniejszych okresów.

Br Fircks¹⁾, którego uwagę niemniej zwróciła anormalność składowych wiekowych tej rubryki, przychodzi ostatecznie do przekonania, że w tym wypadku niczego innego nie należy się dopatrywać, jak tylko zbawiennych skutków, jakie wydaje szkoła pruska, odkąd z niej wyrugowano naukę języka polskiego. Autor pisze bowiem: „dass durch Einwirkung der Eltern und der Schule ein grosser Theil der anfäng-

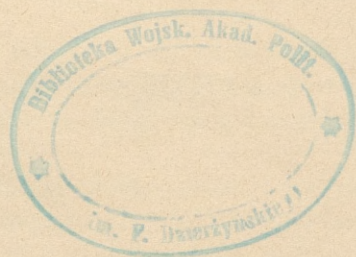
¹⁾ Patrz Zeitschrift des königlich. preussischen statistischen Bureaus. Dreiunddreissigster Jahrgang. 1893. III. Vierteljahrsheft.

lich lediglich polnisch sprechenden Kinder, während ihres 6 bis 14 Lebensjahres die deutsche Sprache so geläufig erlernen (!), dass sie dieselbe als ihre zweite Muttersprache betrachten (?). Logika ta rozczyła niemieckiego autora, gdyż uważa fakt powyższy jako coś nadzwyczaj ważnego dla ludności polskiej, albowiem przeto „für ihre weitere Entwicklung und Fortbildung, sowie die Hebung ihrer wirtschaftlichen Lage bedeutsames Mittel geboten sein, sich zu höherer Lebenshaltung aufzuschwingen als die absterbende Generation“.

Szkole pruskiej bynajmniej nie odbieramy tego honoru, że dzieci polskie uczy z biegłością po niemiecku mówić, pokąd one jednak wyszedłszy ze szkoły, przy każdej sposobności, otwarcie i głośno przyznają się jeszcze do narodowości polskiej, tych kilku dziesięciu tysięcy nie możemy tak łatwo odstąpić, chociażby ich spis urzędowy w pierwszym rządzie pochwycił i przynęcił specjalnie w tym celu skonstruowaną rubryką języka rodzinnego.

Ze spisem skończyliśmy nasz obrachunek. Jeżeliśmy tak zapamiętali walczyli na tem polu, niemal o każdą głowę zabraną nam — to uważaliśmy to za swój obowiązek: stojąc na jakimkolwiek posterunku, strzedz jego granic przed obcych chciwością. Pomylić mogliśmy się nieraz, ale zawsze w dobrej wierze i nieznacznie — dlatego nam czytelnik wybaczy te drobne pomyłki — mając na oku całość, przy której zużyliśmy kilka chwil pracy.







47794/
12.